



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 3172.1.10

Harvard College Library



GIFT OF

ROBERT HOWARD LORD

Class of 1906

ASSISTANT PROFESSOR OF HISTORY

3172, 1, 10

W O Ł Y Ń

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM

PRZEZ

TADEUSZA JERZEGO STECKIEGO.

Tom I.



L W Ó W.

DRUK I NAKŁAD ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH.

Pod zarządem wyzn. kierownicy A. Vogla.

1864.

WOŁYŃ

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM.

W O Ł Y Ń

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM

PRZEZ

TADEUSZA JERZEGO STECKIEGO.

Tom I.

L W Ó W.

DRUK I NAKŁAD ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH.

Pod zarządkiem uprząw. dźierzawcy A. Vogla.

1864.

Slav 3172.1.10



*Gift of
Prof. R. H. Lord
(2 vols)*

L

28-44
(58)

W s t ę p.

Ogłaszając pierwszą seryę opisu Wołynia, uważam za rzecz konieczną wyjaśnić czytelnikom powody, jakie skłoniły mnie do przedsięwzięcia tej pracy, skreślić w kilku słowach plan następnych moich badań i poszukiwań na tej drodze, do których obszerne materiały już zebrać mi się udało, tudzież wskazać z kąd i jakimi drogami materiały te dochodziły rąk moich. Takiego rodzaju zeznanie wyłumaczy może niedokładności i usterki dzisiejszego wydania, wyjedna dlań łaskawszy i więcej pobłażliwy sąd czytelników.

W dzieciństwie jeszcze czułem niepoohamowany jakiś pociąg do wszelkiego rodzaju zabytków i pamiątek starożytnych; stare księgi lub skrzynia zbudowanych odwiecznych papierów ponętniejsze i miłsze mi były nad wszelkie zabawki; każde ruiny kościoła, klasztoru lub zamku, wzbudzały ciekawość moją, niewypowiedziany urok wywierały na młodą fantastyczną wyobraźnię; czytałem więc chętnie stare kro-

II

niki, robiłem notaty i wyciągi, spisywałem napisy z pomników i nadgrobków, sam jeszcze wówczas nie wiele rozumiejąc ani co robię ani z kąd powstało takie upodobanie lub do czego mi to kiedyś przydać się może. Z latami wzrastało zamiłowanie to, z każdej odbytej po kraju wędrówki wracałem z nowym obrazkiem lub opisem, porządniej już i z większą świadomością rzeczy nakreślonym; ulotne te szkice i obrazki, pierwsze próbki przyszłego zawodu, posyłałem do gazet i pism krajowych; w Gazecie warszawskiej i w Kronice kilkanaście ich w rozmaitych czasach drukowanych było. Niebawem jednak poczułem wraz z ogółem potrzebę obszerniejszej, więcej systematycznej pracy tego rodzaju, odezwane te bowiem i czastkowe monografie, rozrzucone po dziennikach i pismach peryodycznych, nie odpowiadały celowi, a raz, świeżo po wyjściu na świat przeczytane, szły w otchłań zapomnienia wraz z tylu innymi artykułami gazeciarskimi. Wołyń, ta kraina mogił, kurhanów, ruin i wszelkiego rodzaju starożytnych zabytków i pamiątek zamierzchłej, pomroka wjeków pokrytej a jednak tak świetnej niegdyś przeszłości, zdaje się wołać i gwałtem dopominać o szczegółowe i dokładne opisy, czas coraz większe pozostawia tutaj zniszczenia ślady, z każdym dniem prawie nikną ruiny starożytnych zamków i klasztorów, ślicznych samą swą fan-

III

tastycznością, pełnych uroczych wspomnień i pamiątek ubiegłej przeszłości, a my obojętnie i zimno patrzymy jak w oczach naszych na cegłę do browarów lub gorzelnii rozbierają omszałe te szczątki. Podania nawet zacierają się zasypane ich gruzami, a prócz dziwnie przekształconych powieści w ustach ludu, które dzień po dniu w coraz ciemniejszych, dalszych od prawdy okazują się rysach, niedługo nie pozostanie nic takiego, coby przemówiło do nas o ich zagasłym życiu, chyba szum wichru, który przez wpółrozwalone strzelnice odspiewuje psalm pogrzebowy trupowi niezamieszkałego grodu. Bolałem nieraz jak ów król odrzykońskiego zamczyska w powieści Goszczyńskiego, patrząc na walące się przodków zabytki, jedyną po nich pozostałą puściźną; przychodziły mi wówczas na myśl ruiny starej Romy, maurytańskie zabytki w Hiszpanii, i cześć oddawałem tym krajom, które narodowe swe pomniki tak uszanować umieją, tak pysznią się nimi, tyle starań na podtrzymanie ich szczątków łożą. Wtedy obojętność nasza jeszcze mi się straszniejszą, w ciemniejszych jeszcze barwach okazywała; walczyć z nią wszakże niepodobna było, dokładne opisy i rysunki jedyną tylko drogę ratunku wskazywały a i z tymi spieszyć się należało, uprzedzając ostateczną zagładę krajowych pamiątek i zapomnienie własnej przeszłości.

IV

Zacząłem więc rozmyślać o przedsięwzięciu takiego rodzaju pracy, mierzyć się z własnymi siłami, nie o małą tu rzecz bowiem chodziło; pierwsze lody złamali już przedemną autorowie Starożytnej Polski, Kraszewski, Przeddziecki i kilku innych; były to jednak raczej skazówki, przygotowawcze materiały do ścisłego i dokładnego opisu kraju, tak bogatego jak nasz w zabytki i pamiątki. Tu zaś niezbędną stawała się mozolna wędrówka od kościoła do kościoła, od miasteczka do miasteczka, żadnej nawet wioski lub dawnej osady, jakkolwiek historyczną przeszłość lub pamiątkę posiadającej, opuścić było niepodobna. Taka praca, zwłaszcza w kraju gdzie podobne wędrówki i badania nierozpowszechnione i całkiem prawie nieznanne były dotąd, niezawodnie ogromne trudności przepowiadać zdawała się; należało do tego jeszcze obmyśleć formę opisu o ile możliwości przystępną i ożywioną przy najściślejszej dokładności i obszernych rozmiarach. Kiedy to wszystko rozważałem, wpadła mi do rąk wydana jeszcze w 1855 roku książka p. Edwarda Rulikowskiego p. t. *Opis powiatu wasyłkowskiego pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym*; również druga praca, pod redakcją znakomitego naszego archeologa hr. Eustachego Tyszkiewicza dokonana: *Opis powiatu borysowskiego*. Obie te monografie sumien-

ną dokładnością odznaczające się, najlepiej przez ogół przyjęte i ocenione, zajęły mnie niewymownie; forma ich wydała mi się nader szczęśliwie obraną, zaraz więc chwyciłem się jej w projektowanej pracy mojej i przystąpiłem do opisu najbliższego mi powiatu zasławskiego. Tu na samym wstępie już nowy mnie czekał zawód, o którym przepomniałem w początkach: niedostawało mi najgłówniejszych źródeł, najobfitsze materiały dostarczyć mogących; temi były akta i archiwa grodzkie naszych miast i miasteczek, które przed kilkunastu laty już zebrane z trzech naszych gubernij, przeniesione zostały do Kijowa, dla utworzenia jednego głównego archiwum; oddalenie miejsca czyniło dla mnie bogaty ten zbiór całkiem nieprzystępnym; pozostawały mi więc tylko prywatne familijne archiwa, mniej lub więcej ważne i ciekawe, w miarę dawności rodzin i zasług ich w kraju, nareszcie xięgozbiory i archiwa klasztorne i cerkiewne; jak do tych tak do tamtych przystęp nie zawsze bywał łatwy, utrudniały zaś go jeszcze bardziej nieład i najnieporządniejsze częstokroć utrzymanie. Wszystkiemu temu zaradzić trzeba było, chcąc dojść do upragnionego celu. Z takich to źródeł powstał mój opis powiatu zasławskiego w tym tomie zawarty, z takich powstały opisy innych powiatów gubernii naszej, bogatsze jeszcze w pamiątki i zabytki, do których obszerniejsze materiały zebrać

mi się udało, a które w oddzielnych seryach wydać zamierzam. Kiedym już miał ukończony opis powiatu zaslawskiego w oddzielnej broszurze drukować, przyszło mi na myśl, że nie od rzeczy może byłoby podobne opisy pojedynczych powiatów poprzedzić ogólnym poglądem na kraj, na jego fizyonomię, położenie, przemysł i handel; przebież dzieje oświaty i cywilizacyi, w miarę jak ta postępowała i rozwijała się u nas; przypatrzyć się ludowi naszemu, jego charakterowi i zwyczajom, posłuchać jego podań, gadek i pieśni, słowem utworzyć obraz jakakolwiek całość przedstawiający. Są tacy, dla których będzie to rzecz nie nowa, nie wiele zajmująca i niedokładna; sądzimy zaś zrobić przysługę tym, którzy lepiej pono znają każdy zakątek w Niemczech lub we Francyi niż rodzinną ziemię swoją; takich może zachęci to do bliższego zbadania jej, przywiąże do domowej strzechy, którą tak często porzucać zwykli. Taki właściwie cel miałem kreśląc kilka wstępnych artykułów w tym tomie zawartych. W każdym opisie jakiegokolwiek części kraju naszego największą trudność przedstawia zebranie statystycznych wiadomości o nim; dokładnej statystyki krajowej nie mamy wcale, na urzędowych źródłach nie zawsze oprzeć się można, zebranie zaś tego rodzaju wiadomości prywatną drogą, jeszcze większe trudności przedstawia; to też podane przez nas w pierwszym

artykuły statystyczne cyfry Wołynia nie nasza są zasługą, czerpaliśmy je wyłącznie prawie z korespondencyj z za Buga w roku 1860 w Gazecie Codziennej umieszczanych. Te bowiem po sprawdzeniu okazały się najwiarogodniejsze i z wielką pracowitością zebrane. Do historii oświaty na Wołyniu ciemne tylko i szczupłe mamy materiały, dotąd bowiem nikt prawie zbadaniem tego przedmiotu nie zajmował się u nas, jedyną tego rodzaju pracą jest Historia szkół w Koronie i w. x. litewskiem Józefa Łukaszewicza, lecz i tam autor nawiasowie tylko dotyka historii oświaty na Rusi, więcej zastanawiając się nad dziejami jej w bliższych prowincjach Polski i Litwy. Do tak zwanej epoki Czackiego dopiero, z początkiem obecnego stulecia rozpoczynającej się, mamy obszernie już w tym przedmiocie materiały, w rozmaitych czasach i przez rozmaitych pisarzy zebrane; z tych najdokładniejsze są: Listy x. Hugona Kołłątaja do Czackiego pisywane, w przedmiotach wyłącznie wychowania publicznego i ówczesnej oświaty na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dotyczących. Szacowny zbiór ten przez Ferdynanda Kojśewicza, w Krakowie w 4ch tomach wydany został w 1844 roku. Szkoda że podobnych materiałów do poprzedzających okresów ściągających się nie mamy zupełnie, o zebraniu ich koniecznie jednak pomyślećby należało; w zbiorach Świdzińskiego

VIII

znalazłyby się nawet obszerne do tego zasoby; zmarły bibliograf zbierał je bowiem pracowicie a wiele z nich nawet przesłał p. Łukaszewiczowi, lecz te nie doszły podobno do rąk jego zaginawszy gdzieś w drodze, duplikaty jednak zapewne musiały pozostać w bibliotece Świdzińskiego. Co do charakterystyki naszego ludu, jego podań, tradycji, pieśni i obrzędów, te jaknajdokładniej staraliśmy się zgromadzić w artykule naszym; domowe życie wieśniaka naszego, proste i szczere na pozór a jednak tak pełne tajemnic, jakby mgłą jakąś mistyczną osłonięte, jego czary, uroki, przesady i wierzenia, wszystko to ma swoją stronę poetyczną, już samą prostotą swą i oryginalnością wśród otaczającej dokoła cywilizacji zastanawia i uderza; wnikać w nie, przejrzeć poza tą zasłoną, to było mojem zadaniem; jak dalece dopiąć je zdołałem, sami czytelnicy najlepiej to osądzą. Nie szczędziłem przy tem trudów i starań; na chrzcinach, weselach, pogrzebach, słowem na każdym liczniejszym zebraniu ludowem starałem się sam uczestniczyć, z żywych wzorów charakter i pojęcia narodowe studyowałem. Artykuł o Polesiu wołyńskim najobszerniejszy co do treści i objętości swej, najlepiej może jest opracowanym; drukowane materiały i własne badania były mi pomocą w skreśleniu jego, bo też to rodzinna strona moja, tam dziecięce lata przepędziłem, tam wzro-

IX

słem, tam świat i życie pojmować zacząłem, nie dziw więc, że ta część kraju lepiej mi od innych znana. W artykule tym nie zupełnie może na swym miejscu wspomniałem o siedzibach starożytnych Słowian w ogólności na Wołyniu osiadłych, o religijnej czci tych ludów, zwyczajach i życiu ich; nie tyle bowiem chodziło mi o systematyczny układ, jak o zapoznanie czytelników z niektórymi szczegółami kraju naszego tyczącymi się, o których obszernie i dokładne wiadomości pozostawili nam niektórzy znakomici pisarze starożytni i tegoczesni, w dziełach swych zbyt poważnych i suchych treścią a temsamem mało ogółowi przystępnych; powtarzam więc, że nie dla uczonych pisałem tych kilka wstępnych rozprawek, dla tych bowiem zawarte w nich szczegóły będą albo znane oddawna, albo zbyt mało dokładne; lecz raczej dla tych, którzy w przystępniejszej nieco formie, z mniej suchych źródeł chcieliby kraj swój poznać i choćby ogólnych o nim tylko wiadomości zasięgnąć.

Tom ten stanowi oddzielną zupełnie całość i dlatego też osobno go ogłaszam; w następnym umieszczę opisy powiatów konstantynowskiego i krzemienieckiego, w trzecim ostrońskiego i dubieńskiego i t. d. w każdym po dwa powiaty. Taką formę uważałem za najprzystępniejszą dla nakładcy i dla czytelników; dziś bowiem, kiedy wydawnictwo u nas jakby uspio-

ne i ruch księgarski niewielki, publikacya obszerniejszych rozmiarów dzieła byłaby niełatwą, i nie każdy też z czytających zdobędzie się na wydanie kilkunastu rubli naraz, za jedno chociażby kilkutomowe nawet dzieło.

Nie odstrasza mnie ani ogrom pracy, jaką jeszcze mam przed sobą, ani niedostatek materyałów do niej; jak dotąd bowiem na brak współczucia, na obojętność Wołynianów w ciągu długich wędrówek moich po kraju uskarżać się nie mogę; biblioteki, archiwa i wszelkiego rodzaju naukowe zbiory wszędzie stały mi otworem, wszędzie chętnie niesiono mi pomoc, udzielano rady, a kiedy w zeszłym jeszcze roku ogłosiłem w Nrze 272 Gazety Polskiej, odezwę powtórzoną we wszystkich pismach krajowych, do wszystkich posiadających jakiegokolwiek wiadomości o kraju, pamiętniki lub notaty Wołynia i jego zabytków dotyczące, z prośbą o udzielenie mi takowych, z kilkunastu miejsc nadesłano mi zaraz wielce pożądane materyały. Dziś oświadczającą wdzięczność współziomkom za tę doznaną pomoc i współzucie, jeszcze raz powtarzam tą prośbę o dalszą pomoc, sam bowiem niczym uczynić nie był w stanie. Opisy jakiegokolwiek miejscowości, miasteczek, wsi, kościołów, ruin, mogił i horodyszczów, jakąkolwiek historyczną przeszłość mających, lub też starożytnością nacechowanych, przejście da-

XI

wniejszych osad od jednych właścicieli do drugich, wiadomości i wspomnienia o życiu ich, opisy zbiorów naukowych, bibliotek, obrazów, podania i legendy ludowe, wszelkie statystyczne wiadomości o Wołyniu w ogólności lub z pojedynczych powiatów zebrane, wszystko to wchodzi w zakres pracy mojej, wszystko byle prawdziwe i autentyczne, bogatym będzie dla mnie nabytkiem.

Nieraz w ciągu pracy mojej udawałem się do źródeł już drukiem ogłoszonych, powtarzać musiałem rzeczy znane, tego jednak przy obszerniejszym i dokładnym opisie uniknąć było niepodobna, zresztą zebranie w jedną całość ścisłych wiadomości o kraju, rozrzuconych po książkach, dziennikach i pismach peryodycznych, sprawdziwszy najprzód autentyczność ich, dopełniwszy je własnymi badaniami i uzbieranymi szczegółami, jednym słowem utworzenie ogólnego obrazu Wołynia, malującego tak przeszłość jak i teraźniejszy stan tego kraju, było głównem zadaniem, główną myślą moją. Zamiłowanie do studyów przeszłości, przywiązanie do kraju i szczerą chęć służenia ziomkom moim w jakimkolwiek zawodzie, dawały mi siłę do pracy trudnej i mozolnej częstokroć, były mi bodźcem i zachętą do wytrwania w niej, do zwalczania niejednych przeszkód i zawodów tu i ówdzie napotykaných. Silny tem przekonaniem, że i jedna chociażby maluczka cegiełka

XII

do budowy z pożytkiem kraju wznoszącej się do-
dana przydać się może, mam nadzieję że i nadal
wytrwam.

Pisałem w sierpniu 1861 r.



CZEŚĆ PIERWSZA.

RYSY OGÓLNE KRAJU I LUDU.

I.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WOŁYNIA — ZKĄD POWSTAŁO NAZWISKO
TEJ ZIEMI — FIZYONOMIA JEJ — GEOGRAFICZNE POŁOŻENIE — GRANI-
CE — KLIMAT; GÓRY, RZEKI I RUCH HANDLOWY NA NICH — DROGI
LĄDOWE — OGÓLNA PRZESTRZEŃ ZIEMI — CYFRA LUDNOŚCI — PLEMIONA
ZAMIESZKUJĄCE OBECNIE WOŁYŃ — BOGACTWO ZIEMI — HANDEL I
PRZEMYSŁ — ZAKŁADY I INSTYTUCYE.

Przy opisie lub studyach nad krajem jakimkolwiek, prowincyą lub miastem, mimowolnie nasuwa się na myśl pytanie, zkąd powstało nazwisko jego, takiego rodzaju bowiem etymologiczny rozbiór objaśnia i rozświetla mniej więcej powstanie i pierwsze początki kraju lub grodu. To też dziejopisowie i kronikarze nasi badając powstanie nazwiska ziemi wołyńskiej, rozmaicie je komentowali, mniej lub więcej trafne wyprowadzając wnioski. Długosz twierdzi, że nazwisko Wołynia poszło od miasta czyli też zamku Wołynia, dziś nie istniejącego. Starożytne to miasto znajdowało się podług niego w tem miejscu, gdzie teraz w Lubelskiem wieś Gródek, przy ujściu rzeki Huczwy, na prawym jej brzegu a na lewym Bugu ¹⁾. Przy Wołyniu Bolesław Chrobry rozbił w 1018 r. Jarosława I ²⁾.

¹⁾ Przy opisie rzek polskich, gdzie wlicza rzeki do Bugu wpadające, tak się wyraża: *«Item Uczew cujus fons ex silvis Grodek villa Podhoryce ostia in villa Grodek ubi prius antiquitus castrum Wołyni, a quo uniuersa terra Wołyńska apellatur, erat.»* Długosz I. 18.

²⁾ Strojew Letopis I. 107.

Równie jeszcze wspomina się ten gród i pod rokiem 1158 i 1160. Tu oddalił się z Kijowa wygnany w. x. Mściśław Izaślawicz ¹⁾. Po tem już nie znajdujemy w kronikach żadnej o Wołyniu wiadomości; w XV wieku za Długosza została tylko pamięć o miejscu gdzie niegdyś ten gród istniał.

Strykowski wywodzi nazwisko Wołynia od Wołgi, jakoby pierwsi mieszkańcy Wołynia przybyli znaną brzegów tej rzeki ²⁾, toż samo twierdzi i Gwagnin, dodając, że pierwsi mieszkańcy tej ziemi zwali się najprzód Wolharami, potem dopiero Wolhyńcami, i dla tego Wolhyń nie Wołyń. Inni dziejopisowie wyprowadzają jeszcze nazwę Wołynia od wól i gnać (po małoprusku honnyty), jakoby mieszkańcy tej ziemi, korzystając z bujnych pastwisk swoich, trudnili się hodowaniem i handlem bydła, goniąc je do Polski i Litwy.

Wszystko to jednak domysły żadnym faktem historycznym wesprzeć się nie dające; najlepiej zaś podług nas określił powstanie ziemi wołyńskiej i pierwsze początki mieszkańców jej Sistrzeńcewicz ³⁾, którego wywód najwięcej prawdy historycznej zawierać się zdaje.

Goty, powiada on, przybyli z Skandynawii przez Bałtyk, pod wodzą króla Beryga, 30 lat przed Chryst., ruszyli ku azowskiemu i czarnemu morzom pod wodzą króla Filimera, piątego następcy Beryga. Ta wędrówka miała miejsce na początku drugiego wieku, licząc trzy pokolenia na wiek. Goty przybyli do okolicy pięknej i żyznej Olium. Niektó-

¹⁾ Tamże 195.

²⁾ „Od Wołgi rzeki nazwani od której z Moskwy tu swój naród dziś mieszkający wwiekli.” *Strykowski*.

³⁾ Sistrzeńcewicz. *Recherches sur l'origine des Sarmates*. str. 336.

re narzeczła słowiańskie odrzucają *w*, inne dodają. Ztąd z Olum powstaje Wolium lub Wolin. To nazwisko nie powstało od Wołgi ani od Wolgarów, którzy przybyli z Azji na Wołyń dopiero 428 roku, kiedy nazwisko Wołynia jeszcze u Ptolomeusza się spotyka w II wieku, na lewo Bohu pod nazwą Bulensy, raczej Wulensy lub Wolincy¹⁾. Takie podanie przechowała nam historia o nazwie kraju, którego szczegółowy opis skreślić zamierzylimy. Rzućmy najprzód okiem na fizyonomię jego.

Ślicznyżbo to kraj ten Wołyń nasz; Bóg i natura uposażyły go hojnie we wszystko, o czem człowiek tylko w codziennych życia swego potrzebach zamarzyć może. Nie-dośćigłe okiem obszary najżyźniejszej ziemi, ogromne lasów przestrzenie, spławne wody, obfitość łąk, wszystkiego tu jest podostatkiem. W historii narodowej prowincya ta ważne zajmuje stanowisko, dzieje jej świetną choć smutną oznaczone przeszłością. Przez wiele wieków Wołyń, podobnie jak Ukraina i Podole, był polem okropnych najazdów i bitew między Tatarami, Litwą, Rusią i Polską. Długo ludy te wydzierały sobie żyzną tę krainę, która nawet przeszedłszy ostatecznie pod berło polskie, długim spokojem cieszyć się nie mogła; nie przestali wkraczać w jej granice Tatarzy zza Wołgi i z Krymu i hordy kozackie,

¹⁾ W kurskiej gubernii jest rzeka Wołynka, wpada do Semu w rylskim powiecie. Wołynką nazywają także dęty instrument muzyczny, dotąd gdzieś tam pomiędzy ludem naszym przechowywany; składa się on ze skórzanego pęcherza, w który dmą przez trąbkę przymocowaną u góry, a w niższym końcu przywiązują się dwie długie trąbki różnej wielkości otworu. Sam instrument od dawna przez Finnów wynaleziony, zowie się pilli. Czuchońcy szczególnie go lubią.

nareszcie najazdy tureckie za króla Michała i Jana III i bunt Chmielnickiego ostatecznie zniszczenia jej dokonały. Nie dziw więc, że kraj ten mogiłami usłany, nieme to już dzisiaj pamiątki częstych krwi przelewów, w których jaśniało męstwo i odwaga mieszkańców. Nadto Wołyń będąc zawsze siedliskiem najznakomitszych rodzin dawnej Polski jak Ostrogskich, Lubomirskich, Radziwiłłów, Firlejów i innych; przechował mnóstwo gmachów mianowicie kościołów i klasztorów ich ręką wzniesionych najwięcej w XVI, XVII i na początku XVIII wieku; w owej epoce bowiem nie było prawie magnata w Polsce, któryby choć jednej świątyni na chwałę bożą przynajmniej w majątnościach swych nie wystawił. Dziś wiele już i tych zabytków pobożności przodków naszych runęło, z pozostałych jednakże ruin można jeszcze dokładne powziąć wyobrażenie o dawnem bogactwie kraju, o splendorach panów tutejszych, nareszcie i o stanie sztuki ówczesnej. Dla tego Wołyń dla historyka, archeologa, mianowicie zaś dla artysty, dla miłośnika sztuki, długo jeszcze ciekawą pozostanie krainą. W starych grodach wołyńskich: Włodzimierzu, Łucku, Ostrogu i w wielu innych, ruiny zamków, cerkwi i kościołów ciekawe i wierne jeszcze przedstawiają zabytki ówczesnej architektury; każdy styl niemal znajdziesz tu przedstawiony, gotycki wszakże najwięcej przemaga. Coż kiedy z każdym rokiem prawie ubywa nam drogich tych zabytków, z opisem ich więc spieszyć się należy.

Pod względem zewnętrznej postaci kraju jak również obrazu życia jego mieszkańców, należałoby podzielić Wołyń na dwie oddzielne prowincye: właściwy Wołyń i wołyńskie Polesie, obie jak uposażeniem natury tak i wewnętrznem życiem mieszkańców wielce od siebie różne. Właściwy

Wołyń stanowią powiaty: zaslowski, starokonstantynowski, krzemieniecki, dubieński, część zwiahelskiego, rowieńskiego, ostrońskiego, znaczna łuckiego i włodzimierskiego; pozostałe części tych powiatów jak również cały kowelski, owrucki i żytomierski, do Polesia załączyć należy. Cała przestrzeń Wołynia to kraj równy, gdzieniegdzie tylko znacznymi wyniosłościami przerznięty; od Krzemieńca pod Dubno ciągnie się pasmo gór odłamków Karpat, awratyńskimi tu zwanymi, dalej od Łucka pod Włodzimierz jak okiem zasięgniesz równina, druga takąż od Konstantynowa ku Żytomierzowi, gdzieniegdzie tylko jak oaza na stepie zabłyśnie ci gaik dębowy, to znowu jakby śnieżnych kwiatów wiązanka skromny lasek brzozowy i znowu step i znowu równina, na której tylko jak fala na morzu przechyla się pędem wiatru kołysany, bujny owoc bogatej tej krainy, wołyńska pszenica. Wjeżdżającego w te strony podróznego od razu uderzy we wszystkim wybitnie objawiający się tu dostatek. Wsie obszerne z słomianami po większej części ogrodzeniami, z szeregiem dużych chat rzędem uszykowanych, na których murowane połyskują kominy, chruściane budynki gospodarskie; szpichrze, stodoły a w nich obfite zboża zapasy, w samym środku wsi staw obszerny, czysty jak zwierciadło, na którym urządzona grobelka nie wymięnita, a tuż obok młynek jeszcze gorszy, na którego łotokach z szumem i łoskotem przewraca się woda, jakby się gniewała na ludzi, że tak mało z niej korzystać umiają, dalej karczemka, w której czy to święto czy dzień powszedni zawsze zastaniesz ludu pełno, i z twarzy i z odzieży dostatek mu patrzy, lecz znać zarazem, że zbyt ciężkiej pracy nie zna wcale. Ten to właśnie brak pracy, to zbyt ciężkie spuszczenie się na opatrność i przyjazne we wszys-

tkiem warunki miejscowości, wszędzie tu ujrzysz, w chłopskiej zagrodzie i w pańskiej siedzibie, jak zasłona zaciemnia on wesoly i szczęśliwy obraz tej krainy, wszyscy zdają się tu nieustannie mieć na myśli ów text pisma św.: „Nie myślcie, co będziecie jedli jutro, ojciec wasz niebieski wyżywi was”. Nie o wiele lepiej rzecz się ma i na Polesiu, kiedy na Wołyniu bowiem wszystko co żyje, wyłącznie prawie uprawą roli zajęte, z niej jedyny tylko, bo najłatwiejszy, najmniej pracy kosztujący ciągnąc pożytek; tu natomiast, ta rola której uprawa więcej daleko starań i zachodów wymaga, z której plon nie tak łatwo wydobyć się daje, całkiem prawie zaniedbana; jest tu las, największe bogactwo tej okolicy stanowiący, niszczą go też i rąbią bez miłosierdzia, nie oglądając się czy na długo wystarczy, czy nie zabraknie go prędko. Taki smutny objaw wewnętrznej organizacy Wołynia, taka nieogłędność na jutro, jeśli dotąd jeszcze zbyt wyraźnych złego nie zostawiły następstw, winniśmy to jedynie tylko bogatemu uposażeniu tej prowincyi; jeśli się jednakże nie spostrzeżemy zawczasu, nie zapobiegniemy niedostatkom, jutro kto wie jak groźnem być może. Rzadko który kraj przedstawia więcej dogodne warunki do rychłego wzbogacenia się, do ulepszeń w organizacy wewnętrznej jak Wołyń nasz; lecz właśnie to, co we Francyi, Anglii lub w jakimkolwiek więcej rządny i z ekonomią polityczną obeznanym narodzie byłoby źródłem coraz bardziej krzewiącego się dostatku, u nas przeciwnie było i jest dotąd przyczyną nieobliczonych strat; i tak np. rzadko który kraj przedstawia więcej dogodne warunki niż Wołyń do prowadzenia handlu wodnego, lecz ta łatwość właśnie i szczęśliwe położenie miejscowości, połączone z powszechną wszystkim Słowianom nieogłędnością w prowadzeniu

interesów, przyczyniły się najbardziej do szybkiego wyniszczenia lasów w prowincyi naszej; większa połowa ich wyrębana, splawiona wodą w odległe kraje a rolnictwo o jeden krok nawet postępu nie uczyniło, handel zbożowy wyłącznie prawie w kraju koncentruje się, wywózka za granicę w miarę możności niewielka i nic prawie nie znacząca. Takich niedostatków wiele na nieszczęście wyliczyćby można, sprawdzimy je cyframi, tymczasem zaś przystępujemy do geograficznego opisu Wołynia.

Gubernia wołyńska leży między $49^{\circ} 28'$; $52^{\circ} 3'$ północnej szerokości, a $44^{\circ} 20'$; $47^{\circ} 4'$ zachodniej długości, graniczy na północ z gubernią grodzieńską i mińską, na wschód z kijowską, na południe z kijowską i podolską, na południo-zachód z Galicyą, od zachodu zaś z królestwem polskiem. Powierzchnia Wołynia w ogóle dość nie równa, od samej natury rozdzielona na dwie części; południowa wywyższona, górzysta, usiana malowniczymi wzgórzami, po większej części kredowego początku i dzikimi granitowymi skałami, północna zaś, mianowicie w dół Horynia i Stuczy, pokryta torfem i błotami. Grunt w ogólności gliniasty i piaszczysty, czasem kamienisty; ku Podolowi ciągnie się długi pas tłustego czarnoziemiu, zmieszanego z gliną. Polesie błotniste i piaszczyste, okolice Kowla, nadhoryniowe i nadstuczowe zwłaszcza, najbłotnistsze; mnóstwo jezior swojemi wylewy znaczne przynosi szkody mieszkańcom. Gór wielkich niema zupełnie na Wołyniu, najwyższe do 1,300 stóp dochodzą, jak w krzemienieckim i starokonstantynowskim powiecie. Są to odłamki Karpat, pod nazwą awratyńskich gór znane; stanowią one nieplodny, wązki pas ziemi, ciągnący się z południo-wschodu od Awratyna przez Białozórkę ku północno-zachodowi do Nowo-Alexina, zajmując je-

den stopień szerokości (43° do 44°). Przestrzeń ta ważna z tego powodu, że oddziela bassejn bałtycki od czarnego; z północnej pochyłości jego płyną rzeki do Bałtyku, z południowej do Czarnego morza; tych ostatnich nierównie jest więcej.

Wołyń ma klimat umiarkowany, mrozy zwykle zaczynają się tu w połowie listopada, kończą się w połowie lutego; poranne przymrozki bywają i w październiku. Mrozy dochodzą tu do 25°, upały zaś do 52° Reaum. Średnia roczna temperatura jest + 8° R. W jesieni i na wiosnę spadają tu wielkie deszcze. Epidemicznych chorób niema zupełnie prawie na Wołyniu, z endemicznych kołtun najczęściej rozpowszechniony na Polesiu.

Mineralnych źródeł niema prawie na Wołyniu, żelazne są tylko w powiecie zasławskim w Szepetówce, gdzie nigdzie także kwaśne źródła. Wielka ilość rzek przepływa przez gubernię używając jej pola i łąki; rzeki tutejsze dzielą się na spławne, i niespławne. Do niespławnych i mniejszych należą tu Usz, po której Olga na łódkach przybyła do Drewlan, wypływa ona z owruckiego powiatu, wpada do Prypeci przy jej ujściu do Dniepru; Ubort wypływa z nowogrod-wołyńskiego powiatu, przechodzi przez owrucki i wpada do Prypeci; Teterew czyli Ciecierew z Podola, wpada do Dniepru w kijowskiej gubernii, gdzie już spławnym być zaczyna; brzegi Teterowa zwłaszcza około Żytomierza wysokie, skałami najeżone, nadzwyczaj są malownicze; Kamionka niewielka bystra rzeczka w żytomirskim powiecie i Norycz w owruckiem, brzegi jej zasłane starożytnymi pamiatkami i zabytkami Drewlan; Chomor i Ikopec najżyźniejsze powiaty zasławski i konstantynowski przepływają.

Spławnemi rzekami są tu: Horyń, Słucz, Ikwa, Styry,

Prypeć i Bug. Cztery pierwsze dostarczają po większej części zboże i drzewo wołyńskie za granicę do Prus. Prypecią idą produkta do Pińska, Warszawy, Memla, Kijowa, Kremenczuga, Ekaterynosławia i Chersonu. Bug zaś służy komunikacją między Wołyniem, królestwem i Prusami. Bug i Styr już w r. 1447 wspomiane są jako rzeki portowe, o czem patrz *Vol. legum* t. 151; inne później zapewne spławnymi być zaczęły. Rozpatrzmy po szczególe każdą z rzek do systematu wód na Wołyniu należącą. Każda z nich prawie ma swoją historię, pełną wspomnień i uroku dla nas, ściśle połączoną bądź z prywatnymi dziejami domowych strzech naszych, bądź z historią kraju całego. Największą z nich jest Horyń, wypływa on w krzemienieckim powiecie, przechodzi stamtąd przez zasławski, ostrogski, rowieński, łucki, piński i mozyrski, w którym dwoma odnogami Wętlicą żeglowną i spławną i Nieprawdą wpada do Prypeci. Długość Horynia od źródeł do ujścia obliczają na 700 wiorst, ale spławnym jest tylko na przestrzeni 537, mianowicie od wsi Netyczyna, gdzie jest najpierwsza i najważniejsza przystań. Śliczne - to te brzegi Horynia, również jak i okolice, przez które przepływa: po obu stronach ściągają się najpiękniejsze błonia, nad niemi rozsiadły się duże wsie, których fizyonomia nawpół wołyńska i poleska, co najpiękniejszego z obu tych prowincyj zachwycała. Nigdzie może nie spotkasz większej ilości zamczysk, mogił i horodyszcz, jak nad brzegami tej rzeki. Podania miejscowe i historia przechowały nam tylko pamięć o znakomitych twierdzeniach tujszych, nadhoryńskich zwanych. Pierwiastkowe założenie ich bardzo odległych czasów sięga, wiele ich także zbudował na rozmaitych punktach Horynia Stefan Batory, chcąc kraj ten osłonić od napadów tatarskich i kozackich. W gór-

nej swej części Horyń ujęty w groble i śluzy utworzył kilka prześlicznych i ogromnych stawów, jak lachowiecki, jampolski i wiśniowiecki. Najpiękniejszym i najobszerniejszym wszakże jest staw we wsi Borsukach w powiecie krzemienieckim, przepyszna, jedyna może tego rodzaju na Wołyniu grobla urządzona na nim, mimowolnie uderzy każdego przejeżdżającego tamtędy, lecz i tam młyna odpowiedniego niema. Przed kilkunastu laty za trzyletni spust na stawie tym pobierali właściciele około 100,000 złp.; koryto Horynia miałkie, co czyni spław na tej rzece częstokroć bardzo trudnym, najswobodniej odbywa się on na wiosnę, w czasie wezbrania wód t. j. od marca do maja; w innych porach roku gdy wody opadną, mnóstwo się tu okazuje przeszkód, które przy wspólnych siłach mieszkańców i większej dbałości łatwo by się dały usunąć; całe koryto rzeki zawałone nawpół przegniłemi palami z dawnych młynów i mostów. Stałe groble pobudowane na niektórych punktach Horynia, mają otwory częstokroć tak wąskie, że tratwy saledwie pod nimi przejść mogą. W historii żeglugi na Horyniu jest wszakże fakt jawnie świadczący, że i mieliznie tej rzeki zapobiedz można; faktem tym są pobudowane w r. 1810 śluzy pod Tuczynem, Kozlinem i Alexandryą kosztem właścicieli tych majątności Lubomirskiego, Steckiego i Walewskiego; miały one na celu podniesienie powierzchni wód od Horynia aż do Ostroga; najpomyślniejszy skutek uwieńczył chlubne te przedsięwzięcie, z którego prawie do roku 1857 korzystali wszyscy spławiający produkta Horyniem. Śluzy te przeszły ostatecznie w zawiadowanie rządu, kosztem którego długo jeszcze były utrzymywane; w ostatnich jednak latach ogromne powodzie znacznie je uszkodziły, dziś już prawie całkiem są nieużyteczne. W 1855

roku wszakże rządowi inżynierowie utworzyli nowy plan oczyszczenia łoża Horynia i poprawienia żeglugi na tej rzece, co wkrótce do skutku przyprowadzać mają. Na całej przestrzeni Horynia liczą dziesięć przystani, pięćdziesiąt kilka młynów pływaków, kilka tartaków i sukiennic. W r. 1859 przeszły po tej rzece jedna barka, dwie berlinki, dwie łodzie i 586 tratów naładowanych różnego rodzaju zbożem, którego wartość wraz z ceną materiałów leśnych wynosiła 108,435 r. sr.

Ślucz, poboczna rzeka Horynia, zaczyna się w powiecie konstantynowskim, przechodzi przez zwiahelski i w kowieńskim pod Wieluniem wpada do Horynia. Długość tej rzeki nie przechodzi 450 wiorst, brzegi jej najeżone skałami mianowicie w powiecie zwiahelskim, niemniej malownicze jak brzegi Horynia, jak tam tak i tu jedne i teżsame przeszkody utrudniają żeglugę. Szybki bieg Śluczy w dość wązkim korycie, dno miałkie, usłane mnóstwem kamiennych łomów, wązkie groble, pod którymi tratwy z trudnością przechodzą, wszystko to razem wzięte czyni tu spław tylko w czasie wiosennych wód od marca do lipca bezpiecznym. Obecnie na Śluczy znajduje się sześć przystani, trzy spusty, pięć promów, 56 grobel i 22 mosty. Pomimo wszelkich trudności ruch handlowy na tej rzece większy jest niż na Styrze i Horyniu. W r. 1859 przeszło tedy 902 tratów naładowanych zbożem, które wraz ze spławionym materiałem leśnym obliczono na 247,088 r. sr. Ze wszystkich rzek wołyńskich Styr najbogatszy jest we wspomnienia, najwięcej może ma uroku dla mieszkańców Wołynia. Nad brzegami tej rzeki zawiązywać się poczęło i rozwijać życie społeczne starej Rusi, tu szeregiem rozsiadły się najstarsze osady wołyńskie, Łuck, Boremel,

Targowica, Rożyszcze, Czartorysk i wiele innych, tu za Jana Kazimierza wojska nasze świetne odniosły pod Beresteczkiem zwycięstwo; o gdyby te wody przemówić mogły, co by to wspomnień o przastarem życiu przodków naszych, o dawnej ich potędze i walecznych czynach wypowiedzieć były w stanie; pomimo to wszystko Styry wcale niewielką jest rzeką, ma bowiem długości około 460 wiorst za ledwie, zaczyna się w Galicyi w okolicach zamku Oleska, z kąd i Bug wypływa, przechodzi zaraz austryacką granicę, następnie powiaty dubieński i łucki, w pińskim łączy się już z Prypecią. Styry jest żeglowny i spławny, żegluga napotyka tu wszakże teżsame trudności co i na innych rzekach Wołynia, mielizny, wązkie śluzy i mosty, palę w wodzie, o które flisacy co krok zaczepiają, słowem wszelkie niedogodności spławów wołyńskich. I tu jednak zawiązuje się projekt poprawienia żeglugi, niełatwy wprawdzie do wykonania, bo na wielką skalę zawiązany. Zrobiono nawet plan skrócenia żeglugi na tej rzece, przysposobieniem do żeglugi lewej odnogi jej, nazywanej Prostyreem i rzeki Strumienia, przez które statki krótszą drogą przechodzić będą mogły do Pińska; trzeba więc część wody z głównego koryta rzeki zwrócić do odnogi i jeszcze na tej ostatniej podnieść jej powierzchnię za pomocą śluz. Styry żeglowny jest tylko podczas wiosny od marca do maja, liczą na nim przystani dziesięć, trzy stałych i 66 młynów pływaków i 7 mostów stałych. W roku 1859 przeszło po Styrze 800 tratów, 1 hajdak, 6 barek i 2 półbarki, których ładunek wraz z drzewem dochodził do 170,066 r. sr.

Ikwa niewielka rzeczka, której część spławna nie więcej nad mil dziesięć rozciąga się, przechodzi po niej około 50ciu tratów dębowych i sosnowych co wiosny;

przeszedłszy austryacką granicę okrąża Krzemieniec, dotyka się Dubna i nakoniec wpada do Stryru pod miasteczkiem Targowicą. Cały handel na Ikwie wynosił w roku 1859 r. sr. 8,600. Przystani na Ikwie dwie tylko.

Prypeć, do której wszystkie powyższe rzeki wody swe i bogactwa znoszą, bierze początek na Wołyniu o 3 mile od prawego brzegu Bugu, wpada do gubernii mińskiej a przepłynąwszy powiaty piński, mozyrski i rzeczycki, w radomyskim w gubernii kijowskiej, nie opodal od miasteczka Czarnobyla, łączy się z Dnieprem. Prypeć to główna arterya Polesia, zabiera na rozmaitych przystaniach nagromadzone produkta tej krainy, zboże i drzewo, a przynosi natomiast mieszkańcom sól i pieniądze. Po obu stronach tej rzeki ciągnie się kraj smutny, ogromne lasy, błota, bagna, trzęsawiska, słowem głębokie Polesie w najcharakterystyczniejszej swej postaci. Od roku 1846 żegluga na Prypoci coraz bardziej utrudnioną zostaje, po opadnięciu wód wiosennych okazują się tu znaczne mielizny, czyniące wszelką prawie komunikację niemożliwą. Wielkie statki muszą się w niektórych miejscach przeładowywać, woda tam bowiem niema więcej nad 2 do 3 stóp głębokości. Ponieważ zanieczyszczenie tej rzeki utrudnia jedną z najważniejszych komunikacyj pomiędzy Dnieprem i Bugiem, za pośrednictwem kanału muchawieckiego, w roku 1775 dokonana, przeto rząd, po zbadaniu koryta rzeki, asygnował z ziemskich powinności 29,824 r. sr. na poprawienie tej komunikacji, które izba skarbowa wołyńska w r. 1858 wypłaciła. W roku 1859 odbiło od brzegów Prypoci 129 bark, 159 bajdaków, 78 dębów i 262 tratów, naładowanych zbożem, mąką, lnem, miodem, wódką, oliwą, śledziami, serami, cukrem, tytuniem, smołą, dziegiem,

węgłem i drzewem. Cały transport w tymże roku wynosił 603,796 r. sr. Z pobocznych rzek Prypeci, oprócz wyżej wymienionych, wspomnieć jeszcze należy Turyą, Stochód i Stubło, którymi także spławia się część produktów wołyńskich, szczególnie drzewo. W r. 1859 spławiono go Turyą na sumę 19,693 r. sr., Stochodem na 6,805 r. sr., a Stubłem na 706 r. sr.

Do rzek Wołynia należy po części i Bug, sławniejszy pono w dziejach strategii niż handlu i żeglugi. Koryto rzeki jest dość mialkie, w niektórych miejscach wbród je przebyć można, tak się też tędy przeprowiał Gustaw Adolf. Średnia szerokość Bugu począwszy od Włodawy do uścia, równa się 60 sążniom, a w długości przebiegu oznaczają mu 70 mil. W granicach Wołynia Bug jest żeglownym, chociaż żegluga tu dość jest utrudniona z powodu przeszkód przez samą naturę ustanowionych. Ponieważ Bug jest jedną z głównych arteryj znacznej części kraju, nie tylko bowiem Wołyń lecz Podlasie i kilka powiatów grodzieńskich spławiają produkta swe tą rzeką, zawiązała się więc w roku zeszłym spółka obywateli królestwa, na czele których stanęli hr. Zamojscy Andrzej i August, w celu poprawienia żeglugi na tej rzece. Ustanowiony w tym celu komitet dla ułożenia planu, rozpoczął już swe działania, wkrótce więc o zbawiennych pod wielu względami rezultatach dowiemy się. Obywatele wołyńscy czynny także zapewne udział w dziele tem przyjmą. Przystani na Bugu dotąd jest pięć, z tych najważniejsza w Uściługu. W roku 1858 przeszło po rzece tej 205 staków i 440 tratów naładowanych zbożem i innemi produktami na cenę 321,655 r. sr., ludzi zajętych przy spławianiu było 3,502 osób.

Z przytoczonych tu cyfr łatwo się przekonać można, jak dogodnie warunki dla żeglugi przedstawia Wołyń, na jak ogromną skalę handel zbożowy dałby się tu rozwinąć za pomocą splawów; wzięwszy na uwagę żyźność prowincyi; wcale inaczej wszakże rzecz się ma, śmiało bowiem powiedzieć można, że zboża produkujemy i sprzedajemy ledwo trzecią część tej ilości, jakąbyśmy przy naszych warunkach produkować mogli, natomiast lasu sprzedajemy trzy razy tyle, ilebyśmy sprzedawać powinni. Według wszelkich zasad ekonomiki, przy podobnych jak w naszym kraju warunkach, produkcya zboża powinna z każdym rokiem powiększać się, produkcya lasu zmniejszać; u nas przeciwnie się dzieje. Przytoczymy tu na dowód kilka cyfr z statystyki handlu naszego, z wiarogodnych źródeł czerpanych ¹⁾. I tak: w 1859 r. splawiono z Wołynia, nie licząc w to transportów Bugiem i Prypecią, które handel kilku prowincyi ułatwiają, towarów na sumę 534,189 r. sr., a mianowicie: drzewa na 409,052 (108,888 belek i kłód, 806,956 sztuk klepek, 352 sążni dREW i t. d.), a zboża na 106,027 r. sr. (229,461 pudów pszenicy na 93,713 r. sr. i 63,320 pudów żyta na 14,314 r. sr.) czyli wartość splawionego drzewa do zboża miała się jak 4 do 1; gdy dziesięć lat przedtem t. j. w 1849 r. temiż rzekami wyszło towarów z Wołynia na 387,230 r. sr., w tej liczbie drzewa na 189,629 r. sr. (67,401 belek i kłód i 473,880 sztuk klepek) i pszenicy na 164,222 r. sr. (321,664, pudów) czyli

¹⁾ Statystykę rzek naszych jak również handlu na tychże, czerpaliliśmy z nadzwyczaj dokładnych i wiarogodnych korespondencyj zza Bugu w Gazecie Codziennej w r. 1860 umieszczanych. Korespondent cyfry swe zbierał i sprawdzał drogą prywatną z nadzwyczajną pracowitością i mozolem.

że wartość spławionego drzewa do zboża, miała się jak 9 do 8.

Najgłówniejszą przyczyną takiej nieogłędności naszej a ztąd tak niepokojących rezultatów w obrotach przemysłowych, jest własna niefachowość nasza. Handel zbożem i drzewem i spławianie tych produktów wodą najczęściej odbywa się przez komisantów, faktorów żydów, którzy częstokroć z bardzo szczupłym kapitałem ogromne prowadzą interesa, jak można najwyższe na produktach naszych ciągnąć zyski. Nie mówię już o względnem obniżeniu cen, które koniecznie musi mieć miejsce, kiedy produkt przez kilkoro rąk przechodzi, potrzebujących na nim zyskać, pierwej nim dojdzie do rąk właściwych, ale już sam nieporządek, brak gruntownej znajomości rzeczy w tej gałęzi pracy krajowej, musi wpływać niekorzystnie na rozwój krajowego gospodarstwa. Przy większej jedności, przy wspólnych usiłowaniach, moglibyśmy zaradzić temu zaprowadzeniem handlowych kantorów, jak to już po innych prowincjach ma miejsce. Smutniejszy jeszcze jest stan handlu drzewem, gospodarstwu bowiem leśnemu wcale się prawie nie oddajemy, ztąd zakupujący drzewo wyrobek jego na siebie bierze; jak mało wówczas ma na względzie oszczędzanie właściciela lasu, łatwo przypuścić można, mianowicie jeśli kupującym jak zwykle, jest potomek Izraela. Jak mało umiemy cenić las, którego z każdym rokiem coraz więcej nam ubywa, może posłużyć za dowód kilka niedawno wydarzonych na Wołyniu przykładów, w których kupujący majątek z lasem, po sprzedaniu tego ostatniego, odzyskał całkowity prawie kapitał na kupno wyłożony.

Nie zdołalibyśmy wyliczyć wszystkich usterków i błędów,

jakie jeszcze w wewnętrznej administracji Wołynia spotykać się dają; poprzestaliśmy więc na wskazaniu główniejszych tylko, które najwięcej tamują rozwój finansowych operacji w kraju naszym. Również przeważnie wpływa na nie brak ulepszonych gospodarstw, brak towarzystw rolniczych, złe drogi lądowe i wiele innych rzeczy, które wszystkie przy większej jedności, przy wspólnych dążnościach, usunąćby się dały; bo usiłowania pojedynczych jednostek nie tu nie zdołają, gdy natomiast ogólne otrząśnienie z moralnej i fizycznej drzemki, w jakiej zdajemy się być pogrążeni, wszystkiemu zaradzić może. Ziemia nasza we wszystko bogata i środków nam nie zabraknie, a poraby już, wielce pora do dzieła przystąpić, bośmy daleko od sąsiadów naszych odstali, a dużo mniej prerogatyw od nas posiadające królestwo polskie coraz nowe na drodze postępu stawia nam przykłady. Rozpatrzywszy wodne komunikacje Wołynia i handlowy ruch ich, spojrzymy jeszcze na tutejsze drogi lądowe, przypatrzmy się bliżej urządzeniu ich.

Wszyscy to dobrze pojmujemy, jak wiele i stanowczo dobre utrzymanie dróg lądowych wpływa na rozwój, lub stagnację wewnętrznego handlu krajowego, mianowicie w prowincjach takich jak Wołyń, gdzie produkcyja zboża już dla samego bogactwa ziemi musi być znaczna i gdzie potrzeby mieszkańców również wygórowane, jak we wszystkich prawie krajach cywilizowanej Europy. Pomimo to wszystko jednakże Wołyń nie bardzo jeszcze pochłubić się może starannością w utrzymywaniu prywatnych dróg swoich. Znaczna część gubernii naszej, całe tak zwane Polecie wołyńskie, ma drogi tak okropne, że w niektórych porach roku na wiosnę lub w jesieni, przejazd tamtędy całkiem prawie niepodobny, kilka mil niekiedy należyć po-

trzeba, aby objechać bród jaki, a i objazdźka często lepszą nie jest. W innych znowu okolicach piaski są tak wielkie, że całą oś w pojeździe pokrywają, korzenie zaś i złe groble są to zwyczajne atrybuta, od których i jedna piędź ziemi na Polesiu nie jest wolna. Nie wiele lepsze są prywatne drogi i we właściwym Wołyniu, tu tłusty czarnoziem z gliną najczęściej przymieszany, po najmniejszym deszczu rżnie się pod kołami, okrutnie pozostawiając koleje, o których naprawie nie wiele kto myśli. Nadto, wszystkie drogi pomniejsze na Wołyniu bez pierwotnych planów i pomiarów kreślone, bynajmniej równością linii nie oznaczają się; rzadko tu droga bywa krótsza od podwójnej odległości w prostej linii. W kilku zaledwie znaczniejszych majątkach obywatelskich pomyślano o sprostowaniu i dobrem utrzymaniu dróg, mianowicie w dobrach Sanguszkowskich, hr. Ożarowskich, i w Romanowszczyźnie hr. Ilińskich. Najwięcej uczęszczaną drogą prywatną, mianowicie przez kupców, jest trakt z Radziwiłłowa do Berdyczowa wiodący, ze wszystkich ten podobno najlepiej jest utrzymanym.

Co się tyczy drogi pocztowej, której jest na Wołyniu 1,269 wiorst, ta wyróżnia się od reszty krajowych szerokością, tak że dziesięć powozów śmiało na niej minąć się może, utrzymaną też jest starannie, obsadzona z obu stron drzewami z wytkniętymi na całej przestrzeni słupami wiorstwowymi. Droga ta podzielona jest na części pomiędzy włości całej gubernii i rekrocznie się reperuje; nad naprawą jej czuwają miejscowe władze policyjne. W r. 1858 użyto bezpłatnie do reperacyi dróg pocztowych 52,440 osób włościan i 18,370 podwód z furmanami. Oprócz tego na ulepszenie i utrzymanie dróg, w tymże

roku asygnowano przez wołyńską skarbową izbę z ziemskich powinności r. sr. 70,707 i kop. 28³/₄ ¹⁾. Na urządzenie samych poczt, również jak i na drogę pocztową na Wołyniu uskarżać się nie można, panujący tam porządek nie do życzenia nie pozostawia, jazda szybka, z łatwością bowiem 15 wiorst na godzinę ujechać można, konie dobre, pocztylionowie zręczni i trzeźwi, bryczki nawet wygodniejsze niż gdziekolwiek w Rosyi, wszystko to zapewne jest powodem, że ruch na tutejszych drogach pocztowych jest znaczny pomimo dość wysokiej opłaty. W miarę ruchu tego jednakże liczba koni na stacyach wcale tu nie wielka, ztąd więcej nad lat trzy koń tu nigdy nie służy. Na 69 stacyach na Wołyniu, z których 12 położone są na drodze szosowej, wszystkich koni prawem przepisanych jest 2,042, drugie tyle wprawdzie znajduje się na koszcie utrzymujących poczty, lecz i to nie wystarcza. Pomimo częstych wypadków straty koni, zysk z utrzymywania poczt musi być znaczny, nietylko bowiem żydzi, lecz wielu obywateli spekulacyi tej chwytą się. W latach znaczniejszego ruchu wojkowego, rząd oprócz dopłaty z dochodów ziemskich daje utrzymującym poczty zapomogi, i tak w roku 1858 asygnowano z powinności ziemskich utrzymującym poczty na Wołyniu 104,820 r. sr. czyli po 50 r. sr. z górą na każdego konia pocztowego. Pomimo tak znacznej dopłaty właściciele poczt znaczne w tym roku ponieśli straty, z powodu wysokiej ceny owsa. Stosownie do nowej ustawy, mającej wprowadzić się w wykonanie na Wołyniu w 1863 r., obecne urządzenie poczt konnych ma być zamienione urządzeniem wolnych poczt; urządzenie to będzie

¹⁾ Korespondent zsa Bugu w Gazecie Codz. Nr. 32 r. 1860.

miało tę dogodność dla podróżujących, że na stacyach nie będzie się wymagać osobnego biletu (tak zwanej dziś podorożni) na jazdę pocztowymi końmi, a każdy opłacający należność przepisaną t. j. 6 groszy od konia ¹⁾ swobodnie podróżować może. Nowe to urządzenie od roku już kolejno we wszystkich guberniach cesarstwa w wykonanie wchodzi.

Pomimo że Wołyń, prowincya przedwzyskiem rolnicza, do czterech i pół milionów czwartyn zboża rocznie produkująca i wszelkie potrzeby życia wymianą tego zboża na inne produkta lub pieniądze zaspokajająca, ma większą może od innych prowincyj potrzebę dróg bitych, o urządzeniu tu ich mieszkańcy nie wiele dotąd myślą. Jedyna linia szosowa kosztem rządu urządzona na przestrzeni 186 wiorst, przerzyna żyzną tę prowincyę. Droga ta z Kijowa do Brześcia litewskiego przeprowadzona, jest już na ukończeniu. Na Wołyniu przechodzi ona przez Żytomierz, Zwiachel, Korzec, Równo, Klewań, Łuck i Kowel, mała tylko przestrzeń wykończa się jeszcze. Droga ta wykonana starannie, z wielkim wszakże kosztem, który, bacząc na wielkie pokłady kamienia na Wołyniu, o połowę mógłby być mniejszy, przez prywatne ręce dokonywany. Szosa wołyńska, jak na przeznaczenie swoje może jest nieco za wązka, a że nasypy są dość wysokie, stąd rozmijanie się pojazdów niewygodne; ustanowiony na niej pobór myta wynosi grosz od ko-

¹⁾ Taka opłata ustanowiona już jest w kilku rosyjskich guberniach, gdzie wolne poczty już są zaprowadzone, inne miejscowości zaś, stosownie do okoliczności i warunków swych, będą miały opłatę wyższą lub niższą.

nia na wiorstę; nie płacą tylko jadący w interesach rządowych i włościanie wiozący swoje produkta na targi. Na przestrzeni tej linii na Wołyniu urządzono trzy piękne mosty: na Wrangłówce pod samym Żytomierzem, w Zviahlu i w Horbakowie. Mosty te są na kolumnach z ciosowego kamienia wsparte, z wiązaniem i pomostem drewnianym, na Wrangłówce jeszcze urządzony został piękny zjazd na most, na wysokości kilkudziesięciu stóp, nad malowniczym korytem Kamionki wiszący; widok ztamtąd prześliczny. Druga linia szosowa już rozpoczęta, ma ciągnąć się od Równego do Radziwiłłowa. Nim skończę długą gawędę o drogach, parę słów jeszcze o prójektowanej kolei żelaznej, która i Wołyń ma przeciąć, wspomnieć muszę. Nakreślony plan tej drogi ma połączyć linię idącą z Kurska przez Kijów do Odesy, z Brodami. Z Kijowa przejdzie ona popod Żytomierz, dalej mimo miasta Baranówki, niedaleko Sławuty, około Dubna, na Kuniów, Królewski most, wreszcie Radziwiłłów, do Brodów. Oprócz tego inna gałęź linii tę, przez Berdyczów idąc, złączy w innem miejscu z kijowo-odeką. Linie te, jeśli da Bóg do skutku przyprowadzone zostaną, wielce dla Wołynia byłyby zbawiennymi, którzy inaczej odcięty, od wszelkich projektowanych sieci kolei żelaznych, nadto tak mało dróg bitych mając, całkiem prawie handel, a tem samem i bogactwo swe krajowe utracićby musiał.

Dla uzupełnienia statystycznych cyfr gubernii wołyńskiej niezbędną jest rzeczą przytoczyć tu szczegółowy wykaz ilości ziemi w tej gubernii; podajemy więc takowy z najnowszych oficjalnych obliczeń zaczerpnięty. W ogólności w gubernii wołyńskiej pod miastami i miasteczkami, wsiami, pod ornymi polami, lasami, stawami, łąkami, wy-

gonami, siedzibami włościańskimi i w ogóle pod wszelkiego rodzaju prywatnymi i publicznymi budynkami liczy się 5,756,237 dziesięcin. Ziemia ta co do posiadłości, rozlokowana jest w sposób następujący. W posiadaniu prywatnem liczy się 4,628,253 dziesięcin. W posiadaniu rządowem 1,127,984 dziesięcin. Na tym całym obszarze ziemi mieści się osad, tj. miast, miasteczek i wsi 3,542. Z tych 3,396 są w posiadaniu prywatnem, a 173 w posiadaniu rządowem.

Co do ludności swej Wołyń zajmuje 13te miejsce między guberniami. Podług ostatniej statystyki rządowej z roku 1858 ogólna cyfra ludności na Wołyniu wynosiła 1,524,139 dusz; po chrześcijańskiej ludności największą liczbę mieszkańców stanowią tu żydzi, których statystyka ta podaje 193,092; dalej idą Wielko-rosyanie, których liczba mianowicie w większych miastach wołyńskich dość znaczna. Silny i zręczny ten naród, po większej części mularstwem w prowincyi naszej trudni się, zajmują ich także po wsiach do wszelkich innych robot, jak kopania rowów, kanałów, stawów i do ciesielki; do wszystkiego bowiem nierównie więcej zręczności okazują, niż ludność miejscowa. Większa liczba ich trzyma się dotąd dawnych sekt i wyznań swoich. W żytomierskim powiecie nawet całe osady tak zwanych filiponów czyli starowierców napotkać można, mają też i domy modlitwy swoje (molebnie), w których jawnie nabożeństwa swe odprawiają. Cyganów coraz mniej już na Wołyniu widzieć można, a połączeni z miejscową ludnością coraz bardziej zacierają szczepową swą cechę. W ostrogskim powiecie pozostało jeszcze kilka osad tatarskich, lecz i w tych narodowej charakterystyki trudno już dopatrzeć. W Łucku i w okolicy tego miasta szczupłą

garską Karaimów widzieć jeszcze można; ostatni to sabytek Witołda w starym grodzie wołyńskim, on to bowiem pierwszy z Krymu sprowadził ich do Litwy, zkąd i do Łucka wielu ich z nim razem przybyło. Karaimi ci czyli Karaiaci w VII wieku z Persyi nad brzegi morza czarnego przybyli, są wyznania mojżeszowego, ale nie trzymają się talmudu tylko samej biblii. W Litwie dotąd jeszcze używają przywilejów nadanych im przez wielkich książąt litewskich ¹⁾. Wołyńscy Karaimi są po większej części ubodzy, zajmują się ogrodnictwem; rzetelność i pracowitość najwybitniejszą są cechą w plemienu ich. Rysy twarzy odróżniają ich od właściwych Izraelitów.

Z kolei dotknąć nam przychodzi jednej z najważniejszych gałęzi, stanowiących wewnętrzne bogactwo kraju, kwestyę przemysłu i fabryk w prowincyi naszej. Jak dotąd słabe jeszcze na tej drodze uczyniliśmy postępy, w mia-

¹⁾ Uczony Karaim p. Salomon Bejm Firkowicz, członek wielu uczonych towarzystw, stale mieszkający w Krymie, wydał przed kilku laty w Wilnie ciekawe dzieło o Karaimach i archeologicznych zabytkach ich, po Krymie i Kaukazie rozrzuconych; dzieło to w językach rosyjskim i hebrajskim napisane, ozdobione mnóstwem rycin. Tadeusz Czacki pisał także rozprawę o Karaimach, wydaną wraz z rozprawą jego o żydach, w Wilnie r. 1807.

Wiele ciekawych szczegółów o tej sekcie umieścił także A. Nowosielski w dziele swem p. t. Stepy, Morze i Góry t. IIgi str. 192 — 222, tegoż autora rozprawa o pochodzeniu Karaimów w Gazecie Warszawskiej r. 1855 nr. 203.

W czasopiśmie (Wremennik) cesarskiego towarzystwa historii i starożytności rosyjskich w Moskwie za r. 1853 zeszyt 16, zamieszczone są: Dawne przywileje litewsko-wołyńskich Karaimów, zebrane z akt zamku Łuckiego przez p. Perlsztein.

rę tego, cobyśmy uczynić mogli przy tak przyjaznych warunkach, jakie kraj nasz posiada. Fabryk mamy jeszcze bardzo niewiele, a las stanowiący potężną ich dźwignię, sprzedajemy *in crudo*, nie wiele dbając o to, czy inny pożytek z niego wyciągnąćby się dało. Wprawdzie powoli otrząsać się zdajemy z dawnych przesądów, w spuściźnie po ojcach naszych pozostałych, którzy uprawę roli tylko uważali za szlachetne i właściwe zajęcie dla szlachcica polskiego, przeciwnie wstręt czując do wszelkich innych zajęć, choćby największy dochód przynoszących, nazywając je nędznym zarobkowaniem; dziś już inne przyczyny wstrzymują rozwój przemysłu w kraju naszym, jest to obawa, wywołana niepowodzeniami kilku przedsiębiorców na tej drodze, a nie chcemy zrozumieć, że każde przedsiębiorstwo, jakiegoby rodzaju było, z trudnościami w początkach spotkać się musi, mianowicie w kraju jak nasz, gdzie ludzi specyalnie w jakiegokolwiek bądź umiejętności wykształconych tak mało, że nareszcie wszystkie prawie niefortunne entrepryzy w prowincyi naszej rozbiły się dla braku dostatecznych kapitałów obrotowych, kredyt zaś, wyłącznie prawie w rękach żydowskich na lichwie oparty, przyczyniał się tylko do ostatecznego upadku przedsięwzięcia. Przemysł cukrowy jako najzyskowniejszy, najwięcej warunkom miejscowości naszej odpowiadający, szybkim krokiem zbliżać się do nas zaczyna od Ukrainy, gdzie już przeszło 80 fabryk tego rodzaju istnieje. Dotąd wszakże trzy wielkie cukrownie parowe x. Sanguszkki operują tylko na Wołyniu; o szczegółowym urządzeniu ich i statystycznych cyfrach produkcji powiemy w innem miejscu obszerniej. Oprócz tych mamy jeszcze cztery, na małą skalę urządzone fabryki: w krzemienieckim powiecie marszałka Bobra, w starokon-

stantynowskim, w Nowosielicy p. Giżyckiej i w Krasławie p. Czorbe; ostatnie dwie produkują rocznie na 11,310 r. sr. cukru, nakoniec, również mała fabryka w Żytomierskim, w Andruszowce hr. Bierzyńskiego, dostarcza do rafinerji ukraińskich do 350 pudów piasku cukrowego na sumę 2,150 r. sr.. Nie będziemy tu rozwodzić się nad korzyściami, jakie dla Wołynia przynieśćby mogło obszerniejsze rozwinięcie fabrykacji cukrowej, rzecz to bowiem powszechnie uznana, a kilka obszerniejszych rozpraw tej kwestyi, wyłącznie dotyczących, umieścić w tych zesłanych dzienniki i pisma peryodyczne krajowe, do których czytelników naszych odsyłamy ¹⁾.

Ze wszystkich fabryk największy podobno brak czujemy papierni, nie tylko Wołyn, lecz wszystkie w ogóle zachodnie gubernie cesarstwa na ich niedostatek uskarżają się. Piszemy tu i drukujemy po większej części na papierach z Moskwy sprowadzanych, dosyć drogie i niełatwych do nabycia, a dalekim transportem obciążonych. Przy tytu rzekach i stawach i łatwości taniego motora, dziwna rzecz że nikt dotąd o założeniu fabryki na większą skalę nie pomyślał. Zbyt produktu mógłby być na lat kilka wprzód zamówiony, nareszcie cena papieru u nas tak jest wysoka, że przy najkosztowniejszych nawet nakładach daje pewność zysku. Nadto potrzeby w tym względzie Wołynia coraz się zwiększają, w samym Żytomierzu bowiem mamy już trzy drukarnie, nie licząc w to hebrajskiej i rządowej.

¹⁾ Pan Z. F. specjalnie i głęboko jak widać kwestyę tę pojmujący, umieścił obszerną rozprawę w tym przedmiocie, z wyszczególnieniem cyfr statystycznych produkcji cukru w trzech guberniach naszych, w Gazecie Codziennej r. 1860. Nr. 261, 262, 263, 264, 265, 266 i 267.

Jedyną dotąd tego rodzaju fabrykę na Wołyniu mamy w Sławucie, trzy mniejsze zaś w Michli pod Zaslawiem, w Dryłowie pod Żytomierzem i w Siedliszczach w powiecie rowieńskim, wyłącznie tylko wyrabianiem bibuły i papieru cukrowego trudnią się. Nie możemy dość odżalować upadku papierni w Troszcy na Wołyniu, której wyroby, jedne z najlepszych w kraju, długo wziętością cieszyły się; od lat kilku jednak fabryka ta zupełnie zamkniętą została; dziś słyszymy wszakże że dawni właściciele pp. Burzyńscy fabrykę tę wraz z budowlami, lasem i wszelkimi dogodnościami mają zamiar wydzierżawić jakiemukolwiek przedsiębiorcy. Uzupełniając nieco pobieżny nasz pogląd na rozwój przemysłu fabrycznego na Wołyniu, chcemy tu jeszcze zwrócić uwagę czytelników na ogromne bogactwa w łonie ziemi naszej ukryte, na przedmioty kopalne, w które obfituje gubernia wołyńska; z tych jedne staćby się mogły nieprzebrany skarbem dla wszelkiego rodzaju fabryk, inne wartością osobistą oznaczone. Niestety ze wszystkiego tego korzystano dotąd bardzo mało, kiedy może dopiero, kiedy rola mniej łatwe niż dotąd zyski przedstawiać będzie, czego przy obecnej zmianie stosunków właściańskich spodziewać się należy, kiedy nareszcie z większym niż dziś pożytkiem podróże nasze za granicę odbywać będziemy, przypatrując się urządzeniu fabryk tamtejszych, wówczas większą może uwagę zwrócimy na nieużytkowane dotąd bogactwa rodzinnej ziemi.

Największego może znaczenia, przynajmniej z odkrytych dotąd na Wołyniu, jest ruda żelazna, mogąca dawać 60 na 100, a temsamem obięcująca ogromne korzyści. Ta szczególnie w Polesiu pokryta bywa ledwie cienką warstwą ziemi roślinnej a nawet i na powierzchni się znajduje. Naj-

obfitszym jest w rudy żelazne powiat żytomierski, dwie z nich jednakże są tylko użytkowane, o tych niżej powiemy, inne leżą odłogiem. Pan Piotr Kopczyński znakomity chemik i technolog, który po długim pobycie we Francyi osiedlił się obecnie w Żytomierzu, zrobił w tym roku rozbiór jednej z rud żelaznych żytomierskiego powiatu, mianowicie we wsi Bobrycy, majątności p. Załęskiego ¹⁾. Owoż doświadczenia jego okazały, że kruszec żelaza bobryckiego jest nadtlenkiem wodnym żelaza (*peroxyde de fer hydraté*) i że na 100 części zawiera:

Nadtłentu żelaza	70·714
Wody, gliny etc. etc.	29
Odrobinę piasku	0 ^{'''}

100.

Według słów p. Kopczyńskiego żadna ze znanych mu kopalni w Europie nie posiada takiej obfitości kruszcu, a najbogatsza kopalnia Bonnes w Algierze, nie wiele przewyższa procent żelaza bobrycki. Naturalnie że przed rozpoczęciem fabrykacyi żelaza wiele tu jeszcze licznych doświadczeń do zrobienia pozostaje, jak jest obszerna ruda, czy wszystka jest górna i jaki jest procent błotnej, jaki skład gliny w rudzie, czy potrzeba do niej dodać wapna lub innych istot, ażeby ułatwić topienie, jakiego i na jaką skalę będzie wymagać zakładu? i t. d. i t. d. Teraz to tylko z pewnością możemy twierdzić, że ruda bobrycka należy do najbogatszych w tym rodzaju i że ma bardzo świetną przyszłość, tembardziej że obfitość lasu opałowego w okolicy a brak węgla kopalnego ułatwi wy-

¹⁾ Sprawozdanie o odkryciu tem w Gazecie Codziennej r. 1860 N. 253.

tapienie jej ze świeżym węglem, co jest koniecznym warunkiem przy fabrykacji przedniejszych gatunków żelaza, używanych na druty i inne delikatniejsze wyroby. Pomimo tak świetnych rezultatów, jakie przedstawiają rudy żelazne na Wołyniu, dymarki tutejsze wcale nie głośno byt wiedzą, a zakład mechaniczny w Sławucie po większej części z bardzo odległych miejsc materyał do wyrobów swych sprowadzać musi.

Najgłówniejsza na Wołyniu hamernia w Deneszach o 20 wiorst od Żytomierza założona przed kilkunastu laty, pochłonęła przeszło 200,000 r. sr. przed rozpoczęciem produkowania, nareszcie zaczęła wydawać sztaby żelaza i proste odlewy. Bogaty przedsiębiorca nie szczędził pieniędzy, sprowadzał ulepszone maszyny z Anglii, z różnych stron rzemieślników i modelistów, chcąc od razu ogromne wyciągnąć zyski. Wkrótce jednak spotkał go zawód, okazało się bowiem, że ruda mająca 80% wydawać, zaledwie połowę tego wydała, olbrzymie nareszcie rozmiary fabryki zaczęły grozić zbyt rychłym wyczerpaniem pokładów; wzięto się więc do oszczędności, a że fabryka stać nie mogła, producent na materyał surowy sprowadził o mil 20 z Chocina 1,400,000 pudów starego surowcu, po bliższem jednak rozpatrzeniu uznano go niezdatnym i wymoszczono nim groblę; po tak licznych stratach fabryka oczywiście ostatecznie upadać zaczęła. Drogą spadku przeszły Denesze do hr. Działyńskiego, który od lat kilku na niewielką skalę fabrykę prowadził, sprzedając corocznie zaledwie po 6,700 pudów surowcu, na sumę 7,000 r. sr. W zeszłym roku jednakże p. Alexander Bobrownicki, kierujący fabryką górnictwa polskiego na Solcu, wziął w dwudziestoletnią dzierżawę fabrykę deneszowską, w której rozpoczął już produk-

cyę żelaza lanego i walcowanego, a nawet maszyny i narzędzia rolnicze wyrabia. Przy rozsądnem jak należy się spędziewać kierownictwie nie wątpimy o świetnej przyszłości tej fabryki, tembardziej że ruda rzeczywiście wymiennita, w okolicy też gliny ogniotrwałej do pieców i lasu znaczna obfitość. Oprócz tej fabryki mamy jeszcze drugą, również w okolicy Żytomierza, w Wysokimpiecu do hr. Ilińskiego należącą, z której pomimo obfitej rudy zaledwie 2,000 pudów surowcu co roku wypławia się; odlewają też w niej wcale kształtne pomniki, kratki do ganków, balkonów itp. rzeczy. W zwiahelskim powiecie jest również kilka mało znaczących fabryk żelaza i surowcu, których odbył roczny zaledwie 5,000 r. sr. wynosi. Wszystko to doprowadza do wniosku, jak małe postępy uczyniliśmy dotąd w tej ważnej gałęzi przemysłowej, pomimo bogatego uposażenia naszej ziemi, a tych kilka fabryk nawet dla nieumiarkowanych cen swoich produkcyj należytego odbytu mieć nie mogą i jeżeli potrzebowanie się nie wzmoże, albo ceny przystępniejszymi nie będą, smutnej przyszłości doczekać się muszą.

Mnogość kwarcu i feldszpatu, znajdujaca się w okolicach Teterowa i Słuczy, obiecuje wielkie skarby dla fabryk szkła, porcelany, fajansu, którym nigdy w tych stronach nie zabraknie materiału łatwego do dobytca. Często bowiem spotykany feldszpat zapowiada pokłady gliny porcelanowej. A przecieź najznakomitsza tego rodzaju fabryka w Korcu, przez x. stolnika Czartoryskiego wzorowie zrazu prowadzona, znakomicie rozwinięta, co więcej na akcyach oparta, upadła od dawna; przeniesiona następnie do Baranówki w inne ręce przeszedłszy, wzniosła się była w początkach i znowu teraz upada. Widzieliśmy wprawdzie niektóre śliczne wyroby tamtejsze, ale tych bardzo niewiele wycho-

dzi, a głównie zajmują się tu wyrabianiem bardzo zwyczajnej porcelany, której odbyt do 8,000 r. sr. nie dochodzi. W powiecie zwiahelskim w Horodnicy i w ostrogskim w Biłotynie mamy dwie fabryki fajansu, tych wyroby wcale nie wytworne, zaledwie wszakże obstalunkom wystarczyć mogą. W Biłotynie od dwóch lat nawet zaczęto porcelanę wyrabiać, i fabryka szybko wznosić się zaczęła, lecz ze śmiercią ostatniego przedsiębiorcy za długi podobno w ręce żydowskie przeszła ¹⁾. O hutach szklanych na Wołyniu wspominać prawie nie warto, jest ich wprawdzie kilkanaście, lecz nad proste butelki i kieliszki szynkowe nic prawie więcej nie wydają. Teraz dopiero dowiadujemy się, że kupiec z Żytomierza Wajnsztejn, nabywca rozległych lasów cudnowskich, zwanych *Cwetem*, otworzył już i doprowadza do doskonałości fabrykę szkła, zamierza nawet produkować podobno szlifowane wyroby szklane. Może ten przykład i drugich zachęci.

Do najważniejszych zakładów w ostatnich czasach na Wołyniu powstałych zaliczyć należy młyn parowy amerykański p. Męczyńskiego z piekarnią chleba również parową, na wzór warszawskiej urzędzoną, w której podobno 40,000 funtów chleba wypieka się dziennie. Olbrzymi ten zakład, w Żytomierzu założony, wielkiem dobrodziejstwem stał się dla okolicy, po większej części leśnej, gdzie rzek nie wiele a temsamem mlewo nadzwyczaj było utrudnione. Nad brzegami Teterowa i Słuczy i w powiecie owruckim leżą ogro-

¹⁾ O wszystkich w ogóle fabrykach wołyńskich wspominały tu tylko nawiasowo, dokładniejsze zaś wiadomości o nich i cyfry statystyczne umieszczamy będziemy przy szczegółowym opisie powiatów.

mne pokłady przesłicznego granitu, koloru czerwonego i błękitnawoszarego, który śmiało do użytku architektonicznego mógłby służyć. Niedawne czasy nawet pokazały nam wielkie pokłady labradoru w Horyszkach, ale dotąd nie tylko tu, lecz i w Kamiennymbrodzie, w kijowskiej gubernii, gdzie jeszcze dawniej kamień ten był odkryty, nie starają się zastosować go do handlu, chociaż według zdania geologów, co do gatunku, spójności i barwy, ma on zupełnie wyrównywać amerykańskiemu, którym Europa przyozdabia kolumny swych salonów, partery i posadzki. Wielka twar-
 dość kamienia, niepewność odbytu, trudność nareszcie w dostaniu dobrych rzemieślników, wstrzymują przedsiębiorców naszych w dalszych poszukiwaniach na tej drodze. Nad Uszą, Hujwą i Horyniem spotykamy gnejs i talk, który co do twardości wyrównywa weneckiemu. W starokonstantynowskim, zaślawnym i w kilku innych powiatach znajdują się ogromne pokłady torfu, który kto wie czy następnym pokole-
 niom za opał służyć nie będzie, gdy im ostatecznie lasy nasze wyniszczymy. Większego jeszcze odkrycia dokonano w dobrach wiśniowieckich hr. Platara, w jednej bowiem z wiosek do majątności tej należących, w Zaliścach, znaleziono przed dwoma laty wcale znaczny nawet pokład węgla kamiennego; dziś nie wiem czemu i mówić już o tem przestano, a przecież, jeśli przy dalszych poszukiwaniach nie zawiedziono się tu, byłoby to odkrycie, które o dwa-
 kroć przynajmniej powiększyłoby dotychczasowe bogactwo prowincyi.

Okolice Krzemieńca, Wiśniowca i Jampola obfitują w krzemień, stąd zapewne i miasto nazwę swą otrzymać musiało, nadto znajdują tam rozmaitego gatunku gliny tłu-
 ste, kredę i kamień wapienny, co wszystko zdaje się za-

chęcać do rękodzieł i budownictwa, a jednak oprócz prostych naczyń garncarskich i lichych fajek nie mamy wyrobów, do jakich gliny nasze doskonale służyćby mogły. Pokład najlepszej gliny odkryto przed rokiem w powiecie żytomierskim we wsi Łodzianówce, tam też wyrabiają z niej wszelkiego rodzaju naczynia z naturalną tej gliny polewą, nie przepuszczającą wody i wstrzymującą działania największego ognia, także kwaśnych i musujących płynów; jest to jedyna, najlepsza tego rodzaju fabryka w prowincyi. Krzemień stał się także przedmiotem małego znaczenia od czasu rozpowszechnienia u nas pistonów; dawniej jednakże kilkanaście fabryk w okolicach Dubna, Dermania i Krzemieńca rozrzuconych, po kilkadziesiąt beczek skałek karabinowych dostarczało, i wcale znaczny dochód producentom czyniło. Nie zupełnie dajemy wiarę podaniu o perłach, mających się znajdować jakoby w Horyniu koło Ostroga, o czem wszakże szeroko pisano i rozprawiano przed stu laty; nie wiele więcej zasługuje na uwagę srebro, które w bryłkach wielkości laskowego orzecha znajdowano na dnie rzeki Ikwy, ale chalcodon ze swemi przemianami, jaspis niekiedy rzadkiej piękności, agaty, krwawniki, często bardzo spotykać się dają pod Krzemieńcem, Dubnem, Poczajowem, również krzyształ górny, granaty i opale nad Uborcią i Noryczem znajdowane, zasługują na ścisłejsze zbadanie tych okolic przez uczonych mineralogów naszych. Minerale, te wprawdzie spotykają się bardzo rzadko, nie twierdzimy też, żeby mogły stać się źródłem dochodów, zawsze jednak są najlepszem świadectwem o bogactwach przyrodzenia wołyńskiej ziemi. Jedne granaty pod Krzemieńcem i Żytomierzem godne są zwrócić uwagę przemysłu na siebie. Spotykają się one najczęściej w stanie ziarnistym, w pół przezroczystym,

jednak znachodzą się też w doskonałej spojności, dochodzące do 20 gran wagi, mogące być salifowane i służyć do najwykwintniejszych ozdób stroju pięknych Wołyńianek. Przed dziesięciu laty zmarły już dzisiaj Zienowicz, niegdyś profesor krzemienieckiego liceum, odkrył był w górach dermańskich koło Dubna olej skalny, wzywał nawet Wołyńianów do dalszych i systematyczniejszych poszukiwań, ale rady i zachęty uczonego profesora dotąd były bezskuteczne. Nicby dziwnego w tem odkryciu nie było, góry dermańskie bowiem stanowią odłamek Karpat, mogą więc i cząstki ich bogactw w sobie zawierać.

Wskazaliśmy krótki tylko i zbyt pobeżny rys przemysłu fabrycznego na Wołyniu, zawsze jednak prowadzi nas to do ogólnego i niczem nie dającego się zaprzeczyć wniosku, że bardzo mało uczyniliśmy na tej drodze w stosunku możliwości naszej i bogactw, jakie w łonie ziemi naszej i na jej powierzchni nietknięte spoczywają. Widzimy wprawdzie coraz więcej objawiający się ruch u nas, widzimy dobre dążności i chęci, lecz słabo i powoli rozwijające się, a w niektórych okolicach nawet jak np. w powiecie włodzimierskim, najprzyjaźniejsze warunki posiadającym i tak blisko pracowitego królestwa położonym, ani jednego komina fabrycznego nie dostrzedz; duch przemysłu nie doleciał tam jeszcze, a rola wyłączne tylko zajęcie mieszkańców stanowi.

Pomimo wszelkich ułomności i usterków, jakie w wewnętrznej administracji Wołynia wyliczyliśmy dotąd, nie możemy nie przyznać wszakże, że w ostatnich czasach otrząsnął się już kraj nasz z wielu zastarzałych przesądów i uprzedzeń swoich, poczuł potrzebę łączności i wzajemnych stowarzyszeń w rzeczach materialne i moralne dobro jego

dotyczących. W skutek takiego obeznania się z własnymi potrzebami zawiązało się w ostatnich latach na Wołyniu kilka wielce pożytecznych stowarzyszeń i instytucyj, o których kilka słów przynajmniej powiedzieć należy.

W każdej z nich główną myślą przewodniczącą było dobro ogółu, zapobieżenie duchowym i materialnym niedostatkom jego, historia więc ich niemoże nie wzbudzić interesu nietylko wśród nas, cośmy na to wszystko własnymi patrzyli oczyma, lecz i w przyszłości, wśród późniejszych pokoleń naszych. Na dobrych chęciach, na myśli pocziwej nie zbywało nam nigdy, możeśmy tylko nieco spoznili się z poczuciem ogólnych potrzeb naszych, a ościenne prowincje wyprzedzić nas zdołały, może w najszlachetniejszych pomysłach naszych stawał nam dotąd na zawadzie brak jedności, ten zły duch tak często wśród Słowian zjawiający się, wiele nareszcie innych okoliczności sprzysięgło się na chwilowe zacofanie nasze; lecz dziś, gdy droga przed nami wytknięta, gdy ani dobrych chęci, ani umysłów uzdolnionych do wszelkiego rodzaju przewodnictwa nie braknie nam, z ufnością w opatrność, śmiało w przyszłość naszą spoglądać możemy.

W szesnym roku jeszcze obywatele trzech gubernij naszych: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, razem zgromadzeni, uchwalili towarzystwo kredytowe, wspólne dla trzech gubernij. Ustawa ważnej tej instytucji już nakreślona została, a wprowadzenie jej w życie nastąpić ma wnet po zatwierdzeniu przez rząd. O zbawiennych pożytkach jakie stąd dla kraju koniecznie wypłynąć muszą, niepotrzebujemy nawet wspominać, mamy bowiem świeży tego dowód w królestwie polskiem, nareszcie szczęśliwy wybór członków komitetu, pracujących nad projektem tym, adolnych i z miej-

scowemi warunkami obeznanych, pomyślnie skutki rokować
każe.

Głównem ogniskiem, w którem skupiły się wszystkie stowarzyszenia i filantropijne zakłady wołyńskie, wspólnem życiem i siłą ożywione, jest Żytomierz, stołeczny gród prowincyi. Tam to najszlachetniejsze co do pobudek swych towarzystwo dobroczynności od lat kilku zawiązane zostało. Liczba członków jego połowę gubernii prawie obejmuje, a główną opiekę nad zakładem znakomitsi mieszkańcy miasta trzymają; wśród nich błyszczą i imiona kilku szlachetnych pań naszych. Fundusze towarzystwa szczupłe wprawdzie dotąd, lecz użycie ich i kontrola z wzorowym prowadzone są porządkiem. Z uzbieranych składek powstała już szkółka ziemieślnicza i kilka przyszułków sierot niewieściach.

W 1859 roku Wołyń zagrzany myślą ogólnego dobra, utworzył nową instytucję, której myśl sama już świetną kartę w dziejach prowincyi stanowić będzie. Ze składek obywatelskich za pomocą akcyj zebranych, powstała w Żytomierzu drukarnia, a przy niej zawiązała się spółka wydawnictwa biblioteki domowej, której celem było, jak można największe obniżenie cen na wydawanych dziełach i stosowne wynagradzanie autorów, rękopisma swe towarzystwu temu zbywających. Szlachetny ten pomysł o wiele mógł powiększyć ogół czytających, których znaczną część odstrasza wygórowana cena książek polskich, nadto mógł wyrwać biednych literatów z rąk spekulantów nakładców, swoje tylko widoki przy nabyciu rękopismów mających. Zamiar ten ogólną znalazł sympatyę i silne poparcie od znakomitszych autorów naszych i całego ogółu na Wołyniu. Smutne i nieprzewidziane okoliczności przerwały go w samym związku, instytucya ta upadła, lecz myśl jej żyje a ponie-

kąd i zamierzone cele wykonywują się. Główną myśl instytucji i gorliwe starania przy wprowadzeniu jej w wykonanie winniśmy pp. Karolowi Kaczkowskiemu, Leonowi Lipkowskiemu i Aleksandrowi Grozie; wypisujemy tu imiona ich, by pamięć tak szlachetnej myśli i wśród oddalonych pokoleń naszych zatartą nie została.

W tymże samym roku znaczna liczba lekarzy, w prowincyi naszej osiadłych, uczuwszy potrzebę wzajemnego stowarzyszenia, powzięła myśl utworzenia towarzystwa lekarskiego w Żytomierzu. Szlachetna ta myśl, którą lekarzowi Romańskiemu zawdzięczamy, niezwłocznie w czyn zamienioną została. Uzyskawszy na to pozwolenie rządu, towarzystwo lekarskie w Żytomierzu od dwóch lat już przeszło był swój wiedzie, prezesem towarzystwa tego jednomyślnie obrany został słynny w hierarchyi medycznej i długoletnią praktyką sędziwy Dr. Karol Kaczkowski, wiceprezesem Dr. Choński, sekretarzem towarzystwa znany w zawodzie literackim Dr. Galli, bibliotekarzem Dr. Romański. Sprawozdania z posiedzeń towarzystwa tego, jak również kilka pięknych mów przy otwarciu jego, umieściły dzienniki i pisma krajowe.

Niepowiemy nic o towarzystwie rolniczem, dotąd bowiem projekt jego tylko na Wołyniu zakreślony został, a znalazłszy silne u ogółu poparcie, niebawem zapewne do skutku przyprowadzonym zostanie; lecz w samym Żytomierzu mamy już dwa składy narzędzi i machin rolniczych i wszelkich innych, których potrzeba w kraju czuć się daje, mamy bióro komisowe p. Łozińskiego i spółki, ułatwiającej wszelkie żądania i obstalunki Wołynianów, tak z zagranicą jak i z ościennemi prowincjami. W Uściługu mamy zawiązany przed rokiem dom komisowo-handlowy pod fir-

mą Halpert, Zakrzewski i spółka, wszelkie sprzedaże produktów i w ogóle interesa handlowe załatwiający; nareszcie w Żytomierzu stoi otworem kilka czytelni publicznych, obficie zaopatrzonych w najświeższe dzieła, gazety i pisma peryodyczne, tak krajowe jak i zagraniczne, z których mieszkańcy miasta i przybywający ze wsi, za bardzo umiarkowaną opłatą korzystać mogą; mamy tam także klub z sum miejskich utworzony, a którego pomieszczenie i urządzenie nic do życzenia nie pozostawia, a nareszcie co najbardziej na chlubę prowincyi zasługuje, i czem się nie wiele innych pochlubić może, mamy teatr polski, którego okazały gmach ze składek obywatelskich powstał, i z tych samych źródeł corocznie zasilany, utrzymywał się dotąd, pod zawiadowaniem i opieką marszałków szlachty i kilku znakomitszych obywateli wołyńskich pozostając. Od roku już prawie skutkiem nieprzewidzianych okoliczności, najwięcej zaś z powodu przeniesienia się Kraszewskiego do Warszawy, teatr ten, którego dyrekcją artystyczną znakomity nasz pisarz zawiadował, przeszedł na własne swe utrzymanie, trupa aktorów rozprzegła się, a widoczny i konieczny upadek jego musiał nastąpić; mamy jednak nadzieję że wkrótce znowu opiekę i zarząd polską sceną naszą przyjmą obywatele, a wówczas odzyska ona utraconą chwilowo świetność i powodzenie swoje.

Mając przed oczami cały szereg wspólnemi usiłowaniami dźwiganymi czynności naszych, wprowadzonych już w wykonanie lub uprojektowanych dopiero instytucyj i zakładów, w których wszędzie promienieje, myśl ogólnego dobra, dokładne poczucie własnych potrzeb, a co najwięcej jedność i braterska łączność, której faktem są wszystkie liczniejsze zgromadzenia nasze, własna ziemia olbrzymieje w oczach

naszych, nowego nabiera uroku, przybywa nam sił do pracy w dalszej życia pielgrzymce, bośmy silni tą wiarą i przekonaniem, że gmach na dobrych fundamentach rozpoczęty, trwałym być musi, że jedną myślą i wspólnymi usiłowaniami zagrzani, co raz dalej postępować będziemy po raz już wytkniętej drodze, aż staniemy u zamierzonego kresu, na którym widzimy innych braci naszych.

Jakkolwiek wszystkie wyliczone przed chwilą przez nas działania i czynności wspólnymi usiłowaniami wspierane były, zawsze główną ich zasługę pewnej liczbie wybranych tylko przypisać można, pewnej koteryi, więcej na widowni obywatelskiego grona stojącej; lecz spojrzymy na ogół, na masy zaludniające Wołyń, a i tam pocieszający zwrot, widoczny kierunek ku dobremu dostrzeżemy. Co raz bardziej przegradza się u nas liczba panów uciemniających swych włościan i sług otaczających; za nimi też znikają powoli te typy ekonomów od rana do wieczora niezliczoną ilość plag biednemu ludowi wyliczających z nieodstępnego za pasem monitora, nie oszczędzając przytem całego potoku najokropniejszych wyrazów, z którymi w potocznej nawet rozmowie z chłopem rozstawać się nie umieli. Znikają też, choć bardzo wolnym krokiem, zastarzałe przesady w samem gospodarstwie; dowodem tego zaprowadzone już w kilkunastu majątkach wołyńskich płodozmiany, dowodem wielka ilość zasiewanych traw pastewnych, użycie machin i ulepszonych narzędzi rolniczych i t. p. szczegóły, widoczne objawy postępu na tej drodze zwiastujące. Młodzież nasza poczuła potrzebę pracy a nawet zamiłowanie w poważniejszych rozrywkach, gry w karty coraz więcej przegradza się u nas zaczynają. Kiedy przed laty kilku jeszcze w każdym liczniejszym zebraniu mężczyźni zielone stoliki niebę-

dny atrybut wesołych posiedzeń stanowiły, na ostatnich obradach obywateli wołyńskich ze świecą szukaćby ich przyszło, z radością natomiast przysłuchiwaliśmy się ścieraniu się zdań w najpoważniejszych kwestjach ogół obchodzących, lub przedmiotem obrad będących. Słyszeliśmy tam nie jeden głos, nie jedno przemówienie, najwybitniej malujące dzisiejsze położenie nasze, potrzebę reform i środki, jakich w zaprowadzeniu ich użyć należy. W odezwach tego rodzaju nie przebiegał się chwilowy zapal i gorączkowe uniesienie, lecz trafne ocenienie własnych potrzeb i żywa chęć otrząśnięcia się z chwilowej obojętności. Coraz też rzadszemi stają się u nas owe szumne biesiady szampanem oblewane a które tyle zdrowia i pieniędzy naszych pochłaniały; nie mówię tu o tych przyjacielskich obiadach, na których kielich starego węgryna z umiarkowaniem krążący, zbliżał częstokroć poważnionych przyjaciół, otwierał usta, łączył dłonie, ale właściwie o tych zagęszczonych u nas przed laty pijatykach do upadłego, zezwierających człowieka i świadczących o niskim stopniu moralnego wykształcenia jego; o tych sławnych obiadach składkowych przy lada okoliczności powtarzanych, na których kilka lub kilkanaście tysięcy złotych ulatywało z gazem szampana dla uczczenia nowowybranego lub opuszczającego urząd marszałka, lub innego urzędnika. Dziś widzieliśmy przykłady, że niektórzy z tych panów, których tym sposobem uczcić chciano, składki na ten cel zebrane odstępywali na zakłady dobroczynne, kościoły i t. p. Śliczny przykład ten znalazł już licznych u nas naśladowców. Zabrakło już a przynajmniej nie wielka liczba pozostała tej hulaszczey młodzieży na Wołyniu, rej na jarmarkach prowadzącej, w dziwacznych strojach, pieszo lub na koniach po rynku uwijającej się. Charakterystyka

jarmarkowa, a z nią autorowie szkiców i obrazków obyczajowych stracili na tem wiele wprawdzie, lecz co zyskała prowincya, łatwo się domyśleć można. Nakoniec jednym z najwięcej pocieszających objawów roformy obyczajowej dzisiaj, jest przygasająca coraz bardziej mania cudzoziemczyzny i zamiłowanie ojczystej mowy. Ktoby chciał śledzić za postępem na tej drodze, łatwo dostrzeże, że stokroć lepiej i chętniej mówimy już dzisiaj własnym językiem, aniżeli przed laty kilku. W najarystokratyczniejszych nawet salonach wołyńskich usiłowania ku temu widoczne.

W tem cośmy wypowiedzieli, nie zaślepią nas miłość własnego zakątka, boć przecie i usterki, jego wytknęliśmy, gdzie tego była potrzeba, lecz niepodobna nie oddać pochwały tam, gdzie się ona słusznie należy; już samo stanowisko nasze i wyrzeczone na czele pisma zasady ściśle bezstronnymi nam być każą, a miłą prawdę i mówić miło.



„Podania ludowe! toż historia macierzysta, z własnych bólów i trudów usnuta; oczyścić ją z pleśni i nowa karta dziejowa urośnie”.

II.

CHARAKTERYSTYKA LUDU WOŁYŃSKIEGO; JEGO ZWYCZAJE; PODANIA; OBRZĘDY I PIEŚNI.

Kiedysmy obszerniej nad opisem prowincyi wołyńskiej zastanowić się zamierzeli, z kolei zwrócić więc uwagę i na lud jej należy. Czynimy zaś to tem skwapliwiej, że dotąd mało kto zajmował się nakreśleniem jego charakterystyki, zebraniem gadek, pieśni, podań i obyczajów. Mamy już obszernie w tym rodzaju prace o Ukrainie, Litwie, Małorosyi i wszystkich prawie, bliżej nas dotyczących prowincjach, jeden Wołyń tylko pozostał w tym względzie prawdziwą *terra incognita* dla nas. Niedawno wprawdzie pojęliśmy całą ważność tego rodzaju pracy, od niedawnego czasu zaczęły się zjawiać zbiory pieśni ludowych z rozmaitych okolic czerpane i bogatą tę niwę uprawiać zaczęto. Jeszcze przed laty p. Michał Grabowski odezwał się w tym przedmiocie w Athenaeum: „Pieśni gminne mają tu i ówdzie płomyk historyczny, ale i ten zatopiony w powodzi głupich conceptów pospolitej wyobraźni, albo raczej języka, bo wiele tych wierszy nie mają zdaje się innego natchnie-

nia, tylko słowa rymujące z drugim słowem, które się w naszej mowie, w gębie nawet pijanego chłopca łatwo nawija i t. d. Zapomniał był wówczas szanowny autor literatury i krytyki, ilu to wieszczów wypiaستowały nam te pieśni, jak poetę *„Rusałek”*, twórcę *„Zamku kaniowskiego”* i tylu innych. Lepiej od p. Grabowskiego, pojął ich użycie wielki nasz poeta, który wyrzekł:

Pieśni ludu! jedwabniki,
Przędza na wiatr, lśniąca, lekka,
Ktoż jej doda świetnej kraszy,
Umaluje złotem prządka
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamaszki i atlasy
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje i t. d.

W naszym przekonaniu pieśń, ta nieoddzielna towarzysza każdej uroczystej chwili naszego kmiecia, stanowi najpiękniejszą cechę naszego ludu, prosta, szczerą, na znojem polu lub w ubogiej lepiance zrodzona, zachwyca nas ona niekiedy wdziękiem poezji, żadną sztuką nieokraszonej a jednak prawdziwej, istotnej poezji dzieci przyrody. Cała natura przeziara przez nią, tchnie w niej oddech łąk i kwiatów, wśród których poczęta została w piersi tego, który sam niewie, iż jest jej wieszczem i twórcą. Pieśń która przetrwawszy pogańskie czasy Rzymu i Grecji, ze świętą czią w ustach nowonarodzonego chrześcijaństwa przechowywaną zostawała, a którą dopiero wiatr obcej cywilizacji wygnał z pośród nas wraz z tylu innymi po ojcach naszych pozostałymi pamiątkami, ta pieśń u ludu naszego jak relikwia nietkniętą pozostała. Tam ją tylko jeszcze w całym blasku godowych szat jej, z całą pierwotną prostotą jej i wdziękiem usłyszeć możemy; o tym odłamku

wielkiego Słowian szczepu jeszcze wyrzec można, to naród w pieśni. Zkądże jeśli nie z pośród ludu zaczerpnęli poeci nasi podania, pieśni, nawet formy, skąd pierwsze farby do cudownych swych obrazów brali Zaleski, Goszczyński, Syrokomla i Groza. Wszystko czem dzisiaj tak zachwycaamy się w utworach ich, długo obok nas nietknięte leżało, oni dopiero uzbierali te skarby pod słomianemi strzechami naszego ludu, na polach krwawą pracą jego uprawianych. Lecz czy wyspiewali już wszystko, czy nie już nam stamtąd do wydobycia nie pozostało? Wzięto tylko maluczką cząstkę z pieśni i historycznych podań, a nieprzebrana ilość skazek, dogmatyczna mitologia tego ludu, wszystkie jego prawdy filozoficzne w symboliczne formy owinięte, cała nakoniec humorystyczna strona charakteru ludowego, znane nam bardzo mało. W skaskach i wyobrażeniach ludowych leży żywa, samorodna poezya, w nich to umiał lud połączyć rzeczywistość z cudownością, wypadek powszedni z mocą nadziemską; a to w tak poetycznym sposobie, jak tego żaden z poetów naszych dokonać nie potrafił. Stał on i dotąd stoi stale na granicy, gdzie się z sobą stykają dwa światy, świat ducha i świat materji; oprócz tego zmysłowego świata zna on inny jeszcze, świat niewidomy dla oka, mistyczny, pełen czarów i poezji, czuje że ten przytyka do pojawów widomego naszego świata, lecz granic określić mu nie umie. W legendach i pieśniach ludowych pierwiastek cudowności rozwijał się instynktowie, wpływał on wprost z potrzeby moralnej natury ducha ludzkiego; objąć to co nie podpada pod zmysły nasze, czego nie widzimy okiem ciała, co jednak przeczujemy sercem, co czujemy w około siebie, czem oddychamy moralnie. Z takich to wyobrażeń, z podań pozostałych od poganizmu

i nauk religii nowej, snuł sobie lud legendy swoje z zupełną wiarą w ich rzetelność, nie odróżniając bynajmniej wymysłu od nauki dogmatycznej; wszystko dla niego miało prawdę przedmiotową, związek jednego świata z drugim nigdy nie był zerwanym, uczucia serca, należące do innego wyższego porządku rzeczy, do ducha, łączyły z sobą te dwie oddzielne sfery życia, których śmierć sama rozerać nie jest w stanie ¹⁾. Wierzenia te przyoblekał lud w przesłiczną pełną poezji formę w skazkach swych. Takiej pełnej cudowności, rzetelnej poezji, przeczuwając ją, nie mogliśmy wysnuć z samych siebie, wieki poprzedzające niemając jej, mało też miały charakteru; utwory z tych czasów blade i bezbarwne. Zerwawszy dopiero z poezją klasyczną, gdzie była wiara konwencyonalna w cudowność politeizmu, udaliśmy się do wieków średnich, do ludu, do podań, legend, powstałych z żywej wiary, którą umieliśmy czuć i podziwiać, nie mogąc jej wszakże stworzyć i rozwinąć w sobie samych. W tej to bogatej skarbnicy otrzymali dzisiejsi poeci nasi pierwsze namaszczenie na późniejsze posłannictwo swoje. Dotąd wszakże jeden tylko Gogol pojął w pełni całą poetyczną twórczość tych obrazów ludowych, jakby sennych, fantastycznych i prawdziwych razem, tę fantazję ludową umiejacą dziwnym sposobem jednoczyć cudowność ze światem rzeczywistym, otaczając człowieka miryadami sił i wpływów nadprzyrodzonych w pośród jego codziennych zatrudnień. W ślad za

¹⁾ Moglibyśmy jako przykład przytoczyć tu ów tajemniczy kraj Rachmanów, kraj umarłych oczekujących na przyjście wybawiciela, do których puszczone po wodzie pisanki wielkanocne dopływają, oznajmują mieszkańcom tamtego świata, kiedy się u nas odbywa dzień Zmartwychwstania pańskiego.

wielkim poetą moskiewskim poszedł i nasz Lenartowicz, który nie tyle wszakże w swem „Zachwyceniu i Błogosławionej” dokonać zdołał, bo też na Rusi tylko, w pośród ludu, na który patrzył Gogol, najwięcej dotąd tego pierwiastku mistycyzmu, tajemniczą mgłą otoczonego pozostało. Ale zakrawamy na rozprawę, a nie to właściwie uczynić zamierzaliśmy; tymi kilku słowy chcieliśmy tylko wykazać, jakie właściwie stanowisko zajmują w literaturze naszej zbiory pieśni, podań i legend ludowych, jakie owoce z tego rodzaju prac zebrać już zdołaliśmy i wiele nam jeszcze na tej drodze do zrobienia pozostało.

Wracając do Wołynia i jego ludu należałoby na wstępie powiedzieć cokolwiek o stopniu jego wykształcenia, dotknąć temsamem kwestyi oświaty, powszechnie dziś umysły zajmującej. Jest to pytanie dość trudne, które jeszcze bardzo świeżo najsprzeczniejsze wywołało zdania. Parę lat temu w czasopismach rosyjskich toczył się spór o pismienność i znaleźli się tacy którzy wielkimi perorami dowieść usiłowali; że pismienność dla ludu większe mu szkody niżli korzyści przyniesie. Ta pismienność dla ludu wołyńskiego stawia jeszcze wyjątkową trudność z przyczyny języka, który nie jest książkowym, a ztądby wypadło że dzieła dla oświaty ludowej musiałyby być pisane po rosyjsku albo po polsku; mieliśmy już nawet próbki książek elementarnych ludowych i owej mającej się kiedyś rozwinąć literatury tego rodzaju, dał nam je najpierwszy pan Kulisz, zgóry jednakże dziękujemy mu za te dary i chętnie go z dalszych jego na tej drodze usiłowań zwalnimy. Otoż gdyby nawet tej trudności językowej, o której wyżej wspomnieliśmy niebyło, to jest gdyby narzeczę którym mówi lud wołyński, wyjęte z żywych ust jego, wystarczyło do jasnego wykładu pier-

wszycy pojęć o moralności i nauce, najlepsze chęci mogłyby się jeszcze rozbić o niedolność i brak nauczycieli, bo już ci nie za innych uważać możemy, diałów i niewiele od nich wykształcenijszych popów, w rękach których spoczywał dotąd ster i kierownictwo wiejskich szkółek w prowincjach naszych. Literatura elementarna nie jest więc tak łatwym zadaniem jakby się zdawać mogło, niesprostany mu narody które nas wyprzedziły w oświacie i u których od dawna rozpowszechniona została pomiędzy ludem pismienność. Michelet mówiąc o Francji powiedział że w tym bezmiernym stoku książ pseudo-elementarnych, skreślonych dla ludu, nie znalazł ani jednej, któraby całkowicie odpowiadała celowi i potrzebie. Okrom tego wszystkiego, przy rozpowszechnieniu oświaty ludowej w kraju naszym, stała jeszcze nierównie większa domowa przeszkoda, to jest stan niewolniczy naszego chłopka, który go nie tylko pozbawiał prawa własności, ale równał niemal z bydłem; nowe reformy usunęły ten główny szkopał. Szlachta polska w prowincjach które niegdyś należały do składu Rzeczypospolitej, dała do nich pierwsze hasło. Ten krok stanowczy na drodze postępu będzie kamieniem węgielnym przyszłej oświaty włościan, za prawem swobody pójdzie prawo własności, a wraz z niemi poczucie się w godności ludzkiej i obywatelskiej, dobrobyt materialny wpłynie korzystnie na rozwój umysłowy i moralny. Ten dobrobyt, pierwszy warunek wykształcenia w tej klasie, nawet przy dawnych stosunkach włościańskich był nierównie lepszym na Wołyniu, niżli w prowincjach ościennych, a przewagę taką łatwo wytłumaczyć sobie możemy. Od najdawniejszych czasów kraj ten był zawsze siedliskiem starych rodzin szlacheckich, w których fortuny w spuściznie z pokolenia w pokolenie przechodziły, wła-

ściciele ich więc, dawniej uspieli pojąć stanowisko swe względem włościan, głębiej się nim przejąć potrafili, niż wielu świętych posiadaczy ziemskich, którymi po większej części Ukraina i Podole zaludnione. To też na Wołyniu częściej niż gdziekolwiek spotkasz chłopą dorodnego, czysto odzianego, na którego twarzy karność nawpół ze swobodą wypiętnowane przebijają się. Znajdziesz tu domy, w których względ na dobro włościan tradycyjnie z pokolenia w pokolenie, jako najgłówniejszy cel życia, najświętszy obowiązek przechowuje się. Na ich czele niezaprzeczenie dom xiążąt Sanguszków w Sławucie i hr. Alfreda Potockiego w Antoninie postawić należy, nie możemy jednak pominąć i wielu innych, jak hr. Marcina Tarnowskiego w Podbrzeźcach, Czackich w Sielcu, Ożarowskich w Horynce i Modesta Steckiego w Radowiczach, gdzie wszędzie obchodzenie się z włościanami budujące, a byt ich z ojcowską troskliwością zapewniony widzimy. Takich przykładów czyż wiele nam inne prowincye naliczyć zdołałyby?

Na całej przestrzeni Wołynia, zwłaszcza na tak zwanem Polesiu wołyńskiem widzimy licznie rozgałęzioną drobną szlachtę, którą zwykliśmy zagrodową szlachtą nazywać; liczna ta klasa ludzi najmuje zwykle grunta u majątniejszych wioskowych obywateli, pilnuje lasów lub arendy karczemne wydzierławia. Byt materialny tych nieboraków, po większej części bywa najopłakańszy, stoją też oni umysłowem wykształceniem nierównie niżej od miejscowej ludności włościańskiej, która bystrością pojęcia, zdolnościami a nawet nieestety poczuciem osobistej godności, ogromną ma nad nimi przewagę. Oddawna już godziłoby się nam zwrócić na to uwagę i jakimkolwiek sposobem niedostatkowi temu zaradzić.

Zemożność i obfitość wszelkich życia potrzeb na bogatym

Wołyniu, nadają też właściwy i charakterystyczny typ jego mieszkańcom, samej nawet okolicy; to też fizyonomię wsi i osad tutejszych łatwo od innych wyróżnić można. Wjeżdżającego do wsi od razu już uderzy i mile oko zachwyci długi szereg białością połyskujących chat z murowanymi kominami, rzędem po obu stronach drogi uszykowanych, tuż obok nich stodoły, spichrze i inne zabudowania gospodarskie, niewytworzone wprawdzie, z chrustu najczęściej klecone, lecz od wiosny do wiosny zbożem napełnione, a w nich dobytku, koni, krów i owiec mnóstwo. Wieś cała w sadach wiśniowych, mnóstwo wierzb wszędzie, przy wjeździe stara cerkiewka o trzech kopułach z pomiędzy lip odwiecznych przezierająca, po polach rozrzucone grusze i jabłonie, niezliczona ilość krzyżów przy drogach, dalej nieco wieniec gajów brzoszowych i dębowych dokoła, szumiące gwarnie młyny wodne, gdzieś wiatrak szeroko skrzydłami wymachujący, lud dorodny, czysto i schludnie odziany, snujący się tu i owdzie; otoż i krajobraz każdej prawie okolicy na Wołyniu. Pełno tu życia i świeżości na ziemi w powietrzu, wszędzie dostatek, spokój i zadowolenie.

Największy niedostatek tutejszych mieszkańców w zupełnie stepowych okolicach szczególnie dotkliwie czuć się dający, jest to brak drzewa; na opał wszędzie prawie słomę używają, nawet po pańskich dworach; zabudowania włościańskie najczęściej chruściane, a płoty i ogrodzenia ze słomy plecione. Nadział ziemi włościańskiej t. j. ilość takowej, posiadana przez nich dotąd, nie wszędzie była jednakowa, zależało to zupełnie od miejscowości, w niektórych okolicach jednak, przy trzypolowem gospodarstwie, do sześciu morgów w każdej z trzech zmian posiadali. Wziąwszy na uwagę żyzność tutejszej ziemi, dodawszy na koniec sianożęcie, których wszędzie mniejszą lub większą

liczbę mają, nieuciążliwe bynajmniej powinności dworskie i podatki rządowe, widzimy że byt ich materialny nie bynajmniej do życzenia nie pozostawiał dotąd. Z dobytku najwięcej koni i owiec utrzymują włościanie tutejsi, nie tyle bydła, które od wielu lat nieustannie na Wołyniu panującej zarazie często podlega. Wspomniawszy o dobytku, nie możemy nie napomknąć tu o zdrobniałej rasie koni u włościan tutejszych, tożsamo wprawdzie dałoby się powiedzieć o Podolu i Ukrainie, ponieważ jednak więcej tam bydła do robot używają, nie tak więc ta skarłowaciałość jest widoczna. Wiele przyczyn słożyło się na ten niedostatek obłopka naszego, największą jednak zapewne jest brak dróg dobrych, o kamiennych bowiem i mowy tu nie ma. Cały zaś handel zbożowy i drzewny odbywa się na Wołyniu za pomocą transportowania włościańskimi podwodami, żydzi bowiem i szlachta, prócz towarów kupieckich i przewózki pasażerów, nie wiele się innymi transportami zajmować zwykli; dodajmy do tego pracę około swojej i dworskiej roli, a zastanowić się przyjdzie, jak biedne te szkapki i tak wytrzymywać mogą. Nie mało także na zdrobniałość włościańskich koni wpływa wczesne z konieczności użycie ich w łoszących niemal latach do pracy i zupełny zgoła brak stad publicznych, które jak to widzimy w Królestwie, niemało także na poprawę rasy końskiej wpływają. Odpowiedne sile i wielkości swych koni mają też i wozy włościanie wołyńscy, łatwo więc stąd wnioskować można, jak wielkie straty z tego powodu ponosi handel transportowy prowincyi tutejszej.

Oprócz roli, która wprawdzie sownice trudy jego wynagradza, nie ma innych źródeł zarobku chłop wołyński, w niektórych tylko okolicach jak w krzemienieckiem i du-

bieńskiem, dość znaczne zyski przynoszą mu sady owocowe, które starannie i umiejętnie są tu utrzymywane; to też zdarza się tu często, że włościanin z jednego tylko sadu za sprzedaż fruktów i siana do stu rubli rocznie zarabia.

Ponieważ gruntu tu niebrak a ziemia dobra, nie odmawia przeto sobie wieśniak tutejszy wygód życia; nigdy porządny gospodarz nie siądzie do obiadu, żeby nie miał na stole dwóch potraw, tylko wieczór obywa się jedną i to nie zawsze, w czasie robot w polu nieraz nawet zdarza się widzieć gospodynie wynoszące swym mężom obiady w trojakach (trzy garnuszki razem spojone z uchem u wierzchu). W dnie niepostne potrawy zwykle okraszone bywają mlekiem, masłem lub wieprzowiną. Przed świętami Bożego Narodzenia lub Wielkiejnocy najbiedniejszy nawet chłopiek nieodmiennie wieprza zabić musi. Zamożniejsi oprócz wieprzów zabijają na swe potrzeby po kilka baranów rocznie, gęsi, a gdy Bóg gościa miłego przyniesie, i kura częstokroć w garnku się jawi. W post, który jak na całej Rusi ściśle się tu zachowuje, za okrasę używają olej lnia-ny lub rzepakowy, który w domowych olejniach wyrabiają. Czystość i ochędostwo szczególnie zalecają chłopca wołyńskiego, w domu i w odsieniu ściśle się to tutaj przestrzega. Niema tu zwyczaju trzymania bydła w izbach, stąd chata wołyńska kilka razy do roku wewnątrz i sewnątrz wybielona, z wyprowadzonym u góry kominem, połyskuje czystością i miły dla oka przedstawia widok. Chaty te składają się zwykle z sieni, w której drzwi na lewo prowadzą do komory nieopalonej, na skład domowych sprzętów przeznaczonej, na prawo wchód do izby, w której ściany zawieszono obrazami świętych. Tu stoi piec szeroki, niski z przypieckiem, który służy do pieczenia chleba i do

ogrzewania zimą, stół długi na którym jadają i ławki do koła, a wszystko czyste i do połysku wymyte przed każdą niedzielą i świętem. W niektórych okolicach bogatsi gospodarze mają jeszcze drugą, mniejszą izbę mieszkalną, świetlicą zwaną, w której zwykle sypiają, lub gości swoich mieszczą. W długie zimowe wieczory do oświetlenia chaty używają kaganca z rozpuszczonej tłustości z knotem wewnątrz utkwionym, lub łuczyny z drzewa. Letnią porą cała rodzina jada i wieczory przepędza na dworze przed chatą. W sieni mieszczą się tu zwykle duża dzieża święta wodą napełniona i żarna do mielienia, które właściwie tylko w suche lata używane bywają, gdy okoliczne młyny dla braku wody mleć przestają.

Każda wieś prawie na Wołyniu ma swoich własnych rzemieślników, którzy ją we wszystkie życia potrzeby zaspędają. Stolarza, cieśli, kowala, szewca, krawca, mularza, nie potrzebuje szukać daleko, ani też go drogo opłacać. Włościanin tutejszy, ma go bowiem w obrębie własnej wsi swojej. Pieniądzy więc potrzebuje on tylko na podatek, na sól, na narzędzia żelazne, na niektóre artykuły odzieży jak skóry i czapki, i na bardzo ograniczoną sprzęty gospodarskie jak garnki, łyżki i. t. p. Wszystkiego więc dostarcza ta ziemia święta i własna umiejętność, chłop wołyński sam sobie buduje chatę, stodołę i wszystkie zabudowania gospodarskie, sam sobie robi sochę, bronę, wóz i sanie; sam kręci potrzebne do uprzęży powrozy, plecie taśmy na szleje, słowem choć nie zawsze umiejętnie i artystycznie, lecz zawsze swym potrzebom zaradzić umie. Rzadniejsze jeszcze i pracowitsze od mętów swych są gospodynie tutejsze; znaczna część robot w polu i ogrody własną ich pracą są urządzone, nieraz nawet widzieć tu można kobietę po męsku na koniu siedzącą, lub za rozproszonymi na paszy koń-

mi upędzającą się, nieraz wóz snopami naładowany sama końmi kierując, z pola do stodoły wiezie, słowem nigdy i nigdzie na odwadze i wytrwałości w pracy jej niebrak. Każdy gospodarz hoduje tu owce, pospolicie czarne, siejelen i konopie, a więc jak mąż zaopatruje gospodarstwo w sprzęty, tak żona rodzinę i czeladź w odzież. W domu się przędzie wełna i włókno, w domu się tka sukno i płótno, każdego tu prawie gospodarz ma warsztat tkacki, gospodyni z córkami sama płótno wybiela i bieliznę zeń szyje. Z wełny farbowanej na różne kolory wieśniaczki tutejsze wyrobiają wzorzyste swe fartuchy, spodnice i pasy kolorowe; po szyciu i przedzeniu największą umiejętnością zaszczyt dziewczętom za mąż idącym przynoszącą, jest umiejętność pieczenia chleba; rzeczywiście w żadnej może okolicy tak umiejętnie i smacznie jak na Wołyniu urządzać go nie umieją. Nie próżnują tu i małe chłopcy, z których każdy od najmłodszych lat szyje kapelusze na lato z taśmy słomianej, pięknie splecionej; jest to poniekąd punktem ambicji parobczaków, starsi nieco zręcznie szyją zimowe rękawice wełniane. Życie towarzyskie pomiędzy włościanami wołyńskimi jest wielkie, jest to poniekąd charakterystyczną cechą wszystkich ludów słowiańskich. O ile w innych plemionach przemaga odosobnienie, o tyle u Słowian wszystko się razem skupia i gromadzi; jak we Francji, w Anglii i w Niemczech po wsiach i miastach wszyscy się obmurowują, zamykają, jak w dzień tak i w nocy, tak w krajach słowiańskich wszystko natomiast dom, podwórze, ogród, gospoda i serce, otworem stoją. Tam potrzeba, interes materialny zgromadza ludzi do wsi i miasteczek; tu Słowianina pociąga potrzeba życia wspólnego, zamilowanie stosunków towarzyskich; takie życie stało się już potrzebą narodu. To

też i na Wołyniu szczepowa ta cecha wybitnie pomiędzy ludem spostrzegać się daje, wszystko tu skierowane ku wspólnemu załatwieniu potrzeb moralnych i materialnych. Pola na morgi podzielone tak są urządzone, że cała wieś ma je w jednej stronie, od pańskich tylko oddzielone, pastwiska są tu wspólne; każda wieś utrzymuje jednego lub kilku stosownie do potrzeby pastuchów, ci zebrawszy z całej wsi bydło, owce i trzodę chlewną, wypędzają je na cały dzień do lasu lub w pole, stosownie do tego jak gdzie są pastwiska, tym sposobem nikt od pracy oderwanym nie jest do paszenia swego dobytku, konie tylko i bydło robocze pasą rankiem lub w nocy małe chłopcy, którzy do nnych robot jeszcze używani nie bywają, każdy swoje osobno. Utrzymanie pastuchów wiejskich także jest wspólne; latem jedzą oni kolejno u każdego gospodarza, na zimę składa się także gromada na ich wyżywienie i odzież.

Wszyscy we wsi naczelnicy rodzin stanowią gromadę, która razem zebrana rozstrzyga spory, wymierza kary, radzi w potrzebach całą wieś dotykających; z pośród siebie wybierają także wyłączną zwierzchność wiejską, jak starostów, którzy śledzą za porządkiem we wsi, załatwiają wszelkie ze zwierzchnością styczości, pilnują naprawy dróg i t. d., starostę cerkiewnego, dwóch lub trzech dziesiętników i tyłuż poborców, którzy wybrane ze wsi podatki do powiatowego miasteczka odwożą. Za wybraną tę z pośród siebie zwierzchność gromada przed właścicielem i rządową władzą jest odpowiedzialną, ona też czyni im ulgi w ciężarach i powinnościach włościańskich, starostowie bowiem gromadcy i cerkiewni zupełnie od wszelkich tych powinności są wolni. W ten sposób wszystko wspólnie i bez wielkich kosztów się załatwia, wszyscy stanowią jakby jedną wielką rodziną,

w której najuczciwsi i najzdolniejsi najwyższe stanowiska zajmują dopóty, dopóki na nich godnie się sprawują.

Takiego rodzaju życie wspólne, gromadne, ciągła styczność z sobą od dzieciństwa, wspólne czuwanie jednych nad drugimi, przelewające się ustnie z pokolenia w pokolenie powieści, których maxymy i konkluzye są zawsze te, że zły uczynek zawsze na jaw wyjść musi, że kara zań lub też nagroda za cnotliwe postępowanie na tym lub na tamtym świecie zawsze wymierzona być musi, wyrosły w chłopku wołyńskim pewien rodzaj szlachetnej godności i moralnego wykształcenia, ku czemu, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, nie mało przyczynił się dobry jego byt materialny i szlachetne obchodzenie się z nim tutejszych panów. Dzięki przyjaznym tym okolicznościom rzadziej niż w innych prowincjach wydarzają się u nas kradzieże, pijaństwo i w ogóle wszelkie tego rodzaju występki, w tej klasie społeczeństwa na Rusi napotykanne. Jest i tu nędza, są i tu łachmany, są pola odłogiem leżące, od lat wielu nieuprawiane, są karczmny pijanem chłopstwem zavalone, są panowie feudalizmem przysiąknięci; wypadki takie jednakże do rzadkich wyjątków zaliczyć można, a sąd i opis jakiegokolwiek miejscowości ogółu tylko dotykać powinien.

Strój chłopca wołyńskiego wdzięczny i już samą jaskrawością barw mianowicie u kobiet zamożność, i więcej wykształcone pojęcia cechuje. Mężczyźni noszą tu długie po niżej kolan spadające czarne lub białego koloru świty, czerwonoimi sznurkami misternie wyszywane, kołnierz od kószuli czerwonią wstążką, życzką nazwaną, ściągnięty, szerokie płócienne spodnie, w długie juchtowe bóty wsunięte, na głowie wysoką z czarnego lub siwego baranka czapkę, nie wiele od ukraińskiej różną, z sukiennym lub aksamitnym

denkiem. Piękna czapka, to szczyt dumy wołyńskiego obłopa, nie zrzuca też on jej nawet w najgorętsze lato, a kapelusze słomiany przy robocie tylko przywdziewa. Zwierzchni strój zimowy wieśniaka stanowią białe lub czarne kożuchy barania, które bez żadnego pokrycia noszą. Na świętą lub kożuch przywdziewają pasy wełniane w rozmaitych kolorach, mianowicie zaś ponsowe lub zielone; starym polskim zwyczajem chłopci wołyńscy głowę podgalali do połowy, zostawiając na wierzchu włosy długo rosnące. Zwyczaj ten jednak upadać już zaczął. Brody gołą wszyscy, zapuszczając wąsy, lecz i te niektórzy zaczynają golić. Brody tylko noszą dziady i bardzo starzy wieśniacy. U kobiet rękawy od kossui różnokolorową włóczką, zapołożą zwaną, w misterne wzory wyszywane, spodnice noszą kolorowe, w kraty lub pasy rozmaitych barw, z domowej wełny wyrabiane, takie goż wyrobu i fartuchy, zapaskami zwane. W uroczystości i święta fartuchy noszą białe płócienne, chustki na głowę białe płócienne lub kolorowe perkalowe w jaskrawe kwiaty. Do cerkwi wszakże idąc w miejsce chustek zamężne kobiety zawiązują głowę białym muslinem, którego jeden koniec długo na ramiona spada; zasłony takie nazywają namitkami. Pod tą namitką na włosy nakładają kolorowy z włóczek i złotych lub srebrnych sznurków wyszywany czepiec, który błyszcząc z pod myślina wygląda; buty zwykle czarne, a od święta żółte lub czerwone przywdziewają. W ogóle obuwie jak mężczyźni tak i kobiety nadzwyczaj oszczędzają; w lecie przy robocie chodzą boso do sąsiedniej nawet wioski, na odpust, lub na targ do miasteczka idąc, niosą buty w rękach, przywdziewając je dopiero, gdy dochodzą do miejsca do którego dążą. Świty i kożuchy kobiece nie różnią się tu bynajmniej od męskich, w niektórych tylko okolicach

kobiety zamężne pokrywają z delikatnego baranka wyrobionym kożuch granatowem sukniem; strój ten zwie się tu be-kieszą i u zamożniejszych tylko widzieć go można, również jak i długie sukienne żupany do nóg spadające, do których częstokroć przyszywają szerokie kołnierze wykładane, ze złotych galonów uszyte. Na szyi wieszają korale ¹⁾ różnokolorowe szklane lub z błyszczącej masy wyrabiane paciorki, wśród których po kilka czasem przytwierdzonych medalików bywa. Medaliki te, szklane lub mosiężne, kupują w czasie odpustów, gdzie i poświęcane bywają. Ubiór dziewcząt nie wiele od rękatek się różni, w miejsce chustek tylko w warkocze splecione włosy przystrajają mnóstwem barwistych wstążek, kwiatów sztucznych lub naturalnych itp. W ogóle stroje, kobiece zwłaszcza, różnią się w niektórych okolicach jedne od drugich; odmiany te wszakże bardzo nieznaczne. Jaskrawość kolorów w stroju wieśniaczek na Wołyniu więcej niż gdziekolwiek spostrzegać się daje, jest to cecha znamionująca dobry byt i zamożność ich. O ile pstrocizna w stroju razi nas w klasie wykształcenijszej, o tyle u ludu wdzięczna jest i bawi oko; odejmijmy choćby najkrańszemu dziewczęciu wiejskiemu jej barwiste wstążki, jej galony i pstrą spodnicę, przebierzmy ją w czepek blondynowy i suknię atlasową, a wówczas ujrzemy dopiero, jak wiele jej wdzięku na tej zamianie ubędzie.

Przesądów i zabobonów mniej może ma lud wołyński niż inne prowincye Rusi, mianowicie Ukraina; ograniczają

¹⁾ Zamożność gospodyń tutejszych zwykle zasada się na ilości i wielkości korali, niektóre z nich po kilkadziesiąt sznurków razem na szyi wieszają.

się one po większej części na wyobrażeniach jeszcze czasów pogańskich sięgających, nie obalają jednak u ludu głębokiej wiary w opatrzność, nie naruszają jego zasad i pojęć czysto religijnych, przeciwnie często zawierają piękną naukę moralną, a zawsze stanowią cechę narodowości. Kto wie, może właśnie ta wiara w cudowność, w rzeczy niezwykłe, których ani zmysłami poczuć, ani rozumem wytłumaczyć nie podobna, utrzymuje jeszcze lud nasz na drodze moralności i enoty, na której przy braku oświecenia łatwo by się mógł zabłąkać. Są jednak i na Wołyniu wierzenia, szkodliwe i zgubny częstokroć wpływ wywierające, jak np. wiara w cudowne leki. W każdej wsi niemal spotkasz po kilku wsławionych znachorów i znachorek, do których ucieka się lud z głęboką wiarą we wszelkiego rodzaju chorobach.

Pomimo wielu smutnych przykładów, licznych ofiar życia pozbawionych, skutkiem cudownych lekarstw tych wiejskich Hippokratesów, lud nieprzestaje ślepią wiarą do nauk ich przywiązywać, odrzucając wszelkie środki rzeczywistych lekarzy. Wierzą i tu w moc czarownic, w zadania, które chorobę a często śmierć sprowadzić mogą, w złe oczy, których wpływ mianowicie dla dzieci ma być zgubnym itp. Do bardzo pospolitych zabobonów należy tu takzwany zakręt (zakrutka). Jest to kilka kłosów żyta lub pszenicy w polu, silnie zgiętych i razem jakby zakręconych; przyczyną tego zjawiska nic innego jak silny wichur być musi, lud zaś przypisuje to psotom złego ducha i żnąc zboże daleko zakręty obchodzi. Około 24 czerwca spostrzegają tu często ścieżki porobione w zbożu i wiele kłosów pozryzanych i tę więc szkodę, niechybnie przez młode zajączki poczynioną, przypisują nieczystemu, który w tym czasie zwykł cho-

dzień przed wschodem słońca po polach i na swój użytek zboże ścinać. Wid'mą nazywają tu zwykle starą babę, która zapisawszy swą duszę dyabłu, wszystkie swe czynności do jego rozkazów stosuje; największe jej upodobanie jest cudzym krowom mleko zdając, zjawia się ona wówczas w oborach pod postacią psa, dla tego to gospodynie tak nie dopuszczają psów do gumien i obór swoich. Ciekawe są także astronomiczne spostrzeżenia chłopka wołyńskiego do pogody lub słoty ścigające się, częstokroć nadzwyczaj trafne. I tak gdy się koguty wieczorem odzywają i pianie swe zakończą parzystą liczbą, zawiastuje to niepogodę, gdy zaś zapieją 3, 5, lub 7 razy, niechybnie nazajutrz słońko błysnie; przepowiednią słoty jest także słońce za chmurę zachodzące, przy wschodzie zbierające się chmurki dokoła, miesiąc ogrodzony, wrony zlatujące się stadami i krzyżące, niski lot jaskółek, grzebanie się kur w ziemi i t. p. Zwiastują zaś pogodę: mgła obfita, rosa, dym w górę z kominów idący, mgły jak dymy unoszące się o wschodzie i zachodzie słońca nad wodami i t. d. Nadto utrzymuje tu lud, że jaka pogoda poprzedza kilka dni przed nowym rokiem, taka nieodmiennie będzie i przed św. Piotrem i Pawłem, jaka zaś po nowym roku, taka będzie przy zaczęciu żniw. Mają jeszcze rozmaite poznaki, podług których stosują się w zaczęciu siejby i żniw; i tak przy siejbie pszenicy kto na głowie ma czapkę czarną, koniecznie takową na wywrot obróconą wkłada na głowę; w dzień ten nikt woza swego nie smaruje. W sądny dzień u Żydów ¹⁾ żaden gospodarz w polu swem nie sieje, w zbożu bowiem dużo próżnych kłosów się okaże. Nie sieją także gdy trup jest we wai.

¹⁾ Sądny dzień żydowski nazywają chłopci stojany.

Gdy się ptactwo gromadzi po polach, wtedy siac najlepiej. W jakim dniu przypada zwiastowanie n. p. Maryi, w takim pierwsze snopy do gumna zwożą, utrzymując że myszy szkody robić wówczas nie będą. W jaki dzień przypada boże narodzenie, takiego żniwo zwykle rozpoczynają. Pierwszego i ostatniego dnia siejby gospodynie pieką duże pierogi, a to aby kłosa były tak wielkie jak upieczone pierogi. Nie wchodzimy w dłuższy rozbiór przesądów i wierzeń ludu wołyńskiego, są one bowiem wspólne wszystkim prowincjom Rusi, mniej ich tylko na Wołyniu niż gdzie indziej.

Chcąc dokładniej skreślić charakterystykę naszego ludu, wypadnie nam zajrzeć do wnętrza jego chat, przypatrzeć się jego życiu rodzinnemu, przysłuchać pieśniom na wieczornych posiedzeniach przez kraśne dziewczęta śpiewanym, rozmowom starszych z gromady, gwarzących przy kieliszku wieczorem, słowem choćby na chwilę tylko zespolić się z ich życiem zupełnie. Może nie jeden z czytelników skrzywi się na podobny wniosek, uwalniamy go więc zupełnie od tej wędrownki, a sami ruszajmy dalej. Przebiegniemy po kolei główne fazy, wybitniejsze chwile w życiu wieśniaka wołyńskiego, a tym sposobem z pojedynczo chwytanych obrazków utworzy się całość wymowniej malująca naród, pod którego grubą sukmaną bije częstokroć serce pełne zacności i szlachetnego zapału, tętnią najżywsze, najszlachetniejsze uczucia. Lud nasz po pracy nie odmawia sobie niewinnej rozrywki, duszą ich zabaw jest zawsze, tak jak u nas, płeć piękna. W jesieni gdy już roboty w polu zakończone, gdy nastaną dłuższe wieczory, wybierają dziewczęta wiejskie kilka chat obszerniejszych i zamożniejszych we wsi i tam gromadnie zbierają się o zmierzchu

dla przepędzenia wieczorów przy kądzieli. Nabierają z sobą mąki, sera, ziemniaków, krup, jaj itp. wiktualów, z których gotują wspólną u gospodyni tej chaty wieczerszą. Przy kądzieli dopiero zaczynają się śmiechy, żarty, aż i piosenka chórem spiewana rozlegnie się wesoło; na odgłos jej powoli gromadzą się i parobcy wiejscy, z butelkami wódki w kieszeni, przy której i inne specyaty, jak orzechy lub jabłka przynoszą. Dziewczęta przęda i spiewają, chłopcy kręcą sznury i gwarszą, a tak wśród śmiechów i figlów, na wesołej gawędce schodzi długi wieczór zimowy. Około godziny 10 zabierają się do wspólnej wieczerszy; dziewczęta traktują nią parobków, parobcy w samian ugaszają ich przyniesioną wódką i orzechami. Dobrze dopiero z północy, gdy koguty się odezwią, rozchodzą się wszyscy do domów, aby nazajutrz przededniem znowu zgromadzić się na doświtki. Na doświtkach jak i na wieczornicach znowu przęda, znowu spiewają, aż za dnia białego dopiero rozchodzą się do zwykłych swych zajęć domowych. W domu dopiero matki oglądają naprzedzoną wieczorną i ranną robotę swych córek, chwalać kiedy dobra, ganiać gdy jej mało lub nierówna i stosownie do tego pozwalają lub wzbraniają wesołych tych schadzek. Na tych to wieczornicach i doświtkach zawiązują się ściślejse między młodzieżą znajomości, parobcy wybadują pilność i pracowitość dziewcząt, tu się tworzą pierwsze miłości, tu układy o przyszłe swatostwo.

Z rozpoczęciem zapust wieczornice i doświtki nie ustają, dziewczęta tylko kądzieli nie przynoszą, prządź bowiem w ciągu całych zapust nie wolno, przędź jakiś w tym mają. Przynoszą więc inne jakiegokolwiek roboty, choćby pierse do skubania, zajadają urządzone już w domu zapustne pirogi (warenyki) i chłopcy też obfity traktament przynoszą.

Wówczas to ma miejsce charakterystyczna u ludu naszego kłódka. Dziewczęta na wieczornicach robią kokardy ze wstążek, które parobkom gdy nadejdą, ucepiają zmiennacka, ci niby się bronią, ulegając nakoniec, wódką lub miódem wykupywać się muszą. Ucepiona kokarda ma niby oznaczyć karę za to, że się parobek tych zapust nie osłonił. Zdarza się niekiedy, że zamożny i dorodny parobek jednego wieczora kilka na raz kokard ma ucepionych, nie-lubionemu natomiast, lub złego prowadzenia obłopcu, przy-czepiają przez figiel kawałek drzewa do ręki lub szyi. Zabawa tego rodzaju kłódką przezwana, trwa aż do końca zapust, ostatniego dnia rozumie się jest najweselszą; przed północą dopijają ostatki wódki i rozchodzą się wzajemnie z siebie zadowolnieni.

Z nadejściem wiosny zgromadzenia i schadzki wieczorne dziewcząt i parobków wiejskich inny przybierają charakter; z obut przemaszą się na ulicę lub plac jaki obsterny koło cerkwi lub gdziekolwiek we wsi. Tam zbierają się gromadnie dziewczęta rozmaitego rodzaju gry wymyślając, z których każda ma swe nazwisko, jak włodarz, krzyżyk, krzywy taniec itp. Jest w nich wiele podobieństwa do naszych gier towarzyskich (*jeux de société, petits jeux*), które tyle wieków przetrwawszy, dotąd jeszcze swych wielbicieli znajdują. Dziewczęta wiejskie do każdej gry niemal stosowną jakąś intonują piosenkę, która znowu chłopców na plac zgromadzenia ściąga. Spokojnie niby i zdaleka szepcząc tylko między sobą, przypatrują się oni zabawom dziewcząt, nie biorąc w nich udziału, niebawem jednak wrodzona wesołość bierze górę nad pozorną lekliwością, wpadają z hałasem między bawiące się dziewczęta, rozrywają uformowane przez nich koło, i wspólna już zabawa

rozpoczyna się na dobre. Przy grach tych wydarza się często, że upędzając się za dziewczyną parobek (rozumie się za taką, która sercu jego najmilszą), zrywa jej wstążkę z głowy lub pierścionek z ręki. W niewinnej tej swawoli nic na pozór nieznaczącej, głęboka jednak i filuterna myśl ukrywa się. Parobek mający zamiar żenienia się z dziewczyną a niepewny jej wzajemności, obawia się jawnej jej odmowy, któraby głośną we wsi się stała, zerwawszy więc wstążkę lub pierścionek, po kilku dniach zwraca dopiero, na usilne nalegania te przedmioty, lecz zamienia je na inne w tymże rodzaju. Jeśli dziewczyna przyjmie zamienioną wstążkę lub pierścionek, może być pewnym parobek pomyselnego skutku swych zamiarów, jeśli zaś koniecznie zwrócenia swej własności domaga się, nie wielka wówczas dla niego nadzieja. Zabawy te przeciągają się także do późnej pory, za pierwszym odezwanieniem się koguta pierzcha młodzież do domów, powtarzając *pora spaty, bo wże czorty wstajut na kulaczki bytyś*.

Z powyższego opisu schadzek młodzieży wiejskiej wdziliśmy już, gdzie i jak się zawiązują znajomości i pierwsze miłostki ich; przystępujemy teraz do szczegółowego opisu weselnych obrządków ludu wołyńskiego, które od wieków nietykalne przechowują się pośród nich. Każdy obraz obrzędów tych nosi na sobie charakterystyczną jakąś cechę, wyłącznie tylko właściwą ludowi na Rusi, który całą swą wiekami nacechowaną patryarchalność zachował.

Poznawszy się dobrze na wieczornicach, doświłkach i ulicznych schadzkach, wybadawszy wzajemną ku sobie skłonność, umawiają się młodzi ludzie między sobą o swato-

stwo. Nim jednakże przystąpią do otwartej w tej mierze deklaracji, starają się każde ze swej strony ująć dla siebie przyszłych swych rodziców i wywiedzieć się, co oni o tej ich skłonności myślą. W tym celu parobek opowiedziawszy się przed swymi rodzicami ze swych zamiarów i odebrawszy od nich pozwolenie żenienia się, uprasza niemłodą i gadatliwą kobietę we wsi o ostateczne wybadanie rodziców swej bogdanki. Zwyczaj ten nazywają tu *zmowyny*. Doświadczoną już w tego rodzaju misyach swacha, zachodzi do wskazanej chaty, gdzie po wstępnych przywitaniach, pomaleńku z ogródka wypytawszy się wprzód o zdrowiu gospodarstwa, o ich gospodarstwie, nakreśla rozmowę na parobka, opowiada o jego dostatkach, o dobrem prowadzeniu, napomykając nareszcie o jego skłonności dla ich córki. Rodzice oczywiście oddawna odgadli cel tych odwiedzin sąsiadki, bynajmniej jednak tego do poznania nie dają, jeśli jednakże nie przeciwko temu nie mają, proszą ją siedzieć, częstują wódką, i wieczera, a gdy swacha coraz bardziej nacierać z rozmową zaczyna, odpowiadają zwykle: *my ne znajem, szczo i win chłopeć hożyj i dobroho rodu, jak Boh dasť tak i bude, radab dusza w raj, ta krichi nepuskajut.* i t. p.¹⁾ Domyślna swacha od razu odgadła jak rzeczy stoją, zadowolniona więc zrywa

¹⁾ Przytaczam tu rozmowy ludu w ich własnem narzeczu, tak jakżeśmy je sami z ust jego słyszeli, najlepiej bowiem charakteryzują duch jego pojęć i wyobrażeń; umieściliśmy także piosnki przez lud spiewane w ich pierwotworze, bez żadnych odmian i przerabian, choć nie w jednej rymu, a nawet często jednolitej całości brakuje, lekając się by w przerabianiu nie zetrzeć z nich narodowej powłoki, charakteryzującego je ducha.

się do wyjścia, gospodarze ją zatrzymują, wymawia się, że nikogo w domu nie zostawiła, że dzieci płaczą itp., a gdy gospodarze łęgnąco ją upraszają, by o nich nie zapomniała, aby częściej odwiedzać obciela, odpowiada zwykle z trymfującym uśmiechem: *ta przyjdą, przyjdą niezabawom pomahały korowaj misyły*. i rozpromieniona odmieśnionem zwycięstwem, spieszy do rodziców narzeczonego, by im o skutku swego poselstwa donieść. Tu znowu przyjęcia, znowu ugoszczenia następują. Wcale innego rodzaju jednak bywa położenie swachy, gdy rodzice nie życzą sobie przedstawionego przez nią parobka, już i ugoszczenie nie takie, a o traktamencie żadnym i mowy nie ma, lecz wówczas właśnie wszystko na sprycie i wymowie jej zawisło. Niejedna doświadczeńsza swacha, póty dewodzi, póty pochwałami dla swego protegowanego sypie, aż rodziców nakłoni i dzieła swego dokona. Jeżeli jednakże ważne jakiegokolwiek powody zmuszają rodziców do odmowy, na pierwsze więc zagabnienie swachy odpowiadają wręcz z niechęcią: *jak Boh daś tak i bude, a sułennoho konem ne obfidesz, najdetsia takij hlupyj, szczo i sej towar kupył*. Wtedy już pojęła swacha całą niefortunnność swego poselstwa, cichość więc i co prędzej wynosi się z chaty.

Wybadawszy już dokładnie postanowienie rodziców swej bogdanki, zaprasza parobek dwóch poważnych gospodarzy wiejskich na swatów i jednego z przyjaciół swych parobka na bojara i z tymi zaopatrzywszy się w wódkę, chleb i sól, udaje się z formalną deklaracją. Nie mamy potrzeby dodawać, że rodzice dziewczęcia, najprzód już odwiedzin tych spodziewając się, stosownie są do nich przygotowani, a ubrana dziewczyna zawczasu naprzedzone przez siebie ręczniki zaręczynowe przygotowała. Dorszedłszy już do

ohaty dziewosyny, przybyli rozdzielają się na dwie partye, swatowie wchodzi do izby, parobek zaś ze swym bojarom pozostał na podwórzu, zblitywszy się tylko do okna, tak by wszystko widzieć i słyszeć mogli. Swatowie witają gospodarzy, o zdrowie ich wypytyują, ci odpowiadają im swy-
*kje: 'diakował' wam! diakował' wam! kuda tak piznenka Boh nese?'*¹⁾. Przybyli kładą na stole chleb i sól, stawiają wódkę, a na zapytanie gospodarzy odpowiadają ze smacnym uśmiechem: *'oto my wziady slid, szczo pobihla kucyca, ta w wasz dwir, czy otdaste, czy ni..'* Tymczasem gospodarze zasadzają swych gości za stołem, odpowiadając nihy niechętnie: *'nechaj ta kucyca szczo poczekaże, bo szczo rusznikiw na naprała, i ta twa skazaly, szczo toper i chliba ne maje, i wesylia na ma ze szczo pidniaty'*. Na to swatowie: *'ta my bachacko neumohajem, a chliba Boh dasť, horylki dobri luda kupiat, a za rusznyki neturbujesť, jakosť to bude, ta shadajmo jak my druzhyb' (jezili się), niezako nehuśo, a Boh pomih, to vse jest, choaz na tak jak u ludyj, ale jak kolo ludyj, koly Boh dasť zdrowie ta łaskaju swajeju pomože, to i vse bude'*. Na takie przekonywujące dowody swatów, rodzice odpowiadają zawsze nihy z przymusem: *'ta wla jak kazul luda: sztanoko i konem na objidese, ne wik ze jej diukojn sydity, nechaj skaže jak znaje, szczoł posla, nanarikala'*. Swatowie wówczas zwracają się z prośbą do dziewosyny, która przez cały ten czas zasunawszy się w najciemniejszy kąt izby, zdawała się nie słyszeć, że o niej mowa.

¹⁾ Wszystko to bowiem odbywa się późnym wieczorem, zapewne dla robot które im przeszkadzają w dzień do obrządku tego przystąpić.

Zagadniona, pokraśniawszy z zakrytymi rękawem oczami odpowiada: *jak bałko ta maty skażut, tak nechaj i bude.* Swatowie znowu z prośbą do rodziców, którzy na to: *ta szczo-ce my torhujem kota w miszku? pokażit nam swoho parobka, nechaj my joho pobaczym, to może i podobajem!* Jeden ze swatów wprowadza dopiero parobka do chaty, który wszedłszy ze swym bojarem i rozkloniwszy się na wszystkie strony, także wódkę na stole stawia, gospodarze wówczas zwróciwszy się do córki, odzywają się: *nu doczko, koły taką Boża wola, to nechaj-tebe Boh błahosłowył, perechrestys', ta zabyj try pokłony.* Dziewczyna upada po trzykroć na twarz przed obrazem, pada potem do nóg rodzicom i swatom także po trzy razy, i całuje ich w ręce. Matka dostaje ze skrzyni białe ręczniki, i wręcza je córce, która położywszy jeden z nich na prawem, drugi na lewem ramieniu, doręcza je, z prawego starszemu swatowi, z lewego młodszemu. Jest to niby podarunek, wręczenie go swatom, stanowi u ludu naszego właściwy obrządek zaręczynowy. Po odbytych tym obrządku zabierają się wszyscy do przygotowanej wódki. Starszy swat zaczyna i pije kolejną do ojca narzeczonej, ojciec do przyszłego zięcia, ten do swej narzeczonej i t. d. Przytem szczególną zwracają uwagę, by każdy z pijących wychylił swój kieliszek do dna, powtarzając: *kto ne pje do dna, toj neżyczyt dobra.* Po przejściu kolei kieliszkowej, gospodarze zapraszają do siebie rodziców narzeczonego, wszystkich swych krewnych i bliższych sąsiadów, a narzeczona starszą družkę swoją. Gdy wszyscy się zgromadzą, znowu zaczyna się kolej, piją za zdrowie narzeczonych i rodziców dziewczyny, która wręcza od siebie narzeczonemu i jego rodzinie chustki w prezencie, za co każde z nich na talerz monetę jakąś poło-

żyć musi, przy zaręczynowym obrzędzie śpiewają zwykle piosnkę:

Propyla maty doczku
 Za odnuju wieczerynoczku,
 Na medu, na horilońci,
 A czoboty na tarilońci.

Oj u poli sadoczok nekrytyj,
 Zelenoju rutenkoju obwytyj,
 A w tomu sadoczku nycho ne buwaw.
 Mołodyj Iwanko w husły hraw
 I swoju Marysiu pidmowlaw:
 Chody, chody Marysiu zo mnoju,
 Budesz mojej mateńci słuhoju
 A dla mene wirnoju druhoju.

Zabawiwszy się dość długo u rodziców narzeczonej, całe towarzystwo prócz narzeczonych udaje się do chaty parobka, przyspiewując w drodze:

Pidemo my peczi błodaty
 A chaty ohladaty,
 Czy dobryi lude,
 Czy dobre naszej Marysi bude.

Tu uczta trwa aż do rana, umawiają się przytem o dzień ślubu, o posag, weselne podarki i t. p. Przystępujemy nareszcie do opisu samego weselnego obrzędu, jeszcze więc o chwilkę cierpliwości prosimy czytelników, którzy w powyższym opisie zarzucą nam może zbytęzną drobiazgowość; tu jednak każde słowo, każda myśl i forma w jakiej jest wypowiedziana, rozświełlają charakter i pojęcia ludu, który przez tyle wieków zachował swój typ pierwotny, nieskażony otaczającą go dokoła cywilizacyą. Cały obrządek weselny, trwający zwykle trzy dni, przeplatany jest

spiewami a raczej krótkimi strofami, z których każda przystosowana do towarzyszącej ceremonii. W spiewach swych lud odmienia imiona miejsc i osób, zastosowując je do okoliczności, dla dokładniejszego więc zrozumienia wszędzie jedno umieszczać będziemy.

Ślub zwykle ma miejsce w niedzielę. W sobotę zrana panna młoda wybiera dwie družki z pomiędzy dziewcząt i dwie swachy z zameżnych i poważnych gospodyń wsi swojej; te ostatnie przewodzą i najważniejszą grają rolę przy całym obrzędzie weselnym. Pan młody wybiera na družbów trzech parobków dorosłych, tych nazywają tu bojarami, wybrani zaś poprzednio swatowie, starostami lub naczałami (naczelnikami) zwani, przewodniczą całemu weselu ze strony jego. Około południa tegoż dnia państwo młodzi, każde osobno idą do spowiedzi, z kąd wróciwszy także osobno najprzód rodziców jednej i drugiej strony proszą o błogosławieństwo, upadając im potrzykroć do nóg, tożsamo czynią i we dworze u pana, u miejscowego parocha, nakoniec we wszystkich chatach po wsi, obchodząc je kolejno. Jest to jedna z najwięcej utrudzających ceremonij, zważywszy wiele to pokłonów biedni oddać muszą, nim się u kresu swego szczęścia obaczą. Nadwieczór wraca panna młoda do chaty, gdzie już zgromadzoną zastaje rodzinę, swachy, kumy i sąsiadki, które pozdrowiwszy ją, zabierają się do najważniejszej przy całym obrzędzie weselnym ceremonii, do pieczenia korowaja ¹⁾.

¹⁾ Korowaj duża bułka pszenna z wyrobionemi na wierzchu z ciasta gałeczkami, najważniejsze godło weselne. Przystrajają go wetkniętem drzewkiem zielonem, w kalinę, wstążki i kwiaty przybranem, drzewko te zowią wileczkiem.

Gdy ciasto rozczyniać zaczynają, zebrane kobiety i dziewczęta spiewają:

A z rutoczki dwi kwitoczki
 Błahosłowy Boże,
 Preczystaja pomoże,
 I oteń i maty swojemu ditiaty
 Korowaj rozczyniaty.
 Piduj ja do Dunaju,
 Stanuj ja podumaju,
 Szczot majuj dijaty,
 Czy muku sijaty,
 Czy wodu nosyty,
 Czy korowaj misyty.
 Chyżajaj wodu nosyt'
 Dużajaj korowaj misyt'.

Gdy korowaj w piec wsadzają, spiewają następującą strofę:

(S w a t) Wirnianyj piecz mete;
 (S w a c h a) Wirnianoczka zahladaje,
 Czy chorosze wymitaje.

Gdy korowaj schodzić w piecu zaczyna, spiewają:

Ruszaj, ruszaj korowaju
 I z bożoho raju,
 My do tebe hotoweseńki
 Jak lebedi biłeseńki ¹⁾.

¹⁾ Lud nasz w pieśniach swych często wspomina o łabędziach. W mitologii greckiej, rzymskiej, a nawet i w słowiańskiej spotykamy również tego ptaka, i tak Krasopaniu Morawców, Siwa czyli Żywie za bałwochwalstwa, u Polaków i innych Słowian, boginie miłości miały u swojego wozu zaprzęg z gołębi i łabędzi. Starożytni Rzymianie i Grecy do wozu bogini miłości zaprzęgali nie tylko wróble i gołębie ale i łabędzie.

A w Zaslawi na ryneczku
 Na medu,
 Zrobymy korowaj do ładu,
 Bo tam czują storona,
 Szczob nam nebuło soroma.

Następne dwie piosnki śpiewają wyjąwszy korowaj
 z pieca:

1.

Powij witrońku
 Sineju w świtłońku
 Na tysowii stoły ¹⁾.
 Na muźnii żony
 Na naszii korowajniczki
 Na tonkii serpanoczki.

* * *
 Choroszeńko korowaj bahajut'
 Syrom posypajut'
 Masłom poływajut'
 Dokoła teteroczki (cietrzewie)
 A w seredyńi perepiłoczki (przepiórki).

2.

Starszaja korowajniczko
 Postaw menszu w porozi
 Bo stojat' chłopci, zhladajutsia
 Chotiat' iz nas zakpyty,
 Korowaj schopyty.

* * *
 Starszaja korowajniczko
 Podywysia w okoneczko,

¹⁾ Cis, cios (*taxus baccata*), z tego drzewa dawni Rzymianie i Grecy wyrabiali stoły, ławy i inne sprzęty domowe, lud nasz często je także w swych pieśniach wspomina.

A koły szcze rano
 To szcze pohulajmó,
 A koły wże pizno,
 Rozchod'mosia rizno.
 Koźnaja swij dim maje,
 Swoho muža norowy znaje.

Po upieczeniu i przystrojeniu korowaja sadzają pannę młodą za stołem, na którym przygotowana dla niej stoi wieczerza, a otoczywszy ją dokoła drażki i krewne spiewają:

Czy ty Marysiu paniatko
 Czy koroliwskie ditiatko
 Czohoż ty sijajesz
 Czomuż ne sidajesz?
 U mateńki na posazi (na posadsce).
 Stelit kobercia, to ja idu,
 Błahosławit, to siadu.

* * *
 Płela Marysia winoczok
 Iz jari ruty kwitoczok,
 A potoczyła bez dorożeńku
 Aż w wysznewyj sadoczok.
 ldy mateńko w sadoczok,
 Pryniesy meni winoczok,
 Nałožy meni na hołowońku,
 Toj ostatnij razoczok.

Niebawem po odspiewaniu tej piosnki przychodzi ze swym orszakiem pan młody na wieczór do swej narzeczonej, przynosi jej ślubne obrączki, z których ona jedną dla siebie zabiera i obdarza go natomiast koszulą, którą sama uszyła, a którą on obowiązany jest nazajutrz do ślubu przywdziać. Przybyli goście zasiadają do przygotowanej wieczerzy, pan młody zaś z narzeczoną w komorze, roz-

mową zabawiają się. Przy wieczerzy następujące piosnki
spiewają :

(Rodzina panny młodej).

Skocz ja kriz stinoczku ,
Narwu ja barwinoczku,
Szczob buło zelenesieńko
Weczeraty weselesieńko.

(Goście i rodzina pana młodego).

1.

Dobraja gospodyni
Dobryj borszcz zwaryła ,
Mało drow spałyła,
Dobryj borszcz .zwaryła.

2.

Pryjmite sobie teje,
Dajte nam drubeje ,
Szczoz raz lipazeje.

3.

Pryjmajte sobi łożki, talirki,
Dajte nam troszki horilki ,
Pryjmajte łożeczki ,
Dajte nam chot' troszeczki.

Po wieczerzy družbowie i družki spiewają :

(Družki).

Jiły bojare jily
Cidoho woła zjily
Na stoli ni kryszoczki
Pid stołom ni kistoczki.

(Drużbowie).

1.

Jily družeczki jily
 Cilo ho kapłona zjily
 Na stoli ni kryszoczki
 Pid stołom ni kistoczki.

2.

Starszyj swat chce jisty
 Nema jomu hde sisty.
 Sywyj sokilczyku,
 Siad' sobi na stilczyku.

W niedzielę rano pan młody wysyła drużbów swoich z muzyką do swojej narzeczonej z życzeniem dnia dobrego, družki zaś w ich przytomności zabierają się do ślubnego stroju panny młodej, zaczynają od rozplatania war-kocza, zwyczaj bowiem nakazuje pannie młodej mieć włosy rozplecione do ślubu, i w takim stroju pozostawać aż do wieczora. Jeśli panna młoda ma brata, ten zaczyna najprzód ceremonię rozplatania, družki dalej kontynuują, spiewając na rzewną nutę:

1.

Hde twij Maryno starszyj brat,
 Szczo tibi rusu kosu zaplitaw,
 Nechże pryjde rozplete,
 A sobi zołoto zabere.

2.

Tretsia mnetsia hornostal ¹⁾.
 Koło derewcia jawircia,

¹⁾ Właściwie hornostaj, gronostaj, *mustella erminea*; zwierz ten należy do bardzo rzadkich na Wołyniu.

Trutsia mnutsia družeczki
 Koło jej rusoi kisoczki,
 Hrebińcia maty, hrebińcia,
 Rozczesaty rusu kosu do wińcia.
 Daj meni maty masła,
 Bo ja tobi korowyciu pasła,
 Honyła na rosu,
 Daj masła na kosu.

Ubrana panna młoda, odebrawszy od rodziców błogosławieństwo, otoczona družkami, idzie do ślubu, gdzie pan młody w cerkwi już na nią oczekuje. W drodze panu młodemu i pannie młodej śpiewają:

Hotuj maty szubu,
 Bo pijdem do slubu,
 Tam nam pip ruczki zwiąże
 I prysiahaty skaże

* * *

Łomite kałynu,
 Stelite dołynu,
 Mołodij mołodomu
 Do bożoho domu.
 Łomite rożeńku,
 Stelite dorożeńku,
 Mołodij mołodomu
 Do światoho domu.

Po dokonanym ślubie w cerkwi, państwo młodzi wracają jeszcze osobno każde do siebie, w drodze orszak weselny przyspiewuje towarzysząc panu młodemu:

Diakuju popońkowi
 A swojomu bateńkowi,

Szczo nas zwinczaw,
 Nebobačko wziaw,
 Czerwonoho zołotoho
 Od pana mołodoho.

Drużki i swachy zaś towarzyszące wracającej pannie
 młodej spiewają następujące piosunki:

W Zaslawi biła cerkowcia stojała,
 Tam Ewa iz Adamom ślub brała,
 Na łlanomu rucznyczku stojała,
 Premudraja muzyceńka im hrała,
 A starsza drużka dwa winoczki derżała.

(Zbliżając się już do chaty)

Wyjdy maty, wyjdy maty z kołaczem,
 Wże zwinczały twoju doczku z panyczem,
 Ne z panyczem, ne z panyczem, a z mułykom,
 Oj zwiazały jej ruczki rucznykom,
 Wyjdy maty wytaty,
 Swojej doneńki pytaty,
 Hdeż ty doneńko buwała,
 Szczo pid carskim wincem stojała.
 Oj stojała mamonko pid wincem,
 Rozczesala kisońki hrebincem,
 Oj upaw mamonko hrebineć pid stołec,
 Oj podaj mamonko hrebineć.
 Oj ja tobi doneńko ne słuha,
 Szczob ja tobi hrebineć podała,
 Jest u tebe doneńko mołodeć,
 Nechaj tobi podaje hrebineć.

(Wprowadzając do izby pannę młodą)

Na dobryj deń tomu,
 Jak to siomu domu,

Staromu i małomu,
I Bohu światomu.

Domowi zaś chórem odpowiadają przybyłym:

Bodaj zdorowy lude,
Tut wam harazd bude ¹⁾,
Budete jisty i pyty,
Weselyi budete,
Jak na wesni pszilka:
A w pole ide, hude,
A z pola ide, hraje,
Jak mak proćwita je.

Powitani każde od rodziców swoich państwo młodzi, zasiadają w chatach swych do obiadu. Po obiedzie wysyła pan młody starostę swego z muzyką i drużbami, którzy noszą buty w podarunku dla panny młodej; ona w zamian ofiaruje każdemu z posłów przybyłych lniany ręcznik, a dla pana młodego chustkę, którą ten obowiązany przez całe wesele za pas zatkniętą nosić. Wracając obdarzeni posłowie do chaty pana młodego, wynoszą z komory upieczony u niego korowaj i zabierają się do przystrajania go. Pan młody sam wbija węń zielone drzewko nazywane tu wiłce, wiłeczko, przytem towarzyszy spiew:

1.

A w Zaslawi na rynoczku,
Na medu,
Ubirajte wiłeczko do ładu,
Bo tam czująja storona,
Szczob nam ne buło soronia:

¹⁾ Harazd znaczy dobra powodzenie, radość, obacz Lindego Słownik pod wyrazem Herasz.

2.

Oj na hori taj na ostrowi
 Oj tam hetman obidaje,
 Nikto joho ne widaje.
 Dowidawsia Iwasio,
 Staw łysty pysaty,
 Do hetmana słaty:
 Oj hetmane, mij pane,
 Pożycz meni swoho wijska,
 Na sioj deniok na nediłońku,
 Pojichaty po diwońku.

Pan młody nareszcie zabiera całe swe towarzystwo weselne, z muzyką i przystrojonym korowajem na czele, wychodzi do panny młodej; przy wyjściu drużbowie spiewają:

Maty syna wyradziła (wyprawiała),
 A wyradzawszy nauczała:
 Ne pyj synońku,
 Perszój czesty w teszci,
 Wylij synońku,
 Konykowi na hrywońku;
 Szczob hrywońka łasnaweńka buła,
 Szczob nasza diwońka przykładneńka buła.

Matka wprowadza syna za chatę, trzymając w jednej ręce garść owsa, w drugiej miskę z wodą, tak uzbrojona obchodzi starostę dokoła trzy razy, ten zaś wsiadłszy na widła jakby na koń, ucieka przed nią; po trzykrotnem okręceniu się starosta rozłamuje widła na dwoje i zarzuca je na chatę, toż samo czyni matka z owsem i wodą. Pierwszy to może z dotąd wymienionych obrzędów weselnych nieco zabobonem i pogaństwem trącający; woda i owies na chatę wylane służą wyrażeniem dostatku, który matka chciałaby zesłać na siedzibę synowską, rozłamane zaś widła są niby zaklęciem przeciw pomorku bydła i koni u młodego

oblubieńca. W drodze ze wszystkich chat zastępują pana młodego z chlebem i solą, składając mu życzenia. Zbliżając się do chaty panny młodej orszak weselny śpiewa:

1.

Wyjdy maty z chaty
Swoho ziatia wytaty,
Wczora buw nareczenyj
A sioho dnia zwinczanuj.

2.

Nasz myłyj swatu
Pusty nas w chatu,
A my tobi ne dokuczymo,
No sukońki peresuszymo,
U nas ne wełyki szaty,
Aby nam Marysiu dostaty.

Przed chatą panny młodej stoi stół białym obrusem zasłany, na nim chleb, sól i wódka, matka panny młodej wychodzi naprzeciw zięcia w wywróconym kozuchu włosen na wierzch (ma to być wyrażeniem życzenia, by zięć był tak bogaty jak ten kozuch kosmaty), wypija do niego po kilku słowach życzenia pierwszy kieliszek, ofiarowując mu drugi, na dno którego rzuca parę ziarenek owsa. Pan młody przytknąwszy go do ust przerzuca przez głowę, otaczający go chłopcy kijami rozbijają go w powietrzu ¹⁾, wchodzi nareszcie do izby, tam zastaje siedzącą za stołem zapłakaną oblubienicę, a przy niej siedzącego parobka, brata lub dalszego krewniaka jej; ten nie puszcza pana mło-

¹⁾ Zwyczaj ten naszego ludu mimowolnie przywodzi na pamięć starożytny obrządek litewski, kiedy ofiarnik wurszajtas, spełniając ofiarę, wypijał kubek piwa i przerzucał go przez głowę. Obecni pochwytawali kubek, aby nie upadł na ziemię; upuszczenie go na

dego póki się nie okupi; okup taki bywa rozmaity, stosownie do zamożności młodej pary. Po wykupie ucieka parobek coperdziej z chaty, bo go druźbowie pana młodego i druźki biją złapawszy; przy komicznej tej nieco ceremonii śpiewają wszyscy razem:

W zapicz szuryne w' zapicz,
Z kotamy wojowaty,
Ne sestru prodawaty.

albo: Tataryn bratyk tataryn
 Prodaw sestryciu za talar,
 Sestrycia rodyna,
 Za stołom jak kałyna.
 Prodaw kisońku za szostak,
 A białe łyeczko piśzło i tak.

Pozbywszy się natrętnego krewniaka, siada pan młody za stołem przy swej oblubienicy i daje jej pierwszy pocałunek, któremu towarzyszy śpiewana gromadnie strofka:

Oj w sadu w sadu
Sołowejko zaszczebataw,
Iwasio Marysiu pocilowaw.

Poczem rozdaje przyniesione z sobą podarki dla rodziny żoninej, jakoto: czepece, chustki, paciorki, czapki i inne tympodobne do stroju służące przybory. Tymczasem panna młoda siedząc obok ulubionego, nie przestaje płakać,

ziemię zapowiadało nieszczęście, a podchwycenie zręczne rokowało pomyślność. Nadto kubek rozbity przypomina jeszcze tę część obrzędu weselnego u starożytnych Litwinów, w której swalgon czyli kapłan godowy rzucał pod nogi młodych kubek z piwem, a młody go deptał na znak, że gardzi rozwiązłą miłością. Wiadome też wszystkim, że u żydów w obrzędzie weselnym młody tłucze nogą szklankę.

zwyczajnie jak panna młoda. Zasmuconego tym małżonka pocieszają družbowie, śpiewając:

Hnysia kałyno hnysia,
A ty lwasiu ne żurysia,
My kałynu obłomymo,
A Marysiu namowymo.

Na to družki panny młodej odpowiadają chórem:

Hnysia kałyno hnysia,
A ty Marysiu ne żurysia,
Jak bude łaska nasza,
Bude Marysia wasza.

Rozweseleni już wszyscy zasiadają do obiadu, który przeciąga się długo, przeplatany wiwatami na cześć młodej pary; niebawem daje się słyszeć mocne kołatanie we drzwi chaty, jest to gromada różnego wieku wiejskich chłopaków, których przy tej okoliczności, nie wiem dlaczego, zaporoźcami nazywają. Mniemani ci zaporoźcy także o swą daninę, o weselne kołacze upominać się przychodzą. Gospodarze zapytują ich przede drzwiami: „Zaporoźcy walne chłopcy, macież wy atamański zakon?” (upoważniające prawo). „Mamy” — odpowiadają przybyli, okazując zapisany arkusz papieru; przeczytawszy go niby gospodarze, wynoszą im parę kołaczy, które ci ze wzgardą odrzucają mówiąc: „Nasz pan ataman nie parą, lecz sześćma końmi jeździ”, i tym sposobem ile koni w atamańskim zaprzęgu wymieniają, tylą kołaczami obdarzeni być muszą. Po skończonym obiedzie i komicznej scenie z zaporoźcami pan młody rozsyła przez starostów pieczony u siebie korowaj do dworu właściciela wsi, do parocha i po wszystkich znajomych i pokrewnych chatach. Zaczynają się tańce przed chatą, którym towarzyszą różnego rodzaju śpiewki i muzyka. Państwo młodzi

pierwsi tańce rozpoczynają, w taki sposób zabawa trwa aż do wieczora. Przed wieczorem drużki posadziwszy pannę młodą za stołem, zaczynają zdejmować z niej wstążki, przytem zlekka trzepią jej splecionym batożkiem warkòcze ¹⁾ spiewając:

Otczyniła swiłòunku,
 Kłyczte siudy mateńku,
 Nechaj siudy mateńka wyjde,
 Z Marysi byndy zdijme.

Gdy już żadnej wstążeczki na pannie młodej nie zostanie, nakładają jej na głowę czapkę pana młodego; wzbrania się długo nieboraczka, aż w końcu przemocy uleść musi. Pan młody zaś przywdziewa czapkę starszego drużby, tak pomimo porozwieszanych na ścianach w izbie świętych obrazów, cały wieczór siedzieć obowiązani, nie zrzucając ich nawet do wieczery. Dziwaczny ten trochę obrządek nietylko na Wołyniu, lecz na całej Rusi przechowuje się dotąd. Dobrze już po północy zabiera pan młody żonę do siebie, po raz pierwszy od zaczęcia wesela, postępuje ona tuż obok męża, zawsze w czapkę jego przybrana, pod ręką trzymając czarną kurę, podarunek dla świekry; drużbowie i drużki zaś idą obładowani pościelą i rzeczami panny młodej, którą już na nową siedzibę jej przynoszą. Wychodząc z chaty pan młody po trzykroć wraca do niej, a upadając do nóg rodzicom, dziękuje im za ich córkę. W drodze spiewają państwu młodym:

1.

Dały nam diwku,
 Dajcie nam postilku,

¹⁾ Znaczenia tej ceremonii, pomimo wszelkich usiłowań, nigdy dowiedzieć się nie mogłem, sami podobno tego nie wiedzą.

Skryni, peryny,
I do chaty gospodyni.

* * *
Rysiu konyku rysiu,
Wezemo Marysiu,
Wezemo koristoczku,
Mołodoju newistoczku.

* * *
Perelomy maty lisku,
Budesz maty newistku,
Choroszuju i hożu,
Jak pownuju rożu.

2.

Oj poijchaw starosta do mista do Lwowa,
Oj ne kupuj starosto ni sribła ni zołota,
Tylko kupy starosto pidkowy pid koni,
Jak my budem jichaty, to lis bude szumity,
A kameń bude zwynity,
To poczujut' selane,
Skażut': jidut' miszczane,
A poczujut' lude,
To nam sława bude,
A poczuje swaneczka,
To nam rada bude.

Przyszedłszy do chaty, po przywitaniu przybranych rodziców, panna młoda zdejmuje dopiero mężowską czapkę, przypina do niej wianek i oddaje starszej družce, od której pan młody pieniędzmi wykupować musi ją, przytem śpiewają :

Dywysia no swatu dywysia,
Szczu twoja družeczka robyt' :
Pryłożyła do ucha kołpak szytyj.
Położite talar bytyj,
Woźmete kołpak szytyj.

Pozostawieni nakoniec państwo młodzi sami, niedługo spoczynku używać mogą, zaledwie bowiem dzień zaświta, zchodzą się do chaty dzuźbowie, swachy, družki i cały orszak weselny, i wówczas to, jeśli panna młoda przez cały ciąg dziewictwa swego wiodła życie skromne, niczem nieposzlakowane, młody małżonek na znak prawdziwej radości i wesela przypina rodzinie i wszystkim przytomnym gościom czerwone wstążki do boku, żonie zaś własną ręką nakłada czepiec i namitkę, także czerwoną wstążką opasaną. W przeciwnym zaś razie cała ta ceremonia cicho, bez towarzyszenia żadnych śpiewów, bez czerwonej wstążki odbywa się. Ostry i surowy ten zwyczaj, od wieków wśród ludu naszego przechowujący się, nie jedną może nadobną dziewicę wśród pokus młodości na drodze cnoty zachował. Cały ranek poniedziałkowy panna młoda zajęta rozdawaniem podarków rodzinie mężowskiej, które podobnie ofiarowanym przez męża, przedmioty do ubioru służące składają. Około południa rozsyłają do dworu i po wsi pieczony już u niej korowaj, i wkrótce z muzyką, czarną kurą i całym weselem udają się sami państwo młodzi do dworu pańskiego, gdzie zwykle przygotowany już dla nich traktament oczekuje. Idąc śpiewają:

1.

A z kałynoczki dwi kwitocnki,
 Pani liliu łomala,
 Panowi w hołowu kłala:
 Sehowaj pani liliu
 Na druhuju nedilu.
 Oj paneż nasz, pane,
 My twoi piddani

Wedemo pidđanoczku
W tonkomu serpanoczku.

2.

A u naszoho pana za dworom
Tam stojały stołpy zołoty, ¹⁾
Tam sywii zozuleńki kowały,
Szczob nam ne buło znawahy.

Wracając ze dworu, po otrzymanem od państwa błogoslawieństwie i przyjęciu spiewają:

Buły my u pana,
Buła nam powaha,
Pyły med, horiłku
Za Marysiu diwku,
Wypyły boeczku pywa
Za choroszoho syna.

Powróciwszy ze dworu, udają się do miejscowego parocha, do znajomych i krewnych, wszędzie suto przyjmowani; wracają do domu, a pan młody sam z muzyką i družbami idzie prosić rodziców żony do siebie. Gdy już teść z tesczą przystawią się na wezwanie z przyniesionym korowajem, u panny młodej pieczonym, zapytują o córkę, która schowana w komorze nie okazuje się długo. Spiewają wtedy:

¹⁾ W piosenkach ludu naszego dostrzedz można, iż on często w nich złoto wspomina, i tak grzywa u konia złota, warkocz dziewięcia złoty, słupy złote, itd. Toż samo dostrzedz można i w starożytnej poezji Greków i Rzymian: u Dyanny sajdak złoty, w Arkadyi cyrynityjska łania poświęcona Dyannie miała rogi złote, Wenus chcąc dopomódz Hipomenowi w gonitwie pieszej z Atalantą, dała mu trzy jabłka złote, zerwane w Cyprze na dolinie tamazajskiej, z jabłoni mającej gałęzie i liście złote itd.

Pokażcie nam nasze
 Ptasze,
 Wczora było nareczone,
 A tepera zwinczane.

Po dość długiem oczekiwaniu wprowadzają nareszcie przebranego w zawój z zasłoniętą twarzą jednego z parobków i przedstawiają go rodzicom i rodzinie za ich córkę. Tak przebranego parobka nazywają Turem (Turkiem). Wprowadzając go spiewają:

Wedem Tura w chatu,
 Czy Tur czy Turycia,
 Czy chorosza mołodycia.

Rodzina naturalnie zapiera się i nie przyznaje do mniemanego dziecięcia. Odprowadzając go spiewają:

Ne piznała maty swoho dytiaty,
 Wczera buło w winoczku,
 A tepera w serpanoczku.

Dwa razy zwodzą w ten sposób rodzinę, za trzecim razem dopiero wprowadzają rzeczywistą już pannę młodą, którą rodzina poznaje pomimo zarzuconej na nią zasłony. Spiewają więc:

Piznała maty swoju detynu,
 Wczora buła w winoczku,
 A tepera w serpanoczku.

Wtedyto państwo młodzi jeszcze po raz ostatni proszą przytomnych o błogosławieństwo. Zaczyna się uczta, przy której rodzice tak jednej jak i drugiej strony przepijają ni-by państwu młodym rozmaite rzeczy, mające im służyć na zagospodarowanie, jak bydło, konie, owce, gospodarskie sprzęty itp. Toż samo czynią i krewni, znajomi i wszyscy

w ogóle obecni, każdy w miarę swych dostatków i możności. Nie raz przy tem zdarza się, że państwo młodzi trzy grosze, kurę lub parę jaj wśród innych podarków odbierają, wszystko jednak z wdzięcznością przyjęc są obowiązani. Zwyczaj ten przepijania presentów dla młodej pary nazywają tu *perczow*. Przy obrzędzie tym śpiewają:

Chmil łubamy, chmil łubamy,
 Pszenycia łanamy,
 Naszi perczowani
 Naszi lubi hosti
 Napyjcie sia z namy.

Goście za państwo młodych odpowiadają:

Chmil ne wijet'sia, chmil ne wijet'sia
 A pszenycia ne żnet'sia,
 Koły nas ne prosiat',
 Koły ne hołublat'
 To i herłka ne piet'sia.

Na tej ceremonii kończą się obrzędy weselne. Cały wieczór w poniedziałek i przez następny wtorek trwają tańce i zabawy, we środę dopiero wszystko do zwykłego wraca porządku.

Zanadto długo może zatrzymaliśmy się nad obrzędowymi pieśniami naszego ludu; nie wiele w nich może jest poetycznego ducha, to prawda, lecz nam właściwie chodziło tylko o same ceremonie, z których każda prawie jakąś religijną czcią dla przeszłości nacechowana.

Od wesela do pogrzebu, wszak na świecie przeskok niewielki, od godowego wianka do grobu droga niedaleka; przypatrzmy się więc jeszcze pogrzebowym obchodom i towarzyszącym przy nich ceremoniom i uroczystościom na Wołyniu. Chrzcziny, wesela, pogrzeby i w ogólności wszyscy-

tkię uroczystsze chwile w życiu ludu, są bogatym materia-
 lem do skreślenia charakterystyki jego, do zbadania religij-
 nych wyobrażeń i obyczajów, słowem do określenia jego
 pojęć i stopnia cywilizacji. Chociaż pogrzeby jako obrządek
 czysto religijny wszędzie prawie jednakowo dopełniają się,
 na Wołyniu jednak jak i w każdej niemal okolicy są nie-
 które odcienia i zmiany w obrządkach i ceremoniach to-
 warzyszących tej ostatniej chrześcijańskiej posłudze; o tych
 więc pomówić zamierzamy, z nich łatwo poweźmiemy wy-
 obrażenie jak lud nasz pojmuje życie zagrobowe, z jakiego
 stanowiska spogląda na śmierć, ten ostatni akt w drama-
 cie życia ludzkiego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa
 i wcześniej jeszcze, kiedy ustał zwyczaj palenia ciał po
 śmierci, kiedy poczęto chować je w ziemi, Słowianie i in-
 ne narody urządzały swe groby w kształcie domków lub
 namiotów, to też u ludu dotąd pozostał wyraz *domowyna*
 dla oznaczenia trumny, w pieśniach nawet lub w alegory-
 cznej formie wyrażając się nazywa on ją *sosnową chatą*;
 w takiej terminologii czyż nie zawarta ta głęboka myśl, że
 człowiek jak za życia tak i po śmierci powinien mieć swój
 przytułek, swoją sferę? Wyraz *truna*, *trumna* powstał
 daleko później i rzadziej się używa. Cmentarz nazywają tu
kładowyszcze (od *kłaść* umarłych). Umarłego nazywają tu
mertweć, *nebiżczyk*, umarłą *nebiżka*, dzieci bez chrztu zmar-
 łe *poterczata*, chowają je zwykle na rozstajnych drogach,
 niedaleko krzyża, a to aby przejeżdżający modlili się za
 nich. *Pohrib* oznacza pogrzebową procesyą czyli właściwy
 pogrzeb, *pochoron* zaś obiad wydany na cześć zmarłego,
 dla tego mówią *sprawlaty pochoron*. *Hrib* jest dół, w który
 wpuszczają trumnę, *mohyla* ziemia nad nią usypana. Na
 mogiłach zasadzają zwykle kalinę lub inne jakie drzewo,

jest nawet przysłowie u ludu, które mówi: *jak na mohyli roste derewo, duszi lepsze.*, kalinię jednak dają pierwszeństwo nad każdym innym krzewem; kochanka sadi ją na grobie ulubionego na znak niewygasłej, i po śmierci miłości, w przenośnym znaczeniu kiedy lud mówi *sadyty katynu*, znaczy sprawić komuś pogrzeb. Musiało więc te kalinowe drzewo, tak ściśle z pojęciem o śmierci połączone, mieć jakieś mitologiczne znaczenie swoje, jak cyprys np. u Rzymian; jest ono zarazem drzewem godowem, nieodstępnym atrybutem każdego wesela. Taką gorzką ironią nad życiem i śmiercią i w innych zwyczajach i obrzędach ludu ruskiego dostrzedz można, zwłaszcza przy pogrzebie młodej dziewczyny lub parobka, przy których powtarzają niektóre ceremonie weselne, na ręce nakładają woskowe obrączki przypinają bukiety, dziewczynie na głowę kładną wianek z barwinku itp. zupełnie jak do ślubu; ironia ta przebija się nawet w wielu pieśniach ludowych. *Chodyty na mohylki*, znaczy odprawiać nabożeństwo za zmarłych. W tych nabożeństwach pozostały widocznie zabytki starożytnych tryzn słowiańskich, po odspiewaniu bowiem panachidy czyli nabożeństwa za dusze zmarłych przez parocha na grobie niebożczyka, zbiera się tamże rodzina i grono przyjaciół, jedzą obiad i przy kieliszku rozprawiają o cnotach i zasługach zmarłego, przemilczając wady jego, a to jak mówią, aby nie uwłaczać pamięci jego. Takie nabożeństwa odbywają się zwykle na Wołyniu w ciągu dziesięciu piątków zaczynając od Wielkiego piątku przed Wielkanocą, w niektórych okolicach zaś na przewodny poniedziałek.

Upior jednakowe na Wołyniu jak i wszędzie ma znaczenie, jest to niebożczyk, który w nocy wstaje z grobu i wysysa krew u śpiących. Podług mniemania ludu, można

go poznać jeszcze za życia, zwykle bowiem ma twarz czerwona i jakby krwią oblaną, po śmierci, kiedy go pochowają, wstaje o północy i chodzi pod oknami domów. Taki upiór boi się żelaza, dla tego w oknach chat zatykają zwykle złamaną igłą *protyr*. Drugim środkiem przeszkadzającym upiorowi wstawać z grobu jest krzyż z osikowego drzewa wyrobiony, który zabijają na mogile jego, sypią na niej także mak. mówią: *wtedy wstaniesz jak mak wybierasz.* Osika więc tak jak i kalina, musiała mieć jakieś mitologiczne znaczenie swoje, a drzewo to zapewne jakiemuś bóstwu poświęcone było, dziś już lud o tem nie wie, twierdzi tylko, że Judasz powiesił się na osikowym drzewie, dla tego liście jego zawsze się porusza, choć wiatru niema. Podanie to oczywiście skażone i późniejszej kreacyi, kiedy Judasz jest postacią chrześcijańskiej już epoki. Osika ma, inne jeszcze znaczenie u ludu, i tak powiadają np. że kiedy wid'ma odbiera mleko krowom, trzeba ciosać kółki osikowe do progę, wid'ma zjawia się wtedy i prosi żeby tego nie robić, bo ją to boli, mówią także że wisielcowi trzeba wbić osikowy kółek na mogile, a wstawać wówczas nie będzie.

Wyobraźnia naszego ludu, tak płodna w wymysły, tak chciwa w badaniu największych tajników przyrody, usiłuje rzeczom nadzmysłowym nawet nadać pewne formy i kształty widome, dotykalne, ucieleśnić je jednym słowem; tak też i obraz śmierci utworzyła sobie stosowny do pojęć i wyobrażeń swoich. Śmierć przedstawia się u ludu pod postacią starej baby z kosą w ręku, w białą odzież przybraną. Ztąd zapewne chcąc wyrazić przestрах, mówią: *pobiliw jak smert'*. Nadto lud stworzył sobie całą dogmatykę spostrzeżeń i zjawisk, zwiastujących o zbliżaniu się ostatniej

godziny człowieka; przytaczamy tu główniejsze tego rodzaju poznaki, a że te powszechną wiarę w narodzie pozyskały i w przysłowia niemal zamieniły się, podajemy je więc w ich własnym dyalekcie: Jak sowa płacze na chati, abo w podwiri, jak stit, abo swołok trisne, jak łastiwka wle-tyt' do chaty, bude mertweć. Jak sobaki wyjut', spustywszy mordu w zemlu, bude pomir. Kto maje chutko umerty, toj na światyj weczir ne bude baczyty swei tini. Jak kto poczuje swij hołos, skoro umre. Na perszuj światyj weczir, jak zjidiat' po łożci kuti, taj posbyrajut' łożki na mysku, czyja łożka perewernet'sia, toj skoro umre. Jak komu prysnyt'sia, szczo nowi czoboty obletiat', u toho kto nebud' z blyzkich rodyczyw umre. Jak komu prysnyt'sia także szczo zub wypaw, u toho umre blyzkij rodycz. Czyja świeczka pry slubi skoro zahasne, toj skoro umre. Jak duże słabyj zachocze podywytysia na obijstia, znak szczo skoro umre. Jak pip ide do słaboho spowidaty i wstupyť do chaty prawoju nohoju, słabyj umre, jak liwoju bude żyty. Dejakim ludjam pered smertiu na kilka dniw odnimaje mowu, a to za te, szczo ony u hniwu z blyzkimy rodyczamy ne howoryły; kilki dniw ony ne howoryły z rodyczamy, tylki nebudut' howoryły pered smertiu. Jak nesut' mercia chowaty a w seło kto nebud' wjiżdżaje, bude skoro druhij mertweć. Kto z mołodiat na rucznyku ohlanet'sia, toj dywyťsia za druhymy (t. j. owdowieje).

Przystąpmy do właściwych obrzędów pogrzebowych. Lud mówi: Szczob łehsze buło umyraty, dajut' w ruki hromnyciu. Gromnicą nazywają tu świecę, która na wielkim tygodniu lub na Trzech króli paliła się w cerkwi, zapalają ją w czasie burzy, a to dla ochronienia się od gradu i piorunów. Gromnicą wszakże staje się dopiero taka

świeca, która przynajmniej przez trzy msze wielkocotygodniowe paliła się, lub taka, którą noszono przez 7 razy na poświęceniu wody. Woda poświęca się 3 razy do roku: na Trzech króli (na hołodnuju kutiu), w wielką sobotę i na Przewody (rachmańskij wełykdeń).

Po skonaniu dają do cerkwi na podzwonne po duszy; w niektórych miejscach robią to wtedy tylko, kiedy konanie bywa ciężkie, w innych zaś zawsze się to dopełnia. Z umarłego zrzucają koszulę, drąc ją od góry do dołu, potem dopiero umywają go i ubierają, zawsze jednak w świąteczne suknie; zameżnym kobietom wkładają namitkę na głowę. Według pojęcia ludu oczy i usta zmarłemu zamykają dla tego, że na kogo on wzrok utkwi, ten umrze, czyli jak się lud wyraża: „jak mercewi odkryty oczy, to win za kimś dywyt'sia.” Trupa kładą zwykle na tapczanie, lub na stole na środku izby, na znak żałoby jeśli jest w izbie lustro, zakrywają je, lub na drugą stronę obracają. Rodzina i znajomi zmarłego, jak to zwykle bywa, zbierają się nad ciałem gromadnie, rozprawiając o szczegółach życia jego, przy czem i o innych umarłych wspominają, najdziwniejsze częstokroć baśnie o śmierci ich przytaczając. Izby, w której leży nieboszczyk nie zmiatają, dopóki ciało nie zostanie wyniesione, a jeśli konieczna potrzeba zmiatania okaże się, to zmiatają wówczas wszystkie śmiecie pod stół, na którym leży trup, nigdy zaś nie wynoszą je. Obecność trupa wpływa nie tylko na mieszkańców tej samej chaty, lecz i na sąsiadów, i tak w sąsiednich chatach nie piją z rana wody, która przez noc w izbie pozostała, dusza bowiem przychodziła ją pić, wylać więc ją trzeba. Sąsiedzi nieruszają w ten dzień żadnego nasienia, bo nie zejdzie, nie podkładają także jaj pod drób, nie wylegną się

bowięci pisklęta. Przy wynoszeniu ciała z chaty uderzają po trzykroć o próg trumną, ma to oznaczać pożegnanie umarłego z domem. Drzwi natychmiast zamykają za ciałem, żeby się śmierć nie wróciła, na oknie zaś stawia zapaloną świecę, całuszkę z obleba i kuflik z wodą lub sytą z miodu, robi się zaś to dla duszy, która według wyobrażeń ludowych jeść i pić przychodzi; po upływie dni kilka chleb ten i wodę wrzucają w ogień lub w rzekę. Po dopełnionym pogrzebie, który zwyczajnym w religii przyjętym obyczajem odbywa się, wydają obiad na cześć zmarłego, na którym paroch, rodzina, znajomi i ubodzy znajdować się powinni; obiad ten zaczyna się od potrawy z miodu i pszenicy ugotowanej, którą *koływem* nazywają. Żałoba po zmarłym zaczyna się od dnia pogrzebu jego i trwa zwykle rok cały, założy ona zwłaszcza na wstrzymaniu się od pewnego rodzaju rozrywek, przy osem nie wolno żenić się lub za mąż wychodzić. Zamożniejsi właścianie dają na masę i nabożeństwa żałobne przez dni 40 od dnia śmierci odprawiające się, nazywają to nabożeństwo *sorokousty*. Prócz tego nabożeństwa za zmarłych odprawiają się zwykle w sobotę przed zapustami; przez cały wielki post i w sobotę przed ś. Trójcą. Jest tu także zwyczaj, że matki, które dzieci potraciły, nie jedzą owoców żądanych aż do Spasa t. j. do 6 sierpnia; w dzień ten rozdają dzieciom jabłka i gruszki i same je jeść zaczynają. Według wyobrażeń ludowych sam Bóg obdziela w ten dzień owocami dzieci, których rodzice nie naruszyli tego zwyczaju.

Wyrobiwszy sobie taki indywidualny pogląd na śmierć, takie różnostronne pojęcie o tajemnicach jej, lud nasz stosował też do nich niektóre formy i ceremonie pogrzebowe, a wyobrażenia swe przechował w przysłowiach, z

których kilka charakterystyczniejszych przytaczamy: 1) Mrut lude i nam bude. 2) Kruty ne werty, wse treba umerty. 3) Nechaj lude mrut', taj nam dorohu trut'. 4) Jak Boh das' wiku, to najdesz liku (t. j. lekarstwa), a jak Boh nedas' wiku, to i neszukaj liku. 5) Dumka za horamy, a smert' za plecizamy. 6) Pomoże jak mertwomu kadyło. 7) Mrut' ne stary a ozasowy, (t. j. ci na których przychodzi pora). 8) My wizmem z soboju cztery doszokki i zemli trozski. 9) Jak umre bohater, to ide za nym weś myr, a jak umre bidniak, to ide pip ta diak. 10) Nechaj jemu cur'ta pek ¹⁾. 11) Umyraty, ne na wozi sia sabyraty. 12) A szozob

¹⁾ Pek od piekła, bóg podziemny, Pluto południowych Słowian. Cur inaczej Czur, podług niektórych miał oznaczać Boga granic, przedziałów, tak jak *Terminus* u starożytnych Rzymian wyobrażano go pod postacią w kwadrat ociosanego kamienia, takie kamienie dotąd znajdują po polach naszych. Rzymski bóg tak samo był przedstawiany, w późniejszych czasach dodano mu głowę, słowiański zaś *Terminus* pozostał do końca bez głowy. W całym narodzie ruskim często słyszeć można wyrażenie *czur-mene*, jest to wykrzyknik oznaczający przestrach. *Czurat'sia* oznacza zapierać się, *zaczurat' miesto* znaczy ogrodzić je od wpływu złego ducha, Wszystko to jednak najmniejszej nie ma styczności z żadnym mitologicznym bóstwem słowiańskim. Sistrzeńcewicz tak się o tem bóstwie wyraża: *„Tschur' Tschurban Terme, Dieu des frontières chez les anciens Slaves. Les figures de ce Dieu, étaient des pierres quarrées, telles que l'on en voyait autrefois dans les champs.* Inny uczony niemiecki, Liebusch (*Mithologie* str. 133, 169.) mówi: *Das Wort Tschur ist aus Tschu-ur entstanden, und bezeichnet einen Berg oder Sonnengott. Von ihm wird berichtet dass er der Gott des Maases und der Mässigkeit und der Grenzgott im Felde gewesen sey. Die Sonnengötter waren anfangs Ordner und Beschützer der Grenzen des Landes eines Volks, itd.*

mene do weczera na ławi pobaczyły, a szczob mene do weczera po sered chaty pobaczyły.

Przez długi czas nie pojmowano u nas właściwego znaczenia ludowych pieśni, podań, obyczajów i wyobrażeń, wyszukiwano w nich tylko stronę śmieszną, komiczną, gdy tymczasem poważna, w ukryciu i jakby za zasłoną posostawała; dziś jednak z innego punktu na te ludowe zabytki, malujące jego przeszłość, pojęcia i wyobrażenia, zapatrują się; przyszliśmy bowiem do tego przekonania, że w każdej z tych piosnek, w każdym podaniu, obrzędzie lub ceremonii, służy za osnowę pojęcie o utylitarności, lub że w nich ukryta jakaś głęboka prawda moralna, jakies pojęcie potrzeb, zastosowanych do miejscowości i życia. Wszystko to owinięte w jakąś formę mistyczną, symboliczną; ta bowiem najlepiej odpowiada duchowi czasu i narodu, najprzystępniejsza do mało jeszcze rozwiniętych jego pojęć i wyobrażeń. I tak np. rozpowszechnione mniemanie ludowe, że duszy lżej, kiedy na mogile rośnie drzewo, nie na pozór nie snaczy, a jednak głęboką myśl w sobie ukrywa; wiadomo bowiem, że drzewa i rośliny oczyszczają powietrze, a to jest właśnie koniecznie tam, gdzie rozkład ciała następuje. Mówią także, że w piątek rozpoczynać prania bielizny nie należy, to się daje tłumaczyć tem, że przez dzień następujący robota koło niej nie może się ukończyć, musiano by więc zająć się jeszcze w niedzielę, co jest grzechem na karę zasługującym. Takim sposobem wszystko się tu objaśnia, a zdrowy rozsądek naszego ludu, jego pojęcia o moralności i cnocie, cała praktyczna strona jego, wychodzą na jaw.

Do osobnego działu obrzędów i zwyczajów zaliczyć należy pieśni spiewane przez lud pod czas głównych świąt

i uroczystości jak np. kolędy, których lud nasz mnóstwo śpiewa, co więcej, podobnie jak i u nas, wśród rzewnej i prawdziwem nabożeństwem tętnącej pieśni, wcisnęła się i tu sparodyowana kolęda. Zaczawszy od drugiego dnia świąt bożego narodzenia wiejskie chłopaki z dzwonkiem obiegają wieś do koła śpiewając pod oknami rozmaite kolędy, z których jedną dla przykładu przytaczam:

Wydyt' Boh, wydyt' tworeś,
 Szczo myr pohybaje,
 Archanhela Hawryła
 W Nazaret posyła.
 Błahowistnij w Nazareti!
 Stała sława w wertepi,
 Oj prekrasnij prekrasnij
 Władyko w Wechlejem
 Twerdy wraz taj idy.
 Nyzko chodyt' Boże sonce
 W diwiczeńskim łożi,
 Radob ono osyjaty
 Weś swit proświczaty.
 Zora jasnaja osyjała
 Trom caram put' kazała,
 Od Persian try cary
 Nesut' Chrystowi dary,
 I prynissy ornamenta
 Na kolinki upadajut'.
 Czetyroch na desiat' tysiacz
 Kazaw Irod mały dity
 Wsichże ich wyhubyty,
 Ohnem meczem rozsikaty,
 Newynnu krow rozływaty.
 Płacze diwa i rydaje
 Po czadach małeńkich.
 Ne płacz diwo ne rydaj,

Jakże meni ne rydaty,
 Ja peczalnaja maty,
 Ohnem meczem rozsikaje,
 Newynnu krow rozlywaje,
 Chrysta ubyty szukaje.
 Irod tomu zasmutywsia,
 Szeżó Isus Chrystos narodywsia,
 Słuchy swoi rozsyłaje,
 Chrysta ubyty szukaje
 Piszow Irod aż do adu
 Lucypera na poradu,
 A my tomu ne smutimsia,
 Bożestwu poklonimsia.

Spiewy kołędowe przeciągają się zwykle do nowego roku, w wigilią dnia tego rzadko kto we wsi spać się kładzie — we wszystkich chatach świecą się ognie, spiewy przez noc całą rozlegają się do koła. Wieczor ten nazywa się szczodrym, świętym. Nazajutrz zrana kiedy jeszcze całonocne spiewy nie ucichły, pod oknami zjawia się tam i kołędowa koza. Jeden z najręczniejszych chłopaków wiejskich przebiera się za kozę, ustrojoną we wstążki i dzwonki, drugi przypiąwszy sztuczną brodę za starego pastucha, i tak w towarzystwie kilku spiewaków podchodzą podedrzwi lub okna domów, w krotofilnych płasach witają gospodarzy, i nader pociesznymi ruchami stosują się do następnej spiewki:

Hop, hop kozuniu,
 Hop, hop sireńka,
 Hop, hop biieńka!

* * *

Oj rozchodycia,

Rozweselysia
 Po siomu domu
 Po weselomu.

Oj poklonysia
 Siomu hospodaru.
 I žinci joho
 I ditiam joho.

Hop, hop kozuniu,
 Hop, hop sireńka,
 Hop, hop bińka.

Hde koza topoju,
 Tam żyto kopoju,
 Hde koza rohom,
 Tam żyto stohom,
 Hde koza chodyt'
 Tam żyto rodyt'.

Hop, hop kozuniu,
 Hop, hop sireńka,
 Hop hop bińka!

Posłuchaj, kozuniu
 Hde w zwony zwoniat',
 Hde w bubny bubniat',
 Hde w truby trublat',
 Hde skrypei hrajut',

Hop , hop kozuniu ,
Hop , hop sireńka ,
Hop , hop bileńka !

Pohlady na hrady ,
Czy nema zdrady ,
Staraja baba
To taja zdrada ,
Sołomu sicze
Perohy pecze
A sino smażył'
Perohy mastyt'.

Hop , hop kozuniu ,
Hop , hop sireńka ,
Hop , hop bileńka !

Wyskoczyw wołczok
Za kozu czop , czop
A wołczeniata
Za koseniata .

Mudraja kozunia
Dohadałasia
W temnyi lozy
Schowałasia ;
Uże nebijisia
Ni w połi łowcis
Ni w lisi stawcia .

Ono bojusia
 Staroho dida ¹⁾
 Sywoborodoho,
 Toj mene zabje
 Z tuhoho łuczka
 Z prawoho płeczka.

Hop, hop kozuniu,
 Hop, hop sireńka
 Hop, hop biieńka!

U naszej kozeńki
 Czotyre nożeńki.

Hop, hop kozuniu,
 Hop, hop sireńka,
 Hop, hop biieńka!

Co znaczy ta kolędowa koza, trudno odgadnąć. Wiszniewski w *Historii literatury polskiej* t. I str. 275, mówiąc o bajce i apologu, utrzymuje że Polacy, Słowacy i Serbowie od najodleglejszych czasów pod postacią obdartej do połowy kozy, fortelem przez wilka pożartej, wystawiali nędzę uciskanego gminu, może więc i nasza kolędowa koza ze starożytną tą alegorią ma wspólne znaczenie, a lud pamiętkę jej obchodzi nie wiedząc zapewne pierwiastkowego jej znaczenia. W ogólności wszystkie zwyczaje zachowane dotąd przez lud nasz w czasie świąt bo-

¹⁾ Wyobrażenie czasu.

żego narodzenia, nadzwyczaj odległej sięgają starożytności, wszystkie prawie są zabytkiem dawnej pogańskiej Słowiańszczyzny, dziś na obrządki chrześcijańskie zamienione. W owej epoce we wszystkich krajach słowiańskich uroczyscie obchodzono święto bożka Kolady, który przez niektórych za bożka pokoju jest uważany. Święto to kończyło rok dawny, przypadało więc prawie w połowie marca podług naszego kalendarza. Poźniej, kiedy rachuba lat na sposób terazniejszy urządzaną być poczęła, święto Kolady czyli rok nowy przypadało około 25 grudnia. Dzień ten w całej Słowiańszczyźnie obchodzono nadzwyczaj uroczyscie. Na Litwie nazywano to święto *Okkaatgiminimas*, odrodzenie się czasu, i poświęcono je bożkowi *Okkapirmas*, który jedne z Koladą miał znaczenie. W dzień ten ciągniono wróżby, które się wówczas zawsze sprawdzać miały, śpiewano, tańczowano, pijąc miód i rozmaitego rodzaju zabawy wymyślając, przy których czary najważniejszą grały rolę. Łotwaacy dotąd pamiętają *Blukku Wakars* t. j. wieczór kłoca, który przypada podczas bożego narodzenia. W tę porę biesiadują, jedzą wiele i piją, oraz skaczą przez kłoc drzewa jako godło próżniactwa, które włóczą po wsi, na znak zaś zakończenia roku palono ten kłoc ze śmiesznymi obrządkami i śpiewami. W starych podaniach litewskich są ślady, że Litwini przed świętem Kolady mieli zwyczaj sprawować ucztę, ofiarną rolniczą, na której zastawiali stół samemi ziarnami zboża, przyprawą z miodu zasłodzonymi. Zwyczaj ten doszedł aż do nas, na Wołyniu bowiem i na całej Rusi na wigilię bożego narodzenia gotują potrawę z pszenicy, miodem osłodzoną, nazwaną *kulia*. Nazwisko to zaś powstało stąd, że ją stawiają zawsze w tym rogu izby,

gdzie na ścianach wiszą obrazy świętych, a który *kut*, *po-kucie* się nazywa.

U Persów i u Rzymian właśnie w porze święta Kolady tj. przed końcem roku, obchodzono uroczystość *Mitry*. U Skandynawców święto to nazywało się *Juul* lub *Jol*; w islandzkich sagach często wspomina się o biesiadach *Jule-tag* zwanych, na cześć boga *Thor*. W historii czeskiej jest wzmianka, że panujący tam książę Brzetysław II w XI wieku wstąpiwszy na tron książęcy, rozkazał wypędzić z kraju wszystkich czarnoksiężników i wróżbitów, zaleciwszy srogo ludowi, aby czarów i wszelkich przesądów pogańskich zaniechał. Książę ten wydał rozkaz do biskupa pragskiego, aby w dzień bożego narodzenia książęta chodzili z krzyżem i relikwiami po mieszkaniach swoich parafian. Zwyczaj ten dotychczas w Czechach zachował nazwę kolędy. Więcej to zdaje się zbliżone z naszą kolędą, niż ów bożek Słowiański Kolada a nawet rzymskie *calendae*. W Krocacji, Bosnii i w innych krajach słowiańskich, pod nazwą kolędy rozumiano podarki na nowy rok rozdawane. W krajach tych, w pierwszych wiekach zaprowadzenia chrześcijaństwa rozdawano ludowi po kościołach w dzień nowego roku wyobrażenia Chrystusa z ciasta wyrobione, i te nazywały się kolędami¹⁾. W naszej kolędzie podarunki tak-

¹⁾ Dobrowski w *Slavinie* tak się o kolendzie wyraża: *Ko-liada ist gewiss nichts anders als die böhmische Koleda, ein Gebrauch, Geschenke zum neuen Jahr durch Gesänge zu holen. Einige leiteten dies Wort von calendae ab; es ist aber aus dem lateinischen colenda, das im XIV Jahrhunderte in alten Urkunden vorkommt ohne Zweifel entstanden. Das Fest, das man in Russland den 24 December mit Tanz und Liedern feyerte, entspricht den Juvenalien der Römer; aus dem Namen des Festes machte man eine Gottheit der Fest-*

że ważne trzymają miejsce, panowie sługom swym i wszystkim w ogóle przychodzącym z życzeniami, koniecznie coś ofiarować muszą. Jednym z najczęściej rozpowszechnionych zwyczajów ludowych we wszystkich ziemiach dawnej Słowiańszczyzny, jest obchód uroczystości Kupały, boga płodów ziemskich, jak utrzymują niektórzy kronikarze. Na Wołyniu święto to, ze wszystkimi przywiazanemi doń gusłami i obrządkami obchodzą na parę tygodni przed św. Janem (24 czerwca); dziewczęta wiejskie gromadzą się wieczorami na obszernym placu, sadzają najmłodsze z pośród siebie dziewczę na ziemi, z zielonem drzewkiem w rękę, kwiatami przybranem, otaczają je do koła, trzymając się za ręce i śpiewają pieśni o Kupale; umieszczam tu niektóre z nich:

1.

Zelenaja zełenyccio
 Mołodaja mołodycio
 Wyjdy na ulyciu,
 Wynesy diwkam kupałyciu:
 Jak maju wychodyty,
 Diwkam kupału wynosyty,
 U mene swekorko ne batenko
 A swekrucha ne mateńka,
 Zastawljajt' mene diło robyty,
 Zza hir na dwir kameń kotyty,
 A z Dunajeńku wodu nosyty.

2.

Witreć wije, powiwaje,

tage nach Scherrer, nach andern den Gott des Friedens. Wenn es aber bei Kaiserów heisst, Koljada, soll in Kiew gestanden haben, so darf man wohl dafür noch einen stärkeren Beweis fordern, als die unten citirte Legende (Minei Czeti) vom 15 Juli.

I woritoczka potorkaje,
 Ja dumala szczo to witreć wije,
 A to swekorko z torhu iyde.

•Otczynysia newistoczko
 Otczynysia medwedycio•
 Ja worotoczka otczyniaju,
 Slizkamy łyczko umywaju.

Witreć wije powiwaje
 I woritoczka potorkaje,
 Ja dumala szczo to witreć wije,
 A to swekrucha z torhu ide.

•Otczynysia newistoczko
 Otczynysia pochurnycio•
 Ja woritoczka otczyniaju,
 Slizkamy łyczko umywaju.

Witreć wije powiwaje-
 I woritoczka otczyniaje,
 Ja dumala szczo to witreć wije,
 A to mij myłyj z torhu ide.

•Otczynysia myleńka
 Hołubońko syweńka•
 Ja worotoczka otczyniaju,
 Do myłoho promowlaju:

Ja tobi myłyj myleńka,
 I hołubońka syweńka,
 A twomu bateńku medwedycia,
 A twojej mateńci pochurnycia.

A. win kabe:

- Ne umiał myła zhadaty,
- Szczu memu bateńku otkazaty,
- Momu bateńku a swomu swekorku,
- Mojej mateńci a swojej swekrusi:
- U nas medwedycia w lisi bujaje
- A pochurnycia czorna chmareńka.

3

Kupała nasza kupała,
 Zahrało sołnyczko na Iwana,
 Hde sońce schodyt', tam hraje,
 Tam mij myłj konyczeńka sidłaje.
 Sidłaje konyczeńka pry swicki
 A wychodyt' na ulyciu w noczi.
 Wyjichaw na ulyciu, poswystaw,
 Wzięw win swei myleńkoi ne zastaw.
 Czochoś moja myleńka stała pyszna,
 Szczu do mene na ulyciu ne wyszła,
 I z weczera rusu kosu czesała,
 A o piwnoczi czerewyczki ozuwała,
 A k' switowi na ulyciu wychodziła.

Pieśni te zwykle trwają aż do św. Jana; w dzień ten zbierają się chłopcy i dziewczęta nad wodą i topią zielone drzewko, kupałą zwane. W wigilią św. Jana także gospodynie wiejskie zatykają po oborach pokrzywę, zawieszają zielne wianki święcone, niektóre trochę soli, chleba i ziół święconych przywiązują krówom do rogów, a to wszystko robią w przekonaniu, iż tym sposobem obronią swój dobytek od napaści czarownicy, wedle ich mniemania czyhającej łakomie tej nocy na nabiał. Młodzież zaś pęci obojej, tego wieczora poza wioską zapala wzniesione stosy, skacze przez ogień, bawi się i żartuje, ostatnie pieśni Kupale przy-

spiewując. Karamzin w *Historji państwa rosyjskiego* w tomie I, rozdziale 3 mówiąc o Kupale słowiańskim, bożku płodów ziemskich, tak się wyraża: „Serbowie w wigilię albo w sam dzień narodzenia św. Jana splatają wianki i zawieszają na dachach swych domów i chlewów, w celu oddalenia złych duchów od swojego mieszkania. Wiadać więc, że zwyczaj ten wspólny wszystkim ludom słowiańskim.

Z pośród wielkiej liczby pieśni spiewanych na Wołyniu, najpiękniejszą może wznioślejszą nad inne, jest pieśń nabożna, klechda ludowa, przez wędrujących lirników spiewana. Lirnik na Wołyniu to postać znakomita, gdzie się zjawi, wszędzie ze czcią i upragnieniem witany bywa. Głos jego i nuta pieśni płaczące najczęściej, nadzwyczajny urok na lud wywierają. W jednej z przejażdżek moich po Wołyniu zatrzymałem się koło lichej wiejskiej karczemki, w której mnóstwo ludu zgromadzonego zastałem. W pierwszej izbie, szynkownią zwanej, siedział stary, ociemniały ów bard wiejski, a przegrywając na swej lirze spiewał rozmaite pieśni słuchającej go uważnie gromadzie. Starzy gospodarze i kumoszki odstąpili kieliszka, dziewczęta i parobcy tańca zaprzestali, wszyscy z oczami w dziada wlepionymi zdawali się pochłaniać płynące jedne po drugich, co raz to żałośniejszym głosem pieśni jego; oto kilka z nich, charakterystyczniejszych nieco:

Pieśń o strasznym sądzie.

Kohda czas prychodyt', że treba umyraty,
 Choť jake bohaetwo treba pokidaty,
 Czas hodyna upływaje,
 Strasznyj sud sia prybłyżaje,
 Hotujmo sia wsi.

Jak pokaże Chrystos nebo,
 Że prawednym jasno,
 To toj czas wsim hrisznym dywytysia straszno.
 Oczy budut' zakrywaty,
 Bo bolszyj strach budut' maty.

Jak zyjde Chrystos,
 Ohnenyi riki budut' kłeketaty,
 I skwernuju zemlu oczyszczaty,
 Pidnesut'sia pid nebesa
 Kryżem padem, ostrachnemsia
 Wremia hospodnje.

Oj na cztyry czasti anheły zatrublat',
 W toj czas wsich umerłych w hrobach zbudiat':
 Wsi umerłyi wstawajte,
 Otwit Bohu oddawajte
 Tworciju swojemu.

Hrisznij czołowicze szczo majesz dijaty,
 Toj czas ne otkupyt' ni oteć ni maty,
 Woliwby ja ne rodyt'sia,
 Niż w pekli smażyt'sia
 Za hrichy swoi.

Na Safatowej dołyni zijdut'sia lude,
 To tam pryjatelstwo wytaty sia bude,
 Kohda kryknut' wsi światyi
 Odejdite proklatyi
 W propast' ohnenuju.

A my chrystiane hrichiw perestajmo,
 Pred sotworytelem krykom upadajmo,
 Żeb' nam hrichy żywo darowaty,
 Źyce joho ohladaty
 W nebi na wiki.*

Następująca pieśń do najświętszej panny poczajowskiej w rodzaju legendy na tle historycznem oparta, wspomina o napadzie Turków na Poczajów w r. 1675 i o sławnym cudzie, jaki się wówczas miał wydarzyć. Ojciec Zelizo był przełożonym podówczas w klasztorze, ciało jego dotąd w całości zachowane ściąga tłumy nabożnych do Poczajowa.

Ziyszła zoria wecserowa
 Nad Poczajowom stała,
 Wyjszło, wyjszło wijsko tureckie
 Jak temnaja cbmara.

Wyjszło, wyjszło, bramy oblabło
 Taj wzialosia wojowaty,
 Oteć Zelizo płacze, rydaje:
 Monastyr pohybaje.

Ne płacz, ne płacz otcze Zelizo,
 Ne umywajsia słożamy,
 Musymo wstaty, czud pokazaty
 Monastyr ratowaty.

Wyjszła, wyjszła bożaja maty[†]
 Na swoim troni stała,

Kuli wertah, koni tratowah,
 Monastyr ratowah.

Diznali Turki chocz nedowirki,
 Szczo to jest bożaja maty,
 Zapysalysia do Poczajowa
 Welykiju dań dawaty.

Zsukaly swieczu iz jarocho wesku
 Weskom oblytu,
 Porochoch nabytu,
 W monastyr dostawlahy.

Pid tuju swieczu
 Szist' woliw zapriahaly,
 Pid poczajewsku horu
 W monastyr dostawlahy.

Prysnylosia starszomu czerńciu
 Tei swiezki ne swityty,
 Wywesty jeju w czystoje pole
 Sokiramy rozbyty.

Wywesty swieczu w czystoje pole
 Sokiramy rozbywaly,
 Kuli patrony na wsi storony
 Po poli rozkidalaly.

Oj wy Turki wy nedowirki,
 Nieślawuście narobyły,
 W sławnemu miestecku — w Wiszniwci
 Krew z piskom rozmiszły.

A my lude my chrystiane
 Do Boha sia udawajme
 Matery bożej Pęczajewskiej
 Wai pokłen etdajme.

Pieśń ta w kilku wariantach spiewana, jest jedną z najczęściej rozpowszechnionych na całym Wołyniu. Następującą zaś spiewają po większej części w okolicach Łucka, a opowiedziany w niej wypadek rzeczywiście miał miejsce. Mikołaj Potocki starosta kaniowski, sławny w kraju z swawolnych swych czynów, okrucieństwem trącających, przy końcu zeszłego stulecia, w czasie bytności swej w Łucku przypadkiem czy rozmyślnie zabił wystrzałem z karabinka słynącą z piękności swej córkę tamecznego bednarza. Lud, na którym wypadek ten wielkie wywarł wrażenie; uwiecznił go w pieśni; nieszczęśliwa ofiara magnackiej swawoli powszechnie jak widać była miłowaną, dotąd nawet portret ładnego tego dziewczęcia w barwnym mieszczanśkim stroju spotkać można w niektórych domach w tamtej okolicy.

Oj u Łucku w sławnym misti kapela ihraje
 Mołodaja bondariwna w koreczmońci hulaje;
 Buw na toj czas pan Kaniowskij w Łucku na ochoti
 Dowidawsia o ładnosti i o jei cnoti,
 Buw cikaswj pan Kaniowskij bondariwnu znaty,
 Wziaw z soboju troch husariw, pizrow wyhladaty;
 Oj hulaje bondariwna do zachodu sońcia,
 Oj dywytsia pan Kaniowskij, sydiuczi w okońcia,

Oj jak kryknów pan Kaniowski: dawajcie sielce!
 Bo hulaje bondariwna, bołyt moje serdce.
 Skoro przyjšow do korezmońki, dobryj deń wsim daw,
 A obniawszy bondariwnu da i pociłowaw:
 Jak sia majesz bondariwno, nech tia budu znaty
 Spodobałaś meni panno
 Zlakałasia bondariwna: Szczo myni tut dijaty?
 A stojaczi mysłyt sobi: hde by utikaty,
 Oj skazały miszczanoczki i staryi lude:
 Wtikaj, wtikaj bondariwno, lycho tobi bude!
 Utikała bondariwna promeży domamy
 A za neju try husary z hołymy szablamy
 Utikała bondariwna promeży łotoki,
 Ułowyły bondariwnu po pid biły boki,
 I złowyły bondariwnu na nowomu mostu,
 Sama krasna, czepurnaja, chòroszoho zrostu.
 Uziaw jei staryj żownir za biłuju ruku,
 Pryprowadyw Kaniowskiemu na welyku muku;
 Oj pryweły bondariwnu pred nowi pałaty,
 Oj tam kazaw pan Kaniowski w skrypoczki zahłaty,
 Posadyły bondariwnu na zołotim kreśli;
 Kaduk twoju paniu matir! przyjšłaś meni k'myśli,
 Oj czy wołysz, bondariwno, da med, wyno pyty,
 Oj czy wołysz bondariwno, w syrij zemli hnyty?
 Oj woluż ja desiat' razy w syrij zemli hnyty,
 Niż z toboju mij panoczku, da med, wyno pyty!
 Jak udaryw pan Kaniowski mimo jei ucha,
 Zaraz stała bondariwna i nima i hłucha!
 Oj upała bondariwna błyżko perelazu,
 Zabyw, zabyw pan Kaniowski z rucznyci od razu!
 A w naszoi bondariwny zawlikany pliczki,
 Kudy nesły bondariwnu, krowawyi riczki,
 A w naszoi bondariwny chwartuszok z mereżki,
 Kudy nesły bondariwnu, tekły krwawi steżki,
 Oj prywezły bondariwnu do nowoi chaty,

Położyły na ławońci, stały ubiraty,
 Oj popleły bondariwni winoczok z barwinku,
 Tak ubrały bondariwnu jak do ślubu diwku.
 Oj przyychaw pan Kaniowski na nowe podwirja
 Pytajesia u susidy, czy tut bondariwna ?
 Oj i przyyszow pan Kaniowski do nowoi chaty,
 Da załomyw biły ruki, staw sobi dumaty!
 Oj tyż moja bondariwno! jakaż bo ty hoża!
 Oj jakże ty proćwitajesz jak w horodi roża!
 Oj tyż moja bondariwno! jakaż bo ty biła!
 Oj jakże ty proćwitajesz jak w sadu żelia.
 Oj i kazaw pan Kaniowski deryń nakupyty,
 Mołodei bondariwni domowynu zbyty,
 Oj że kazaw pan Kaniowski kitajki nabraty,
 Mołodei bondariwni domowynu wbraty.
 Oj że kazaw pan Kaniowski szcze sklep sklepowaty,
 Mołoduju bondariwnu harno pochowaty.
 Oj to kazaw pan Kaniowski muzyki naniaty,
 A mołodij bondariwni do hrobu zahraty!
 Jak zaczęły bondariwnu do hrobu spuskaty,
 Oj to kazaw pan Kaniowski żalobnijsze hraty!
 Oj wykinuw pan Kaniowski na stił sto czerwonych,
 Otse tobi bondariwno za czornii browy!
 Oj stuknuwsia staryj bondar ob stił hołowoju:
 Nałożyła moja donia, za wsich hołowoju!

Zastanawiającą prawdziwie jest rzeczą, jak lud nasz
 który tak żywo przechowuje pamięć najdrobniejszych czę-
 stokroć szczegółów z życia prywatnego, łatwo natomiast
 zapomina wielkie historyczne wypadki, krwawe dramata,
 których teatrem była rodzinna ziemia jego. Chmielnicki np.
 ta wielka historyczna postać, tak wybitnie rysująca się w
 obrazie Wołynia, tak ściśle z dziejami tej prowincyi zespola-
 ona, całkiem prawie zaginął w pamięci ludu, a w okoli-
 cach Beresteccka, gdzie niesliczona ilość mogił i kurha-

nów nad Styrem rozsypanych tak żywo dotąd przypomina krwawą porażkę jego w 1651 roku, gdzie w pieśniach ludowych przechowało się dotąd wspomnienie pamiętnej tej bitwy, imię Chmielnickiego mieszają częstokroć z imieniem Neczaja, który jak wiadomo na kilka miesięcy przed bitwą tą zginął. Następującą piosnkę spiewał mi lirnik w Beresteczkach :

Wysypałyś kozaczęńki z wysokoi hory,
 Po peredu kozak Chmielnickij na woronym kony:
 Stupaj koniu dorohoju szyroko nohamy
 Nedałeko Beresteczko i Orda za namy.
 Stereżysia pane Jane, jak Żowto i wody
 Ide na tebe sorok tysiacz choroszoj urody.
 Jak staw dżura małyj chłopeć konyka sidłaty,
 Stały pod tym konyczęńkom nożeńki drożaty,
 Jak zahoworyw kozak Chmielnickij do konia słowamy:
 Ne dotorkajsia wrażyj koniu do zemli nohamy!
 Czy ne toj ty chmil, chmil szczo na tyzki wijeszsia?
 Czy ne toj ty kozak Chmielnickij, szczo z Laszkamy bijeszsia?
 Oj ne toj ja chmil zełenyj, na tyzki ne wijusia
 Oj ne toj ja kozak Chmielnickij, . . z Laszkamy ne bijusia!
 A hdeż twoi Chmielniczeńku woronyi koni?
 U hetmana Potoćkoho stojat' na pryhoni,
 A hdeż twoi Chmielniczeńku, kowanyi wozy?
 A w misteczku Beresteczku zatoczony w łoży.
 Szczo ja z wamy, wraży Lachy, ne po prawdi bywsia,
 Jak prypustyw konia woronoho, mist meni włomywsia.

Z większą dokładnością niż swoje własne, zapamiętał lud wołyński dzieje Ukrainy i Zaporozża, mnóstwo też pieśni z bytu kozackiego, główne wypadki tego narodu, bohatyrskie czyny jego wodzów, zachowały się wiernie w pamięci tutejszego ludu. Za czasów bowiem Kozaczyzny w Ukrainie, młodzież wołyńska nęcona swobodą i wolnością

swych sąsiadów, często bardzo porzucała domy i rodziny swe i wymykała się na Ukrainę, aby zakosztować kozackiego życia, pohulać na stepie i znowu powrócić do rodzinnej zagrody; stosunki więc obu tych krajów były częste i nieustające. Spiewano mi tu kilka piosnek o hetmanie Świergowskim, o Morozie, który zdaje się być jedną postacią z korsuńskim pułkownikiem Mrozowieckim, towarzyszem Chmielnickiego, odszczepiającym się przy oblężeniu Zbaraża w 1649 r., i o kilku innych bohaterach ówczesnych, mianowicie zaś zapamiętałem charakterystyczną piosnkę o Serpiaku. Serpiaka ten, jest to właściwie pamiętny w historii kozak Iwan Podkowa, nazwany tak z powodu, że był tak silnym, iż podkowy w rękach łamał. Mołdawia ceniąc waleczność jego, obrała go swym gospodarzem na miejscu Piotra, z którego rządów była nie zadowolniona. Piotr jednakże wezwawszy Turków na pomoc, silnie domagał się przywrócenia swej godności. Podkowa zaś, sprzymierzyszy się z Szachem podówczas hetmanem ukraińskim, dwa razy silnie go poraził. Niedowierzając wszakże szybcznie Mołdawianom, przybył wkrótce Podkowa na Podole, gdzie pojmany przez Stefana Batorego, obawiającego się wzrastającej potęgi kozackiej, wyrokiem trybunału lwowskiego w 1576 roku na śmierć osądzonym został. Ciało jego zabrawszy na Ukrainę Kozacy, pochowali w Kaniowie; sprzymierzeniec Podkowy Szach, mszcząc się za śmierć jego, rozpoczął ową długoletnią walkę z Polską, tyłą klęskami w dziejach narodu naszego oznaczoną.

Za rikoju za bystroju
 Bijet'sia Turok z Mołdawoju,
 Na Dunai na Dnistri
 Lijut'sia krowy wody bystri!

Po tim boci lis rubajut'
 A na sej bik triski letiat',
 Kozaczeńki w Wołoszczyni
 Hospodaryty chotiat'.

Po tim boci ohoń horyt',
 A na sej bik łuna ide,
 Pan ataman szczo Serpiaha
 W Wołoszczynu Sicz wede.

Po tim boci zwony zwoniat',
 A na sej bik homin ide,
 Pan ataman szczo Serpiaha
 W Wołoszczynu ide.

Zarżaw konyk na Ukraini,
 Czuty rżania w Zaporożi,
 Hej Serpiahy mołodoho
 Szczo pohynuw, żal sia Boże!

Oj u Lwowi senatory
 Serpiahowy smert' sudyły,
 I kozaka mołodoho
 Da izradoju złowły.

Po dorozu witer wije,
 A iz Lwowa wiz ide,
 To kosaćtwo atamana
 Na Ukrainu weze!

A wsi zwońy zazwońyły,
 A wsi surmy zasurmyły,
 Jak Serpiahu mołodoho,
 Da w Kaniewi położyły.

Piosnka ta ma charakter czysto ukraiński, wieje od niej jakby wiatr od stepów tamtejszych; mnóstwo podobnych śpiewa lud na Wołyniu, chociaż tam, gdzie ogólnie o Kozaku mowa, mianowicie w piosnkach miłosnych, nie zawsze Kozaków ukraińskich rozumieć należy. Kozak na Wołyniu, to każdy parobek gracko w tańcu wywijający, ochoczo przysiadający się do dziewczyny, żwawy i roztropany. Ukrainą zaś każda wieś o mil kilka odległa, każda strona, w którą nie zwykli często jeździć.

W przytoczonej dopiero piosnce o Serpiąże mnóstwo alegoryi przebija się. I tak odgłos dzwonów, pożarna luna i rąbanie lasu wyobrażają tu sławę zwycięstw Serpiahy na Ukrainie, a wieść o śmierci jego na Zaporozju, przedstawiona w rzeniu konia nieodstępnego towarzysza każdej zlej doli rycerza, koń zawsze tu współczuje nad śmiercią pana. W ogólności na Wołyniu i na Rusi całej szczególniejsze upodobanie w alegoryi dostrzegać się daje, lud wszystko tu symbolizuje, wszystko w przenośnej formie wyraża, porównania jego bywają niekiedy przesłiczne, pełne poezyi i prawdziwego uczucia. I tak na Wołyniu np. rzucenie wianka do wody oznacza rozstanie się z niewinnością, rwanie barwinku schadzkę miłosną, noc przepędzoną pod jaworem podanie się wielkiemu żalowi i. t. p. Drzewa, zioła a nawet i ptaki mają tu wyłączne swoje symboliczne znaczenie, pełne tajemniczości, którą lud tylko tworzyć i odgadywać umie. Oprócz powszechnie przyjętych ziół godowych, jak ruta, barwinek i mięta, ruta wyraża symbol dziewictwa,

wstrzemięźliwości i cierpienia, łoża smutek, lzy i sieroctwo, jawor tęsknotę i złą dolę, brzoza niewinność. Z ptaków gołąb przedstawia alegoryę wdowy, kukułka symbolizuje los, wróży dobrą lub złą dolę. Nadto, niektóre wyłącznie przez lud ulubione ptaki, często w ich pieśniach wzmiankowane, trudnią się poselstwem, przynoszą wieści od oddalonych dzieci, rodziców i kochanków. Orzeł, sokoł, kruk i kawka zwiastują rodzicom śmierć syna w dalekiej stronie, na wojacze przebywającego, kochance o śmierci ulubionego, który gdzieś tam daleko na Ukrainie na wrotnym upędzał się koniu, gołąb miłosne grucha nowiny od oddalonego narzeczonego, kukułka kukaniem swem wróży prędkie ziszczenie nadziei, stałość kochanka lub zdradę i przeniwierstwo jego i t. p. W szczególniejszem poszanowaniu u całego ludu ruskiego są dwie rzeki jego, Don i Dunaj, tradycyjną część dla nich przechował on w pieśniach swych, o nich tylko wyłącznie prawie wzmiankuje. Nic dziwnego, wody ich bowiem przypominają ludowi, jego najkrwawsze dramata dziejowe, dnie potęgi i chwały narodowej, klęski i niedole, wszystko to z niemi ściśle zespolone. Dniepr religijne tylko ma znaczenie, jako rzeka święta, także w pieśniach często wzmiankowany, lud wołyński jednakże o Dunaju najczęściej wspomina. W tulskiej gubernii jest jezioro Iwan, o którym podanie ludowe mówi, że miało dwóch synów. Synowie ci mieli imiona, Szat Iwanowicz i Don Iwanowicz. Szat był głupim, wyrwał się z domu ojca, prosił się (powłóczył się) po świecie, i wrócił na rodzinne pola. Don przeciwnie, ulubiony syn, otrzymawszy błogosławieństwo rodzicielskie, śmiało puścił się w dalekie strony; przyjęli go i Goty i Kozary i Słowianie i Grecy. I dotąd słynie Don, cichym

Donem. Dunaj niema podobnej legendy, z pieśni jednak pozostałe; na Ukrainie i Wołyniu widać, że Dunaj Selivanowicz chodził w rudołótych kaftanie, nosił czarną czapczkę murmaszkę (normankę) i był wielkim majstrom do grania na dźwięcznych gęślach. Na jednej zabawie podobała mu się córka wdowy, przed nią zagrał, upuścił swoją czapczkę murmaszkę, dziewczica ją podniosła i Dunaj był szczęśliwy.

Szczupły zakres niniejszego artykułu nie pozwala nam zapoznać czytelnika ze wszystkimi pieśniami, spiewanemi przez lud wołyński; podajemy więc kilka z nich tylko, rozmaitej treści, dorywczo zebranych, a te dadzą już niejaki wyobrażenie o poetycznym duchu naszego ludu, bo i on ma swoją poezję, miłość nie zawsze pojmuje ze zmysłowej strony, u niego strona uczuciowa rozwinięta silnie; umieć ją wyszukać tylko należy, jest ona jak ten instrument muzyczny, który umiejętną ręką dotknięty, wyda akord pełen harmonii i melodyi, a nieuk dyssonans tylko wydobyc zeń zdoła. Jakkolwiek szczupły jest zakres pojęć naszego wieśniaka, rozumie on jednakże swobodę, pojmuje życie wyszukańsze, zna przewagę wykształcenia nad ciemnotą swoją, czuje swe jarzmo, dla tego też i wesołość nie jest jego stanem normalnym a raczej objawem, który częstokroć do ostateczności pesuwa, jak to widzimy i w rozrywkach jego. Wszak najlepszym tego dowodem jest nuta pieśni, na całej Rusi zawsze rzowna, smętna, boleść i łzy przecierać przez nią zdają się. Nie znajdziesz tu piosenki któraby w wesołości swej zrównała np. skocznemu krakowiakowi, lub mazurowi, a nawet każdej goralskiej piosence, tam spokój, swoboda, zadowolenie, tu przeciwnie cicha jakaś żalność, religijną pociechą tylko osłonięta,

przemaga. Pan Adam Słowikowski w Athenaeum (r. 1845 i 1846) umieścił kilkadziesiąt dum i pieśni wołyńskich, na język polski przełożonych; przekład śliczny, ale raczej jako utwor p. Słowikowskiego; nie tylko bowiem język lecz i forma ich zmieniona, właściwego więc charakteru dopatrzeć w nich trudno; woleliśmy przeto nic nie zmieniając zebrane przez nas piosnki dać czytelnikom w oryginale.

1.

Oj ty Hryciu, dorohyj krysztalu!
 Czy ty neznajesz, hde ja miszkaju?
 Moją chatyna blyżko krynci,
 Pryjdy do mene na weczernyci!

Nehody Hryciu na weczernyci,
 Na weczernyciach wse czariwnyci,
 Sołomu palat' i zilja warat'
 Tebe Hryciuniu zdorowja zbawlat'.

Wsi mołodyci kochały Hrycia:
 Jedna diwezyna dużcze kochała,
 Hrycia kochała da j rewnowała.

Kotra diwezyna czornobrywaja,
 To czariwnycia sprawedływaja,
 W nedilu rano zilja kopała,
 A w ponediłok popołoskała,
 Pryjszow wiwtorok, zilja waryła,
 W seredu rano Hrycia otroiła.

Czoho ty Hryciu, takij smutnyj chodysz?
 Czom ty do mene Hryciu ne hóworysz?
 Oj jak ja maju z toboju howoryty,
 Koho ja lublu, ne mohu zabuty.

Hryć rozhoriwsia, Hryć rozboliwsia,
 Pryjszow czetwer, Hryceńko umer:
 Pryjszła piatnycia, pochowały Hrycia.

Schowały Hrycia błyżko hrancyi,
 Płakały za nym wsi mołodyci,
 I diwki ruki biły łomały,
 Jak mołodoho Hrycia chowały.

I chłopci Hrycia wsi żalkowały,
 Czornobrywaju wsi prokłynały,
 Nema i nebude druhoho Hrycia,
 Szczo ho zibnała z świtu czariwnyca.

W sobotu rano maty doczku była:
 »Na szczo ty doniu, Hrycia otroiła?
 »Ej maty, maty, żal wawy ñe maje,
 »Nechaj sia Hrycio w dwoch ne kochaje.

»Nechaj ne bude ni tij ni meni,
 »Nechaj najist'sia syroi zemli,
 »Ja z biła swita Hrycia zhubyła,
 »Z swita zhubyła, szczo duże lubyła.

• Ot tobi Hryciu takaja zapłata
 • Z četyroch doszozok tamnaja čhata!
 • Piszła myłaja za myłym do hrobu:
 • Oj myłyj, myłyj, śta! meni po tobi,
 • Szczo ty tak leżyš w šim hłubokim hrobi.

Obizwawsia myłyj z hłubokoj dołyny
 Žalkimy słowamy do swojej diwczyny:
 — Oj zydy, zydy z mojej mohyły,
 Bo ja tut ležu z twojej pryčyny.

2.

Oj u misti pry dubrowi,
 Pašla Kasia koni j woły,
 I pasuczy pobułyła,
 I szukajuczy zabłudyła.
 Oj prybyłaš do rynočku;
 Pjut' Laszeŋki horiloczku,
 Oj pjut' ony, podpywajut'
 Kasiu jichat' pidmowlajut'.
 Oj ty Kasiu aastro naša!
 Sidaj z namy do kolasy!
 Sidaj z namy, mołodciami,
 Pojidame w Polšču naša.
 Durna Kasia posłuchala
 Z Laszeŋkami pojichala,
 Pryjšła maty do komnaty,
 Nema Kasi postit' śłaty.
 Oj wstawajcie syny moi,
 Dohaniajcie Kasiu swoju,
 Doženete u Pryłuci,
 Ne wiaźite Kasi ruci,
 Doženete u Warszawy
 Ne robiť welykoj śławy.

Oj doznały u Pryłoci
 Ne wiazały Kasi ruci,
 Oj doznały u Warszawy
 Nerobyły Kasi sławy.
 Oj ty Kasiu sestro naszal
 A hdeż twoja z łycia krasa,
 Dwoch Laszeńkiw pokochała
 Z łycia krasu isterała.

3.

Czorna brezcza, biły krupy,
 Ne popadaj diwce w ruki,
 Bo jak meni popadeszais,
 To to łycha nabereszais.

Skoro diwca slub i wziało
 Slozeńkamy sia załało,
 Ach szczołom ja uczyniła,
 Szczom pjanyciu polubyla.

A w sobotu zaruczywsia,
 A w nedilu ożenywsia,
 W ponednik zaczaw pyty,
 A wiwtorok žinku byty.

Skoro pjanycia do chaty,
 Zaraz każe ciłowaty,
 Ja nebudu ciłowaty,
 Bo nema szcze weozeraty.

Postawiła borszcz bez miassa,
 Sama siła pidperłasia,
 Ach szczożem ja uczyniła,
 Szczom pjanyciu polubiła.

Łetyt' myska do poroha:
 Czółowicze bijsia Boha,
 Czółowicze szczo ty robysz,
 Szczo zawsidy pjanyj chodysz.

Skidaj žinko peremitku
 Nesy meni na horidku,
 Jak nebude czoho pyty,
 Toż to budu tebe byty.

Ide doszczyk i chmaryt'sia,
 Dałam harbuz win chwałyt'sia,
 Dałam harbuz na nasinie,
 A win schowaw na wesilje.

A did babi kożuch sprawyw,
 A na zymu wziaw witprawyw,
 Idy babo dorohoju
 Iz czornoju wyłohoju.

A mij że ty myłyj didu
 Prysiaj Bohu szczo ne pidu,
 Derżawes mia w mołodosti,
 Derżyż teper pry starosti.

4. ¹⁾

Maty syna ożeniła,
 Mołodu newistku znenawydła,
 Oj piślała syna w daleku dorobu,
 Mołodu newistku w pole do lonu.
 A wyproważawszy tiazko zaklynała:
 •Ne wyberesz lonu, ne wertajś do domu,
 •Oj stań w poli tonkoju topoloju!
 Oj pryjichaw syn z dalekoi doroby,
 Pokłonywsia materi w nohy:
 — Matusiu, matusiu! hde diła Marysiu?
 •Ne schotiła synku w doma robyty,
 •Da piszła w pole stadcyczka bladity.
 — Schodyw ja maty Polszczu i Ukrainu
 — Da nebaczyw topoli, jak na naszym poli,
 — Od jasnoho sońcia da j poczerwonije,
 — Od bujnoho witra da i poczornije.
 •Oj woźmy synu hostruju sokeru,
 •Oj zrubaj w poli tonkujy byłynu.
 Oj ciuknuw raz perszij — wona zaszumiła,
 Oj ciuknuw druhij — da j zahoworyła:
 Ne rubaj mene! bo ja twoja myła,
 To twoja matusia tak nam zrobyła,
 Małenkii dity da j posyrotyła,
 Tebe mołodoho wdowcem naradyła.

¹⁾ Piosnka ta malująca przeobrażenie, musi być nadzwyczaj dawna. Dowodzi ona mniemania u ludu wołyńskiego o możności przemian skutkiem czarów — dziewczęta z wielkiego smutku zamieniają się według ich mniemania w ptaki, mianowicie w kukułkę. Zmarła matka odwiedza swe dzieci przy życiu pozostałe, pod postacią orlicy; w całej południowej Rusi podobne podanie napotkać można. Przypomina nam to jak w Słowie o pułku Igorowym, piękna Jarosławna żąda zamienić się w kukułkę i pod tą postacią odwiedzić męża w dalekiej stronie.

3.

Oj pojjchaw kozak
 Z Polszczy na Wkrainu,
 Pokidaje diwczynu,
 A diwczynońka płacze.
 — Da wernysia kozacze,
 — Woźmy mene z soboju!
 »Szczu budesz robyła
 »Diwczyno jedyna
 »Na Wkraini daleko?«
 — Budu były ohusty praty,
 — Sribłom zołotom wyszywaty,
 — Kozaczeńku serdeńko!
 »Hdeż ty budesz prała
 »Diwczyno kochana
 »Na Wkraini daleko?
 — Oj na krutijże hori
 — Na biłomu kameni
 — Kozaczeńku serdeńko!
 »Hde budesz suszyła
 »Diwczyno jedyna
 »Na Wkraini daleko?«
 — Na bujnomu witroczku,
 — Na szowkowim sznuroczku,
 — Kozaczeńku serdeńko!
 »Hde budesz prasowała,
 »Diwczyno kochana
 »Na Wkraini daleko?«
 — Oj na krutijże hori
 — Na tysowim stoli
 — Kozaczeńku serdeńko!
 »Szczot ty budesz jila
 »Diwczyno jedyna
 »Na Wkraini daleko?
 — Izjim chliba z wodoju

→ Aby żyty z toboja
→ Kozaczeńku serdońko!

6.

Teper mene ne do domońku
Zanis konyk hołowońku,
Hde ja pidu, te wse czuia czużyna,
Z kim howoriu, to ne maty moja.
Oj na mori taj na syniomu,
Na kameni taj na biłomu
Sokił z orłem kupajet'sia,
A brat z bratem wstriczajet'sia.
•Czy buw brate w naszej storoni,
•Czy czuw ty o jakij nowyni,
•Czy tużył' oteć, maty po meni?
Tużył' maty i rydaje,
Syna z wijśka spodiwaje:
— Kołyb pryjšow syn do demonku,
— Zmyłab jomu hołowońku.
•Ne myj maty meni,
•Zmyj lipsze swojij doczci;
•Zmyjut' meni majowii doszezi,
•A rozczeszut' ternowii kuszezi,
•Pryhładyt' zelenaja liszczyna,
•A pryhorne lubaja diwczyna.

7.

•Oj wyjdu ja wyjdu na horu krutuju,
•Oj stanu ja, podywłusia na wodu bystruju;
•Szczuka ryba w mori hulaje do woli;
•A ja hidnyj wdowyn syn, bez szczastja bez doli!
•Piduż ja do komory pytatysia zbroi,
•Czy meni konia sidłaty, czy piszki mandrowaty?
— Sidłaj synu konia, sidłaj woronohol!
•Proszczaj, proszczaj stara maty, mene mołodohol!

- I ja tebe proszczu i Boh tebe prosty:
 — I w welykij dorozhenoi Boże tobi szcasy!
 A w nędilu raneńko szcze do schodu sońcia,
 Płacze, płacze bidna wdowa, sydiuczy w okońcia!
 Płaczeż wona, płacze, tiażeńko rydaje:
 Łetyt' sywyj orle, a wona j pytaje
 — Oj ty orle sywokryłyj, wysoko litajesz,
 — Oj czy czasto moho syna u woczy wydajesz ?
 •Oj czy czasto, czy ne czasto, taki joho baczu
 •Na czub, na czub nastupaju, oczy kołupaju!
 Oj wdaryłaś bidna wdowa ob poły rukamy:
 — Synyż moi kochanii propała ja z wamy.
 •Samaś maty wynna, sama prowynyla,
 •Szczu nas mołodymy ta ne pożenyła!
 — Syny moi lubii, syny wy myłyi!
 — Tym że ja was ne żenyła szczo wy mołodui!

8.

PIEŚŃ SIEROTY.

Idut' moi dni za dniamy
 Lita za litamy,
 Ja rozkoszi ne zaznała
 Żal meni za wamy.

Ja diwkoju ne hulała,
 Za mužem ne budu,
 Poczim że was lita moi
 Wspomynaty budu

Każut' lude, szczom szcastywa,
 Ja tym weselusia,
 Oj ne znajut', jak ja ne raz
 Słozamy zaljusia.

Boże z neba vysokoho
 Skoroty wika moho,
 Och kto w switi szczastlywijijsyj
 Pryczyny do toho.

9.

HANDZIA.

A kto chce Handziu znaty,
 Proszu mene zapytaty,
 Proszu tebe, daj meni wiru,
 Skažu tobi prawdu szczyru.
 Moja Handzia koby roža,
 Jak topola, taka beža,
 A w rumiańoiu taka syła,
 Szczo wsi ćwity zakrasyła!
 Nechaj bohacz tak nechwałyt',
 Szczo mia Handziuty pozbawyt',
 Ne wydre i žadna syła!
 Meni Handzia luba myła.
 Jak ja Handziu ne zobaczu,
 Zawždy tužu, zawždy płaczu,
 Jak ja Handziu pry tobi,
 Moje szczastie pry meni,
 Jak, ja Handziu od tebe,
 Moje szczastie od mene;
 Jak ja Handziu zobaczu,
 I czy w słotu, czy w pohodu
 ldu weseł na robotu.



III.

OŚWIATA NA WOŁYNIU; JEJ DZIEJE OD NAJDAWNIEJSZYCH DO NAJNOWSZYCH CZASÓW; PODZIAŁ NA OKRESY CZYLI EPOKI; SZKOŁY I DRUKARNIE.

Uzupełniając jakkolwiek pobieżny pogląd na prowincję naszą, ważne zadanie do spełnienia nam jeszcze pozostaje, oto skreślić obraz rozwoju oświaty, rozpowszechnienia jej i losów jakich doznawała na Wołyniu. Zadanie to tem trudniejsze do dokonania, że dotąd nikt się niem zając nie usiłował. Trudność zebrania materyałów, rozrzuconych po większej części po archiwach katedralnych, grodzkich i miejskich, których znaczna część zaginęła w niefortunnych losach, jakich kraj nasz doświadczał, nakoniec w odległe zakątki kraju przeniesionych; oto zapewne powód, że ważny ten przedmiot żadnem piórem polskiem dotąd dotknięty nie został. Wielką zasługę pod tym względem położył p. Józef Łukaszewicz, który pierwszy dał nam historję szkół w Koronie i w w. x. litewskiem ¹⁾. Sumienna i uczona praca jego, jak również rozrzucone po dziennikach, pismach peryodycznych i polemicznych broszurach oderwane źródła, służyły nam wskazówką w skreśleniu niniejszego artykułu. W opisie szkół i zakładów naukowych na Wołyniu trzy-

¹⁾ Historia szkół w Koronie i w w. x. lit. od najdawniejszych czasów aż do roku 1791 przez Józefa Łukaszewicza. Poznań r. 1849 - 1851. tomów 4.

mać się będziemy dzisiejszych granic jego, tj. wydzielonych po ostatniem rozbiore Polski, tak jakeśmy to dotąd czynili, podając ogólną charakterystykę tej prowincyi. Wpatrzywszy się pilnie w dzieje narodowe, spostrzegamy długo bardzo Koronę, a nawet później i Litwę, przodkujące w oświacie nad Rusią całą. Przyczynę zacofania się tego upatrujemy już nietylko w fałszywym kierunku, jaki wychowaniu publicznemu nadawano u nas, ten bowiem powszechnie w kraju całym czuć się dawał, lecz widzimy ją wpływającą z samego biegu politycznych wypadków i przewrotów, jakim prowincya ta ulegała. Tatarskie najazdy przez tyle wieków wzdłuż i wszerz kraj nasz pustoszące, długoletnia walka o posiadłości jego między Litwą i Koroną, wojny szwedzkie za Jana Kazimierza i Augusta II i klęski przez powstanie Chmielnickiego sprawione; wszystko to za prawdę nie były okoliczności zbyt sprzyjające rozkrzewiającej się u nas oświacie. Nadto jednym z ważnych powodów długo bardzo tamującym rozwój jej, była walka dwóch wyznań, wschodniego z zachodnim, obu dążących do rozpowszechnienia narodowej swej oświaty. Ostatecznie zaś do powszechnej niejedności i zamieszek przyczynił się napływ najróżnorodniejszych wyznań i sekt jak Kalwinów i Aryan, które w XVI i XVII wieku rozgałęzione, licznych na Wołyniu stronników pozyskiwały. Dom książąt Ostrogskich, przeważny w kraju zasługami i fortuną, trzymając się długo obrządku wschodniego, uporczywą walkę z kościołem katolickim prowadził, a gdy unia kościoła wschodniego z zachodnim na synodzie brzeskim w Litwie i niektórych prowincyach ruskich stanęła, książę Konstanty Ostrogski, jeden z najgorliwszych przeciwników jej, chcąc sprawę wyznania swego jak najskuteczniej przez wychowanie młodzieży po-

przec, zaprowadził szkoły ruskie w Ostrogu i przy nich drukarnię założył. Leśczyńscy, Firleje i Radziwiłłowie, kłwini, którzy oprócz posiadłości litewskich znaczne dobra i na Wołyniu mieli, szerzyli także wyznanie swe w tej prowincyi. Książęta Prońscy i kilka domów zamożniejszej szlachty, jak Niemierzyców, Sieniutów, Czapliców, Hojskich i innych, w błędach arijańskich pogrążeni, sprowadzali spólywyznawców swych na Wołyń, dopomagając im do zakładania tu zborów i szkół swych. Jednem słowem, śmiało rzecz można, że wychowanie publiczne a z nim i rzeczywista oświata, zaledwie przy schyłku XVII wieku szerzyć się i spokojnie rozwijać u nas zdołała. Ulegając ciągłym zmianom i kolejom bytu politycznego narodu, ściśle z niemi związane, nie mogło u nas wychowanie publiczne nie mieć pewnych epok czyli okresów, w których dążności jego i kierunek, wybitniejszym zmianom podlegały. Takich pięć głównie w prowincyi naszej wyliczyć by można: 1szy od najdawniejszych czasów, zwłaszcza od zaprowadzenia pierwszych szkół na Rusi przez Włodzimierza Wielkiego i jego potomków do pojawienia się Jezuitów na Wołyniu, tj. do 1612 roku. 2gi od założenia pierwszego jezuickiego kolegium do ustanowienia komisyi edukacyjnej, od 1612 do 1776 roku. 3ci od ustanowienia komisyi edukacyjnej do utworzenia głównej szkoły wołyńskiej w Krzemieńcu, od 1776 do 1805 roku. 4ty od utworzenia powyższej szkoły do zamknięcia jej, od 1805 do 1832 roku. 5ty od 1832 do 1861 roku, czyli do dzisiejszych czasów.

Okres 1szy. Pierwsze narody słowiańskie, a temsamem i te które osiadły na ziemiach dzisiejszego Wołynia czerpały jak wnosić naleły, oświatę, z tego samego źródła

co Gallowie i Germani, to jest od Rzymian i Greków; mniej szczęśliwi tylko od tamtych, dalej bowiem od źródła powszechnej oświaty stojąc, przedzierać się musieli przez mnóstwo puszczy i dziczy, przez kraje obcych i często nienawistnych sobie plemion, albo przez długie lata być żołdownikami cesarzów państwa wschodniego, aby zasięgnąć cokolwiek poluru i ponieść go w rodzinne strony. Takimi drogami, aż do wprowadzenia prawdy wiary chrześcijańskiej, przenosiły się do Lechitów, Chrobatów i Rusinów od Rzymian i Greków pierwsze wyobrażenia o religii i stosunkach towarzyskich, a z nimi i zarody oświaty. W mitologii balwochwalczej Rusi widzimy niektóre zbliżenia z mitologią Rzymian i Greków, jeśli nie tyle w samej idei i głównem wyobrażeniu o bóstwie, to przynajmniej w niektórych obrządkach, formach i praktykach religijnych; ślady tej analogii pozostały nawet dotąd w niektórych zabobonach, zwyczajach i pieśniach naszego ludu, które czas skaziwszy, zatrzeć jednak zupełnie nie zdołał. Nareszcie najwyraźniej przekonują nas o tem twierdzenia pierwszych kronikarzy naszych, między innymi Długosza, który wszystkich niebian greckiego i rzymskiego Olimpu z bogami ruskimi pomieszał, w każdym z nich upatrując jakieś podobieństwo i wspólną między sobą łączność. W taki pogląd niezaprzeczenie wiele przesady wcisnąć się musiało; lecz z drugiej strony znowu, na powadze Długosza tem silniej zdaje się oprzeć by się można, że za jego jeszcze czasów wiele śladów tego balwochwalcstwa było w życiu litewskiego, polskiego i ruskiego ludu; jeśli więc nie naocznym ówczesnego pogaństwa był świadkiem, to pisał o rzeczach świeżych, przed chwilą prawie spełnionych. Wielu znakomitych historyków naszych zaprzecza w tem Długoszowi, twierdząc że Słowia-

nie przed przyjęciem jeszcze wiary chrześcijańskiej: czcili jedyną, najwyższą istotę, że się w wyobrażeniach swych religijnych już wówczas zbliżali do światła prawdziwej wiary, które nieprędko dopiero wśród nich zajaśnieć miało itp. Jakkolwiek ciemne i trudne w tym względzie dowody, w innym miejscu wszakże pomówić o tem zamierzamy. Tu zaś tylko zaprzeczyć nie można, że przodkowie nasi na wiele jeszcze lat przed zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej mieli już pewną oświatę swoją, wyższą niezaprzeczenie od wielu ościennych ludów barbarzyńskich. Była to wprawdzie oświata dorywcza, nieogólna, przemienne, nie rozkrzewiała się bowiem przez szkoły, których zaprowadzenie jest już dziełem chrześcijaństwa, nie miała więc swej rozumowanej teorii, a raczej z instynktu mas wypływając, wyrabiała się we właściwe sobie formy, przybierała charakter do pojęć i miejscowości zastosowany. Już przez to samo, że Słowianie odwiecznie zajmowali jedne posady, że stosunki ich z obczyzną były bardzo ograniczone tylko i z tysiącem trudności połączone, musieli więc tradycyjnie wyrobić w sobie wiarę, prawa, obyczaje i język, z własnych pojęć i wyobrażeń miejscowych pierwsze zarody oświaty swej wysnuć. I tak też było istotnie. Słowianie od starodawną byli osobnym szczepem, w rzędzie innych pierwotnych szczepów europejskoazyatyckich, język też ich, w rzędzie innych języków pierwotnych, zdaniem wszystkich nieuprzedzonych badaczy, własne swoje miejsce zajmuje, toż i wiara i obyczaje ich, pomimo zmian miejscowych przechowały w każdej swej odrośli układ pnia macierzystego, wyłączny i odrębny swój charakter. W miarę jak się rozjaśniał horyzont historyczny Słowian, jak rozszerzały stosunki ich, wzrastał i stopień kultury ich; na obcych wzorach już wy-

glądały się formy jej, początkowie w łonie dąkiego ludu samoiście wyrobione. Postępy nie mogły być tu rychłe, rosły wszakże z objawiającemi się potrzebami. Pomimo grubych obyczajów i pierwotnej prostoty, łagodny charakter Słowian, rząd ich społeczno patryarchalny, sama nakoniec potrzeba, wywołały pewną oświatę, której ślady tu i owdzie spostrzegać się dawały. Prawa lubo nigdzie nie zapisane, tkwiły w pamięci ludu, czujnie strzegły własności, ograniczały stosunki społeczne lepiej i ściślej niezawodnie, niż wszystkie ustawy i kodexy późniejsze. Wielkie dziejowe wypadki, znaczniejsze bitwy, narodowe zwycięstwa, klęski i niedole, przechowywały się u nich w ustnem podaniu, uwieczniały w pieśniach. Pieśni te, pełne życia w swym składzie, dzwięczne, harmonijne, zarówno rozlegały się nad brzegiem Elby, Wisły i siniego Dniepru, jak i w Karpatach bo Słowianin nigdzie bez pieśni obejść się nie mógł. Tworzył on i spiewał, lubo jeszcze nie wiedział, że te jego piosnki, malujące duszę, są już objawem wykształcenia, tworami talentu, poezyi i muzyki, których istnienia nie pojmował jeszcze. Jeśli spiewał, musiał być natchnionym, musiał czuć potrzebę wylania się w pieśni, musiała mu ona z okalżę wyciskać, o silniejsze drgnienie serca przyprawiać, bo inaczej na cożby spiewał, kto go nauczył, kto kazał? Czyż więc tego na wpółdzikiego jeszcze dziecka przyrody, z nieodstępną pieśnią na ustach, w boju, przy biesiadzie, lub przed pogańskiego bóstwa posągim, nie możemy już nazwać do pewnego stopnia wykształconym, czy możemy mu zaprzeczyć pewnych pojęć cywilizacyi, pewnych praw do niej?

Wzysocy w ogóle Słowianie, zwłaszcza ci, którzy zamieszkiwali kraje żyzne, jak Polanie nad Dnieprem i Wisłą osiadli, Bułanie nad Bugiem, po części nawet i Drewlanie

wcześniej poznali się na rolnictwie i uprawiać je zaczęli; sycili miody, uprawiali lny i konopie, wyrabiali płótna, nadmorscy trudnili się handlem drzewa i rybołówstwem, podkarpaccy zaś mieli już nawet wyobrażenie o górniczych zajęciach; słowem powoli lecz widocznie rozwijały się tu kunszt i rzemiosła, szerzyła się oświata. Postępy Słowian na tej drodze w pierwszych wiekach powstania ich tem wydatniej przedstawiają się nam i charakteryzują ten naród, że cofnąwszy się nieco w przeszłość, widzimy na tychże samych ziemiach Scytów i Sarmatów, których nam kroniki przedstawiają siedzących ustawicznie pod pilśnianymi namiotami, lub na koniach i wozach z pastwiska na pastwiska włóczących się, szukając jedynie grabieży i łupu. Takie były ówczesnych Słowian umiejętności, wywołane potrzebą albo uczuciem serca; mieszkańcom miast i w tej porze już nie zbywało na wytworniejszych wiadomościach, wyższe ukształcenie, a nawet estetyczne pojęcie piękna cechujących. Tam w miejscu leśnych szałasów wznoszono już wspaniałe zamki dla książąt i starszyny, budowano bogate świątynie, w których stały posągi zwierząt, płastwa i ludzi, z taką sztuką wykonane, iż się zdawały żyjące. Takimi u Słowian naszych prowincyj były pogańskie przybytki w Kijowie, Owruczu i Korosteniu. Znajomość pisma powstała w tym narodzie nie wcześniej zdaje się jak w wieku X dopiero; w tej epoce już Thietmar widział nadpisy bogów słowiańskich w świątyni Radegasta, u Słowian nadelbiańskich. Północi w tym czasie już znali pismo runiczne, południowi mieli głągolicą bukwę, która w nazwie swych liter, mogła jak twierdzą, zawierać jakieś rzeczy mistyczne i święte. Przejdźmy do czasów mniej mglistych, do epoki zaprowadzenia chrześcijańskiej już oświaty w prowincjach

naszych. Pierwsze szkoły na Rusi zaprowadzić miał Włodzimierz Wielki i potomkowie jego, tak utrzymuje Schlözer ¹⁾ a zdanie jego popiera Łukaszewicz. Jaki był los tych szkół w XI i XII wieku zaprowadzonych, czego w nich uczono, trudno wiedzieć; zniknąć one zapewne musiały w najazdach tatarskich, ani Kazimierz Wielki bowiem, ani Witold odebrawszy kraje ruskie, szkół w nich nie zastali. Z drugiej strony, o exystencji ich domyślać się koniecznie należy; ziątęta bowiem litewscy owdądnąwszy Rusią, sami jeszcze w kraju swym szkół niemając, zapewne ich dla wyznawców kościoła wschodniego niezaprowadzali w prowincjach zabranych, zkadźże więc powstawała znajomość języka ruskiego, którego w szkołach polskich nieuczono, a jednak przez całe niemal panowanie Jagiellonów używany był w czynnościach urzędowych na Litwie, Podolu, Ukrainie, Wołyniu i Rusi Czerwonej. Musiały więc w ukryciu po monasterach i przy cerkwiach obrządku wschodniego exystować ciągle. W XIII i XIV wieku, spotykamy po dziejopisach naszych ślady szkół farskich na Wołyniu, zakładanych przy znaczniejszych kościołach parochialnych i miejskich, które pojawiły się po zaprowadzeniu prawa magdeburskiego w niektórych miastach naszych. Osadnicy niemieccy znad Renu i Elby sprowadzeni, posiadając już jakiegokolwiek ukształcenie szkolne w krajach swych, poczuli potrzebę zaprowadzenia szkółek i w nowej swej ojczyźnie. Szkółki te, jak farne tak i miejskie pozostawały pod wyłącznym zarządem duchowieństwa, a choć sprowadzano do nich często nauczy-

¹⁾ Vladimir der Grosse nahm vornehmer Leute Kinder mit Gewalt weg, und gab sie *na uczenije kniżnoje* d. i. liess sie in Büchern unterrichten. Schlözer, Nestor t, 11.

cieli Niemców, plebani wszakże ścisły dozór nad niemi zachowywali. Uczono w nich czytać, pisać, katechizmu, ministrantury, kantu (psalmów), cokolwiek rachunków i łaciny, a w niektórych nawet, gdzie Niemcy byli nauczycielami i języka niemieckiego. W ogóle jednak liczba szkółek tych na Wołyniu była wcale niewielka, tak jak i w całej Rusi, gdzie obrządek wschodni nad łacińskim pomiędzy ludem i szlachtą przeważał. W tej epoce, w Koronie a nawet i w Litwie, powstawały już szkoły katedralne czyli wyższe, przy katedrach łacińskich urządzane. Wykładano w nich arytmetykę, geometryę, astrologię, gramatykę, retorykę, dyalektykę a nawet i muzykę. Językiem wykładowym była łacina; tłumaczono z niej wszakże na język ojczysty. Nauczycielami w tych szkołach byli sami duchowni i znani u nas scholastycy i magistrowie, ze szkół miejskich i farnych przechodzono tam na naukę. Na Wołyniu jednak niema śladu, by taka szkoła exystowała w tych czasach; jedyna katedra we Włodzimierzu w 1364 roku założona, nie slyszeliśmy, aby ją miała. Co więcej akademія krakowska, której dobroczynne wpływy, niebawem po otwarciu jej w 1400 roku, uczuć się dały we wszystkich prowincyach dawnej Polski, mniej daleko wpłynęła na oświatę Rusi, dostarczała wprawdzie mniej lub więcej zdatnych nauczycieli miejskim i parochialnym szkołkom tutejszym, a tem samem ułatwiała zakładanie ich, lecz mając w swym ręku wszystkie szkoły krajowe i wychowanie publiczne, w skutek niedołężnej swej administracyi niewiele dbała o zaprowadzenie wyższych szkół w oddaleńszych prowincyach Rusi. I tak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi Czerwonej, na kilkadesięt mil w około, prócz szkółek elementarnych innych szkół w tym czasie nie znamo. Zaprowadzenie więc szkół wyż-

szych w prowincjach tych, właściwie Jezuitom dopiero przypisać należy. Duchowieństwo łacińskie w tej epoce seminarj jeszcze żadnych nie miało, młodzież do stanu duchownego przysposabiająca się, pobierała nauki w szkołach przy klasztorach będących, które dzieliły się na wewnętrzne i zewnętrzne (*interiores* i *exteriores*); pierwsze przeznaczone dla młodzieży do zakonu wstępującej, mieściły się w obrębie samych klasztorów, drugie na kapłanów świeckich przysposabiające, w domach obok klasztorów stojących. Jak w jednych tak w drugich zakres wykładanych nauk był dość szczupły, a ci którzy do wyższych stopni w hierarchii kościelnej dążyli, przechodzili stamtąd do szkół katedralnych a nawet do akademii krakowskiej.

Przejdźmy z kolei do szkół wyznawców obrządku wschodniego; tych stan w ciągu całej tej epoki, długiej bo aż do końca XVI wieku sięgającej, wcale był niezadawalniający, jak świeckich tak i duchownych; uczono w nich czytać, pisać, a język cerkiewny i ceremonial kościelny stanowiły tu najgłówniejszy przedmiot wykładu. Dopiero na lat kilkanaście przed zaprowadzeniem pierwszego kolegium Jezuitów na Wołyniu, książę Konstanty Ostrogski założył tu pierwszą wyższą szkołę wyznania swojego, w ojczystym gnieździe Ostrogu. Szkoła ta otworzoną została w 1595 r., założyciel zajął się uposażeniem jej, nadawszy na własność dwie wsie z ziemstwa Ostrogskiego: Bakłajówkę i Borysówkę. Pierwszym rektorem ustanowił w niej uczonego Rusina Herasyma Smotryckiego i uczonego Greka Cyrylla, później patriarchę konstantynopolitańskiego. W szkole ostrogskiej uczono już języka łacińskiego, greckiego i innych wyższych umiejętności. Założoną była jedynie w celu oparcia się krzewiącej unii, której książę Ostrogski najzagorzalszym był

przeciwnikiem, młodzież więc nie kształciła się w niej na przyszłych obywateli, ale na religijnych szermierzy, wydała też kilku takich jak Chirę, Szczurowskiego, Bałabana biskupa łuckiego i kilku innych. Exystencya szkoły tej była niedługa, upadła wkrótce po zaprowadzeniu kolegów jezuitkich na Wołyniu, a książęta Ostrogscy wiarę katolicką przyjęli. W dziejach tej szkoły, jak również lwowskiej i kijowskiej, założonych prawie jednocześnie, rzecz uwagi godna, że pomimo nienawiści przełożonych tych zakładów dla unii i katolików, zdalniejsi uczniowie wysyłani byli stąd na dalszą naukę do Jezuitów, już podówczas w Litwie będących a nawet do akademii krakowskiej. I tak Melecy Smotrycki, syn Herasyma, młodzieniec wielkich nadziei, po ukończeniu szkół w Ostrogu wysłany został do Jezuitów wileńskich, stamtąd za granicę do Lipska i Würzburga, gdzie kształć się w naukach, powrócił nareszcie do kraju. Przez czas jakiś wstępując w ślady ojca, pisał w obronie swego wyznania, lecz ostatecznie skłaniać się do unii począł, pociągawszy do niej wielu szlachty na Podgórzu, Wołyniu i Podolu. Metropolita kijowski Job Borecki wyklął go za to, a stolica rzymska mianowała arcybiskupem hieropolitańskim *in partibus*. Niecierpiany od Rusi, umarł jak mówią z zadanej trucizny w Dermaniu 1633 r. ¹⁾ Nietylko Smotrycki, lecz w ogóle zamożniejsza szlachta ruska wysyłała swych synów do Jezuitów lub za granicę, niewiele widać rachując na wykształcenie we własnych szkołach zdobyte, co samo dowodzi, że te kwitnącym stanem nie cieszyły się wcale.

¹⁾ Rozbiór pism jego polemicznych dał nam Maciejowski w piśmiennictwie, pisał także o nim Stebelski.

Wyżej daleko w ukształceniu umysłowem od dyzunickiego; stało już w tej epoce duchowieństwo unickie; Bazylianie kształcili się w Wilnie u Jezuitów, mieli także szkoły i nowicyaty własne na Wołyniu, jak w Włodzimierzu i Łucku, gdzie były studia filozoficzne. Szkół jednak wyższych publicznych jeszcze w tym czasie nie mieli; w założonych zaś gdzieśkolwiekże szkołach niższych po większej części trzymali się Alwara.

W ogóle smutny to był jeszcze stan nauk w całej tej epoce; szkoły w ręku duchowieństwa pozostając, odznaczały się dążnością czysto religijną, hierarchiczną. Napojona też takimi wyobrażeniami młodzież, wstępowała w szranki życia publicznego z gotową walką przeciw władzy świeckiej monarchicznej, która nakoniec potężnemu ich wpływowi uleść musiała. Połowę Wołynia ówczesnego zajmowały prawie dzielnice xiążąt; z tych wielu żadnego historycznego znaczenia nie mając, dzielnemi porażkami Tatarów odznaczając się tylko, bynajmniej wykształceniem od drobnej zagonowej szlachty nie różnili się. Takimi byli xiążęta Haliczanie, Kropotkowie, Kapustowie, Sokolscy i inni, których liczny szereg metryka wołyńska przytacza. Wydarzyło się nam widzieć nawet w jednym z zamożnych archiwów klasztornych na Wołyniu przywilej xięcia Wasila Kropotki z roku 1524 na cerkiew obrządku wschodniego w dobrach swych Słobodzie wydany. Na przywileju tym za niepismienego xięcia, obok krzyżyka przezeń postawionego, podpisał się dworzanin jego Baryczka.

Na początku XVI wieku zmienił się tu wprawdzie nieco stan rzeczy, panowie i zamożniejsza szlachta wołyńska trzymali nauczycieli przy synach swych. Takim był uczony

Kasper Cichocki kanonik sandomirski ¹⁾, pod koniec XVI wieku przy młodych Ostrogskich Januszu i Konstantym i wielu innych. Wysyłano też młodzież do akademij zagranicznych, do Paryża, Padwy, Bononii; tam w tej epoce pobierali nauki Janusz syn Konstantyna Bazylego Ostrogski, kilku Koreckich, Krzysztof Zbaraski i inni, którzy za powrotem ozdobą kraju stawali się. Mniej daleko młodych książąt i panów wołyńskich spostrzegamy w tej epoce w akademii krakowskiej, znać i wówczas mania edukacji zagranicznej grasowała.

Okres 2gi. Powiedzieliśmy już wyżej, że Jezuitom głównie winny: Ukraina, Wołyń i Podole, zaprowadzenie szkół wyższych, których do przybycia ich, prowincye te nie miały. Nierychło jednak po przybyciu do Polski otworzyli szkoły swe Jezuiti na Wołyniu. Pierwsze kolegium tego zgromadzenia powstało w Łucku, około 1612 r. Sprowadzeni przez biskupa Pawła Wołuckiego, mieli Jezuiti tutejsi nadany sobie przywilej Zygmunta III jeszcze w 1609 r. na skupienie placów i domów na przyszłe kolegium i kościół, uwolnienie od ciężarów krajowych i miejskich. Xiążęta Czartoryscy, Jerzy i Mikołaj wojewoda wołyński, na pomieszczenie szkół ofiarowali im własny dworzec w niższym zamku. Wielu też innych panów wołyńskich, jak Jerzy Wiśniowiecki kasztelan kijowski, Jędrzej Czetwertyński i Staniszewski, pospieszyło z hojnym uposażeniem powstającego zakładu. Kolegium też łuckie było jednym z najzamożniejszych w prowincyi. Jezuiti otworzyli tu szkoły wyższe, a przy nich kursa teologii i filozofii. Wkrótce potem

¹⁾ Autor znakomity dzieła *Alloquia Ossecensia* wydanego w Krakowie 1615 roku.

w 1624 r. Anna Aloiza Chodkiewiczowa, córka Alexandra księcia Ostrońskiego, wojewody wołyńskiego, fundowała kollegium w Ostrogu, a przy niem konwikt dla szlacheckiej młodzieży. Jezuiti ostrogscy utrzymywali także szkołę wyższą z wydziałem filozofii i teologii. Bogata fundatorka uposażyła ją hojnie, nadając Jezuitom dobra Knishinin, Mosszczanicę, Berezdów i jurydykę w Ostrogu. Zgromadzenie co do liczby osób nie musiało tu być znaczne, Łukaszewicz wylicza w kollegium ostrogskim w 1726 roku 7 kapłanów, 3 magistrów i 9 koadjutorów tylko, lecz rządząli szkołami tutejszemi zawsze najznakomitsze głowy zgromadzenia; było też to jedno z najwięcej uoszczeczanych kollegiów na Wołyniu.

W pierwszej połowie XVII wieku Alexander Jelec, oficyał kijowski, założył i uposażył kollegium jezuickie w Xawierowie, województwie kijowskiem, małej miejscinie wśród głębokich lasów poleskich położonej. Miejsce to okazało się wkrótce dla szkół niedogodnem, a wojny moskiewskie miasteczko Xawierów i kollegium do szczytu zniszczyły; na żądanie więc szlachty województwa kijowskiego uchwałą sejmu 1678 r. kollegium przeniesione stąd zostało do Owrucza, z aprobatą wszystkich dawnych placów, horodni i przywilejów jego ¹⁾. Nowo utworzone kollegium otrzymało wówczas nazwę *Xavier Owrucense Collegium*, posiadało miasteczka Xawierów, Kalinówkę, Bazar, jurydykę w Owruczu i kilka wsi. Jezuiti utrzymywali tu szkoły niższe. Około 1720 r., powstała rezydencya Jezuitów w Krzemieńcu, podług Niesieckiego fundatorem jej był Janusz Antoni książę

¹⁾ Patrz Vol. leg. T. V. str. 595—596. konstytucye sejmu grodzieńskiego r. 1678 nie zaś 1671, jak podaje Łukaszewicz.

Wiśniowiecki kasztelan krakowski, Łukaszewicz zaś i brata jego, Michała xięcia Wiśniowieckiego, jako współzałożyciela wymienia; przy rezydencji tutejszej utrzymywali Jezuici szkoły niższe tylko. Urządzono też przy nich dwa konwikty, jeden dla synów ubogiej szlachty, drugi dla dzieci neofitów; oba w osobnych mieściły się gmachach. Rezydencja krzemieniecka pozostawała zawsze pod zarządem kollegium ostrogskiego. Najpóźniejszym zakładem naukowym Jezuitów na Wołyniu była missya, założona w Żytomierzu w r. 1724, przez Kazimierza Steckiego kasztelana kijowskiego. Była to jedna z tych rzadkich missyj, przy których Jezuici utrzymywali szkoły. Żytomierska miała szkoły niższe, aż po retorykę i poetykę, z trzech klas gramatycznych składające się. Józef Andrzej Załuski, natenczas biskup kijowski, fundował później przy nich katedrę *studium theologiae moralis*. Konstytucya r. 1768 potwierdzając tę missyę wyraża: *•Fundacyą j. w. Kazimierza Steckiego, •kastelana kijowskiego, w recessie sejmowym 1726 r. do •approbacyi pozostałą dla xięży Jezuitów, jako nietylko co •do missyi, ale i co do szkół bardzo potrzebną, ad publicam •utilitatem approbujemy. •*

Tyle właściwie było szkół jezuickich na Wołyniu od powstania aż do upadku tego zakonu w Polsce; mieli wprawdzie Jezuici jeszcze kilka kościołów i missyj, po prowincyi tej rozrzuconych, jak we Włodzimierzu, Kniahini nie i. t. p., lecz żadnych tam szkół nie utrzymywali.

Ograniczamy się tu na samem wyliczeniu tylko zakładów jezuickich na Wołyniu; organizacya ich i wewnętrzne urządzenie w niczem nieróżniły się od wszystkich w ogóle zakładów zgromadzenia tego w Polsce; rzecz to już zbyt znana i obszernie w dziele p. Łukaszewicza rozwinięta.

Tembardziej nie widzimy potrzeby rozwodzić się nad dążnościami i kierunkiem wychowania publicznego, którym Jezuici u nas jak w całej Polsce zawładnęli w tej epoce.

Smutne to dzieje, smutniejsze jeszcze skutki ich, które nierychło dopiero kraj poczuł i długo jeszcze otrząsnąć się z nich nie miał mocy. Na Wołyniu jak i na Rusi całej obszerniejsze jeszcze pole mieli Jezuici do rozkrzewienia obłudnych swych doktryn, szerzenia fanatycznych wyobrażeń, nakoniec do zupełnego panowania w prowincyi. Płaszczykiem pokrywającym główny ich zamiar służyło tu apostołstwo i usiłowanie nawracania Rusi, jeszcze w owym czasie przeważnej, kształcącej się w akademii swej w Kijowie, już bardzo wysoko wówczas stojącej. Również potężnym narzędziem był tu protestantyzm, który jeszcze od połowy XVI wieku co raz silniej na Rusi szerzyć się począł, a którego zgubne wpływy w najstraszniejszym świetle przedstawiali Jezuici wychowañcom swym. Reformy Konarskiego, szybko rozniosłszy się po kraju około 1740 r., już zbawienne swe skutki w oświacie narodowej niektórych prowincyj polskich przyniosły; lecz na Wołyniu, oddalonym od głównego ogniska tych reform, stan rzeczy niewiele się zmienił. Jezuici przewagi swej, ani fałszywego kierunku w wychowaniu publicznem, nie zmienili bñnajmniej, berło samowładztwa pozostało w ich ręku. Kiedy jednakże szkoły pijarskie na Wołyniu i w sąsiedniej Litwie reformować się także zaczęły, zlekli się na chwilę Jezuici, a w obawie iżby nieustracić dotychczasowej przewagi, przy główniejszych kolegiach swych jak w Ostrogu i Łucku zaprowadzili także konwikty szlacheckie, zmieniawszy w nich nieco system wykładanych nauk. Nieznaczne te zmiany wszakże zaprowadzone zostały wyłącznie dla paniczów, których utracić z za-

kładów swych lękali się Jezuici; we właściwych szkołach zaś pozostał Alwar, z retorykami Juwencyuszów i całą niegodziwą organizacją XVI wieku. Forma zyskała nieco, lecz główny kierunek i dążność instrukcyi pozostały nieknięte. Jak silny wpływ rozciągali Jezuici na umysły prowincyj naszych, jak wielką była przewaga nad niemi, a również jakimi drogami dopinali celów swych, przekona nas jeden tylko przykład, który przytaczamy dla tego, że wyłącznie Wołynia dotyczy. W dzisiejszym powiecie owruckim, w skład dawnego województwa kijowskiego wchodzącym, mieszkała licznie rozrodzona rodzina Niemierzców, stara i zamożna szlachta, dobrze już wówczas w kraju zasłużona. Wielu członków rodziny tej chwyciło się błędów arianskich. Dla Jezuitów, których dobra do kollegium xawierowskiego należące, graniczyły z posiadłościami Niemierzców, była to gratka nie lada. Całemi siłami rozpoczęli więc dzieło nawracania. Niełatwo to im przychodziło, błędy bowiem sekciarskie silnie w rodzinie tej rozgałęzione były. Po wielkich usiłowaniach jednakże jeden z Niemierzców, Władysław, najzagorzalszy arianin, skłonił się do nawrócenia, wymógłszy jednak rewera na piśmie od Kisanowskiego Jezuita, że w tej wierze zbawionym będzie. Umierając kazał sobie ten dokument do trumny włożyć. W pięć dni po śmierci znaleźli Jezuici przy zwłokach kwit napisany z datą: *In valle poenitentiae* ¹⁾, świadczący że zadość uczyniono rewersowi. Obadwa te pisma rektor Jezuitów r. 1653 podał do oblaty w aktach trybunału koronnego w Lublinie. W kilka lat po wydarzeniu tem, cały ród Niemierzców gorliwie do katolicyzmu nawracać się począł.

¹⁾ W dolinie pokuty.

Przejdźmy teraz do szkół pijarskich, których dzieje mniej przykre w nas budzą wspomnienia, nie tyle bowiem szkodliwych skutków w kraju sprawiły. Dwie szkoły tylko zgromadzenie to utrzymało na terytoryum dzisiejszego Wołynia: w Dąbrowicy i w Międzyrzeczu koreckim; więcej nigdy ich tu niebyło. Kollegium dąbrowickie fundował około 1695 roku Jan Karol Dolski marszałek w. x. litewskiego, uposażenie szkoły tej musiało być znaczne, Pijarowie bowiem, oprócz szkół publicznych, utrzymywali tutaj studia wyższe dla młodych zakonników zgromadzenia swego. Matematykę, filozofię, a nawet języki nowoczesne wykładano w Dąbrowicy wcale dobrze. Do Międzyrzecza sprowadzili Pijarów Lubomirscy w r. 1702. Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny, zmurował im tu kollegium i kościół, nadawszy na własność wioskę Charuczkę, juredykę na przedmieściu Zastawie i około 200000 złp. kapitału. Pijarowie wywdzięczając się fundatorom, posyłali tu zawsze na rektorów najuczestniejszych członków zgromadzenia. Takimi byli: Kamil Jodłowski, Alexander i Dominik Szybiński, Chlebowski i kilku innych.

Skoły też międzyrzeckie pomimo licznych kollegiów jezuickich na Wołyniu, zawsze były licznie uczęszczane, przez zamożniejszą nawet młodzież podolską i wołyńską. Oczywiście wzrost obu tych szkół powiększył się jeszcze za czasów komissyi edukacyjnej, o czem w swoim miejscu mówić będziemy.

W tej epoce dopiero powstały pierwsze seminaria dla duchowieństwa katolickiego. W obrębie dzisiejszego Wołynia były dwa takowe, w Olyce i Żytomierzu; to ostatnie wyłącznie dla dyecezyi kijowskiej służące. Prócz tych

do diecezji łuckiej należały jeszcze seminaria w Janowie, Tykocinie i Węgrowie.

Pierwszy fundusz na seminaryum ołyckie przeznaczył infułat ołycki Franciszek Zajerski, od jego też imienia otworzone w 1638 r. szkoły, nosiły nazwę *Collegium Zajerscianum*; przyłączony doń został później fundusz innego infułata Suchińskiego, a Radziwiłłowie ordynaci ołyccy hojnemi ofiarami pomnażali go także. Akademia zamojska stosownie do woli fundatorów, aż do czasu odpadnięcia od Polski zawiadowała szkołą tutejszą, która aktualnie na wespół świecką była i taką też ostatecznie pozostała po ustanowieniu komissyi edukacyjnej ¹⁾. Fundusz zapisowy na 8 kleryków tylko był przeznaczony, uczniów zaś w ogóle nigdy więcej nad 100 tu nie bywało.

Seminaryum żytomierskie powstało dopiero w połowie XVIII wieku; założył je Kajetan Sołtyk, biskup kijowski. Ani Łukaszewicz jednak, ani Friesé w dziele swoim: *De Episcopatu Kijoviensi*, nie wspominają na ilu alumnów był fundusz i pod jakiego zgromadzenia duchownego zostawało zarządem.

Wyznawcy obrządku ruskiego nie mieli prawie w tej epoce szkół swych na Wołyniu, prócz kilku mniejszych przy cerkwiach, które przy Jezuitach kwitnąć nie mogły. Po upadku więc szkoły ostrogskiej garnęli się Rusini do szkoły brackiej kijowskiej, która pod uczonym rektorem swoim Innocentym Gizelem wzrastała, a w 1633 roku za przywilejem Władysława IV do rzędu akademij podniesioną została, gorliwie wspierana przez metropolitę Piotra Mohilę. W ro-

¹⁾ Łukaszewicz dał obszerny opis collegium ołyckiego T. IV str. 472—481.

ku 1645 toczyły się tu sławne dysputy o różnicach wiary między kościołem łacińskim i greckim, pomiędzy zaprowadzonymi Jezuitami w Kijowie i wspomnianym Gizelem ¹⁾.

Duchowieństwo unickie kształciło się w tej epoce u Jezuitów w Wilnie, u Teatynów we Lwowie, w Ołomuńcu i Pradze, a ostatecznie władca łucki Rudnicki założył seminaryum unickie w Łucku, oddawszy je pod zarząd Bazylianów. Kurs nauk trwał w niem rok jeden tylko, młodzi zatem duchowni nie mogli zeń wychodzić należycie do przyszłego stanu usposobieni. Szkoły publiczne utrzymywali Bazylianie ciągle, liczba ich nawet wzrosła w tej epoce, a we Włodzimierzu i Lubarze mieli nawet szkoły wyższe. Wykładano w nich nauki już w języku łacińskim i polskim, a metodę przyjęli całkiem prawie Bazylianie od nauczycieli swych Jezuitów, skaziwszy ją więcej jeszcze nieumiejętnym wykładem; ani więc licznie uczęszczane, ani dobrze uorganizowane zakłady te były aż do czasu komisji edukacyjnej, która dopiero zreformowaniem ich zajęła się. W opłakanym stanie były w tej epoce szkółki elementarne po wsiach i miasteczkach, wyłącznie dozorowi miejscowych plebanów powierzone. Jezuici nie trudniąc się wychowaniem początkowem, nie mieszały się do nich wcale. Jedy-nym nauczycielem był tu bakałarz, naukę religii wykladał sam pleban, dziekani zaś w każdym dekanacie, po dwa razy w roku, szkółki te wizytować byli obowiązani; uczono w nich czytać, mało co pisać, mniej jeszcze rachunku, a bardzo wiele nabożeństwa.

¹⁾ Wspomina o nich Friese w dziele *De Episcopatu Kijov.* i Łukaszewicz Hist. szkół T. I. str. 351—352.

Mówiąc prawdę fundatorowie tych zakładów, po większej części sami plebanie, mieli w tem własny interes, aby zakon nie dla pożytku kraju, ale właściwie dla usługi kościelnej sposobić. Łukaszewicz wylicza znaczniejsze szkoły elementarne w tej epoce na Wołyniu w Dubnie, Równem, Turzysku, Owruczu i Zasławiu ¹⁾. Wielką klęskę w zakładach tych sprawił przechód Chmielnickiego przez Wołyń, wszystkie prawie zniszczone wówczas zostały, dopiero za Sasów, mianowicie za Augusta III odradzać się zaczęły, niezmieniwszy dawnego składu swego. Jak wielki błąd popełniali monarchowie nasi, niezwracając do ostatka żadnej uwagi na oświatę ludową, dziś dopiero czujemy, dzisiejszą ciemnotę dawnym błędem, dawnemu kierunkowi przypisać należy; obecnie rozpowszechnienie tej oświaty, przy mniej przyjaznych okolicznościach, z tysiącem trudności połączone. Dłgie jeszcze lata przyjdzie nam zapewne dawny w tej mierze błąd ojców naszych poprawiać.

Nie wspominaliśmy dotąd o szkołach protestanckich, które jeszcze w przeszłej epoce, od początków panowania Zygmunta Augusta zagęściły się na Wołyniu. Dzieliły się one na socyniańskie czyli aryańskie, kalwińskie i braci czeskich; wszystkie prawie z małym wyjątkiem były polskie i nie dotrwały dłużej, jak do połowy XVII wieku, niektóre już w XVI zniknąć poczęły. Przesiąknięte nienawiścią ku religii panującej w kraju, nie mogły długo istnieć w czasie, w którym fanatyzm za pomocą Jezuitów tak szybko się szerzył i na

¹⁾ Szkołka zasławska mieściła się przy kościele farnym, przez samego Janusza Ostrońskiego założona, była to jedna z najznaczniejszych na Wołyniu. O urządzeniu jej napotkałem jeszcze ślady w dawnych wizytach tego kościoła.

najmniejszą sposobność pognębienia przeciwników czyhał. Pomimo znacznej liczby sprzymierzeńców swoich pomiędzy najznakomitszemi nawet rodzinami wołyńskimi, pomimo wielkiej ilości zborów, szkół tych wyznań nigdy na Wołyniu wiele nie było. Dyssydenci tutejsi posyłali swych synów na naukę do Rakowa, Lubartowa i do Torunia, gdzie w r. 1568, gimnazjum luterskie powstało. Głównym intendentem zborów aryzańskich na Wołyniu był przez długi czas sławny Andrzej Wiszowaty, z córki Faustyna Socyna urodzony; ten do 1648 roku w Beresteczku miał główne swe siedlisko, z kąd go dopiero wyrok trybunału koronnego w tym roku zapadły wygnał. W roku 1660 ostatecznie Aryanie z Polski wynieść się byli zmuszeni. Czaplircowie, właściciele miasteczka Kisielina na Wołyniu, założyli tu pierwszą wyższą szkołę socyniańską około 1640 r., w lat 44 potem zniósł ją wyrok trybunału lubelskiego, pociągający do srogiej odpowiedzialności założycieli Czaplirców. Lubienicki ¹⁾ opisując kwitnący stan tej szkoły wymieniauczonych rektorów jej Eustachego Gisela, Ludwika Hollaisen, Piotra Stegmana i Teodora Simonida, rodem z Holsztyna. Przy szkole kisielinskiej było studyum teologiczne socyniańskie.

Kalwini i połączeni z nimi bracia czescy oprócz elementarnych szkółek, które przy każdym prawie kościele wyznania swego posiadali, mieli szkołę wyższą i przy niej seminaryum duchowne w Ostrogu. Jednym z najuczeńszych profesorów tej szkoły około 1642 roku był Paweł Palicerus, Morawczyk; przedtem członek rządu zborów ewangelickich w Wielkiej Polsce, tłumacz biblii wraz z Tomaszem Wę-

¹⁾ Hist. refor. Polon. p. 277.

gierskim, którą Krzysztof Radziwiłł Władysławowi IV dedykował ¹⁾. Szkoła ta po dwudziestoletniej blisko existencji do Leszna przeniesioną została, gdzie już wprzód szkoła tego wyznania istniała. Te tylko były, główne szkoły protestanckie na Wołyniu, młodzież nie tylko dysydencka lecz i katolicka garnęła się do nich tłumnie, wykład bowiem nauk był tu nierównie lepszy i nie tyle zastarzały jak jezuicki, chociaż pomimo wielkich pochwał oddawanych szkołom tym przez dziejopisów naszych, rozpatrzywszy się dobrze w tych zakładach, widzimy że i one tchnęły sekciarstwem i przepełnione były wyobrażeniami fanatycznymi, mianowicie socyniańskie, w których uczniowie jak jezuicy panegiryzowali, prawili oracye i na tym podobnych bredniach większą część czasu marnowali. Znać taka już była dążność, taki nieszczęsny kierunek w tej epoce w ogólności.

Nim zakończymy przegląd tej epoki, spojrzymy jeszcze na wychowanie kobiet ówczesne. Było ono nierównie starsze niż w epoce poprzedzającej, gdy z najzamożniejszych nawet rodów córki zaledwie czytać i pisać uczono. Pensyonów żadnych wprowadzić nie znano jeszcze wówczas, a choć na lat kilkanaście przed ustanowieniem komisji edukacyjnej powstało ich kilka w Warszawie, te jednakże nie dotarły aż na Wołyn. Zamożniejsze szlachcianki oddawały swe córki do Wizytek w Warszawie i Wilnie, do Sakramentek we Lwowie, gdzie prócz robót kobiecych i wielkiej ilości nabożeństwa wykładano język polski, francuzki, trochę rachunków i główniejszych wiadomości, nie-

¹⁾ Biblia ta od niektórych jak dawniejsza Nieświętka, Radziwiłłowska jest zwana; starał się ją zniszczyć arcybiskup Wętyk.

zbędnie w życiu kobiecie potrzebnych. Już w końcu XVII wieku znaczniejsze damy polskie przekładały edukację domową dla dziewcząt, trzymano więc ochmistrynie francuzkie, które prócz nauk po trochę i sztuk pięknych swę wychowanki uczyły, jak śpiewu, muzyki i rysunków. W ogóle jednak dewocya i przesada w wyobrażeniach religijnych tamowały w tym wieku wyższe ukształcenie kobiet. Pomimo to spostrzegamy już na Wołyniu kilka niewiast z wysokiem, jak na ten wiek wykształceniem. Takimi były: Zofia z Czartoryskich Bohowitynowa, chorążyna wołyńska, która tłumaczyła z greckiego na słowiański język ewangelie i apostołskie pisma i te około 1616 roku drukiem ogłosiła, Anna Alojza Chodkiewiczowa, której oprócz fundacyi Jezuitów w Ostrogu i Jarosławiu mnóstwo zapisów na rozmaite zakłady naukowe spotykamy i kilka innych.

Okres 3ci. Papię Klemens XIV (Jan Wicenty Ganganelli), pamiętną swą bullą roku 1773 zniósł zakon Jezuitów. Wszystkie rządy europejskie rozszarpały ogromne bogactwa w dobrach ruchomych i nieruchomych po nich pozostałe, wszystkie stały się własnością fiskalną, jedna Polska tylko pomyślała o użyciu ich na dobro publiczne. Na myśl podaną przez Joachima Chreptowicza podkanclerzego lit., stany sejmujące 1775 wszelką pozostałość po Jezuitach przeznaczyły na stały fundusz publicznego w kraju wychowania. Sejm warszawski 1776 roku ustanowił komisję edukacyjną, której oddano zupełny dozór wychowania publicznego, również zarząd na wszelkimi funduszami edukacyjnymi, z mocą dochodzenia niewyświetlonych jeszcze pozostałości po Jezuitach. Nie widzimy potrzeby rozszerzania się nad szczegółami urządzenia komisji edukacyjnej, ani też obja-

dzienia zbawiennych skutków, jakie rozlała na oświatę krajową ¹⁾, należy to do historii powszechnej oświaty; ograniczymy się więc wspomnieniem o niej o tyle tylko, ile wpłynęła na dzieje wychowania publicznego w prowincyi naszej.

Wiekopomna ta magistratura, jedna z najpiękniejszych ustaw chwającego się już na podwalinach swych rządu, długo walki i zawody w działaniach swych napotykać musiała, długo czynności swych rozwinąć nie mogła; składały się nato: anarchia kraj już wówczas rozdzierająca i tysiące przeszkód, nieuniknionych przy zaprowadzaniu całkiem nowego porządku i kierunku w wychowaniu narodowym. A więc najprzód należało walczyć i opierać się łupieżtwu i niecnej grabieży samychże członków komisji rozdawniczej, w 1774 r. ustanowionej, jak Massalskiego, Adama Ponińskiego, Gurowskiego, Młodziejowskiego i kilku innych, którzy podnosząc kapitały i procenta funduszowe, obracali je na swe własne potrzeby, za bezcen oddając w wieczyste dzierżawy pojezuickie dobra osobistym swym dłużnikom itp. bezprawia popełniając. Regulując majątek edukacyi narodowej, który po skasowaniu komisji rozdawniczej pod wyłączne już potem rozporządzenie komisji edukacyjnej oddany został, zajmowała się ta komisya zarazem organizacją i zakładaniem szkół nowych; a nie była to rzecz tak łatwa, w kraju bowiem, w którym duchowieństwo ster nauk w rękach swych trzymało, wielka trudność zachodziła w wyszukaniu ludzi zdolnych, którzyby choćby tem-

¹⁾ Obszerny opis ustaw i działań komisji edukacyjnej umieścił Łukaszewicz w *Historii szkół*; tam więc czytelnika po obszerniejsze szczegóły odsyłamy.

czasowie tylko zapełnili tyle posad po Jezuitach wakujących. Członkowie zniesionego zakonu w ogólności świątlejsi i uczeńsi od duchowieństwa świeckiego, mając lepsze widoki pokierowania się w hierarchii kościelnej, usuwali się od stanu nauczycielskiego. Pijarzy zaledwie zapełnić mogli liczne swoje szkoły w Koronie i Litwie, nie wspomnę już o Bazylianach w prowincjach ruskich, którzy ostatecznie obowiązku tego podjąć się musieli, byli to jeszcze nowicyusze w zawodzie nauczycielskim, a własne ich szkoły bynajmniej doborom zdatnych nauczycieli nie odznaczały się. Tak więc przy uszczuplonych i rozszarpanych funduszach i cisnących zewsząd przeszkodach, komisya edukacyjna głównie zwrócić musiała uwagę na zreformowanie szkół głównych w Krakowie i Wilaie, które z czasem miały dostarczyć światłych nauczycieli wszystkim innym zakładom w Koronie i Litwie; nareszcie powstające coraz nowe zakłady specjalne obsadzano jak można najlepszymi profesorami, więcej zaś oddalone szkoły na Rusi, Wołyniu i Ukrainie musiały pozostać na drugim planie, urządzało je jak na to pozwalały okoliczności, a chociaż wykład nauk i skład ich wewnętrzny zmieniono stosownie do ustaw komisji, w całym kraju przyjętych, długo jednak nie dosięgły one zamierzonych celów, ani też zrównać zdołały ulepszeniem, już w reszcie kraju zaprowadzonym.

Podzielone przez komisję edukacyjną szkoły na wydziały w obrębie dzisiejszego Wołynia były następujące: w Krzemieńcu utworzono szkołę wydziałową wołyńską, używszy do niej na nauczycieli częścią akademików krakowskich, częścią też niektórych członków zniesionego zakonu. Pomieszczono ją w gmachu jezuickim. Szkoły krzemienieckie, które kiedyś tak wielkim blaskiem się jaśniały

miały, za czasów komisji edukacyjnej nie były wcale liczne. W roku 1783 grono nauczycieli składało się tu z 7 osób i rektora, uczniów liczono 119 ¹⁾). W Łucku i w Owru-
czu po zniesieniu Jezuitów utworzono szkoły podwydzia-
łowe, których zarząd oddano akademikom. Składały się one
z prorektora i trzech nauczycieli, jednego na każdą klasę;
mianowicie użyteczną stała się szkoła owrucka, w odle-
głym bowiem zakęcie kraju położona, dała możliwość kształ-
cenia się licznej drobnej szlachcie, po osadach poleskich
rozrzuconej. W Ołyce utworzyła komisja edukacyjna także
szkołę podwydziałową świecką, o trzech klasach, bardzo
nieliczną i mało uczęszczaną. Z bazylińskich szkół naj-
liczniejszą i najlepiej urządzoną była w tym czasie szkoła
lubarska wyższa o 6 klasach. W roku 1784 liczono w niej
450 uczniów. W Ostrogu i w Włodzimierzu mieli Bazy-
lianie szkoły podwydziałowe niższe o trzech klasach. Obie
mieściły się w obszernych gmachach pojezuickich i zacho-
wały szczątki dawnych bibliotek i gabinetów po zniesionym
zakonie pozostałych. W ogóle szkoły bazylińskie były u nas
bardzo uczęszczane do samego upadku ich tj. prawie do
1832 roku, nie zważając na wielką przewagę szkół pijarskich,
a nawet późniejszej szkoły krzemienieckiej, zreformowanej
przez Czackiego. Garnęła się do nich nietylko uboższa
szlachta, lecz i dzieci najzamożniejszych domów w kraju.
Dotąd nie mamy jeszcze prawie rodziny, któraby nie posiadała
choć jednego wychowanka bazylińskiego.

Przed ustanowieniem jeszcze komisji edukacyjnej przy
kilku klasztorach na Wołyniu utrzymywali Trynitarze szkółki
elementarne. Do takich należała i szkołka w Beresteczku,

¹⁾ Patrz Łukaszewicz t. IV. str. 103.

którą komisya edukacyjna podniosła do rzędu podwydziałowych, o trzech klasach. Szkoła ta dość licznie uczęszczana, w 1784 roku liczyła już 150 uczniów. Stanisław August zwiedzał ją w podróży swej do Kaniowa, o czem wspomina Naruszewicz w dyaryuszu swoim.

Na terytoryum dzisiejszego Wołynia, była jeszcze obok krzemienieckiej druga szkoła wydziałowa w Żytomierzu, pod zarządem stanu nauczycielskiego zostająca. Tę ostatnią zakładając komisya edukacyjna po zniesieniu Jezuitów, przeznaczyła na wydziałową województwa kijowskiego i bractawskiego. Już w 1784 r. Łukaszewicz wymienia w niej 600 uczącej się młodzieży.

Największego powodzenia jednak w tym czasie używały już szkoły pijarskie na Wołyniu, dąbrowicka i międzyrzecka. Dobór przełożonych, umiejętny wykład nauk, ściśle zachowywana karność w konwiktach, wszystko to zapewniało im wziętość i ściągalo tłumy zamożnych paniczów, z oddalonych nawet okolic. W Dąbrowicy komisya edukacyjna ustanowiła szkołę niższą podwydziałową o trzech klasach, tylko; głównym opiekunem i protektorem jej, był wówczas Antoni Pruszyński stolnik w. k., fundator kilku klasztorów w okolicy ¹⁾. Nierównie wyżej stała już wówczas szkoła więzy pijarów w Międzyrzeczu koreckim, przy której komisya edukacyjna sześć klas pozostawiła. Opiekowali się nią gorliwie Steccy, do których miasto należało już w tym czasie; mianowicie Jan Stecki chorąży w. kor., który jak dla dogodzenia pańskiej swej dumie, tak i z prawdziwego zamiłowania dla nauk, wiele się do wzrostu szkoły tej przy-

¹⁾ Zmarły w 1800 roku w majątności swej Sarnach na Polésiu, o nim wspomina Niesiecki, wydanie Bobrowicza. t. X. patrz dodatki.

-czynił. Otworzone później liceum w Krzemieńcu, podniosło jeszcze bardziej szkołę międzyrzecką, zawiązała się emulacja obu tych zakładów, która do samego upadku ich w 1839 roku dotrwała.

Jak widzimy więc, nie brakowało już zakładów naukowych w tej epoce u nas, wpuszczone ziarno już kiełkować zaczynało, prawdziwy wzrost jego wszakże, w następującym okresie rozpoczął się dopiero. Główne zbawienne skutki komisji edukacyjnej, spłynęły oczywiście i na szkoły wołyńskie, a choć te wyłącznie prawie, jak i w epoce poprzedzającej, pozostały w rękach duchowieństwa, szkodliwe wpływy jego na uczącą się młodzież, usunięte jednak zostały przepisami samej komisji, których dokładnego wypełniania ściśle przestrzegała. Stary Alwar wraz z tysiącem zastarzałych i sprzeczniejszych jedna od drugiej metod epoki jezuickiej ustąpić musiał, ustanowionym przez *Towarzystwo elementarne* xiążkom szkolnym, które odrzucić lub innymi zamienić nigdzie nie było wolno. Zaprzestano też panegiryków, oracyj i owych nieszczęsnych dyalogów w najzepsutszym smaku, nad którymi uczniowie szkół jezuickich tyle czasu marnowali; jednym słowem, uczniowie szkół owczesnych występowali z nich ze sporym zasobem nauki, nie pamięcią lecz umysłem zdobytej, a co więcej nieskażonej fanatycznymi wyobrażeniami i bigoteryą, szczepioną niegdyś przez Jezuitów. Miały jednak i wady swoje szkoły komisji edukacyjnej, nietylko nasze, lecz wszystkie w ogóle, pod zarządem magistratury tej pozostające. Wady te pochodziły zapewne nie tak z organizacyi samej, jak raczej ze stosunków czasowych, niemożności wykonania wszystkiego od razu i tysiąca przeszkód, jakich komisya w początkach istnienia swego doświadczała. Do wad takich

naledało wykładanie po szkołach niektórych przedmiotów czysto akademickich, a stąd zbyt młodym umysłom nieprzystępnym, jak prawo cywilne, prawo narodów, ekonomia polityczna itp. Miała zapewne na uwadze komisya edukacyjna w tym względzie, że bardzo niewielka liczba młodzieży, po ukończeniu szkół, udawała się w tym czasie na uniwersytety krajowe i zagraniczne, upadający kraj bowiem, ręk i pomocy potrzebował; w szkołach więc jeszcze chciała zaszczerpić umiejętności, z którymi ta młodzież zaraz w życiu spotkać się miała.

Nadto szkoły ustanowione na Wołyniu przez komisją edukacyjną, przez długi przeciąg czasu, innym ówczesnym zakładom dorównać niemogły i z tego powodu, że komisya, jakieśmy to powiedzieli już, czując wielki niedostatek umiejętności nauczycieli, obsadzała nimi główne zakłady w Koronie i Litwie, więcej zaś oddalone prowincye poprzestawać musiały na takich, jakich się mieć udało. Do wielkich zasług komisji edukacyjnej niezawodnie zaliczyć należy zwrócenie uwagi na szkółki elementarne, w których kształciła się najliczniejsza klasa w narodzie, lud wiejski. Szkółki te tak zaniedbane w ostatnich czasach przez wojny szwedzkie, kozackie i nierząd krajowy, dzwignęły się na nowo, zreformowane i nowymi przepisami komisji opatrzone. Lecz i tych byt zakwitnął głównie w prowincjach, gdzie obrządek katolicki pomiędzy ludem przemagał; zagrzane bowiem odezwą komisji duchowieństwo świeckie i właściciele ziemscy, chętnie czynili ofiary i przykładali się do oświaty ludu we włościach i parafiach swych; tam zaś, gdzie między zwierzchnością tą a ludem zachodziła różnica wysnania, daleko trudniej oświata przedrzeć się mogła, a

pozostawiona w ręku mało oświeconych parochów wiejskich, nie wielkie także postępy uczynić była w stanie.

Czynności i działania warszawskiej komisji edukacyjnej trwały nieprzerwanie aż do ostatecznego rozbioru Polski, t. j. do 1796 roku. W tym czasie dopiero nastąpił kompletny rozstrój i upadek oświaty narodowej, nie tylko w prowincjach naszych, lecz w kraju całym.

Okres 4ty. Pozostała nam do skreślenia najważniejsza epoka w dziejach oświaty na Wołyniu, epoka którą słusznie imieniem jednego człowieka określać zwykliśmy, epoka Czackiego. Jemu to przeznaczono było wypełnić wielkie w narodzie dzieło, utworzyć narodowe ukształcenie, za pomocą publicznego wychowania, które po zagaśnięciu akademii krakowskiej i rozerwaniu warszawskiej komisji edukacyjnej, całkiem prawie istnieć przestało. Znakomity mąż niezawiódł położonego w nim przez ziomków zaufania, zwyciężko wywiązał się z wielkiego posłannictwa swego. Historia wyjaśniła już w części, jak ogromne fundusze Czacki i urządzona przez niego komisya edukacyjna, przysporzyły wychowaniu narodowemu, jak dobroczynny wpływ na to wychowanie, wywarły zaprowadzone przez niego reformy w zarządzie szkół i nowy całkiem kierunek wykładu nauk, tak w głównej szkole wołyńskiej jak i we wszystkich w tej prowincyi naówczas exystujących. Zdawało się że już sam cel i charakter jego pracy i tylu poświęceń dla dobra publicznego, powinny były stać się tarczą przeciw obojętności i zawiści, które przecież niejedną chwilę w życiu zacnego tego męża zatręły. Smutne to wspomnienia, które wywoływano zbyt często może; odwróćmy więc oczy od nich a przejdźmy do dalszego wątku dziejów, od których odbiegliśmy na chwilę.

Za czasów Rzeczypospolitej, wyłącznie tylko własność niegdys Jezuitorów, w sumach i dobrach po zakonie tym pozostała, stanowiła fundusz edukacyi narodowej, pod rozporządzeniem warszawskiej komisji edukacyjnej zostający; później nieco, komisji ustanowionej na Wołyniu przybyło inne jeszcze źródło dochodów z sum tak zwanych galicyjskich, które z następującego źródła powstały. Po pierwszym rozbiore kraju, niektóre klasztory duchowieństwa katolickiego, będące w prowincyach odpadłych od Polski, miały legata hipotekowane na majątkach przy Koronie polskiej pozostałych, również niektóre klasztory, wówczas jeszcze polskie, miały swe fundusze oparte na dobrach przyłączonych do państw ościennych. Po ostatnim rozbiore Polski nastąpiła konwencya między trzema dworami dzielącymi kraj ten między sobą, w skutek której wszystkie dobra i sumy duchowieństwa za granicą pozostałego, przyznane zostały temu monarsze, w którego kraju przez ów podział znajdowały się.

Tak więc wszystkie dochody z dóbr pojezuickich, w prowincyach do Moskwy przyłączonych, również procenta od sum po tym zakonie spadłych, niemniej procenta od sum duchownych, galicyjskimi zwanych, wnoszone były do kasy państwa, dochodzenie zaś należności tak galicyjskich jak i pojezuickich, niewykrytych jeszcze przez komisją niegdys warszawską, pozostało w zawieszeniu. Dopiero w 1803 roku car Alexander I widząc zupełny rozstrój wychowania publicznego, całkiem z funduszów ogołoconego, które w nielicznych tylko szkołach, przy klasztorach pijarskich i bazylianskich pozostałych, koncentrowało się, wszystkie dochody z dóbr pojezuickich, pięciu gubernij litewskich i trzech zachodnich, to jest wołyńskiej, podolskiej i kij-

wskiej, niemniej procenta od sum po tym sakonie pozostałych, przeznaczył na fundusz edukacyjny nowo utworzonego wileńskiego okręgu naukowego, do którego i trzy wspomniane prowincye zachodnie przyłączone zostały. Xięzę Adam Czartoryjski mianowany został kuratorem okręgu tego, pod jego zwierzchniotwem pracowali Śniadaeki i Czacki. Ten ostatni wyjednał jeszcze, że i owe sumy duchowno-galiicyjskie, już za własność rządową uznane i na rzecz komisji wojskowej mające być wyszukiwane, car Alexander przeznaczył także na fundusz edukacyjny ukazem z dnia 24 grudnia 1807 r. Wówczas to dłużnicy, na których sumy te ciążyły powstali przeciw Czackiemu, nie zważając na to, że nie on utworzył poszukiwanie tych funduszków, któreby zawsze wyszukiwane były; lecz wyrobił im tylko odrębne od pierwiastkowego przeznaczenie, że nie wojsku, lecz edukacji publicznej, dostać się, dzięki staraniom jego miały.

Car Alexander I zwrócił uwagę, że szacunek dóbr pojezuickich, ustanowiony jeszcze przez komisję rozdawniczą w 1774 roku, obecnie po upływie lat trzydziestu, podnieść się musiał; ukazem więc w 1806 r. podwyższony został o 25 procentu i od podniesionej sumy szacunkowej; w miejscu dawniejszej opłaty półpięta procentu ustanowiono, aby posiadacze dóbr pojezuickich opłacali procent szósty. Za to uwolniono posiadacza od ewikcyi, jaka ciążyła na odrębnych dobrach jego, która wynosiła prawie trzecią część wartości dóbr pojezuickich pod jego władaniem będących, i oddano mu lasy spod zawiadowania rządu.

Pomimo jednak tej troskliwości o zabezpieczenie i pomnożenie funduszków edukacyjnych, w pobieranych zań dochodach panował wielki nieład i zagmatwanie. Procenta w tajemnie wiszczane nie były; aoraż to nowe sprawy i pro-

testa przeciw opłacie takowych zjawiały się; co więcej, zdarzały się nawet rozbiory za długi prywatne, majątków na których sumy edukacyjne ciążyły, a izby skarbowe nie były w stanie wszystkich tych nadużyć ukrócić. Wówczas to Czacki, gorliwy obrońca wszystkiego co z dobrem publicznem związek miało, pierwszy podał myśl, ustanowienia dwóch komisji, na Wołyniu i Litwie, w celu ubezpieczenia i dochodzenia funduszków, na korzyść edukacji narodowej przeznaczonych. Wniosek jego zyskał potwierdzenie rządu, a w 1807 r., cesarz Alexander imiennym ukazem, mianował go prezesem komisji sądownoedukacyjnej, dla trzech zachodnich gubernij, w Krzemieńcu ustanowionej. Najznakomitsze imiona w kraju zapragnęły wnet czynny udział w nowej magistraturze i pomoc swą Czackiemu ofiarowały. Na członków więc komisji obrani zostali i przez rząd zatwierdzeni: Filip hr. Olizar, Michał Sobolewski, Wacław Borejko i Alexander hr. Chodkiewicz; członkami zaś ze zdaniem radzącem: Filip hr. Plater, Felix Czacki synowiec Tadeusza i Romuald Stecki, który po długim urzędowaniu, później jako członek czynny w komisji, obrany został prezesem izby cywilnej wołyńskiej. Jednocześnie podobna komisya sądownoedukacyjna postanowiona była dla pięciu litewskich i białoruskich gubernij, w której prezesem mianowano Tadeusza Wawrzeckiego b. chorążego w. x. Lit. Już same imiona członków, jeśli się w przeszłość nieco cofnąć chcemy, wymownem będą świadectwem godności i powagi tej magistratury.

Członkowie też komisji żadnego wynagrodzenia za trudы swe nie pobierali, nadto własnym kosztem objeżdżali do bra pod rozporządzeniem komisji pozostające, a tych niektórych od dawniejszych posiadaczy odebrane, za nieuiszcze-

nie długoletnich zaległości, czyli corocznych procentów od sumy szacunkowej, były wypuszczone przez komisję w arędowną dzierżawę; tam obrachowywali dzierżawców, sprawdzali na gruncie stan włościan, utrzymanie zabudowań folwarcznych itp. Trzy razy do roku komisya w całym komplecie zasiadała do sądszenia spraw a dla czynności potocznych, jako to: spełniania przepisów rządowych z ministerstwa oświecenia nadsyłanych, dla nieustannej korespondencyi z temże ministerstwem i rozmaitych styczności i odniesień stąd wynikających; z rozmaitemi juryzdykcyami w gubernii kolejno jeden z członków czynnych, ciągle przebywał w Krzemieńcu. W ważniejszych okolicznościach, przedstawiała komisya działania swe ministrowi oświecenia, jemu także przysyłała wiadomości o sumach nowo wykrytych i o lokacyi takowych, co zwykle na pewną hipotekę, na szósty procent uskuteczniane było, jak również sumy już z procentów narosłe. Ponieważ zaś wszelkie fundusze edukacyjne w tych trzech guberniach, nadane były ogólnie na wydział wileński, przeto obowiązkiem prokuratora tych fundusów było, regularnie co cztery miesiące posyłać sprawozdanie z działań komisyi, do zarządu wileńskiego uniwersytetu. Archiwum komisyi i kasa ogólna pomieszczaly się przy samej juryzdykcyi w Krzemieńcu. Miejsce lokacyi obrano w murach niegdys bazylianських, którzy przeniesieni zostali do klasztoru xięży Reformatów. Wszystkie ustawy komisyi, słowem cała jej organizacya była dziełem samego Czackiego, nadto jeśli weźmiemy na uwagę osobisty charakter jej członków, których wybór, choć częstym zmianom uległy, zawsze zarówno był trafny, a dziwić się nie będziemy, że wszystkie wyroki wiekopomnej tej w dziejach Wołynia magistratury, w ciągu całego jej trwania, ściśle

zawsze sprawiedliwością odznaczały się, żaden wzgląd osobisty, żadna prywata nadwerężyć jej nigdy nie zdołały, czystą i nieskalaną pozostała do końca. Były wprawdzie głosy, które osobistą źle zrozumianą niechęcią dla członków komisji, ba nawet dla samego jej założyciela powodowane, siliły się oszczerstwem rzucić cień na działania poważnej tej magistratury, które dziś nawet, po upływie lat blisko trzydziestu od zamknięcia jej, nie przestają uwłaczać pamięci ludzi szlachetnych, o dobro ogólne troszczących się; można by je jednak przyrównać do owych plam na słońcu, które światła jego przyćmić nie zdołają. Po śmierci Czackiego (1813 r.) ostygł wprawdzie zapal ożywiający wielką ideę jego, wynikły spory i osobistości, które o wiele nadwerężyły kierunek działań jego; lecz wszystkie te smutne następstwa objawiły się wyłącznie w wydziale naukowym, co do działań zaś samej komisji te ani na chwilę nie zboczyły z drogi i zasad, wytkniętych przez pierwszego jej założyciela; duch wielkiego męża nie przestał ożywiać następców jego.

Aby mieć wyobrażenie o czynnościach komisji krzemienieckiej i materyalnych korzyściach jakie przyniosła edukacji narodowej, wspomnę tu tylko, iż od założenia jej, po dzień śmierci pierwszego jej prezesa, Czackiego tj. po dzień 8 lutego 1813 r. w ciągu lat pięciu, rozwikłanie spraw rozmaitych przyniosło wychowaniu publicznemu 2,350.000 złp. Ogólna zaś cyfra funduszków edukacyjnych, wykrytych przez komisję krzemieniecką od ustanowienia jej aż do zamknięcia, wynosiła przeszło milion rubli srebrnych; łącznie zaś z sumami dawniej wyjaśnionemi, wileński wydział edukacyjny posiadał w tych trzech guberniach zachodnich w ogóle przeszło dwadzieścia milionów

złp. *) Cyfry te dar narodu ku podniesieniu oświaty, nakoniec dowód starań i gorliwości na tej drodze zacnych członków Komisji, najpiękniejszą kartę w dziejach prowincyi naszej stanowią kiedyś będą, niezatarty, wymownie świadczący ślad o stanie oświaty ówczesnej w zabużańskim kraju. Już od 1825 roku prawie czynności komisji powoli ustawać zaczęły, głównejsze fundusze wszystkie wykryte zostały, uznano więc potrzebę prekluzji, rząd zatwierdził ją w tem brzmieniu, że po zamknięciu komisji żadna sprawa względem poszukiwania własności edukacyjnych już rozpoczynaną być nie ma. W 1830 roku ostatnim prezesem komisji był Felix Czacki, przy nim zakończyła ona czynności swe. Tyle o samej komisji, zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad nią, jako nad instytucją wyłącznie Wołynia dotyczącą, dokładniejsze wszakże szczegóły o niej znajdują czytelnicy w każdym niemal opisie Krzemieńca; w kilku wydanych pamiętnikach społecznych krzemieńczanów. Spójrzmyj teraz na stan szkół w tej epoce, zwłaszcza głównej wołyńskiej w Krzemieńcu.

Tyle już pisano o szkole tej w tych czasach, że ogólnie tylko wspomnieć o niej zamierzamy. Już samo powstanie jej ukazem 1803 roku zatwierdzone, przed rozpoczęciem działań komisji, a więc wyłącznie z funduszków zbiorowych; najlepiej świadczy o gorliwości, z jaką usiłowano wówczas podnieść upadającą oświatę, również jak przeważnym w narodzie był głos Czackiego, na którego wezwanie każdy z pomocą i ofiarą pospieszał. Car Alexander na wie-

*) Artykuł o krzemienieckiej komisji sądowo-edukacyjnej trapił się przez p. Konopackiego w Gazecie warszawskiej roku 1857 N. 57, 58, 59, 60, 62.

czne czasy udarował powstający zakład starostwem krzemienieckim, z którego dochód roczny wynosił 7.036 rsr. Próż tego rząd wyznaczył na utrzymanie jego każdorocznie 5.700 rsr. Sam Czacki zaś zebrał dla tej szkoły jednorazowych ofiar około 25.000 rsr, i dochodów stałych do 30.000 rsr, ¹⁾ Uposażenie to nie wyda się nam tak znacznem, jeśli weźmiemy na uwagę, że nowo utworzony zakład ogromne też ponosił wydatki na zakupienie gabinetów, biblioteki, narzędzi, machin itp., że nareszcie z tychże funduszy utrzymywano się założone w 1807 roku przy gimnazyum krzemienieckiem szkoły miernicza i mechaniczna; na koniec opłata profesorów jak naówczas była znaczna, każdy z nich bowiem pobierał rocznie po 600 rsr., wizytator zaś 12.000 złp.

Otwarcie gimnazyum krzemienieckiego miało miejsce dnia 1 października 1805 r.; pamiętny to dzień w historii Wołynia, nową erę w dziejach oświaty tej prowincyi wznoszący. Młodzież licznie cisnęła się do Krzemieńca, już w pierwszych latach istnienia szkoły przeszło 600 uczniów nauki tu pobierało. Najgłówniejszą uwagę zwracano tu na nauki matematyczne, wykładano je obszernie i ze ścisłą dokładnością, dotąd jeszcze po za obrębami kraju nawet napotkać można zdolnych inżynierów, którzy pierwsze zasady zawodu, w którym się wstawili, z krzemienieckiej szkoły wynieśli. Na drugim planie po matematyce stała nauka języków, tak starożytnych jak i nowoczesnych, mianowicie w późniejszych czasach istnienia szkoły. Od śmierci Czackiego stan szkoły tutejszej, tak świetny dotąd, począł się zmie-

¹⁾ Artykuł o stanie oświaty w prowincjach naszych napisany przez Szulgimę, profesora kijowsk. uniwers. w 1859 r. z powodu uroczystości jubileuszu 25letniej exystencji uniwersytetu.

niać nieco, zwłaszcza od 1818 r., w którym gimnazjum tutejsze przekształcono na liceum, zważywszy na zbyt wielkie oddalenie gubernii wołyńskiej i podolskiej od Wilna. Liceum tutejsze oddano pod wyłączne zawiadywanie uniwersytetu wileńskiego. Naukowa działalność straciwszy samodzielność gasnąc w nim poczęła, wybór też profesorów nie zawsze był trafny, powiększenie kolekcji w gabinetach ustało. Najgłówniejszą przyczyną, która smutne te zmiany spowodowała, była niechęć i osobiste nieporozumienia zwierzchności uniwersyteckiej z licealną, a co najboleśniej, że początek ich pochodził od męża znakomitego nauką i zasługami, którym był Śniadecki, naówczas rektor uniwersytetu wileńskiego. Za życia Czackiego jeszcze, osobistą niechęcią ku niemu powodowany, przeniósł uprzedzenie swe i na szkołę jego, którą usiłował nawet przez czas jakiś w podrzedną i niższą zamienić. ¹⁾ Przetrwawszy jednak chwilowe

¹⁾ Początek nieporozumień i waśni między Śniadeckim i Czackim miał powstać, jak niektórzy utrzymują, z powodu zapisu, uczynionego niegdyś przez Annę Alojzję z Ostrogskich Chodkiewiczową na rzecz szkół wołyńskich. Pani ta umierając przeznaczyła testamentem 100.000 złp. na edukację szlachty wołyńskiej i następców swoich opiekunami tej woli mianowała. Lecz ponieważ Wołyń do czasów Czackiego nie posiadał prawie ani szkół swoich wyższych, ani osobnego ich zarządu, fundusz więc ten, znacznie już z czasem pomnożony, wpłynął do ogólnych funduszków edukacyjnych. Czacki zajmując się od 1800 roku prawie, urządzeniem swojej szkoły w Krzemieńcu i organizacją wszystkich w ogóle zakładów naukowych na Wołyniu, popierany przez potomka z męża Anny Alojzy, Aleksandra Chodkiewicza, usiłował fundusz ten wyłącznie do Wołynia przywiązać; stąd poszły korespondencje i zatargi z uniwersytetem wileńskim i uczonym jegorektorem, którym jak wiemy był na ten czas Śniadecki.

wstrząśnienie liceum krzemienieckie, jakkolwiek wiele od pierwiastkowej organizacyi swej zmienione, nie przestało być aż do końca jedną z najlepszych szkół ówczesnych w kraju. Przystęp tu był łatwy zarówno bogatym paniczom jak i ubogim, nauki i wykształcenia chciwym. Opuszczała też młodzież Krzemieniec ze sporym zasobem wiadomości, z towarzyską oglądą wśród najznakomitszych towarzystw nabytą, a co więcej z nieskażoną moralnością i najlepszymi zasadami, których tu naruszyć nie było wolno. Co do wewnętrznej organizacyi szkół krzemienieckich i wykładanych w nich nauk, ten był następujący. W pierwszych czterech klasach uczono: nauki religii, języka polskiego, łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego, rosyjskiego, geografii, arytmetyki i początków geometrii. Tak usposobiona młodzież wstępowała do trzech kursów licealnych. W pierwszym wykładano geometryę początkową, trygonometrię płaską, geometryę praktyczną. W drugim roku tegoż kursu przydawano algebrę, loikę, naukę wymowy, geografję i historję starożytną. W kursie drugim następowała fizyka, matematyka wyższa, rachunek integralny, ekonomia polityczna. W kursie trzecim chemia, historia naturalna, botanika, historia literatury greckiej, poezya, literatura łacińska i polska, literatura francuzka, prawo krajowe. Nauki dodatkowe, których słuchanie pozostawione było do woli uczniów były: język grecki, język angielski, bibliologia, rysunki, mechanika, teoretyczna i praktyczna architektura i gimnastyka. — Nadto uczono tu jeszcze fechtunków, muzyki, śpiewu, tańców i jazdy konnej za bardzo mierną opłatą, uboższych uczniów nawet daremnie.

Wspomnieliśmy już o założonych w Krzemieńcu od 1807 roku dwóch szkołach mierniczej i mechanicznej, o

tych jeszcze słów kilka powiedzieć należy. Były to pierwsze i jedyne jak dotąd zakłady specjalne w prowincyi naszej, ostatnia zwłaszcza, w kraju jak nasz wyłącznie rolniczym, stała się wielce użyteczną. Szkoła miernicza na 36 uczniów założoną była, na każdego z nich rząd asygnował po 150 rsr. Kurs trwał w niej lat trzy, po ukończeniu go z patentem przyjmowano ucznia do służby publicznej. Z nauk wykładano w tej szkole język polski, rosyjski, geometryę, trygonometrię, algebrę, geometryę praktyczną i rysunek.

Szkoła mechaniczna również na 36 uczniów założoną, za mierną bardzo opłatą, zaledwie bowiem 400 złp. wynoszącą, dopuszczała synów uboższej szlachty i mieszczan do słuchania nauk. Wstępujący powinni byli umieć rachunki i początki geometrii. Wykładano tu fizykę, hydrostatykę, rysunki i budownictwo wiejskie. Nadewszystko zaś przyuczano młodzież stawiać młyny, tartaki, rozmaitego rodzaju maszyny i narzędzia rolnicze, tak z drzewa jak z kruszcu, których modele odlewano.

Miały tu jeszcze być szkoły: ogrodnicza, nad którą pracował botanik Besser i szkoła chirurgów i weterynarzy, na którą fundusze już nawet złożone zostały; obie jednak, skutkiem późniejszego nieładu i zmian, zgasły w samym zarodku i do skutku przyprowadzone nie zostały.

Takim był Krzemieniec do 1832 roku, świetny, ożywiony, jedyny może w kraju naszym zakład, gdzie naukę związkową z nauką świata i życia połączyć umiano. Dziś dopiero śmiałej niż kiedykolwiek wyrzec to możemy, przebiegłszy myślą cały szereg wychowalców tej szkoły, z których jedni sławą na polu nauki zdobytą, drudzy prawością charakteru, praktycznością w życiu i towarzyską ogładą tak wybitnie wśród innych odznaczają się.

Tuż obok krzemienieckiej niezaprzeczenie pierwsze miejsce trzymała w tej epoce szkoła xx. Pijarów w Międzyrzeczku koreckim. Mniej tu może było polotu, mniej towarzyskiej oglądy wśród uczącej się młodzieży, lecz nauki wykładano z równą dokładnością, a dobór profesorów w niczem od pierwszej nie ustępował. Był czas, kiedy obie te szkoły jedną myślą ogólnego dobra w krzewieniu nauki zagrożone, rywalizowały z sobą o pierwszeństwo, starały się jedna drugą prześcignąć, a szlachetna ta emulacja na dobre obu zakładom wychodziła. Wacław Borejko, który do lat 70 żywota swego ciągle dla sprawy edukacyjnej pracował, zaprzestawszy urzędować w komisji edukacyjnej, gdzie z początku z Czackim był jako pierwszy po nim towarzysz a po jego śmierci jako tejże komisji prezes lat kilka służył, oddał się cały czuwaniu nad szkołą w Międzyrzeczku; jemu to właściwie winien zakład ten cały wzrost i wzniesienie się swoje. Również gorliwie opiekowali się szkołą tą Steccy, właściciele Międzyrzeczka. Po śmierci Jana Steckiego, chorążego w. k. syn jego Józef znaczne fundusze na uposażenie i udoskonalenie szkoły wyłożył. Własnym kosztem nabywał i urządzał bibliotekę i gabinety, młodą młodzież ubogą brał na swe utrzymanie, jednem słowem ani kosztów, ani starań nie szczędził, aby szkole tej jak można największe powodzenie zapewnić. Trzydzieście lat upływa już od zamknięcia krzemienieckiej i międzyrzeckiej szkoły, drugie tyle upłynie jeszcze, a pamięć obu tych zakładów nie zaginie i w młodszym pokoleniu, będzie to jedno z najwięcej uroczych wspomnień lepszej, ubiegłej przeszłości naszego kraju.

Jak zbawiennie oddziaływały zmiany, wprowadzone w wydziale naukowym przez Czackiego, na wychowanie publicz-

ne całej prowincyi, dość jest spojrzeć, aby się o tem przekonać, i na inne szkoły wołyńskie w tej epoce. Świetność i powodzenie Krzemieńca i Międzyrzecza nie tylko nie przysparzyły je o upadek, lecz przeciwnie podniosły jeszcze bardziej. A więc szkoła pijarska w Dąbrowicy pod opieką Platerów, nowych właścicieli tego miejsca pozostająca, zarówno cieszyła się powodzeniem. Szkoły bazylikańskie w Owroczu, Włodzimierzu i Lubarzu, mianowicie zaś ta ostatnia, zupełnie zreformowane, zgromadzały znaczną liczbę uczniów z najmożniejszych nawet rodzin wołyńskich. Zmieniono w nich całkiem dawny zastarzały tryb wykładania nauk, ku czemu Krzemieniec za wzór służył, a zapal do nauki ożywiał zarówno nauczycieli jak i uczącą się młodzież. Z nowych szkół już w tej epoce powstałych największego rozgłosu używała wyższa szkoła powiatowa o 6 klasach w Teofilopolu, pod zarządem xx. Trynitarzy pozostająca i trzy świeckie szkoły powiatowe: w Żytomierzu, Łucku i Klewaniu. XX. Karmelici utrzymywali od dawna szkoły publiczne w Berdyczowie przy klasztorze. Komisya edukacyjna zamieniła je na podwydziałowe o 6 klasach i w takim stanie dotrwały aż do roku 1807 pod rektorem Bardeckim. W tym roku zamknięte, dopiero za staraniem Czackiego w 1811 roku na nowo w dawnym składzie utworzone zostały. Ostatecznie skasowane zostały w 1830 r. za rektorstwa x. Jana Romańskiego. Gdy tak wszystko rozwijało się tu w stanie nie do życzenia niepozostawiającym pod czułym i troskliwym okiem kilku dobroczyńców wychowania publicznego, jak Borejki, Platerra i kilku innych, których cień wielkiego Czackiego ożywiać i do wytrwania na wytkniętej przez niego drodze pobudzać zdawał się, zawitali na Wołyń w pamiętnych tych czasach nowi i cał-

kiem niespodziewani gości. Była to gromadka Jezuitów, którzy na wezwanie senatora Ilińskiego w 1814 roku do Romanowa przybyli i wnet też tam szkoły swe założyli ¹⁾. Od 1817 roku już szkoły te z sześciu klas składały się. Jezuiti romanowscy nie zależeli od okręgu naukowego wileńskiego, ani nawet od exystującej jeszcze wówczas akademii swojej w Połocku, zostawali zaś pod wyłącznem rozporządzeniem jenerała zgromadzenia swego, przebywającego natenczas w Petersburgu. Przybycie Jezuitów do Romanowa było niejako próbą z ich strony, czy dawny wpływ i przewagę odzyskać nie potrafią; zamiar zbyt śmiały, zwłaszcza w takich jak ówczesne dla nauk okolicznościach, nateszcze kiedy pamięć pierwszego ich pobytu i jego szkodliwych skutków tak świeżo w umysłach kraju tkwiła.

Otoż po sześciu latach exystencji szkoła romanowska, do której dawni wychowawcy Jezuitów chętnie nawet swe dzieci na nauki wysyłali, w 1820 roku zamkniętą została, a zakon ostatecznie w tym roku z państwa rosyjskiego wynieść się był zmuszony. I tą razą nie pozostawili po sobie Jezuiti żalu w sercach prowincyi, a pamięć szkoły romanowskiej zaginęła niebawem w odmęcie wypadków jakie kraj wstrząsały w tych czasach.

Kiedyśmy tyle już o szkołach i kwitującym ich stanie w tej epoce wspomnieli, dodajmyż i to, że była to jedyna chwila, w której o wykształcenie ludu troszczyć się więcej zaczęto. W trzech guberniach naszych: wołyńskiej, podol-

¹⁾ Jezuiti po zapadnięciu bulli Ganganellego, znoszącej zakon ten, pozostali w niektórych prowincjach rosyjskich przez cesarżową Katarzynę zatrzymani; nie długo też wyczekiwać musieli na przywrócenie dawnych przywilejów i prerogatyw swych, wrócił je w lat kilka następca Klemensa XIV papież Pius VI.

skiej i kijowskiej 126 szkółek parafialnych utworzonych zostało. Po śmierci Czackiego nad urządzeniem ich i dobrym bytem czuwał gorliwie Wacław Borejko, również wizytatorowie z Wilna i Krzemieńca, którzy parę razy do roku objeżdżać je i ściśle o stanie ich sprawozdanie ministerstwu zdawać byli obowiązani.

W tej także epoce powstały pierwsze pensyony dla kobiet na Wołyniu, jak w Krzemieńcu, Międzyrzeczu, Berdyczowie i w kilku innych miejscach. Zarząd i opiekę nad nimi powierzono władzom szkolnym, miały też także staranie o nich znakomitsze matrony wołyńskie jak Karwicka generałowa w Krzemieńcu, Stecka marszałkowa z domu Wilżanka, wojewodzanka czernichowska w Międzyrzeczu, generałowa Węgielin w Berdyczowie i inne. W Romanowie senator Iliński z wielkim sumptem wystawił kościół i klasztor dla pp. Wizytek, które aż z Litwy sprowadzone, utworzyły tu pensyę, licznie przez możniejszych nawet domów córki uczęszczaną.

Okres 5ty. Taki stan rzeczy w oświacie narodowej naszych prowincyj trwał stale do 1832 roku; przy końcu pomienionego roku dopiero zaprowadzone zostały zupełne zmiany w zarządzie i organizacyi szkół krajowych. Reformy te, tak bliższej nas epoki sięgające, mało komu nie są znane, dla dopełnienia wszakże ogólnego obrazu choć nawiasowo wspomnieć o nich musimy. Najprzód więc duchowieństwo zupełnie odsunięte zostało od zarządu szkołami, których kierunek wszędzie powierzono stanowi nauczycielskiemu. Język rosyjski jako wykładowy wprowadzony został we wszystkich publicznych zakładach naukowych, tak męzkich jak żeńskich. W wewnętrznem urządzeniu szkół zastosowano się do regulaminu jeszcze w 1828 r.

w Rosyi postanowionego. Nowy minister oświecenia powstał przeciw istniejącemu pierwszej systemowi łączenia wyższych naukowych zakładów, jako specjalnych i ostatecznych ze średnimi, jako ogólnymi i przygotowawczymi, a średnich w swoją kolej z niższymi. Po długim wahaniu się, czy liceum krzemienieckie przenieść do Żytomierza lub Kijowa, ostatecznie ministeryum zatwierdziło projekt ówczesnego kuratora charkowskiego uniwersytetu i zakład ten wraz z biblioteką i wszystkimi gabinetami do Kijowa przeniesiony został. W pierwszych latach nosił on tylko nazwę instytutu św. Włodzimierza, przy którym za staraniem kijowskiego gubernatora Lewaszowa urządzony został wydział prawny, raczej szkoła dla wykształcenia urzędników cywilnych. Rząd wielkie sumy na zakład tenłożył, w roku 1834 wyniesiono go do stopnia uniwersytetu, pozostawiając dawną nazwę św. Włodzimierza. W Kijowie ustanowiono także nowy okręg naukowy, do którego wcielone zostały gubernie: kijowska, wołyńska, podolska, czernichowska i połtawska ¹⁾. Urząd kuratora tego okręgu przez dość długi czas pozostawał przy jenerałgubernatorze kijowskim, w 1853 roku dopiero rząd zauważał, że oba te urzędy jako zbyt liczne w zajęcia, razem pozostawać nie mogą; mianowano więc oddzielnego kuratora. Godność tę przez lat kilka piastował uczony Rebinder, po nim dopiero objął ją znany w Europie z uczonych prac swych w wydziale medycznym Pirogow, którego zawiadowaniem szczyły się dotąd prowincye nasze. W gubernii wołyńskiej po kilku mało znaczących, krótko trwałych zmianach, pozostały

¹⁾ Ostatnia statystyka wymienia liczbę uczących się w okręgu tym 10,692.

obecnie następujące zakłady naukowe: gimnazya 2 w Żytomierzu i Równem, szkół powiatowych 4 w Żuoku, Ostrogu, Owrużu i Teofilpolu i kilkanaście szkółek parafialnych, tak zwanych proform. Gimnazyuma gubernialne żytomierskie najliczniejsze, przeszło bowiem 500 uczniów liczy. W ostatnich czterech latach szczyliło się ono zwierzchnictwem Józefa Kraszewskiego, który tu urząd kuratora honorowego piastował, dziś na jego miejsce zatwierdzonym przez rząd został Włodzimierz hr. Plater, młody a już pełen zasług na polu literackim, pełen silnej woli i pomysłów dla dobra kraju skierowanych. Gimnazyum to posiada bibliotekę z kilku tysięcy tomów i dzieł historycznych złożoną, powstałą w znacznej części z biblioteki rafałowieckiej hr. Olizarów i duplikatów licealnej biblioteki krzemienieckiej, które przewiezione do Kijowa nie zostały. Jest tu także dość ubogi gabinet narzędzi i machin fizycznych.

Pensyonów żeńskich, oprócz kilku mało znanych prywatnych, liczą obecnie dwa na Wołyniu, oba w Żytomierzu: pierwszy tak zwany wzorowy pensyon rządowy, drugi w rękach prywatnych pozostający. Seminaryum katolickie w Żytomierzu liczne, bo przeszło z 40 kleryków złożone, fundusz wprawdzie przeznaczony tu na nierównie mniejszą liczbę uczących się, czcigodny jednak pasterz diecezji łuckożytomierskiej, x. Kasper Berowski, kilkunastu kleryków na własnym koszcie utrzymuje. Skład profesorów tutejszego seminaryum mało któremu innemu wyrównać może, zaczawszy od rektora, którym jest uczone i czcigodny prałat x. Kruszyński. Seminaryum posiada zamożną i dobrze opatrzoną bibliotekę, z kilku tysięcy tomów składającą się. Duchowieństwo obrządku ruskiego dla synów swych ma dwie szkoły na Wołyniu, wyższą w Krzemieńcu i niższą

w Dermaniu, pierwsza mieści się w obszernych murach dawniejszego liceum.

Do znakomitszych reform zaprowadzonych w ostatnim tym okresie niezaprzeczenie zaliczyć należy rosyjskie szkoły dla żydów utworzone przed kilku laty. Główna taka szkoła wołyńska w Żytomierzu, na stopie gimnazjum utrzymująca się z dodatkowym kursem, zaleca się starannym wyborem nauczycieli i trafnem urządzeniem wykładowych nauk. Wychodzący stąd uczniowie, medalami i atestatami bywają nagradzani, znaczna ich część postępuje do uniwersytetów krajowych, po większej części na wydział medyczny, inni wychodzą na światłych rabinów. Oprócz głównej tej szkoły kilka niższych w powiatowych miastach gubernii urządzono. Liczba uczniów bywa tu niekiedy bardzo znaczną.

Oto w głównych zarysach obraz oświaty w prowincyi naszej, obejmujący dzieje jej i przewroty, jakim w rozmaitych epokach egzystencji swej ulegała i jaką doszła do nas obecnie. Nie sililiśmy się na ścisłe krytyczne poglądy główniejszych jej faz dziejowych, jest to więc raczej jak można najdokładniejszy spis wszelkich zakładów naukowych na Wołyniu, z zachowaniem ścisłego porządku, w jakim te powstawały i znikaly z widowni, innym pozostawiając po sobie miejsce. Jakkolwiek mała w tym względzie zasługa nasza, trwamy wszakże w przekonaniu, że nie jeden czytelnik spotka się tu z faktami zupełnie mu nieznanymi, a wówczas zadanie nasze dopięte zostanie.

Nie od rzeczy może będzie przytoczenie w tem miejscu krótkiej wzmianki o początkach i rozwoju sztuki drukarskiej na Wołyniu, jak również postępów, jakie w tych czasach w prowincyi naszej uczyniła. Jeszcześmy bardzo na

tej drodze zacofani, a świeże bo w ostatnich latach podejmowane usiłowania, dalekie od tego, aby mogły zaspokoić coraz wzrastające potrzeby nasze. Książka, jak pokarm dla ciała, stała się niezbędną potrzebą ducha, nie zgrzeszymy przesadą, jeśli powiemy, że omal nie trzech części społeczeństwa naszego; cena jej przy takich warunkach oczywiście podnieść się musiała. Złożyło się na to wiele innych powodów jeszcze, o których wspominać nie widzimy potrzeby, zbyt często bowiem rozpisywano się w tej materii, dość że cena tego duchowego produktu doszła do tak wygórowanej wysokości u nas, że z wymienionych trzech części głodnej publiczności, zaledwie jedna wybrana, bez uszczerbku korzystać może. Wołyń jak i reszta kraju, pojął ten niedostatek i zapragnął zapobiedz mu w przyszłości. Zawiązała się więc przed dwoma laty w Żytomierzu spółka obywatelska, o której w innym miejscu wspomnieliśmy. Szlachetny cel jej skierowany był ku temu, aby i najuboższej klasie nawet dać możliwość kształcenia się, zniżywszy jak można najwięcej cenę książek, chciano nadto wyrodzić w tej klasie zamiłowanie oświecenia, ku czemu wydawnictwo popularnej biblioteki domowej służyć miało; lecz na nieszczęście mało praktyczni w nowem przedsięwzięciu, upadliśmy po kilku niefortunnych próbach. Dziś drukarnie żytomierskie przeszły w ręce ludzi fachowych, którzy w widokach handlowych, spekulacyjnych, prowadzić je zamierzają, może też przyszłość ich więcej ugruntowana.

Pierwsze zarody oświaty na Rusi wyłączną religijną dążnością odsznaczały się, tenże sam kierunek spostrzeć się daje i w początkach zaprowadzenia tam sztuki drukarskiej. Pierwsze xięgi, które z pod pras tutejszych wyszły, były nie innej, jak religijnej treści, biblie, ewangeliczki itp. dzieła.

Na Wołyniu jedną z najdawniejszych była drukarnia ostrogska, założona w mieście tem przez Konstantyna Bazylego x. Ostrogskiego; skłoniły go do tego także religijne pobudki. Xiążę ten, jak wiemy, był jednym z najgorliwszych obrońców wyznania wschodniego, ze strachem więc i obawą spoglądał on na krzewiący się wówczas katolicyzm w sąsiedniej Litwie, z którą Wołyń w ciągłych pozostawał stosunkach i umyślił użyć wszelkich środków, mogących przeszkodzić rozgąszeniu wyznania tego na Wołyniu. To właściwie skłoniło go, jak się zdaje do założenia słowiańskogreckiej szkoły w Ostrogu i urzędzenia przy niej drukarni; światło bowiem nowej wiary najłatwiej wedrzeć się mogło do xiąg duchownej i religijnej treści, które wszystkie drukowały się wówczas za granicą. Żeby mieć nieustannie oręż pod ręką do odparcia coraz częściej pojawiających się religijnych broszur katolickiego duchowieństwa, szkoły te i drukarnię umieścił na zamku swoim w Ostrogu. We wszystkich przedsięwzięciach xięcia Konstantyna czynnie dopomagali mu dwaj ulubieńce jego, Herasym Smotrycki i Cyryl Lukaryusz, wyniesiony później na godność patriarchy konstantynopolińskiego. Z xiąg drukowanych w Ostrogu najznakomitszą była pierwsza biblia słowiańska, wydana w 1581 roku; kilka dzieł religijnej treści; najwięcej zaś wyszło z drukarni tutejszej polemicznych broszur, dotyczących się rozpoczętej wówczas walki dwóch wyznań. Dziś wydania ostrogskie stały się już bibliograficzną rzadkością, a ową znakomitą biblię w znaczniejszych zaledwie bibliotekach napotkać można.

Że drukarnia ostrogska nigdy głośniejszą sławę nie miała, ani nawet ówczesnym potrzebom odpowiedzieć była w stanie, najlepiej przekona nas o tem następujący szcze-

gól¹⁾. Po śmierci Melecynusa patriarchy alexandryjskiego jednego z najzagorzalszych i najuczeńszych obrońców wschodniego wyznania, pozostało dużo pism jego treści religijnej, za życia nieogłoszonych; książę Konstanty Ostrogski, wielki wielbiciel zmarłego, tak że go *światłem prawosławnych* nazywał, postanowił dzieła te w drukarni swej w ruskim języku przedrukować. Mianowicie zaś szło mu o wydrukowanie ostatniej pracy zmarłego patriarchy, odznaczającej się silną opozycją przeciwko wszelkim innym wyznaniam. Chciał on dzieło to przetłumaczyć na język ruski i wydać wraz z tekstem greckim, lecz w drukarni ostrogskiej ani ozcionek greckich ani secera, któryby wydanie to do skutku mógł doprowadzić nie było, udał się więc książę z prośbą o to do lwowskiego bractwa, które już wówczas słynną drukarnię posiadało. Umieszczamy tu wyjątek z ciekawej tej korespondencji. Po smutnych nam nowynach o zejściu z swita seho, *Świła prawosławnych*, błaennoho Meletia, Alexandrejskaho patriarchy, jeszcze zostaje utiecha, jeho praca i dila ruk jeho, ktororoju netolko my prawosławni, ale i ot supostat nekotoryje utiaszatisia budut. Chotiaczi tedy wsemu świtu okazati onoho rewnost' po Chrysti i istyni jeho, starajuś u pered niź ssto inszoho, wedłuh ostatnje woli jeho, rozmowu ot błaennoho protiwu schyzmatykom i druhyhm sektatorom napisannaju w druk po hrecku i po rusku pustiti. A na tot czas iż

¹⁾ Wyjęty z pisma peryodycznego wychodzącego przed laty w Kijowie w języku rosyjskim p. t. Kijowianin z r. 1841 str. 298 i 299. Pismo to zbiorowe przez lat kilka nieprzerwanie wychodzące, mieściło wiele ciekawych szczegółów charakterystyki naszego kraju dotyczących, między innymi odznaczały się tam artykuły o Wołyniu proff. Iwaniszewa i Maxymowicza.

• liter hotowych hreckich ne maju, proszu na wydrukowa-
 • nie toje małoje, ale światoje reczy, liter ot W. Mostej ho-
 • towych kasat 30try A do toho jeszcze pylno pro-
 • szu W. M. jako pryjatelej swoich wirnych, żeby pry tych
 • literach i zecera jakoho w tom owiczonocho prysłały, a
 • mianowyto Kosianowycza.

List ten z datą 1600 roku, pisany był na lat kilka przed śmiercią x. Konstantyna, nie wiadomo więc, czy wy-
 danie to do skutku przyprowadził lub nie. Pod sam koniec
 XVI wieku wynikły spory religijne w domu książąt Ostrog-
 skich, a dwaj synowie jego Janusz i Konstanty pomimo
 groźb ojca wiarę katolicką przyjęli; po śmierci zaś jego
 w 1606 roku wszelkimi siłami starali się dawne wyzna-
 nie w prowincyi swej zagładzić i to zdaje się musiało
 przyczynić się do upadku drukarni ostrogskiej. Ocalone
 szczątki jej przeniesione zostały do drukarni dermańskiej,
 którą także założył był ów Konstantyn Bazyli Ostrogski.
 Drukarnia ta mieściła się w murach starożytnego klasztoru
 bazylikańskiego w Dermaniu, fundowanego przez xięcia Wa-
 syla III Fedorowicza Ostrogskiego. ¹⁾

Pamiętny sobór w Brześciu zwołany w 1596 roku
 ostateczny prawie cios zadał wyznaniu wschodniemu. Głó-
 wnym filarem wyznania tego na Wołyniu stało się wów-
 czas Łuckie bractwo; ustanowione w 1624 roku, otworzyło
 ono wkrótce szkołę swą i drukarnię przy cerkwi podwyż-
 szenia św. krzyża w Łucku.

O drukarni tej znajdujemy w Gazecie wołyńskiej kilka
 ciekawych szczegółów z akt kijowskich czerpanych, umie-

¹⁾ Wasil III Fedorowicz książę Ostrogski miał być w prostej
 linii 16tym potomkiem od św. Włodzimierza równoapostolnego,
 zmarłego w 1015 roku. Długosz Krasnym go nazywa.

zasady więc je w całości. ¹⁾ Fundatorami drukarni tej było dwóch mnichów przy bractwie pozostających: Sylwester i Paweł Mitkowiec Gianceja. Drukarnia utrzymywała się z dobrowolnych ofiar i składek. W kilka lat po założeniu jej, fundator czerneńskiego monasteru, (nieдалeko Łucka, gdzie dziś leży wieś Czerczyce) Adam Rudecki, gorliwy obrońca słowa bożego, prosił o pozwolenie przeniesienia drukarni bractwa do nowozałożonego przez siebie monasteru, zobowiązawszy się wszelkie koszta na utrzymanie jej ponosić. W późniejszym czasie przełożonym czerneńskiego monasteru został mianowany wyżej wspomniany archidyakon Sylwester. Ten widząc, że potomek Rudeckiego imieniem Dymitr, nie tylko nie wspomaga drukarni, lecz przeciwnie na straty ją naraża, przed śmiercią swoją na nowo ją zapisał bractwu łuckiemu. Niewiadomo właściwie (powiada autor), co drukowała drukarnia łuckiego bractwa, opierając się tylko na ustawach szkoły tego bractwa, wzbraniających uczniom swym czytać wszelkie heretyczne dzieła; również i na tem, że niektóre naukowe książki tłumaczone były w Łucku na język słowiańskoruski, naco wszystko mamy dowody w aktach kijowskich; wnosić należy, że tylko książki naukowe, niezbędnie dla szkoły potrzebne, drukowane były w drukarni bractwa. Bractwo to cieszyło się powodzeniem przez lat blisko sto (od 1624—1722 r.), wprowadzona dopiero unia położyła mu koniec.

Biskup unicki Sylwester Lubieniecki — Rudnicki, wielki dobroczyńca klasztoru poczajowskiego, którego obraz najświętszej Panny koronował w 1773 roku, na mocy przywileju u króla w tymże roku wyjednanego, założył w Po-

¹⁾ Wołyńskie gubernskie wiadomości roku 1856.

czajowie drukarnię. Układ o tę drukarnię z *superyorem* poczajowskim miał miejsce w miasteczku *Reżyszczach* 3 grudnia 1772 roku. ¹⁾ Drukarnia poczajowska wyłącznie tylko uniackie księgi nabożne na świat wydawała, a *prze-trawwszy* unię, długo jeszcze pod zarządem *ruskiego du-chowieństwa* utrzymywała się.

Jednocześnie prawie z poczajowską, a nawet dawniej jeszcze powstało kilka drukarni przy klasztorach księży *kato-lickich* na *Wołyniu*; z tych znaczniejsze były: *luckska xx. Domitikanów* i *berdyczowska xx. Karmelitów bosych*. Ta ostatnia znana z wydawnictwa *kalendárza swego*, którego tysiące *exemplarzy* rozchodziło się po kraju. W ogóle je-dnak oplakany to był stan wszystkich tych zakładów, *ogran-iczały* się one na *wytłaczaniu* *ksiąg nabożnych* i *elemen-tarnych*, dla *użytku szkół służących*; lecz i te *bynajmniej* *wytwornem* *wydaniem* nie *zalecały* się.

Z *nowszych* drukarni, już na *wyższą* daleko stopę *urzą-dzoną* była drukarnia *Glücksberga* przy *liceum krzemienie-ckiem*, wydania jej w *obcych językach* nawet, *rozchodziły* się po *ościennych prowincjach* i *zadawałniały* *potrzeby* *u-czonego* i *świątecznego* *wówczas Krzemieńca*. Po *zamknięciu* *liceum* *czynności* *tej drukarni* *ustały* także i *długo* już *po-tem Wołyn*, *oprócz* *rządowej typografii* w *Żytomierzu*, *wy-łaczającej* *samę* *tylko ogłoszenia* *rządowe*, *ekonomiczne* *re-gestra*, *afisze* *itp.* *rzeczy* *innego zakładu* *drukarskiego* *nie posiadał*. W *początkach* *1859* roku *dopiero* *powstały* *aż* *dwie* *drukarnie* *i litografie* w *Żytomierzu*. Z *początku* *oba* *te zakłady* *pod firmą*: *Kwiatkowski*, *Chrzyszcz* *i komp.* *stanowiły* *jeden* *tylko* *i ściśle* *z obywatelską spółką* *wyda-*

¹⁾ Patrz *Starożytna Polska* *Bal. i Lip. T. II* *str. 904.*

wniczoięgarską związane były; w krótko jednak pp. Chrzęszcz i Kwiatkowski rozdzielili się i każdy oddzielną drukarnię założył.

Nakładem Kwiatkowskiego mamy już do trzydziestu blisko dzieł rozmaitej treści i objętości, wydanych w ostatnich dwóch latach. Pisma krajowe wspominały już o nich niejednokrotnie, zakład też rozwija się i wydoskonala ciągle. Co do drugiej drukarni i litografii Chrzęszcza, tej chociaż nie wiele dotąd nakładów dokonanych zostało, wszystkie jednak wcale zadawalniająco starannością i wykończeniem odznaczają się.¹⁾ Zakład ten działa za pomocą trzech pras.

Jest jeszcze trzecia drukarnia w Żytomierzu, pod firmą Bakszta, równie o trzech prasach; tej nakładów żadnych nie widzieliśmy dotąd, zaledwie bowiem przed rokiem otworzoną została, sądząc jednak z malutkich próbek już dokonanych, jak również ze znacznych kosztów jakie przedsiębiorca na zakład swój już wyłożył, kto wie czy w krótkim czasie dwie pierwsze prześcignąć nie zdoła. Wszystkie te zakłady świeżo powstały, nie mogą więc jeszcze dawniejszym krajowym zwłaszcza warszawskim wyrównać; przy dalszych jednak próbach, przy wytrwałości, nie wątpimy, że do tego przyjść musi. Na brak odbytu i pracy uskarżać się też nie mogą, potrzeby bowiem umyślowe naszych prowincyj do olbrzymich prawie wzrosły rozmiarów, zaledwie więc wydołać im będziemy w stanie. Nie możemy też pominąć bez wspomnienia drukarni hebrajskiej

¹⁾ Najstaranniejszem wydaniem drukarni tej są pierwsze zeszyty *Legendy wieków* Wiktora Hugo, tłumaczonej przez pp. Pługa i Ap. Korzeniowskiego.

braci Szapirów w Żytomierzu od dawna eksystującej, tem bardziej, że zakład ten na ogromną skalę urządzony, we wszelkie przyrządy drukarskie obficie zaopatrzony. Drukują tu wyłącznie nabożne księgi hebrajskie, których odbył na kilka gubernij rozchodzący się, do 150.000 rsr. rocznie wynosi. Pras nieustannie zajętych jest tu 18 ręcznych, 4 mechaniczne (Schnell-presse). Założona jeszcze za czasów Stanisława Augusta w Sławucie pod Zaslawiem, drukarnia ta w 1839 roku przeniesioną została do miasteczka Józefowa, w królestwie polskiem położonego, zamtąd w 1847 roku znowu do Żytomierza przybyła.



IV.

OGRODNICTWO NA WOŁYNIU; JEGO DZIEJE I ZMIANY JAKIM ULEGAŁO W POLSCE OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW AŻ DO DZIŚDNIA; OPIS KILKU SZYNNIEJSZYCH OGRODÓW WOŁYŃSKICH.

Nim przystąpimy do szczegółowego opisu ogrodów dziś
egzystujących na Wołyniu, nie zawadzi może wspomnieć
kilka słów w ogólności o dziejach ogrodnictwa w kraju
naszym w najodleglejszych czasach, również z kądem i jakiemi
drogami zamilowanie do kwiatów i do ogrodów krzewie
się i rozwijać u nas zaczęło; {tym sposobem łatwiej dopa-
trzymy jak daleko na tej drodze zaszliśmy. Właściwa histo-
rya ogrodnictwa na Wołyniu nie przedstawia faz zbyt od-
miennych, od tych jakim uległy pod tym względem i inne
provincye kraju naszego, a nawet bodaj czy nie Europa
cała. Wrodzony jakiś pociąg i zamilowanie do drzew i
kwiatów objawiały się w każdym prawie narodzie jedno-
cześnie z rozwojem jego oświaty, z poczuciem estetycznego
piękna, wykształceniem smaku, słowem z cywilizacją
prawie postępowały w parze; gdzie tylko znikwały ślady bar-
barzyństwa, wszędzie upodobanie to wyrodzić się musiało.
Starożytni Rzymianie i Grecy kochali kwiaty, używali ich
do ozdoby swych strojów i mieszkań, nietylko naturalne
lecz i sztuczne; stanowiły one najważniejszy attribut stro-
ju i elegancyi kobiet owczesnych. Historia przechowała
nam pamięć sławnej kwieciarki Gliceryi, której kochanek

młody malarz Pausias, szedł z nią w zawody w sztuce układania bukietów i girland. Młode i piękne Rzymianki, żony bogatych patrycyuszów, godziny całe spędzały zamknięte w pałacach swych, na naradzie z kwieciarkami, układając bukiety, wieńce i kosze, gatunkując barwy i odcienia kwiatów, a nie było to rzeczą małej wagi; sztukę tę bowiem posuwano wówczas do takiego stopnia, że najslawniejsi malarze do kwieciarek po wzory udawali się. Starożytni pisarze greccy wspominają, że spojrzawszy na kosz z kwiatów, ułożony przez którą ze złoczystych kwieciarek, nie wiedziano co podziwiać najprzód, czy świetne i zachwycające jego barwy i odcienia, czy sztukę z jaką był ułożony. Rzymianki, które najwięcej kwiatów do ubrania używały, znały tajemniczy ich język, każdy kwiat miał tu jakieś właściwe, symboliczne swe znaczenie, które rozumiano doskonale, jak np. goździk we włosach młodej dziewczyny znać: choć wyjść za mąż, konwalia będą ci posłuszną, mirt spełnię żądanie twoje, tulipan w warkoczu kobiety zamężnej wyrażał kocham męża mego i nie cierpię pochwał obcych mężczyzn itp.

Słowianie, u których uczucia poezji rozwijały się tak szybko, od najdawniejszych czasów lubili otaczać pomieszkania swe roślinnością, zieloną; najubożsi nawet stawiali obok swych domków pasieki, sasadzali drzewa i kwiaty, niby dla pszczół potrzebne, rzeczywiście jednak dla własnej swej przyjemności, naturalne to upodobanie starano się jednak pod rozmaitymi pozorami ukrywać, już bowiem znacjonalowało ono pewien rodzaj rozpieszczenia i miękkości, których surowy na pozór charakter i obyczaje narodu nie dopuszczaly wówczas; przez długi więc czas ledzono za-

mych siebie. Nie prędko dopiero i to bogatsi tylko odważyli się urządzać przy domach swych *wirydarze*; były to ogromne place, wysokim murem lub parkanem otoczone, w których podieniem rozłożystych drzew najczęściej lip, urządzano ławki z darniny, sadsawki na ryby, stawiano klatki napelnione bażantami, sinogarlicami, kuropatkami i innego rodzaju mniej wyszukanem ptactwem. W wirydarzach takich zasiewano już majeran, szaławiję, lawendę, róże itp. rośliny. Były to już pierwsze u nas objawy pożytku z przyjemnością połączonego, pierwsze odcienia lubości i rozkoszy, na co niektórzy niechętnem i wzgardliwem patrzyli okiem. W XVI wieku dopiero wprowadzony do nas został smak włoski i ten zubożył niebawem oczy nasze na te pełne wdzięku i prostoty niegdys ozdoby; wir naśladownictwa ogarnawszy całą Europę dotarł aż do Polski. Zjawily się więc u bogatszych *dziardyny*, a w nich z wielkim nakładem sprowadzane i pielęgnowane kosztowne kwiaty, jak imperyały, tulipany, hiacynty, narcyzy, *semperwiwy*, konsolidy i malwy; ubożsi nie mogąc podobnie kosztownych rozrywek dozwolić sobie, poprzestawali na swych sadach, w których wszakże zaczęto już zasiewać włoskie grochy, kopry, rozmaryn, mirty, szpikanadę, zasadzać kosmate jagody, czyli tak zwany wówczas agrest i inne nowo pojawione z Włoch roślinne ciekawości. Wszystko to jeszcze było piękne i z krajowym smakiem łatwo przyswoić i zastosować się dawalo, około połowy XVII wieku dopiero przesada i wymuszenie, istne kalectwo, które za sztukę poczytywano, wdarły się w dziedzinę piękna, zapanowały nad dawnym wdziękiem i naturalnością; objawy tego nieszczęśliwego zwrotu ogarnęły wkrótce i ogrodnictwo nasze, zepsuty smak mimowolnie znajdował powab w dobrowolnem kale-

ctwie, które za najwyższy zenit artyzmu i piękna poczytywano; trwało to prawie do drugiej połowy XVIII wieku, przyjemność otwarcie już wówczas nad pożytkiem panować zaczęła, wpańszy się w jego granice; dawny wstręt do miękkości i rozkoszy za przesąd i zastarzałe wyobrażenia uważać zaczęto. Zarzucono staroświeckie wirydarze i dziardyny, a natomiast w symetrycznych ogrodach z tej epoki rzędem stawać zaczęły posągi, albo ich naśladowania wycinane z tarcic, zjawiły się sadzawki w gwiazdy, trójkąty kwadraty sypane, zarybiane przeróżnymi gatunkami nieużytecznych lecz jaskrawych łusk rybami, trawniki w cyfry i herbowe tarcze wycinane, fontanny, których woda wytryskała z ust, piersi i głów posągów, itp. niemieckie sztuczki. Najboleśniej widok przedstawiały wówczas majestatyczne stare drzewa, niemilosierne dla konwencyonalnego wdzięku okrzesywane i kaleczone, kondygnacye niezbędny stanowiły warunek gustownie i modnie urządzonego ogrodu, co krok więc biedni przechadzający się wdrapywać się na nie musieli. Na kwiaty w ogóle mało jeszcze wówczas zwracano uwagi u nas, z wazonowych jedyne znane i pielęgnowane w tym czasie były goździk i fiołek (tak zwano laki) i geranium, dzisiejsza pelargonja, hortenzja jakkolwiek uznana za najpiękniejszą, w niewielu domach pielęgowaną była miano ją bowiem za złowróżbną roślinę.

Druga połowa XVIII wieku otworzyła nową, wielką epokę w dziejach ogrodnictwa, epokę odrodzenia dobrego smaku i estetycznego piękna wprawdzie, lecz w kraju naszym oznaczoną smutnemi następstwami, zgotowała bowiem upadek niejednej fortuny w Polsce. Powstał szal angielszczyzny, pełen prostoty i naturalności na pozór, lecz w rzeczy samej kosztowniejszy od poprzedzającego, bo wię-

kszych nierównie ram wymagający, zdradliwszy, bo trudność ukryta sztuką zdała się praktyczną każdemu, kto miał kawałek ziemi, na ustrojenie jednak takiego kawałka poszła niejedna wioska, cały klucz niekiedy. Było to więc znowu naśladownictwo, zaraza, która głównie uderzała nierozważną zamożność. Popęd ten, jakkolwiek zniszczył wprawdzie nie jedną pańskoszlachecką fortunę, wiele jednakże przyczynił się do upiększenia okolic naszych i do rozwoju estetycznych pojęć mieszkańców. W szyderstwo poszła dawna symetryczność i geometryczne figury ogrodowych ozdób, nastąpiły natomiast rozmiary wielkie, poważne, przestano zastanawiać naturę sztuką, przeciwnie starano się sztukę pokryć naturą. Najpierwszym w tym rodzaju urządzonym ogrodem w Polsce była opiewana przez Trembeckiego Zofjówka, miliony kosztowały te cuda już rzetelnej piękności cechę noszące. Mniej może bogatym, lecz równie wspaniałym i pięknym był w tym czasie ogród książąt Czartoryskich w Puławach. Właścicielka jego księżna Izabela Czartoryska w 1790 r. wywiozła z Anglii sławnego ogrodnika Miklera, który dokonawszy rozpoczętego już przez nią ogrodu w Puławach, zjawił się wkrótce i na Wołyniu, wezwany najprzód przez Lubomirskich dla założenia ogrodu w Dubnie. Mikler pełen wrodzonego gustu i wysokiego wykształcenia w swej sztuce, jak czarodziej rozsypał w przeciągu lat kilku kilkadziesiąt najpiękniejszych ogrodów po Wołyniu, Podolu i Ukrainie, umiał on korzystać z najmniej obiecującej miejscowości, z najlichszej dolinki lub wzgórza przylegającego do stawu lub lasu, wywodził niespodziewane wdzięki. Jemu to rzeczywiście zawdzięcza Wołyń wszystkie najpiękniejsze swe ogrody. Z pod jego ręki w ślad za dubieńskim wyszły najdawniejsze piękne ogrody wołyńskie,

w Młynowie hr. Chodkiewiczów, w Krzewinie xiążąt Jabłonowskich, w Porycku i Boremlu Czackich, w Mixoczu Karwickich i w Beresteczku hr. Tarnowskich. Wkrótce potem i szlachta lubiąca u nas zawsze i we wszystkim naśladować panów, choćby to nawet z uszczerbkiem fortuny przychodziło, zapragnęła i w zamilowaniu ogrodnictwa od nich nie odbiegać. Od 1801 do 1805 r. zajęty więc był Mikler urządzaniem ogrodów w zamożniejszych domach szlacheckich na Wołyniu, zjawiły się one w Zaborolu, Koldni, Iwanczycach, Woronczynie, Horynce i Kołodnem, przez niego założone lub przerabiane. W ślad za tymi ogólny wir naśladownictwa ogarnął i mniej majątnych; ci którym możność żadną miarą nie dozwalała zasięgnąć rady lub planu Miklera, starali się w czemkolwiek go naśladować, stąd nowe śmieszności, niewiele od poprzedniczych różne, nowe parodye więcej tylko cokolwiek ku naturze zwrócone, więcej samoistności sprzyjające. Wyprowadzano ścieżki jakkolwiek pokręcone byle nie proste, zasadzano w rozmaitych punktach drzewa, byle nie owocowe, przez lada parów lub rowek, choćby w nim zupełnie i nigdy wody nie było, przerzucano malowane mostki, słowem śmieszność i brak gustu na każdym kroku przebijająca się, niemile raziła oko, więcej z cudami przyrody w obcych krajach obeznane. Bardzo w porę zjawilo się wydane w tym czasie znakomite dzieło xiężnej Izabeli Czartoryskiej p. t.: *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów*, wpłynęło ono na kierunek dobrego smaku, podało zdrowe rady korzystania z miejscowości, zapobiegło nierozważnym wysileniom, nie usuwając bynajmniej zakosztowanych przyjemności. Ono to bliżej nas zapoznało z kwiatami, zwracając uwagę na harmonię barw ich, porę i kształty jako mające stanowić

krasę kłębów. Po ukazaniu się ciekawej tej książki, panowie po ogrodach swych zaczęli budować cieplarnie, które na szczęście długo jeszcze u szlachty były rzadkością.

W r. 1806 Tadeusz Czacki wezwał Miklera do Krzemieńca dla założenia przy tamiecznym liceum ogrodu botanicznego, pierwszego na Wołyniu. Przez lat kilka pracował nieustannie Mikler nad pięknym tym zakładem, który rzeczywiście do najlepiej urządzonych i najbogatszych w kraju mógł być wówczas zaliczonym. W 1811 roku za staraniem Czackiego kosztem licealnym odbył Mikler wędrowkę po nadbrzeżach Białego morza, Finlandyi i Szwecyi, z której wróciwszy, mnóstwem rzadkich bogactw roślinnych północnej strefy wzbogacił zakład powyższy. W ogrodzie tym liczone w ostatnich czasach exystencji jego przeszło 12.000 roślin i plant rozmaitego rodzaju, tak nabytych, jakoteż i ofiarowanych tu różnymi czasy z ogrodów cesarskiego w Petersburgu i kanclerza Rumiancowa. Uczony niemiec Besser profesor botaniki w liceum, utrzymywał go po odjeździe Miklera z nadzwyczajną troskliwością i tak umiejętnie, że niebawem ogród ten za granicą nawet rozgłos pozyskał.

Jednocześnie prawie z krzemienieckim odkryły się na Wołyniu dwa inne tego rodzaju niemniej bogate zakłady, w rowieńskim powiecie w Samostrzałach, majątku p. Borejki i w ostrogskim w Koleśnikach, posiadanych naówczas przez Ratomskiego, oba dość długo powodzeniem się cieszyły. Do najpóźniejszych w owej epoce, którą śmiało miklerowską nazwaćby można, należą założone przez niego około 1812 r. dwa wielkie i w bogate cieplarnie zaopatrzone ogrody na Wołyniu książąt Czartoryskich w Podłużnem i księżnej Alexandry ze Steckich Radziwiłłowej w Szpanowie. Były to podobno ostatnie tego wielkiego ogrodnika

prace na Wołyniu, zamieszkał on potem w dziedzicznej swej wiosce Olszanach, w łuckim powiecie położonej, skąd przed rokiem 1830 wyniósł się na stałe mieszkanie na Podole.

Pozostała nam do skreślenia ostatnia tj. obecna epoka ogrodnictwa na Wołyniu, którą mniej więcej od r. 1830 wyprowadzićby można. Zwrot jej pod wielu względami pocieszającym okazał się, niezaniechana bowiem ta przyjemna i z wielu pożytkami tak pod względem estetycznym jak i materialnym rozrywka, z większem umiarkowaniem i racjonalniej obecnie się rozwija; w tej mierze znaczny upatrujemy postęp, któremu jako na trwałszych zasadach ugruntowanemu, dłuższe powodzenie rokowaćby można. Poupadało wprawdzie dziś wiele bardzo z wyliczonych dopiero przez nas ogrodów, lecz upadek ten nastąpił właściwie tam tylko, gdzie go przy założeniu przewidzieć można było, gdzie się nad skalę i możność wysiłono. Niejeden też ogród znikł lub opuszczony stoi dzisiaj w skutek nieprzewidzianych miejscowych okoliczności, jak krzemieniecki np. Z pańskich upadły tylko krzewiński i dubieński, wielkie jednak dzieło Miklera, długie jeszcze lata niezagładzonym pozostanie, puste i zaniedbane nawet ogrody, przez niego niegdyś założone, oczyszczone i odnowione, gdy nastanie dla nich choćby po upływie lat wielu szczęśliwa odmiana, pozostaną zawsze krasą i ozdobą Wołynia. Większe ogrody, oranżerye i trejshauzy napotkać dziś tylko można w fortunach magnackich lub bardzo zamożnych szlacheckich, którym uszczerbku przyczynić nie mogą; wiele też tego rodzaju zakładów pozostało i utrzymuje się w rękach rozsądnych przedsiębiorców, którzy z tej gałęzi utworzyli rodzaj spekulacji, ozdobę i pożytek dla prowincyi

przynoszącej. Szlacheckie domy ograniczają się niewielkimi w miarę możliwości ogrodami z wdziękiem i wyrobionym smakiem urządzonymi.

Najbogatszym w kwiaty, kosztowne i rzadkie rośliny i przedlicznie urządzonym ogrodem na Wołyniu, jest dziś ogród w Antoninie, w powiecie zasławskim. Należał on niegdyś do rodziny Malczewskich, potem przeszedł w posiadanie Eustachego i Klementyny z Czartoryskich -książąt Sanguszków. W Petersburgu roku 1822 wyszło 16 stroniczek poezji Ignacego Sławeckiego wcale udatnie ogród antoniński opisujących. Szczególniej przypiski są tu ciekawe. W r. 1849 książę Roman Sangusko (syn Eustachego) począł wiele łożyć na upiększenie tego miejsca. W 1853 r. drukowany był pierwszy spis roślin tego ogrodu, który wykazał wielkie jego bogactwa botaniczne. Dziś ogród ten jest w posiadaniu Maryi z Sanguszków i Alfreda hr. Potockich, którzy powiększyli go sadem owocowym, zwanym Romanówką i oprócz dochodów ze sprzedaży roślin, wyznaczyli na utrzymanie bogatych jego cieplarni rocznie po 3,000 rs. Liczy on przeszło 3,500 gatunków kwiatów i krzewów. W r. 1856 Wincenty Ziembkowski, wówczas ogrodnik antoniński, wydał w Warszawie książeczkę p. t. „Ogólny spis roślin, drzew strojnych i owocowych, krzewów, ziół lekarskich, gospodarskich, kuchennych i farbiarskich znajdujących się w ogrodzie antonińskim, zebrany i podzielony na części z planem wsi Antonin i ogrodu r. 1856 zrysowanym a na arkuszu sztychowanym u Adolfa Dietricha str. 122. i VIII. w ósemce, w drukarni A. Ginsa.

O parę wiorst za Zaslawiem nad brzegiem Horynia, znajduje się śliczny ogród do książąt Sanguszków należący, Klimówką od imienia księżnej Klementyny Sanguszkowej na-

zwany. Co do pozycji i miejscowości swojej przewyższa on antoniński, cieplarnie jednakże mniej tu są bogate, zato drzewa pomarańczowe, cytrynowe i granaty posiada bardzo stare i znacznej wielkości; odznacza się także śliczną kolekcją werben, których ogromną ilość rozmaitych odcieni i gatunków posiada. W ogrodzie klimowieckim znajdują się także przez doktora Dropsego urządzone na Horyniu wyborne łaźienki spadowe, które w porze letniej mnóstwo osób z oddalonych nawet okolic ściągają.

W Romanowie hr. Ilińskich, w zwiahelskim powiecie ogród i park odznaczają się ogromem swych rozmiarów, wspaniałymi drzewami, jakim żadne inne na Wołyniu nie wyrównywają. Położenie tego wspaniałego ogrodu w okolicy niskiej i piaszczystej, niezbyt wegetacji plant i roślin jest przyjazne, niedostatek ten wszakże nagradzają ogromne trudy i staranne utrzymanie przez właściciela, mnóstwo tam ślicznych posągów i pomników widzieć można; z ogrodem łączy się obszerny zwierzyniec.

W powiecie ostrogskim, zmarły przed rokiem hr. Janusz Iliński zaczął także w jednej z majątności swych w Wierchowiu zakładać ogromny ogród i park, którego położenie wśród skał i lasów daleko się ciągnących, bodaj czy nie najszcześniejsze będzie od wszystkich innych przez nas wymienionych. Powiat rowieński utracił w tych czasach dwa wspaniałe i bogate ogrody botaniczne w Koleśnikach i w Aresztowie ś. p. Juliusza Jełowickiego. Aresztowskie cieplarnie do najbogatszych w kraju liczyć się mogły, katalog ich drukowany był w Mitawie r. 1854 w języku niemieckim i łacińskim. Pozostał w tym powiecie jeszcze jedyny może i dobrze zaopatrzony ogród w Podłużnem.

W żytomirskim powiecie spotykamy kilka ogrodów, których utrzymanie nie do życzenia nie pozostawia, mianowicie w Dryłowie ogród p. Kamila Piotrowskiego, szczególnie bogaty; oranżerye i trejbbauzy już pomieścić nie mogą swych zbiorów, a jeżeli nie przewyższają, śmiało przynajmniej rywalizować mogą z antonińskimi. Właściciel ich, uczony i zamilowany w botanice obywatel, całe życie swe poświęcił na zbieranie nagromadzonych tu bogactw roślinnych, których wybór szczególnie szczęśliwy. Ogród dryłowski ogłasza także katalogi swe drukowane w Kijowie, nadto może on służyć przykładem, jak przy umiejętnem prowadzeniu z niewielkim nakładem, daleko w tym względzie zajść można. P. Piotrowski bowiem w stosunku bogatych swych zbiorów, bardzo niewielkie nakłady robi, a ogród jego utrzymuje się wyłącznie prawie ze sprzedaży swych kwiatów i krzewów. Żytomierz posiada także kilka ładnych ogrodów i cieplarni, z których największa wyłącznie w celu spekulacyjnym założona. Drukowany jej katalog wyszedł p. t. *Catalogue des plantes de serre et de pleine terre du jardin horticole de Żitomir, Kioviae typis Universitatis St. Vladimiri 1854.* w 12ce str. 30. — Mamy jeszcze w tym powiecie pięknie i gustownie urządzone ogrody w Mołoczkach, majątności p. Giżyckiego.

Jako wielki przykład wytrwałości i nadzwyczaj wykształconego smaku mogą jeszcze posłużyć dwa śliczne ogrody na Wołyniu, w zasławskim powiecie w Zielńcach, i w żytomierskim w Trossczy, oba przez rodzinę Burzyńskich założone. Winny one swą exystencję wyłącznie swym właścicielom, którzy sami, bez pomocy i rady Miklera nawet dokonali dzieła, które niezaprzeczenie do znakomitszych ozdób Wołynia zaliczyć można. Trudno byłoby podać szcze-

gółowy opis wszystkich ogrodów na Wołyniu do dzisiejszego dnia exystujących, poprzestajemy więc na dokonanem przez nas wyliczeniu znakomitszych tylko, a i z tego łatwo już widzieć można, cośmy dotąd na tem polu dokonali i co jeszcze przy umiarkowanym i rozsądnym jak dotąd kierunku uczynić możemy.



V.

CHARAKTERYSTYKA POLESIA WOŁYŃSKIEGO; FIZYONOMIA KRAJU, JEGO BOGACTWA I PŁODY, PRZEMYSŁ, HANDEL, KOMUNIKACJE WODNE. PIERWSZE NARODY ZAMIESZKUJĄCE POLESIE; PODANIA O NICH KRONIKARZY, DZISIEJSZY LUD POLESKI; JEGO ŻYCIE, ZWYCZAJE, TRADYCYE I PIEŚNI. GŁÓWNIJSZE ZABYTKI HISTORYCZNE, WAŁY, ZAMKI, MOGIŁY I HORODYSZCZA PO POLESIU ROZRZUCONE.

Przebiegliśmy okiem po Wołyniu, po jego żyznych polach, rzekach, zabytkach i pamiątkach, spojrzmyż teraz na krainę do składu jego wchodzącą, a jednak tak różną od pierwszej wyjątkowem swem położeniem, osobliwszą postacią, charakterem mieszkańców, ich życiem i wyobrażeniami. Jestto jakby kraj drugi, odmienny, charakterystyczny, nawpół dziki jeszcze, posępny ale poważny, pełen uroku i poezyi.

Choemy tu mówić o Polesiu i chociażby ogólne o nim wyobrażenie tylko dać czytelnikom naszym. Już same nazwanie *Polesia* wskazuje, że kraj imieniem tem objęty, wśród lasów położony, że osady i mieszkania ludzkie rozsiane tu były *po lesie*. Trudno by było z dokładnością oznaczyć granice Polesia, nie jest to bowiem oddzielna od drugich prowincya; od północy kraina ta zaczyna się prawie zaraz za Słonimem, Słuckiem i Bobrujskiem i ciągnie się ku południowi niemal aż do Kowla, Klewania i Radomyśla, od zachodu zaś na wschód zajmuje przestrzeń między Brze-

ściem, albo raczej Kobryniem i Łojówem czyli od Bugu do Dniepru. W obręb zatem Polesia wchodzą nie tylko poleskie powiaty wołyńskiej gubernii lecz i znaczna część Litwy. Ztąd wypada podział Polesia w powszechnem użyciu między mieszkańcami: na litewskie i wołyńskie, z których pierwsze z lewego brzegu Prypeci rozciąga się, a drugie z prawego. Co do nas, zajmiemy się wyłącznym prawie opisem tego ostatniego, jako ściśle w zakres pracy naszej wchodzącego. W dzisiejszym Wołyniu poleską krainą zajmuje północna strona powiatów łuckiego, włodzimierskiego, kowelskiego, żytomierskiego, owruckiego i rowieńskiego. Za demarkacyjną linię między właściwym Wołyniem i poleskimi powiatami jego, możnaby uważać drogę pocztową, wiodącą z Uściługa przez Włodzimierz, Torczyn do starego Łucka; ztąd bierze ona kierunek do Ołyki i Klewania, po takzwanym kupieckim trakcie, ztąd znowu zwraca się na gościniec pocztowy do wsi Bronik, od której wzdłuż rzeki Horynia, przez miasteczka Tuczyn, Korzec i Zwiahel, dalej na wschód się przeciąga. W południowej stronie tej linii granicznej, szeroko rozsiadł się Wołyń, przerznięty łańcuchem Karpat, bogatą ziemią sownie wynagradzającą trudy rolnika uposażony; na północ zaś rozciąga się wołyńskie Polesie, kraj nizki, drzemiącym lasem pokryty, przerznięty gęstą siecią rzek i jezior, ogromną przestrzenią błot i bagien nieprzebytych. Grunt wszędzie tu prawie piaszczysty, a żyzne pola zaledwie nad brzegami większych rzek napotkać można. Największe bagna zajmują północne części włodzimierskiego i kowelskiego powiatów. W łuckim ciągną się one nad Styrem, w rowieńskim nad Słuczą. Owrucki powiat w znacznej części pokryty głęboką warstwą błot nędznym lasem sosnowym zarosłych. Tu częstokroć

do 20 mil drogi ujechać potrzeba, zanim się wioskę jaką lub ludniejszą osadę napotka, porozrzucane tylko wśród lasów chaty budników, jedyną ludność tej okolicy stanowią. Systemat wodny Polesia, którego główną żyłę stanowi rzeka Prypeć, jest nader rozległy i ważny; rzeki jego, błota i jeziora tworzą gęstą sieć wód, zalewając większą część powierzchni lądowej bardzo jest podobnem do prawdy, że na Polesiu przed wieki, wszystkie dzisiejsze bagniste niziny mianowicie około wyższej Prypęci położone, mogły być zalane i stanowić jedną masę wód. Już sam widok tych okolic i wreszcie krążące między ludem podania o morzu pińskiem, o wydobywanych z ziemi kotwicach i zabytkach statków, znajduwane w niektórych okolicach jak np. w owruckiem kamienie, z samych konch i muszli mułem wodnym w jedną twardą bryłę spojone, wszystko to wspierać zdaje się te domniemanie. Nareszcie o niesłychanie odległych komunikacjach wodnych podziemnych, przekonują nas szczególne niekiedy zjawiska przyrody na Polesiu zdarzające się. I tak np. całe morgi lasu osuwają się tu czasem w głąb ziemi, a natomiast powstają jeziorka z wystającymi z wody wierzchołkami drzew. Na małą skalę podobne zjawisko często tu widzieć można, niekiedy pojedyncze drzewa, najczęściej jodły, osuwają się powoli w głąb, a grunt otaczający je formuje koło nich kształt lejka, wszystko to niepodobna inaczej wytłumaczyć, jak tylko, że grunt na którym drzewo wyrasta, musi być pływający i do pewnego tylko stopnia ciśnienie dotrzymać może. Trzęsawice otaczające poleskie ostrowy, na przestrzeni kilkunastu morgów niekiedy rozciągających się, zwłaszcza w okolicach bliżej ku Pińskowi położonych, chwiejące się pod ładą ciężarem, mogą posłużyć za wzór podobnej konstrukcyi

zwierzchniej warstwy ziemi, która chociaż przez napływy wiekami sformowana stała się rodzajną, lecz za podstawę ma warstwy torfowiny, pływające na wodzie. Śliczny to i malowniczy widok tych ostrowów poleskich, zwłaszcza na wiosnę, kiedy wody rozleją. Niezliczona ilość wysp różnej wielkości, wielkich i małych jakby pływających, szerokim pasmem ciągnie się daleko, bo aż ku pińskim błotom. Tam trawa wysokości człowieka dorasta, a na niektórych nawet żyzne pola obfity plon wydają, na innych znowu gęste łoży, przez które zaledwie przedrzeć się można, dąb, brzoza, i niskie, kolczaste krzewy, jedyną roślinność stanowią. Chcąc się dostać do tych ostrowów z jednego na drugi, niema innej drogi jak przez zarosłe zielskiem błota, z których nie jedno w najsuchsze lato nawet nie wysycha. Tylko za pomocą dobrze świadomego miejscowości włościanina tutejszego i jego zwyczajonych wołów można się puścić na wędrówkę po tym stepie ziemnowodnym. Ale też przewodnik taki wskaże ci najmniejsze błotko lub niebezpieczną przeprawę, każdy z tych ostrowów nazwie właściwem imieniem; zna on je jak własną swą zagrodę, na nich część lata z rodziną przepędza dla żniw, sianokosów i innych robót; oswojone też z niem i dzięki ptactwo, które ogromnemi stadami buja tu swobodnie, krzykiem i świergotaniem napełniając powietrze. — Powtarzamy, że jest coś dziwnie malowniczego, coś co nas pociąga i mile zachwyca w całym tym obrazie nawpół dzikiej i niedostępnej krainy, jakby igraszką losu rzuconej wśród otaczającej ją dokoła cywilizacji. Dla nas, cośmy już przywykli patrzeć na te poleskie puszczę, na ich błota, piaski, korzenie i komary, mają one pewien swój urok i poezję.

Ze wszystkich bogactw, jakimi natura uposażyła szczególną tę krainę, najpierwsze miejsce niezaprzeczenie trzyma tu królestwo roślinne. Dla naturalistów przedstawia ono rozległe pole do badań i poszukiwań, niektórzy z nich odkrywali tu nieznanne kwiaty i rośliny, które później jako osobliwość pokazywano w Europie. I tak Mikler, zwiedzając wszystkie sakałki Polesia w 1795 roku, znalazł nad brzegami Słuczy nieznaną dotąd w Europie roślinę, którą później w ogrodzie botanicznym w Londynie, *azalia pontica*, nazwano.¹⁾ A wiele to innych kwiatów i roślin, zadziwiających niekiedy jaskrawością swych barw i odcieni, ścielę się jak wzorzyste kobierce nad brzegami rzek tutejszych, po łąkach i lasach poleskich, piessząc wzrok wędrowca, który nieraz żałuje, że tak mało wtajemniczony w te cuda przyrody, otaczające go do koła.

Z rozmaitych gatunków drzew najczęściej spotkać tu można sosnę, którą nieraz ogromne okiem niezmiernie przestrzenie pokryte; także jodłę i brzozę. Dąb rośnie tutaj w niewielkiej ilości i to *quercus robur*; rzadszy daleko jest *quercus pendulata*²⁾, olchowe, osikowe, i lipowe lasy, *carpinus betulus*, w niektórych tylko wyjątkowych okolicach

¹⁾ *Azalia pontica* należy do klasy *pentandria*, według Linneusza; nie znajduje się nigdzie w Europie, oprócz okolicy mil pięciu na prawym brzegu Słuczy; kwitnie żółtopomarańczowym kolorem przy końcu kwietnia, i wtenczas tak mocny ma zapach, że żadne bydło ani nierogacizna, w bliskości paść się nie może. Korzenie i kwiat moczony w spirytusie nadają mu taką moc, iż od jednego kieliszka największy pijak odurzeje. Kwiat azalii suszony przywiózł był professor Parrot z Syberyi jeszcze w 1792 r., ale nie samą roślinę. (Wołyń, Podole, Ukraina, Alex. Przewdzieckiego t. 2. str. 133.)

²⁾ Mémoires de la Société des Naturalites. 1823 Moscou.

widzieć można; grunt błotnisty nie wszędzie doswala im tutaj rozkrzewiać się. W ogóle na całym Polesiu wotyńskim czarnego lasu bardzo nie wiele.

Z przedmiotów kopalnych, największe bogactwo Polesia stanowi ruda żelazna, mianowicie w powiatach żytomierskim i swiahelskim. Fryszkerki jednak tutejsze wyrabiają tylko żelazo do pierwszych potrzeb rolniczych. Powiat owrucki mnóstwo ciekawych szczegółów dla mineralogów przedstawia; mianowicie na uwagę zasługuje tu twarde piaskowce czerwonego koloru, którego ogromne pokłady na przestrzeni blisko półtora wiorst długości i około dziesięciu sążni szerokości ciągną się niedaleko Owrucza i nad granicą mińskiej gubernii. Niektórzy nazywają ten kamień granitem, inni porfiram, chociaż jednak w skład jego zdają się wchodzić cząstki porfirowe, trudno jednak zawyrokować, czy się kiedy w prawdziwy porfir zamienić może. W takim stanie w jakim dziś jest, ma on już niezaprzeczoną wartość, moc i piękność, zwłaszcza po wypolerowaniu. Dobywany w wielkich płytach, używany bywa często na fundamenta przy budowaniu domów i na pomniki.¹⁾ Szarego granitu ogromne pokłady, po kilkadziesiąt sążni przestrzeni zajmujące, często napotkać można w owruckim powiecie, mianowicie koło miasteczka Iskorości. Niedaleko Olewska znajdują się warstwy górnego kryształu i żółty topaz, lecz jedne jak drugie nie zupełnie sformowane, z czasem dopiero mogą się stać źródłem bogactw dla tej okolicy. Opale i granaty w sta-

¹⁾ W petersburskiej, kazańskiej sobornej cerkwi, zupełnie z takiego samego kamienia zrobiono stopnie do ołtarza. Z nadzwyczajnym kosztem i w małej ilości sprowadzono tam ten kamień aż z czerniechowskiej gubernii, gdzie wypadkiem taki pokład odkryto-

nie ziarnistym, zdarza się widzieć niekiedy nad Ubortią, Norycem i około Żytomierza. Słowem jeśli ziemia z trudnością tylko daje się tu uprawiać, nie zawsze odpowiadając oczekiwaniom rolnika, wiele innych bogactw natomiast rozsiała tu hojną ręką przyroda; wprawdzie nie umiano z nich korzystać dotąd, jest bowiem las pod ręką, którego wyrób najmniejszych trudności nie przedstawia, a chociaż z uszczerbkiem na przyszłość, wystarcza on na opędzenie wszelkich potrzeb tutejszych mieszkańców. Rozległe puszcze poleskie służyły i służą dotąd siedliskiem dla rozmaitego gatunku zwierząt, od czasu jednak, kiedy lasy tutejsze tak niemiłosiernie przetrzebiano zaczęto, zwierzę stał się coraz radszym, a niektóre jego gatunki całkiem wyginęły. Niektórzy przypisują ten ubytek osuszaniu błot, które w rozmaitych okolicach Polesia przedsięwzięto, inni znowu nieogłędnemu wyniszczeniu przez polowania, nadzwyczajnemu pomorkowi zwierząt, który jakoby miał tu panować przed laty itp. Niezależnie od przyczyny, widzimy to jawnie, że obecnie połowy nawet dawniejszej ilości zwierza nie stało w lasach tutejszych, chociaż i handel skórami, tak rozległy niegdyś w tych okolicach, ustał już zupełnie, i łowy, które stanowiły jedyne zajęcie i utrzymanie pierwszych plemion słowiańskich w tych krajach osiadłych, jedyną rozrywkę książąt litewskich i dawnych panów wołyńskich, dziś stają się coraz radszymi i z temi jakie tu niegdyś wyprawiano, porównać się nawet nie mogą. Z rozmaitego gatunku zwierząt jelenie zupełnie zaginęły, wydobywane tu wszakże z ziemi rogi ich, częstokroć ogromnej wielkości, najwyraźniej przekonują, że się w lasach tutejszych znajdowały niegdyś. Niedźwiedź, który dziś rzadko kiedy zjawia się w lasach owruckich, radszej jeszcze w rówieńskich, znaj-

dowany tu był przed laty w wielkiej ilości. Rysie i wydry, tak rzadkie dziś w powiatach owruckim, kowelskim, rowieńskim i ostrogskim, wcale tu nie były osobliwością i we wszystkich prawie lasach licznie mnożyły się. Czarne kuny, dotąd w niektórych okolicach licznie znajdowane, wytępiane bywają przez mieszkańców z powodu swej szkodliwości dla drobiu. W dubieńskim powiecie są kuny dwóch rodzajów, za piękną i puszystą skórę tego zwierzęcia płacą tu od 3 do 5 r. sr. Na całej Rusi exystował niegdyś podatek, z czarnych kun w naturze składanych, nałożony na włościan jakoteż mieszczan i innego stanu ludzi; w późniejszym czasie zamieniono podatek w naturze na opłatę pieniężną, kunicą zwaną¹⁾. Bobry stanowiły niegdyś ważny przedmiot handlu i łowów na całym Wołyniu, znajdowały się też w każdej niemal okolicy, najobficiej zaś nad Styrem i Ikwą. W przywilejach królewskich nadawanych panom polskim na starostwa w tym kraju, gonki bobrowe (bobrowyja honiszcza) cytowane są jako ważny artykuł w nadaniach tych. Panowie ze swej strony nadając w swych dobrach grunta i lasy na osiadłość szlachcie, mieszczanom i innym wolnym osadnikom, również wzmiankują o gonkach bobrowych, pozwalając je w nadaniach swych, lub zaprzeczając prawa do onych. Obecnie bobry zwyczajne (*castor fiber*) w jednym tylko owruckim powiecie, a niekiedy i w rowieńskim, jako nadzwyczajna rzadkość znajdowane bywają. W zasławskim powiecie jest miejsce, które zachowało

¹⁾ Na Rusi dziewczka idąca za mąż do innej wioski płaci pieniądze nazwane kunica. Narusz. IV. 397. — Czacki zaś I. 62. mówi: biorący z cudzej wsi dziewczkę za żonę, musiał dawać opłatę i ta nazywa się kunica.

dotąd nazwę turowego błota, mniemać by więc należało, że i tury w odległych epokach znajdowały się w lasach tutejszych, oddawna wszakże i ślad ich zaginał. Nie spotykamy również dzikich czyli tygrysiich kotów (*felis tigris*), które kiedyś licznie się tu mnożyły. Łoś, najszlachetniejszy zwierz, w lasach naszych, prawdziwą ich ozdobę stanowiący, od wielu lat już coraz rzadszym się staje. W łuckim i ostrogskim zupełnie wypleniony został, zato w powiatach włodzimierskim, kowelskim i rowieńskim, znajduje się jeszcze w dość znacznej liczbie. Święcki zostawił nam szczegółowy opis tego szlachetnego i pożytecznego zwierzęcia, którego skóra, mięso a nawet i rogi tak wysoko są cennione¹⁾. W podróży Kontryma po Polesiu odbywanych w 1829 r.²⁾, znajdujemy ciekawe szczegóły o zadziwiających własnościach, przypisywanych niegdyś obrączkom, wyrabianym z rogu łosiowego. Miały one chronić od morowego powietrza, czarów itp. Pielgrzymi udający się na wschód zaopatrywali się w takie obrączki, które nieraz ocalały ich życie i mienie. Xiądz Drohojewski opowiada, że w czasie pobytu swego w Jeruzalem, ocalił swe życie rozdawszy podobne obrączki janczarom, którzy postanowili zamordować go. Drugi mnich Czarkiewicz, prowincyał bernardyński, opowiada, jak dalece przydatne mu były te obrączki w Bawaryi, przez którą podróżował, udając się z Wilna do Walencyi, dla uczestniczenia mającym się tam odbywać wyborom na generała swego zgromadzenia.

¹⁾ Tomasza Święckiego Opis starożytnej Polski. T. II. str. 273, 274, i 275.

²⁾ Podróż Kontryma po Polesiu, wydanie Edw. Raczyńskiego. Poznań r. 1839.

Wymieniliśmy tu tylko zwierzęta, które albo zupełnie zaginęły w lasach naszych, albo rzadko tylko się w nich pojawiają. Ze zwyczajnych zaś i obficie się tu mnożących są: dziki, sarny, wilki, lisy, zające, borsuki, tchórze, jeże, i kilkanaście gatunków pospolitych domowych zwierząt. Co do ptastwa, tych niezliczona ilość napełnia lasy poleskie, stawy, jeziora, błota i zarośla, krzykiem i świergotaniem swem tak dziwną harmonię tworząc, że aż Poł w swym poemacie, tak się o niej wyraża:

Jeśliś bracie jest myśliwy,
Na tutejsze zajedź stawy,
Boś nie słytał takiej wrzawy,
Dzikich ptaków jakoś żywy,
Podsunąć czołnem pod szuwały,
Bo pocieszne ptasze rady,
Tam to sejm, tam to gwary,
I zaloty i biesiady!

Słyszac krzyki i gwar dziki,
Patrzac na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszej wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie,
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne to bestyje.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie rodzaje ptaków tu-tejszych, wymienimy więc tylko kilka rzadszych i niektórym tylko miejscowościom właściwych. Do takich należą orły, w owruckim, włodzimierskim i niekiedy w zasławskim powiecie widywane, sokoły w owruckim, krogulce, cietrzewie, głuśce, jarzabki, dropie, czarne jastrzębie, myszolowy

(bureo), pszczołojady, rybitwy, białozory, czaple i kilka innych. Z ryb, oprócz pospolitych gatunków, poławiających się we wszystkich stawach i rzekach Wołynia, niektóre właściwie tylko w kilku rzekach poleskich znajdują się. Z tych wirozub, wspólny Horyniowi ze Styrem, Słuczą i Strumieniem, poławiany także w znacznej ilości w Prypeci, stanowi ważny artykuł handlu poleskiego, czeczuga (*sturio minor vel ozyrinchos*), w Horyniu. Styr najbogatszy w ryby jako bieluhę, często kilkanaście łokci trzymającą, głowacza, płocice, mareny, węgorze i kielbie. Najpospolitsze ryby są leszcze, węgorze i wiuny (piskorze), których łówka lud najczęściej się tu trudni.¹⁾

O polowaniach i rozmaitych sposobach, jakimi się te odbywają obecnie na Polesiu, wspominają Kontrym w swych podróżach i Kraszewski w dziele p. t. Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy. Urządzają je tu za pomocą obław lub sieci i huczków, sposób bardzo pospolity i powszechnie znany. Żałować wszakże przychodzi, że żaden z tych pisarzy, nie starał się zapoznać nas ze sposobem urządzania łowów, w odległych wiekach, przez dzikie plemiona słowiańskie w tych krajach osiadłe, a nawet ze sławnymi łowami dawnych panów wołyńskich, którzy jak książęta kossyrscy, zasławscy i ostrogscy, mając w swych dobrach rozległe puszcze, tak namiętnie tej rozrywce oddawali się. Podobne opisy dostarczyłyby nam zapewne wiele ciekawych i mało znanych szczegółów, malujących charakterystykę prowincyi w tej epoce. Przed laty kilkudziesięciu najslawniejsze na Wołyniu myśliwstwo, na ogromną skalę urządzone, mieli

¹⁾ O rybach poleskich patrz Rzączyński *Auctuarium* i *Historia naturalis curiosa*. Także Kraszewski: *Wołyń, Polesie i Litwa*.

Stecoy w Międzyrzeczu, których lasy, znaczną część rowieńskiego powiatu zajmujące, obficie grubego zwierza dostarczały. Ciekawe szczegóły o urządzeniu tego myśliwstwa zоставił nam Koźmian w Pamiętnikach swych. Jak dalece ojcowie nasi zamilowani byli w tej rozrywce jeszcze w początkach XIX wieku, najlepiej przekona nas jeszcze jeden szczegół, rodziny Steckich dotyczący. W owruckim powiecie przechowuje się dotąd pamięć słynnego w swoim rodzaju dziwaka, Mikołaja Steckiego, który straciwszy wyłącznie prawie na polowania ogromną milionową fortunę, gdy mu już nic nie pozostało, nabył na własność chatę w lesie od jednego ze swych strzelców, a uprosiwszy od nowych nabywców, że mu we własnych niegdyś lasach polować nie wzbronią, z największą swobodą do końca życia tej rozrywce oddawał się. Umarł też w lesie, zalecając przed śmiercią, aby go z ulubioną jego strzelbą pochowano. Dziś nie ma już i śladu podobnego zamilowania, znikła też bezpowrotnie i dawna świetność łowiecka; na Polesiu wszakże, gdzie sama miejscowość, obszerne lasy a w nich huk zwierzyny, słowem wszystko zachęcać się zdaje do myśliwstwa, przechowało się ono tradycyjalnie, zwłaszcza pomiędzy ludem. Nie ma tu chłopka prawie, któryby nie posiadał własnej, sznurkami często powiązanej strzelbiny, a gdy pierwsza ponowa zawita, każdy z nich z radością, rzucając wszelkie zajęcia, spieszy do lasu na upatrzonego.

Głównym przedmiotem handlu i przemysłu na Polesiu, jedynem, wyłącznem prawie zajęciem i utrzymaniem mieszkańców tej krainy, jest las i wszelkie produkta dające się zeń wyciągnąć, jak drzewo masztowe i materiałowe, smoła, dziegieć i potaż. Rolnictwo drugorzędne tu zajęcie stanowi, chociaż niektóre okolice nadrzeczne mają siemię piękną,

w innych zaś taką staćby się mogła przy większej staranności i uprawie, pomimo jednak ogromnych przestrzeni lasu w gubernii naszej, administracja ich w najopłakańszym jest stanie. Z każdym dniem niemal znikają nam z przed oczu ogromne puszcze, stanowiące niegdyś ozdobę i bogactwo prowincyi. W południowych częściach gubernii, osobliwie w powiatach zasławskim, konstantynowskim i ostrogskim, pochłaniają lasy pozaprowadzane różnego rodzaju fabryki, na których potrzeby właściciele bez najmniejszego wyrachowania wyrębiają je. W Polesiu, gdzie jakieśmy powiedzieli rolnictwo zaniedbane a brak brzęczącej gotówki często czuć się daje, głównym dochodem jest las, który z mniejszą jeszcze oględnością niszczą i wytrzebają. O zaprowadzeniu sekcyj po lasach, zasiewaniu nowych przestrzeni lub jakiegokolwiek administracyi, nie ma tu i mowy nawet. Najgłówniejszą zaś przyczyną zniszczenia jest wydzierławianie lasów żydom i wszelkiego rodzaju spekulantom, którzy wyrabiając belki i klepki, pędząc smołę i dziegieć, obdzierając korę na żyłka, bynajmniej o przyszłość nie troszczą się, a w przeciągu lat kilku do zupełnego zniszczenia przeprowadzają niedawno jeszcze nieprzebyte puszcze leśne. Drugą niemniej straszną klęską dla lasów są pożary, przytrafiające się tu nader często. Zwykłą ich przyczyną są ogniska zakładane pod drzewami w suche lata przez pastuchów; ogień wkrótce tak się rozszerza, że go ugasić niepodobna. Serce się ściska przejeżdżając dziś przez śliczne bory poleskie, tak dalece widne tu są ślady zniszczenia; drogi w nich pozawalane częstokroć olbrzymiemi sosnami lub dębami, włóścianie bowiem na opał nawet z pnia rąbią, nie użytkując gałęzi i leżaków. Przez takie zniszczenie lasów postradało nawet Polesie pierwiastkową swą fizyonomię

i charakter; dziś ono jakby obdarte i obnażone z godowej szaty, co je tak strojnie i wdzięcznie przyozdabiała. Inaczej nawet wygląda dziś poleszuk od ogorzałego, nawpół dziekiego przed laty współbrata swego; więcej w nim może pozornej oświaty, lecz dawny, charakterystyczny typ, bezpowrotnie zatarty. Jedynymi lasami, wśród ogólnej zagłady ochronionymi, są tu tylko lasy rządowe nietykalne, z prywatnych zaś sanguszkowskie i hr. Platerów, w których porządna prowadzi się administracja. Jak wielkie jednak skarby posiada jeszcze Wołyń w lasach, pomimo że tak nieogłędnie nimi szafuje, wskaże nam następująca szczegółowa, z urzędowych źródeł czerpana statystyka ich.¹⁾ Ogólna przestrzeń lasów w gubernii wołyńskiej zajmuje 2,461,441 dziesięcin i 34 sążni ziemi. Z tych materyałowego jest 1,065,183 dziesięciny i 2,172 sążni, a opałowego 1,396,257 dziesięciny i 262 sążni, mianowicie:

W powiatach:	Ogólna liczba		Lasu materyałowego		Lasu opałowego	
	dziesięciny	sążnie	dziesięciny	sążnie	dziesięciny	sążnie
owruckim	580,020	2369	251,694	845	348,326	1524
rowieńskim	411,854	1874	184,915	1874	286,941	
żytomierskim	275,596	437	105,464	457	170,132	
zwiąhelskim	263,275	1699	121,797	1485	141,476	214
kowelskim	259,405	1305	115,821	1620	143,584	2085
włodzimierskim	159,611	300	68,061	200	91,550	100
łuckim	150,002	673	125,000	361	25,002	312
dubieńskim	81,389	2282	27,500	405	53,889	1877
krzemienieckim	80,305	2376	31,295	400	49,010	1976
zasławskim	79,141	1655	35,517	420	43,624	1235
ostrogskim	52,800	1325	15,835	1100	36,965	225
konstantynowskim	8,040	539	2,285	225	5,757	314
Ogółem	2,461,441	34	1,065,183	2172	1,396,257	262

¹⁾ Wołyńskie gubernskie wiadomości z roku 1856. Artykuł o Poleniu p. Perlsztejn.

W tej liczbie lasy rządowe zajmują przestrzeń 737,057 dziesięcin, i 2326 sątni mianowicie:

W Powiatach:		dziesięciny	sątnie
owruckim		235,907	1447
rowieńskim		30,596	898
żytomierskim		40,087	653
zwiąhelskim		9,497	2356
kowelskip		191,403	973
włodzimierskim		72,398	2236
łuckim		59,829	79
dubieńskim		16,288	1351
krzemienieckim		13,333	1968
zasławskim		18,656	901
ostrogskim		11,351	1708
konstantynowskim		1,707	2156
	Ogółem	737,057	2326

Lasy rządowe pod względem gospodarczym, podzielone są na 432 oddziały, pod względem administracyjnym zaś na dwa okręgi i 11 leśnictw. Porównywając wskazaną przez nas przestrzeń lasów z ogólnym obszarem ziemi w gubernii wołyńskiej (5,756,237 dziesięcin), wypada że $\frac{1}{3}$ część tej gubernii jest nimi zajęta, a podług najściślejszych obliczeń na każdą pracującą duszę męską tj. włościanina, przypada po 4 dziesięciny lasu.

Smoła i dziegieć stanowią tu wyłącznie prawie przedmiot wewnętrznego handlu, w małej tylko ilości spławiają te produkta wodą do południowej Rosyi; w mniejszej jeszcze wychodzą za granicę. Daleka dostawa smoły i dziegciu nie przynosi handlarzom wielkich dochodów, dla tego starają się oni przedmioty te rozsprzedawać na miejscu, ograniczając się spławianiem ich w bardzo małej ilości. W roku 1859 cały transport smoły i dziegciu spławionych do Kremenczuka, wynosił nie więcej nad 4,300 r. sr. Za to

w niektórych punktach gubernii wołyńskiej istnieją ogólne składy, jak np. w Smolance pod Żytomierzem, gdzie zwożą ogromną ilość smoły i dziegiu z dalekich nawet lasów. Żydzi prowadzą tam hurtowną i cząstkową sprzedaż, a osu-
 nacy z najoddalonych okolic stepowych zjeżdżają się tu dla zakupienia tych produktów. Są tam urządzone kotły dla przepędzenia smoły na tran, używany przy wyprawie skór. Jak znaczny jest handel tych produktów wewnątrz kraju, możemy wnioskować z tego, że na jednej Smolance pod Żytomierzem zbywają ich: rocznie za sumę przeszło 5,000 r. sr. Rzadka smoła sprzedaje się na miarę lub na wagę. Przy hurtownem kupnie na każdym pudzie smoły strącają 3 do 5 funtów za drzewo, stosownie do objętości beczki. Pud smoły płaci się tu zwykle 50 do 75 kop. sr. Cena ta podnosi się lub zniża, stosownie do gatunku produktu i pory roku. Dla spławienia wodą smoły w niektórych okolicach Polesia urządzają na tratwach rodzaj promu z beczek, których liczba często do 70 dochodzi; statki takie nazywają płenicami. Na każdej płenicie znajduje się 4 flisów. Zwyczajna beczka smoły ma 22 werszki obwodu i dwa arszyny długości; beczkę taką nazywają podradową, mieści ona w sobie 60 wiader rzadkiej smoły. W mniejsze beczki, nazywane radówkami, wchodzi 35 wiader. Za najlepszy gatunek uważaną bywa smoła czarna, majdana, pędzona z korzeni drzew, rosnących na miejscach wzgórzystych; wszystkie zaś inne gatunki nazywają prostymi. Stara smoła poczytywana bywa za lepszą od świeżej; po ustaniu się bowiem świeżej smoły w beczce pokazuje się dość znaczna ilość wody. Doświadczeni handlarze zakupując transport smoły nadeszły z Polesia, odbijają jedną beczkę, odmierzają znajdującą się w niej ilość wody i takową strą-

cają na całym transporcie. Z koloru tej wody znawcy oceniają także gatunek smoły; woda żółtawoczerwonego koloru nazywana *świetłuchą*, i czarnowiszniewego, nazywana *cyganką*, oznaczają towar najlepszego gatunku¹⁾. Smoła gęsta i takież dziegieć spławiają się zwykle na stawkach, głównem miejscem odbytu tych produktów są miasta Mikołajów, Cherson i kilka innych, nad brzegami czarnego morza położonych.

Ważnym niegdyś produktem, wyrabianym na Polesiu i w znacznej ilości za granicę odchodzącym, był potaż. Od czasu jednak jak Ameryka zaczęła dostarczać produkt ten w daleko wyższym gatunku do Anglii i Francji, potaż wyrabiany w naszym kraju stracił bardzo na wartości i w niewielkiej ilości tylko wychodzi za granicę. W starokonstantynowskim i owruckim powiatach utrzymują się dotąd znaczne fabryki potażu, a ogólny ich odbyt przeszło 20,000 t. sr. rocznie wynosi.

W innem miejscu mówiliśmy już obszerniej o handlu wodnym na Wołyniu, o spławnych rzekach tej prowincyi, o niedogodnościach i zawadach jakie spotyka tu żegluga, podaliśmy razem cyfry spławianych temi rzekami produktów leśnych i zboża; kilka więc szczegółów tylko tego przedmiotu dotyczących winniśmy dodać jeszcze, oraz zapoznać czytelników ze sposobem, w jaki się spławy nasze odbywają. Najhandlowniejsze rzeki wołyńskie: Horyń, Słucz, Styr, Ikwa i Turza, za pośrednictwem Prypeci i wpadających do niej rzek Piny i Jasiołdy, łączą się z kanałami dnieprzańsko-bużańskim²⁾ i ogińskim i tym sposobem ułatwiają handel

¹⁾ Ataman smołowy czyli sposób pędzenia smoły M. Bułhaka. str. 197.

²⁾ Dawny kanał królewski od 1846 r. tak przerwany.

z nadbrzeżami bałtyckiego morza i Rosyą południową. Za pomocą tej wodnej komunikacji północna część gubernii spławia leśne swe produkta, sosnowe brusy, dębowe wanczosi ¹⁾, wierchulce ²⁾, słupy, klepki, smołę i dziegieć, południowa wyprawia zaś za granicę pszenicę, żyto, groch, len, siemie konopne itp. rzeczy. Od niezbyt dawnego czasu zaczęto spławiać wodą fajansowe wyroby fabryk wołyńskich, mąkę, krupy, niekiedy nawet wapno i cegłę. Ponieważ liczba statków na Wołyniu bardzo niewielka, jakośmy to widzieli z wyżej przytoczonych cyfr, wszystkie więc produkta te spławiane są na tratwach czyli promach z drzewa wiązanych, których urządzenie niżej podamy. Zwożą się one lądem po najokropniejszych częstokroć drogach polskich, do brzegów rzek spławnych. Portów stałych tu nie ma, transporta więc przybywają do niektórych dogodniejszych punktów, czasowie służących na to przeznaczenie i zmieniających się prawie co roku. Nazywają je bindugami i jest ich na rzekach wołyńskich do 40. Spławy rozpoczynają się zwykle na wiosnę z rozbiciem się lodów, trwają nie dłużej nad trzy miesiące, tj. do opadnięcia wód.

Dla spławiania produktów wołyńskich do 8,000 ludzi rocznie jest użytych. Ludzie ci flisami, flisakami nazywani, są po większej części polescy włościanie, którzy mało w biednym swym kraju zajmując się rolnictwem, chwytają się tego zarobku, cały byt i utrzymanie ich stanowiącego. Najmowani bywają do miejsca przeznaczenia, lub też tam

¹⁾ Wanczosami nazywają dębowe kłody z dwóch stron tylko ociosane a z dwóch drugich pozostawione z korą.

²⁾ Wierchulce niewielkie dębowe kłody, przy zrębie nie kwadrat lecz prostokąt formujące.

i na powrót, od lodu do lodu, jak mówi miejscowe przysłowie. Flis taki pobiera zwykle w ciągu wędrowki swej od 8 do 10 złt. pol. na tydzień i wikt. Flisacy płynący z wodą mają zwykle wyznaczonych sobie na tydzień 20 funtów chleba, 2 garnce krup i grochu, funt słoniny, kwartę wódki i $1\frac{1}{2}$ kwaterki soli, idącym zaś przeciwko wody, dodają po pół kwarty wódki i po pół funta słoniny. Na spław wygotowują się tu zwykle sosnowe brusy, ociosane w kwadrat, mające szerokości 12 berlińskich cali i 10 do 11 sążni długie. Brusy te rachują zwykle na kopy tj. po 60 licząc na każdy po 6 sążni; ponieważ zaś brusy takie bywają rozmaitej wielkości, wymierzają je więc tak, aby w każdej kopie było po 360 sążni. Dawniej przygotowane na spław drzewo wiązywano sznurami kręconymi z młodej dębiny, zmiękczonej za pomocą ognia, w ten sposób związane drzewo nazywano galwami; dziś inaczej już w tym względzie postępują. Ułożywszy na wodzie 12 sztuk drzewa rzędem, kładną na nim w poprzek jeszcze jedną sztukę, ociosaną z jednej strony półokrągło z drugiej płasko, do przegrody takiej, zwanej rublem, przytwierdzają drzewo za pomocą wielkich gwoździ (nagli). Taki sposób wiązania okazał się daleko praktyczniejszym do spławu drzewa, ujmując mu bowiem ciężaru dozwala zarazem większy nań nałożyć ładunek. Zbitych tym sposobem 12 sztuk drzewa nazywają w języku miejscowym gąstek. Trzy gąstki razem złączone stanowią pas czyli płyt, dla kierowania którego trzech lub czterech ludzi bywa użytych; ci robią wiosłami przytwierdzonemi do drzewa, drygawkami nazwanemi. Cztery pasy razem związane formują tratwę. Drzewo prowadzi się pasami do miasteczka Mostów w grodzieńskiej gubernii, wychodząc na

Niemen wiąże się w tratwy. Gąstki związują się razem, w odległości dwóch łokci jeden od drugiego, za pomocą sznurów kręconych z młodej dębiny, aby mogły zawracać się łatwo na zakrętach rzek. Sznury takie w języku flisów nazywane są szerechówkami; trzy razy zaś dłuższe sznury nazywane odbiegami służą do przyciągania pasów do brzegu. Z obydwóch stron każdego pasa przytwierdzają swobodnie poruszającą się kłodę, nazywaną ogoniaczem, chroni ona gąstki od zetknięcia się z przedmiotami mogącymi zawadzać w płynięciu. Przodowy gąstek nazywa się głową; płynący na nim flis musi być człowiekiem doświadczonym, obeznanym z miejscowością rzek i umiejącym zręcznie władać wiosłem. Ostatni gąstek nazywają calem. Z pomiędzy całego orszaku wybiera się jeden najdoświadczniejszy człowiek, który już nieraz podróż odbywał i miał zręczność poznania przeszkód i niebezpiecznych przepraw rzeki; tego nazywają starostą. Pobiera on większą od drugich flisów płatę i jemu powoduje się cała wataha. Zwyczajna komenderówka jego w następujących zawiera się wyrazach: na bakier (na lewo), na sztyber (na prawo), bery mocko (pełny powrót), o dłóź (wstrzymaj). Każdy flis ma na swoim pasie kuchnię podróżną, ułożoną z kilkunastu polan drzewa, przysypanych ziemią i darnią, na której rozkłada ogień dla przyrządzenia jadła. Oprócz tego urządzą oni na pasach chruściane budki, słomą kryte, mogące wygodnie dwóch ludzi pomieścić; tam chowają chleb swój i wszystkie wiktuały. Budki te mają szwyczaj 3 łokcie długości, 2 szerokości i wysokości. Na dziesięciosięniowy pas wkładają zwykle ładunek wynoszący do 80 czterwerni zboża, zawsze jednak przestrzegając, aby drzewo wznosiło się przynajmniej na jeden werszek nad powierzchnią

wody. Spławiane na pasach zboża układają w workach, na rzeszótce z cienkich suchych kijów ułożonej; tym sposobem nie ulega ono zamoknięciu, a wiatr ze spodu podwiewając je, chroni od stęchlizny i zagrzenia ¹⁾. Ogólna liczba pasów, wiele ich należy do jednego właściciela, nazywa się koleją. Każda kolej ma oddzielny budynek, urządzone na jednym z pasów, skarbowką nazwany; jest to pomieszkание urządzone dla przykaszczyka czyli oficyalisty, przy transporcie płynącego. Domek ten 3 łokci wysokości mający, na długość urządza się stosownie do potrzeby; wewnątrz na kilka części przegrodzony. W izdebce zajmowanej przez przykaszczyka budują piecyk, stoją tu także dwa łóżka, stół i 2 krzesła; w pozostałych przedziałach skarbowki mieszczą się kasa i rozmaite składy. Przy skarbowce znajduje się zawsze 10 lub 12 ludzi, gotowych do pomocy w razie, gdyby pas który zastrzągl na mieliznie, ściągają oni tenże na głębinię za pomocą grubej liny, trylówką zwanej, rozwieszanej zwykle na dachu skarbowki. Przed koleją w maleńkiej łódce płynie zwykle przewodnik, ratman, dla wskazywania drogi. W miejscach miałkich i niebezpiecznych zatyka on złamany drąg, który w języku flisów nazywa się wara. Jest to znak ostrzegający pasy o niebezpieczeństwie, w miejscach zaś dostatecznie głębokich i pewnych zatyka słomianą wiechę, nazywaną wiankiem. Ztąd powstało u flisów przysłowie: „Po wianku kochanku. Zdarza się czasem, że dobre znaki, zatykane przez ratmana po przodzie jadącego, zamieniają flisacy drugimi, chcąc tym sposobem zatrwożyć i wstrzymać drugą kolej do innego właściciela należącą i swojej dać swobodniejszy przechód; dla zapobieżenia więc temu przy każdej kolei bywa

¹⁾ Rzeszotka ta nazywa się stroiszem.

po kilku ratmanów, objeżdżających transport dokoła i sprwdzających poustawiane sygnały.

Okolo Wieluni, majątności należącej do hr. Platera, rzeka Ho-ryń łączy się ze Słuczą i razem wpadają do Wietlicy, płynącej przez pińskie błota z zachodu na wschód. Wszystkie wołyńskie transporta przepływają przez pińskie błota, od których bierze początek Prypec. W języku flisów rzeka ta nazywa się Trypiatią, co ma oznaczać trzy razy po pięć, wpada tu bowiem do niej piętnaście małych rzeczółek. Po Prypoci spławy idą naprzeciwko wody, dla tego łączą tu zwykle razem po dwa dziesięcioszajnowe pasy i dodają do nich większą liczbę ludzi. Z tych kilku schodzi na brzeg i za pomocą sznurów ciągną pasy po mieliznie, pozostali zaś na wodzie, szóstym odbijają od brzegu. Na błotach, gdzie woda stojąca, pędzą pasy na szostach; wypłynąwszy dopiero na rzekę Jasiołdę, znowu zwyczajnym porządkiem płyną do kanału ognińskiego. Ponieważ przez kanał ten w przeciągu doby przepływa nie więcej nad 30 pasów, zbiera się więc ich tutaj do 1000, zajmując blisko trzydzieści werstwową przestrzeń na wodzie. Dla ułatwienia komunikacji między kolejami, flisacy w głos komunikują sobie żądania i rozmowy swoje; odbywa się zaś to tak szybko, że w przeciągu niespełna dziesięciu minut słowa przebiegają przestrzeń wiorst 20. Przepłynąwszy mil kilka kanałem naprzeciwko wody, wpływają na tak zwane jezioro wygonowskie; jezioro to zajmuje przestrzeń wiorst 10, przepływ jego trudny i mało znany, wszystkie więc zebrane na nim koleje łączą się razem i wysyłają czołnem jednego z najdoświadczeńszych ratmanów naprzód. Ten dopłynąwszy do śluz, zbudowanych w tem miejscu, w którym jezioro łączy się z rzeką Szarą, rozkłada ogromne ogni-sko, ku któremu kierując się płyną wszystkie pasy za na-

dejściem nocy. Po siedmiu dniach wypływa drzewo z Szary na Niemen. Rzeka ta jest tak szeroką, że na niej po cztery pasy związane w tratwę razem płyną. Ztąd połowa flisów wraca nazad do domów, a pozostali prowadzą drzewo, popod Kownem do Jurburga i dalej do miasta Rośni w Prusach. Tu sprzedają drzewo kupcom, którzy je zaraz na swe statki zabierają i przez morską odnogę splawiają do Memla, a ztąd na różne okręta zabierane bywa.

Oto obraz naszego handlu wodnego, naszej marynarki poleskiej. Bez statków prawie, na rzekach mieliznami i tysiącem zawad i przeszkód pokrytych, kapitał kilku milionów, całe bogactwo prowineyi w obce rozchodzi się kraje. Poraby, wielce pora, aby tym niedostatkiem zaradzić, zwłaszcza, że obliczywszy się przekonani jesteśmy, jak wiele sami na tem tracimy, a i środkówby nam nie zabrakło, i przykładów nie dalekoby szukać trzeba. Ale zwracając się do przedmiotu, o którym przed chwilą mówiliśmy, spojrzmy jeszcze na charakterystyczną postać flisa wołyńskiego, wśród innych tak wybitnie wyróżniającego się. Podobnie wszystkim majtkom europejskim zbratani z wodą, głównym swym żywiołem, tęsknią oni za nią wróciwszy do rodzinnej zagrody; stała się już ona potrzebą ich życia, z radością też witają pryskające lody, otwierające im drogę do nowych wędrówek. Środki utrzymania flisów jakkolwiek skromne, zadawalniają wszakże niewymyślne ich potrzeby, o większych nie marzą więc nawet. Flis poleski w częstych swych wędrówkach i stycznościach z mieszkańcami oświecześniejszych krajów i okolic sam także nabrał pewnego rodzaju oglady, stawiającej go daleko wyżej nad każdego ze swych współbraci budników, których ciemnota przechodzi częstokroć wszystko, co o niej już wyrzeczono. Flis nasz

zawsze wesół, zawsze uśmiechnięty, a gdy raz już chwyci wiosło i linę do ręki i od brzegu odbije, żadna go już troska nie dotyka, nic nie frasuje, nic nie boli. Najlepiej może zapozna nas z nim ulubiona jego piosnka, spiewana na wodzie, podajemy ją tu w całości:

Ne useż to horowaty,
 Stańmo pisniu zaspivaty,
 Po plisaćkomu żytiju,
 Na wodianomu bytiju;
 Bratia nasza kochanyja,
 Matki, sestry wsi lubyja,
 Plisaćkoje żytja nasze,
 Ne takoje jak to wasze.
 Wy wo świato światkujete,
 Pryjde budeń, horujete,
 A my szczo deń ot poranku
 Do wieczera bez perestanku,
 W sam woskresnyj jeden deń
 Spoczywaty nam dajut,
 A wseż potom w każdyj deń
 W dalszu dorohu ženut,
 Szczoby chutko tamże stały,
 Hde nam plysty przykazały.
 I z toho sia zrachowały,
 Szczo nam w doma podawały.
 Dawnij toho my ne znały,
 Mazury nas zastupały,
 Ich do wody wse najmano,
 A nam doma żyć kazano.
 My to teper wsiudy były,
 Polszczu, Prusy izchodyły,
 Brest' litowskij i Hdańsk misto,
 Dowolno uże izwistno,
 W Mostach, Kowni, Ruśni były,
 I wsi riki izchodyły.

Protyw wody i z wodoju,
 Wsiudy proszły chot' z bidoju,
 Dożdźi, witry, moroz, chłody
 I wsiakija nepohody.
 Szczo sia w dorozu trapyło,
 Wae nam terpit' treba było,
 Zamist' chaty budki majem,
 Dryhawku za cip trymajem,
 Wseż to nam tra pokidaty,
 A do sochy powertaty.
 I wseż teper radyb stały,
 Szczob do domu powertały,
 W dobrom zdrowiu stawyły w chaty,
 Stałyb Boha wychwalaty¹⁾.

Rolnictwo jakieśmy tó już powiedzieli, nie zajmuje wy-
 łącznie mieszkańców tutejszych; oddają mu się oni tylko
 tyle, ile tego konieczna potrzeba wymaga; zróczniej też i
 ochotniej chwyta Polészuk siekierę niż sochę do ręki, ta
 bowiem większą korzyść, łatwiejsze zyski materyalne mu
 przynosi. Pomimo to jednak ogromne przestrzenie wzdłuż
 Styru, Słuczy i Horynia ciągnące się, przedatawiają pas naj-
 piękniejszej ziemi, na którym wszelkiego gatunku zboże a
 nawet pszenica obficie rodzą; produkta te tak blisko spła-
 wnych rzek położone, korzystniej niż gdziekolwiek zbywać
 się dają. W ogóle jednak na całym Polesiu zasiewają naj-
 więcej żyta, które w licznych gorselniach przepędzają na
 wódkę. Len również dobrze udaje się na tutejszej ziemi,
 zasiewają go też ogromne obszary, a żydzi przemysłowcy

¹⁾ Piosnkę tę i wiele przez nas przytoczonych szczegółów o
 spławach poleskich, wyjęliśmy z wybornego w tym przedmiocie
 artykułu p. I. L., zamieszczonego w kronice Wiadomości krajo-
 wych i zagranicznych z roku 1856. Nr. 46 i 48.

zakupując po urządzeniu, dostawiają go do Królewca, skąd w zamian biorą wina. Z innych ziarn najwięcej rozpowszechnione są tutaj owies i gryka.

Pszczelnictwo w najodleglejszych wiekach należało do najgłówniejszych zatrudnień mieszkańców Polesia. Miód z barci leśnych wraz ze skórami zwierząt stanowił główny przedmiot daniny, składanej przez Drawlan i wszystkie plemiona słowiańskie panującym książętom. Monarchowie polscy i książęta litewscy wybierali jeszcze w znacznej ilości podatek ten od mieszkańców tej leśnej krainy. Dzisiaj miód i wosk stanowią tu ważny przedmiot handlu, a w owruckim powiecie, zwłaszcza w miasteczku Narodyczy, słynne dotąd utrzymują się sytarnie.

Skreśliwszy jakkolwiek niedokładny obraz Polesia, tak jak się ono nam dziś przedstawia, należałoby wspomnieć cokolwiek o przeszłości tej krainy i pierwszych mieszkańcach zaludniających ją. Byli nimi w najodleglejszych wiekach tak jak i dziś są Słowianie. W ogólności jednak się pierwszych pokoleń słowiańskich, zaludniających Europę, tak zawiła, tak późniejszymi badaniami poplątana, że wśród tego chaosu dziejowego trudno cokolwiek stanowczego wyrzec. Występuje tu długi szereg narodów najrozmaitszych nazw, które jedni pisarze odrzucają, kiedy drudzy ściśle się ich trzymają. Według Strabona w miejscu gdzie teraz Wołyń, byli za niego Atmonianie i Sydonianie zwani ogólnie Bastarnami. Za Herodota większa część południowej Rusi była zaludniona przez naród koczowniczy, Sektów. Koczowali oni w wojłocznych namiotach, jeździli wołami na skrzypiących wozach (*stridula plaustra*. Ovid. *Trist.* III. XII.), wszyscy byli konni strzelcy, nie siali zboża, trudnili się hodowaniem bydła, żyli na powózkach, stąd

Herodot Amaxobii (powóskowi mieszkańcy) nazywa ich. Szafarzyk (tom II.) chociaż przyznaje, że Herodot i Ptolemeusz byli dwaj jedyni pisarze starożytni, którzy zostawili nam o krajach zakarpaccich wiadomości prawdziwe i jasne, oparte na badaniach i doświadczeniu, odrzuca wszakże wszystkie narody podobne do Hiperborejów, Cynocefalów, Androfagów, Arymaspów i innych, uważając je raczej za mitologiczne niż historyczne. Przyznaje zaś tylko za szczep słowiańskich plemion dwa narody z tych, które wylicza Herodot, tj. Budynów i Neurów lub Nurów, oba na północny zachód morza czarnego. Otoż Budyni ci także Wudynami od ziemopisarzy starożytnych zwani, rozciągali się od źródeł Prypeci do Donu na północ¹⁾, zajmowali więc znaczną część dzisiejszego Polesia i opis Herodota zapewne do tej krainy się ściąga, kiedy mówi: „Ziemia ich porośła gęstymi lasy i w największym borze jest ogromne jezioro, otoczone trzęsawiskami i trzcina, a w tem jeziorze łowią wydry, bobry i inne zwierzęta²⁾”.

¹⁾ Początek tych Budynów Narbutt tak wyprowadza: Po potopie część narodu z Azji ruszyła do Europy południowo-zachodniej i dała początek narodowi Pelazgów, których gałęzią byli Gelony. Najdawniej zaś weszły w granice Europy Scyty, którzy rozprzestrzenili się z wolna pod nazwą Cymbrów, Celtów i innych, od Donu, po Dunaju i Dnieprze do Bałtyku. W liczbie narodów zmieszanych ze Scytami, Narbutt odróżnia szczep indyjskich wychodźców, czcieliów Buddy, wygnanych z swojej ojczyzny za wprowadzanie nowej wiary. Ci dali początek narodowi Budynów, czcieliów rzek, którzy zmieszawszy się z Gelonami, utworzyli naród budyno-geloński. Naród ten rozszerzył się nad rzekami Sejną, Desną, Dnieprem, Niemnem, Rosą, i dał początek Litwinom??

²⁾ Herodot Hist. IV. 108 i 109.

Tylko na Wołyniu mogli budować wielkie drewniane miasta, o których wspomina Herodot. Do jeziora tego, mówi dalej, miały wpadać cztery wielkie rzeki: Lykos, Oaros, Tanais i Syrgis¹⁾. Według dzisiejszych pisarzy. Horyń przypomina Oar, Styr Syrgis, Słucz Lykos, a Tanais poczytują za Don; według Eichwalda jednak Tanais jest Pina, co zdaje się prawdopodobniejsze. Przed najściem Daryussa na Scytów, pisze Herodot²⁾, Neury naród nieczysty i kółtunewaty, oddzielony od Scytów rzeką Tyras (Dniestrem), musiał opuścić swoje kraje z powodu żmij znajdujących się w Neurydzie i w sąsiednich pustyniach i przesiedlić się do Budynów. Dotąd podania o ogromnych żmijach zachowały się między ludem naddniestrzańskim³⁾. W czasie poruszenia się narodów w Europie i Azji, zdaje się że przez kraje, dziś Polesiem zwane, przechodzić musieli Gotowie, dążąc z północozachodu ku południowi. Właściwie zaś dopiero w drugiej połowie VI wieku pierzchają mgły dziejowe, pokrywające horyzont Europy; w tej epoce dopiero ze scytyjskiego i sarmackiego chaosu, występuje naród Słowian, długo dotąd żadnych związków z Europą niemający, i pod tem imieniem nieznany. Wkrótce potem na przestrzeni dzisiejszego wołyńskiego Polesia, zjawiają się DREWLANIE osiadli w owruckim, radomyślskim i przyległych częściach rowieńskiego powiatu, po obu brzegach Słuczy,

¹⁾ Herodot Hist. IV. 123.

²⁾ Herodot Hist. IV. 165.

³⁾ Eichwald nazywa je *Python Neurorum*, Rzeczyński (Histor. naturalis curiosa Polon. 1721 Sandomiriae) pisze, że żmije te bywają w południowem Podolu od 8 do 10 łokci długie, także około Ostroga. Dziś wszakże nie widać ich już, przynajmniej tak wielkich.

między Prypecią i Kijowem. Resztę powiatu rowieńskiego i piński zajmowali Krywiczanie, po całej gubernii mińskiej rozcigając się. W łuckim, kowelskim i włodzimierskim mieszkali Duleby nad Bugiem rozciągając się. Zdeje się, że to byli Bużanie tak przez niektórych kronikarzy nazywani, później Wełynianie zajęli tę okolicę¹⁾. W szóstym i siódmym wieku Obry lub Awary rządili Dulebami na Bugu, ale od powietrza wyginęli a zguba ich długo była przysłowiem na Rusi. Rządy ich były okrutne, uciskające biedny naród Dulebów. Nestor tak się o tem wyraża: „Si że Obrie wojewachu na Słowieniech i prymuczysza Duleby suszczaja Słowieny i nasilie tworiachu ženam Dulebskim. Aaszce pojechati budiasze Obrynu nie dadiasze wpriaczy konia ni wela, no welasze wpriaczy žen w telegu i powesti Obrina. Do tej pory jeszcze, niektóre różnice w zwyczajach, mowie i ubiorze odróżniają potomków tych pokoleń słowiańskich, w kraju naszym niegdyś osiadłych. O Drowlanach, mnóstwo szczegółów objaśniających życie ich, dzieje i obyczaje, zostawili nam Konstantyn Porfirogeneta i Nestor, postaramy się o ile możności streścić je czytelnikom naszym.

Przy końcu VII lub w VIII wieku Chazarowie, naród silny, wychodzący z Azji, zawładnął znaczną częścią południowej Rusi, Wołyniem i Kijowem, i ciężkie daniny na

¹⁾ „Bużane, za ne siedosza po Buhu, posle że Wełyniane.”
(Woskresenskaja Letopis. I. 21).

„Dulebiże żywiahu po Buhu hdie nynie Wełyniane, a Ulici prysjediaczu ko Dunajewi.” (Nestor).

Długosz Dulebów od zięcia Duleby wyprowadza, nikt jednak więcej o tem nie wspomina.

Drewlan i wszystkich osiadłych tu Słowian nakładał. Na koniec w VIII i IX wiekach pojawili się w krajach tych i Normanowie, Waregami zwani, pładrując po Słowiańszczyźnie i uciskając mieszkańców. Ci ostatni najezdźnicy budowali tu nawet grody i zamki swoje. Tak uciskani Drewlanie nigdy na zupełną niepodległość wybić się nie zdołali, pomimo jednak ciągle zmieniających się władców, których dannikami pozostawać musieli, naród ten do ostatka zachował męstwo i wrodzoną w charakterze odwagę, która długo była groźną przeciw najezdźnikom oporą. Najlepiej świadczą o tem ostatnie lata ich dziejów.

W 883 roku ery chrześcijańskiej, Oleg książę nowogrodzki, pokonawszy Krywiczów i owładnąwszy Kijowem, ruszył ku Prypeci. Tu Drewlanie wolni z mieczem w ręku spotkali go, ulegli jednak i obowiązali się płacić daninę czarnymi kunami¹⁾. W 884 r. na lewo Dniepru zawojował resztę Wołynia: Dulebów, Chorwatów i Tywerców (w podolskiej), a w 906 r., kiedy Oleg wyprawiał się na Carogród, już cały Wołyń był pod jego władzą. Po śmierci Olega Drewlanie chcąc się uchylić od płacenia daniny dwa razy w 913 i 914 r. bunt podnosili, lecz Igor syn Ruryka oba razy uśmierzył ich zdołał. W 915 r. Pieczengi zajęli Wołyń i rozpiścierać się tu zaczęli. W 945 r. Igor podług zwyczaju udał się do ziemi drewlańskiej dla zebrania podatków, które coraz stawały się cięższymi. Drużyna jego również grabiła kraj cały. Już się miał udać napowrót do Kijowa, ale znowu zapragnął nowej daniny i wrócił do Drewlan. Przerażony naród zjawieniem się jego pod murami stolicy swej Koro-

¹⁾ .W leto 879a (8390) pocza Oleg wojewati Drewlany i prymuczyw ich i imasz na nich dań po czernie kunie. (Nestor).

stania, wysłał doń posłów z temi słowy: „Xiąże! myśmy wszystko ci zapłacili, dla czego znowu idziesz do nas? Lecz Igor nie zwał na to i szedł dalej¹⁾”. Wówczas DREWLANIE uzbrojeni pod wodzą xięcia swego Mała, wyszli z Korostenia, napadli na wojsko Igora, rozbili je, a samego wodza przywiązawszy do dwóch drzew pochylnych, rozszarpali w kawałki, mówiąc między sobą: „gdy wilk do stada wpadnie, wszystkie stado wyniesie, jeśli nie zabiją go, tak i ten, jeśli nie zabijemy go, wszystkich nas zgubi²⁾”. Świstosław, syn Igora, był jeszcze wówczas małoletnim, DREWLANIE więc obawiając się zemsty Rusi za postępek swój, postanowili ożenić xięcia swego Mała z pozostałą wdową po Igorze, wielką xiężną Olgą. Z takim zamiarem wyprawili do niej 20 posłów z ludu swego. Posłowie ci przypląnąwszy do Kijowa, stawili się przed Olgą z temi słowy: „Męta twego zabiliśmy, bo był chciwy i jak wilk niesyty grabieży, ale xiążęta nasi dobrzy i wspaniali, ziemia drewlańska kwitnie i jest szczęśliwa, bądź więc małżonką xięcia naszego Mała³⁾”.

Tu dopiero najpoetyczniejsze rozpoczynają się dzieje, tj. zemsta Olgi nad narodem DREWLAN za śmierć męta. Nestor obszernie nad wszystkimi tymi szczegółami rozwodzi się, opowiadanie jego jakkolwiek bajeczną fantazyą ubarwione, jeśli nie przedstawia nam czystej historycznej prawdy,

¹⁾ „I nie posłusza ich Ihor i wyszedze iz hrada Iskorostenia DREWLANE, ubisza Ihora i družynu jeho, bie bo ich mało.” (Nestor).

²⁾ Tak opisuje wydarzenie to historyk Polewoj t. I. str. 150 i 151.

³⁾ „Muża twoho ubichom, biasze muž twój jako wołk woschiszczaja i hrabia. A nasi kniazi dobry, iże raspasli sut derewskuju zemlu. Da pojdy za nasz kniaź, za Mał.” (Nestor)

maluje wszakże epokę i wyobrażenia ówczesne, nareszcie jak legenda, jak podanie o narodzie, po którym tak szczupłe wspomnienia pozostały, nie może nie mieć powabu dla nas i zajęcia.

Nie był wprawdzie Nestor współczesnym Olgi ¹⁾, pisał jednak o niedawno spełnionych, prawie świeżych naówczas wypadkach, które w ustnem podaniu przechowane, mniej może skażeniu uległy.

Otoż Olga przyjmuje z udaniem ukontentowaniem przybyłych posłów drewlańskich, zdaje się nawet zgadzać na uczynioną przez nich propozycję i oświadcza, że nazajutrz chce ich uczcić wobec narodu. Rozstając się z nimi dodaje, że gdy przysze do nich nazajutrz, wzywając do siebie, mają odpowiedzieć Kijowianom, że na koniach nie pojedą. pieszo także nie pójda, lecz żeby ich niesiono w łódkach na zamek xiążęcy. Odprawiwszy ich z takim poleceniem, rozkazała wykopać obszerny i głęboki dół na dziedzińcu zamkowym, który za miastem Kijowem był położony. Zjehawszy sama na zamek nazajutrz, posłała za gośćmi swymi, którzy stosowną do polecenia xiężnej dali przysłanym po nich odpowiedź. Spełniono żądanie ich ku wielkiemu zadowoleniu Drewlan, chępiących się w duchu z takich oznak honoru, okazywanych im. Tak przyniesiono ich na zamek Olgi, która za danym znakiem kazała niosącym ludziom wrzucić ich wraz z łódkami w przygotowany dół, i życiem ziemią przysypać. Następnie wysłała Olga ludzi swych do ziemi drewlańskiej z żądaniem, aby drugie poselstwo do niej wysłano, a wówczas dopiero da odpowiedź co do małżeń-

¹⁾ Nestor urodził się w 1056 r. umarł około 1126, Olga zaś zburzyła Korosteń w 947 roku.

stwa z xięciem Małem. Znowu więc z narodu wybrano najznakomitszych posłów, i odprawiono do Kijowa. Tym kazała Olga, wprzód nim się przed nią stawić będą, wymyć się w łaźni, stosownie do przyjętego na ten czas zwyczaju; lecz zaledwie weszli biedni Drewlanie do łaźni, zamknięto drzwi za nimi, a budynek zapalono; tak więc stali się ofiarą płomieni.

Lecz i to jeszcze nie zaspokoilo zemsty Olgi, zataiwszy bowiem swój postępek z posłami, jeszcze raz wysłała do ziemi drewlańskiej, objawiając, że sama tam przybędzie dla odprawienia tryzny nad grobem męża¹⁾, żąda więc, aby przygotowano dla niej miody i wszelkiego rodzaju traktamenty. Spełniono jej wolę, a xiężna przybywszy z liczną drużyną do Korostenia, kazała usypać wysoką mogiłę nad grobem Igora²⁾, gdzie sama udawszy się dla oplakania straty jego, zaleciła ludziom swoim ugaszcząć tymczasem wszystkich obecnych Drewlan przyrządzoną ucztą. Na zapytania o posłach, odpowiadała: jadą w ślad za mną. Kiedy już mieszkańcy zbytceznem użyciem trunków rozmazeni pozasykali, Kijowianie z rozkazu swej pani wszystkich ich zamordowali, liczba zabitych do 5.000 dochodziła. W 947 roku jeszcze raz zjawiła się Olga w ziemi drewlańskiej, tą razą z licznem już wojskiem. Mieszkańcy obawiając się bitwy w otwartem polu, pozamykali się w miastach swoich. Całe lato przestała Olga pod Korosteniem,

¹⁾ Tryzna od *tournoi*, jest toż co walka, turnieje, rycerska zabawa; w znaczeniu jednak, w jakim to słowo używane bywa u ruskich latopisców, widzieć, że była to uroczystość postanowiona na ożeś zmarłego przy jego grobie.

²⁾ Jest mohiła jeha w Iskorostenia w Derewiech i do seho dnia (Nestor).

napróżno usiłując zdobyć go; miasto bowiem miało nieprzystępną pozycję i silnie było oszańcowane, wstąpiła więc w układy z obleżonymi, oświadczając, że żadnej daniny od nich nie wymaga, lecz przeciwnie pojednać się pragnie pod warunkiem, że dadzą jej z każdego dymu (domu) po trzy wróbli i tyleż gołębi. Biedni Drewlanie utrudzeni głodem i długiem obleżeniem, chętnie na tak umiarkowane warunki zgodzili się, a gdy jej to ptactwo oddano, kazała Olga ludziom swym poprzywiązywać im do skrzydeł tlejący czér, i na wolność wypuścić. Z nadejściem nocy ptactwo wróciło do gniazd swych pod strzechy domów, które niebawem ogień ogarnął. Ratujących się ucieczką z płomieni mieszkańców zabijali żołnierze, tych zaś, którzy przy życiu zostali, ciężką obłożono daniną. Po spaleniu Korostenia, który już nigdy dawnej świetności nie mógł odzyskać, stolicę przeniesiono do Owrucza, Olga zaś tymczasem objęła z synem Światosławem i drużyną całą ziemię drewlańską, wszędzie uciskające nakładając podatki. Ztąd udała się do Wyszogrodu o 7 wiorst od Kijowa, na wysokim brzegu Dniepru położonego¹⁾. Wraz z Olgą ginie naród i nazwa Drewlan, na gruzach stolicy pogrzebioną została i wolność jego. Ziemia drewlańska ostatecznie do księstwa kijowskiego wcieloną została w 988 r. za Włodzimierza Wielkiego, wiara święta oświeciła ten naród, który pod panowaniem książąt ruskich powoli zacierał pierwotne swe obyczaje, charakterystykę aż do samej nazwy. Poźniejsze dzieje jego już do właściwej historii całej prowincyi wołyńskiej należą, którą oddzielnie kiedyś ogłosić zamierzamy.

¹⁾ O Wyszogrodzie wspomina w X wieku Konstantyn Porfirogeneta.

Jednocześnie z Drewlanami przyłączone zostały do Rusi i sąsiednie plemiona Krzywiczów i Dulebów, resztę wołyńskiego Polesia zajmujące, a które oddawna już daninę Rusi opłacały.

Kiedyśmy już tyle o Drewlanach powiedzieli, należałoby wspomnieć jeszcze o domowym życiu tego narodu, jego obyczajach i zwyczajach, tak jak nam je przechowały kroniki ówczesne. Właściwie charakter, sposób życia i obyczaje Drewlan, niewiele różniły się od tych, jakie zachowywały wszystkie plemiona słowiańskie w owym czasie, zwłaszcza sąsiednie jak: Radymiczanie, Krywiczanie, Drehowiczanie i inni. Opisując jednych, tak jakbyśmy o wszystkich mówili. Że nazwisko Drewlan, Derewlan od drewa, drzew tj. od leśnej okolicy, w której zamieszkali, powstało wśród nich, wskazuje nam to nie tylko podobieństwo dzisiejszego brzmienia lecz i dawne kroniki¹⁾. W ogólności pierwsze narody słowiańskie przybierali zwykle nazwania swe od miejscowo-

¹⁾ Słowene że owi przyszedze, siedosza na Wisle riece; przwasza sia Lachowe, a inija Pomoriane, także i ti Słowene siedosza po Dniepru i narekoszasia Polane, a družii Drewlane, zane siedosza w lesiech, a inii siedosza meżi Prypetiu i Dwinuju i narekoszasia Drehowiczy, a družii Połoczane, rieki radi Połoty. (Nowgorodskaja Letopiś 1836 Moskwa.)

Także i ostanci Słowene s Dunaja przszedze siedosza po Dniepru i narekoszasia Drewlane, Polaci, zane siedosza w lesiech. (Letopiś Rus. Carej. str. 505.)

U greckich pisarzy Drewlan nazywają *Δρεφλινιοι*. Schlötzer i Gebhard i porównywiają to nazwisko z *pago slavico* Drawan i siołem Drawan znajdującymi się w luneburskim okręgu, gdzie niegdyś było wiele słowiańskich osad i dotąd jeszcze zachowało się tam zepsute wendskie narzędzie

ści; która je otaczała, od lasów, pól, rzek i gór. I tak Drowianie i Drehowiczy od drzew, Polanie nad Dnieprem, wśród żyznych pól osiadli, od nich też Polanami zwani, Chorwaci, Biali Chorwaci od gór, mieszkali bowiem u podnóża Karpat, Tywercy od Tyrasa (Dniestru), który przez kraj ich przepływał itp. Drowianie tak jak ich malują nam kroniki, byli narodem nawpół dzikim, obyczajów surowych, w kłótniach i swarach zabijali się wzajemnie, karmili się wszelką nieczystością, wszelkie prawa zwłaszcza socyalne były dla nich obce, nieznanne. Mieszkania ich były rozsiane po lasach, które stanowiły obronę ich przeciwko nieprzyjaciołom, budowali je też w miejscach najnieprzystępniejszych, po większej części w ziemi, z wielu wychodami, dla ucieczki w razie niebezpieczeństwa. Światło dzienne w norach tych przepuszczały tylko otwory do wejścia przeznaczone, w ziemi też zakopywali swe skarby, samą żywność nawet. Pomimo jednak całej dzikości i surowości obyczajów tego narodu dwie charakterystyczne cechy odznaczały się w życiu jego wybitnie, znamionowały już wyobrazenie o prawach społecznych, pewien rodzaj kultury umysłowej i cywilizacji, która nieprędko dopiero do puszczy tych przedrzeć się miała. Były to szczerść i gościnnosc, stanowiące wprawdzie jawną sprzeczność z tem, cośmy wyżej o narodzie tym powiedzieli, a jednak ściśle wśród niego zachowywane. Gość był wróżbą pomyślną dla mieszkania, w którym się zjawiał, przyjmował go też biedny Drowianin z oznakami prawdziwej radości, ofiarując wszystko, co najlepszego posiadała uboga siedziba jego, najsmaczniejszą strawę, najwygodniejsze łożę ze skór zwierzęcych dla spoczynku, zgoła nic mu odmówić nie było wolno, a największy wróg nawet przekraczając próg mieszkania, z tych

praw nie był wyjęty. To też dotąd jeszcze cnota ta nietykalnie przechowała się wśród mieszkańców Polesia, potomków dawnych Drewlian; tam jeszcze patryarchalnym obyczajem, w spuściznie po praojcach pozostałym, znajomego czy nieznanego gdy zawita, przyjmą otwartem sercem, chlebem i myślą serdeczną obdzielą, a poznawszy tych ludzi, już jakbyś był z nimi wieki, pokochać ich musisz, sercem zbratać się z nimi i z tęsknotą porzucić.

Wpatrzywszy się pilnie w życie narodu drewlańskiego, spostrzegamy w charakterze jego, obyczajach i wyobrażeniach widoczne wpływy otaczającej ich przyrody. Takie oddziaływanie natury na człowieka, taki wpływ fizycznego świata na moralny rozwój jego pojęć i wyobrażeń widziemy u wszystkich ludów przedchrześcijańskich, instynkt i przedmioty pod zmysły podpadające zastępowały tam naukę słowa, objawienie; domyślali się jej jednakże Słowianie, przeczuwali częstokroć, jak tego wyraźne mamy dowody. U Drewlian głuche bory, wzdłuż i wszcz daleko ciągnące się rzeki, błota i jeziora, już same wskazywały im zajęcia i środki do utrzymania życia. Po większej części trudnili się też oni łowiectwem, mięso ze zwierząt służyło im za pokarm, skóry za odzież i posłanie, a woda zdrojowa i miód z barci leśnych wybierany za napój, łowili ryby, zbierali jagody, grzyby i owoce dziko po lasach rosnące. Rolnictwo znane tylko było w okolicach graniczących z więcej wykształconym narodem, z Polanami. Krywiczanie trudnili się najwięcej handlem drzewa z Kijowem. Mieszkańcy miast i wówczas już więcej z wygodami życia i wytwornością jego obeznani byli, mieli oni tam domy mieszkalne, w których żyli xiążęta ich, starszyzna i majątniejsi obywatele mieli bogate i w złoto ozdobne świątynie, przy któ-

rych mieszkali kapłani i ofiarnicy, jednym słowem wszystko w miastach oznaczało byt zamożniejszy, pojęcia i potrzeby więcej wykształcone i do oświeconszych ludów już zbliżone. Miasta Drewlan wołyńskich były: Korosteń później Iskorosteń, dzisiejsze miasteczko Iskoroś, to było stołecznym grodem; Obrucz późniejszy Wruczał, dzisiaj Owrucz, Horodec, dziś wioska tego nazwiska¹⁾, Noryńsk, Olegsk dziś miasteczko Olewsk, Jaźbereń i Powcz teraz wieś, z których ostatnia nazywa się Powcza. Ślubów małżeńskich nie znano tu wcale, a Drewlanin, który upodobał sobie dziewczynę, porywał ją gwałtem i uwoził z sobą. Najstosowniejszem do tego miejscem były publiczne kąpiele, do których gromadnie zbierały się dziewczęta. Nestor opisując Drewlan mówi: „A Drewlane żywiachu zwierzyńskim obrazom, żiwuszce skotski; ubiwachu druh druha, jadiachu wsia neczysta, i braka w nich ne bywasze, no umykiwachu uwody diewica²⁾.” Tak schwytna dziewczyna stawała się zupełną własnością swego zdobywcy. W pierwszych wiekach powstania narodu, Drewlanie, tak jak i wiele innych Słowian, palili ciała umarłych. Pozostała wdowa musiała także iść na stos, bohaterki te Słowianki odurzały się wówczas napojem i spiewając pieśni powodowały się okrutnemu obyczajowi.

Popioły móżniejszych składano w marmurowe urny i te na kamiennych słupach rozstawiano przy drogach, ubożsi składali je w glinianych naczyniach, które zakopywali w

¹⁾ W powiecie owruckim położona, w łuckim bowiem jest druga wieś także Horodcem nazwana.

²⁾ Tu jednak słowo uwody nie oznacza wodę, lecz uwożenie. „Umykachu uwody diewica“ tj. gwałtem uwożili dziewice. Umka-ju i uwożu, znaczy porwanie przemocą (Słownik rossyjs. Akad.)

ziemi, usypawszy nad niemi mogiłę. Mogił takich rozkopano już mnóstwo, zwłaszcza w powiecie owruckim, gdzie największa ich liczba znajduje się. W późniejszym czasie ustał zwyczaj palenia ciał po śmierci, grzebano je całkiem w ziemi. Słowianie wołyńscy i kijowscy mieli też zwyczaj kłaść do grobu wraz z trupem z rzemieni splecioną drabinkę; krewni zmarłego szarpali sobie twarze i zabijali na mogile ulubionego jego konia (tryzna).

➤ Nim przystąpimy do wyliczenia głównych bóstw Słowian ruskich, do opisu ich świątyń i obrządków religijnych, zatrzymać się nam wypada nad bałwochwalstwem tego narodu w ogólności. Od najdawniejszych czasów było ono przedmiotem sporów i rozpraw między dziejopisami starożytnymi, nie przestało też nim być i dotąd u dzisiejszych historyków. W rzędzie tych ostatnich stanął Lelewel, patriarchy narodowych dziejów naszych, który opierając się na powadze pisarzy żyjących jeszcze w wiekach, w których Słowianie nie byli ochrzczeni, na Prokopie cezarejskim i Helmoldzie, nareszcie na własnych swych badaniach i wyczytanych napisach na bałwanach prywicznych, usiłuje dowieść, że Słowianie w najodleglejszych wiekach znali i czcili jednego Boga, stwórcę wszystkich rzeczy, którego wolę i moc najwyższą uznając, poczytywali za wyższą nad los, nad przeznaczenie¹⁾. Posągi bóstw słowiańskich mó-

¹⁾ Prokop cezarejski piszący około 550 roku, upewnia, że Słowianie dzieląc się na Antów i Słowian, jakkolwiek żyli oddzielnie jedni od drugich, co do czci jednak nie różnili się między sobą. Wyznawali jednego Boga, twórcę piorunu, stwórcę wszech rzeczy. *Unum enim Deum fulguris effectorem, dominum hujus universitatis solum agnoscunt.* Nie wierzyli oni w przeznaczenie, sądząc, że wszystkie wypadki,

wiły o dziejach stwórcy i o czci jego, nie mieli oni malarzów, za pomocą rzeźby więc stroili i przyozdabiali swe świątynie, swe przybytki domowe, ku czci jedynego Boga wystawiane. Bałwany słowiańskie nie były więc wyłącznymi bogami, służyły raczej za wyobrażenie pod rozmaitemi postaciami jednej najwyższej istoty, były święte, świętością bóstwo wyobrażające, mianowano je bogami dla tego, że bóstwo i uroczyść jego czci obrazowały. Z kolei zaprzecza Lelewel twierdzeniu wielu dziejopisarzy, jakoby Słowianie oddawali cześć równą bóstwu, żywiołom i wszelkiego rodzaju stworzonym lub martwym przedmiotom.

Ziemia, woda, ogień, słońce, gwiazdy, piorun, gaje, lasy, rzeki i zwierzęta nie były więc bogami. Do niektórych rzeczy w szczególności przywiązywali świętość, uświę-

zależą od władcy świata: *Fatum minime norunt, nedum illi in mortales aliquam vim adtribuunt.* W boju lub chorobą złożeni, przy nadchodzącej śmierci, powierzali się Bogu, przyrzekając bić ofiary za ocalenie życia, wyszedłszy zaś z niebezpieczeństwa, dopełniali tych ofiar w przeświadczeniu, że te im życie ocalały. Prócz tego czcili rzeki, nimfy i niektóre inne duchy, którym te ofiary składali, a z nich wyciągali wróżby.

(Procopii Memor. populor. T. II.)

Podług Helmolda Słowianie czcili jednego Boga, ojca bogów i ludzi, stwórcę nieba i ziemi niewidzialnego i niewyobrażonego, lecz wierzyli, że on mając opiekę i staranie tylko o zachowaniu świata, o biegu słońca i o przyszłym życiu śmiertelników, zostawił rządy ziemią i ludźmi swoim podrzędnym bogom i duchom dobrym i złym, rozmaitych stopni, których *semidei* nazywali. Tym wyrazem jakby odpierali czynione im politeizmu zarzuty. Ci *semidei* były to nimfy i dajmony, których mnogą ilość posiadały lasy, gaje i rzeki w rozmaitych okolicach.

cali je, mianowicie gaje, rzeki, drzewa, bożnice i chramy swe, nie były to wszakże bogi, a raczej uświęcone stanowiska, które posiadały niektóre okolice. Przypuszczali Słowianie byt duchów, istot niewidomych, po rozmaitych kątkach na świecie snujących się, tym przypisywali coś boskiego, moc opiekuńczą lub szkodzącą, cześć i poszanowanie im oddając. Ztąd rosły i mnożyły się zabobony, przesady, praktyki przeciw złym duchom, a cześć dla dobrych. Moc i potęga tych ostatnich wzrastając w umysłach narodu wiarą w świat niewidomy, nadzmysłowy przesiąkniętego, utworzyła z nich może podrzędne bóstwa, tem znamienitsze, im więcej się zbliżały do jedynego wszystkim władającego Boga. A ten Bóg jedyny, władzca nieba i ziemi na rozmaitych krańcach Słowiańszczyzny, rozmaite miał miana: Jesse, Nia, Bóg, Belbóg, Zwarasici (stworzyciel), Światowid Radegast. Z nazw tych rodziły się mniemania o wielorakiem bóstwie, z nich powstała cała mitologia słowiańska, tak obszernie przez wielu pisarzy komentowana. Takie mniej więcej pojęcie o monoteizmie starożytnych Słowian kresli nam Lelewel, obszernie rozwodząc się nad etymologią słowa bóg, tak często u nich wspomnianego. Nie mamy bynajmniej zamiaru wdawać się w krytyczny rozbiór uczonych badań naszego historyka, osłania je już sama powaga imienia autora, lecz z drugiej strony znowu, odrzucenie wbrew wszystkiego co nam o mitach słowiańskich i polyteizmie upatrywanym w czci tego narodu, pozostawili inni znakomici historycy nasi i obcy, wydaje się być sądem nieco przesadzonym¹⁾. Najtrudniej w tym względzie zaprzeczyć Długo-

¹⁾ O mitologii słowiańskiej najwięcej pisano w Niemczech. Najznakomitsze w tym względzie prace pozostawili nam: Masch, Wo-

szowi, który nam tyle szczegółów o pogaństwie dawnych Słowian zostawił, a który ostatnich jego czasów nauczonym prawie był świadkiem. Lelewel niezaprzeczenie wiele nam rzeczy objaśnił, wiele błędnych zarzutów bałwochwalstwu słowiańskiemu czynionych odparł, niektórzy bowiem z gorliwych pisarzy chrześcijańskiej wierze, starali się bałwochwalstwo to w jak najgorszem przedstawiać świetle, opierając się zwłaszcza na Thietmarze, który mówi: „*Slavi cum morte omnia finire putabant*“, Lelewel zaś zdaje się w przeciwną pierwszą wpadł ostateczność.

Nie ma wątpliwości, że idea jedynobóstwa silniej u Słowian niż u wielu narodów pogańskich rozwiniętą była, uznawali oni poniekąd nawet nieśmiertelność duszy, która po rozstaniu się z ciałem, do lepszych krajów unosić się miała, a żona zmarłego Słowianina szła na stos, by się tam z mężem połączyć, słowem w cześć ich było wiele wątków chrześcijańskiej idei, która po tylu wiekach dopiero zabłysnąć wśród nich miała. Lecz właśnie te same przesady i zabobony, o których wspomina Lelewel, wtrąciły później naród w bałwochwalstwo, wyrodziły politeizm, którego jawnym dowodem są świątynie i bożnice ich, dokonywane w nich ofiary i obrządki, nareszcie same posągi i bałwany,

gen, Schlötzer, Bohlen, Dobrowski, Liebusch, Schreiter i Gebhardi. Z dzieł francuskich odznaczają się badania w tym przedmiocie: Jana Potockiego, Siestrzeńcewicza i Leclerca. Kajsarów, Łomonosow, Glinka, Popow i Karamzin pisali po rosyjsku. Z naszych pisarzy prócz wielu starożytnych pisali o mitologii słowiańskiej Jan Wincenty Pandtke, Narbutt, Naruszewicz, Jerzy Samuel Bandtke, Maciejowski, Lelewel, Wojcicki i inni. Najgłębsze studia nad mitologią i w ogóle nad dziejami i życiem Słowian zostawił nam Szafarzyk w uczonej swej pracy: *Słowiańskie Starożytności*.

które przestano wówczas uważać za obraz, ale jako ciała bóstwa, które je ożywiało¹⁾. Tego to bałwochwalstwa zabytki przechowały się dotąd w niektórych pieśniach i obrzędach naszego ludu, zwłaszcza litewskiego, gdzie światło wiary później niż gdzieindziej dotarło; z nichto wiele podań o mitologii słowiańskiej czerpali pisarze nasi. Kiedy wiara chrześcijańska szerzyć się w Słowiańszczyźnie poczęła, lud stopniowo, z mniejszym lub większym oporem, przemawiał się nowem światłem, patrzył na kruszenie i topienie bałwanów swych, wyrzekał się czci ich, zastępując je obrazami i posągami chrześcijańskimi, lecz przy nich dochowywał swe uroczystości i przesady. W świętych niegdyś gajach, zawsze wyobraźnia ludu tak do mistycyzmu pochopna, upatrywała swe leszje i demony, dawnego bałwochwalstwa zabytki. Rzeki niegdyś poświęcone napełnione były nimfami i rozmaitego rodzaju i płci duchami, które przestawszy być przedmiotem czci i ubóstwienia, służyły raczej za rozrywkę ludu. Bałwochwalcze te gusła przybierały więc z czasem raczej znamię chrześcijańskich zabobonów, na co nowonarodzone chrześcijaństwo, acz ze wstrętem i niechęcią, obojętnie jednak patrzeć musiało, unikając nowego oporu, nowej walki. Tak mijały nie lata lecz wieki, a wśród ludu całkiem już chrześcijańskiego, niemniej przeto przesądnego i zabobonnego, powstawały nowe duchy rozmaitych nazw i znaczenia: latawce, witerniki, domowyje duszi, zmory, pluskuny, topielce, błędnice itp. fantastyczne utwory, które rozmaite psoty ludziom po lasach i bezdrożach nocną porą wyrządzały. Dotrwały one do naszych czasów, zna je i

¹⁾ Patrz Gebhardi Geschichte der Wenden und Slawen T. I. str. 23.

dzisiaj lud i rozmaitych środków chrześcijańskich dla uchronienia się od szatańskiej ich mocy używa, odżegnywa, święconą wodą pokrapia, zamawia itp. Wszystko to niezaprzeczenie dawnego bałwochwalstwa zabytki i pozostałości, lecz znaczna część tych guseł za czasów już chrześcijaństwa powstała, wyrodziła je przesądna wyobraźnia ciemnego ludu, jak się to każdego wieku i dzisiaj jeszcze stać może; wielu więc z pisarzy naszych czasów najnierozważniej i bez rozbioru do czasów bałwochwalstwa dawnych Słowian odnoszą je, upatrując we wszystkim dawnej mitologii zabytki, co nieraz daleko późniejszego wymysłu jest dziełem. Z podań i przesądów ludu naszego wiele zapewne rzeczy niewyświeconych dotąd pozostało, wiele światła do dziejów przedchrześcijańskich dostarczyć one jeszcze nam mogą, jak z mętnem jednak źródłem, ostrożnie i oględnie postępować tylko winniśmy.

Co do analogii, upatrywanej przez wielu pisarzy a nawet przez samego Długosza między czią starożytnych Słowian a dawną czią indyjską, rzymską i grecką, ta również niekoniecznie prawdopodobną nam się być wydaje. Wiele tam rzeczy naciąganych i nieudatnie przystosowanych dostrzedz można, a nareszcie dlaczegożbyśmy przypuścić nie mieli, że Słowianie wyłączną swoją mitologią posiadali. W naszym przekonaniu inaczej nawet być nie mogło. Pojęcia o bóstwie i o czi jego, chociaż mogły wpływać wśród ludów z zetknięcia się ich z drugimi ludami, w każdym jednak narodzie szerzyły się i rozwijały mniej więcej zgodnie z jego własnymi wyobrażeniami i charakterem, na ten ostatni znowu widoczne wpływy wywierała otaczająca przyroda. Wyobraźnia Słowianina, chłodna i posępna jak jego niebo, jak ciemna i nieprzystępna

lasy go go otaczały, jak woda jego rzek i jezior, taki też charakter wypiętnowała i w swych utworach. Postacie bóstw słowiańskich Światowida, Radegasta, Czarnoboha lub Wołosa, groźniej i surowiej wyglądają niż Jowisz, Pluton, Mars lub którykolwiek z rzymskich i greckich niebian, a nawet nasza Lada, Ziewonia lub Kupała, jakkolwiek urokiem poezyi otoczone, nie mogą w miękkości i rozkoszy swej iść w zawody z Dyaną, Wenus lub boginią Ceres. Toż samo i w podobieństwie z czią braminów upatrzyć można.

Starożytni i tegocześni historycy i piszący o mitologii słowiańskiej, nie zgadzają się nawet między sobą co do powstania słowa Bóg u ludów słowiańskich, ani też co do pierwiastkowego znaczenia tego słowa, nim bóstwo najwyższą istotę oznaczać zaczęło. I tak np. Doktor Anton wyprowadza imię Boga od słowa bieg, jakoby ruch ciał niebieskich naprowadzał na pierwszą myśl o najwyższej istocie (greckie *θεός* od słowa *θεώ* biegnę¹⁾). Leclerc zaszczając się na pojęciach Słowian o boskości rzek, powtarza najniedorzeczniejsze twierdzenie wielu innych pisarzy o Słowiańszczyźnie, utrzymując że i same imię najwyższej istoty, Boga, pochodziło u nich do rzeki Bug²⁾; czyliż Słowianie do przyścia swego nad tę rzekę nie mieli ani jednego wyrazu na oznaczenie bóstwa, lub nawet nigdy o niem nie myśleli? Zbijają to już same nazwiska najstarożytniejszych

¹⁾ Dr. Anton: Erste Linien eines Versuchs über die alten Slaven. 1783.

²⁾ Leclerc: Histoire de la Russie ancienne. T. I. p. 188. — Kleczewski w dziele: Zdanie o początkach języka polskiego, Lwów 1767 r., mówi także „Dawni Słowacy czcząc zwyczajem pogańskim ogień, wodę, drzewa itd. rzekę Hipanim Bogiem zwali.”

bóstw słowiańskich: Białoboh, Czarnoboh u wszystkich narodów słowiańskich znane i czczone, kiedy nad rzeką Bugiem osiadła tylko jedna maluczka część tego narodu tj. Duleby, a potem inne. Co do nas, niezaciekając się w głębokie-zróżdłosłowanie językowe i studia etymologiczne, jak to czyni Lelewel, mniemam, że słowiańskie bog, bug, boug, big, używane u nich było początkowo w znaczeniu pana, wodza, bogatego, później dopiero najwyższą istotę tem mianem określono. W Azji też w tem znaczeniu się używało ¹⁾. U Frygijczyków bóstwo nazywano borgeon. W znaczeniu pana i bogatego używało się i w innych mongolskich narzeczach: beg, bej, bi; chińskie bo, pan ztąd baj bogaty. Baal i beel Fenicyan i Syryan, adonai Hebreów znaczyło też najprzód pana, potem bóstwo.

Odbieглиśmy na chwilę od czci i obrządków Słowian ruskich, do niej więc jako do przedmiotu wyłącznie nas obchodzącego, powracamy. Ponieważ w całym narodzie słowiańskim cześć jednemu Bogu czynioną upatrywać należy, na co się wszyscy prawie badacze starożytności zgadzają, rozmaite więc nazwiska najwyższego bóstwa, nie za co innego jak tylko za własności językowe rozmaitych szczepów tego narodu uważać należy. I tak w Polsce, u Chrobatów i Serbów czczony był jako naczelny, najwyższy Bóg Jesse, w ziemi Rugianów Zwantewit czyli Światowid, którego posąg znajdował się w Arkonie; w kraju Redaryów, Lutyków i Dolensów, Redigast czy Radigast, zapewne od głównego ich miasta Rethra miano noszący, tam też i świątynia ku czci jego wystawiona była. U Wagirów przywiązywano się

¹⁾ Usit, Praefectus, dux turmae aut exercitus. Hauptmann, Głowa. Wódz. Sed sic vocare solent christianos aut perfidos (Meninski Lexic.).

szczególniej do boga Prowe, w Brandenburgu i w Czechach czczony Trigława itp. Każdy jednak z tych bogów w kraju gdzie był czczony, inaczej był przedstawiany, każdego posąg różnił się od drugiego, co także od pojęć i wyobrażeń miejscowych zależało. Słowianie ruscy nad Dnieprem, Dniestrem i Bugiem osiadli, przyjęli główne bóstwo swe od Rugianów, a posąg Światowida powszechnie był u nich czczony i za najwyższe bóstwo poczytywany, jemu też i świątynie w tych krajach wystawiano. W ogólności bóg ziemi Rugianów był czczony od całego narodu słowiańskiego, w sprawach publicznych prawo nie dozwalało nic działać bez wyroków rugiańskich, ku świątyni arkońskiej zwrócone było oko całej Słowiańszczyzny. Tym sposobem Rugia była gniazdem bałwochwaltwa słowiańskiego, *fomes et sedes idolatriae* (Helmöld I. 6). Ze wszystkich krajów słano tam ofiary i oznaczone daniny coroczne (Helm. I, 6, 52; II, 12). Lelewel powołując się na napisy prilwickie, poczytuje Światowida za jedno i tożsamo bóstwo z Belbogiem czyli Białbogiem, któremu cześć oddawano w całej Słowiańszczyźnie, głównie zaś w ziemiach ruskich; nic jednak zresztą domysłu tego nie zdaje się potwierdzać, a posągi tych bóstw różnią się wielce między sobą. Posąg arkoński Światowida był o czterech twarzach, ręką lewą trzymał łuk, prawą róg metalowy, przy boku miał przypasany miecz w srebrnej pochwie, przy nim leżało siodło¹⁾; zupełnie takiegoż samego bałwana, z kamienia wyciosanego, znaleziono w Zbruczu na Podolu²⁾.

¹⁾ Mahte-Brun Geogr. livt. 74, t. V, p. 484.

²⁾ O nim Lelewel w dziele: Narody na ziemiach słowiańskich str. 777; także w dziele Cześć bałwochwaltwa Słowian i Polski str. 59.

Dwa główne bóstwa Słowian Białoboh i Czarnoboh, pomimo wszystkiego co przeciw temu wyrzeczone, wydają się nam niczem innym, jak uosobionymi początkami dobrego i złego. Widoczny ten dualizm nie narusza bynajmniej ustalonego przekonania o czci jedyne go Boga u Słowian, idee bowiem miłości i nienawiści, życia i śmierci, światła i ciemności, dobra i zła, w swoim wzajemnem przeciwieństwie, znajdują się jako zasady wszystkich teogonij. Dualizm i walka dwóch nieprzyjacielskich sił pod rozmaitymi kształtami, stanowią jeden z główniejszych dogmatów wszystkich religij, prócz świętej chrześcijańskiej wiary naszej. Tym sposobem Egipcyanie i Persy przyznając jedyne go Boga, przyznawali i dualizm światła i ciemności, dobra i zła itd. Główna różnica jak sądzą, między nimi ta, że w perskiej religii dualizm przedstawia się wspanialej, w egipskiej zgodniej z miejscowością i narodem¹⁾.

Nazwiska Białoboha czyli Belboha i Czarnoboha czyli Czernoboha powstały zdaje się z samych własności języka. Wszystko dobre, wzniosłe, szlachetne, wyrażali Słowianie wyrazem biały, wszystko przeciwne wyobrażali czarnem, dlatego chociaż bogowie ci mieli wyłączne swoje czcielska i świątynie, zwłaszcza na Rusi, zdaje się jednak, że wszystkie bóstwa u Słowian nazywały się podług swoich przymiotów białe lub czarne. Źródłem wszystkiego dobrego był Białoboh, jemu czyniono ofiary z płodów ziemskich, jadła i napojów, on też miał moc opiekuńczą i mógł ochronić od sprawcy złej doli, Czarnoboha. Po spełnionych ofiarach lud zabierał się do uczty, czyli biesiady i piasów,

¹⁾ Patrz: Creuzer *Réligions de l'antiquité* trad. par J. Guigniaut Paris 1825. t. I. p. 321. 417. 610.

a wtedy przy kolejnem z ozary spijaniu wywoływano oba te bóstwa, każdy swoją oczyszłą sprawę polecał Belbohowi, a nieprzyjacielską lub własnej szkodliwą Czernobohowi. Jak właściwie wyobrażano Białoboha, niewiadomo, a w opisach posągu jego różnią się wszyscy prawie mitologowie. Niektórzy z nich utrzymują, że wyobrażano go z twarzą zakrwawioną, pokrytą owadami, co zdaje się być czystym wymyśłem, powstałym z niewłaściwego pomieszania tego bóstwa Słowian z Belzebubem, bogiem much¹⁾. W Korosteniu, dawnej stolicy Drewlan, znajdowała się świątynia ku czci Czarnoboha poświęcona, a w niej posąg tego bóstwa. Z dochowanego opisu jej powzięć można wyobrażenie o bogactwie bałwochwalczych przybytków u Słowian. Świątynia ta kształtem swym kwadratową wieżę wyobrażająca, zbudowana była z czarnego marmuru, na ścianach jej były wyobrażone różnego rodzaju męki i kary, którym występni podlegali. Na samym środku świątyni na miedzianem podnózu stał posąg Czarnoboha z hebanowego drzewa wyrobiony, głowę miał ze złota wylaną, wieńcem z drogich kamieni przyozdobioną. Bożek przyodziany był w długą czarną szatę, płomiennemi cętki nakrapianą, ogromnym węzłem przepasaną, prawą ręką trzymał miecz i żmiję z gatunku najjadowitszych, lewą wagi. Prawą nogę miał opartą na głowie uwieńczonej, z której płomień wybuchał, lewą dotykał do muru monetą obsypanego, wyraz twarzy jego był dąki i surowy. Przynoszono mu ofiary z rozmaitego rodzaju zwierząt domowych, wieńcami z kwiatów przyozdobione; zwierzęta te musiały być młode i w najlepszym

¹⁾ Patrz co o tem mówi Dobrowski: *Slavin. Praga 1808* str. 405.

gatunku. Przysionek świątyni, gdzie się te ofiary składały, również czarnym marmurem wyłożony, przyozdobiony był czerwonymi kolumnami. Ołtarz czyli ofiarnik, na którym palono ofiary, i ten na którym piekły się części zwierząt na spożycie przeznaczone, z żelaza wykute, przyozdobione były w złote i srebrne kwiaty. Po bokach stały naczynia, w których przyrządzano części z ofiar na pokarm przeznaczone, topory, noże i inne narzędzia ofiarne, wszystko z błyszczącego kamienia lub srebra wyrobione i dziwnie misterną robotą odznaczające się. Kapłani i lud w uroczyste szaty przybrani, śpiewami rozpoczynali zwykle swe modły do bóstwa, trzymając ręce wzniesione nad przyniesioną ofiarą. Po ukończeniu nabożeństwa zabijano zwierzę, którego lepsze części przeznaczały się na ucztę dla kapłanów i ofiarujących, reszta spalała się na cześć bóstwa. Z kołysania płomieni i kierunku dymu wnioskowano, czy przyniesiona ofiara przyjemną była bóstwu, i jak dalece pomyslnego skutku swych prośb ofiarujący oczekiwać mieli. Wielkiem i potężnym musiało być u Słowian bóstwo Czarnoboha, kiedy pamięć jego tyle wieków przetrwawszy, dotąd jeszcze w pieśniach naszego ludu przechowuje się¹⁾.

¹⁾ W mińskiej gubernii śpiewają następujące piosnki o Czarnobohu:

1.

Byw na Rusi Czernyj boh
 Pred nim stojaw Turow roh
 I on na Kijew pohladow
 Homon wied'mam podawaw,
 A Władimir nasz świątyj
 Czernaboha skołotyw
 A muczenica Warwara

Tyle właściwie było głównych bóstw u Słowian ruskich, którym wyłączną i szczególną cześć oddawano w tych krajach, wystawiając im świątynie i posągi. O innych, których liczny szereg przytaczają pisarze nasi, różnią się podania, zachodzi wątpliwość co do właściwego ich znaczenia, co do miejsca, w którym znajdować się miały ich przybytki, a nawet co do samej płci tych bóstw. I tak Kikimora czyli Kukumora poczytują za bożka snu i nocy, którego bałwan miał się znajdować w Kijowie. Wołos także będący, był bogiem dobytku domowego. Łada czyli Lada, podług niektórych bogini miłości i poezji, wyobrażano ją zwykle największymi wdziękami niewieściami obdarzoną. Długosz Ładę nazywa kapłanem i bogiem wojny, opierając się

Usie wied'my razobnała,
Wied'my szczo w nocznu poru
Słetałs na Łysu horu.

2.

W lisie w temnom u Wyslicy
Sredi boru na Kislicy
Jest' zaklatyj suchij suk,
Na tom suku sedit' kruk.
Pane kruku, pane kruku,
Czernoboha starszj wnuku,
Ty w swoj rołek zatruby
I imiarek zahuby
Słety z drewa czornyj kruk,
Daj u duszu jomu stuk,
Ładno łado, dywno dywo,
Ne żywy mospane krywo,
A wy wied'my nalehajte,
Ot kruka duszu pryjmajte.

na wynalezionych jakichś dawnych poezjach: *Liadam, quem praesulem et deum belli poetarum fragmenta praenunciant.*

Najsprzeczniejsze zdania i wnioski zachodzą co do Kupaly, którego niektórzy uważają za boga płodów ziemskich, kiedy drudzy usilnie temu zaprzeczają ¹⁾, właściwie zaś obchód Kupaly, od 24 czerwca rozpoczynający się, a tak powszechnie i dotąd na całej Rusi przechowywany się, trudno powiedzieć jakiego boga jest uroczystością ²⁾. Kilka razy już przychodziło nam mówić o Kupale, przytaczaliśmy nawet piosnki, które lud spiewa na Wołyniu, obchodząc dawną tę pogańską pamiątkę, nie od rzeczy więc będzie kilka szczegółów o początku tej uroczystości dodać jeszcze. Pamięć o Kupale nie dochowała się w całej Rosyi, zapewne więc nie wszystkie słowiańskie narody oddawały cześć temu bó-

¹⁾ Karamzin. Hist. państw. ros. T. I. str. 90.

²⁾ Oto co mówi Siestrzeńcewicz o Kupale w *Recherches sur l'origine des Sarmates* (XXXV. 35): „Kupalo de Skoplenie entassement. C'était la Cérés des Slaves. La statue de cette déesse de la fertilité des Champs, était à Kiiowie. On lui offroit des sacrifices le 24 Juin, avant de commencer la moisson. On allumait des grands bûchers dans les champs et des jeunes gens couronnés des fleurs dansaient à l'entour avec des chants d'allégresse. Pour préserver les bestiaux du mal que les Satyres pourraient leur causer, on les faisait sauter par-dessus ces bûchers. Malgré la vigilance des curés on voit encore aujourd'hui dans plusieurs villages de Pologne et de Lithuanie la jeunesse villageoise allumer des feux pendant la nuit, la veille de la St. Jean et s'amuser à sauter par-dessus. L'encyclopédie, en parlant de la coutume observée par l'ordre de St. Jean de Jerusalem jusqu'à la fin du XVIII siècle, d'allumer neuf bûchers la veille de la même fête et de marcher processionnellement à l'entour pendant toute la durée du feu, n'a pas indiqué l'origine de cet ancien usage.“

stwu, jeśli rzeczywiście Kupalo było bóstwem. W południowej Rosji dotąd święcą dzień Kupala i mnóstwo pieśni objaśnia nam starożytność tego zwyczaju. W Ukrainie na Wołyniu i Podolu, na tydzień przed św. Janem (24 czerwca) dziewczęta szacynają spiewać piosnki, które rzeczą lub swychajom mają związek z uroczystością Kupaly, a w wigilię św. Jana przed zachodem słońca zbierają się gromadnie, w świąteczną odzież przybrane, a przystroiwszy zieloną gałąź w kwiaty i wstążki i wetknąwszy ją w ziemię, otaczają dokoła trzymając się za ręce i skacząc dokoła niej, znowu pieśni o Kupale spiewają. W niektórych okolicach nawet w miejsce drzewka ubierają słotnianą lalkę w kwiaty i wstążki i do niej swe pieśni stosują. Taką lalkę lub drzewko nazywają Kupalą, miałołby ono być wyobrażeniem dawnego bóstwa? Kiedy już dobry zmrok padnie, przenoszą dziewczęta swego Kupalę na wodę, zapalają dokoła ognie a skacząc przez nie i spiewając, do północy niekiedy zabawę przeciągają. Na ostatku dopiero wrzucają Kupalę do wody, a za nim wszystkie wianki i kwiaty z głowy zrywając, topią. Niektóre z dziewcząt zabierają pozostałe wianki, niosą je do domu, wieszają w sieniach lub komorach i te mają chronić je od nieprzewidzianych nieszczęść. Lecz ktoż więc właściwie był ten Kupalo, którego imię i uroczystość tyle wieków przetrwały? Kupalo była to letnia uroczystość pogańska, dzień oczyszczenia ogniem i wodą. Tak w marcu, kiedy odżywały wszystkie siły przyrodzenia, poganie święcili rok nowy, tak zdaje się wśród zimy była u nich uroczystość koładowania, podczas której obodzili pod oknami i spiewali stosowne piosnki. Sam wyraz koładować nie wskazuje na osobę lecz na czynność, na uroczystość i odpowiada

wyrazowi słu cha ó. Słuchanie pod oknami zachowało się w całej północnej Rosyi, jak wróżba, jak odgadywanie swojej przyszłości, koladowanie ma długie znaczenie i dochoowało się u południowych Słowian ¹⁾. Słuchanie i koladowanie nie mają wiele wspólnego w znaczeniu swoim, ale jedno drugiem się objaśnia, oba stanowią zimowe uroczystości, jednocześnie, w święta Narodzenia bożego obchodzone; tak i dzień Kupała pozostał w pamięci narodu jako letnia uroczystość, dzień w którym każdy uważa za rzecz konieczną kąpać się sam i nawet kąpać swoje bydło, w przekonaniu, że to obmycie ochroni go od wielu nieszczęść i chorób.

U wszystkich narodów ogień i woda uważane były za środki oczyszczenia: „poneże bo woda (objaśnia latopisarz), iż naczęła byst perwoje.“ Lecz jeżeli Kupało nie był ani bogiem, ani właściwem mianem pogańskiego bóstwa, a tylko letnią uroczystością oczyszczenia, to czy robiono posągi dla jego wyobrażenia? ²⁾ Jest to pytanie, które rozmaicie dotąd tłumaczyć usiłowano, lecz jeżeli i istniał nawet bałwan Kupały, to ten bynajmniej nie zbija zdania, że Kupało nie był bogiem pogańskim, a tylko był święconym jako obrządek oczyszczenia. Tak prawie każde

¹⁾ Koliada dieu du repos. On la fétait le 24 Decembre. Le peuple russe appelle encore aujourd'hui la fête de Noël: Koliady. Cette idole était à Kijovie. (Siestrańcewicz.)

²⁾ Kupało, piatyj idół, jeho boha plodow zemnych byli mniachu, i jemu prelestia biesowskoju omraczenny blahoderenia i zertwy w naczale žyw prynoszachu.

Kolada szestyj idół, boh prazdnicznij, jemu że prazdnik welij miesiaca Dekiemwrya w 24 dnia sostawlachu.

(Kijewskij Synopsis Gizeliusa, str. 26 i dalsze.)

święto, każda uroczystość ma, jakąkolwiek widoczną cechą, swoją zewnętrzną stronę. Tak w niektórych miejscach, na wesełach u ludu, stara baba ubiera się w wywrócony kożuch i straszy družki przybyłe po narzeczoną, tak na Ukrainie po odbyciu ślubu, w domu narzeczonej stawiają drzewo w owoce i kwiaty przebrane, jako widoczny znak życzenia wszystkim, żeby panna młoda była bogata, piękna i płodna; na całej Rusi nareszcie w dzień zielonych świątek, pod domami zatykają zielone gałęzie, obwieszają nimi strzechy itp. Z resztą jeśli Kupała uważali Słowianie za bożka, to i w takim razie dzień, w którym uroczystość jego obchodzili, był dniem oczyszczenia ogniem i wodą, dniem dzielącym lato na dwie równe części, dniem w którym sama natura zbierała wszystkie swoje siły i tajemnice, aby wśród głuchej północy rozwinąć ognisty, cudowny kwiat paproci lub zapalić sinawy płomyk nad czarującą rozryw trawą: jedyny dzień, w którym człowiek gołem okiem mógł widzieć cały świat duchów. Taka wiara przynajmniej dochowała się nietylko na jednej południowej Rusi lecz i w północnej, istnieje ona i w Syberii; w Polsce znana pod nazwą Sobótek, w Niemczech nawet uroczystości obchodzą takzwane świętojańskie ognie (Johannis-Feuer). I wszędzie gdzie święcą ten dzień, istnieje zwyczaj kąpania się lub skakania przez ogień. Nie jest że to objaśnieniem myśli i znaczenia tej uroczystości? Zresztą piosnki przy tej uroczystości śpiewane nie wiele pochodzenie jej tłumaczą, nie wiele nawet związku z nią mają.

Możnaby jeszcze wyprowadzić długi szereg bożyszcz, którym cześć oddawano na Rusi, których posągi znajdować się miały w Kijowie, jak Peruna, Chorsza, Mokosza i innych, tych wszakże exystencya mało objaśniona, wydaje się nam

raczej daleko późniejszym wymysłem autorów, niż rzeczywistym zabytkiem dawnej czci słowiańskiej. W ogóle liczba bogów na Rusi mniej może była liczną niż w innych krajach słowiańskich, bogiń nieznano tu wcale, a podania o nich mgliste i niepewne. Świątynie były u nich w wielkiej czci i poszanowaniu, a nietylko modlący się lecz przechodzący nawet obok tych przybytków, musiał koniecznie jakąś ofiarę tu złożyć. Komu możność nie dozwalała dać pieniędzy uczynić, ten musiał kawałek szaty swej udrzeć lub nitkę z niej wyciągnąć i złożyć na znak swej gorliwości u stopni ołtarza.

Takimi byli Słowianie w krajach naszych osiadli, taką wiara ich i wyobrażenia religijne; głębsze badania w tym przedmiocie wiele ciekawych szczegółów o życiu ich objaśnić by nam jeszcze mogły, my nieco obszerniej nad nimi zatrzymawszy się, spojrzymy z kolei na odległych potomków tych dzikich plemion, na lud zamieszkujący dzisiaj leśne Polesia naszego kraje. Lud ten mało lub żadnych prawie niemając z drugimi prowincjami styczności, oddzielony od nich ogromną lasów przestrzenią, rzekami i błotami, więcej może od innych narodowości przechował pierwiastkowy swój typ czysto-słowiański, którego niezatarte szczątki spotrzegać się dają w jego zewnętrznej postawie, narodowych pieśniach, podaniach i obyczajach, w niezem zgoła nie pozostało tu jeszcze śladów zetknięcia się z obcą narodowością. Charakterystyczne cechy właściwego Poleszuka są: rude włosy, błękitne oczy, wzrost mniej niż średni i silna budowa ciała, choć siły fizycznej nie wiele. Kobiety poleskie zwykle bywają od mężczyzn piękniejsze, a w niektórych okolicach nawet słyną ze swej urody; z tego względu jawna tu sprzeczność z Wołyniem i Ukrainą, gdzie męsk-

czyżni przewyższają urodą swe żony. Cały strój Poleszuka składa się z pasa, swity i spodni, koszulę przywdziewając na wierzch spodni, spinając ją pod szyją szklannym kolorowym guzikiem. Swity ich czyli siermęgi białe, szare lub ciemnobronzowego koloru, wyrabiane bywają z domowej wełny, prostą włóczką kolorową wyszywane. W niektórych okolicach oryginalny panuje zwyczaj przyszywania do ciemnej swity białych rękawów lub przeciwnie. W miejscu wołyńskich baranich czapek noszą tu małe czapeczki rogatywki (magierki), z prostego sukna włóczką kolorową po brzegach obszywane. Buty rzadko są u Poleszuków używane i to w dniu świąteczne tylko, zwykle zaś mężczyźni i kobiety noszą trzewiki z kory łozowej lub lipowej plecione, nazywane łyczakami lub postołami.

Poleszucy celują w misternem wyrabianiu tego obuwia, które sznurkiem do nogi przytwierdzają, obwiązawszy ją najprzód kawałkiem płótna. Zamożny Poleszuc opasuje się zazwyczaj czerwonym pasem wełnianym, choć w niektórych okolicach więcej bywają używane zielone lub czarne pasy, u uboższych natomiast najczęściej białe pasy napotkać można. W drodze na wierzch swity przywdziewa Poleszuc szeroki pas rzemienny, mosiężną sprzążką z przodu spięty. Najcharakterystyczniejszą jednak częścią stroju tutejszego obłopa jest jego kalita-seribka, którą na rzemiennym pasku przez plecy przewiesza. Jest to skórzana, lub z rogoży pleciona torba własnego wyrobu, kilku mosiężnymi guzikami i rozmaitemi błyskotkami mosiężnymi z przodu przyozdobiona; w torbie tej chowa Poleszuc krwawo zapracowany grosz swój, nóż, krzesiwo, fajeczkę i wszystkie sprzęty niewybrednych swych potrzeb. Po za domem nie rozstaje się on ze swą kaletką nawet w nocy, w chacie

swej tylko zrzuca ją do snu się układając. Stroje kobiet poleskich mniej są daleko od wołyńskich wdzięczne, nie ma tu tej jaskrawości barw jaka tamte cechuje, przebija się nawet ubóstwo, nie używają bowiem innych oprócz domowej roboty wyrobów. Swity i rękawy od koszul wyszywają włóścianki tutejsze tak jak i na Wołyniu prostą kolorową włóczęką, z apołotią, w misterne wzory. Spodnice (litnyki) z wełnianej materji przez nich samych wyrabianej, najczęściej bywają czerwonego koloru, w czarne pasy, które bardzo trwale farbować umieją; w wielu zaś okolicach zupełnie spodnic nie noszą, z tyłu i z przodu uwiązując tylko kolorowe wełniane fartuchy zapaskami zwane, co bardzo niewdzięcznie dla oka wydaje się. Mężatki w dzień powszedni obwiązują głowę białymi płóciennymi chustkami, w święto zaś lub idąc do cerkwi przywdziewają namitki czyli długie wązkie szaliki z cienkiego płótna lub muślinu, owinięte około głowy, tak że to formuje rodzaj czapeczki z dwoma końcami, jednym długo na ramiona spadającym, drugim zaś w kokardę pod szyją związanym. Pod namitki te podkładają w okolicach głębszego Polesia rodzaj czapczek z łubu lipowego wyrobionych, które różnią się w każdej niemal wiosce swym kształtem, bywają czasem wysokie, w innych okolicach znowu niskie i wązkie lub okrągłe. Strój ten przy całej swej fantastyczności, wdzięczny dla oka, przypomina razem starożytny ubior na głowę dawnych Słowianek. Dziewczęta na Polesiu nie różnią się strojem od kobiet zamężnych, na szyi tylko więcej zawieszają paciorek i włosy zaplatają w dwa długie warkoczki, na ramiona spadające.

Język włóścian poleskich jest dyalektem mowy Rusinów, najczęściej zbliżonym do polskiego, wszędzie gdzie

w języku ruskim litera *o* zamienia się na *i*, mieszkańcy Polesia używają *æ*. W okolicach bliższych Owrucza zamiast *i* wszędzie prawie wymawiają *y*, nawet w wyrazach, gdzie w rosyjskim języku *ie* się używa, a w małoruskim na *i* się zamienia np. lito, chlib, sino, wymawiają sposobem pośrednim między *y* i *i*, tak jak w niektórych dialektach włoskiego języka. W stronach Dąbrowicy i Łuckiego Polesia, język ten staje się delikatniejszym i więcej do litewsko-ruskiego się zbliża, ma jednakże wiele wyrazów i sposobów mówienia zupełnie oryginalnych. I tak w liczbie mnogiej czasu przeszłego używa się rodzajowanie jak w polskim np. buli (rodz. męski), buły (rodz. żeń. i niejaki). Zaimek się (u Rusinów *sia* u Ukraińców *cia*), kiedy się mówi o rodzaju niejakim, zamienia się na *sio* np. zrobiło *sio*, wtopiło *sio*. Zamiast przyimka tutaj (tut *ośde*), na Polesiu używają często przyrostka *eki* np. jeśteki, nemajeki (jest tu, niema go tu), także *che* zamiast *tak*, *kieb* zamiast *kob*, *kołyb*. W imionach zdrobniałych i takichże przysłówkach *ń* zamienia się na *j* a *ł* na *ł* np. zamiast *pomałeńku*, *pomalejku*, zamiast *tycheńko*, *tychejko*. W liczbie mnogiej imion rzeczowych rodzaju męskiego *a* zamienia się na *æ* np. panum zamiast panam; podobnież i w siódmym przypadku, u muzykach zamiast u muzykach. W stopniowaniu przymiotników dla uformowania najwyższego stopnia zamiast naj dodają z początku imienia przymiotnego nad np. nadbilszy, nadhirszy, zamiast najbilszy, najhirszy; wszystkie rzeczowniki i przymiotniki rodzaju żeńskiego w szóstym przypadku liczby pojedynczej nie kończą się na *oju* ale na *eju* np. syweju zozuloju zamiast sywoju zozuloju, wyjątek z tego stanowią tylko rze-

czowniki i przymiotniki zakończone na *ka* np. diwka, sływka, hirka, sołodka itd. Oprócz trzech słów posiłkowych: buty (być), maty (mieć), staty (stać się), używa się tak jak i w narzeczu galicyjskiem, czwarte słowo posiłkowe niaty sia (jąć się do czego) np. nymite hromadyty sino (zaczniście gromadzić siano). Podobnie jak w charkowskim dyalekcie, w wielu słowach *h* zamienia się na *ż* np. możut zamiast mohut, mohe zamiast može, kahe zamiast kaže.

Słowa pływsty i brysty są nieforemne, zamiast pływ, bryw, mówi się płow, brow; pływła, pływły zamiast płyła, płyły. Niektóre słowa oznaczające ruch oprócz innych trybów mają jeszcze tryb zdrobniały np. skakaty, skiknuty, poletity, połynuty, perebajaty, perebendiaty. Jest też wiele wyrazów prowincjonalnych, które w innych dyalektach ruskich nie znajdują się, np. hływyj (ciemnosiwy), chałasternyj (kłóthwy), siabr (towarzysz, spółnik), siabrowaty (pomagać, najczęściej używa się mówiąc o flisach), starosta (ekonom), prawnyk (wójt lub sędzia gromadzki), zozulatyia (pieścić się, lubować).

W całej powierzchwości poleskiego chłopca przebija się charakter jego posępny, na ustach jego rzadko uśmiech dostrzeżesz, postawę ma pokorną, pochyloną, uległą; ani śladu tej swobody jaka Wołyniaka cechuje, długoletni ucisk i niewola zbyt wyraźnie wypiętnowały się w charakterze i układzie jego. Nigdzie bo też więcej i dłużej panowie nie uciskali swych włościan, jak na Polesiu, nigdzie więkarsą nie obarczano ich robocizną; a przed laty kilku jeszcze nie było rzadkością spotkać tu właścicieli, pobierających od swych włościan daniny z kur, jaj, miodu, orzechów itp. sławne

w swym czasie daremszczyzny, które oprócz wszelkich prawem przepisanych powinności biedny chłopiek składać musiał. Pomimo to wszystko jednak nędzy i głodu nie zna Poleszuk, a środki utrzymania się i wyżywienia jego jakkolwiek ograniczone, wystarczają mu wszakże na zaspokojenie skromnych potrzeb życia. Zaniebane rolnictwo, ziemia niewdzięczna, wyrodziły w chłopie poleskim pewien rodzaj przedsiębiorczości i zamiłowania do rzemiosł, które go od nędzy chronią; las dla Poleszuka to skarb, z którego niezliczone korzyści ciągnąć umie; kiedy mu zboże nie urodzi, chwytą za siekierę, robi wozy, telegi, klepkę bednarską i obręcze, gnie obody, drze łyka, wyplata koszyki i plecionkę do bryczek, zajmuje się też niekiedy stolarką i garncarstwem, a w ostatku zbiera grzyby i jagody, które na targ do sąsiednich miasteczek wynosi. Wszystkie te leśne wyroby stanowią główny przedmiot handlu żydowskiego w stepowych miasteczkach Wołynia i Podola. Ważnym artykułem zbytu na rynkach poleskich jest łub lipowy, którego tu używają między innymi rzeczami do wyrabiania krubek i łyka, którego najwięcej sprzedają w miasteczku Ołyce podczas jarmarku w dzień śś. Koźmy i Damiana; stąd zapewne powstało znane powszechnie na Wołyniu przysłowie: „Ołyka na łyka.“

Kobiety na Polesiu od dzieciństwa wdrożone do pracy, nie znają próżniactwa, wyrabiają one sukna na siermięgi z wełny swych owiec, na warstatach robią tkanki na spodnice, wełniane pasy i płótna, szczególnie zaś zręcznie umieją one wyroby swe farbować na rozmaite kolory.

Dla uniknienia opłaty za mlewo, każda gospodyni tutejsza ma w sieniach swej chaty ręczne żarna, w których zboże swe miele. Cały dobytek poleskiego chłopca składa

się z kilku sztuk rogatego bydła, koni bowiem utrzymują tu niewiele, z kilkunastu sztuk prostych owiec i nierogacizny. Skrzętne gosposie utrzymują też znaczną ilość drobiu, które na targ wywożą, najwięcej zaś kur, dotąd bowiem przechowuje się tu zwyczaj, że każdy gospodarz idący za jakąkolwiek potrzebą swą do dworu, kilka jaj panu lub pani w podarunku przynieść musi, przychodzący zaś z prośbą o pozwolenie żenienia się kurę ofiarowuje.

Wsie poleskie całkiem inaczej od wołyńskich wyglądają; dwór, sady, chaty i zabudowania włościańskie wszystko tu więcej ściśnione, mniejszą daleko przestrzeń ziemi zajmuje, budują je też zwykle u stóp starego jakiego horodyszczosa lub okopów, niepamiętnych czasów sięgających. Budowie włościańskie jak gumna, obory, szpichlerze i chlewy, wszystko to wraz z chatą pod jednym mieści się dachem, i tak urządzone gospodarstwo nazywa Poleszuk obichodem, dlatego zapewne, że niewychodząc za próg chaty, cały swój dobytek obejść może. Chaty poleskie z krągłych słupów sosnowych wzrąb zbudowane, rzadko kiedy słomą bywają pokryte, najczęściej zaś dranicami jak i wszystkie inne budowle, stawiają je też nie frontem lecz bokiem do ulicy obrócone. Przy budowaniu swych mieszkań Poleszuk dochował stare swe przesady i zabobony, i tak np. nie używa on nigdy na ten przedmiot zwałonego drzewa, zawsze zaś rąbie z pnia ogromne sosny, przestrzega ściśle, aby wysokość ścian w chacie nie przechodziła 9 łokci, z najgrubszej sosny jeden słup tylko wyrabia, nareszcie uważa aby liczba tych słupów koniecznie była nieparzystą. Po dopełnieniu ceremonii poświęcenia miejsca, na którym ma się budować, wkłada Poleszuk w fundamenta kilka sztuk drobnej monety, trochę chleba, soli i miodu, nareszcie kiedy

już chata zbudowana, wpuszcza do niej koguta lub inne jakie stworzenie, a to podług jego wyobrażenia ma wyciągać wszystko złe z tego miejsca. Lecz nie koniec na tem; po zupełnem ukończeniu budynku, pozostawia on jeszcze przez rok cały otwór w dachu, przez który nieczyste duchy wychodzić mają, a gdy się potrzeba przybudówki okaże, zawsze ją robi na wzdłuż, nigdy na szerokość. Wnętrza tych mieszkań ubogie i niezawsze schludnością się odznaczają, o wygodzie nie ma tu i mowy, a we wszystkim znać tylko myśl o zaspokojeniu niezbędnych potrzeb życia. Z sieni na lewo wchodzi się do izby, dokoła której popod ścianami stoją ławki, w jednym rogu mieści się duża dzieża do pieczenia chleba, a w drugim na ścianie rozwieszono jaskrawe obrazy świętych. Ta część izby w największem bywa u mieszkańców poszanowaniu, tu częstokroć płonie lampa przed ulubionym przez rodzinę wizerunkiem świętego lub świętej, miejsce to nazywają kut. Za izbą jest jeszcze alkierz, na skład odzieży i wszelkiego rodzaju domowych sprzętów przeznaczony, w lecie sypia tam cała rodzina chroniąc się od gorąca i komarów, które rojami zalegają ubogie te mieszkania; okienka są tu tak małe, że śladem promyk dziennego światła wpuszczają. Dotąd jeszcze w niektórych okolicach Polesia napotkać można chaty kurne, tj. bez kominów, dym więc wyciskając się przez mały tylko otwór w dachu zrobiony, zalega izbę i kopei ludzi i wszystkie przedmioty na wierzchu będące; w chatach takich dzieci zwłaszcza nie umywające się nigdy, pocieszenie czarno wyglądają. W długie jesienne i zimowe wieczory cała rodzina skupia się około ogromnego komina z słomy plecionego i gliną osmarowanego, na którym płonie

łuczyna, iskry na wszystkie strony rozrzucając; ulubione to ognisko zowią tu bowdurem.

Jaśmy to już wyżej powiedzieli, Poleszuk dzięki miejscowości i położeniu kraju swego, nienarażony na zetknięcie się z żadną obcą cywilizacją, zachował więcej od innych pozostałych plemion słowiańskich typ swój pierwiastkowy, dawną swe zwyczaję, tradycję, podania, obrzędy i pieśni, musiało więc tu koniecznie pozostać wiele ciemnoty, zastarzałych i bałwochwalczych częstokroć pojęć i wyobrażeń. Nie roztrząsa on jednak swych przesądów i zabobonów, nie upatruje w nich nic innego, jak przechowaną po ojcach spuściznę, nie zastanawia się nad najśmieszniejszymi częstokroć gwałtami, nie śledzi, nie szuka rzeczywistego ich znaczenia, wierzy na ślepo, a zapytany o nie, odpowiada dobrodusznie: „to taki zwyczaj od ojców nam przekazany.“ O ludzie wołyńskim w innem miejscu mówiliśmy już obszernie, nie pozostaje więc nam tylko, jak przytoczyć kilka pieśni, zwyczajów i obrzędów, wyłącznie na Polesiu wołyńskim zachowywanych. Nuta tych pieśni i tu rzewna, smętna, żałosna jak na Wołyniu, jak na Rusi całej, a kiedy wypadkiem w wędrownce po Polesiu doleci cię odgłos weselszej piosnki, którą ci wiejskie dziewczę zaszczebiocze, to na sercu tak ci się zrobi dziwnie i wesoło zarazem, że już jakbyś się na inny świat odrodził, a przed sobą nie smętną Rusinkę, lecz wesołą, swobodną, zza lasów i gór Słowiankę widział. Jak silne ma często lud tutejszy wyrażenia dla oznaczenia smutku i tęsknoty, dość jest posłuchać następnej piosnki, której jedną strofę tylko zapamiętać mi się udało:

Hodi nieszczęstnyj dumku dumaty,
Pokiń newdiacznyj inszych kochaty,

Lubyt ty tuja szczo tebe lubyt
 Szczo pered Bohom i ludny slubyt',
 Jak z toboju stoju taj ne nahoworusia,
 Pryjdu domu z žalu rozszybusia.

Pojmuje tu lud i śmierć z miłości, a dowodem tego następna piosnka:

Misiać śwityt', sońce hrije,
 Bez kochanja serdce mdiije.
 Śwityt' misiać o południ,
 Lublať mene wac pobludni.

Koły lubysz, luby duże,
 A ne lubysz, ne żartujże!
 Ne sadawaj serdeiu tuhy,
 Ne woźmess ty, woźme druhyj.

Oj pijdu ja utoplusia,
 Da na kamiń rozibiusia . . .
 Nechaj teje myłyj znaje,
 Szczo z kochanja smert' buwaje!

Ażeby się lepiej z charakterem i usposobieniami ludu poleskiego zapoznać, posłuchajmy jeszcze kilku piosnek których nie spiewają na Wc?yniu:

I.

Ja Hryć kozak zza Dunsju,
 Kozackoje wijsko maju,
 Ne propuszczu żadnoj wojny
 Szczoś na cara nespokojnyj.
 Zjizdywże ja świt szyroko
 A nebaczyło moje oko,
 Ne baczyło ne wydało,
 Takoj krasy jak spotkało,
 Jest tam seło błyżke mista

Zpid Warszawy szerów trysta,
 Tam ja poznaw tu diwczynu
 Na imeny Katarynu,
 Nyżka mała, ruczka biła,
 Stan choroszyj, mowa myła,
 Jak szczo nebud' zaspivaje,
 To aż serdce omliwaje
 Jak korali jei huby,
 Nyby perły jei zuby,
 I jak heban browy czorny,
 Diwczyna harne i motorne.
 Na czym stanu, na tym stanu,
 Szczo dam to dam tomu Panu
 Dwi Tatarhi szczo j Turezynku
 Za odnuju Katarynku,
 A jak toho mało bude,
 To jest w mene z Polszczi lude,
 Oddam Polku na zaminku,
 Za odnuju Katarynku
 Byśby Kozak maw propasty,
 Skażu prawdu, muszu wkrasty.

II.

Zelenaja bevoszyna
 Ot soneczka ta siwiała
 Mołodaja diwczynka
 Kozaku świt zawiazala,
 I hulaty zahazała.
 Leżit' kenzak na krowaś,
 Diwczyna chodyt' po komatah,
 Czoho diwczyna smutna obedysz,
 Czom do mense ne howdryszy?
 Jakże meni howoryty,
 Leżyť nelub, bude byty,
 Bude byty, kałowaty,
 A nikomu rałowaty.

U Kozaka kudry wjut'sia
 A diwczyni slozy ljut'sia.
 Ne płacz diwczu, ne żurysia,
 Szczo ja Kozak ne żenywsia,
 A jak budu żenywsia,
 Proszu serdce dywywsia.
 A jak budeż dywywsia,
 To dam pywa napywsia.
 Twoje pywo dywne buło,
 Twoje słowo szcze dywnijsze,
 Twoja maty czarownycia,
 Starsza sestra rozłuczynycia,
 Rozłuczyla mia z toboju,
 Jak ryboczku i z wodoju,
 Jak ryboczka po pisoczku,
 Ja mołoda po ryneczku
 Jak ryboczka po Dunaju
 Ja mołoda pohulaju,
 Jak ryboczka z okonciamy
 Ja mołoda z mołodciamy.

III.

Oh, oh kolka kole
 Neszczastnaja moja dole,
 Bida Polku spokusyla
 Piszła Polka za Rusyna.
 Rusyn każe rano wstaty,
 Polka lubyt' dowho spaty;
 Piszła Polka w pole żaty,
 Taj zabuła serpa wziaty
 Serpa wziała, chlib zabuła,
 Taki Polka w doma buła.

IV.

Oj pid biłym Kamencem
 Stoit' diwczu z mołodcem,
 Stoit' diwczu z mołodcem,

Nakryła się rękawem ;
 Nie żal mi rękawca
 Tylko chłopca młodocia.
 W sławnemu miści Żytomyri
 Sediał' pany sądowy,
 Taku radońku radiat'.
 Kohob tut w rekruty wziat'
 Jak wiźmeme bohacza,
 Bude płaczu bez kincia ,
 A jak wiźmem syrotu,
 Pozbudem się kłopotu.

V. ¹⁾

Oj zsa hory, hory
 Wyletiły horły,
 Zapłakały chłopci młodoci
 Sediuczy w newoli ;
 Oh tak zapłakały i zatużyły :
 Od koho my sioho dosłużyły,
 Od Hospoda Boha
 Czy od sij hromady,
 Szczo nas otcia z synom
 W rekruty zabrały,
 Za oteckim synom,
 Otec maty płacze,
 A za mnoju syrotaju
 Czorny woron kracze.
 Za otćkim synom
 Płacze wsia rodyna

¹⁾ Dwie ostatnie piosnki również jak i wiele innych tym podobnych, śpiewają młode chłopcy w rekruty pobrani, żałośniej jeszcze śpiewa rodzina nieboraka rozstając się z nim na długo, może na zawsze. U naszego ludu każda uroczysta chwila pieśnią uświęconą, radość i smutek zarówno piosnkę na usta wywołują.

A za mnoju syrotoju
 Lisowa zwiryna.
 Za oteckim synem
 Bratki i sestryci.
 A za mnoju syrotoju
 Zajci i łysyci.

Na wiosnę wraz z rozpoczęciem robót, rozlega się pieśń po polu, starzy i młodzi, parobcy i dziewczęta wszyscy z pieśnią na ustach witają odżywającą przyrodę; nuta tych wiosnianek zazwyczaj weseleza od innych, np.

Wyjdy, wyjdy lwanku,
 Zaspivaj nam wesnianku,
 Zymowały ne spivaly
 Use wesny dożydały.
 Wesna, wesna nasza, wesna!
 Da szczoż ty nam prynesła:
 Starym babom po kijoczku
 A diwczatam po winoczku.
 Zwyłaż ja winoczok, wczera z wczera
 Z zelenoho barwinoczku,
 Daj powisyła na kiłoczku
 Na szowkowomu sznuroczku;
 Mateńka wyszła, winoczok znała
 Taj nelubomu oddała.
 Kołybże ja teje znała,
 Jab to ho rezirwała
 A nelubomu nedawała.

Albo:

Mołodaja klucznicia
 Pid wiknamy chodyła
 Taj kluczamy dzwonyła:
 Wstawajts taj neležite
 Ta klucziw steredite
 Szczob ne wylynuła
 Syws, raba ta zozużeńka,

Szczob newynosyła
 Ta diwočkoi krasy;
 Bo diwočkaja krasa
 Ta jak litnija rosa,
 U medu potopaje
 W wyni wynyraje;
 A parobočkaja krasa
 Ta w smoli potopaje
 U diohtiu wynyraje.

Na Wołyniu i Polesiu przed laty kilku jeszcze, z wielką uroczystością obchodzone żązynki (początek żniw), zaśiewki (początek siejby), dożynki i obsiewki (koniec żniw i siejby), szczególnież zaś dożynki, które i dotąd jeszcze w niektórych okolicach naszego kraju zachowały się w zwyczaju. W ostatni dzień żniwa, na podwórzu właściciela, oczekuje na gromadę suta uczta i muzyka, powracający z pola włościanie prowadzą na czele najdorodniejszego ze wsi parobka i najkrasniejszą dziewczynę, przystrojonych w wianki z żyta i pszenicy. Ci zbliżywszy się do oczekujących na nich państwa, składają te wianki u nóg ich, za co sowite odbierają podarki, następnie rozpoczynają się tańce i uczta, które do późnej nocy trwają. Szkoda, że śliczny ten zwyczaj coraz rzadszym się u nas staje. Przy podobnej uroczystości, niosąc wianki spiewają zwykle następującą piosnkę:

Oriszok zelenesenkiij, oriszok zelenesenkiij,
 Nasz panoczok molodeseńkiij,
 Na konyku rozijaże,
 Do dworu żeńczykiw zajmaje,
 Zahaniaje żeńczykiw do dworu:
 Do dworu, żeńczyki do dworu
 Halowały cile lito po polu,
 Ne dawały sołowejkam spokoju.

Oj odczyni nam panańku worota,
 Nesem tobi try winoczki z zołota,
 I żytnij i pszenycznyj i jacznyj,
 I Bohowi i panowi wdziacznyj.

Oj kazaw ty nasz panoczku, szob my żały,
 A my tobi żyteczka dożały.
 Nasza pani po sadoczku chodyła,
 Czerwonuju kałynonku łomyła,
 A panowi w bołowońku stełyła :
 Oj spy, oj spy nasz panoczku do woli,
 A wże twoja pszenyczeńka w stodoli.

Csyż tych kilkanaście przytoczonych przez nas piosnek wołyńskich i poleskich nie są już dla nas przekonywającym dowodem, że lud nasz kochać i czuć zdolny, że moralnem przewodnictwem lepiej i prędzej niż najostrożniejszymi środkami wykształcić go i do naszych pojęć zbliżyć możemy. Wielce byłoby do życzenia, abyśmy wszyscy rychło do tego przekonania przyjść mogli.

Co do obrzędów i zwyczajów ludowych na Polesiu, te nie różnią się prawie od wołyńskich, wesela jak tam tak i tu jednym się prawie odbywają porządkiem, i tu korowaj potężną gra rolę, przystrajają go zielenią i kaliną; swatowie, swachy, drużki i starostowie składają orszak weselny, a dziewiczy wieczór, ceremonialne rozplatanie warkoczów panny młodej, wszystko to prawie jak na Wołyniu się odbywa. Kupałę obchodzą również na Polesiu jak i na Wołyniu, z niewielką zmianą piosnek, do miejscowości zastosowaną. Na zielone świętki ważnym zwyczajem jest tu kliczanie tj. przystrajanie domów i podwórza zielonością i kwiatami. Na Palikopę, przypadającym razem ze świętem Pantalemona, nikt nie pracuje na własnem polu, jedni

do drugich idą na tlokę. U starożytnych Słowian rzeczywicie był zwyczaj zbierania się gromadnie do jednego z poważniejszych gospodarzy rolników, i tam przy sutości ugoszczeniu z muzyką i śpiewami pracowano na korysć Amfitryona. Tento zwyczaj zapewne musiał się przechować dotąd pod nazwą naszej tloki. Na Wołyniu, Polesiu podobne tloki sprawiają nie tylko zamożniejsi właściciele, a to dla większego pospiechu w robocie. Najważniejszym z dawnych zwyczajów ludowych zabytkiem, jeszcze poguńskich czasów sięgającym, są tak nazwane dziady (didy), na Litwie tylko i na wołyńskim Polesiu dotąd zachowywane¹⁾. Dziś zwyczaj ten inne zapewne niż przed wieki ma znaczenie, przybrał raczej znamię chrześcijańskiej uroczystości, starożytna więc nazwa pozostała mu tylko. Jest to pamiętka zmarłych, obchodzona trzy razy do roku, a mianowicie przed niedzielą przewodną, przed zielonemi świętami i przed pierwszą niedzielą adwentową. W piątek jedzą wieczernią postną i pieką takie pierogi, z których odnoszą do miejscowego parocha taką ich ilość, jaka jest liczba dusz zmarłych w tej ohacie, których jeszcze pamiętają żyjący i tyleż kieliszków miodu; w miejscach zaś, gdzie są

¹⁾ Didia, litewskie wielki, zachował się u Słowian w przyspiewie: Did-lado, też w słowie died, dziad (Szafarzyk).

Dobrowski w Sławinie Did i Didilia uważa za jedno. Popow i Leclerc utrzymują, że to był grecki Antyeros. Na dowód tego przytaczają ustęp z jakiejś pieśni narodowej ruskiej, która chociaż nie objaśniona, bynajmniej jednak za dowód służyć nie może. Popow mówi, że temu bóstwu oddawano cześć w Kijowie, tożsamo dowodzi i Leclerc dodając, że miało nawet wspaniałą świątynię w tam mieście i w wielu innych, że mu przynoszono ofiary itp.

szpitale, ochrony, też pierogi i równą im ilość jaj gotowanych wynoszą na cmentarz, taczają na mogiłach zmarłych i oddają ubogim. W następną sobotę gotują obiad z siedmiu potraw, częścią postnych częścią mięsnych: zapewne na pamiątkę, że ich przodkowie byli dwóch obrządków. W czasie obiadu każdy powinien pierwszą łyżkę lub pierwszy kawałek potrawy rzucić na osobną miskę i potem wyrzucić na rzekę dla topielców.

Nim skończymy pobieżny i niedokładny artykuł nasz o Polesiu wołyńskim, rzucmy jeszcze okiem na jego kurhany i mogiły, stare wały, zamczyska i horodyszczka, a zobaczymy, jak mówi poeta „co tam chowa stara przeszłość w swoim łonie“. Jeżeli Wołyń posiada znaczną ilość tego rodzaju starożytnych pomników i zabytków, to Polesie jeszcze w nie więcej obfituje. Tu nie ma prawie jednej piędzi ziemi, któraby jakąś historyczną pamiątką nacechowana nie była, którejby dzieje nie wywoływały tysiąca wspomnień, to o krwawych klęskach i najasdach, jakie kraj nasz doświadczał, to o świetnej jego niegdyś przeszłości, a lud nasz chwyta te wspomnienia i w najpoetyczniejsze legendy je wiąże, najcudowniejsze podania z nich snuje. Szczupły zakres dzisiejszej pracy naszej nie pozwala nam, jak tylko okiem przebieść po wszystkich tych pamiątkach, wiekową pomroką pokrytych, a jednak pełnych uroku i powabu dla oka, co w przeszłości zagłębiać się lubi, co w tajnikach jej czytać umie; nie tracimy jednak nadziei, że kiedyś przy szczegółowych opisach naszego kraju, o wszystkich tych starożytnych zabytkach obszerniej nam mówić przyjdzie. Kopce i mogiły poleskie w rozmaitych kierunkach, po lasach, po nad rzekami i drogami rozrzucone, na trzy rodzaje podzielićby można, na słowiańskie, tatarskie i kosa-

ckie. Pierwsze najstarożytniejsze ze wszystkich są to owe tumulusy pierwszych epok Słowiańszczyzny sięgające, pozostałe zabytki pogaństwa tego narodu, sypano je dla uczczenia pamięci znakomitych wodzów, lub też zakopywano w nich popioły i zgliszcza zmarłych. Takich kopców największa ilość znajduje się w powiecie owruckim, gdzie już ich mnóstwo roskopano, więcej jeszcze popsuto, w nadziei znalezienia skarbów, o których lud prawi. Dotąd jeszcze znajdują w nich gliniane naczynia z popiołem, ławnice kamienne i żelazne młotki, siekiery, toporki, często nawet srebrne lub złote ozdoby, jak paciorki, naszyjniki itp. przedmioty, które w zbiorach archeologów naszych widzieć można. Ślady przechodów tatarskich i kopce do tego okresu należące znajdują się wszędzie po dwóch główniejszych traktach handlowych, idących z Pińaka, z których jeden idąc na miasteczka Lubieszów, Rafałówkę, Stepań i Klewań, stanowi komunikację Pińszczyzny z Wołyniem, a drugi, przechodzący przez Dąbrowicę, Sarny, Beresnę i Ludwipol, łączy tę okolicę z Ukrainą.

Wiadomo z dziejów miejscowych, że Tatarzy krymscy nie wkraczali na Wołyń dalej od Szpanowa, jeden oddział wszakże musiał się być zapędzić aż do wsi Zbuża nad Horyniem położonej, gdzie jest mnóstwo kopców w uroczysku Turyowie zwanem; roskopawszy jeden z nich znaleziono w nim dwie czaszki trupie i dwa miecze z rodzaju, jakich używali Tatarowie. Kopce więc tatarskie w dalszem Polesiu i nad brzegami Stuczy znajdujące się, są śladami przejścia Złotej ordy za czasów panowania Alexandra Jagiellończyka. Podanie miejscowe świadczy, że Pasmanobój (zapewne Passawan-hej), wódz tatarski, idąc z Litwy do Krymu i przebiegając się okolicą gęstymi lasami zarosłą, kazał sy-

pać niektóre z tych kurhanów, sby potem tą samą drogą do kraju swego mógł wrócić; nie wszystkie więc te wzniesienia są mogiłami, a niektóre stanowią demarkacyjne znaki. To się zupełnie zgadza z kronikami historycznymi, bo wiadomo, że Tatarzy Złotej ordy wpadli na Litwę, pobici pod Nowogródkiem przez wojewodę Alexandra Tryznę, pod Kleckiem przez księcia Michała Glińskiego i pod Kopynią przez księcia słuckiego Symeona Olelkowicza, mając przeciętą drogę do swojej ojczyzny, drobnymi oddziałami przebijali się przez Polesie, Wołyń i Podole do Krymu. W wielu bardzo wsiach na Polesiu są dotąd rodziny włościańskie Tatarsuków i Mahomejdów, które niezawodnie pochodzą od wychrzczonych i pozostałych w tym kraju Tatarów z owej epoki. Lud też tutejszy mnóstwo podań o Tatarach zachował w pamięci, i tak np. we wsi Sarnach w powiecie rowieńskim miało się wydarzyć, jakoby Tatar jakiś pasąc konia na łące, przepłynął przez odnogę Słuczy, formującą wyspę, na której puściwszy wolno swego konia sam zasnął; kobieta ukryta w krzakach odkradłszy od spiętego pałasz, ucięła nim głowę Tatarowi; dotąd wyspa ta nazywa się Tatarskij-ostrow. Przy granicy miasteczka Siedliszcz także w rowieńskim powiecie położonego, jest półwysp wśród błot, nazwany Tatarskij-hrud, tam oddział tatarski zabłąkawszy się wpośród lasów i niemogąc znaleźć drogi do wyjścia, obozował przez czas długi, z głodu musiał się żywić mięsem swych koni; wtedy żona Serbija strzelca mieszkającego w lesie, która pierwiej zakłęła Tatarów czarami, że nie mogli ruszyć się z miejsca, pokazała im potem drogę do pobliskiego Hubkowa, mówiąc: „Idźcie w wielki piątek na odgłos dzwonów w czasie wsenocznego, a znajdziecie na wschód od tego miejsca bogate miasteczko, samek

i cerkiew". Tatarzy usłuchali jej rady, kierowali się ku wschodowi po odgłosie dzwonów i zburzyli miasteczko Hubków i zamek tamieczny, lecz cerkiew, na osobnej górze położona, cudownie ocaloną została. W tydzień po Pokrowie też żona strzelca poszła zbierać żurachwiny niedaleko miejscowego błota i tam zamarła, mąż jej zaś poszedłszy szukać żony, od wilków rozszarpany został, i stąd narwiska uroczysk: Babyne-hało, Tatarskij-hrud, i Serhijowa-chmyral¹⁾.

Nad brzegami Horynia, na ogromnej kraju przestrzeni, od wsi Ceposzewic prawie począwszy, wnoszą się gromady kurhanów, to po kilkanaście razem skupionych, to oddzielnie rozrzuconych; są to zabytki rzezi kozackich za Jana Kazimierza. W tej epoce, w jednym zawieszeniu broni zawarowano było, że Kozacy pó rzekę Horyń spokojnie trzymać się obowiązani; muszą to więc być mogiły z rzezi pierwszych po przejściu Horynia przez nieprzyjaciela. O kurhanach w tej części Polesia znajdujących się sprzeczane wprawdzie są podania, jedni je za szwedzkie, drudzy za tatarskie poczytują, najpewniej jednak do czasów kozackich odnieść je należy. Tam między miastem Stepaniem i Korostem znajdują się liczne kopce, kryjące ciała kozaków poległych w bitwie za czasów Jana Kazimierza, gdzie

¹⁾ W lasach poleskich zwłaszcza w rowieńskim i łuckim są jeszcze kopce, gęsto usypane, które lud piecki nazywa. Podanie o nich następuje: kiedy Szwedzi niszczyli Polskę w 1707, 1708 i 1709 roku, wszyscy włościanie uciekali przed nieprzyjacielem do lasów, i tam dla gotowania jedła i pieczenia chleba kopali jamy w ziemi i okładali kamieniem, co im służyło zamiast pieców; co do kształtu i konstrukcyi swej, kopce te zdają się zgadzać z podaniem.

załogi z zamków kryczylskiego i stepańskiego zrobiwszy wycieczkę, na głowę porażili oddział kozacki przysłany przez Nebabę, zdobywcę Pińska pod dowództwem watałki Hreczanika, którego kurhan grobowy dotąd na polach, do wsi Werbcza należących, pokazują. Z zamku stepańskiego, należącego niegdyś do ordynacyi ostrogskiej, pozostały jeszcze szczątki murów obronnych i mostu zwodzonego, z kryczylskiego tylko okopy; oba te zamki zniszczone zostały przez Szwedów w 1709 roku. Przeciw wałów kryczylskich na pagórku znajduje się kurhan, na którym dawniej stała strzelnica. Jest tradycya, że żona dowódcy załogi zamkowej w nieobecności męża dzielnie broniła zamek ten przeciwko Tatarom; mąż gdy powrócił, niechciał temu wierzyć, ułożyli więc rodzaj rycerskiej zabawy, mąż wziął pod swoją komendę połowę załogi zamkowej i zaczął pozornie szturm przypuszczać do zamku, którego żona broniła i poległ stojąc na tej strzelnicy, od kuli z działa wymierzonego przez żonę; zabójstwo to uniewinniono, uznawszy je za dzieło wypadku. Między Stepaniem i wsią Złotolinem jest góra, na której przed laty stał monastyr, stanowiący niegdyś granicę Litwy od Korony, która to granica od czasów unii lubelskiej kończyła się w miasteczku Bereźnicy i wsi Hranich, od tego nazwanych. W tej także okolicy znajduje się dotąd wieś Krzywica, w której podziśdzień odbywają się jarmarki, mieszkańcy jej trudnią się najwięcej garncarstwem; jest podanie, że dawniej na miejscu tej osady było znaczne miasto, które przez Tatarów zniszczone zostało; jest tam jeszcze wysoka góra, a na niej widoczny ślad dawnego horodyszczu. Kto wie, czy nie była to może stolica Słowian Krywiczów, których ziemie tę część Polesia i mińską gubernię zajmowały?

Najwspanialsze, jak to już powiedzieliśmy, pomniki i zabytki starożytnej Słowiańszczyzny znajdują się w powiecie owruckim. Pomimo piasków, nieprzebytych błot i dróg najniegodziwszych, powiat ten zasługuje na szczególne zwiedzenie, tyle w nim jeszcze pamiątek pozostało. Tam gdzie dziś leży miasteczko Iskorość, wśród lasów i fantastycznych skał obłomów nad rzeką Uszą położone, wznosił się niegdyś stołeczny gród narodu drewlańskiego, sławny swem bogactwem i rozległością Korosten. Dotąd jeszcze sterczą obronne jego wały, dotąd ukazują w ogrodzie dzisiejszego właściciela, tak nazwane kąpiele Olgi. Są to wyłobienia w skale, w dwóch miejscach widoczne, przypominające kształtem swym obszerne wanny; woda z obłomków sąsiednich skał, wyżej nieco wzniesionych, spada tam z szumem i najwyborniejszą kąpiel formuje. Zdaje się jednak, że obie te wanny nie są niczem więcej, jak tylko dziwną grą natury. Pokazują tu jeszcze ślady starego zamku książąt drewlańskich, nieopodal stamtąd cmentarz i starą studnię, także drewlańską; dalej za miasteczkiem kilka wysokich kurhanów, widocznie ręką ludzką usypanych, w których mają spoczywać ofiary zemsty Olgi. O kilka wiorst nareszcie stamtąd, na gruntach wsi Niemirówki wysoka mogiła nosi nazwę mogiły Igora; tam miały być złożone zwłoki nieszczęśliwego księcia. Po zburzeniu Korostenia przez Olgę, stolicę przeniesiono do Owrucza, po latach wielu na gruzach dawnego miasta las porósł i miejsce to nazwano Drewlanką. Przy końcu XIV wieku Olgierd nadał tę ziemię za zasługi wojenne Terechowi z Brańska, którego odtąd Terechem z Korostenia nazywać poczęto; ztąd powstała nazwa Iskorostenia, którą później na Iskorość przerobiono. Zygmunt III dopiero odległym potomkom Te-

recha udzielił przywilej na podniesienie powyższej włości na stopień miasteczka i na obwarowanie go od napadów tatarskich. Odtąd miasteczko to, przechodząc przez rozmaite ręce prawem spadku lub kupna, dostało się jenerałowi Lubowidzkiemu, którego synowie dotąd są jego właścicielami. Owruocz pierwotnie Obrucz, w późniejszych czasach Wruczaj nazywany, do którego przeniesiono stolicę drowlańską z Korostenia, wiele jeszcze ciekawych pamiątek zawiera. W 977 roku pod murami tego miasta zginął Oleg syn Światosława, wnuk Igora i Ołgi, w potyczce z bratem swym Jaropelkiem x. kijowskim, ciało jego pogrzebano za miastem, wysoką nad niem mogiłę wysypawszy, która dotąd nazwę mogiły Olega nosi. W lat 70 dopiero odkopano tę kości, i przewieziono je do Kijowa, gdzie w cerkwi dziesięcinnej złożone zostały. Pozostały tu jeszcze ślady obronnego zamku, którego lustracye jeszcze w 1552 r. sporządzone, przechowują się w aktach miejscowych. W Owruczu na ziemi dzikich Drowlan stanęła pierwsza cerkiew chrześcijańska, zbudował ją pod nazwą cerkwi św. Bazylego Włodzimierz I w. x. kijowski około 1000 roku. Ciekawe te ruiny pierwszych lat chrześcijaństwa na Rusi sięgające, najpiękniejszy zabytek stylu bizantyńskiego, przechowały się dotąd, co więcej ocalały tu pomimo tylu lat zniszczenia niektóre freski, wewnętrzne ściany tej świątyni zdobiące. Całe i nienaruszone stoją tu jeszcze mury dawnego jezuickiego kollegium z miasteczka Xawierowa tu przeniesionego w r. 1678, a w których później mieściły się szkoły bazylikańskie. W miasteczkach Olewsku i Norińsku, wzniesionych jeszcze za czasów Drowlan, pozostały ślady zamoryskiągących tego narodu, mnóstwo mogił i kurhanów, które według podań ludowych, ogromne skarby

zawierać mają. Lud tak silną wiarę do tych powieści przywiązuje, że do dziś dnia jeszcze pomimo tylu niefortunnych poszukiwań rozkopują te mogiły, niszcząc temsamem ostatnie zabytki słowiańskie w tym kraju. Niedaleko Olewska wśród gęstego sosnowego boru, gdzie może na przestrzeni kilku wiorst kwadratowych żadnej niziny ani błota niema, jest krynica zwana Olhy kołodeż, z której wytryska czysta źródłana woda. Tradycya miejscowa świadczy, że jakaś xiężna (zapewnie Olga) przybywszy w te strony z kilką tysiącami wojska, poiła takowe przez dni kilka wodą z tej krynicy, a wody ani dla ludzi ani dla koni niezabrakło.

Do świetności dawnego Polesia, przyczyniały się wiele rezydencye najznakomitszych rodzin polskich, których dobra szeroko po kraju tym rozciągały się. Dziś w tych xiążęcych zamkach i pałacach, tak gwarnych i ludnych niegdyś, puszczyk jedyny ich mieszkaniec żałośnie się odzywa na dachach kościołów i klasztorów, pobożną ręką magnatów wzniesionych, bocian klekocą gniazdo swe wiję, słowem gdzie okiem rzucisz, wszędzie groby, ruiny, zwaliska chwastem i zielskiem porośłe, smutne, ponure, lecz i w upadku swym o dawnej wielkości wymownie świadczące. W najgłuchszej części Polesia, w dzisiejszym kowelskim powiecie położone, rozciągały się dobra xiążąt Kowelskich i Koszyrskich od których pochodzą dzisiejsi Sanguszkowie. Kamień Koszyrski, niegdyś główna rezydencya xiążęca, dziś nędzna mięścina wśród piasków i lasów położona, wszedł po kądzieli w dom Krasickich. Dotąd jeszcze w tamtejszym kościele poddominikańskim, na cerkiew obróconym, znajdują się groby dawnych xiążąt Koszyrskich i portrety ich familijne, a stary dwór drewniany Krasickich, dziwnie budową

stwą przypomina dawne nasze modrzewiowe dwory, kto wie, może nawet czasów tych sięga.

W Olyce, dotąd do ordynacji radziwiłłowskiej należącej, stary zamek z czasów jeszcze przedalbrychtowskich, chociaż dobrze utrzymany co do budowy, smutno i nago jednak wewnątrz wygląda; są tam podobno jeszcze szczątki dawnego radziwiłłowskiego archiwum, i ciekawe w kilku salach freski, właściciele jednak ciągle za granicą mieszkając, nie wiele o rodzinne te zabytki dbają. Sławna kollegiata ołycka, fundacyi Stanisława Radziwiłła, marszałka w. x. lit. pierwszego ordynata, pomnik dziwnego smaku, pod koniec XIV wieku wzniesiony, z wielkim kosztem i sumptem później przez x. Albrychta Radziwiłła kanclerza litewskiego zrestaurowana, i przyozdobiona została. Wszystko tu bogate i wspaniałe, freski, kapitele, ołtarze i posągi znać że miliony kosztować musiały, we wszystkim jednak brak smaku, brak artystycznego pojęcia piękna wyraźnie czuć się daje. I tu są portrety Radziwiłłów, a pod kościołem groby ich. O kilkanaście wioseł za Olyką zaczynają się dobra klewańskie do xx. Gzartoryjskich należące, w samym Klewaniu pozostał ich zamek, acz stary, ale przorabianiem i odświeżaniem popasy, dwie jego baszty tylko zachowały jakąkolwiek cechę starożytną. Poczynwszy od Tynnego, które należało niegdyś do kollegiaty ołyckiej, a później подарowane zostało przez cesarżową Katarzynę II jenerałowi Isajewowi, wzdłuż po nad Słuszę aż do połączenia tej rzeki z Horyniem i wejściem jej do Prypeci. rozciągały się dobra książąt Solomereckich. Ostatni męzki potomek tego domu miał pięć córek: Firlejową, na którą spadła Dąbrowiczyna¹⁾, Naruszewiczową dzie-

¹⁾ Dąbrowica, niegdyś Dubrowica, w XIV wieku jeszcze była stołecznym grodem udzielnym książąt Holszańskich i Dubrowickich,

dziszkę klucza wysockiego później własności Borejów, dziś Rulikowskich, Pocięwą właścicielkę Stoleńszczyzny, która weszła w dom Sołtanów, z. Czwertyńską którą odziedziczyła klucz tomaszgrodzki i kamienieński, z których pierwszy częściowo rozprzedany, drugi wszedł w dom Strawińskich i nakoniec piątą Kaszowską której successorowie, w czwartym już pokoleniu, władają spadłymi na nich majątkami, kluczem kurzańskim i lubikowieckim. Ogromne dobra zięzłat Koreckich od wsi Smolderowa aż do Mokwina sięgające, później własność Czartoryjskich, w ostatku podzielone między Jabłonowskich, Młodeckich i Koronę, suntu i ponuro dziś wyglądają, jak i sam Korzec, niegdyś główna rezydencya xx. Koreckich. Tam stare zamczysko nad Słuczą, jeszcze w pochodach litewskich na Ruś w XIV wieku wzmiankowane, piętrzy się odpadkami swych murów i baszt narożnych, które z każdym dniem znikają, rozbięte na żydowskie budowle, tak że niebawem i śladu ich nie pozostanie; tam kościół pofranciszkański jeszcze pamiętka po sławnym Samuelu Koreckim z grobami zięzłat, dziś pustką stojący, rychłym upadkiem grozi. Po lewej stronie traktu koreckiego były dawne majątki Słemasków: wielkie Siedliszcze czyli Ludwipol, tak przezwany od imienia późniejszego właściciela Bierzyńskiego, który tu przeniósł miasteczko z Hubkowa, Marenin nabyty później przez Steckich, dziś własność rządowa, w którym jest jeszcze herodyszcze, ślad dawnego murowanego zamku i pod nim lochy; na koniec po drugiej stronie Słuczy sam Hubków, gdzie na skalistej górze nad rzeką wznoszą się ruiny wa-

następnie własnością Kurbskich, Firlejów, ostatecznie Platerów, do których i dotąd należy. Przy końcu XVII wieku założone tu były szkoły pijarskie, o których wspomnieliśmy w swoim miejscu.

rownego niegdyś zamku, założonego przez Siemaszków, a zburzonego najprzód przez Tatarów w 1504 roku, a później przez Szwedów w 1708 roku, poczem już nigdy odbudowanym niebył. W zamku tym znajdowała się studnia, mająca tak widoczną komunikację z rzeką, że ryba w nią wpuszczona, na której położono pieczęć z laku, w Słuczy złowioną została. Dotąd jeszcze są tu lochy stanowiące podziemne przejście do rzeki, lochy te w części odkopano szukając skarbów, i rzeczywiście natrafiono na drzwi żelazne i mur z kamienia, tak mocny, że go rozbić było niepodobna. Pospólstwo w okolicy mnóstwo bajek o lochach tych opowiada. Dziś Siedliszcze i Hubków prawem spadku odziedziczyli po Bierzyńskich hr. Ponińscy. W powiecie owruckim ogromne dobra mieli Steccy, do nich także należały drugie dobra znaczną część Rowieńskiego zajmujące, na samem pograniczu Wołynia wraz z pięknym pałacem w Międzyrzeczu Koreckim, gdzie przed laty trzydziestu jeszcze tak świetnie i wesoło się bawiono; te przeszły na własność rządu. Do wyliczonych już przez nas dodajmy jeszcze dobra Lubomirskich, Firlejów i kilkanaście innych mniej więcej obszernych, a będziemy mieli całe prawie Polesie wołyńskie złożone z dóbr magnackich, pośród których drobniejsza szlachta niewielkie tylko włości posiadała, lub te które od panów w zastawach lub dzierżawę trzymała. Dziś z dawnej tej świetności wspomnienie tylko pozostało, kraj zmienił swą postać, ludzie tu inni, życie inne, z dawnego pozostały tylko ruiny i cmentarze, a i te kiedyś czas zniszczy, ludzie rozbiorą, aby nie zgola nawet wspomnienia niepozostało.



CZĘŚĆ DRUGA.

**STATYSTYCZNO - HISTORYCZNY OPIS
POWIATU ZASŁAWSKIEGO.**

I.

Statystyczny opis powiatu zasławskiego¹⁾.

Granice. Powiat zasławski graniczy od północy i wschodu z powiatem zwiastelskim, na południe z starokonstantynowskim, a na zachód z powiatem ostrogskim.

Wody. Wielkich rzek w powiecie tym zupełnie nie ma, natomiast znaczna liczba małych rzeczulek i jezior. Najlewniejszą rzeką jest tu Horyń, który wypływa z powiatu ostrogskiego nieopodal wsi Sieniutek, przepływa powiat zasławski w kierunku południowo-wschodnim na północ na przestrzeni blisko 80 wiorst, pod miasteczkiem Sławatą zwraca się na wschód i znowu wpada do powiatu ostrogskiego. Łódź Horynia więcej piaszczysta niż kamienista.

¹⁾ Rządowa Gazeta Wołyńska (Волинскія губерскія Вѣдомости) umieściła przy końcu 1859 roku obszerny statystyczny opis powiatu zasławskiego. Wiele szczegółów czerpalimy z artykułu tego, jak cyfrę ziemi i ludności najdokładniej tam podaną, lecz w innych szczegółach, zwłaszcza w podanej cyfrze zbiorów, opisanie uprawy roli, plantacji buraków i statystyce przemysłu fabrycznego w powiecie, do innych więcej wiarogodnych źródeł uciec się musieliśmy, objęte bowiem tym artykułem okazały się zupełnie błędne i niedokładne. Za autentyczność cyfr przez nas podanych ręczyć śmiało możemy, mieliśmy je bowiem udzielone sobie od osób stojących u steru fabryk, od właścicieli ziemskich itp.

brzegi jego niskie, głębokość w niektórych miejscach przeszło dwa sążnie wynosi, w innych zaś nierównie płytsza. Do Horynia wpadają w zasławskim powiecie ze strony wschodniej rzeczki: Huska, Cwetacha i kilka mało znaczących strumyków. Na południowej granicy powiatu, na przestrzeni blisko 50 wiorst płynie rzeka Ikopeć.

Przestrzeń i położenie. Ogólna przestrzeń zasławskiego powiatu zawiera 2.925 wiorst kwadr. (240.600 sążni). Pozycja powiatu dość równa, wyjąwszy niektóre miejsca przytykające do południowych i zachodnich granic, gdzie grunt więcej wzniesiony. Gatunek ziemi przedstawia wszędzie prawie tłusty czarnoziem, niewiele potrzebujący ulepszenia, w północnej jednak stronie powiatu gatunek ziemi znacznie się zmienia, tu często już napotkać można wielkie jeziora, rudy i trzęsawiska, gleba też częścią piaszczysta, częścią glinowata, znacznego nawozu wymaga. Lasu w ogóle w południowej stronie bardzo niewiele, w północnej znacznie więcej.

Podział i klasyfikacja ziemi. Cała przestrzeń powiatu zajmując 2.925 wiorst kw. ziemi, ma takowej:

pod sadybami	13.720 kw. dziesięcin
ornej	188.360 " "
sianożęci	46.653 " "
lasów	50.855 " "
pod wygonami i pastwiskami	1.697 " "
nieużytków	4.582 " "

Drogi i komunikacje. Przez powiat zasławski przechodzi traktów pocztowych 2, transportowych czyli tak zwanych kupieckich 4.

1. trakt pocztowy prowadzący z m. Ostroga do Staro-
rego Konstatynowa, 2. trakt pocztowy z m. Połonnego do
Starego Konstatynowa.

1. kupiecki trakt z Połonnego do Ostroga, 2. z Berdy-
czowa do Radziwiłowa, 3. z Lubaru do Dubna, 4. z Sze-
petówki w powiat ostrogski.

Miasta i wsie. W powiecie zasławskim oprócz po-
wiatowego miasta Zasławia jest jeszcze miasteczek rzado-
wych 1, obywatelskich 6, wsi zaś, slobód i chutorów rzado-
wych 13, obywatelskich 194.

Liczba mieszkańców. Według najdokładniejszych
statystyk rządowych z roku 1858 w zasławskim powiecie
liczono mieszkańców mężczyzn 67.049, kobiet 70.549.

Z tej liczby w mieście Zasławiu:

stanu szlacheckiego	mężczyzn	126	kobiet	129
duchowieństwa	{	prawosławnego	7	14
		rzymsko-katol.	26	—
		żydowskiego	1	—
kupców	mężczyzn	170	kobiet	197
mieszczan	„	2.410	„	2.964
cechowych	„	356	„	197
włóścian obywatelskich	„	702	„	735
wojskowej załogi (garnizonu)	„	60	„	—
żołnierzy urlopowanych	„	10	„	—
dymisjonowanych niższych stopni, żołnierskich żon i córek	„	34	„	61
żołnierskich dzieci i kanto- nistów	„	72	„	—
ludzi rozmaitego stanu, jako to: wykreślonych ze stanu				

duchownego, włościan wol- nością udarowanych itp.	mężczyzn	109	kobiet	230
cudzoziemców	"	5	"	5
ogółem	"	4.080	"	4.532

W tej liczbie wyznania:

prawosławnego	mężczyzn	960	kobiet	832
rzymsko-katolickiego	"	299	"	388
mojżeszowego	"	2.996	"	3.312

W powiecie liczy się:

stanu szlacheckiego	"	1.142	"	1.384	
duchowieństwa	{ prawosławnego	"	588	"	745
	{ rzymsko-katol.	"	10	"	—
	{ ormiań-gregor.	"	1	"	—
	{ ewangelickiego	"	1	"	—
	{ żydowskiego	"	8	"	19
kupców	"	98	"	131	
mieszczan	"	4.155	"	5.066	
cechowych	"	202	"	287	
włościan rządowych	"	6.695	"	7.103	
włościan obywatelskich	"	43.264	"	34.967	
kolonistów	"	21	"	31	
wojskowej załogi (garnizonu)	"	119	"	—	
żołnierzy urlopowanych	"	1.407	"	1.559	
wojskowych dymisyonowa- nych niższych stopni	"	498	"	726	
żołnierskich synów i kantoni- stów	"	664	"	—	
ludzi rozmaitego stanu, jako to: wykreślonych ze stanu ducho-					

wnego, włóścian wolnością udarowanych itp.	mężczyzn	3.923	kobiet	5.044
cudzoziemców	„	186	„	188
ogółem w powiecie		„	62.969	„ 66.017

W tej liczbie wyznania:

rzymsko-katolickiego	„	5.731	„	6.437
prawosławnego	„	52.441	„	54.089
luterskiego	„	132	„	138
mojżeszowego	„	4.664	„	5.353

Zajęcia mieszkańców. Głównem zajęciem mieszkańców tutejszego powiatu jest rolnictwo; uprawa łąk, ogrodnictwo, leśnictwo, podrzędne tu miejsce trzymają. Co do rozwoju fabrycznej przemysłowości, ta chociaż więcej niż w innych powiatach rozwinięta w powiecie zasławskim, którego statystyczne cyfry ogromne w tej mierze rezultaty wskazują; przypisać to wszakże należy wyłącznym usiłowaniom x. Romana Sanguszki i zięcia jego hr. Alfreda Potockiego, nie zaś ogólnym ku temu dążnościom mieszkańców. Rozpatrzmy po szczególe rozwój i postęp każdej z dopiero przytoczonych gałęzi.

Rolnictwo. Stan rolnictwa w powiecie zasławskim wcale jest zadawalniający, przyjaznie wpływają na takowy: równe, potoczyste położenie, gatunek ziemi czarnej, obfitość łąk i znaczna ilość rzek i rzeczulek. W okolicach tylko graniczących z powiatami ostrogskim i krzemienieckim warunki mniej daleko są rolnictwu przyjazne; w pierwszych grunt piaszczysty, w drugich glinokwały, wymagają silniejszej już sterkoryzacji. Najpiękniejszą niezaprzeczenie ziemię ma środkowa przestrzeń powiatu, zupełnie stepowa.

Zasiewy żyta i pszenicy w tutejszym powiecie zwykle bywają ozime. Pszenicy zasiewają najwięcej na przestrzeni stepowej, żyta zaś więcej w okolicach przytykających z krzemienieckim i ostrogskim powiatem. Zasiewy ozime rozpoczynają się tu zwykle na początku sierpnia, trwają zaś do października. Pole pod zasiew oziminy przygotowuje się na początku lata, po ukończeniu zasiewów jarzynnych. Nawóz, którego mniej lub więcej wszystkie tutaj grunta potrzebują, odbywa się zwykle zimową porą, lub w początkach wiosny przed zaczęciem robót polowych. Najwięcej używany jest nawóz bydlęcy, innych nawozów jak zielonnych, zwłaszcza sztucznych, całkiem tu prawie nie znają, choć w niektórych okolicach z wielką korzyścią mogłyby być użyte. W ogóle cały ten proceder z wielką niestarannością i niedbale bywa tutaj prowadzony, szczególnie przez włościan, którzy dla niedostatku, dohytku lub dla innych przeszkód częstokroć zupełnie go zaniedbują, to też tłumaczy różnicę plonów na polach włościańskich i obywatelskich. Pierwsza orka odbywa się tu powszechnie pługiem, do którego zaprzęgają dwie lub trzy pary wołów, lub też parę wołów i troje koni. Po pierwszej orce tj. od połowy lipca do sierpnia, pole pozostaje pod parem, w tymto czasie w niektórych okolicach, gospodarze więcej staranni o ulepszenie i spulchnienie swych pól, wypędzają na nie bydło dla stójła. Od sierpnia rozpoczyna się radlenie wpoprzek pola, które potem rozbijają bronami. Gdy ziemia już dostatecznie spulchniona, przystępują do siejby. Po skończeniu onej znowu przechodzą pole radłami, nazywa się to dłużeniem, radła bowiem przepuszczają wzdłuż pola, które wygładzają potem bronami.

Z jarych czyli takzwaných jarzynnych siarn, najwięcej zasiewają w zasławskim powiecie owsa, jęczmienia,

gryki, grochu, prosa i rzepaku. Jęczmień i grykę sieją za zwyczaj na miejscach piaszczystych i glinkowatych. Przystosowanie roli pod jarzynne zasiewy zaczyna się tu od połowy września, po ukończeniu zasiewów ozimych, i trwa do późnej jesieni, dopóki ziemia nie zamarznie. Pierwsza orka pod zasiew jarzynny odbywa się tu, tak jak i pod ozimy, pługiem. Wyorane pole zostawia się przez zimę bez dalszego wyrobku. Zimową porą część pól oddzielonych pod zasiew jęczmienia i grochu starannie wygnają się, pola zaś pod owies i grykę wyznaczone, wygnają się bardzo niewiele, wyjąwszy okolice piaszczyste i glinkowate. W początkach wiosny tj. w połowie marca, zaledwie śnieg zginie i ziemia dostatecznie rozmarznie się, niezwłocznie przystępują do siejby jarzynnej. Przedewszystkiem zasiewają owies, który lubi rolę zimną i niewyparzoną, dlatego pod zasiew owsa starają się głęboko pole zorywać i rozbić radłami. Ostatni ten warunek nie wszędzie jednak bywa przestrzegany, mianowicie na gruntach piaszczystych, owies bowiem sieją tam na polu niezradlonem (na skibę), i zasiewy takie dobrze się nawet udają. Po zasianiu owsa pole wyradla się i wybronowuje. Żeby niezbyt obarczać się przy zbiorach, gospodarze tutejsi wysiewają połowę owsa rychlika, który dojrzewa w połowie czerwca, drugą połowę zasiewają owsem zwyczajnym, dojrzewającym w sierpniu. Jęczmień sieje się tu zwykle w połowie kwietnia, gdy ziemia dostatecznie wygrzeje się i przeschnie. Pod jęczmień starają się zwykle wybierać tłuste i miękkie pole, w przeciwnym razie, ziarno to wymaga silnego wygnojenia i wyrobku.

Groch sieją na polu tłustem, ponieważ zaś zanieczyszcza pole, dlatego wysiewają go bardzo niewiele, wyją-

cznie w pozycjach stepowych. Zaczynają go siać bardzo wczesnie, mianowicie w połowie kwietnia.

Gryka nie wszędzie w jednej porze się zasiewa, zależy to po większej części od rozmaitych gospodarskich okoliczności, od pozycyi gruntu itp., zwykle jednak siać ją zaczynają od połowy maja, przestają w połowie czerwca tj. kiedy powietrze się ociepli i ziemia przeschnie. Nie wymaga też ona zbyt tłustej ziemi, dlatego najczęściej jej wysiewają w pozycjach piaszczystych, potrzebuje roli niezbyt głęboko zoranej, lecz miękko wyrobionej.

Pod proso wybierają zwykle mało wyrobione pole, najlepiej też udaje się ono posiane na polu oddawna pustkującym, na starym basztanie, na korczunku itp. Nasienie prosa starannie się oczyszcza z wielkich traw, mianowicie glówni, która często się tu wyradza i nadawyczaj jest szkodliwa. Proso zasiewają dość rzadko, na dziesięcinę bowiem pola wychodzi niewięcej nad 10 garnocy nasienia. Kiedy już proso zejdzie i siele wśród niego pokaze się, piałę je raz, a częstokroć i dwa razy.

Lnu zasiewają tu bardzo niewiele, więcej nierównie rzepaku i konopi. Rzepak zakupują kupcy hurtowni, najwięcej do Otyki, gdzie założona na ogromną skalę olearnia dużo go potrzebuje. Ziarno to dobrze się w tych stronach płaci, cena jego dochodzi czasem do 5 r. a. za korzec. Konopi zasiewają najczęściej włóścieianie dla przędziwa.

Co do źniw, właściwie nie można określić czasu, w którym te się rozpoczynają, zależy to bowiem po większej części od miejscowości, gatunku siemi, a także od mniej lub więcej suchej wiosny. Zwyczajnie jednak rozpoczynają tu zbiór około połowy lipca, a kończą pierwszych dni września; wcześniej od innych ziarna dojrzewają: owies ry-

chlik, żyto, i jęczmień. Z ziarn ozimych żyto i pszenica łąną się sierpem, z jarzynnych zaś owies, jęczmień, gryka koszą się. Proso skaszają tylko przy bardzo miernym urodzaju, dorodne zaś idzie pod sierp; przytem aby proso zdjęte nie zagrzało się w snopach, zostawiają je jakiś czas niezwiązaniem na polu, aby temsamem słoma jego i znajdujące się między nią trawy zwiędły i przeschły na słońcu. Przy średnim urodzaju jeden człowiek wyżyna tu dziennie do dwóch kóp oziminy, a kosarz wykasza do sześciu kóp jarzyny, którą związuje dwóch wiązałników. Zebrane już w kopach zboże pozostawia się w polu przez tydzień cały i dłużej niekiedy, a to aby słoma i ziarno mianowicie przy wczesnym zbiorze, miały czas dojrzeć i przeschnąć, a razem aby gospodarze mieli czas inną, więcej pospiechu wymagającą robotą zająć się.

Dla dopełnienia statystyki zaslawskiego powiatu należałoby koniecznie wskazać cyfrę jego zbiorów, a w tego właśnie zachodzi największa trudność, statystyczne bowiem wykazy tego rodzaju, dla wielu źle zrozumianych powodów, dotąd nigdy w rzeczywistości światła przedstawiane nie były. Cyfry więc podane przez nas z największą trudnością zbierać nam przyszło.

W roku 1859 przestrzeń ziemi zajęta pod oziminę wynosiła w powiecie tutejszym 62.786 dziesięcin, zebrano na niej 439.402 czetwertni żyta i przynicy, na jedną więc dziesięcinę wypada zbioru oziminy po 7 czetwertni.

Pod jarzyną w tymże roku zasianych znajdowało się 60.591 dziesięcin, z tych urodzaju było 526.040 czetwertni, a zatem na jedną dziesięcinę w pszciciu wypada po $8\frac{6}{10}$ czetwertni jarzyny. Jeśli weźmiemy na uwagę, że ziemie włościańskie, również w majątkach rządowych, gdzie

gospodarstwo zaniedbane, nierównie mniej produkują, wypadnie więc na ziemię pod łanami obywatelskimi będącą, jeszcze wyższa cyfra zbioru.

Ogrodnictwo. Stan ogrodnictwa w powiecie zasławskim dość jest zadawalniający. Sądów owocowych dobrze i starannie utrzymanych wieleby tu naliczyć można, sami nawet włościanie dosyć starannie je pielęgnują. Z drzew owocowych grusze, jabłonie, śliwki, wiśnie i czereśnie, z krzewów agrest, malina i porzeczki najczęściej tu się napotykają. Główny handel na owoce odbywa się w Zasławiu, w miasteczkach Sudyłkowie i Szepetówce; trudnią się nim najwięcej żydzi, którym właściciele z wiosny zwykle ogrody swe wydzierławiają. Warzywa zasadzane po ogrodach, jak kartofle, dynio, ogórki, mak, fasola, marchew itp. doskonale na tutejszej bujnej ziemi udają się, dochodzą nawet częstokroć do niepomiernej wielkości. Dla wielkiej wszakże obfitości w ogóle produktu tego rodzaju małe zyski sprzedającym przynoszą, zasiewają je więc zwykle po ogrodach na własne tylko potrzeby. Kartofle sadzą tu i po polach. Podług zebranych statystycznych wiadomości w roku 1859 wysadzono jej na ziemiach obywatelskich i włościańskich 10.166 czetwerni, zebrano 42.259 czetwerni. Na ziemiach rządowych wysadzono 636 czetwerni, zebrano 2.651 czetwerni.

Uprawa buraków cukrowych ważną tu gałąź gospodarską stanowi, a trzy cukrownie na wielką skalę urządzone w dobrach xx. Sanguszków, znaczną ich ilość spotrzebowują. To też nietylko ogromne obszary ziemi w dobrach sanguszkowskich i hr. Alfreda Potockiego zajęte są burakami, lecz nadto uprawą ich zajmują się i okoliscni obywatele, a nawet włościanie, w majątkach blisko tych fabryk

położonych. Stała cena na buraki ustanowiona tu jest 40 do 45 kop. sr. za korzec. Według najściślejszych obliczeń w 1859 roku 2.195 dziesięcin ziemi zajętych było w powiecie zaslawskim na plantacye buraków. Ponieważ do-
 wiedziona jest rzeczą, że buraki wciąż przez lat kilka na je-
 dnem polu zasadzone, wyniszczają takowe, przeto z wielką
 przecznością postępują tu w tym względzie. W ogóle
 plantacye prowadzone tu są starannie i umiejętnie, ku cze-
 mu za wzór służą sanguszkowskie i hr. Alfreda Potockie-
 go. Ponieważ uprawa buraków jest jedną z najmniej do-
 tąd rozpowszechnionych gałęzi przemysłowych na Wołyniu,
 i to wyłącznie prawie tylko w powiecie zaslawskim, przeto
 kilka słów o sposobie, w jaki się cały ten proceder odby-
 wa, powiedzieć chcemy.

Pole wyznaczone pod buraki orze się w jesieni pługa-
 mi jak pod jarzynę, jak można najgłębiej i wyradla się.
 W pierwszych dniach wiosny, kiedy już rola dostatecznie
 przeschnie, odsypuje się pługami i wybronuje. Po zabro-
 nowaniu ugladzają je drewnianym walcem, do którego
 zwykle parę koni zaprzęgają. Następnie przystępują do
 siejby, która odbywa się za pomocą umyślnie na ten cel
 urządzonego siewnika, jednym koniem poruszanego. Nasie-
 nie buraka z blaszanej lejki wpada w bruzdę zrobioną że-
 lazny zębem, urządzonym u spodu siewnika. Odległość
 jednej bruzdy czyli rowku od drugiej zwykle bywa nie
 większą nad 18 cali. Urządzone z tyłu siewnika w takież
 odległości kółka, zasypują natychmiast ziemią wpuszczone
 nasienie. Po zasianiu pozostawia się pole bez dalszej upra-
 wy, aż dopóki buraki nie zejną i nie pokażą się w nich
 ziela, z których zwykle dwa razy opielać je trzeba. Kiedy
 się korzeń buraka dostatecznie wzmocni i zgrubieje, przy-

stępują do przerywania, tj. zostawiają po jednym korzeniu w każdej kupce, wrywając otaczające go parostki, dalej następuje obsypywanie płuzkiem jednokonnym, umyślnie na ten cel urządzonym, który przechodzi między bruzdami, a mając z obu stron odkładnice, na jedną i drugą stronę obsypuje burak ziemią. Płużek ten poruszając ziemię wydobywa z niej razem i zielsko z korzeniem, co niezmiernie ważną jest usługą, przed wynalezieniem bowiem tego narzędzia musiano je sapaми spielać. Siewniki, z których jeden 6 morgów buraków dziennie zasiewa, również niedawno w użycie wprowadzone zostały; dawniej sadzono buraki rękami, co było pracą niezmiernie długą i uciążliwą. Kopanie buraków rozpoczyna się w połowie września, w tym samym czasie i fabryki operować zaczynają. Każdy burak na polu natychmiast po wykopaniu obcina się z ogona i z korony przy łodydze jego będącej, oczyszcza się z ziemi, i w takim stanie dopiero wywożony bywa do fabryki. Nasienia buraków na morg wychodzi od 8 do 10 garncy, płaci się ono zwykle do 15 rs. za korzec. Na jednym morgu bywa w średni urodzaj do 100 korcy buraków, w dobry rok i na silnej ziemi do 150 i więcej niekiedy. Dla pospieszniejszego wzrostu nasienia przed użyciem moczą je zwykle przez całą dobę w wodzie.

Leśnictwo. Lasu w ogóle w zaslawskim powiecie niewiele, najpiękniejsze niezaprzeczenie posiadają dobra xx. Sanguszków i hr. Potockiego, zajmujące większą prawie połowę powiatu. Lasy te starannie i wzorowo utrzymywane, podzielone są na sekcye a temsamem, pomimo licznych fabryk w majątnościach tych pozaprowadzanych, nie ulegają zbytetsnemu zniszczeniu; zato w prywatnych szlacheckich majątkach ważna ta gałąź administracyjna

zaniedbana i najnieogłędniej prowadzona, jak w ogóle na całym Wołyniu. W południowych częściach powiatu, gdzie miejscowość więcej stepowa, wielki w lesie niedostatek czuć się daje, słomę prawie wszędzie używają tu na opał. Północna część powiatu począwszy prawie od m. Sławuty, niemniej okolice graniczące z powiatem ostrogskim więcej już są leśne. Gatunek lasu bywa tu rozmaity, mieszany; najczęściej wszakże spotkać można dąb, sosnę i brzozę; olcha, iwa, wiąz, klon i lipa rzadko i w niewielkiej ilości widzieć się tu dają. W ogóle przestrzeń lasów do ogólnej przestrzeni powiatu ma się tu jak 10: 1.65.

Łąki i sianożęcie. Położenie powiatu zasławskiego przerniętego mnóstwem rzeczulek i stawów, obszerne łągi wzdłuż Horynia ciągnące się, wszystko to nader sprzyja rozproszonemu łąk i sianożęciu. To też zbiór siana w niektórych latach bywa tu bardzo obfity. W okolicach mniej sianożęci mających, zastępują niedostatek ten sztucznymi trawami, z których koniczyny i esparcety zwłaszcza najczęściej tu zasiewają.

Dobytek. Dobytku czyli remanentu żywego utrzymują mieszkańcy powiatu zasławskiego podostatkiem. Na poprawę rasy tak koni jak bydła i owiec nie mało tu wpływa bliskie sąsiedztwo dóbr hr. Potockiego i xx. Sanguszków, w których słyną wszelkie tego rodzaju zawody. Konie u właścian tutejszych o wiele nawet są lepsze i rośniejsze od innych okolicznych powiatów. Trzymają też właścianie dostateczną ilość bydła i prostych owiec; w bydło tylko często pojawiająca się w tych okolicach zaraza (karągosz) wielkie czyni uszczerbki. Według statystyki rządowej w roku 1859, liczone w powiecie zasławskim:

koni 31.678, bydła rogatego 29.468, owiec hiszpańskich 60.083 i nierogacizny 28.413 sztuk.

Fabryki i przemysł. W zasławskim powiecie następujące znajdują się zakłady fabryczne:

Gorzelni 11. W nich wypędzają rocznie wódki na sumę 90.300 rubli sr.

Browarów 6. W nich wyrabiają rocznie piwa na sumę 10.000 rubli sr.

Zakład chemiczny 1. Jedyń podobno tego rodzaju zakład na Wołyniu, znajduje się we wsi Barbarówce koło Sławuty, należy do xx. Sanguszków. Wypędzają tu corocznie ogromną ilość smoły szwyczajnej i takzwanej pakówki, wyrabiają terpentynę, kamfnę do lamp, któremi oświecone już są wszystkie fabryki xx. Sanguszków, wygotowują wyborne octy, smarowidła do skór i powozów itp. rzeczy. Laboratorium tutejsze na wysoką skalę i wzorowo urządzone, dość znaczne korzyści z wyrobów swych właścicielom przynosi. W roku 1859 sprzedano stąd smoły za r. sr. 21.600, kamfny za r. sr. 3.000. Ostatni ten wyrób znacznie już dzisiaj jest tu wydoskonalony, rozkup też jego z każdym rokiem bywa większy. Jest to terpentyna chemicznym sposobem oczyszczona, użyta do lamp, daje światło piękne i oszczędne. Pud kamfny sprzedaje się tutaj po r. sr. 5. Według ścisłych wyliczeń w najdłuższą noc na 28 lamp wychodzi $\frac{1}{2}$ puda kamfny.

Sukiennica 1. Ta znajduje się w Sławucie i należy do x. Władysława Sanguszki. W ogromnej tej fabryce w dwupiętrowym wspaniałym gmachu mieszczącej się, wyrabiają rozmaitego gatunku sukna od najgrubszych do najcienniejszych, korty, flanele, kołdry i wszelkie wełniane wyroby. W roku 1860 sprzedano tu 4.500 postawów sukna

licząc od 28 do 30 arszynów na postaw. Sukno to było w ośmiu gatunkach, oprócz kortów i flaneli. W ogóle zaś wartość sprzedanych w tym roku wyrobów tej fabryki wynosiła około 300.000 rubli srebrnych. Fabryka ta na ogromną skalę urządzona, zaopatrzona jest w kosztowne maszyny i aparaty, wszystkie prawie za pomocą pary działające. Najgłówniejsze z nich są następujące:

Angielska machina znana pod nazwą Plüch-maschine, poruszana siłą pary i służąca do czyszczenia wełny. Machina wilki, działająca także za pomocą pary, służąca do rozwałkowania wełny. Przędzalnice parowe (*continus*) i drugie zwane milczony do najcieńszego przędzenia, 12 miedzianych koszów do mycia wełny. 7 maszyn parowych do strzyżenia wełny (*tondeuses longehudnals*). Machina do równania włosu czyli barwy na suknie (*Raummaschine*), 5 pras hydraulicznych, kilkanaście nareszcie innych maszyn rozmaitego przeznaczenia, wszystkie wydoskonalone i podług najnowszych systematów.

Papierni 2. Z tych jedna w Sławucie, druga w Michli pod Załawiem. Papiernia sławucka należąca do pp. Laudenbach et Scheitz jest jednym z większych tego rodzaju zakładów w kraju, urządzona wsorowo, znaczne dochody właścicielom przynosi. Fabryka ta mieści się w kilku murowanych gmachach nad samym Horyniem zbudowanych, wyrabiają tu papier zwyczajny takzwany rejestrowy, papier cienki listowy, drukarski i cukrowy, służący do obwijania głów cukru; fabrykacją tego ostatniego od lat kilku najwięcej się tu zajmują, potrzeby bowiem tyłu cukrowni w okolicy są ogromne, a szkoda, bo w ogólności wszystkie rodzaje papierów sławuckich w przednim są gatunku. W roku 1860 papiernia tutejsza sprzedała jedno-

rocznych wyrobów swoich za sumę przeszło 100.000 rubli srebrnych, w tej liczbie samego tylko papieru cukrowego 3.400 pudów, drukarskiego zaś zaledwie 3.100. W zeszłym jeszcze roku dyrektor zakładu tutejszego wynalazł substancję z trocin sosnowego lub innego rodzaju miękkiego drzewa wyrabiającą się, która zmieszana z pewną ilością szmat, produkuje, wyborny papier; odkrycie to ważne jest dla fabrykantów papieru, oszczędza bowiem szmaty, które są drogie i niełatwe do nabycia. Główniejsze maszyny i aparaty w piarni sławuckiej są następujące:

Ogromna maszyna *continus* z zastosowanym do niej aparatem do cięcia papieru w arkusze, u spodu którego znajduje się skazownik z cyferblatem wskazującym liczbę naciętych arkuszy; druga maszyna *continus* mniejszych nieco rozmiarów i mniej skomplikowana; 8 hollendrów, prasy do stępowania papieru; 2 kalandry do wygładzania i nadawania połysku papierowi, 2 maszyny do cięcia szmat, te wszystkie poruszane są siłą wody za pomocą turbinów. Hydrauliczne koło tutejsze jest o sile 40 koni. Nadto zasługują tu jeszcze na uwagę: parowa maszyna do mycia szmat, z Anglii sprowadzona, 2 parowe kotły, osobny aparat drewniany do gotowania farb i kleju, maszyna do klejenia kartonów, 6 żelaznych pras do pakowania papieru, z tych 5 są ręczne a jedna hydrauliczna i nareszcie dwa ręczne aparaty, jeden do rubrykowania papieru, drugi do obcinania arkuszy (*coupeuse à guillotine*). W lecie, kiedy woda na Horyniu opadnie, wszystkie maszyny w tej fabryce poruszane są za pomocą lokomobilu o sile 50 koni urządnego.

Materiały potrzebne do fabryki jak klej, żywica, wosk, farby itp. sprowadzane tu bywają z Zagranicy i z Odessy. Główny odbiór papieru tutejszego bywa do Moskwy, do ga-

barziej litawskich, w znacznej części rozchodzi się też po Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Papiernie w Michli pod Zaslawiem, takta na Horyniu zbudowana, działa za pomocą prostego i awyczajnego w tego rodzaju fabrykach przyrządu. Najgłówniejszy aparat tu-tejszy, do suszenia papieru służący, składa się z 4ch cylindrow żelaznych, ogrzewanych za pomocą parowego koka o sile 15 koni. Wyrabiają tu wyłącznie tylko papier cukrowy, zakupywany do okolicznych cukrowni. W roku 1860 cena sprzedanego z tej fabryki towaru wynosiła 28.200 rubli srebrnych. Główniejsze materyały do fabrykacji potrzebne, żydzi właściciele tej fabryki sprowadzają z Berdyczowa.

Zakład mechaniczny w Sławucie wraz z urządzoną przy nim gisernią należy do x. Romana Sanguacki. Fabryka ta od lat kilku istnieje już w Sławucie, nigdy jednak głośnego bytu nie wiodła, przed sokiem dopiero anglik p. Ward objąwszy dyrekcją jej i przystąpiwszy do spółki, urządził ją całkiem na nowo i nowemi z Anglii i Belgii sprowadzonymi machinami zaopatrył. Dnia jest to jeden z najkoszalszich tego rodzaju zakładów w kraju, z prawdziwie angielską wytwornością i przepychem urządzoney. Przy zupełnym rozwoju swym fabryka ta około 600 ludzi do zajęcia potrzebować będzie. Gisernia jest tu kompletna na żelazo i mosiądz, w niej dwa piece kwapulowe do topienia żelaza z kompletnym do tego aparatem, wspaniały warsztat mechaniczny i kuźnia wraz z wentylatorem, łobliarnie, tokarnie, wiertarnie czyli tak zwane *Behrmaszins*, wszystko to na ogromną skalę urządzone. Cały aparat giserni i zakładu mechanicznego wprawiany jest w obrót za pomocą maszyny parowej o sile 20 koni, de-

tu jednak działa tylko mały lokomobil o sile 6 koni. Mają tu wyrabiać kompletne maszyny parowe, wszelkie aparaty cukrowniane, jak hydrauliczne prasy, centrifugi itp., kotły parowe, wszelkiego rodzaju agronomiczne narzędzia i maszyny tudzież wszelkie odlewy. Będzie tu więc jeden z najpożyteczniejszych zakładów w kraju, przy którym dopiero wszelkiego rodzaju fabryki rozwinąć się będą mogły, dotąd bowiem sprowadzane maszyny i narzędzia na ogromne koszty właścicieli narastały. Kilka małych próbek, jak dotąd tylko dokonanych w zakładzie tym, najlepiej świadczą o przyszłym powodzeniu jego. Poprzedzających lat sprzedawano wyrobów z giserni tutejszej nie więcej jak za 100.000 rubli srebrnych rocznie.

Cukrownia 3 jest obecnie w powiecie tutejszym, w Kremenczukach, Klembówce i Szepetówce. Przy tej ostatniej urządzona jest rafinerya. Wszystkie te zakłady są własnością x. Romana Sanguszki, działają za pomocą pary, urządzone są kosztownie i produkują cukier w najlepszym gatunku, który rafinowany w Szepetówce zbywa się w Moskwie, Połtawie, Kijowie i w Odessie, są też i składy jego na Wołyniu, gdzie z innych fabryk nie używają go prawie. Rafinaty szepetowieckie okazywane niejednokrotnie na wystawach, zawsze pierwszeństwo nad innymi krajowemi trzymały, zalecały się skłistością i twardością swoją.

Cukrownia kremenczucka mieści się w obszernym trzypiętrowym gmachu murowanym, urządzona jest o 6 prasach. Główniejsze maszyny i aparaty jej są następujące: główna maszyna parowa wprawiająca w obrót prasy i tartkę jest o sile 20 koni, 6 parowych kotłów o sile 180 koni, pneumatyczna maszyna dla dwóch parowych aparatów o sile 12 koni, pneumatyczna pompa do aparatu dla zga-

szczenia syropu, hydrauliczne prasy, defekacyjne kotły z całym przyrządem do tego, kotły do klarowania i filtry podług systematu Pejrona.

Cukrownia w Klembówce urządzona o pięciu prasach mieści się w kilku wspaniałych budynkach murowanych. Główniejsze maszyny i aparaty w tej fabryce są: tartka składająca się z dwóch cylindrów, jednego działającego, drugiego zapasnego, cylindry te działają za pomocą pary; płukalnia parowa, miedziane defekacyjne kotły dla oczyszczenia surowych soków, maszyna *Mont'Jus*, za pomocą której soki przez rury przechodzą do kotłów defekacyjnych i do filtrów, aparaty podług systematu Degrand'a i Rousseau; maszyna zwana *Machine à double effet*, dla zgęszczania syropów, centrifugi podług systematu Derosne & Cail, pompy pneumatyczne i drugie angielskie dostarczające wodę do głównych rezerwoarów.

W cukrowni szepetowieckiej o 4 prasach urządzonej następujące są maszyny: parowy kocioł o sile 25 koni, płukalnia parowa wymywająca 160 berkowców buraków na dobę, tartka składająca się z dwóch okrągłych cylindrów, działającego i zapasowego, poruszana maszyną parową o sile 16 koni, hydrauliczne prasy działające za pomocą tejże samej maszyny, miedziane kotły defekacyjne dla pomieszczenia syropu zpod pras wychodzącego, maszyna *Mont'Jus*, aparaty *Rousseau* dla neutralizowania wapna w syropie cukrowym za pomocą gazu węglowego, aparaty Degrand'a dla zgęszczenia syropów, działające dwoma maszynami, z których każda o sile 6 koni, żelazne filtry działające parową maszyną o sile 6 koni i centrifugi.

We wszystkich tych trzech cukrowniach wyrabiają rocznie przeszło 100.000 pudów piasku cukrowego.

Rafinerya w Szepetówce operuje za pomocą następujących machin: 6 parowych kotłów o sile 200 koni, 3 kotłów do klarowania, 2 filtrów Tajlera, 4 filtrów Pejrona, 2 hartownych machin, aparatu podług systematu Howarda, 4 machin parowych o sile 24 koni i 8 centrifugów. Rafinerya rafinuje rocznie około 200.000 pudów cukrowego piasku, tak z miejscowych jak i z obcych fabryk dostarczanego.

Oprócz wymienionych zakładów fabrycznych w powiecie zaślawnym są jeszcze:

Mydlarnia 1 w Sławucie, produkująca corocznie zwyczajnego mydła za sumę 2340 rubli srebrnych.

Fabryk świec 2, w Sławucie i w Zaślawniu. W fabryce sławuckiej robią się świece woskowe i łojowe, jak jedne tak i drugie w wybornym gatunku. Roczny odbyt z tej fabryki do 10.000 rubli srebrnych dochodzi. W fabryce zaślawnickiej wyrabiają same tylko łojowe świece mniej dobre; tych odbyt przeszło 4.000 rubli srebrnych rocznie wynosi.

W ogólności ruch przemysłowo-fabryczny o wiele znaczniejszy jest w powiecie zaślawnym niż w innych powiatach gubernii wołyńskiej, statystyczne cyfry wskazują pod tym względem ogromne rezultaty, w ostatnich latach bowiem wartość wyrobów i produktów z fabryk tutejszych przeszło na 1,800.000 rubli srebrem obliczano; cyfra ogromna, którą zaledwie wszystkie inne powiaty razem wzięte przedstawić mogą. Dodajmy do tego, że wszystkie te zakłady fabryczne wznoszą się z każdym rokiem jak np. zakład mechaniczny w Sławucie, piapiernia tamtejsza i wiele innych, przybywają nam nowe, jak cukrownia w Białogródcie xięcia Władysława Sanguaski, która już w przy-

słym roku działać ma podobno, a wówczas dopiero zobaczymy, jak wielkie zasługi położył w tym względzie Roman Sanguszko, który olbrzymią pracą swą i wytrwałością w tego rodzaju przedsiębiorstwach pierwszy obudził kraj nasz z uspienia, zwrócił uwagę na bogactwa jego i wskazał środki do korzystania z nich. Pominąwszy osobiste zyski i materialne korzyści nasze, jakie zakłady te przynoszą, największą zasługę stanowi tu podanie ręki i obmyślenie środków do życia ogromnej liczbie ludności pracującej, przez wzmożone zarobkowanie w fabrykach zarabiającej na chleb, którego tak często nie dostawało jej wprzód; to zdaje się głównie miał na celu książę, zakładając kamień węgielny do pierwszej swej fabryki.



II.

ZASŁAW, JEGO POCZĄTEK, SPORY O TEM KRONIKARZY. XIĄŻĘTA ZASŁAWSCY I SANGUSZKOWIE. HISTORIA MIASTA I ZASZŁE W NIEM WYPADKI. OPIS KOŚCIOŁÓW, ZAMKU, ARCHIWUM, LEGENDA O SKARBACH UKRYTYCH.

Nie ma podobno drugiego miasta na Wołyniu, które-goby początek był mniej jasny niż Zasławia, i o którymby kronikarze więcej w zdaniach swych różnili się. Przyczyną tej niejedności jest drugie miasto tegoż imienia w województwie mińskiem na Litwie położone, którego książęta także Zasławskimi zwani, jak i książęta na Zasławiu wołyńskim, zupełnie jednak oddzielny dom stanowili. Oba domy te jak wiadomo dawno już wygasły. Przy kilkakrotnych napadach Tatarów i kozaków na Zasław wołyński, o czem niżej wzmiankować będziemy, spalone i zniszczone zostały archiwa grodzkie i kościelne tego miasta, pozostały więc tylko ślady o exystencyi książąt Zasławskich wołyńskich w archiwach domów niegdyś z nimi skoligaconych, jak xx. Sanguszków, Lubomirskich i kilku innych i w dawnych kronikach, z których jak najwierniejsze dane poczerpnąć staraliśmy się.

Dla dokładniejszego zrozumienia wspomnę w kilku słowach o historii Zasławia litewskiego. Niektórzy historycy

twierdzą, że Włodzimierz w. x. kijowski przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej, oddaliwszy od siebie żonę Rognedę z rodu normandzkiego, razem z synem Izaśławem, z niej zrodzonym, dał im na własność część ziemi Słowian Krywiczów i pozwoił na niej zbudować zamek z miastem. Jakoż ten Izaśław około r. 986 miał założyć gród w okolicach dzisiejszego Mińska, wówczas jeszcze nieegzystującego i nazwał go od imienia swego Izaśławiem czyli Zasaławiem¹⁾. Pewniejsze zaś dzieje tego miasta, przez wszystkich w ogóle historyków poświadczane, zaczynają się od epoki, w której Gedymin w. x. lit., najmłodszemu synowi swemu, z trzeciej żony Ewy Rusinki zrodzonemu Jawnucie, oddał Wilno z godnością w. xięcia i pierwszeństwem nad braćmi. Po pięcioletniem władaniu Jawnuty (od r. 1340—1345), bracia jego Olgierd i Kiejstut spostrzegłszy niedołęzne rady jego, postanowili wyzuc go ze spuścizny po ojcu, co też przemocą dokonali w r. 1345. Olgierd objął Wilno, a Jawnucie obaj bracia przeznaczyli na dziedzictwo Zasaławszczyznę w województwie mińskiem. Po długim a bezskutecznym oporze musiał poddać się losowi swemu Jawnuta i na Zasaławiu poprzestać. Syn jego Michał, pierwszy xięciem zasaławskim pisać się zaczął²⁾. Ostatnim x. Zasaławskim litewskim był Teodor, ten zostawił córkę Annę, która wyszedłszy za mąż za Jana Chlebowicza wojewodę wileńskiego, w wieku XVI Zasaław w dom Chlebowiczów wniosła³⁾.

¹⁾ Patrz Karamzin t. I. str. 189 i Narbutt t. III. str. 265.

²⁾ W r. 1386 tak się podpisał na submisji Władysławowi Jagiello, dotąd w aktach koronnych zachowanej.

³⁾ Paprocki Herbarz str. 652 pod Jawnuta i nota 38 tego pisma.

Po wygaśnięciu rodu Chlebowiczów przeszedł Zaslaw litewski do domu Sapiechów około roku 1678¹⁾, ci już pisali się hrabiami na Zaslawiu. Około 1755 r. dobra te kupił od nich Antoni Prześdziecki, referendarz lit., który także hrabią na Zaslawiu mianował się²⁾. Taką historję Zaslawia litewskiego i jego władców podają nam wszyscy niemal historycy, na których powadze oprzeć by się można; Naruszewicz jednakże twierdzi, że Zaslaw wydzielony Jawnutę leżał na Wołyniu³⁾. Wniosek ten opiera na transakcyi r. 1366 między królem Kazimierzem a książętami lit. zawartej, tycającej się głównie Wołynia, w której pomiędzy innymi warowano, jako poddani królewscy wstrzymać się mają od łowów wszelkich w ziemiach Olgierda, Kiejstuta i Jawnuty. Z tegoż tylko to najwięcej wyciągnąć można, że Jawnuta tak jak i bracia jego, prócz udziału na Litwie posiadał ziemię na Wołyniu, nie zaś, że Zaslaw dzielnicą Jawnuty, był konieczniam Zaslawiem wołyńskim. Nareszcie transakcyja ta obejmuje nie tylko Wołyń, lecz Ruś Czerwoną i Podlasie, co więcej waruje w niej król Olgierdowi i Kiejstutowi całość ich posiadłości. Bardzo więc łatwo przypuścić można, że powyższy ustęp ściąga się do dzielnic Giadyminowiczów nie tylko na Wołyniu ale i na Litwie, a przeto i do Zaslawia litawskiego w województwie mińskim, tem bardziej, że posiadłości przynależne Polsce tą transakcyą, i obejmujące znaczną część Polscia wołyńskiego, stykały się z południowymi powiatami tegoż województwa mińskiego⁴⁾.

¹⁾ Nieziński Herbarz: Chlebowicza.

²⁾ Staroż. Polska Balińskiego i Lipińskiego.

³⁾ Ob. t. VII. Hist. polska pod rokiem 1366 nota.

⁴⁾ Stadnicki Kazimierz w dziele p. t. Synowie Gedymina.

Ale wróćmy do przedmiotu głównie nas obchodzącego, do Zaslawia wołyńskiego i jego książąt, od których odbiegamy na chwilę.

Stanisław Tęmbęski w swej *Chronolog. Synoptica*, wprowadza ród ich od Bazylego księcia Korybuta, inni znowa pomieszawszy ich z książętami Zaslawskimi litewskimi, od Olgierda i Giedymina, słowem sporów i sprzeczności w tym względzie pełno. Niesiecki idąc za większością głosów, powagą historyczną silnych, mianuje książąt Zaslawskich wołyńskich galęzią jednego szczepu z książętami Ostrogskimi, od których w późniejszym czasie dopiero oddzielili się potomkami książąt ruskich. I tak też było w istocie: Daniel syn Mściława Daniłowicza, wnuk Daniela króla halickiego, pierwszy księciem na Ostrogu pisać się zaczął. Syn jego Teoder książę Daniłowicz (tj. syn Daniela), otrzymał od króla Władysława Jagielly dla siebie i potomstwa twierdzę Ostrog pod tymi samymi warunkami, pod którymi miał ją sobie od Lubarta, stryja królewskiego nadaną, ażeby nie mieniono, że król uczynił ten krok tylko jako w. x. litewski, a więc jako pan zwierzchni wszystkich z Litwą połączonych ziem, król dodaje temuż księziowi, cały do Ostroga należący powiat, oraz ziemie Korzec, Zaslaw, Chłopotyn, prawem polskiem (*cum libertate terrigenarum regni Poloniae*), a królowa Jadwiga potwierdza te nadania, wszystko w roku 1386¹⁾. Od tej pory miasto Zaslaw stało się

¹⁾ Pisma dowodzące te nadanie znajdują się w wyciągach w inwentarzu archiwum królewskiego sporządzanego przez Kromera i są następujące:

a) *Wladislaus rex Poloniae castrum Ostrog cum suo districtu Teodoro duci et successoribus ejus confert iisdem conditionibus quibus illud*

prywatną xx. Ostrogskich własnością. Bazyli x. Ostrogski i Zasławski, między dwu synów swoich Teodora i Jerzego podzielił dobra swoje, Teodorowi wyznaczył Ostrog z przyległemi włościami, Jerzemu Zasław z tytułem x. Zasławskiego. Od tego czasu powstał dom książąt Zasławskich na Wołyniu, oddzielny od x. Ostrogskich, chociaż później znowu fortuna i imiona obu tych domów zwały się w jedno, o czem niżej wspomnę¹⁾. Miasto Zasław dzielnica Jerzego,

habuit a Lubardo duce Vladimiriensi patruo ejusdem Ladislai regis. Actum in Łucko die dominica infra octavas omnium sanctorum A. 1386.

b) Vladislaus rex Poloniae et Vitoldus M. D. Lithuaniae castrum Ostrog cum districtu Ostrogiensi nec non districtus Korec, Zasław, Chłopotyn, Theodoro Danielowicz duci conferunt cum libertate terrigenarum regni Poloniae. Actum in Łucko ut supra.

c) Litterae Hedvigis reginae Poloniae, quibus Theodoro duci Ostrogiensi propter servitia praedecessorum ejus ducibus Lithuaniae et Russiae exhibita castrum Ostrog cum suo territorio confirmat. A. 1386 bez bliższej daty.

d) Litterae Vladislai regis, quibus Theodoro duci pro defenso castro Vilnensi castrum Ostrog et Zasław cum suis allodiis jure perpetuo donat. Datum in Kozmince die dom. prox. post festum s. Luciae. Anno 1390.

¹⁾ Strykowski pod r. 1396 zsyłając się na kronikarzy litewskich mówi: »Świadczą latopiszczce, iż Witold w. x. lit. wzięwszy Smoleńsko Jüryowi Swentosławowiczowi nieposłusznemu, dał mu na Wołyniu Zasław z łaski, z którego są dziś książęta zasławskie.« Niesiecki słusznie zdaje się zaprzeczać temu, twierdząc że Jerzy, któremu odebrano Smoleńsk żył w roku 1396, Jerzy zaś Zasławski w r. 1455, miasto Zasław dawno już w tym czasie było w posiadaniu xx. Ostrogskich. Nareszcie Jerzy x. smoleński, był synem Swentosława a bratem Hłoba, Jerzy zaś Zasławski synem Bazylego, bratem Teodora. Kojalowicz w t. II. str. 55 i 57 mówi, że Jerzemu Swentosławowiczowi nie Zasław lecz Połonne dano po odebraniu x. smoleńskiego.

pierwszego x. Zaslawnickiego, musiało więc o wiele wcześniej przez któregoś z książąt ruskich być założone, twierdzą niektórzy, że przez Iwasława.

Niedługo w lata była egzystencya xx. Zaslawnickich od epoki, w której oddzieliwszy się od xx. Ostrogskich, właściwie xx. Zaslawnickimi mianować się poczęli. Za ledwie bowiem Jerzy syn Bazylego, jakżeśmy to już powiedzieli, pierwszy domu tego protoplasta w roku 1455 na tranzakcyi sprzedaży dóbr Bieluszowa Siemionowi Olizarowi po raz pierwszy podpisał się: książę Juryj Wasilewicz Zaslawnicki¹⁾, już w r. 1673 x. Alexander Zaslawnicki, ostatni tego imienia zeszedł z tego świata. Przy tak krótkiem jednak istnieniu, wiele imion świetnymi czyny w ojczyźnie wsławionych błyszczy w historyi tego domu. Dzielnymi byli xx. Zaslawnicki, nieodrodni od złączonych z nimi krwią i sercem xx. Ostrogskich, i tą właśnie dzielnością różnili się jeszcze od niedołączonych imienników swych litewskich, których poczet także niedługo żadnem imieniem w historyi nie odznaczył się. Herbu używali xx. Zaslawnicki ruscy tegoż co i Ostrogscy, nawet gdy tamci św. Jerzego ze smokiem zmienili na dwa inne razem złączone herby tj. Ogóńczyka i Leliwę, i książęta Zaslawnicki toż samo uczynili. Spojrzmy pokrótce na szereg dzielnych tych mężów, tak jak nam podają ich Niesiecki i Strykowski, już w późniejszych wywodach tego domu zupełnie z sobą zgadzający się. Jerzy syn Bazylego, pierwszy x. Zaslawnicki, nieukontentowany od Kazimierza Jagiellończyka, złączywszy się w roku 1456 z partyą Gastolda wojewody wileńskiego i kilku innymi pany, promował Szymona Olelkowicza x. kijowskiego i słuckiego,

¹⁾ Niesiecki z akt kolegium o trogskiego.

na w. x. litewskie; przezorny jednak król Kazimierz, ostrzeżony o zamachu tym, odwrócić go potrafił. Syn Jerzego był Janusz, mąż wielkiej odwagi i wojennego ducha, ten około 1528 r. żyć przestał. Metryka wołyńska wspomina w tym roku, że pozostała po nim wdowa wraz z synami, 29 ludzi konnych z Zaslavia wystawiać była obowiązana. Synowie ci mieli imiona Koźma i Janusz, z tych Koźma, starostą kamienieckim około 1551 r. mianowany, wsławił się kilkakrotnemi zwycięztwy nad Tatarami odniesionemi; miał córkę i trzech synów. Córkę tę, imieniem Annę, zaślubił x. Iwanowi Czartoryskiemu, z synów Piotr miał za sobą Barbarę, córkę Jordana Spytka Wawrzyńca, kasztelana krakowskiego, Michał bezżenny, znakomity pogromca Turków i Tatarów na Wołyn wkraczających, szczególnem zamiłowaniem do boju odznaczał się; zginął nie w bitwie jednak, lecz od wystrzału broni, którą nieostrożnie przy sobie nosił. Trzeci syn Koźmy, Janusz x. Zaslawski, z Kierdejówną podobno ożeniony, miał z nią córkę za Tyszkiewiczą wydaną i syna także Janusza, syn ten był sławą domu xx. Zaslawskich. W r. 1605 mianowany wojewodą podlaskim, potem wołyńskim, otrzymał starostwa żytomierskie i perejasławskie. W r. 1625 x. Janusz obrany został komisarzem do układów z wojskiem zaporozkiem. Dwór i senat uważali w nim najdzielniejszą głowę w państwie, często też w najtrudniejszych sprawach kraju rady jego zasięgano. On to nad Dniestrem wraz z hetmanem Żółkiewskim, układał się o warunki pokoju ze Skinder baszą. Z wojennych wypraw jego najślawniejsze są: pod Zbarażem z Tatarami, i pod Cecorą z Turkami, w których sam jak żołnierz walcząc wielkiego męstwa dał dowody. Dla kozaków i dowódcy ich Nalewajki same imię jego było postrachem; liczne

wojsko swoim kosztem utrzymywał, a każda niemal z wojennych wypraw jego zwycięstwo przynosiła. Mąż ten tak wielkich zasług w ojczyźnie umarł w roku 1629. Kraj cały stratę jego opłakiwał. On to pierwszy w swoim rodzimym kraju wiarę grecką na katolicką zamienił, skłoniwszy do tego żonę i całą rodzinę swoją. Nicsiocki przytacza kilka szczegółów z życia jego na uwagę zasługujących; między innymi powiada, że gdy książę ten w młodym wieku w rozmaite błędy religijne wpadł był i rozmaitych sekt został stronnikiem, śni mu się raz jednego, że Tatar go jakiś napada i silnie krępuje, rozbudzony tym snem książę już więcej usnąć nie mógł. Na drugi dzień przyjeżdża do zamku jezuita pewien imieniem Nahajus, rodem Tatarzyn, który w młodym bardzo wieku przez Polaków do niewoli wzięty nie tylko wiarę zmienił, lecz nadto gorliwym zakonnikiem został. W czasie obiadu x. Janusz swoim zwyczajem w obec zakonnika żartować sobie z religii katolickiej zaczął, książę go zbijał, powstała ztąd żywa sprzeczka, w której jezuita tak dzielne dowody świętości swej wiary przedstawiał, że młodego księcia najzagorzalszego heretyka przekonać potrafił. Widząc siebie tak zniewolonego, odczytał x. wojewoda: „niedarmo dzisiejszej nocy miałem sen, że mię Tatarzyn jakiś wiązał i krępował“. Przebiegły jezuita potrafił skorzystać ze zręczności, dowiódł, że sen ten był prawdziwym objawieniem boskiem, odkrył bowiem tatarskie swe pochodzenie, o czem książę nie wiedział. Od tego wypadku książę wojewoda najgorliwszym stał się katolikiem, mnóstwo kościołów w dobrach swych fundował, między innymi w samym mieście Zaslawiu kościoły farny i Bernardynów dotąd eksystujące. Przed śmiercią jeszcze raz łaski boskiej doświadczył, kiedy bowiem przez kilka dni mę-

czył się nie mogąc skonać, wówczas zbliżył się doń jeden z otaczających go kapłanów, objawiając, że w zamku jest kilku ludzi, przez sług xiążęcych skrzywdzonych, którzy się łaski jego domagają. Wezwał ich natychmiast x. wojewoda, a nagrodziwszy sownie poczynione im krzywdy, natychmiast z całą spokojnością Bogu ducha oddał. Xiążę Janusz dwa razy był żonaty, z Alexandrą Sanguszkówną córką Romana Sanguszki, wojewody braclawskiego, hetm. pol. lit. i powtórnie z Maryanną Leszczyńską wojewodzanką brzesko-kujawską. Z tej ostatniej potomstwa nie zostawił, z Sanguszkówną zaś miał dwie córki, obie zamężne, i trzech synów: Konstantego, Jerzego i Alexandra, każdy z nich odziedziczył w części wielkie cnoty i zasługi ojca. Konstanty wyprawiony do Niemiec, znajdując się przy oblężeniu Ostendy przez Wojciecha arcyksięcia rakuskiego, wielkiego męstwa dał tam dowody, mianowany później został posłem na sejm 1613 r. Jerzy równie mężny w boju wraz z bratem Konstantym bezłenni młodo poumierali; pozostał więc trzeci najstarszy, Alexander xiążę już Zasławski i Ostrogski, najprzód wojewoda braclawski, potem kijowski, starosta żytomierski; ten i sercem i odwagą do ojca był podobny. Był to najuczestszy z xx. Zasławskich, całą młodość przepędził za granicą, gdzie się w różnych akademiach kształcił, wróciwszy do kraju, ciągle też uczonymi otaczał się, mianowicie biegłym był w teologii. W tym przedmiocie dużo rozpraw czysto katolickich zostawił¹⁾. W roku 1629 z

¹⁾ Odnacza się drukowany list jego do Melecjusza Smotryckiego, wytykający mu jego błędy schizmatyczne, list ten Rudzki metropolita kijowski na łaciński język przedumaczywszy do Rzymu posłał.

woli królewskiej przemawiał we Lwowie do zgromadzonych tam władcyków ruskich, zachęcając ich do unii z kościołem rzymskim. Był już wówczas tak chorym, że o własnej sile do kościoła iść nie mogąc, zawieść się tam rozkazał, wkrótce też potem i umarł. Liczne kościoły wspomagał, mianowicie kolegium Jezuitów we Lwowie i klasztor Dominikanów w Lachowcach, ogromnemi ofiarami wzbogacił. Nie cierpiał wystawy i zbytku, a skromność i oszczędność w życiu, mianowicie w strojach do śmieszności częstokroć posuwał; ogromne też dochody z dóbr swych wszystkie prawie na kościoły obracał, muzykę nawet na dworze swym dla kościoła tylko utrzymywał¹⁾. Żona jego Eufrozyna x. Ostrogska, była córką jedynaczką x. Janusza Ostrogskiego kaszt. krakow., pierwszego fundatora ordynacyi. Po śmierci więc ojca kolosalną tę ordynację wniosła podług jego woli w dom mężowski. Z fortuną tą i imię Ostrogskich napowrót wróciło w dom książąt Zasławskich, którzy oddali do wygaśnięcia swego, książętami Zasławskimi i Ostrogskimi pisali się. Potomstwo x. Alexandra z tej Eufrozyny, dwie córki i dwóch synów, w młodych bardzo latach wygasło, pozostał tylko trzeci syn, Władysław Dominik x. Zasławski i Ostrogski, najprzód koniuszy kor. 1641, potem wojewoda sandomierski 1649, nakoniec wojewoda krakowski, starosta łucki, przemyski, ropczycki, doliński; on także pierwszy w swym rodzie hrabią na Tarnowie pisał się począł. Książę Dominik był jedną z najcharakterystyczniejszych postaci XVII wieku, wydatnie malującą nam rycer-

¹⁾ Ciekawy zbiór korespondencyi tego księcia przechowuje się dotąd w bibliotece sławuckiej.

skość tej epoki. Na wojnie i w radzie zarówno zasłużony, rieraz dawał dowody wielkiego przywiązania dla kraju i poświęceń dla sprawy narodowej. Następujący przykład najlepiej to poświadczy: Gdy wojsko polskie z wyprawy pruskiej przeciw Szwedom powracając, gwałtem zaległego żołdu dopominało się związkami odgrażając, a w skarbie koronnym pieniędzy właśnie zabrakło, książę Dominik swoją szkatułą skarb zastąpił i kraj od zawiązanej już prawie konfederacji uchronił¹⁾. W czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta III r. 1632, znaczną liczbę wojska dla bronienia granic od obcych napadów własnym kosztem utrzymywał. Wojenne wyprawy jego zapewniły mu sławę rycerza, którą historia i potomność przyznały. Pod Konstantynowem poskromił on zbuntowane chłopstwo, pod Korsuniem w r. 1648 poraził kozaków na obóz polski nacierających. Pod Pilawcami jako regimentarz dla niezgody między wodzami kłęskę ponieść musiał²⁾. W bitwie pod Beresteczkiem na czele szlachty krakowskiej walecznością się odznaczał. Nakoniec Przemyśl ludźmi i amunicją opatrzwszy, od poddania się Szwedom obronił. Chmielnicki przez pogardę nazywał trzech ówczesnych wodzów polskich, x. Dominika Zaslawskiego, Mikołaja Ostroroga i Alexandra Koniecpolskiego, pierwszego pierzyną, że był wygodniś, drugiego łaciną, że uczony, trzeciego dzieciną dla młodego jego wieku. Co do x. Dominika przynajmniej zarzut był najniewłaściwszy, z dziecinnych bowiem lat do boju zahartowany w każdej wy-

¹⁾ *Petricius in Principe Polon.* fol. 34.

²⁾ W archiwum zaslawkiem przechowuje się własnoręczny list x. Dominika do senatorów i posłów pisany z relacją porażki pod Pilawcami. Ciekawy ten dokument szczegółowie całe wydarzenie to objaśnia.

prawie dawał dowody niezaprzeczonego męstwa i odwagi. Tyle trudów wojennych w ciągu życia doznanych stargało zdrowie x. Dominika, który powróciwszy ze Szląska, gdzie króla nie odstępował, z przeziębienia dostawszy gorączki, umarł 5 kwietnia 1656 roku, w majątności swej Starem Siele pod Lwowem. Ciało jego złożono w Tarnowie w kościele xx. Misyjonarzy, któren sam fundował¹⁾. Z pierwszej żony Zofii Ligezianki kasztelanki sandomier. potomstwa nie zostawił, z drugą Katarzyną Sobieską kasztelanką krakowską miał syna Alexandra, ostatniego x. Zasławskiego, który w młodzieńczym wieku zmierając w r. 1673 zakończył dom ten, i córkę Teofilę zaślubioną naprzód x. Dymitrowi Wiśniowieckiemu het. poln.²⁾, z którym nie długo pożywszy wyszła za Józefa Lubomirskiego marszałka w. kor., któremu wniosła w posagu całą ordynacyę ostrogską i dobra zasła-

1) Xiążę Dominik, którego życie tak obfite było w wypadki, tak świetną kartę do historyi domu, którego przedostatnim był potomkiem, przyczyniło, służył za bohatera w kilku powieściach historycznych. Ślicznie scharakteryzowała wydatną tę postać p. Jądwiga Szwykowska w powieści swej na tle XVII wieku osnutej p. t. *Reginka*. Warszawa t. 2. 1853.

2) W kronice Jerlicza, wydanej przez Wojcickiego, znajdujemy ciekawy opis wesela x. Dymitra Wiśniowieckiego z x. Teofilą Zasławską, córką Dominika. Wesele to odbyło się kosztem króla w Ujazdowie pod Warszawą d. 10 maja 1671 r. Król i senatorowie wszyscy byli na niem obecni, wysadzano się na przepych w przyjęciu tak dalece, że przeszło 60 tysięcy ze skarbu Rzeczypospolitej na koszt tej uroczystości wydano. Autor zżyma się na takie marnotrawstwo i w oryginalny sposób całą jego niedorzeczność przedstawia. Wspomina tu także o pamiętnem pojednaniu hetmana Sobieskiego z królem.

wskie¹⁾. Ostatnia ta księżniczka Zasławska, jak twierdzą kronikarze, miała być panią wielkich cnót, osobliwie dla ubogich hojną. Takimi byli książęta Zasławscy, jeden z najzamożniejszych rodów, bogaty zasługami w kraju, dla którego ofiar i poświęcenia nigdy nie szczędzili. Wyprowadziliśmy genealogię ich, w miarę bowiem zasług swych w ojczyźnie dom ten zbyt mało znany, jakieśmy to już powiedzieli, nie jeden spór już i kwestyę wywołał. Że zaś głównym zamiarem naszym jest skreślenie historii samego Zasławia, odwiecznej ich dziedziny, przebiegniemy więc z kolei i następnych właścicieli tego miasta po wygaśnięciu xx. Zasławskich, aż do dzisiejszych czasów.

Książę Józef Lubomirski marsz. w. koron. dziedzic Zasławia i ogromnej ordynacyi ostrogskiej przez żonę swą Teofilę, ostatnią księżniczkę Zasławską, umierając w r. 1703 pozostawił syna, który w młodym wieku umarł bezżenny i dwie córki Teresę księżną Neuburską i Maryę, wydaną za Pawła Karola Sanguszkę marsz. w. lit. Teresa nie zosta-

¹⁾ Mylnie niektórzy utrzymują, że Zasławszczyzna wchodziła do składu ordynacyi ostrogskiej; dobra te jakkolwiek później w jednym ręku pozostające, stanowiły zawsze oddzielne księstwo, którem właściciele mieli prawo rozporządzać podług swojej woli. Wszakże Janusz Ostrogski kaszt. krakowski, ustanawiając ordynację w 1609 r., nie był właścicielem Zasławszczyzny, która wówczas własnością xx. Zasławskich była, dopiero córka jego Eufrozyna wyszedłszy za mąż za Alexandra Zasławskiego, obie te fortuny razem złąła, nie mogła jednak zmienić statutu ordynacyi, przez ojca ułożonego. Najlepszym nareszcie dowodem, że dobra zasławskie nigdy do ordynacyi wcielone nie były, jest i to, że dotąd trwający podatek ordynacki rozciągnięty na wszystkie dobra, niegdyś do ordynacyi należące, do skarbu państwa wchodzący, nigdy z tych dóbr odpłacany nie bywa.

wiła mężowi swemu potomstwa, a lemsamem pozostała jedynaczka xiężna Sanguszkowa wniosła całą fortunę i ordynacyę w dom mężowski. Xiążę Paweł Sanguszko, całowiek światły i bystrego umysłu, potrafił zarządzać kolosalną tą fortuną, dbały o chwałę bożą przedsięwziął restauracyę licznych kościołów, w dobrach swych po napadzie Chmielnickiego poniszczonych, między innymi farę i kościół Bernardynów w Zaslawiu, fundował na nowo kościół Kapucynów w Lublinie, drugi w ojczystych swych dobrach Lubartowie i Misyonarzy w Zaslawiu, kaplicę Matki Boskiej w Częstochowie bogatymi darami w słoicie i klejnotach przyozdobił. Był najprzód marszałkiem nadwornym lit., dopiero w 1734 r. wziął łaskę wielką litewską, umarł w drodze do Warszawy r. 1750¹⁾. Z pierwszej żony Pieniążkównej wojewodzanki sieradzkiej, z którą żył bardzo krótko, dzieci nie miał, z drugiej Teofli Lubomirskiej pozostał syn Janusz, który po matce ordynacyę objął, z trzeciej żony Barbary Duninównej, referendarzówny koronnej, zostawił trzy córki i trzech synów: Józefa, Hieronima i Janusza; ta ostatnia słynęła z bogobojności swej w Warszawie w czasie zepsutych rządów Stanisława Augusta. Janusz marsz. nadw. lit. z Teofli Lubomirskiej urodzony, objawszy ogromną ordynacyę ostrogską zamieszkał w Dubnie, i już podobno udziału w ojczystej fortunie nie brał²⁾, podzielili

¹⁾ Bobrowicz w wydaniu Niesieckiego mylnie nazywa go raz Janem, to znowu Pawłem Franciszkiem, prawdziwe bowiem imiona jego są Paweł Karol, o czem w archiwum sanguszkowskiem przekonać się można. O tym xięciu wiele ciekawych szczegółów umieścił ś. p. Cichoński w rękopismie swym pod tytułem: Pan starosta Zakrzewski, kilka razy już przedrukowanym.

²⁾ Xiążę Janusz Sanguszko marszałek nadw. lit. z Denhofówną ożeniony, umarł bezdzietnie w 1787 r. Był to ostatni ordynat ostrog-

się więc nią w r. 1774. młodzi bracia, z Duninównej urodzeni: Józef marszał. w. lit., Hieronim wojewoda wołyński, i Janusz strażnik w. kor. Ten ostatni został przy schedzie zasławskiej i nieustannie przemieszkował na zamku tutejszym; ożeniony najprzód z Karoliną Godzką wojewodzanką podlaską, rozwiódł się z nią i powtórnie z Anielą Leduchowską, wdową po Drzewieckim ożenił. Mnóstwo szczegółów zachował o niej w pamiętnikach swoich szef Józef Drzewiecki. Kiedy mąż spokojnie w Zaslawiu lub w starostwie swem krzemienieckiem przesiadywał, żona tymczasem przewodniczyła sejmikom, stawiała na czele stronnictwa reformy podczas sejmu czteroletniego, słowem najczynniejszy brała udział we wszystkich czynnościach burzliwej polityki ówczesnej. Z kilkorga dzieci z małżeństwa tego pozostał tylko najdłużej przy życiu syn Karol, i córka za Małachowskiego wydana. Xiążę Karol ożeniony z krewną swoją Dorotą Sanguszkówną rozwiódł się z nią, a sam odludne i samotne pędził życie w Zaslawiu, gdzie i umarł w 1840 r. Odziedziczyli po nim Zaslaw najprzód siostra Małachowska, a po śmierci jej dzisiejsi właściciele jego xiążęta Roman i Władysław Sanguszkowie, wnukowie Hieronima wojewody wołyńskiego.

Historya Zaslawia ciemna tak jak i epoka wzniesienia tego miasta, rzadko gdzie o niem wzmiankę w dawnych kronikach napotkać można, a i te nie wiele szczegółów

ski, jeszcze za życia rozdarował kolosalną tę ordynację kilku spokrewnionym domom i znacznej liczbie szlachty. Sprawa ta, która wielkiego w swym czasie hałasu narobiła, powszechnie jest znana, znaczący udział z rozdanych dóbr ordynackich wzięli i młodzi Sanguszkowie, przyrodni bracia ordynata, z Duninównej urodzeni.

wyjaśniają. Przez kilka jednak wieków nieprzerwanie będąc główną rezydencją możnych rodów, jak Ostrogskich, Zasławskich i Sanguszków, musiało to miasto być znaczne i ludne. Świadczą o tem i ocalałe dotąd zabytki, ślady wałów i fortyfikacyj nad Horyniem, nieopodal xiążęcego zamku będące, trzy wspaniałe kościoły, i kilka innych gmachów. Kilkakrotne napady i rabunki Tatarów i kozaków zamieniły w gruzy dawną jego świetność. Z upadkiem miasta zaginęły w owym czasie jego prawa i przywileje, od monarchów w rozmaitych czasach za zasługi właścicieli nadawane. Przekonywa nas o tem najwymowniej przywilej Augusta III z r. 1754, w którym między innemi wyrażono: „Gdy miasto Zasław nad Horyniem, jedno z pierwszych na Wołyniu, słynące niegdyś zamkiem, budynkami, handlem i ludnością posiadało prawa przez xiążąt litewskich i królów polskich nadane, postradało takowe w czasie buntów kozackich, nadajemy przeto niniejszym a raczej ponawiamy prawo magdeburskie i do dawnych jarmarków przydajemy dwa nowe, które po dwa tygodnie trwać mają“.

W r. 1491 po raz pierwszy uderzyli Tatarowie na Zasław, lecz odparci pod murami tego miasta wielką klęskę ponieśli. Latopis kijowski w tych słowach wydarzenie to opisuje: „Prychodisza Tatarowe zawołoskyi na wołyńskuju zemlu desiat' tysiaczi, mnoho zła sotworisza w wołyńskoj zemli i w lachskoj. Wołodimeri cerkwi bożyje pozhli i welikuju cerkow preczyst. murowanuju w miestie, a ludej po miestam, i po sełam i po doroham bez czysła posiekli i w połon pobrali. I sobraszaś Wołyńcy z Lachy, bożiju pomoszcziu a preczyst. jego Matere uhonisza ich nedalecze ot Zesławla i pobisza pohanych i połon otopłonisza. Nad Wo-

łyńci był starostojem Łuckim na ten czas książę Semion Juryjewicz Holszański". . . . (Kijewska letopis 1491).

W roku 1534 Mikołaj Wężyk, sekretarz królewski, liczną horde Tatarów znowu poraził pod wałami Zaslawia. W roku 1577 Janusz Zbarski wojewoda braclawski, wyswobodziwszy x. Konstancyję Ostrogską, którego Tatarzy w Ostrogu w ścisłym oblężeniu trzymali, dopędził uciekających pod samym Zaslawiem, i powtórnie im klęskę pod tem miastem zadał, odbiwszy całą zdobycz z Ostroga uniesioną¹⁾. W roku 1648 Chmielnicki rozdrażniony niefortunnym oblężeniem Zamościa, którego zdobyć nie mógł, na czele 4.000 kozaków wkroczył do Zaslawia. Po drodze zrabował miasta: Włodzimierz, Ostrog, Połonne i wiele innych, największą zaś wściekłość swą na Zaslawiu wywarł. Połowa miasta prawie stała się ofiarą płomieni, zamordowano do 200 żydów, inni bowiem skryli się po lasach. Głód zmusił ich, mówi współczesny świadek, do powrotu²⁾. Schwytani dopraszali się, aby ich przynajmniej na cmentarzu zabito, jakoż przychyłono się do takowego żądania. Zwłoki ziąt, haniebnym sposobem z grobów wyrzucone zostały, kościoły zburzone, a bożnicę na stajnię obrócono. Zaledwie miasto po tak okropnej klęsce podnosić się zaczęło, gdy w 1684 roku, sultan Muradyn z liczną horde Tatarów, zapuściwszy swe wojska w liczbie 24 tysięcy pod Zaslaw, niszczyć go zaczął; lecz Michał Rzewuski podskarbi nadw. kor., podówczas regimentarzem będący, przybył zawczasu nieszczęśliwym mieszkańcom na pomoc. Sultan ratował się ucieczką, połowa wojska jego zbita została; zna-

¹⁾ Starowolski in Bellat. Sarm. fol. 216.

²⁾ Nathan Moskowitz, ob. Pam. warsz. 1823 r. VI. str. 335.

czny plon, odzyskane łupy, i oswobodzeni jeńcy owocem było tego zwycięstwa. Po tylu doznanych klęskach, po tylu okropnych walkach i spustoszeniach nic dziwnego, że miasto to dawnej swej świetności nigdy już odzyskać nie zdołało.

Przy końcu zeszłego wieku w rozmaitych epokach przyjmował Zaslów w swych murach kilku monarchów europejskich. Dnia 22 maja 1780 r. cesarz rzymski Józef II w towarzystwie Karola x. kurlandzkiego i jenerała Lascy, udając się do Kijowa, przejeżdżał przez Zaslów, gdzie się parę godzin zatrzymał na nowem mieście, przypatrując licznie zbiegłemu z tego powodu pospólstwu. W roku 1787 tenże monarcha, podróżując po kraju naszym pod przybranem imieniem hr. de Falkenstein, dnia 8 maja przed wieczorem przybył do miasta tutejszego w towarzystwie jenerała Kińskiego. Ofiarowanej sobie w zamku gościny przyjąć nie chciał, pospieszył więc z przygotowanym przyjęciem dla tak wysokiego gościa, dziedzic ówczesny Zaslawia, x. Janusz Sangusko strażnik w. kor. do susteri, gdzie już cesarza rozlokowanego zastał. Nazajutrz po rannem śniadaniu ruszył stąd cesarz do Łabunia i dalej dla spotkania z cesarzową Katarzyną, wracającą z Kaniowa¹⁾. W powrocie z Kamieńca zjechał tu Stanisław August 27 listopada 1784 roku, wyjeżdżając dnia następnego, odwiedzając za pełne serdecznej gościnności przyjęcie, obdarzył x. strażnikową Sanguszkową kosztownymi brylantowemi bransoletkami. Po wtórnie był tu król 15 marca 1787 r. jadąc do Kaniowa. Tą razą prawdziwie monarszego w zamku doznał przyjęcia. „O pół mili od Zaslawia przybyli oficyerowie regimentu pra-

¹⁾ Z archiwum miejscowego.

wdziwie pięknego z wyboru ludzi i oręta szefa Szydłowskiego starosty mielnickiego. Dalej nieco, zajechał drogę x. Janusz Sanguszko strażnik w. kor. z Franciszkiem Młockim, kaszt. wołyń. Przybył j. k. mośó przy bieu z armat do zamku wspaniałego, gdzie x. gospodyni damy prezentowała; poczem raczył król x. strażnika przyozdobić orderem orła białego. Bał w zamku i rześista iluminacya z fajerwerkami w mieście zakończyły dzień ten pamiętny. W tym domu majestatowi wiernie przychylnym wszyscy doznali, co umie ludzkość, grzeczność i wspaniałość gospodarstwa. Dnia 16 nim wyjazd nastąpił, załatwiając król interesa obywatelskie, audyencye dawać raczył¹⁾. Jeszcze raz zawrzał stary Zaslaw gwarem i życiem, nim ostatecznie przeszedł do liczby nieznaczących, prowincjonalnych miasteczek. Było to życie krótkie, chwilowe i w smutnych dla kraju okolicznościach. W roku 1793 gdy z rozkazu cesarzowej Katarzyny nastąpił nowy podział prowincyj naszych na namiestnictwa, Zaslaw naznaczony został stolicą namiestnictwa izasławskiego, które pod względem administracyjno-policyjnym podzielono na 15 okręgów. Miasto tutejsze jako główną metropolię namiestnictwa obrano na rezydencyę namiestnika i gubernatora. Taki stan rzeczy trwał aż do r. 1797, w którym stolicę namiestnictwa przeniesiono do Żytomierza; wkrótce potem nastąpiła nominacya gubernii wołyńskiej. W tymże czasie i kontrakty z Dubna przeniesione chwilowo do Zaslawa, odbywały się w tem mieście przez lat parę podobno.

Dziś głucho i pusto w mieście i na zamku, właściciele bowiem rzadko kiedy tu przebywają; kiedy niekiedy tylko monotonna ciszę w miasteczku przerywa odgłos dawno-

¹⁾ Naruszewicz, Dyaryusz podróży.

ka pocztarskiego, zaturkocse bryczka szlachcica z okolicy do sądu z interesem spieszącego, w niedzielę lub święto po kościołach zbierze się pobożnych gromadka, na rynku głośniej odezwią się przekupki, i znowu cicho i znowu głucho. Taka to kolej wszystkiego na świecie! Pomimo jednak całego swego upadku zachował Zasław dużo pamiątek i zabytków świadczących o dawnej jego świetności. Nie spotkasz tu, jak we wszystkich prawie miasteczkach wołyńskich, brudnych karczem żydowskich nawpół w ziemi leżących, smrodliwych uliczek, a w nich pijanego chłopstwa, wszędzie czysto i schludno, ubóstwa i nędzy śladu nie ma. Główna to cecha wszystkich w ogóle majątności Sanguszków na Wołyniu. Położenie miasta śliczne, szeroką wstęgą wijący się tu Horyń rozdziela je na takzwane stare i nowe miasto; lokacją drugiego zatwierdził Stanisław August 1767 roku. Nad samym Horyniem w środku miasta wznosi się góra wysoka, a na niej murowany lamus odwiecznej architektury; był to niegdyś skarbiec książęcy, dziś na skład jakiś obrócony. Najciekawszymi jednak zabytkami są tu kościoły i zamek, o tych obszerniej nadmienię. Zamek ten a raczej pałac, tak bowiem dziś wygląda, po kilkakrotnem jak widać przerabianiu, które mu dużo charakterystycznej jego cechy ujęło; nie tak piękny jak wspaniały i pański, rozległy, ponury, majestatyczny, trochę ciężki. Z dwóch stron obłany Horyniem, z dwóch drugich otaczają go fosy i mur, znacznie już dziś zniszone. Od strony rzeki pozostały tu jeszcze stare strzelnice, część murowanego wału i obszerne łochy. Wjazd do zamku prowadzi przez długą, krytą bramę murowaną z mostem niegdyś zwodowym, ta ostatnia odnawianiem niepopsuta, bodaj czy nie piękniejszą jest od całej budowy. Wewnątrz zamek staran-

nie jest dotąd utrzymywany, mnóstwo tu jeszcze pięknych zabytków widzieć można; kilka sal portretami familijnymi przyozdobionych, znaczną liczbę obrazów, z których kilka mianowicie flamandzkiej szkoły na uwagę zasługuje, jak również bogata kolekcya starych sztychów, tak polskich jak i angielskich i mnóstwo porcelany chińskiej. Ale ciekawsze i rzadsze nad wszystko jest tu archiwum xx. Sanguszków, jeden z najbogatszych w tym rodzaju zbiorów w kraju, nadzwyczaj starannie i porządnie ułożony. Mnóstwo tu ważnych i mało znanych materiałów historycznych, wyjaśniających stan kościoła w prowincyi naszej od najdawniejszych czasów, epokę Samozwańców, historię kozaczyzny do czasów Chmielnickiego, historię znakomitych rodów książąt Ostrogskich i Zasławskich, od początku wzniesienia się aż do upadku tych domów. Na szczególną zasługuje uwagę zbiór dokumentów, ściągających się do wojny cara Iwana Wasilewicza Groźnego z Zygmuntem Augustem, królem polskim. Są tu oryginalne listy cara do króla, korespondencya księcia Romana Sanguszki het. lit. z królem, Ostafim Wołłowiczem, Radziwiłłami, Chodkiewiczem i innymi osobami, które miały wpływ na społeczne wypadki. Są tu także ciekawe listy het. Żółkiewskiego, do różnych osób pisane, nadto liczny zbiór materiałów do historii Wołynia ściągających się; z ostatnich mianowicie ciekawą jest duża księga zawierająca: interesa publiczne województwa wołyńskiego z lat: 1674, 1675, 1699, 1702, 1729, 1730, 1743, 1745 1760 i 1761 tj. dekreta, manifesta itp. w urzędowych ekstraktach, wyjęte z akt tegoż województwa¹⁾. Wszystko to starannie podług lat ułożone, po większej części w księgi

¹⁾ Księga ta w sumaryuszu archiwum pod N. 563 wpisana.

oprawne, szukającemu czegokolwiek najmniejszych trudności nie przedstawia. Najdawniejsze akta i dokumenta są tu z roku 1284, ostatnie po rok 1793 sięgają. Oprócz ważnego i bogatego tego zbioru, jest tu jeszcze drugie archiwum, wyłącznie familijne, obejmujące zbiór dokumentów, domu książąt Sanguszków dotyczących ¹⁾. Zaslów posiada aż trzy kościoły: farę, bernardyński i misyonarski; każdy z nich zasługuje na szczegółową wzmiankę, w każdym bowiem mnóstwo ciekawych kryje się zabytków.

Kościół farny p. t. św. Jana Chrzciciela jest jedynym z najdawniejszych; w którym roku mianowicie został zbudowany, o tem z pewnością powiedzieć nie można. Najdawniejsza erekcyja tego kościoła, w roku 1599 przez x. Janusza Zaslowskiego wojewodę wołyńskiego uczyniona, a w r. 1600 w grodzie łuckim oblatowana, zapewnia kościołowi temu plac na którym wzniesiony, wraz z plebanią i otaczającymi budowlami, oraz wieś Luterówkę czyli Zbirów na własność ²⁾. Książę Janusz ustanowił szkołę dla dzieci przy kościele tutejszym i zapewnił fundusz na utrzymanie kilku nauczycieli. Oryginał tej erekcyi zaginął w czasie wojen kozackich, świadczy tylko o niej ekstrakt z ksiąg łuckich w 1780 r. wyjęty, w kościele przechowujący się. W czasie napadu Chmielnickiego kościół ten zupełnie zburzony został, archiwum jego nawet spalono. W takim

¹⁾ Z archiwum zaslowskiego, dzięki uczynności dzisiejszego właściciela x. Romana Sanguszki, wiele materyałów historycznych mieli sobie udzielonych pp. Przedziecki, Bartoszewicz, Bielowski i inni, mnóstwo tam jednak rzeczy nader ważnych i ciekawych dotąd nieużytkowanych pozostało.

²⁾ Wieś ta dziś Luterka zwana, we władaniu rządu będąca, o wiorst pięć za miastem położona.

zniszczeniu pozostawał przez lat sto przeszło, dopiero x. Paweł Sanguszek marsz. w. lit. odnawiać go zaczął, a po śmierci jego ostatecznie restaurację tej świątyni dokończyła w r. 1756 żona jego księżna Barbara z Duninów Sanguszkowa. Z prawej strony kościoła w przybudowanej kapliczce stoją na wzniesieniu dwie trumny x. Janusza Sanguszki, strażnika w. kor. i żony jego Anieli z Leduchowskich. Xiążę w roku 1806, księżna w 1828 zmarli, jak świadczą napisy na trumnach. W kaplicy tej pozostał dotąd ogromny portret dobrego pędzla, wyobrażający księcia strażnika w całej postawie; szkoda że płótno to znacznie uszkodzone. Po kilku stopniach w dół schodzi się stamtąd do sklepionego lochu, w którym kilkanaście trumien jedna na drugiej złożonych, przechowują zapewne oiała ksiąg Zaslawskich; napisów tu już żadnych nie pozostało. Na samym środku tylko w świeżej jeszcze trumnie bogato złotem ozdobnej, spoczywa książę Karol Sanguszek, syn strażnika, urod. w 1779, zmarły w 1840 roku. Kościół ten cały z ciosowego kamienia zbudowany w kształcie krzyża, coś ma dziwnie w swej budowie uroczego, coś co duch skupia i koniecznie modlić się nakazuje, choć sam gmach strasznie pustką i opuszczeniem trąci.

Na ścianach i ołtarzach pozostało tu dużo pięknych obrazów, a najprzód w wielkim ołtarzu Chrystus a obraz mistrzowskiego pędzla, najznakomitszy zabytek jaki Zaslaw posiada. Obraz ten przypisują niektórzy sławnemu malarzowi Lelio Orsi ¹⁾. Świętokradzka ręka jakaś, widząc

¹⁾ Lelio Orsi przezwany *di Novellara* był jednym z cenniejszych malarzy szkoły modęńskiej, obrazy jego nieliczne i rzadkie, urodził się 1511 r. umarł 1587.

że nie mieści się w zbyt szczupłych ramach, obcięła go dookoła, tak uszkodzony wiele na efekcie stracił. Dalej na lewo dwa niewielkie obrazki: Wniebowzięcie N. M. P. na blasze i Chrystus z Samarytanką; a na ostatku ogromne płótno, któremby się najbogatsza galeria poszczycić mogła, oryginał Carlo Dolce: Chrystus dziatki błogosławiący. Jaka piękna, jaką świętością promieniająca twarz Zbawiciela, który zdaje się wymawiać w tej chwili te pamiętne słowa: „*Sinite parvulos venire ad me.*” Apostołowie za Chrystusem ślicznie ugrupowani, a tuż za nimi matki, z których każda z mistrzowsko schwyconym wyrazem przejęcia i zachwytu na twarzy, radaby co najprędzej dziecinę swą Zbawicielowi podsunąć. Wszystko tu tak piękne, koloryt, ugrupowanie i wyraz na wszystkich twarzach, że wpatrzywszy się w ten obraz, trudno już zeń oczu oderwać. Coż kiedy i ten, jak wiele innych, mocno uszkodzony i jakby od kul w trzech miejscach przedziurawiony.

Kościół xx. Bernardynów weselej cokolwiek wygląda, mniej też od farnego opuszczony. Na górze tuż nad Horyniem zbudowany, z ogromnym i w okazałe drzewa przyozdobionym ogrodem, dookoła murem obwiedziony, mógł być kiedyś miejscem obronnem; jest nawet podanie, że kościół ten przerobiony został z dawnego zamku xx. Zasławskich, żadnej jednak o tem wzmianki w archiwum zwiążącym ani klasztorne nie ma; przeciwnie miejsce gdzieś dotąd stoi zamek, zdawna zdaje się być obronnem. Kościół ten, w którego budowie styl gotycki przemaga, z obszernym dwupiętrowym klasztorem od zachodu w linię idącym, ma tylko jedną wieżę. Fundowany w roku 1602, także przez x. Janusza Zasławskiego wojewodę wołyńskiego, p. t.

św. Michała archanioła, za przywilejem Zygmunta III w r. 1604 zatwierdzonym. W roku 1648 podobnie jak i fara przez kozaków Chmielnickiego zburzony, dopiero w 1727 r. przez xięcia Pawła Sanguszkę mar. w. lit. zrestaurowany, został konsekrowany przez Franciszka Kobielskiego, biskupa łuc. i brzeskiego 1744 roku. Klasztor ten, jak wiadać z archiwum miejscowego, nigdy dóbr w ziemi nie posiadał, lecz znaczne sumy tak przez Sanguszków jak i innych panów wołyńskich lokowane na nim były. W jednym z bocznych ołtarzy są tu relikwie św. Walentego z Rzymu w r. 1774 sprowadzone; w głównym zaś ołtarzu duży krucyfiks drewniany, do którego lud szczególnie ma nabożeństwo. Krucyfiks ten od pierwszego założenia kościoła w kruhocie był zawieszony; w czasie rabunku kozackiego, gdy wszystko w kościele zostało zniszczone, jeden tylko krzyż ten ocalał. Lud upatrując w tem łaskę boską, nad tym wizerunkiem dopełnioną, zaczął doń szczególnie okazywać nabożeństwo, co zauważywszy xięta z wielką okazałością krzyż ten do wielkiego ołtarza przenieśli w 1775 roku. Drugą religijną pamiątką w ołtarzu tym umieszczoną, jest obraz Matki boskiej cudami słynącej, którego historia następująca: Obraz ten od niepamiętnych czasów w skarbcu xiążąt Zasławskich przechowujący się, po zbudowaniu tu-tejszego kościoła przeniesiony doń, wkrótce licznymi cudami zasłynął. W czasie napadu kozackiego wiele rzeczy z kościoła, a między innymi i obraz ten do Rzeszowa dla przechowania przewieziono. Po upływie lat blisko stu, słysząc lud o nowych cudach tego obrazu w kościele rzeszowskim, usilnie nalegać zaczął o przeniesienie go napowrót do Zasławia, co też uskuteczniło w r. 1746 za staraniem x. Pawła Sanguszki z wielką uroczystością i okazałą proce-

szą, przy której licznie zgromadzony lud okrzykami radości witał świętą swą opiekunkę ¹⁾. Oprócz tych świętości jest tu jeszcze kilka wielkiej wartości obrazów: św. Michał archanioł w wielkim ołtarzu znakomitego włoskiego pędzla i dwa płótna Czechowicza: św. Roch i św. Łukasz ²⁾. W jednej z bocznych kaplic na lewo wchodząc do kościoła wiszą trzy piękne portrety w formie medalionowej: x. Pawła Sanguszki mar. w. lit., drugiej żony jego Teofili Lubomirskiej i x. Hieronima Sanguszki biskupa smoleńskiego, zmarłego w 1657 r. fundatora Jezuitów w Mińsku litewskim. Pod tymi portretami zawieszona tablica z długim napisem, tak jednak przez czas zatartym, że go już wyczytać niepodobna. W drugiej kaplicy na prawo od wejścia, wisi także medalionowy portret xiężny Anny z Sanguszków Jabłonowskiej, wojewodziny poznańskiej, córki x. Pawła, zmarłej w 1766 roku. W górze nad portretem tym w zaszkłonej framudze serce tej pani złożone, u spodu zaś tablica z również nieczytelnym napisem. W archiwum miejscowem są ślady licznych zapisów xiężny wojewodziny poznańskiej, kościołowi temu czynionych. W zakrystyi kościelnej całe ściany zawieszono portretami rozmaitych osób, niektóre z nich tak już są zaciemnione, że zaledwie malowidło na nich rozeznąć można. Między innymi jest tu x. Czetwer-

¹⁾ Wszystkie te szczegóły z archiwum miejscowego czerpałem, również jak umieszczoną przy końcu tego artykułu pieśń do Matki boskiej zaślawskiej i Dyaryusz pogrzebu ordynata Sanguszki, w tu-tejszym kościele odprawionego.

²⁾ Św. Łukasza wyobraził Czechowicz w tym obrazie tak, jak go pierwszy odmalował *Carlo Maratti* tj. z ukończonym już wizerunkiem Matki boskiej w ręku.

tyński podkom. bractawski i żona jego, których fundusz kościółowi temu uczyniony w r. 1759 w aktach kościelnych zapisany. Znalazłyby się tu może i portrety xx. Zasławskich, pierwszych fundatorów, których nigdzie dopatrzeć nie mogłem, szkoda tylko, że wszystko to bardzo zaniedbane i niestarannie utrzymane. Biblioteka klasztorna, do której wcielony został xięgozbiór skasowanego przed laty klasztoru Bernardynów dubieńskich, do 5000 tomów wynosząca, posiada wiele rzeczy rzadkich i mało znanych, widziałem tam kilka dawnych kronik i kompletny prawie zbiór dyaryuszów sejmowych. W archiwum zaś mnóstwo ciekawych szczegółów z czasów kozaczyzny, pamiętniki klasztorne z bardzo dawnych lat, takzwane *Silva rerum* itp. rzadkości; lecz wszystko w najokropniejszym nieładzie i porozrywane. Wychodząc z ogromnej tej sali, stołami xiąg i zbutwiałych papierów zarzuconej, na których ogromna warstwa pyłu spoczywa a myszy na dobre się rozgospodarowały, mimowolnie przyszedł mi na myśl ów wiersz Krasickiego, któryby tu śmiało zastosować można:

..... Wiem z dawnej powieści,
 Że tu w klasztorze jest biblioteka,
 Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści
 I dawno swego otworzenia czeka.
 Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści
 I z starych xiążek pozdzierał wieka.

Najokazalszym co do budowy i nierównie staranniej od dwóch poprzednich utrzymanym jest trzeci kościół zasławski: xx. Misjonarzy, na nowem mieście, tuż obok zamku położony. Świątynia ta najmniej dawna, fundował ją przed samą śmiercią swą x. Paweł Sanguszko mar. w. lit.

dnia 13 kwietnia 1750 r., uposażył ją hojnie, nadając na własność wsie Wołków, Wołkowczyki, i Helakówkę, dusz męskich 279, żeń. 229, i annuaty na szpital zł. p. 600. Oprócz tego, kapitał 87,965 zł. p. legowany był temu kościołowi przez x. Hieronima Sanguszkę wojewodę wołyńs., Alexandra Kniehińskiego i xiędza Wawrzyńca Zadarnowskiego. Z licznego niegdyś zgromadzenia pozostał tu dzisiaj jeden tylko misyonarz, staruszek, słynny w okolicy z bogobojnego swego życia i cnót prawdziwie kapłańskich. Pamiątek tu niewiele, w wielkim ołtarzu tylko przesłiczny obraz św. Józefa oblubieńca, patrona tutejszego kościoła, przy wejściu zaś portrety fundatora i żony jego Barbary z Duninów, której kilka haftowanych własną ręką pamiątek przechowuje się w zakrystyi.

W zakrystyi tej wszystkie ściany zawieszono są ślicznymi starymi sztychami włoskimi i polskimi. Był jeszcze w Zaslawiu i czwarty kościół xx. Karmelitów, którego ruiny dotąd obok zamku widzieć można, nie mogłem się jednak dowiedzieć kiedy i przez kogo został wzniesiony. Najstarsi mieszkańcy miasta w innym stanie jak dzisiaj, nie pamiętają go już.

Gdzie taka ilość grobów i pamiątek jak w Zaslawiu, gdzie zamek stary, jego wały, klasztory i cmentarze na każdym kroku przypominają dawną świetność tego miasta, wywołują z grobów fantastyczne, rycerskie postacie pierwszych jego właścicieli; mogłoby miejsce takie nie mieć swoich legend i tradycji, mogłabym je nie utworzyć wyobraźnia naszego ludu, tak żywa i poetyczna, tak pochopna do osłonięcia mistyczną szatą każdą mogiłę lub stare zwaliska? Otoż pomijawszy licznie krążące tu podania o strachach i upiorach, w nocy snujących się po zamkowym dziedzińcu,

zatrzymamy się raczej nad więcej poetyczną legendą, o starych nawpół w ziemi leżących murach, za Zaslawiem będących. Szczegóły, które opowiedzieć zamierzamy, tem żywiej nas zajęły; tem silniejszy wzbudziły interes, że nie tak odległej sięgają epoki, żeśmy je nareszcie słyszeli opowiedane przez naoczno jakoby świadka całego tego wydarzenia, a co dziwniejsza, przez osobę wykształconą i do wyższej sfery towarzyskiej należącą. Była nią zmarła przed dwoma laty stuletnia blisko matrona ś. p. Stecka chorążyna w. kor. z domu Popielówna. Opowiedziane przez nią wydarzenie niejednokrotnie już potem powtarzane słyszeliśmy. Działo się to za życia x. Janusza Sanguszki strażnika w. kor., kiedy dnia jednego zjawił się w zamku zaslawskim żebrak staruszek. Nikt jeszcze wsparcia potrzebujący nie odszedł z próżną ręką od wrót tego zamku, i tą ręką więc więźna strażnikowa, znana z cnót swych i dobroczynności niewiasta, hojną jałmużną obdzielić go rozkazała. Przyjął ją żebrak z pokorą, lecz usilnie żądał jeszcze by mu dozwolonem było z samą więźną na osobności pomówić. Kiedy spełniono żądanie jego, po kilku słowach wdzięczności, tak prawie mówić zaczął: „Za miastem waszem pani są stare mury, o których wicie zapewne; był to niegdyś duży zamek obronny, przodków waszych siedziba, nikt już z żyjących innym jak dziś go nie pamięta, ja jeden tylko pozostałem z licznych sług tego domu i naocznym byłem świadkiem jego świetności i upadku. Nieprzyjacieli i czas zniszczyli ten zamek, pozostały jednak w zawałonych jego lochach wielkie i nieprzebrane skarby, ja jeden tylko wskazać potrafię, gdzie ich szukać należy. Zawczasu jednakże ostrzegam was, miłościwa pani, że jak prędko będziemy już blisko celu naszych poszukiwań, Zaslaw palić się zacznie, a nim robota

ukończoną zostanie, spłonie on cały. Nietrwóście się jednak
 xiężno i niezrażajcie tem, bo znalezionymi skarby potrzy-
 kroć straty mieszkańców powetować będziecie mogli; ja
 zaś będę w mocy waszej i za wszystko odpowiadam." Wro-
 ciwszy xiężna do gości swych, opowiedziała im zeznane
 żebraka, wszyscy ciekawością powodowani usilnie na nią
 nalegać zaczęli, aby słów jego usłuchała. Narnacko więc
 dzień, w którym roboty rozpocząć się miały, a komendant
 konsystatującej wówczas w mieście załogi wojskowej, lu-
 dzi swych dla pomocy i pospiechu przydał. Szybko szła
 robota pod rozkazami żebraka, a xiężna, goście zamkowi
 (pomiędzy którymi znajdowała się chorągwa Stecka) i po-
 łowa prawie ludności Zaslawa, od rana już oczekiwali na
 placu. Pod wieczór kiedy już do dnia jutrzejszego kopanie
 odłożyć miano, u jednego z robotników złamał się rydół,
 na kamień natrafwszy. Okrzyk radości wyliciał z ust przy-
 tomnych, wyraźnie bowiem sklepienie jakieś spostrzeżono;
 lecz w tejże samej chwili jęknęły drzwony kilku kościołów
 i cerkwi zaslawskich, a szeroka łuna pożaru pokazała się
 nad miastem. Trwoga ogarnęła serca przytomnych i wszy-
 stko co żyło zaniechawszy dalszych poszukiwań, pospieszy-
 ło do ratunek swych i bożych domów. Dążył też z ludem
 i tajemniczy żebrak i cierpliwie końca przestrachu oczeki-
 wał. I znowu po upływie dni kilku ciekawość i obciwość
 przemogły obawę, a nagłona od ludu i komendanta xiężna,
 wyruszyła za miasto, otoczona orszakiem pojazdów i pie-
 szych, ze starym żebrakiem na czele. Tysiące rąk rzuciło
 się raźnie do rozpoczętej już roboty, i nie wyszło dwóch
 godzin spelną, gdy ciężkie drzwi żelazne okazały się ozrom
 ciekawych; lecz widok straszny, przerażający znowu prze-
 rwał ich robotę. Zaslawa na czterech rogach swych szybko

idącą łuną gorzeć zaczął; nie zdołała więc nawet zapobiedz temu zostawiona dla ostrożności w mieście załoga. Dzwony przeraźliwym jękiem zagłuszały krzyki uciekających mieszkańców, czarne dymu kłęby, jak rozigrane fale unosiły się nad miastem, a płacz i narzekanie rozlegały się do koła. Jeszcze jednak pomimo groźb i przedstawień xiężny wahał się lud chciwością łupu zajęty, kiedy od miasta pokazał się długi orszak duchowieństwa z obrazem Bogarodzicy na czele, a upadłszy przed xiężną na kolana, zaklinać ją zaczął o zaprzestanie tej strasznej z nieszczęściem tylu ofiar połączonej igraszki. Dopiero wzruszający ten widok wstrząsnął i upokorzył umysły wszystkich, tłumy padać na kolana zaczęły, wzywając u patronki swej ratunku, poczem wszyscy z obrazem ku miastu dążyć zaczęli. Uśmierzył się pożar przy słabym nawet ratunku, lecz żebrak znikł w natłoku i pomimo poszukiwań nigdy go już odtąd nie widziano, a xiężna rozesałwszy hojne ofiary pogorzałym rodzinom ziemią i gruzem rozpoczęte roboty zasypać kazała.

PIEŚŃ O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ ZASŁAWSKIEJ

(z akt klasztornych wyjęta.)

Niebios Pani, której ani
 Świat ani nieba
 Cudów darów wziąć wymiarów
 Zmogą jak trzeba,
 Lustru twojej opieki
 Nad nami w każde wieki
 W niepamięci przez złe chęci
 Nic nie zagrzeba.

Dość okrutne jak mgły smutne
 Tatarskie rotę
 Cześć i chwałę twą w zuchwałę
 Wzięły obroty,
 Piekła gniewem pałały,
 Przez forsę popierały
 Niecnotliwej, obrzydliwej
 Niebom roboty.

Żal uciskał, płacz wyciskał
 Nieutulony,
 W łzach tonącym niemającym
 Żadnej obrony,
 Gdy Chmielnicki zbrykany
 Tej korony poddany
 Z kozakami, Tatarami
 Puścił zagony.

Czasy to te były złote.
 Kiedyś na tronie
 W tej świątynicy, twej stolicy
 Nam ku obronie
 Z skarbców wiązań wstawiona
 W ołtarzu ogłoszona
 Łaską karboną i obroną
 Polskiej koronie.

I pewnieby śmierć, pogrzeby,
 Smutne ruiny,
 Co ten cały kraj odziały
 Za grzechów winy,
 Przy pomocy skutecznej
 Opiece walecznej
 Nas minęły nie dotknęły
 Z twojej przyczyny.

Lecz nabójne serca różne
 Zdanie w tej dobie
 Inne myśli, miłość kryśli
 Ku twoj osobie,
 By twoj powagi pańskiej
 Zuchwałosci pogańskiej
 Nie zostawić nie wystawić
 Jakby na próbie.

Życie własne więc, na jasne
 Szczęścia igrzysko
 Przy kościele łożąc śmieie
 I pośmiewisko
 Z tak fatalnej ruiny
 W bezpieczniejsze krainy
 Z twym obrazem onym, razem
 Uchodzą rzedko.

Tak prywatnie z wojny matnie
 Niebios królowa
 Bez odwołki niesie kroki
 Aż do Rzeszowa,
 Pewno że ta kraina
 Honor jak jej tak syna
 W swym honorze przy dozorze
 Czującym dochowa.

Lecz wojenne gdy codzienne
 Marsa turnieje
 W krwawym znoju o pokoju
 Są bez nadzieje,
 Tak oplakana chwila
 Łask twych honor nachyla
 Do upadku na, ostatku
 Pamięć ich mdleje.

Ale nieba gdzie potrzeba
 O cudów dary
 Więc wkrzeszają, rozrzucają
 Ludziom bez miary,
 Kiedy ludzka sąwankuje
 Siła i potrzebuje
 Tej pomocy w swej niemocy
 Dla wsparcia wiary.

W tym odmencie wnet w momencie
 Pan, niebios, prawie
 Poznać daje swe zwycięże
 Na Stanisławie,
 Na cześć tego obrazu
 Gdy do jednego razu
 Niemoc skraca, życie, wraga
 Jemu łaskawie¹⁾.

Tym się wślawia i odnawia
 Lustr twojej chwały
 Każdy żywy na te dziwy
 Bieży zdumiały,
 Cześć ci winną oddaje.
 Gdy pomocy doznaje,
 I ratunku w swym frasunku
 Stary lub mały.

A tymczasem swym hałasem
 Co nas trapiły
 Krwawe wojne, już spokojny
 Czas przywróciły,
 A co było w sakracie
 Głośno brzmi w całym świecie
 Kraje, które twą figurę
 Dotąd trapiły.

¹⁾ Wzmianka tu o jakimś cudzie w Rzeszowie dopełnionym.

Głosi sława Stanisława
 Jakoś łaskawie
 Śmierci z ręki jak przez dzięki
 Wyrwała prawie,
 Miłość ciebie chęć daje
 By cię znowu te kraje
 Powitały, Wołyni cały
 Nalega żwawie.

Bardziej przecie w polskim świecie
 Xięciu sławnemu
 Sanguszkowi marszałkowi
 Zasławia cnemu
 Dziedzicowi w tej debie
 Miłość ku twej osobie
 Mnoży zdania i nakłania
 Chęci ku temu.

Więc jak skoro różne sporo
 Przygotowania
 Rozporządzi, które sądzi
 Dla powitania
 Twego być przyzwoite,
 O twój powrót sowite
 Swym wspaniałym sercem całym
 Czyni starania.

Przyjął mile Bóg w te chwile
 Życzliwe chęci
 Myśli wiernej nieśmiertelnej
 Godnej pamięci
 Tego zacnego pana,
 Gdyś w ten kościół oddana
 Gdzie twa chwała nieustała
 Wszystkich nas nęci.

W każdej twarzy wraz się izarzy
 Słodkie wesele,
 Każdy bierze wzór w tej mierze
 Jak zyskał wiele,
 Po stoletniem wynnaniu
 Przy xiążęcem staraniu
 Gdys wrócona postawiona
 W tym tu kościele.

Gdzie jak skoro stajesz spero,
 Bóg swoje dary
 Nam daruje, gdzie znajduje
 Zupelność wiary,
 Gdy przez twe przyczynienie
 By trosk naszych zleczenie
 Wzięło skutek, zniszczał smutek,
 Czynim ofiary.

Więc o pani gdy stroskani
 Znikąd ratunku
 Nie znajdziemy, ty prosimy
 Wyrwij z frasunku,
 Daj poznać, twa przyczyna
 Za nami jak u syna
 Jest wielkiego statecznego
 Zawsze szacunku.

Niech ednosim o co prosim
 W szczerej ufności:
 Życie, zdrowie, słuch, dar w mowie
 W serca skrytości
 Uciaki utajone
 Niechaj będą zleczone,
 A sumienie oczyszczone,
 Ma z twej litości.

Szczerej wiary zmocniej dary
 W sercu i duszy,
 Niech ufności i miłości
 Boga niewzruszy
 Dźwięk świata w każdym stanie
 Póki życia wystanie,
 Panno miła byś sprawiła,
 Niech prosba ruszy.

A ztąd będzie tu i wszędzie
 Bogu jednemu
 Cześć i chwała nieustala
 Niepojętemu
 We trzech osobach Panu
 Od ludu wszęgo stanu
 Życiadawcy trosków zbawcy
 I stwórcy cnemu. Amen.

Dyaryusz anniwersarzu śp. jo. księcia jegomości Janusza Sanguszki, marszałka wielkiego księstwa litewskiego, w kościele zasławskim księży Bernardynów odprawionego, die 21 Sbris 1776, (z akt tegoż klasztoru wyjęty).

Niesłusznie poeta zgodną miłość braterską rzadszą na świecie nad fenixa uznał: *Rarus in orbe Phenix, rarior concordia fratrum*. Patrzymy i w tym wieku naszym własnymi oczyma na tak wielu braci czysto zgodną miłość, których wzajemna między sobą harmonia, i umysłów jedność to poetyzmu przekonywa zdanie.

Nie jest jednak moim umysłem te wszystkie piękne przykłady braterskiej jedności tu na dowód przywozić lub wylizzać, dosyć będzie na jednym wystawionym wizerunku braterskiej miłości i umysłów jedności jasnie oświeconych ziął: Sanguszków: Józefa marszałka wielkiego w. x. lit. Hieronima wojewody wołyńskiego i Janusza starosty mukarowskiego, którzy pamiętając na owe xiąg machabejskich zdanie, że: święta jest i pożyteczna myśl modlić się za umarłych, ażeby od grzechów uwolnieni byli, równie wspaniałym jako też i pełnym zgodnej miłości sercem, nietylko na ośm zakonów, znaczne na msze św. po prowincyach odprawiać się mające, rozdali jałmużny, ale też w dobrach swoich dziedzicznych t. j. w konwencie naszym zasławskim, wspaniały anniwersarz Jo. x. Januszowi Sanguszkowi marszałkowi b. w. x. lit. najstarszemu bratu swemu, swym nakładem sprawili, którego to po-grzebu takowa była aparencyja:

1. Faciata kościelna była adornowana bramą piękną architekturą, malowaną na biejstramach, na której w górze napisany widzieć się dawał rok 1775 i dzień 13 septembra, oznaczający dzień i rok śmierci tego j. o. xięcia, pod którym napisano było:

Ulula porta clama civitas. Isaias 14.

Quia princeps magnus cecidit hodie. 2. Reg. cap. 3 v. 38.

2. Wchodząc w kościół, ściana kościelna po prawej ręce na dwie części podzielona, reprezentowała miłość Boga i bliźniego ś. p. j. o. xięcia Janusza Sanguszki, miłość bliźniego i hojność tego j. o. xięcia figurowała na biejstramie wielkim, połowę kościelnej ściany zastępującym: osoba w purpurze i mitrze siedząca z kornukopią w rękach,

z której sypały się klejnoty, zegarki i złote dukaty, najwięcej zaś po całym blejtramic rozrzuconych znajdowało się papierów prawnych, naznaczonych tymi prawnymi terminami: *donatio, resignatio, cessio, advitalitas, roboratio*, z napisem na kamieniu: *Beatus vir qui post aurum non abiit nec speravit in pecunia et thesauris, erit illi gloria aeterna. Ecclesiastici 31 v. 8 et 10.*

Druga zaś część tejże ściany, okazowała miłość Boga i hojność dla niego, tą myślą widzieć było dziewięć konwentów samego naszego zakonu, miłością i hojnością tego j. o. pana zaszczyconych, w dobrach jego zostających jako to: tarnowskich dwa naszych braci i panieński, opatowski naszych, jarosławski Reformatów, dubieński naszych, ostrogski Kapucynów, zasławski naszych, konstantynowski Kapucynów, cudnowski naszych z napisem:

Elemosynas illius enervabit omnis ecclesia pauperum. Eccl. 31. v. 11.

3. Lewa ściana kościoła także na dwie części podzielona, okazywała zasługi tegoż j. o. xięcia w ojczyźnie, w tych wyrazach. Pierwsza połowa pokazywała figurę trybunału, którego ten j. o. xiąże był marszałkiem siedząc na marszałkowskiem miejscu z laską, wraz z deputatami, oraz patronowie indukujący sprawy, jako też z przeciwnej strony replikujący przy licznej innych przytomnych liczbie z napisem:

Justitia et pax osculata sunt. Psal. 84. v. 11.

Niby okazując, że sprawiedliwość wiernie administrowana jest najmocniejszą twierdzą królestwa.

Część druga ściany kościelnej reprezentowała marszałka litewskiego, tą myślą było wyrażenie naj. monarchy Augusta III (za którego on laskę marszałkowską nosił), idącego pu;

blicznie na tron, przed którym j. o. xiążę niósł laskę z napisem:

Joannes est nomen ejus, ipse praecedet ante eum. Lucae 1.

4. Przed wielkim ołtarzem dwie ściany, jedna po lewej druga po prawej stronie, te myśli wyrażały: że prawa, w której są drzwi do zakrystyi, była ozdobiona malowaną bramą na której był napisany rok 1775 i dzień 13 septembra, niżej zegar skazujący na godzinę jedynastą, pod nim napis:

Egredere de domo tua et de cognatione tua. Genesis 12 v. 1.

Co oznaczało, że tego roku dnia i tej godziny, ten j. o. xiążę, z padołu płaczu powołany był do wieczności.

5. Po lewej stronie na podobieństwo Ezechiasza króla zupełnie zgadzającego się z wolą boską, przez Izajasza proroka oznajmioną temu królowi, że go Bóg zbiera z tego świata; patrzyć było na portret j. o. xięcia leżącego na łożku śmiertelnem, do którego przychodzi gwardyan dubieński z oznajmieniem mu blizkiej śmierci, z którego ust te wychodziły słowa:

Percipe domui tuae, morieris enim tu et non vives. 4 Reg. 20 v. 1.

Z ust zaś xiążęcych te słowa:

Bonus sermo Domini, quem locutus es, fiat. 4 Reg. 20 v. 19.

6. Wielki ołtarz na trzy sceny podzielony. Pierwsze widzenie prezentowało figurę ołtarza, w którego gloryi osoby płaczące widzieć było, nad śmiercią j. o. xięcia ubolewające z napisem:

Super mortuum produes lamentum et quasi dira passus incipe planctum.

W drugiej scenie szpalery ogrodowe jakoby do karuzelu akomodowane. W ostatniej zaś perspektywie osoba tego

jo. paną *via lactea* idącego, przed którym pogonia pałaszem z kolosu laur zdejmowała, z napisem:

*Cursum consummavi, fidem servavi, in reliquo reposita est mihi
corona justitiae.*

7. Pomiędzy tymi blejtramami tak na kościele, jako i przed ołtarzem na pilastrach były postumenta malowane, nad którymi w ozdobnych szwejfunkach wysoko wyniosłych w górze widzieć było: herby domu j. o. xięcia, jako to: Sanguszków Pogonia, Lubomirskich Srzeniawa, Radziwiłłów Orzeł, i Sapiehów Strzała.

Chór zaś okryty był, blejtram mający na sobie malowane, różne instrumenta muzyczne z partyturami, do każdego instrumentu akomodowanemi, oraz dla wokalistów na trzy głosy, której to arii był ten text:

Dies mei transierunt, cogitationes meae dissipatae sunt. Job. 17 v. 11,

z którego textu okoliczności, dopiero szły napisy pod herbami w ten sposób:

Pod Pogonią Sanguszków

Sicut nuntius percurrens. Sap. 5 v. 9.

Pod Srzeniawą Lubomirskich

Sicut impetus aquarum multarum. Isaise 28 v. 2.

Pod Orłem radziwiłłowskim

Sicut avis ad alta transvolans. Proverb. 26 v. 2.

Pod Strzałą sapieżyńską

Tanquam sagitta emissa ad locum destinatum. Sap. 3 v. 12.

8. Katafalk prezentował zamek fortecy dubieńskiej, w którym ten j. o. xiąże umarł, w którego bramę mimo wszystkie warty śmierć wchodziła, z napisem:

Quis est homo, qui vivat et non videbit mortem?

Eruet animam suam de manu inferni.

Na tej fortecy ostery szwejski formowały pawilon, kończący się w górze baldachimem z mitrą, pod którym stał portret ś. p. j. o. xięcia. W rogach każdy dźwigał na sobie obelisek trojgraniasty, w których środku siedziały osoby rżnięte, reprezentujące cnoty moralne j. o. xięcia, na wierzchołkach zaś geniusze trzymające laski połamane z napisem:

Quomodo contracta est virga, fortis baculus gloriosus. Jerem. 48 v. 17.

To jest laska trybunańska i laska ministra w. x. litewskiego.

9. Te obeliski na bastyonach stojące były okryte światłem rżniętym, jako też cały katafalk i wielki ołtarz, którego oprócz świec różnej wielkości oświecały lampy oliwne tylną perspektywę, dla podania oku co się w niej znajdowało; inaczej dla zasłoniętych w całym kościele okien, nie dobiegłoby eko głębokiej ostatniej sceny. Kościół także wspaniale był illuminowany rżniętymi świecami, które nad każdym blojtramentem dźwigały szwejski, różnego spadku świecami napełnione, jako też i chór kościelny niemi był ukryty. Pilastry zaś i herby oświecały gęste lampy oliwne.

10. Dnia pierwszego celebrował jw. jmsć. xiądz Komornicki, sufragan łucki, przy licznie zgromadzeniu duchowieństwa obojga obrządków, tak ruskiego jako też i łacińskiego, mianowicie zaś zakonów w znacznej liczbie zgromadzonych jako to: Dominikanów, Kapucynów, Reformatorów, Franciszkanów, Karmelitów, najwięcej jednak naszych Bernardynów z Lublina, Sokala, Dubna, Zbaraża i Cudnowa, na to zgromadzonych, aby oświadczyli przynależną wdzięczność temu zmarłemu jo. panu za życia swego na nas najłaskawszemu. Podczas sumy przez jw. jmsć xiędza sufragana łuckiego (jako się wyżej nadmienilo) celebrowane,

miął kazanie x. Auxenty Buczyński, dziś kustosz lubelski, który przy śmierci ś. p. j. o. xięcia jako gwardyan naten-czas dubieński, był mu z padółu płaczu do ziemi wieczności przewodnikiem, ile najlepszy świadek j. o. xięcia zupełnej na wolę boską rezygnacyi i onót heroicznych godnych katolickiego pana przy ostatnim zgonie.

Drugi dzień także przy gęstych wigiliach, przez różne zakony spiewanych, i ustawicznych mszach świętych w różnej aparacyi odprawił się, którego ostatnią mszę spiewał najprzewielebniejszy xiądz Symforyan Razmusiewicz, prowincyi naszej prowincyał, na ten akt także umyślnie przybywszy.

Trzeci dzień zakonkludowali sami nasi zakonnicy jako najwięcej obowiązani tak ś. p. j. o. xięciu, jakże też i całemu jo. domowi temu.

NB. Jeżeliby zaś kto się nad tym zastanowił, że j. o. śp. xiądz zmarł dnia 13 septembra a anniwersarz za niego odprawił się 21 oktobra, to wiedzieć trzeba, że dla jubileuszu odprawującego się u nas, cały september i znaczny czas oktobra musiał się tenże anniwersarz przeciągnąć do 21 oktobra.



III.

SŁAWUTA; FIZYONOMIA TEGO MIASTA; WSPOMNIENIE O WŁAŚCICIELACH
JEGO; PALAC; BIBLIOTEKA; KOŚCIÓŁ I GROBY SANGUSZEKÓW.

O dwadzieścia pięć wiorst za Załawiem leży Sławuta, główna metropolia obszernych dóbr sanguszkowskich po Wołyniu rozrzuconych, dzisiejsza rezydencya właścicieli. Zmęczonemu turyście widokiem obszernych niw wołyńskich i płaszczysny bezleśnej, radzimy tu drogę skierować, a ucieszy się wjechawszy w obszerne lasy sławuckie, którym równych długo mu szukać przyjdzie. Śliczneż bo to bory i z jaką starannością utrzymane, najwięcej tu sośniny, ale za to jak to mówią sosna w sosnę, a jedna od drugiej wspanialsza i piękniejsza. Minąwszy kilka wiosek wśród lasów tych zbudowanych, nasyciwszy pierś aromatem ziół i kwiatów, silną wonią żywicy w powietrzu rozlaną, już mamy dojeżdżać do miasteczka, kiedy nagle światelko jakieś jakby błędny ognik, wśród największej gęstwiny migotające, zwróci uwagę naszą. Jest to ogromna ku niebu sięgająca sosna, a na niej między dwoma krzyżami zawieszony obraz Matki Boskiej, z lampą nieustannie przy nim płonąca. Z daleka jeszcze wiatr z szumem drzew i gałęzi doniesie ci z tamtąd odgłos cichej modlitwy, w każdej porze bowiem zastaniesz tam gromadkę pobożnych, którzy klęcząc u stóp obrazu, gorące prośby do Matki Zbawiciela zanoszą. Zachwyco-

ny i przejęty niespodziewanym widokiem tym podróżny mimowolnie zatrzyma się, aby i swój głos i swoją modlitwę połączyć, a jakże się ucieszy, jak zbuduje dopiero usłyszawszy historię tego miejsca. Przed laty kilkunastu, x. Roman Sanguszek wybrawszy wspaniałe to drzewo zawiesić na nim kazał obraz i lampę do niego fundował. Lud okoliczny czcząc i uwielbiając zacnego pana swego całym sercem przyłągał do pobożnej ofiary jego i szczególnie do niej nabożeństwo okazywać zaczął. W krótko potem miejsce to dla licznie gromadzących się tu pobożnych, hową Częstochową nazwano, zjawiła się też i skarbonka, do której ubożsi szelągi, możniejsi złotówki rzucają; pobożne te ofiary obracane bywają na potrzeby miejscowego kościoła. Śliczny to przykład przywiązania ludu do swego pana, głębokiej wiary, ślepego zaufania we wszystkie czynności jego. Wymieniliśmy ten jeden tylko wśród tysiąca innych, bo świeżo nasunął się oczom naszym a wiele to razy przejeżdżając przez obszerne sanguszkowskie włości słyszeliśmy zgromadzonych po karczmach ludzi z uwielbieniem o swym panu rozprawiających. Imię x. Romana u starych i u młodych z fanatyczną czią wymawiane, na ustach spoczywa. Jak dalece zasłużył ziemię na taką wdzięczność, łatwo się przekonać spojrzawszy na kilkudziesięcio-tysięczną ludność w dobrach jego osiadłą. Od kilku lat już w miejsce dawnych powinności ustanowiono tu czynsze dobrowolne, zaprowadzone fabryki nie mało też podniosły byt włościański, tysiące rąk pracuje w nich za bardzo sową opłatą. Nadto obszerne plantacye buraków, dowózka drew do fabryk, wszystko sumiennie i akuratanie wynagradzane, dostarczyło środków do zarobku, zapewniło byt zamożny i wygodny nie tylko miejscowej ludności lecz i pogranicznym majątkom prywatnych obywateli. To też je-

śli spotkasz w tej części Wołynia wóz porządnie obmarty, trójką dziarskich koni zaprzęty, a na nim chłopka z wesołą twarzą, czysto i dostatnio odzianego, nie pytaj nawet skąd go Bóg niesie, „z kniaźny pane“ odpowie ci na pewno, tak bowiem nazywają dobra ziające. Śliczny też widok przedstawiają wieś w majątnościach sanguszkowskich i hr. Alfreda Potockiego, zięcia x. Romana; ogromne obaty w okolicach stepowych najczęściej murowane, połyskują bielnością, zabudowania gospodarskie porządne, od wiosny do wiosny zbożem napelnione, dobytku w nich mnóstwo, bydło piękne, konie różne, słowem dostatek w najmniejszym szczególe przebijający się. O dworskich budynkach i mowy tu nie ma, te bowiem od najmniejszej szopki do gorzelni lub browaru, wszystkie murowane, obszerne, okazałe, mile cię uderzą i o staranności właścicieli przekonają. Kraśzewski w przejazdce swej po Wołyniu wiernie scharakteryzował fizyonomię dóbr sanguszkowskich, dla dopełnienia więc obrazu ich dosłownie ustęp ten z listu jego przytoczamy ¹⁾: „W okolicach Zaslavia łatwo poznać sanguszkowskie dobra po walnych gospodach, po wioskach bogatych, po budowach gospodarskich pod czerwoną dachówką, po czemś znamionującym dobry byt i porządek. Gdybyśmy szukali formuły postępu dla kraju i zewnętrznej fizyonomii jego, wybralibyśmy pewnie za wzór sanguszkowskie majątki. Ogromne tu dokonano ulepszenia, zaprowadzono gospodarstwa leśne, fabryki kosztowne, płodozmiany itp., ale bacznie i oględnie, tak że to twarzy kraju i charakteru jego nie psuje..... W majątkach, fabrykach, zaprowadzeniach sanguszkowskich to mnie uderza, że nie mają cechry

¹⁾ List do Gaz. Warsz. r. 1857 Nr. 248.

obcej, niemieckiej, estywnej, nienaszej, jest w nich coś nowego, ale swojskiego, przekonany jestem że i myśl, co je utwożyła, zrozumiała miarę polepszeń do jakich jesteśmy zdolni i przywoić je nienaruszając tła rodzinnego potrafi. Widać tu ład i porządek, ale nie ma pedanterji i niewoli". Prawda, święta prawda, pomimo stuk młotów i kół fabrycznych, pomimo gwaru obcej mowy, licznie tu zgromadzonych cudzoziemców przy fabrykach, wszystko to jakieś nasze, czysto swojskie, rodzime, na każdym kroku poznasz że jesteś na własnej ziemi, wszędzie cię owionie duch jakiś, nieobcy, nieskalony, ale swój, słowiański, serdeczny i poczciwy, jak serce, jak myśl tego co to wszystko urządził. Ale najdokładniej się o tem wszystkiem przekonamy w samej Sławucie, do której się już zbliżyliśmy. Położenie i skyonomia miasteczka, dziwnie malownicze, oryginalne jakąś cechą wyłączną odróżniająca je, od wszystkich innych na Welyniu odszczosone. Lasy otaczające Sławutę do koła tak blisko miasteczka położone, że niektóre domy naróżno zdają się wśród nich być zbudowane. Żydów w miasteczku dużo, brudne ich domostwa jednak jakby się gdzieś pochowały, zupełnie ich nie widać; natomiast białe schludne dworki fabrykantów i miejscowych oficyalistów ślicznie się wśród drzew rysują. Na obszernym rynku wspaniały murowany ratusz ze sklepami do koła, poważnie nad miasteczkiem góruje, dalej wznoszą się ogromne gmachy fabryczne, z których nieustannie bucha dym kłęбами, a warkot kół i młotów donośnie po ulicach rozlega się; jeszcze dalej na wyniosłym wzgórzu rozsiadł się wspaniały, ciemny pałac rządzący, tuż obok niego oficyny, stajnie, wszystko murowane, piętrowe a na ostatku śliczny kościółek kamienny z złocistym krzyżem na kopule. Przez sam środek miasta sze-

roką wstęgą wije się Horyń, na nim okazała grobla i młyn szwajcarski zbudowany, wzdłuż rzeki ciągnie się obszerny ogród, na miejsce publicznych przechadzek przeznaczony; podczas lata wędrowną trupa aktorów lub akrobatów urządza tu niekiedy teatrzyk. W miasteczku obszerny budynek, na którym szyld ogromnemi literami piwo bawarskie zwisuje, kilka porządných szynkowni dla pospólstwa, stoł i obraz Sławuty, zawsze gwarnej, wesołej, uśmiechniętej, bo wszystkim tu dobrze, a oko co nad tem wszystkiem osuwa, każdego pracę wynagradzać umie, każdemu też po pracy stosowną rezywkę obmyśla.

Nazajutrz po przybyciu mojem do Sławuty, że to była niedziela, miałem zęcność przypatrzeć się miasteczku w najweselszej jego postaci, wszystko tu w świętoscnej zjawiło się barwie. Od rana tłumy pobożnych zaległy kościoł; około południa: na chwilę wszystko uciechło, przed wieczorem dopiero nowem życiem zawrzała Sławuta. Lud wysypał się na ulicę, napękał rynek i szynkownie — dwie narodowości, germańska i słowiańska zwały się tu razem. Dziewczęta i kobiety, porzuciwszy zasmelone fartuchy, w których przez cały tydzień w fabrykach pracowały, przywdziały różnobarwne, pstrocizną uderzające stroje; w kwiaty i wstążki przystrojone, wesołe, hoże, uśmiechnięte, przebiegały ulicę, rój chłopców ciągnął za nimi; odewały się pozytyw i zabawa rozpoczęła się na dobre. Młoda jakaś niemiecka, schludnie i czysto odziana, z fartuszkami kubbkami i szlanczkami napełnionym, przesuwala się po ulicach, pędząc osła przed sobą, na którego grzbiecie dwie baryłki młkiem napełnione wisały. Lud zatrzymywał się na ulicy i kupował chłodzący napój. Na wszystkich twarzach jaśniała swoboda i zadowolenie. Długo ciekawem okiem ściagałem

tem tłum. szczęśliwy i sam się cieszyłem w duszy pomyślawszy, że silne i potężne w moralne zasoby społeczeństwo, które takich panów jak właściciele tutejsi wypięstować zdołało.

O historii Sławuty niewiele powiedzieć możemy; zagnę zapewne musiały jej ślady w czasie najazdów tatarskich i kozackich, o których świadczy przywilej Augusta III w r. 1754 miastu temu w tych słowach wydany ¹⁾: „Gdy miasto przez napady kozackie i tatarskie zniszczone poczyna się dźwigać, pozwalamy je obwarować, używać swobód miejskich, obdarzamy prawem magdeb., zaprowadzamy targ tygodniowy, 2 jarmarki do roku i skład białej soli ruskiej; wiozący takową z Pokucia, na Polesie nie mają mijać miasta, a jeśli podczas jarmarku przejeżdżają, obowiązani będą przez pięć dni zatrzymać się, wystawując ją na sprzedaż“.

O fabrykach tutejszych, których wyroby w całym kraju są anane, mówiliśmy obszerniej w innym miejscu, nie pozostaje więc nam jak przebiegnąć po pałacu, który chociaż wspaniały na oko i rozległy, niewiele wszakże kosztownych zabytków i pamiątek posiada, te wszystkie prawie w zamku zasławskim zgromadzono. Obrazów tu nawet niewiele; z tych ostatnich jeden tylko właściwie na szczególną uwagę zasługuje: wyobraża on sejm za Zygmunta III, na którym hetman Żółkiewski wziętych w niewolę książąt Szujskich królowi przedstawia. Szczególnym trafem obraz ten mocno uszkodzony, z ram odarty, przez długi czas przechowywał się w składzie jakimś; nikt w Sławucie egzystencyi jego nie domyślał się; dopiero przed laty kilku x. Roman Sangusko odszukał kosztowny ten zabytek, dziś najpiękniejszą ozdobę pałacu

¹⁾ Patrz Staroż. Pols. Balińsk. i Lipińsk.

stanowięcy i sprowadzonemu z zagranicy artyście-malarzowi restaurować go kazal. Uszkodzenia umiejętnie poprawione zostały, a znawcy upatrują w nim oryginał Tomasza Dolabelli ¹⁾; powtarzamy sąd ten, pozostawiając bieglej szym od nas w sztuce sawyrokovanie o prawdziwości jego. Rzeczywiście obraz tej treści, oryginalny utwór Dolabelli, znajdował się niegdyś w zamku królewskim w Warszawie, skąd podobno jeszcze za Augusta II do Petersburga przewieziony został; trudno więc odgadnąć, jakaby drogą do Sławuty miał się dostać. W każdym razie wszakże płótno to do rzędu arcydzieł zaliczone być może, koloryt, ugrupowanie, postaci Zygmunta III i młodego królewica Władysława, wszystko w nim po mistrzowsku schwycone. Jest tu jeszcze drugi obraz, równie piękny, nowszej szkoły utwor, przedstawiający zwycięstwo księcia Romana Sanguski het. pol. lit. wojewody braclawskiego pod Ulą w 1568 roku.

Biblioteka tutejsza w dwóch obszernych salach mieszcząca się, od lat kilkunastu staraniem x. Romana utrzymywana szybko wzrasta, obecnie już przeszło 5,000 tomów dzieł wyborowych zawiera. Mianowicie bogaty jest tu oddział teologiczny. Oglądaliśmy tu ślicznie dochowane rzadkie wydania: Biblii radziwiłłowskiej (1568), ostrogskiej (1584), Leopolicy (1577), kazania Skargi, Birkowskiego, Postylle Wujka itd. Również zamożną jest w rzadkości historyczne,

¹⁾ Tomasz Dolabella nadworny malarz króla Zygmunta III malował po większej części wielkie historyczne obrazy; najznakomitszem dziełem jego jest Wjazd Ossolińskiego do Rzymu, który później był rytowany, t d. 27 stycznia 1650 r. Syn jego Stefan Dolabella był nadwornym malarzem Władysława IV. Jego są portrety rodziny jagiellońskiej w zamku warszawskim.

posiada bowiem kompletny zbiór kronikarzy polskich, poczynając od Miechowity, Bielskiego, Długosza, Kromera do najnowszych. Ciekawy tu także i bogaty zbiór miniaturowych rękopismów, palimpsestów, inkunabułów greckich i łacińskich, nadto mnóstwo dawnych szychów, mianowicie polskich, starych broszur treści politycznej i polemicznej, a wszystko to umiejętnie i starannie zebrane i ułożone ¹⁾. Zbiór rękopismów polskich i łacińskich nie tak liczny, jak pięknym dobozem i rzadkością zalecający się, składa się z kilkudziesięciu woluminów. Są tu nieznanne i rzadkie materiały do historii panowania Augustów II, III i Stanisława Poniatowskiego. Ogłoszenie ich drukiem wielce byłoby pożądanem. Mając pod ręką katalog rękopismów tych, umieszczam go w odpisie przy końcu niniejszego rozdziału.

W apartamentach x. Romana, tuż obok pałacu położonych, mnóstwo także ciekawych rzeczy widzieć można; mianowicie kosztowny zbiór dawnej broni, kilka ślicznych ehorągwi na ałasie szytych, śliczne akwarele, jeszcze rzadkie rękopisma z ostatnich lat ubiegłego stulecia, między tymi i pamiętniki ojca, x. Eustachego Sanguski, duży krzyż srebrny z wyobrażeniem Chrystusa starożytnej roboty itp. rzeczy. Z pokojów tych już tylko kilka kroków mamy do stajni, tu obaczymy ten słynny zawód koni, te szlachetne rumaki pod gorącym słońcem Arabii zrodzone, tak starannie i kosztownie tu utrzymywane. Zamiłowanie do koni, trady-

¹⁾ Bibliotekarzem w Sławucie jest p. Józef Piotrowski, człowiek pracowity i zamiłowany w swym zawodzie, nadto jest on jednym z najrzęczniejszych faximilistów w kraju, widzieliśmy prace jego z zadziwiającą dokładnością dokonane. Pan August Bielowski dyrektor zakł. narod. Ossolinskich, oddał mu zasłużone w tym względzie pochwały, patrz Gaz. warsz. z r. 1839, Nr. 189.

cyonaknie w domu Sanguszków przez kilka pokoleń przechowuje się już, szczególnym zaś miłośnikiem i znawcą ich jest książę Roman. Konie stanowią najulubieńszą rozrywkę jego, w chwilach wolnych od pracy dla dobra ogółu, dla kraju, który tak kocha. Kiedy mówi o nich, kiedy wylicza je po nazwisku, lub kiedy dosiędzie które ze swoich dzieci, jak je nazywa, wówczas twarz jego przybiera jakiś dziwny wyraz młodzieńczego zapału, szlachetne oblicze rozjaśnia się na chwilę, a patrzący nie może nieodgadnąć w nim natenczas dzielnego potomka jagiellońskiego szczepu, Lubartowego praprawnuka. W obecnym czasie stado xx. Sanguszków zaledwie kilka sobie równych w Europie znaleźć może, właściwie zaś ze sławuckiem rywalizować tylko mogą stada: króla wirtemburskiego w Studgardzie i cesarza austriackiego w Lipicy. Oryginalne ogiery sanguszkowskie są niewątpliwie najpiękniejszymi w Europie; co kilka lat za kupnem ich wysyłani bywają stąd do Arabii ludzie, na których wyborze polegać można. Dziś bowiem kiedy i na wschodzie konie arabskie stają się coraz rzadszymi, a oszustwa spekulantów tamtejszych wzrastają z wymaganiami europejskimi, rzecz ta wymaga wielkiej znajomości i ostrożności. Dziś kiedy długoletnia walka Wehabitów z wicekrólami Egiptu zakończyła się zupełnem ich zniszczeniem na majątkach, temsamem i na koniach, a właśnie hodowane przez nich były najpiękniejsze, kiedy położenie dworu austriackiego staje się coraz krytycznijszem, tem większą radość czujemy, patrząc na wytrwałość i powodzenie stada sławuckiego. Przyjdzie może chwila, kiedy zawód polskiego magnata będzie jedyny w Europie i wyłącznie zasilać ją będzie w konie nieskażonego pochodzenia. Pochlebiałoby to miłości własnej Polaków a Wołyn by się cieszył, bo

całem sercem przywykł kochać Sławutę, przywykł cześć oddawać tradycyjnym cnotom i zasługom jej właścicieli, zwłaszcza tego, którego życie wśród nas spędzone, nie przestało być dotąd jedną wielką ideą ofiary i poświęcenia dla drugich, dla ogółu całego. Ktoż nie odgadnie, że mówimy tu o x. Romanie Sanguszcze, o którym podobne wspomnienie przez nikogo za podchlebstwo lub przesadę poczytane być nie może, zasługi bowiem dostojnego tego pana zna kraj cały, uczcić już je i ocenić potrafił, a zacny żywot jego młodszymi pokoleniami za przykład przedstawiać nie ustaje. Odjeżdżając ze Sławuty, gdzie oko i serce tyle wrażeń doznały, wstąpmy na chwilę do tutejszego kościoła; tu modlić się tak dobrze, tak miło, jakiś spokój i swoboda wewnętrzna ogarniają każdego, kto próg tej ślicznej z przydomkiem światłem świątyni przestąpi. Kilka ładnych obrazów zwrócą uwagę przychodnia, mianowicie św. Dorota w wielkim ołtarzu, malowidło z Włoch przez xiążąt sprowadzone. Na prawo od ołtarza przez drzwi żelazne z czarną u góry marmurową tablicą wchodzi się do grobów sanguszkowskich. Pochowani w nich x. Eustachy Sanguszko generał b. w. pols. zmarły w 1844 r.; żona jego xiężna Klementyna z Czartoryskich córka x. Józefa stolnika w. x. lit. zmarła w 1852; xiężna Natalia z hr. Potockich Sanguszkowa, żona x. Romana słynna z cnót swych pani i kilka innych osób z rodziny Sanguszków. Pomódlmy się tu za żyjących i umarłych i choć z tęsknotą w sercu ruszajmy dalej....

SPIS RĘKOPISMÓW BIBLIOTEKI SŁAWUCKIEJ.

1. Życie Franciszka Karpińskiego przez niego samego napisane, 4to 1 vol.
2. O sprawie Zborowskich za Stefana Batorego, fol. 1 vol.
3. Korespondencye xx. Sanguszków z Sapiehami w XVII wieku, fol. 1 vol.
4. Interregnum post fata Joannis III domo Sobieski regis Poloniae et electio Friderici Augusti. Roma 1699 8vo 1 vol.
5. Listy x. Alexandra Ostrogińskiego; tenże manuskrypt zawiera: Informacya dostateczna sprawy akademików z ojcami Jezuitami, fol. 1 vol.
6. Mowy i listy do historyi polskiej z wieku XVII. 4to 1 vol.
7. Listy x. Sanguszki w XVIII wieku, fol. 1 vol.
8. Dyaryusz korespondencyi jw. imé pana Tarła wojewody lubelskiego, z jw. imé pan: Poniatowskim wojewodą mazowieckim i imé panem podkomorzym koronnym synem jegó, zaczętnających się od dnia 2 Novembris 1743 r. 4to 1 vol.
9. Xiązka do wpisywania listów w interesach publicznych in a. 1754. p. x. Andrzeja Zasławskiego bisk. krakow. do różnych osób expedyowanych, fol. 1 vol.
10. Listy x. Alexandra z Ostroga Zasławskiego wojewody braclawskiego, fol. 1 vol.
11. Listy Stanisława Leszczyńskiego, Denhoffa małżonka konfederacyi, Lubomirskiego podkomorzego kor. etc. etc. Uniwersały, dyaryusze od r. 1705 do 1710, fol. 1 vol.
12. Arca nuptialis czyli wiersz łaciński na ślub x. Janusza Radziwiłła z Katarzyną Potocką, p. Stanisława Przedwojskiego 1638, fol. 1 vol.

13. Opisanie wierszami, co się działo za Augusta II w Polsce i gdzieindziej, 8vo 1 vol.

14. *Historia Turecka*, fol. 1 vol.

15. Wyjątki z rozmaitych historyj, 4to 1 vol.

16. Manuskrypt z czasów bezkrólewia po śmierci Jana III, fol. 1 vol.

17. Manuskrypt z czasów Stefana Batorego, fol. 1 vol.

18. *Relatione di Polonia del Claris. Sig. Pietro Duodo l'anno 1598*, 4to 1 vol.

19. *Relatione del C. m. Girolamo Lippomano al ritorne di Polonia l'anno 1575*, 4to 1 vol. ¹⁾

20. Głos wolny wolność ubezpieczający 1733, manuskrypt Stanisława Leszczyńskiego króla, 4to 1 vol. ²⁾

21. *Polonia intra lucubrationes domesticas, studio et manu Janussi Alexandri ordinati in Ostrog haereditarii in Zasław, ducis Lubartowicz Sanguszko 1725*, 4to 1 vol.

22. *Wirginia z rzymskiej wzięta historyi*, 4to 1 fol.

23. *Thitorea primus Parnassi collis p. M. J. A. Hanicki 1726*, 4to 1 vol.

24. *Xięga kontraktów ab anno 1669 ad annum 1692*, fol. 1 vol.

25. *Simonis Okolski Orbis polonùs, arctius depictus et descriptus 1743*, 4to 1vol.

26. Manuskrypt x. Eustachego Sanguszki. Wykaz doświadczenia p. ojca dla dzieci swych. Sławuta 1815, fol. 1 vol.

¹⁾ Kondratowicz w *Dziejach literatury t. II. str. 50* wspomina że ważne to dzieło zupełnie zaginąć miało; prostujemy tę omyłkę dodając, żeśmy je sami w manuskrypcie w bibliotece tutejszej oglądali.

²⁾ W bibliotece polskiej Turowskiego drukiem ogłoszony.

27. a) Czyny konfederatów w Polsce od 1768 do 1770, zawierające wszelkie uniwersały, mowy, manifesta, traktaty, listy, repliki, panegiryki etc. etc., mające jakąbądź styczność z ich dziejami, fol. 4 vol.

b) Dalszy ciąg czynów konfederacyi w Polsce od 1768 po 1770 r. uniwersałów, mów, listów, manifestów itd. Tu dołączone są rachunki konfeder. barskiej z kasy regimentarskiej, na potrzeby publiczne i domowe Kraszińskiego i Joachima Potockiego, przytem użycie pieniędzy od wezyra pożyczonych, kilka oryginalnych ordynansów, paszportów, itp. fol. 4 vol.

28. Lustracya województw, a w nich starostw i ziem, dokładne opisanie głównych miast starościńskich, zamków i armaty ich, tudzież miejskich powinności, placów i domów szlacheckich, czernieckich i poposkich, o żydach, arendach, karczmach, młynach i mytach. Folwarki pod miastem. Bojarowie w mieście i po wsiach. Powinności jakie są przywiązane do poddanych po wsiach i ku usłudze zamkowej. Powinności ogólne. Opisanie zabudowań miejskich i wiejskich, wyciągi intrat rocznych. Oznaczenie kilku poddanych po miastach i po wsiach, rozgraniczenie. Z pierwszych lat XVII wieku i pierwszych panowania Władysława IV, 1636, fol. 4 vol.

29. Popys hranic i szkod meżi wetykim kniażestwem litowskim i koronoju polskoju, leta bożoho narożdenia piatsot sorok szestoho miesiacia auhusta tretoho dnia, za rozkazom hospodara Korola Żyhmonta Auhusta, Wasilom Tyshkewiczem i Wojtechom Lenartowiczem uczynen.

A w r. 1745 z xiąg metryki w. x. lit. za suplikowaniem panów rady i urzędników z rozkazu najwyższego Augusta III króla pols. w. x. lit. w tymże roku 1745 wyję-

ty i wydany p. t. Obwód granic między kononą polską i w. x. litewską, fol. 4 vol.

30. Manuskrypt z czasów Augusta III zawierający dzieje z lat 1710, 11, 12, 13, 14, 15 i 16, osęć przytom dyaryusz niewiadomej ręki, jednakże, kogoś przywiązanego do ambasady polskiej, w czasie pobytu Karola XII w Benderze, tudzież poselstwa seraskiera, henderakiego i chana w celu dowiedzenia się, jakim prawem wojsko moskiewskie buszuje w Polsce, mimo zastrzeżenia tego w traktacie zawartym nad Prutem i wyjednania łaski adherentom szwedzkim, bawiącym w państwach tureckich przy królu szwedzkim; listy dotycząca konfederacyi pod łaską, Leduchowskiego, Kęty inne, edykta, ordynanse, sejmy i sejmiki wojewodskie, tęści, czasowi i wypadkom odpowiednej. O hybarnie obszernie.

Do tego są umieszczone listy z lat 1663, 1674, 1681 i innych, Jana III; do cesarza Leopolda, do wężyra, do prymasa Olszowskiego, i odpowiadzie, listy do króla od hetmana Doroszenki, fol. 4 vol.

31. Manuskrypt zawierający zbiór sławnych listów autentycznych, i przywilejów, z roku 1605, fol. 4 vol.

32. Zbiór listów w rozmaitych przedmiotach, przez rozmaite osoby, znatomite pisanych:

tom 1szy od 6 Junii 1775 do 10 Septem, 1777 r.

tom 2gi od 3 Julii 1779 do 23 Junii 1781 r.

tom 3ci, od 23 Junii 1781 do 23 Januarii, 1785 fol. 3, vol.



IV.

SZEPETÓWKA. ŹRÓDŁA MINERALNE; OBRAZY W CERKWI I CIEKAWY PSALTERZ MAZEPI.

Sądząc z nazwiska należałoby wnosić, że miasteczko to musiało być niegdyś własnością rodziny Szepietowskich, nigdzie jednak najmniejszego o tem śladu napotkać nie można. Herbarze wyprowadzając ród Szepietowskich z Podlasia nie wspominają, aby kiedykolwiek dom ten dobra na Wołyniu posiadał. W roku 1774 nastąpił dział majątków między xx. Sanguszkami, synami Pawła marsz. w. lit., Józefem marsz. w. lit., Hieronimem wojewodą wołyńskim i Januszem strażnikiem w. kor. Na mocy tego działu Szepetówka wraz z okolicznymi włościami dostała się x. Hieronimowi wojewodzie wołyńskiemu, dotąd też w posiadaniu jego potomków w prostej linii pozostaje. Szepetówka słynie fabryką cukru i rafineryą, o których wyżej mówiliśmy. Cudzoziemcy i oficyaliści fabryczni pobudowali tu obszerne domy mieszkalne i zaludnili miasteczko, które przy pięknem swem od natury położeniu wcale schludnie i porządnie wygląda. Są tu jeszcze źródła żelazne, temperatura ich $+ 8$ kiedy atmosfera ma $+ 4\frac{1}{2}$ Réaum. Przy źródłach tych urządzone wyborne łazienki ściągają letnią porą wielu chorych z dalekich nawet okolic. Obszerne lokal tuż przy łazienkach staraniem właścicieli urządzony, lekarz miejscowy, kaplica katolicka, w

której codziennie nabożeństwo odprawiane bywa, wszystko to czyni przybywającym tu dla kuracyi wodnej pobyt wcale wygodny i miły ¹⁾. W cerkwi tutejszej, niezbyt dawnej, zaledwie bowiem przed kilkudziesięciu laty zbudowanej p. t. św. Michała archanioła są dwa ładne obrazy: Chrystus na górze oliwnej i św. rodzina. Z drugiej starej cerkwi, która przed kilkunastu laty spłonęła, przechowują się tu dawne księgi nabożne, między innymi pokazywano mi rzadki już dzisiaj psalterz, w r. 1677 drukowany we Lwowie. Mazepa hetman! podówczas na Ukrainie, mnóstwo też modlitw i pieśni za pomyślność tego wodza pomieszczono tu.

¹⁾ Wody mineralne szepetowieckie zaczynają coraz bardziej rozpowszechniać się, lekarze okoliczni z każdym rokiem przekonywują się o ich skuteczności. Główniejsze części składowe tych wód są węglan żelaza, węglan magnezyi i węglan wapna. Służą one w chorobach chronicznych, jako liszajach, wrzodach krostawych, w zastarzałych reumatyzmach i w szkrofulach z osłabieniem trawienia. Krwistym szkodzą, lub wymagają poprzedniego usunięcia tej zawady. Dekokta czyszczące, wody mineralne rezolwujące wspierają działanie kąpeli szepetowieckich. O tutejszych wodach mineralnych pisali już przed laty Dr. Karol Kaczkowski w piśmie lekarskiem Przyjaciel zdrowia i farmaceuta Dziczkowski.



V.

HORODYSZCZE. KLASZTOR POKARMELITAŃSKI I POMNIK ZAKRZEWSKIEGO; STARA CERKIEWKA ŚW. MIKOŁAJA; GROBY JERLICZÓW; MIEJSCOWA LEGENDA.

O pół mili od Szepetówki leży wieś Horodyszczem nazwana, jedna z najdawniejszych osad w tej okolicy. Malowniczością położenia i kilku miejscowemi pamiątkami zwraca ona uwagę przejeżdżającego tamtędy. Cała osada ze stu przeszło chat włościańskich składająca się, rozrzucona wśród lasu na dwóch dość wyniosłych wzgórzach, czystym jak zwierciadło stawem i wpadającym doń strumykiem rozdzielonych. Wązka przez sam środek wody usypana grobla łączy obie części wsi, z których jedna po prawej stronie wjeżdżając od Szepetówki leżąca nosi nazwę właściwego Horodyszcza, drugą lud Sieliszczem (Selyszczem) nazywa. Na początku XVII wieku wieś ta była własnością starożytnej rodziny wołyńskiej Chomiaków, przy końcu zaś tegoż stulecia Chomiakówna wydana za Lubomirskiego wniosła w posagu włość tę wraz z innemi w dom mężowski.

W Horodyszczu nad samą wodą, otoczony dokoła obszernym sadem owocowym wznosi się wspaniały kościół i klasztor niegdyś karmelitański. Niezbyt dawno, zaledwie bowiem w 1746 roku, stanęły śliczne te mury, fundowane przez xx. Lubomirskich i Pogroszemskiego. Dnia 12 maja

1782 roku konsekrował kościół tutejszy Jan Chryzostom Kaczkowski, suffragan łucki. Karmelici hojnie od fundatorów uposażeni zostali, mieli bowiem nadane sobie na własność wsie Horodyszcze i Paszuki; dusz męskich 311, żeńskich 228, nadto kapitał 102,000 zł. p. legacyi Lubomirskich, x. Heleny Czetwertyńskiej, Apolonii Walewiczowej, Halszki Kuczborskiej, Alberta Kuczborskiego, Piotra Baszkowskiego, Maryanny Czarneckiej, Walentego Fydlewicza, Felicyana Bierzyńskiego, Ignacego i Teresy Wiszniewskich, Ignacego Klesszczewskiego i Heleny Jakubowskiej ¹⁾. Żaden też z okolicznych klasztorów nie mógł wyrównać tutejszemu w zamożności. Lud z odległych okolic ciągnął do Horodyszcza na odpusty, które kilka razy do roku z wielką solennością odprawiały się tutaj: a niejedna strapiona dusza pocieszona ztąd odchodziła, zaniósłszy modły do Matki boskiej, w obrazie tutejszym licznymi cudami słynącej. W 1832 roku z rozporządzenia i woli rządu Karmelici tutejsi klasztor opuścili, a kościół na cerkiew obrócono. Przed dwoma laty w opuszczonych murach jego zamieszkały mniszki ruskie z m. Połonnego sprowadzone.

W obszernych grobach pod kościołem tym ciągnących się spoczywają zwłoki sławnego w ostatnich latach zeszłego stulecia xiędza Marka; tu także złożono ciało jenerała Stanisława Eustachego Zakrzewskiego, dziedzica starej Sienawy na Podolu, który tamże w dniu 21 lutego 1822 roku zmarł przeżywszy lat 98. Zakrzewski, przyjaciel i towarzyszy młodości xięcia Zajęzka, był jedną z tych rzadkich postaci za czasów Stanisława Augusta, który cnotę i gorliwość dla

¹⁾ Patrz: Zbiór pamiątek do dziejów polskich Włodzimierza hr. Platera tom 4.

kraju w najsepułszych rządach zachować potrafił. Nominowany jenerał-adjutantem królewskim w r. 1767, a bułczuczym przy hetmanie koronnym w 1775, ostatki życia swego w cichej spędzał ustroni, oddany cnotom domowym i oichym uosynkom, których miał tak wiele. Był fundatorem i dobroczyńcą kilku okolicznych klasztorów, między innymi i karmelitańskiego w Horodyszczu. Z dwóch córek jego starsza Anna, wydana za księcia Mateusza Radziwiłła, przeżyła ojca, młodsza zaś Róża Gostyńskiemu, marszałkowi guberni lubelskiej zaślubiona, w młodym wieku żyć przestała. Księżna Radziwiłłowa, słynna w okolicy z bogobojnością swą, wystawiła ojcu na dziedzincu tutejszego kościoła kamienny pomnik, który dotąd exystuje.

Nierównie starszą od wspomniałego klasztoru karmelitańskiego jest mała drewniana cerkiewka, po drugiej stronie wody, na Sieliszczu zbudowana. Na wysokiej górze, nad całą okolicą panującą, rozsiadła się zgrzybiała ta i wiekiem pochylona staruska, staremi drzewami do koła otoczona. Dwa stare obrazy zasługują tu na uwagę: Narodzenie Chrystusa i św. Mikołaj, ten ostatni na drzewie malowany nadzwyczaj musi być dawny, szkoda tylko że odnowieniem popsuty i srebrną sukienką, później zapewne dodaną, całkiem prawie zakryty. Erekcyjne dokumenta tej cerkwi zaginęły gdzieś, nie ma więc śladu kto był pierwszym jej założycielem; pozostały tylko dawne opisy, w których wspomniano, że zbudowaną została w 1563 roku, że od tej pory kilka razy odnawiana była, a uniacki biskup Teodozy Rudnicki poświęcał ją w 1734 r., że nakoniec w 1816 r. ostatni raz podważoną i restaurowaną została. W kronice Joachima Jerlicza jest wzmianka, że w tej cerkwi pochowane zostały ciała ojca i stryja jego; przyta-

czasny świąt ten w całości: „Roku 1621 dnia 18 maja w piątek przed św. Trójcą, ojciec mój p. Olizar Jerlicz umarł, którego ciało pochowano w cerkwi horodyskiej, majątności imię p. Ghomiakowa Adama; o dwie mile za Zaslawiem..... Roku 1622 dnia 14 września w dzień podniesienia św. krzyża stryj mój p. Matwij Jerlicz umarł, którego także i pogrzebiono przez synowca onego p. Joachima. Na którym pogrzebie były ichmość xiężne: jarosławska, Ostrogska i imię pani wojewodzina wileńska Chodkiewiczowa b. lit., który starał się w domu xiążąt imię Ostrogskim służąc i nie kenił się“ ¹⁾. Pomiędzy ludem w Horodyszczu i w okolicy przechowuje się dotąd śliczne podanie, z dziejami tej cerkiewki splecione. Opowiadano mi, że kiedyś przed trzytysiąt laty rozpoczęto budowę jej na przeciwnej stronie rzeki, gdzie poprzednio już kiedyś cerkiew znajdować się miała, święty Mikołaj śnie nie upodobał sobie tego miejsca, pewnej nocy bowiem już ułożone fundamenta cudownym sposobem przepłynęły przez wodę i okazały się na tem miejscu, gdzie dzisiejsza cerkiew stoi. Lud z głęboką wiarą o wydarzeniu tem opowiada, wskazując nawet miejsce, gdzie niedługo cerkiew stała i głęboki dół, z kąd wyszły fundamenta. Jest to jedno z tych poetycznych podań naszego ludu, z którychby cały szereg najpiękniejszych legend utworzyć można, a których taka ilość nieprzebrana krąży na Wołyniu.

Obejrawszy nareszcie wszystko co tu widzenia godnem było, odjeżdżałem z Horodyszczu rozmarzony ślicznem jego położeniem, a oglądając się jeszcze raz na bielejące daleka mury klasztorne, mimowolnie nasunęła mi się myśl,

¹⁾ Latopisiec albo kronika Joachima Jerlicza z rękopismu wydanej K. Wz. Wojcieki. Warszaw. 1853 (t. I str. 34, 35).

jak dziwnym i sprzecznym losom wszystko na świecie ulegać musi. Ta wążła drewniana cerkiewka trzy wieki nie-naruszoną przetrwała, a w jej ścianach bez przerwy rozlega się głos kapłanów, dopełnia się tajemnica św. ofiary, kiedy przeciwie obszerne mury sąsiedniego klasztoru, stu lat nawet istnienia swego przedczekawszy opustoszały, a zaniedbane rychłym upadkiem i ruiną grożą.....

Jedną z największych osobliwości kościoła pokarmeli-
tańskiego w Horodyszczu są przedliczne freski jego, zdo-
biące całe wnętrze świątyni i korytarze klasztorne; pomimo
opuszczenia ocalały one dotąd cudownym sposobem. Arty-
stą-malarzem był ubogi mnich tutejszego klasztoru imieniem
Antoni, żyjący w połowie XVIII wieku. Jego roboty są ró-
wnież przedliczne freski w dwóch innych klasztorach na
Wołyniu: u Pijarów w Lubieszowie i u Trynitarzy w Be-
resteczku.



VI.

SUDYLKÓW; RUINY PALACU; DAWNI WŁAŚCICIELE MIASTA; PAMIĄTKI PO NICH W CERKWIACH POZOSTAŁE.

Do liczby dawnych osad na Wołyniu, których przeszłość i historia mało rozjaśnione bardzo odległej sięgają epoki, zaliczyć należy i Sudyłków. Miasteczko to przed dwoma laty zniszczone przez pożar na nowo odbudowywać się zaczyna. Spłonęło jednak kilka ciekawszych zabytków, mogących jakkolwiek rzucić światło na odległe dzieje tej osady; między innymi stara drewniana cerkiewka św. Dymitra, niegdyś uniacka, i ładny pałacyk zbudowany przez Grocholskich, ostatnich dziedziców Sudyłkowa. Pozostałe bez dachu mury świadczą o kształtności budowy, która w epoce stanisławowskiej wzniesiona jak wszystkie ówczesne wytwor-
nym smakiem i wygodą odznaczała się. Pokazywano mi część wychwyconych z płomieni sprzętów pałacowych, kilka portretów rodziny Grocholaków i znaczną część biblioteki, wszystko to w największym nieładzie w starej szopie złożono, a szczury i mole dokonywują rozpoczętego przez ogień zniszczenia. Przy wjeździe do miasteczka nad traktem z Połonnego idącym są ślady starego zamczyska, dokoła wałem opasanego. Najstarsi mieszkańcy okoliczni nie pamiętają go w innym stanie jak dzisiaj; żadnego też podania o nim dopytać się nie mogłem. Pomimo dość znacznej liczby lu-

dnosci katolickiej w miasteczku i okolicy nie ma śladu, by tu kiedykolwiek był kościół lub klasztor jaki ¹⁾. Grocholscy obok pałacu mieli niewielką murowaną kapliczkę, która po spaleniu cerkwi św. Dymitra na cerkiew obróconą została ²⁾. Z dawnej cerkwi pozostał tu tylko srebrny trybularz mistrzowskiej roboty około 20 funtów wagi z napisem u spodu, że dar ten do cerkwi św. Dymitra ofiarowała Róża Pocijowa.

Sudyłków za czasów dawnego województwa wołyńskiego stanowił część powiatu krzemienieckiego, po utworzeniu zaś gubernii przyłączony został do powiatu saskawskiego. Zamek i miasto Sudyłków należały początkowo do Aksaków. Świadczy o tem testament Jana Aksaka, zmarłego w roku 1627, cytowany w dziele p. Rulikowskiego p. t. Opis powiatu wasylkowskiego, (str. 45—47). Synowie tego Jana Aksaka w roku 1670 zrobili dział swojej fortuny, młodszemu Michałowi przy wielu innych dobrach na Ukrainie położonych dostały się na Wołyniu: m. Sudyłków i wsie Białokrynica, Bereźna, Łączyczna i Krasnosiółka, (ob. Rul.).

W połowie XVIII wieku miasteczko to było własnością Stanisława Lubomirskiego, syna Jerzego wojewody sandomierskiego. Prócz Sudyłkowa posiadał on ogromne dobra po Wołyniu i Ukrainie rozrzucone; był to pan dumny i nadzwyczajnych pretensyj, kiedy aż na kandydata do tronu

¹⁾ W starożytnej Polsce Balińskiego i Lipińskiego napotyamy wzmiankę o klasztorze Bernardynów w Sudyłkowie, wiadomość ta błędna, z pewnością bowiem wiemy, że nigdy tu podobnego klasztoru nie było.

²⁾ Xiężdz katolicki każdej niedzieli i święta sjeżdżający tu odprawia nabożeństwo w małej kapliczce na cmentarzu zbudowanej.

w r. 1764 podawał się. Gdy mu się to nie udało, poprzestął na kasiełę wojewody bractawskiego, następnie kijewskiego, które mu szczęśliwszy współzawodnik konferował. Lubomirski zdziwiał się zupełnie pod starość, złożył krzesło w roku 1785 i spokojnie przesiadując to w dobrach swych tu w Warszawie, umarł w tem mieście 19 lipca 1793, mając lat wieku 80. Pochowany na Pawężkach. Z Pociójny strażnikówny w. lit. zostawił córkę za Potockiego starostę bajickiego wydaną i synów Xawerego i Michała. O posiadaniu Sudyłkowa przez Stanisława Lubomirskiego przekonywa nas przechowująca się dotąd w miejscowej cerkwi oryginalna erekcyja na spaloną cętkiew św. Dymitra wydana. Dokument ten dosłownie wypisujemy: „Stanisław na Wiśniczu i Jarosławiu, hrabia na Koniecpolu, Równem, Sudyłkowie, Szarogradzie, Śmiły i Jahorliku, książę Lubomirski podstoli koronny, sądecki etc. starosta“.

„Na cześć i obwałę Bogu w Trójcy św. jedynemu, tudzież na honor św. męczennikowi Dymitremu, niemniej dla zachęcenia, pospólstwa, obrządku greckiego do jedności i posłuszeństwa św. stolicy apostołskiej i ich zbawienia, jakoteż dla pożytku własnej duszy mojej pozwalam w dobrach moich dziedzicznych, w mieście Sudyłkowie w woj. wołyńskiem w pow. krzemie. leżących, cerkiew wybudować pod tytułem św. męcz. Dymitrego na cmentarzu starym równo z zamkiem przy trakoie połońskim między wałem, na którym ku wschodowi przy wale szpital dla ubogich być powinien. Na drugiej stronie równo z cmentarzem nad traktem połońskim w tejże cyrkumferencyi wału ospanać się na rezydencyę dla kapłana miejsce“.

Tu następuje wyliczenie pól i sianolęci do tej cerkwi przeznaczonych, również przywilejów i perogatyw dla miej-

scowego parocha, jakote: wolność talswa w łąkach miejscowych, pozwolenie zaprowadzenia pasiek, sycenia miodu itd. W ostatku zaleca fundator odspiewanie co sobota wigilii *alias* parastasu *pro defunctis* za ródzinę i za siebie po najdłuższem życiu.

„Ten zaś fundus na wieczne czasy takowego waloru *meis cum successoribus* mieć chcę, jakoby m go przed aktami grodz. krzem. lub konsystorskimi łuckimi, *personaliter* stanąwszy zeznał, który dla więkzej pewności ręką własną przy zwykłej pieczęci stwierdzam i podpisuję. Dat. w Sudykowie die 25 Martii 1740 r. S. Lubomirski. Róża Pociojowa jako posesorka i matka pozwalam wolne melcie bez miarki i czerki“.

Na odwrotnej stronie tego dokumentu następujący mieści się napis: „*Anno 1760 die 18 Jun. comparens personaliter* przewielebny w Bogu x. Józef Tchórzewski, dziekan łabuński, paroch. sudykowski tej erekcyo funduszu wieczystego od j. o. x. jegom. Stanisława Lubomirskiego podstolego koron., dóbr miasta Sudykowa dsiedzica i jw. Róży Pociojowej strażnikowej w. x. lit. tychże dóbr posesorki, z podpisami rąk onychże, przy pieczęciach 2 na laku czerw. przyciśnionych, *in re* cerkiew św. Dymitra w m. Sudykowie będącej z aprobatą jw. xiędza Rudnickiego bisk. łuck. *ritus graeci* przedstawił i *ad act. Cremen.* do oblaty podał. *Suscepi* Antoni Wincenty Talalaj *Capit. Cremen.*“.

Po Lubomirskich przeszedł Sudyków we władanie Jerdrzeja Stanisława Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, kanclerza w. kor., któremu Stanisław Lubomirski dobre te ofiarował za forytowanie swej sprawy w czasie tranzakcyi kolbuszowskiej, mocą której dostały mu się z dóbr ordynackich miasta Stepań i Dubno z okolicznemi włościa-

mi ¹⁾. Młodziejowski jako dsiedzic Sudyłkowa, otrzymał od króla przywilej pod d. 11 maja 1771 r. pozwalający zaprowadzić w tem mieście 12 jarmarków podług kalendarza ruskiego ²⁾. Po śmierci Młodziejowskiego nabył Sudyłków Jan Grocholski oboźny kor. On to zbudował pałacyk, o którym wyżej wspomnieliśmy, i w nim przez lat kilkadziesiąt przemieszkował; murowany grób jego, gdzie wraz z żoną pochowany, dotąd na miejscowym cmentarzu widzieć można. Skąpstwem i niernością dumą choiał zatrzeć zbyt świeże wyniesienie się swoje, nie lubiono go też w okolicy, gdzie ostatki życia samotnie przepędził. W miejscowej cerkwi przechowuje się dotąd oryginalny dokument jego, takzwana w języku kościelnym prezenta z d. 1 januar. 1792 r., w której nowego parocha na miejsce zmarłego przedstawia, podpisał się na niej: „Jan Duklan z Grabowa na Sudyłkowie Grocholski, oboźny kor., generał leitnant wojska kor., rotm. kawalerji narodowej, orderu św. Stanisława kawaler, dziedziczny pan“. Syn oboźnego Grocholskiego, ostatni dsiedzic Sudyłkowa, przed dwudziestą niespełna laty w więzieniu w Niemczech życia dokonał; majątek zaś jego wazedł do składu dóbr państwa.

¹⁾ Dokładny życiorys Młodziejowskiego znajduje się w dziele p. t. Historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski, Tomasza Święckiego t. I str. 368. Młodziejowski łącznie z Stanisławem Lubomirskim marszał. w. k. pierwsi powzięli zamier zaprowadzenia w kraju naszym cmentarzy za miastem, dotąd bowiem był w narodzie przesąd pod tym względem i chowano zmarłych w kościołach lub koło kościołów. Młodziejowski pierwszy założył w Warszawie cmentarz świętokrzyski, ciekawą jego korespondencję w tej materji z Lubomirskim umieścił K. Wł. Wojcieki w cmentarzu powązkowym, zeszyt I. Jestto jedyny może szlachetny czyn w życiu tego biskupa.

²⁾ Patrz Staroż. Polska Balińsk. i Lip. T. II str. 212.

VII.

**ŁABUŃ. PIERWSI WŁAŚCICIELE JEGO; PAMIĄTKI PO NICH POZOSTAŁE;
WOJEWODA STEMPKOWSKI; KILKA SZCZEGÓLÓW Z ŻYCIA JEGO; HISTORIA
OBRAZU TU ZNAJDUJĄCEGO SIĘ.**

Ktoż z nas nie zapamiętał z lat dziecińczych śpiewanej przez piastunki piosenki o jarmarkach w Łabuniu, zaczynającej się od tych słów:

Babuniu, babuniu,
Jutro walny jarmark w Łabuniu itd.

Sławneż to musiały być niegdyś te jarmarki, kiedy je aż w rymach uwieczniono; dziś z tej sławy żadnych śladów nie pozostało, a miasteczko do rzędu najuboższych na Wołyniu zaliczone być może. Nie pozostało tu nic zgoła, cohy poszukującemu jakikolwiek ślad dawnej przeszłości lub historycznych zabytków tej osady dostarczyć mogło, a jednak musiał ją mieć i Łabuń jak wszystkie dawne osady wołyńskie. W czasie powstania Chmielnickiego i toczonych z nim wojen miasto to oplakanego doznawało losu, a kilka późniejszych napadów hajdamaków ostatecznie zniszczenia jego dokonały. Po drugiej stronie Chomoru, który szeroką wstęgą miasteczko przepływa, znajdował się tu budynek, mający wały, palisady z drzewa i kilka działek, gdzie w czasie trwogi chronili się okoliczni mieszkańcy i słaby od-

pór nieprzyjacielowi stawili. W samym środku miasteczka, na wyniosłym wzgórku ciemny, smutny wznosi się dotąd kościółek pokarmelitański, od lat kilkunastu na parafialny zamieniony, budowę jego widocznie kilkakrotnem przerabianiem popsuto. W czasie pożaru spłonęło archiwum miejscowe, z pozostałych więc tylko dawnych wizyt kościelnych pokazuje się, że w 1745 roku staraniem Lubomirskich zbudowanym został a osadzeni tu Karmelici przez fundatorów mieli nadaną na własność wieś Mozyłówkę i sumę 22,000 zł. p. Prócz tego posiadali jeszcze kapitał 58,800 zł. p. legacyj: Felicyana Rabczewskiego, Franciszki Dragoniowej, Andrzeja Rakowskiego, Franciszka de Morelle, Gabryela Peretiatkowicza, Antoniny Rakowskiej, Anastazy z Kotużyńskich Urbańskiej, Maryanny Wereszczakowej, Wincentego Opuckiego, Urbańskich i x. Radziwiłła.

Oprócz kościoła katolickiego jest jeszcze pięć cerkwi w miasteczku, z tych najstarsza drewniana św. Trójcy, na stromej górze naprzeciw kościoła stojąca, zachowała kilka oryginalnych erekcyj i innych dawnych przywilejów, rzucających cokolwiek światła na odległe dzieje tego miasteczka. Wzniesli cerkiew tę w 1593 r. Krzysztof Łabuński i żona jego Anna Chomiakówna, ówczesni właściciele Łabunia i 18 okolicznych wiosek. Erekcya ta zapewnia cerkwi św. Trójcy kilkadziesiąt włok zjemi, wolność mlewa w młynach miejskich itp. dogodności. Następnie dobra te przeszły przez zamętie ostatniej dziedziczki Chomiakówny do Lubomirskich; już bowiem w drugim erekcyjnym dokumencie z r. 1675 jako dziedzic miejscowy podpisany Alexander Lubomirski hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, sądecki, perejaśławski, czerski etc. starosta, oboźny kor. Córka x. Marcina Lubomirskiego, sławnego hulaki i awanturnika za pano-

wania Augusta III, zaślubiona Józefowi Stempkowskiemu najprzód kasztelanowi a następnie od 1785 wojewodzie kijowskiemu, wniosła łabuńskie dobra w dom mężowski; tego ostatniego także kilka przywilejów przechowuje się w cerkwi tutejszej.

Oprócz tych kilku dokumentów, niewiele tu zresztą szczegółów do widzenia pozostaje. Stara drewniana cerkiewka około trzysta lat przestawszy mocno ku ziemi pochyłona, rychłym upadkiem grozi. Uprzejmy paroch miejscowy pokazywał mi tu stary obraz p. Jezusa cudami słynący, z kościoła katolickiego przeniesiony, który jak wszystkie obrazy po cerkwiach całkiem prawie srebrną sukienką zakryty. W zakrystyi kilka ryz z bogatych pasów polskich i śliczna z chińskiej materyi kapa, w kwiaty, pagody i fantastyczne figurki wyszywana, dobrze zachowane warte są widzenia. Nieopodal od tej cerkwi wznosi się druga obszerniejsza nieco i murowana, również dawna bo w 1683 roku, pod imieniem św. Grzegorza z pobożnych składek zbudowana, jak przekonuje nas przechowana tu także erekcyja.

Najświetniejsza niezaprzeczenie epoka dla Łabunia rozpoczęła się, gdy Stempkowski obrał miejsce to na rezydencyę swoją. Zniszczone wojną Chmielnickiego i hajdamackimi napady miasteczko szybko wówczas z gruzów dźwigać się zaczęło. Na mocy przywileju 1775 r. zaprowadza dziedzie jarmarki, z których pięć trwały po tygodniu, a 7 po dniu jednym. Na gruzach dawnego zameczku Lubomirskich zakłada wspaniały pałac, którego dziś i śladu już nie ma, a gdzie niegdys z całego kraju zjeżdżano się na odgłos świetnych zabaw, z monarchiczną wspaniałością przez właściciela urządzanych; jednym słowem gwarno i ludno było wówczas w Łabuniu, prowadziło się tu życie wielkiego

miasta. Ciekawą postać wojewody Stempkowskiego wiernie odmalował w pamiętnikach swych wychowaniec jego Daklan Ochocki; tam więc czytelników po bliższe szczegóły życia jego odśledzemy. Był to typ niczem nie wyróżniający się od wszystkich możnowładców z epoki stanisławowskiej. Ulubieniec króla taką miał nad nim przewagę, tak nim owładnąć potrafił, że Stanisław August żadnej ważniejszej czynności bez skomunikowania się z nim nie przedsięwziął. Ordery, nominacye na urzęda świeckie i duchowne, wszystko to z Łabunia przez ręce Stempkowskiego przechodziło. Za sejmu czteroletniego widząc fortunę swą nadzarganą, za 15,000 dukatów sprzedał krzesło swe wojewody kijowskiego Protowi Potockiemu, pozostawiając przy sobie rangę jenerał-leitnanta w wojsku koronnem z pensją i prezydenosą w komisji wojskowej. Jako Polak nie grzeszył może Stempkowski, lecz jako człowiek posiadał wszystkie swego wieku wady i ułomności, ciemiężył poddanych, dał fundusze jezuickie i króla, lubił płeć piękną, w Łabuniu też i w Warszawie ciągle się nią otaczał. Pił, trwonił fortunę, aż ta ostatecznie pod rozbiór w 1792 roku poddaną została. Opowiadano mi w Łabuniu ciekawy szczegół z życia wojewody Stempkowskiego, dobrze charakteryzujący dziwaczne jego częstokroć usposobienia; nigdzie dotąd wzmianki o wydarzeniu tem nie napotkałem, przytaczam je więc w całości. Kiedy już p. wojewoda ukończył budowę wspaniałego swego pałacu w Łabuniu i przeniósł się doń na mieszkanie, zawadzało mu zbyt bliskie sąsiedztwo xx. Karmelitów, których klasztor i kościół o kilka set kroków zaledwie od pańskiej rezydencyi był odległym; wszelkich więc użył środków, aby skłonić zakonników do przeniesienia kościoła i murów klasztornych w inne miejsce, co własnym kosztem

uskutecznić przyrzekał. W tym celu zanosił on instancye i do Rzymu, skąd w lat kilka dopiero pomyślną otrzymana odpowiedź; lecz w tymże samym dniu właśnie nadszedł dekret, poddający fortunę Łabuńską pod rozbiór za długi p. wojewody. Rozgniewany magnat tak niewczesną decyzją stolicy apostolskiej, mając już wszelkie pozwolenie w kieszeni rozkazał dać ognia do kościoła z kilku stojących na dziedzińcu pałacowym wiatowych armatek. Rozpalone lonty padły na dach kościelny i płomieniem go wkrótce ogarnęły; zaledwie obrazy i sprzęty uratować zdołano. Nie miał już co dalej robić p. wojewoda w Łabuniu, wyjechał do Warszawy, gdzie wkrótce i zmarł; kościół zaś bez dachu stał przez lat kilka, a nabożeństwo odprawiano w jednej z sal pałacowych.

Stanisław August dwa razy odwiedzał ulubieńca swego w Łabuniu. Wracając z Kamieńca przybył tu 24 listopada 1781 r. Nazajutrz jako w rocznicę swej koronacji przyjmował król przy odgłosie moździerzy łyżania od licnie zebranych obywateli, poczem udał się na nabożeństwo, wieczorem zaś był na świetnym przygotowanym dlań balu. 26 listopada tj. na trzeci dzień po przybyciu swem do Łabunia, otrzymał do chrztu kilkuletniego syna Onufrego Bierzyńskiego, kasztelana żytomierskiego z x. Kalixtową Ponińską, również dorosłą pannę Potocką stolnikówną kijowską z x. Lubomirską; udarownwszy gospodarza kosztowną tabakierą udał się wieczorem w dalszą drogę. Powtórnie był tu monarcha ten jadąc do Kaniowa 1787 roku. Świetne przyjęcie jakie przygotowano wówczas dla niego, szczególnie opisane w pamiętnikach Ochockiego, naoczego świadka.

Pan wojewoda choć sam urzędując w Warszawie, nie mógł zjechać dla przyjęcia osobiście monarchy w swym

domu, wysadził się jednakże na zbytki niesłychane. Pałac całkiem prawie na nowo urządzono i umeblowano. Zajmowali się tem sąsiedzi Stempkowskiego, generał Swiejkowski z Mikulina i Bukar. Po obliczeniu wydatków pokazało się, że przyjęcie to przeszło milion zł. p. kosztowało. Przyspieszyło ono jak powiadają upadek fortuny Łabuńskiej.

U rodziny wojewody Stempkowskiego dotąd na Wołyniu osiadłej musiały pozostać szczątki archiwum Łabuńskiego, wiele by tam ciekawych szczegółów odszukać można, zwłaszcza z czasów koliszczyny; wiadomo bowiem, że Stempkowski podówczas regimentarzem będącyznaczony był od króla prezydującym w komisji kodeńskiej dla sądownia hajdamaków, gdzie strasznych okrucieństw dopuszczał się.

Tak mało uzbieraliśmy szczegółów o Łabuniu, że każdą drobnostką z życia tego miasteczka radziłyśmy się podzielić z czytelnikami, jeden więc jeszcze szczegół z artystycznego żywota zanotować musimy. U właścicielki części Łabunia, mieszkającej w temże miasteczku pani Bosakowskiej znajduje się ciekawy obraz. Nie mieliśmy zreczności oglądania go, lecz według opowiadania kilku znawców malowidło to ma być rzadkiego i wybornego pędzla. Wyobraża ono pijaka z butelką i szklanką w ręku. Nadewszystko zaś, nader ciekawą jest historia tego obrazu, przez właścicielkę opowiadana. W Puławach przy kuchni x. Czartoryskich znajdował się chłopczyzna, którego kuchmistrz codziennie za próżniactwo strofował. X. Adam, generał ziem podolskich, przechadzając się raz po dziedzińcu usłyszał płacz dziecięcia, przywołałszy je więc wraz kuchmistrem począł rozpytywać się o przyczynę tak surowego obejścia. Tu dopiero wykryło się, że malec zamiast doglądania rądlów i talerzy po całych dniach basgrał węglem lub kredą jakieś figury

po stołach i ławkach. Xiążę rozkazał by mu te roboty przyniesiono a ujrawszy w nich niepospolite zdolności kazał go uczyć najprzód w kraju, a gdy uczeń widoczne postępy okazywać zaczął, wysłał go kosztem swym za granicę. Po kilkunastu latach pracy, wraca ex-kuchta do swego dobroczyńcy, znakomitym już talentem obdarzony. Kilkanaście obrazów jego miało pozostać w Puławach, z których jeden (ten właśnie o którym wyżej wspomnieliśmy), dostał się do zbioru xx. Sanguszków w Zaslawiu, a ztamtąd przeszedł do rąk męża pani Bosakowskiej przy xiążętach wówczas bawiącego. Może kto z ciekawych lubowników wydobywszy obraz ten z ukrycia potrafiłby odgadnąć i nazwisko malarza, a temsamem narodowej sztuce przysługę uczynił.

¹⁾ Już po napisaniu niniejszego artykułu dowiedzieliśmy się, że artystą tym był znakomity nasz malarz Orłowski Alexander.

~~—————~~

VIII.

MIASTEczKA HRYCÓW, BIAŁOGRÓDKA, KORNICA; WSIE POLACHOWA, BEJZYNY, ZIELIŃCE I KILKA MNIEJ ZNACZĄCYCH OSAD STAROŻYTNYCH W POWIECIE ZASZAWSKIM; KURHANY I MOGIŁY W TEJ OKOLICY.

Miasteczko Hryców należało niegdyś do ordynacyi os.rogskiej, przeszło potem do Chołoniewskich a od lat kilkudziesięciu już jest własnością Grocholskich. W miejscu gdzie dziś stoi obszerny dom murowany właściciela, musiał być niegdyś zamek, zapewne rezydencya któregoś z książąt Ostrogskich, widoczne tu bowiem pozostały ślady wałów obronnych i bramy wjazdowej z mostem zwodzonym. Ciekawsze jednak nadewszystko są tu ślady dawnego cmentarza aryańskiego o parę wiorst za miasteczkiem położone, i obszerne tamże lochy murowane, w których aryianie w czasach prześladowań zapewne ukrywać się musieli; lochy te tak dobrze zachowały się dotąd, tak mało zniszczeniu uległy, że w niektórych miejscach, gdzie się cegła zawałiła, nietknięte sklepienia i murowane arkady daleko ciągnące się widzieć można. Na całym Wołyniu, gdzie jak wiadomo aryianie licznie rozgałęzieni byli, w kilku tylko miejscach pozostały jeszcze zabytki i ślady ich siedzib jak: w Beresteczku, Jampolu i Hrycowie, wszędzie opuszczone i zaniedbane, należałoby więc aby właściciele zajęli się podtrzymaniem i zachowaniem ich; przy ściślejszych poszuki-

waniach możeby się dały wynaleźć w tych lochach ciekawe jakie zabytki i pamiątki, zwłaszcza owe tak rzadkie dzisiaj zasławskie i rakowskie druki; wiadomo bowiem, że w ostatnich latach exystencyi swej w kraju naszym, aryanie tajemne narady, posiedzenia i wszelkie czynności swoje odbywali w podziemiach, chroniąc się od prześladowań rządu. Oprócz tych zabytków arykańskich jeszcze jeden szczegół w Hrycowie zasługuje na wspomnienie, jest to prześliczna maurytańska kaplica, świeżo przez dzisiejszego właściciela miasteczka hr. Ludwika Grocholskiego w ogrodzie wzniesiona, plan tej ozdobnej w najczystszy smaku budowy rysował hr. Konstanty Plater. W ołtarzu w miejscu obrazu stoi posąg z białego marmuru N. P. niepokalanego poczęcia, dłuta p. Oskara Sosnowskiego; roboty znakomitego tego rzeźbiarza naszego nadto są znane, abyśmy dodawać potrzebowali, że i statua hrycowska prawdziwie mistrzowskiem jest dziełem. Ofiarowaniem jej do tutejszej kaplicy Sosnowski prawdziwą i wielką zrobił przysługę Wołyniowi który dotąd żadnego utworu współobywatela i rodaka swego nie posiadał. Oto wszystko co w Hrycowie do widzenia pozostało, ubogie miasteczko z kilkunastu domów żydowskich składające się zaledwie na miano to zasługuje.

Miasteczko Białogródka było oddawna i jest dotąd dziedzicznym w domie Sanguszków, wziął je z działu między bracią książę Hieronim Sanguszko wojewoda wołyński. Książę ten był jedną z najcharakterystyczniejszych postaci swego czasu, ostatnim prawie typem dygnitarza i staropolskiego magnata na Wołyniu. Przywiązany całym sercem do kraju, życie i fortunę dla spraw jego poświęcić gotowy, poufały ze szlachtą, dumny dla panów, trochę rubasny, miłośnik koni i myśliwstwa, takim był książę woje-

woda. W ciągu życia piastował on rozmaite urzędy, był najprzód starostą czerkaskim i kazimierskim, a potem od roku 1775 ostatnim wojewodą wołyńskim. W 1785 r. mianowany został kandydatem z rady nieustającej do województwa krakowskiego, ostatecznie zaś generałem wojsk koronnych, zawsze czynny, pełen energii i najlepszych chęci; po upadku Rzeczypospolitej dopiero stale zamieszkał w Sławucie, gdzie i umarł otoczony dziećmi i wnukami. Ciało jego pochowano w Białogrodce, w gróbach pod kościołem, który sam fundował w r. 1790. Kościół ten na parafialny dla xięży świeckich przeznaczony, jak się z papierów pokazuje, miał annuaty złp. 1200, na szpital złp. 400, zboża korcy 45 i kapitał złp. 20,000 legacyi xięcia wojewody. Miasteczko samo schludne, porządnymi dworkami dla oficyalistów i żydowskimi domami zabudowane, nie posiada zresztą żadnych innych pamiątek. Są tu okopy i szanice, znać że w czasie napadów tatarskich wzniesione. Pomiędzy ludem krąży podanie, że w czasie jednego z tych okropnych najazdów, które się tu często przytrafiać miały, mężstwo jakiegoś Dolińskiego ocalić miało miasteczko od zupełnego zniszczenia, za co później cały ród i pokolenie jego było uwolnione od wszelkich powinności i na to mieli pewne dokumenty, które przy pożarze zaginęły.

Nieopodal od Białogrodki leży miasteczko Kornica z kilkunastu nędznych chałup żydowskich złożone, odbywają się tu wszakże kilka razy do roku wcale porządne jarmarki na konie i bydło, na które włościanie i szlachta okoliczna tłumnie się zgromadza, miasteczko to należy do xx. Sanguszków. I tu są ślady wałów i ogromnych fos niegdyś wodą zalanych, a nawet mostu zwodzonego. Tu według podania miejscowego jakiś towarzysz pancerny w

czasie napadu tatarskiego zastąpił miejsce bojaźliwego pana i nakłonił mieszkańców tej osady do obrony, za co później dekretem grodowym dziedzicem jej został przyznany i otrzymał przywilej na założenie miasteczka i zaprowadzenie jarmarków; ani imienia jednak dzielnego tego rycerza ani roku w którym wydarzenie to miało miejsce, nie wspomina lud, i w archiwum sanguszkowskim żadnych też śladów o tem nie pozostało.

Wieś Polachowa leży między miasteczkami Białogródką i Lachowcami na samym prawie pograniczu z powiatem ostrogskim. Miejscowe podanie głosi, że w tem miejscu było niegdyś miasto Łebedyń zwane, które w czasie napadów tatarskich zupełnie zniszczone zostało, żyjący dotąd starzy włościanie pamiętają zaledwie pięć chat składających nową osadę wsi Polachowej, która dziś przeszło 66 osad liczy. W Polachowej za dworem nieopodal berdyczowskiego traktu, dotąd na obszernym wygonie są lochy w liczbie do dwudziestu, dziś one zawałone i przez nikogo nietknięte, na północnej zaś stronie tego wygonu znajdują dotąd mieszkańcy mnóstwo szczędów żelaza, okucia i zawiasy do drzwi i okien, mnóstwo węgla i kafel, co wszystko zdaje się świadczyć o prawdzie tego podania. Poniżej lochów płynie mała rzeczka nazwana Sieniawą, początek od źródeł biorąca. Przed laty kilkunastu mieszkaniec wsi Polachowej, szlachcic Mirecki, znalazł u siebie w ogrodzie na dwa łokcie głębokości w ziemi pancierz ogromny z małych łuszek złożony i naramienniki, wszystko z blachy mosiężnej. Wieś ta należy dziś do Sanguszków.

Z całego powiatu zasławskiego w jednej tylko tej okolicy znajduje się znaczna liczba kurhanów i mogił, rozsianych po pólach i w pobliżu wiosek; lud każdą z nich na-

zywa właściwem imieniem i tak np. leżącą na drodze z Polachowej do Białogródku, nazywa zajcowa mogiłą, drugą na drodze do wsi Bisówki piwniową, trzecia w kierunku Lachowiec położona nosi nazwę katowej mogiły i tp. Wszystkie te kurhany i mogiły za czasów najazdów tatarskich powstały, jedne z nich są posterunkowe czyli strażnicze, drugie te, w których zakopywano ciała poległych w potyczkach. Przez tę okolicę przechodzi takzwany kuczmański szlak, którym najczęściej wpadały na Wołyń zagony tatarskie, a pomiędzy ludem przechowuje się podanie, że w całej tej okolicy po ostatnim napadzie Tatarów, który nie wiadomo już właściwie w którym roku miał się wydarzyć, pozostały tylko miasteczka Białogródka, Kornica i wieś Hulowce (w ostrogskim) wszystkie inne zaś osady całkiem zniszczone zostały.

Nie godziłoby się opuścić bez wspomnienia jeszcze jedno miejsce w powiecie zasławskim, dziś narodową dla nas pamiątkę stanowiące. Jest to wieś Zieleńce czyli Zielińce, o małe dwie mile od Zasławia, w stronie wschodniej położona. Tu w r. 1792 d. 18 czerwca stoczona była bitwa, jedna z pamiętniejszych w ostatnich latach dziejów naszych. Pod rozkazami x. Józefa Poniatowskiego dowodzili generałowie: Pouppart, Czapski, Wielhorski i Stanisław Mokronowski. Dotąd jeszcze włościanie orząc ziemię znajdują tu kule, kawałki granatów i inne wojenne rynsztunki.

Z drugiej strony Zasławia, nad rzeką Chomorem, leżą trzy wsie jedna obok drugiej: Ławrynowce, Stare i Nowe Bejzimy, wszystkie trzy należały od niepamiętnych czasów do rodziny Bejzymów, dwie pierwsze przed kilkudziesięciami laty odsprzedane zostały, ostatnia zaś dotąd w posiadaniu tego domu zostaje. Już samą starożytnością swą zasługują

te osady na wspomnienie, powstały bowiem jednocześnie prawie z domem Bejzymów i nieprzerwanie w jednych rękach pozostawały, co przy dzisiejszem frymarczeniu fortun przez szlachtę jest rzeczą nader rzadką. W heraldyce Wielądka napotykamy ciekawe szczegóły o założeniu tych osad i ich właścicielach: Jeszcze za panowania dziedzicznego książąt ruskich na Wołyniu, kiedy Tatarowie często wpadali do tego kraju, pustosząc i paląc wsie i miasta, ludzi w jasyr zabierając, kiedy książęta Drucy i Horscy dostali się w niewolę, porzucone tylko zostało dziecię w kolebce, które jeden z książąt ruskich wziął na wychowanie. A że nie było właściwie wiadomo, jak temu dziecięciu było imię, nazwano więc je poprostu Bezimia tj. bez imienia i ztąd potem powstało nazwisko rodziny Bejzymów. Młodzieniec ów wychowany na dworze księcia ruskiego, z dziecinnych lat jeszcze zaprawiał się do boju, nabierał mężstwa i odwagi, a gdy dorósł, dzielnie kraj swój przeciw najazdom tatarskim bronił, dlatego nadany mu był herb Pogonia czyli Ochota. W nagrodę swych zasług rycerskich otrzymał on na własność dziedziczną ziemię na Wołyniu, nad rzeką Chomorem, na której założył wieś i tę od imienia swego Bejzimy nazwał (dziś Stare Bejzimy zowiącą się). Od tego protoplasty poszło liczne potomstwo, z których jeden Ławryn od imienia swego osadził także nad Chomorem wieś Ławrynowce. Drudzy nieopodal ztamtąd założyli Nowe Bejzimy, te właśnie, które dodziśdnia przez tę rodzinę są posiadane. Położenie tej wsi przesłiczne, zdobią ją więcej jeszcze obszerny dom murowany właściciela, kaplica i stare majestatyczne drzewa w ogrodzie.

Spis Rozdziałów.

WSTĘP	str. I.
CZĘŚĆ PIERWSZA. RYSY OGÓLNE KRAJU I LUDU.	
ROZDZIAŁ I. Ogólna charakterystyka Wołynia: Zkąd powstało nazwisko tej ziemi, fizyonomia jej, jeograficzne położenie, granice, klimat, góry, rzeki i ruch handlowy na nich, drogi lądowe, ogólna przestrzeń ziemi, cyfra ludności, plemiona zamieszkujące obecnie Wołyn, bogactwa ziemi, handel i przemysł, zakłady i instytucye	3
ROZDZIAŁ II. Charakterystyka ludu wołyńskiego, jego zwyczaje, podania, obrzędy i pieśni	43
ROZDZIAŁ III. Oświata na Wołyniu: jej dzieje od najdawniejszych do najnowszych czasów; podział na okresy czyli epoki; szkoły i drukarnie	130
ROZDZIAŁ IV. Ogrodnictwo na Wołyniu: jego dzieje i zmiany jakim ulegało w Polsce od najdawniejszych czasów aż do dziś. Opis kilku słynniejszych ogrodów wołyńskich	186
ROZDZIAŁ V. Charakterystyka Polesia wołyńskiego: fizyonomia kraju, jego bogactwa i płody, przemysł, handel, komunikacye wodne. Pierwsze narody zamieszkujące Polesie, podania o nich kronikarzy, dzisiejszy lud poleski, jego zwyczaje, tradycye i pieśni. Główniejsze zabytki historyczne: wały, zamki, mogiły i horodyszczca po Polesiu rozrzucone	198

**CZĘŚĆ DRUGA. STATYSTYCZNO - HISTORYCZNY OPIS
POWLATU ZASŁAWSKIEGO.**

	str.
ROZDZIAŁ I. Statystyczny opis powiatu zasławskiego	283
ROZDZIAŁ II. Zasław, jego początek, spory o tem kronikarzy. Xiążęta Zasławscy i Sanguszkowie. Historia miasta i zaszły w niem wypadki. Opis kościołów, zamku, archiwum, legenda o skarbach ukrytych	304
ROZDZIAŁ III. Sławuta: fizyonomia tego miasta, wspomnienie o właścicielach jego; pałac, biblioteka, kościół i groby Sanguszków	347
ROZDZIAŁ IV. Szepetówka: źródła mineralne, obrazy w cerkwi i ciekawy psalterz Mazepy	361
ROZDZIAŁ V. Horodyszczce: klasztor pokarmelitański i pomnik Zakrzewskiego; stara cerkiewka św. Mikołaja, groby Jerliczów, miejscowa legenda	363
ROZDZIAŁ VI. Sudyłków: ruiny pałacu, dawni właściciele miasta, pamiątki po nich w cerkwiach pozostałe	368
ROZDZIAŁ VII. Łabuń: pierwsi właściciele jego, pamiątki po nich pozostałe. Wojewoda Stempkowski, kilka szczegółów z życia jego, historia obrazu tu znajdującego się	373
ROZDZIAŁ VIII. Miasteczka: Hryców, Białogródka, Kornica. Wsie: Polachowa, Bejzimy, Zielńce i kilka mniej znaczących osad starożytnych w powiecie zasławskim. Kurhany i mogiły w tej okolicy	380

MYŁKI DRUKU.

<p><i>Str. 5 wiersz 6 w przypisku zamiast otworu</i> <i>popraw</i></p>	<p><i>i otworu</i></p>
42 9	incognita ignota
50 3	zachwyc zachwyci
60 11	zawiastuje zwiastuje
65 20	my ne znajem my znajem
91 13	perusza poruszają
95 12 w przypisku	mitologiozem mitologicznem
98 9	stuczną sztuczną
104 13	umieszczam umieszczam
114 9	kony koni
146 21	Kisanowskiego Kisarzewskiego
173 1	gości goście
208 1	(bureo) (buteo)
214 26	Turza Turja
219 15	szóstym szostem
238 21	wspomnianego wspominanego
242 22	do rzeki od rzeki
269 6	Polesiu i Polesiu
278 12	XIV wieku XVI wieku
284 4	Cwetacha Cwetocha
290 14	wielkich wszelkich
359 24	kniażestwem kniażestwom
371 22	cerkiew cerkwi
372 10 w przypisku	powązowskim powązkowskim

W O Ł Y Ń

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM

PRZEZ

TADEUSZA JERZEGO STĘPIAŃSKIEGO

Serya 2-ga.

Wydanie K. Badkiewicza księgarza w Żytomierzu.

L W Ó W.

Z DRUKARNI ZAKŁADU KAP. IM. GOSZULIŃSKIEGO

Pod zarządkiem sprząw. kierownicy A. F. 19. - a.

1871.

KATALOG

niektórych książek nakładowych, komissowych lub w większej ilości nabytych, znajdujących się w Księgarni K. BUDKIEWICZA w Żytomierzu.

- Barański F.** Kaligrafia polska, podająca łatwy sposób nauczenia się w krótkim czasie pisać po polsku, poprzedzona początkowemi wiadomościami gramatyki. Żytomierz. Z woskowanym pap. kop. 35.
- Benisławski Ks. J.** Rozmyślenia dla osób duchownych na wszystkie dnie roku. 3 tomy. Warszawa. rsr. 3 kop. 60.
- Chęć** pokorna duszy pobożnej, wznoszącej się ku Bogu stwórcy swemu, przez modlitwy w tej książce umieszczone etc. Na papierze szarym oprawne w płótno lub skórę rsr. 1.
Toż samo oprawne w płótno angielskie ze złoceniem brzegami rsr. 2.
- Danilowicz Ig.** Skarbiec Dyplomatów Papieżskich, Cesarzkich, Książęcych, uchwala narodowych posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy i Rusi Litewskiej. 3 tomy. Wilno. rsr 6 kop. 50.
- Dmochowski F. S.** Powieści i Opowiadania Obrazy i zarysy oryginalne i naśladowane. Warszawa. rsr. 1.
— Zbiór (krótki) Historii Polskiej. opowiedzianej podług najnowszych źródeł historycznych. Warszawa. kop. 40.
- Dytmara** Biskupa Merseburskiego, Kronika jako jedno z najważniejszych świadectw o Polsce według wydania w zbiorze pomników niemieckich Perthes, przełożona na język polski i objaśniona przez Zygmunta Komernickiego. Żytomierz. rsr. 3 kop. 30.
- Elementarz** dla dzieciek wiejskich przez Maryę P. Żytomierz. kop. 10.
— Toż samo kartonowany kop. 15.
— — — papier biały kop. 15, kartonowany kop. 20.
- Filipsohn L.** Hiszpania i Jerozolima. Powieść historyczna z XII wieku. Warszawa. kop. 30.
- Fluorens.** O oblężeniu, Włomacz. W. Jaroszyński. Warszawa. kop. 30.
- Goethe J. Dr.** Wiktorya albo moc wiary.
- Gorzkowski M.** Historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach, w całej ich starożytnej symbolice z dodaniem rozprawy o pieczętkach starych. Kijów. kop. 70.
- Goutourbe J. B.** Nouveaux principes de lecture française, rédigés d'après la Méthode de Port-Royal, conseillée par Vailly, par Gerault-du Vivier et par plusieurs autres célèbres grammairiciens, et nouvelle méthode, pour enseigner les verbes français. Głomir kop. 50.
- Grabowski M.** Opowiadanie Kurenego, powieść. Żytomierz. kop. 15.
- Grza A.** Elementarz większy z tablicą figur geometrycznych, z rycinami do historii naturalnej z dwoma półsferami i mapą Europy. Żytomierz. kop. 75.
— Śmieciński, powieść szlachecko-ukraińska. Żytomierz. rsr. 1 kop. 50.
— Trzy Powieści. Wydanie drugie. Żytomierz. kop. 86.
- Hugo J. W.** Hernani, dramat, przełożył Apollon Nałęcz Korzeniowski Warszawa. kop. 60.
— Legenda wieków po polsku przez A. Pługa i Apollona Nałęczowskiego Korzeniowskiego kop. 25.

W O Ł Y Ń

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM

PRZEZ

TADEUSZA JERZEGO STECKIEGO.

Serya 2-ga.

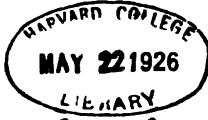
.....
Wydanie K. Budkiewicza / księgarza w Żytomierzu.
.....

L W Ó W,

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH.

Pod zarządem wprzyw. dsierżawcy A. Vogla.

1871.



*Gift of
Prof. R. H. Lord*

SPIS ROZDZIAŁÓW

	<i>str.</i>
Parę słów od autora	I
Wstęp	V
Rozdział I. Kilka uwag o niknących na Wołyniu za- bytkach starożytnych, wyjazd z domu. Wieś Ty- chomi, dawni właściciele tej osady. Sieniutowie, xx. Jabłonowscy i Sapiehowie. Cerkiew tutejsza, wieża aryańska, dawne zamczysko	11
Rozdział II. Miasteczko Jampol: dzieje tej osady od najdawniejszych czasów, przywilej księcia Janusza Wiśniowieckiego wojewody krakowskiego, kościół tutejszy i jego historia. Wsie: Tatarynowce, Jaki- mowce i Krasnołuka za Jampolem leżące	20
Rozdział III. Dederkały Wielkie i Małe, kilka słów o rodzinie Dederkałów i Dederków, kościół i kla- sztor księży Reformatów, historia cudownego obrazu P. Jezusa w tutejszym kościele znajdującego się, obrazy i sztychy, biblioteka klasztorna, portrety fun- datorów, gościnność Zakonników, stary kasztan na dziedzińcu kościelnym, dzisiejsi właściciele De- derkał	31
Rozdział IV. Szumsk. Dzieje tego miasteczka i dawni jego właściciele: Malińscy i Radziwiłłowie, mona- ster Bazyliński, kościół i klasztor księży Franci- szkanów, historia tego kościoła i legenda o zało- żeniu jego, nowy kościół tutejszy, ruiny zamku. Wieś Cyranka za Szumskiem, ekopy w niej	38
Rozdział V. Miasteczko Rachmanów. Kilka słów o sa- mem nazwisku Rachmanowa, dzieje tego miasta od najdawniejszych czasów, dawni jego właściciele:	

- Bohowitynowie, Wiśniowieccy i Radziwiłłowie, po-
żary, najazdy Tatarskie, cerkiew p. t. św Trójcy
fundacyi króla Michała Korybuta, opis zamku. Wieś
Soszyszcze niedaleko Rachmanowa, ciekawy dokument
xx. Wiśniowieckich do tej wsi odnoszący się 53
- Rozdział VI. Wieś Obycz i dawni jej właściciele: Po-
pielińscy, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie; starożytny
monaster Bazyliański św. Mikołaja, jego dzieje i
kłeski w rozmaitych czasach ponoszone, list Zyg-
munta Augusta Szunbar, historia tej osady, kościo-
łóh TrynitarSKI 68
- Rozdział VII. Suraz: położenie tego miejsca, wały,
okopy, kościół i klasztor Pojezuicki, dawny krzyż
srebrny w cerkwi tutejszej; kilka słów o początko-
wych dziejach Suraza i jego właścicielach, fundusz
edukacyjny Anny Alojzy Ostrogskiej na tej majątności
łokowany, spór o niego między Czackim i Janem Śnia-
deckim, przywilej Jezuitów na cechy rzemieślnicze
w mieście Surazu 74
- Rozdział VIII. Charakterystyka wołyńskich Karpatów.
Wieś Antonowce, przejścia i koleje tej fortuny, pro-
ces o nią Czetwertyńskich z Wiśniowieckimi, ostatni
dziedzic Radziwiłłowie i Chodkiewicze, ciekawe wy-
kopiska w tutejszej cerkwi. Góra Utoń, okopy i
ślady na niej dawnego zameczyska. Majdany i Boża
Góra ze starożytną na niej cerkiewką, legendy o tej
górze. Wieś Stożek, historyczne znaczenie tej osady,
szczytki dawnych monasterów i zameczyska, niegdyś
siedziby Kazimierza Wielkiego: Wieś Białokrynica
pod Krzemieńcem, zamek książąt Zbarskich, zrestauro-
wany przez p. Czornowskiego 83
- Rozdział IX. Krzemieniec. Historia i dzieje tego miasta
od początku założenia jego aż do naszych czasów.
Przywileje i nadania królewskie dla Krzemieńca, lu-
stracye zamku i starostwa tutejszego, dawne gniazda
i kocioły. Wspomnienie o Tadeuszu Czackim i o

- jego szkole, ogólny rzut oka na dzisiejszy stan miasta 97
- Rozdział X. Miasteczko Podbereśce. Wspomnienie pośmiertne o dziedzicu tutejszym pułkowniku hrabi Marcynie Tarnowskim, początkowe założenie tego miasteczka, rodowód dawnych kniaziów Podbereśkich. Wieś Urla niegdyś miasteczko Orlą zwane, historyczna notatka o tej osadzie Miasteczko Olexiniee nowy i wieś Olexiniee stary i Rydoml, majątności hr Alexandra Rzyszczewskiego; słówko o przeszłości tych dawnych osad 178**
- Rozdział XI. Miasto Radziwiłłów: komora austriacka, ludność żydowska, zamożność i handel tutejszych kupców, wzmianka o dawnych dziedzicach Radziwiłłowa. Wieś Leduchów, historyczna dawność tej osady, która niegdyś miastem była. Genealogia i pierwsze początki rodziny Ledóchowskich, pierwszych właścicieli miasteczka Leduchowa 193**
- Rozdział XII. Wiśniowiec. Historia domu xiążąt Wiśniowieckich, mylne twierdzenia kronikarzy o pochodzeniu ich od Korybuta, sprostowanie tego błędu przez uczonego Kazimierza Stadnickiego. Przejście Wiśniowca w posiadanie Wandalinów Mniszechów, teraźniejszy dziedzic hr. Włodzim. Plater. Opis zamku i kościołów tutejszych, cerkiewka z grobami Wiśniowieckich 202**
- Rozdział XIII. Poczajów. Droga z Wiśniowca do Poczajowa, dzieje tego miejsca od najdawniejszych do dzisiejszych czasów, historia i opis cudownego obrazu i Stopki Matki Boskiej, kilka szczegółów o życiu błogosławionego Jana Zelizy, drukarnia. Opis dzisiejszego Poczajowa po skasowaniu tu Bazylianów. Fyzjonomia miasteczka i prześliczne widoki jego 361**
- Rozdział XIV. Malownicze okolice w głębi powiatu krzemienieckiego. Miasteczko Wyzgródek, dawni-**

właściciele tej osady, ślady zamczyska i opis kościoła tutejszego -- mieszczanie i ich przywileje. **Wieś Łopuszna:** bitwa z Tatarami, wały i okopy, cerkiew stara i nowa, podania ludowe o nazwisku tej osady. **Wioszcza Pachinia** i kilka innych do xięstwa Wiśniowieckiego niegdyś należących. **Wierzbowiec,** wspomnienie o Stanisławie Mniszczu. **Czajczyńce,** historia pałacyku. **Wieś Kołodne,** w starożytności Hołodno, początkowe dzieje dawnej tej osady, mylne o niej podania kronikarzy, sprostowanie tychże. List króla Zygmunta Augusta do ojca, o zwrócenie xiężnie Beacie Ostrogskiej dóbr Kołodna, zagrabionych od niej przez Tarnowskiego kasztel. krakows., późniejsi właściciele tutejsi: Cetenierowie, Rzewuscy i Swiejkowscy

387

Rozdział XV. Wieś Peremirówka czyli Peremirka nad Horyniem, młyny tutejsze i ślady dawnej fortecy, w której xiążę Iwan Wiśniowiecki wraz z rodziną w niewolę wzięty przez Tatarów został, okropna śmierć xięcia Janusza Czetwertyńskiego, przez Kozaków zamordowanego. **Wieś Domaninka:** szereg dawnych jej właścicieli, starożytna kaplica tutejsza fundacji Wyhowskich z cudownym w niej obrazem M. Boskiej. **Miasteczko Łanowce,** dawność jego osiedlenia, obrazy w kościele. **Miasteczko Białozórka,** dawni dziedzice jego: xx. Zbarascy, Wiśniowieccy i Brzostowscy; ogród i pałac tutejszy, kaplica św. Rocha. **Wieś Borszczówka,** dawność tej osady i dokumenty do niej odnoszące się

408

Rozdział XVI. Wieś Horynka hr. Ożarówskich, piękne i gustowne jej urządzenie, przeszłość tej osady i dawni jej dziedzice: xx. Wiśniowieccy i Platerowie, słówko pamięci hr. Gustawowi Olizarowi. **Miasteczko Katerburg,** początkowe założenie jego, bytność Stanisława Augusta. **Wieś Zahajce,** marszałek Bóbr, cerkiew i monaster, archiwum jego. **Zakończenie**

419

Spis dodatków.

	<i>str.</i>
I. Fundacya monasteru Bazyliańskiego w m. Szumsku	428
II. Wyjątki z testamentu Daniela Malińskiego, naj- przód chorążego wołyńskiego, następnie kasztelana bełzkiego, przechowującego się w oryginale w ar- chiwum monasteru zahajckiego, niegdyś OO. Ba- zylianów na Wołyniu w pow. krzemienieckim	431
III. Manifest xięży Bazyliańców zahajckich przeciw Ra- dziwiłtom o nieprawne zabranie gruntów do kilku monasterów Bazyliańskich należących, zanesiony do akt grodu krzemienieckiego d. 16 Junii 1797 roku	436
IV. Kopia urzędowa listu granicznego p. Mytki Popie- lińskiego między majątnością jego: wsią Obyczą i uroczyskiem zwanem Tatarzyniec, a majątnościami pp. Bohowitynow, wsiami Załużem i Pihasami czyli Rochmanowem w r. 1569 wydane	442
V. List pana Mytki Popielińskiego, dziedzica wsi Oby- czy, dozwalający p. Wojnie Bohuszewiczowi Boho- witynowiczowi sypać i podwyższyć groblę w mają- tnościach swoich Załużu i Pihasach czyli Rachma- nowie, graniczących z Obyczą, majątnością tegoż Popielińskiego, wydany w roku 1570	445
VI. List Imę pana Bohowityna Piotrowicza Szumbar- skiego, zastawnego dzierżawcy wsi Obyczy, dozwa- lający bratu swemu p. Wojnie Bohuszewiczowi Boho- witynowi usypać i podwyższyć groblę na gruntach jego dziedzicznych wsi Załuża i Pihas czyli Rach- manowa, przytykających do wsi Obyczy, pisany d. 12. listopada 1570 r. Indykta 13go	447
VII. Inskrypcya kompromissarska na sąd polubowny p. Fedora Rudeckiego cześnika wołyńskiego w spr- awie między p. Fedorem Bohowitynem Koziradzkim, dziedzicem wsi Kutna i Załuża a p. Walentym Wkryńskim dziedzicem wsi Obyczy i miasteczka Rachmanowa, ferowany d. 20 listopada 1580 r.	450

	<i>str.</i>
VIII. Zapis pana Wacława Bohowityna Szumbarckiego pani Zofii z Czartoryskich małżonce swojej na sumnę 40 000 złp z ubezpieczeniem na dobrach swoich Rachmanowie z przyległościami, d. 5 Januar. 1596 r. uczyniony	452
IX. Zapis xięcia Jerzego Czartoryskiego xięciu Michałowi Wiśniowieckiemu staroście owruckiemu i żonie jego Reginie Mohylance dóbr miasta Rachmanowa dnia 15 Novembra 1605 r. uczyniony	455
X. Erekeya cerkwi w m. Rachmanowie przez króla Michała Korybuta dnia 25 czerwea 1672 r. wydana	460
XI. Manifest do grodu krzemienieckiego zanesiony przez IMP. Błędowskiego, zastawnego dzierzawcę dóbr Rachmanowa, o spustoszenie tegoż miasta przez nieprzyjaciela w r. 1676	463
XII. Donaeya JOX. Stefana Swiatopelka Czetwertyńskiego podkomorzego bract. JO. Jeg. xięciu Januszowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, koniuszowi kor., krzemienieckiemu etc. staroście, dóbr w w-twie wołyńskiem, w pow. krzemienieckim położonych, po xięciu Jerzym Zbaraskim kaszt. krakowskim pozostałych, uczyniona r. 1633 Junii 14 dnia	465
XIII. Przywilej króla Aleksandra dany Oleksie Skowrodce na dobra: Kobylnia, Łanowce i róg lasu kuźmińskiego, z r. 1506	468
XIV. Przywilej W. X. Lit. Swidrygajły kuchmistrzowi panu Piotrowi Myszcicowi na dobra w pow. krzemienieckim, dany w Łucku r. 1436 4 lutego	470

Parę słów od Autora.

Spóźniona publikacya niniejszej książki, z przyczyn od autora niezawisłych, zmusza go do kilku słów obrony, należnej od niego czytelnikom, wobec których spełnić dotąd nie mógł tak dawno danych zobowiązań. Wydawnictwo Wołynia ulegało jakiemś szczególnemu fatalizmowi od samego początku aż do obecnej chwili. Cofniemy się w przeszłość, aby nas lepiej zrozumiano.

Jeszcze w 1860 roku skończony i do druku przygotowany *Iszytom Wołynia*, dopiero w 1863 wydany został nakładem Zakładu Narodowego Ossolińskich. Czasy to były niefortunne dla książek jak i dla piszących, oczy i umysły gdzie indziej były zwrócone, nie mogłem więc liczyć na wielkie rozpowszechnienie mojej pracy. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu mojemu, pomimo niefortunnych dla literatury okoliczności ówczesnych, pomimo małego pokupu, jaki zwykle bywa udziałem wszystkich nakładów Zakładu Ossolińskich, książka moja dość szybko po świecie rozchodzić się poczęła i przez ludzi światłych należycie ocenioną została. Wspomniały o niej

kilkakrotnie pisma warszawskie, a obszerniejsze jeszcze jej rozbiory pojawiły się w Czasie krakowskim (1864 r.), w Tygodniku literackim lwowskim (1864 r.), w Bibliotece warszawskiej (1866 Zeszyt 4ty), a nawet niemieckie pismo w Wiedniu wówczas wychodzące, Slavische Blätter (1865 r. Zeszyt styczniowy) obszerne sprawozdanie o tem dziele podało. To powodzenie mozolnej pracy dodało mi otuchy, zachęciło do tem skwapliwszego ogłoszenia drukiem następnego tomu, jednocześnie niemal z pierwszym ukończonego.

Przepodróżowawszy lat parę zagranicą, w powrocie do kraju w 1865 roku zawadziłem o Lwów, gdzie mi się przedstawił niejaki Pan Witalis Smochowski, ówczesny redaktor Tygodnika literackiego lwowskiego, dziś podobno redagujący Gazetę Narodową tamtejszą. *Ex abrupto* przychodził on prosić mnie o pozwolenie mu umieszczenia wyjątków z mojego rękopismu o Wołyniu, o którym był zastyszał w redagowanym przez siebie Tygodniku. Prośbę zaś swoją poparł tak silnemi argumentami, że im w prostocie ducha uległem i rękopism za rewersem do rąk jego powierzyłem. Lecz jakież był mój zawód, kiedy po długim czasie przeciągu, już z kraju zareklamowawszy o moją własność, żadnej od p. Smochowskiego odpowiedzi nie otrzymałem. Ani kilkakrotne moje korespondencye, ani starania moich

III

znajomych i przyjaciół we Lwowie, uproszonych do wycofania rękopismu, nie odniosły żadnego skutku, owoc kilkoletniej mojej pracy zaginął bez śladu, a p. Witalis Smochowski nawet kilku słowami uniewinnienia się za nadużycie zaufania obdarzyć mnie nie raczył. Takie nieposzanowanie cudzej własności, zaprawdę zasługuje na wytknięcie publiczne, chociażby tylko dla przestrogi drugim, którzyby kiedykolwiek w literackie stosunki z p. Smochowskim wchodzić mieli.

Strata, którą poniosłem była wielka, każdy z piszących, zwłaszcza w materyach historycznych, długiego szperania wymagających, ocenić ją potrafi; na szczęście jednak nie została ona niepowetowana. Oto bowiem wśród starych szpargałów, na strych już wyrzuconych, udało mi się odszukać, rozpierzchnie bruliony i notaty mojego 2go tomu Wołynia, ale niestety zaginął w nich jeden z najciekawszych rozdziałów, opis Wiśniowca, którego już dla odległości miejsca i zmiany stosunków ułożyć podług pierwotnych źródeł nie mogłem. Zreasumowawszy więc, co mi w pamięci o tem miejscu utkwilo, zmuszony byłem uciec się po resztę do drukowanych materyałów i z nich historję Wiśniowca i jego xiążąt układać. Uzione prace pp. Jul. Bartoszewicza, Kazimierza Stadnickiego i Alexandra Przeździeckiego, dały mi możność pozapełniać zbyt widoczne luki i

IV

przystąpić nareszcie do wydania tej zaiste od losu prześladowanej książki. Oby jak pierwsza pobłażliwy sąd czytelników zjednać sobie potrafiła.

Pisałem w Maju 1869 r.
Wielka Medwedówka.



W s t ę p.

Zaledwie ukończyliśmy pierwszy tom pracy naszej o Wołyniu, już dalszy ciąg tego wydawnictwa całą naszą uwagę pochłonał. Nie spróżnowaliśmy też ani jednej chwili, a wierni raz przedsięwziętemu zamiarowi, pomimo przeszkód posuwaliśmy naszą pracę coraz dalej i dalej. Otoż owocem mozolnych dwuletnich trudów jest obecnie książka, którą znowu podajemy pod światły sąd czytelników naszych, książka stanowiąca dalszy ciąg studyów i badań nad przeszłością naszego kraju. Jak drugi Zoryan Chodakowski, z mniejszym tylko od niego zasobem talentu, wzięwszy kij pielgrzymi do ręki, puściłem się na wędrowkę od mogiły do mogiły, od zwaliska do zwaliska, śledząc i poszukując wszędzie, po wsiach i miasteczkach naszych, oddawna już zatartych w pamięci i pyłem wieku pokrytych zabytków i pamiątek starożytnych, mogących jakiegokolwiek rzucić światło na historią i minione dzieje Wołynia. Stare kurhany, mogiły i zwaliska — to ulubiony świat, w który zatapiałem się z rozkoszą, a odwieczny kościółek, w nim

VI

skrzynia zbutwiałych papierów — to moje ideały w całym ciągu tej pracy.

Nie mamy zdaje się potrzeby rozwozić się nad celem tej naszej pracy, ani też nad pożytkiem jaki ona przy sumiennem dokonaniu przynieść ogółowi może. Pisano już wiele w tej materji, uznano powszechnie niedostateczność dzieł tego rodzaju, zaznajamiających nas bliżej z krajem naszym, i uczuto potrzebę zaradzenia temu. Najlepszym tego dowodem jest skwapliwe przyjęcie, jakiego doznały u ogółu wszystkie dzieła w tej treści przed laty wydane, jakkolwiek bardzo niewielka ich liczba odpowiadała potrzebom i wymaganiom publiczności. Bo też i takiego zwrotu spodziewać się koniecznie należało, był on nieunikniony. Przesyceni podróźami po obczyźnie, uczuliśmy potrzebę skupienia się w samych sobie, zamknięcia w swojej ojczystej, rodzinnej sferze, odetchnienia powietrzem własnego, szarego nieba. Ztąd wynikła chęć bliższego poznania własnego zakąta, w którym żyliśmy, wzrastaliśmy, nie znając go zupełnie; dostrzegliśmy nareszcie w nim także powaby i piękności, mniej może uderzające, lecz miłsze od innych, bo swoje, ojczyste. Pierwszy popęd do statystyczno-historycznych opisów naszego kraju, dał Świecki, wydając przed laty kilkudziesięciu swoją *Starożytną Polskę*, dzieło które pod wielu względami ściślej krytyki wytrzymałoby już dzisiaj nie

VII

mogło, lecz jak w owym czasie, nadzwyczaj popularne i nową erę w tej gałęzi ojczystej literatury stanowiące. Za nim poszli Baliński i Lipiński, którzy wydali także Opis starożytnej Polski, a kilkutomowa ich praca, już znakomitszej daleko wartości naukowej niż dzieło Święckiego, głębiej pomyślana i na obszerniejszą skalę rozwinięta, więcej też wymaganiom ogółu odpowiadała. Kraszewski, Przędziecki i Grabowski kolejno wydawali na świat malownicze opisy Wołynia, Podola i Ukrainy; Raczyński i Łukaszewicz opisywali księstwo Poznańskie, że innych wielu pominię; słowem objawił się był przed laty ogromny ruch w tej gałęzi piśmiennictwa krajowego, który nie zdołał jednakże wyczerpać przedmiotu do dna, pozostawiając tylko pole, wskazując niejako drogę drugim do pracowania na wytkniętej już ścieżce.

Kiedy przed laty, przystępowałem po raz pierwszy do mojej pracy o Wołyniu, starałem się wprzód objąć wszystkie jej warunki, zgłębić zadanie moje do dna; leżące obok mnie prace moich poprzedników, już same najlepiej wskazywały mi drogę, po jakiej pójść mi należało. Dzieło Balińskiego i Lipińskiego, owoc benedyktyńskiej pracy, już dla suchej i bezbarwnej swej formy, małej tylko liczbie miłośników starożytności jako materiał służyć mogąc, nie mogło być przystępne dla ogółu czytelników.

VIII

Nadto obszerne jego założenie i skala, już najlepiej tłumaczą pobieżność i niedokładność zawartych opisów; w trzech bowiem tomach objąć opis całej ziemi polskiej, wszystkich jej zabytków i pamiątek było zupełnem niepodobieństwem. Opisy Kraszewskiego i Przeździeckiego, dorywcze, malowniczością tylko formy zalecały się i nęciły czytelników. Zadanie moje było całkiem inne. Chodziło mi przede wszystkim o ścisłą dokładność; postanowiłem więc pracę moją podzielić na powiaty, przytrzymując się obecnego podziału kraju pod panowaniem Rosyi, i zająć się oddzielnie szczegółową i dokładną monografią każdego z tych powiatów z osobna. Olbrzymie rozmiary takiego programu nastraszyły mnie w pierwszej chwili, to też i sobie i czytelnikom czyniąc koncesyę zarządziłem tak, że każdy wychodzący tom mojej pracy, stanowi niejako oddzielną całość, oddzielnie też w handlu i w rękach czytelników znajdować się może. Pragnąc z drugiej strony wynadgrodzić zbyteczną rozciągłość i uczynić pracę moją o ile można najprzystępniejszą dla ogółu czytelników, widzieć jednym słowem książkę moją w rękach kobiet i młodzieży, uczonych i dyletantów — obrałem dla niej formę podróży, w którą najłatwiej jest wlać cokolwiek życia, przystroić w więcej malowniczą sukienkę. Tak więc suche już z samej swej treści opisy zamków, kościołów, mogli i kurha-

IX

nów, starałem się ożywić wtrąconą tu i ówdzie legendą i podaniem miejscowem, opisem fizjonomii kraju i piękności jego położenia, wspomnieniem narzeczyci i charakterystyką kilku wydatniejszych postaci, dawnych właścicieli grodów i zamków, których opisy przytaczałem.

Czym potrafił wybrnąć szczęśliwie z mojego zadania, nie do mnie sąd o tem należy, winienem tylko dodać, że trudów i usiłowań nie szczędziłem bynajmniej, a jako w kraju nieobeznany jeszcze z tego rodzaju wędrownkami, niejedną niewygodę w podróży, niejedną przykrość znieść i przecierpieć musiałem. Nie wszędzie spiesono z odpowiedzią na zapytania moje, nie wszędzie ukazywano ukryte częstokroć zabytki i pamiątki; nie odstręczało mnie to, ani zrażało jednakże, a jeden wynaleziony gdzieś tam ciekawy stary dokument, jedno grzeczne przyjęcie, już mi nowych sił, nowego zapалу do dalszych prac i wędrowek dodawały. W taki to sposób, dzięki uczynności kilku właścicieli znaczniejszych archiwów familijnych, dzięki uprzejmości miejscowego duchowieństwa obu wyznań, katolickiego i ruskiego, które mi niezmierną w pracy niosło pomoc udzielaniem materiałów, utworzył się dość spory, drugi z kolei tom Wołynia, który wypuszczam w świat z błogą nadzieją, że praca moja jakikolwiek pożytek ogółowi przynieść będzie mogła,

X

jako przyczynek do dziejów naszego kraju a ziomkowie ocenić i uwzględnić ją zechcą.

W dodatkach do tego tomu, umieściłem kilkanaście ciekawych a nigdzie dotąd niedrukowanych dokumentów, objaśniających wiele szczegółów w treści zawartych, i już przez samą dawność swoją, archeologiczną wartość mających. Rozsiane po rozmaitych prywatnych zbiorach, w zakrystyach ubogich wiejskich cerkiewek, te dokumenta łatwo zaginaćby mogły, jak wiele innych dawniejszych i ciekawszych jeszcze zagięło na Wołyniu; tym sposobem zaś ochronią się od ostatecznej zagłady i poniewierki.

Pisałem w Wielkiej Medwedówce
w Październiku 1862 r.



I.

KILKA UWAG O NIKNĄCYCH NA WOŁYNIU ZABYTRACH STAROŻYTNYCH —
WYJAZD Z DOMU — WIEŚ TYCHOML — DAWNI WŁAŚCICIELE TEJ OSA-
DY SIENIUTOWIE, XX. JABŁONOWSCY I SAPIEHOWIE — CERKIEW TUTEJ-
SZA — WIEŻA ARYJAŃSKA — DAWNE ZAMCZYSKO.

Długo jeszcze miną lata, nim wycieczki w naszym kraju w celu naukowym podejmowane, staną się popularnemi. Kraj nieoszacowane posiadający zabytki archeologiczne w ruinach, starych kościołach, zamczyskach i mogiłach, na każdym kroku pamiątki dziejową wieków pomroką pokryte, nie rozumie zgoła ich znaczenia; turysta poszukujący ich zajmuje w ogólnem wyobrażeniu mieszkańców stanowisko pośrednie między dziwactwem i fixacją, uśmiech litości spotyka go najczęściej na progu. Lud zwłaszcza miejscowy z nieufnością i podejrzliwie spogląda na tego rodzaju indywiduum; długich mozolnych trzeba często zabiegów, aby go wyciągnąć na rozmowę o miejscowem podaniu lub legendzie, a i ta najczęściej skażona, na tradycyi o ukrytych tajemnych skarbach ogranicza się. Szlachta — panowie nie o wiele odbiegli w tem od wyobrażeń swoich kmieci: w ich oczach zamczysko to kupa gruzów, które przy wydarzonej zręczności dałyby się może wybornie zużytkować na budowę karczmy lub stodoły; mogiła, horodyszcze, to zawada w gospodarstwie, zajmująca odłogiem kawał pola, na którym pszenica lub

akrtofle obficie rodziłyby mogły. Znikają też z przerażającą szybkością z widowni te agronomiczne zawady jedne po drugich, z każdym rokiem coraz to ich mniej, a niebawem pamięć i podanie o nich zginą bez śladu. Toż samo straszniejszy jeszcze może wandalizm spotykamy w miasteczkach wołyńskich, gdzie drogą publicznej licytacji sprzedają się żydom na cegłę stare, omszałe wiekiem, bogate pamiątkami mury kościołów i klasztorów. W Łucku, tej kolebce archeologicznych zabytków Wołynia, gdzie każdy kamień, każdej cegły odłamek jest historyczną pamiątką, szmerze wspomnienia o Witołdzie i Lubarcie, z trzydziestu przeszło kościołów i klasztorów pozostało ich trzy zaledwie — reszta obróconą została na budowę domów żydowskich i kasarni żołnierskich, stare królewskie zameczysko wałami opasane, ostało się tylko, obronną uszło ręką, bo też i rozebrać to krajowe koloseum nie łatwą byłoby rzeczą. Takież sam smutny widok zniszczenia przedstawiają: Włodzimierz, Kowel, Ostróg i Zviahel, na Nowogród wołyński przechrzczone i wszystkie bez wyjątku wołyńskie grody i gródki, najbogatsze niegdyś historyczne pamiątki posiadające. Przy takim gospodarzeniu, blizkim już widzimy czas, kiedy oglądając się do koła zawołać będziemy mogli: „*Nec locum ubi Troia fuit!*“

Temi to złowrogimi myślami ścigany, które mi nieraz w nocy sen odbierały, budziłem się z mocnem postanowieniem wychycenia, ratowania, choćby na papierze, tych niksających bezpowrotnie historycznych zabytków i pamiątek, uchronienia w podróжной tece, co można, co zebrać się uda, z tego ogólnego *sauf qui peut*, i nazajutrz puszczałem się w podróż.

I dziś więc pięknym majowym porankiem rosa perliła się jeszcze na łąkach i na wierzchołkach odrastającego od ziemi zboża, a blade majowe słońce przedzierało się przez mgłę poranną, kiedy wesół, rzeźwy na duchu puszczałem się na długą kilkutygodniową pielgrzymkę w okolice Krzemieńca, od dawna już nęcące mnie powabem swej czarującej przyrody, szczytami słynnych naszych wołyńskich Karpat. Już zaraz za wrota wyjechawszy, kobieta z pełnemi wiadrami na plecach przeszła mi drogę, a parobcy w pole z bronami spieszący, pouchylawszy słomiane kapelusze, pozdrowili sakramentalnym wołyńskim Pomahaj Bih, co wziąłem za dobrą wróżbę dla mojej podróży i wesół rozglądać się dokoła począłem.

Przytrzymując się ściśle formy podróży-pisarskiej, zwykliśmy rozpoczynać opisy od miejsca, z którego wyjeżdżamy, które stanowi niejako punkt wyjścia, niby przyrządek rozstrzeliwający dopiero promienie dokoła. Tą razą zadanie to dla nas drażliwe, bo wyjeżdżamy z pod rodzinnej strzechy. O! ta rodzinna zagroda, to śmiecisisko domowe choćby najniepowabniejsze dla obcego, obojętnego oka, kryją w sobie dla nas samych jakiś urok niewysłowiony; to też i malunek ich niepodobny, niemożliwy prawie: ręka zadrzeć musi, jak lekarzowi zmuszonemu dokonywać operacji na własnej żonie lub dziecięciu. Domowe wspomnienia zbyt są blizkie sercu: mają one to do siebie, że rozpraszać je, stawiać przed oczy obojętnego ogółu, zawsześmy nieradzi; są rzeczy, które tylko naszą wyłączną domową własnością pozostać winny; popisywać się niemi, to profanacja najdroższych pamiątek, to jakby zdradzenie powierzonej przez przyjaciela tajemnicy. Mijamy więc szybko

piękną Medwedówkę, gdzie się chronią nasze domowe bogi, gdzie spoczęły wspomnienia naszych lat dziecinnych a lary i penaty późniejszej doby żywota, a która dla innych, dla świata całego, zwyczajną tylko, zamożną, jak wszystkie w tej części Wołynia, choć w dość pięknym położeniu włość przedstawia, i wyjeżdżamy w step, od Starego Konstantynowa długim pasem aż po Jampol ciągnący się. Step nasz mniej wspaniały od ukraińskiego, może dla tego właśnie, że więcej urozmaicony, że jak oazy gęste porozrzucane na nim, to brzoszowe i dębowe gaje, jak klomby na wspaniałym trawniku, to znowu długie białe sioła czysto nasze, wśród sadów czy sady wśród nich położone, do koła słomianemi płotami opasane, ze skrzypiącemi kołowrotami przy wjeździe i wyjeździe, strzeżonemi przez ślepego dziada-żebraka, inwalidę o drewnianej nodze, a najczęściej przez pozostawione na bożej opiece w domu kilkoletnie dzieci, które na turkot pojazdu jeszcze oddalony wybiegają kupą ze słomianej, tamże urządzonej budy, i wołając Pan iyde — Pan iyde skwapliwie, choć z natężeniem otwierają pozostawione te na ich pieczy podwoje. Ta charakterystyka kołowrotów czysto lokalna, wołyńska, również jak i wielka ilość krzyżów i kapliczek drewnianych i kamiennych, z figurami świętych przy drodze, a i sama droga nareszcie, tak szeroka, że sześć pojazdów wygodnie po niej wyminać się może, a która w zdumienie wyprawiłaby niejednego cudzoziemca, przywykłego na łokcie obliczać cenną swą ziemię.

Taką drogą, raczej szlakiem, bo tędy wytknięty trakt z Berdyczowa do Krzemieńca i do Radziwiłłowa, najhandlowniejszych punktów w naszej prowincyi, drogą

smutną, równą, mało urozmaiconą, bo i wsie z daleka na prawo i na lewo pozostają, a brudne, i pustką trącające tylko karczmy, natomiast gęsto po drodze rozsiane, przejeżdża się mil cztery. Rozważcie tylko, że nasze mile wołyńskie w potężne ogony z przodu i z tyłu zaopatrzone, a pożałujecie niezawodnie turysty, który tę smutną okolicę za cel swojej scyentyficznej wycieczki obrał sobie. I cóż tu widzenia godnego? zawołacie. Otóż trochę cierpliwości, a po czterogodzinnej przeszło podróży, wybrawszy się nakoniec z długiej, parę wiorst ciągnącej się wsi Żemieliniec, na prawo zdaleka zajrzawszy miasteczko Lachowce, z dobrze jeszcze dochowanym zamkiem i wspaniałym kościołem Podominikańskim, dojeżdżamy nareszcie do Tychomla, pierwszego punktu, który naszą uwagę zwrócił i w którym zatrzymać się i odpocząć czytelnika poprosimy.

Tychoml leży na samem pograniczu ostrogskiego powiatu z krzemienieckim, nad Horyniem. Wieś ta, tak dla starożytności osady swej, jak i dla kilku przechowanych zabytków i pamiątek, na szczególówę wspomnienie zasługuje. Tychoml od najdawniejszych czasów był siedliskiem i własnością starożytnej rodziny wołyńskiej Sieniutów. Rozplemienieni na Wołyniu Sieniutowie, dzielili się na cztery linie: tychomelską, lachowiecką, olszańską i radochoską, tak nazywane od majątności swych na Wołyniu położonych¹⁾. Z tych Abraham z Lachowiec,

¹⁾ Lachowce, miasteczko w dzisiejszym powiecie ostrogskim, tuż obok Tychomla, przeszło później we władanie Jabłonowskich, pamiętne rezydencją sławnego ze swych dzieł wactw Józefa Alexandra Jabłonowskiego, wojew. nowogrodz., który na zamku tutejszym przemieszkiwał. — Olszanica i Ra-

otrzymał od Zygmunta III przywilej pod d. 2 czerwca 1616 r., pozwalający mu wieś jego dziedziczną Tychoml, przeistoczyć na miasto tegoż nazwiska. Przywilejem tym obdarza król mieszkańców Tychomla prawem saskiem czyli magdeburgskiem, ustanawia targi we czwartek, jarmarki zaś: na niedzielę w oktawie Wniebowst. Pańsk., na św. Michał, św. Mikołaj i św. Szymon; pragnąc zaś rychlejszego wzrostu miasta, uwalnia je na lat 15 od podatków publicznych, jakoteż od opłaty targowego, mostowego, grobelnego, oprócz cła pogranicznego. Tenże monarcha drugim przywilejem 1618 r. wydanym, pozwala miasteczku Tychomli, pobierać opłatę mostową¹⁾. Niewiadomo co właściwie, czy wzrost tuż leżącego miasteczka Jampola, czy wojny kozackie, które okropnie tę część kraju zniszczyły, czyli też inne jakie okoliczności, spowodowały upadek Tychomla, który już w początku XVIII wieku, na wiejską posadę obrócony został. W tym czasie właśnie Jabłonowscy, rodzina przeważna w kraju, zasługami i fortuną, wygrywają proces jakiś z Sieniutami, od których *jure caduco* zagarniają część fortuny, t. j. Lachowce, Tychoml i kilka innych włości okolicznych. Sieniutowie już podupadli wówczas, nie będąc w możności dalej sprawę swą promować, zmuszeni byli wyrzec się znacznej części ojcowizny swojej. Dziezicami Tychomla byli kolejno: Alexander Jabłonowski chorąży kor. z Teofilą Sieniawską ożeniony, syn jego Józef Alexander wojewoda nowogr., pan sławny ze

dohoszcz, wieś także obok Lachowiec i Tychomla położone, dziś już zgoła żadnych pamiątek nie posiadające.

¹⁾ Staroż. Pols. Bal. i Lip. T. II., część 2ga str. 931.

swych dziwactw i głębokiej nauki, fundator uczonego towarzystwa w Lipsku, ostatecznie zaś syn jego August Dobrogost, czyli tak zwany xiążę kozak, dla tego że się przebrał po kozacku, zapuścił sełdec i z kozakami na Ukrainie, gdzie także miał dobra swoje, gorzałką się upijał ¹⁾. Po śmierci tego xięcia dziwaka, który młody i bezzenny umarł na Ukrainie w 1792 r., ogromna fortuna ojca jego wojew. nowogr. spadła na dwie córki z pierwszego małżeństwa, xiężnę Sapieżynę i Lanckorońską; dobra wołyńskie, a z niemi i Tychoml dostały się xiężnie Sapieżynie, a po niej weszły ostatecznie w dom Sapienhów. Tychoml po xięciu Leonie Sapienie w 1831 r. przeszedł we władanie rządu, dożywotnim tylko posiadaczem jego jest dotąd p. Okraszewski, któremu x. Leon Sapienia wieś tę w dożywocie oddał.

W XVII wieku, za czasów jeszcze Sieniutów, Tychoml stał się siedliskiem Aryanów. Sieniutowie sami zagorzali Aryanie, tu się chowali, tu zbór swój mieli. — Jabłonowscy już przewali byli Tychoml na Cichość. Osada ta, jako wieś Cichość wspomniana w kilku dokumentach Jabłonowskich, w miejscowej cerkwi przechowujących się, lecz przy tej nazwie nie długo utrzymała się i znowu do dawnego nazwiska Tychomli powróciła; podanie miejscowe wyprowadza zaś nazwę Tychomli, od cichego jakiegoś młyna, który tu kiedyś miał egzystować.

¹⁾ O tym xięciu pisano wiele w ostatnich czasach, a p. Michał Grabowski wszystkie jego dziwactwa i tę skłonność ku ludowi tłumaczy głęboką myślą polityczną.

Cerkiew w Tychomli p. t. Ofiarowania N. P., drewniana, zbudowana na wysokiej kredzianej górze, bardzo dawnych czasów sięgać musi; niema jednak śladu, ktoby ją zbudował, zrestaurowana jak twierdzą wizyty w 1733 r. Jest tu cudowny obraz N. Panny, widzieliśmy tam także prezenty na instalację nowych parochów i na inne przywileje cerkiewne Jabłonowskich, z własnoręcznymi podpisami: Teofili z Sieniawskich na Jabłonowie, Lachowcach, Zawałowie i Lisiance Jabłonowskiej, chorążyny w. kor. starościны zagościskiej i dźwinogradzkiej, z roku 1745, także wojewody nowogrodzkiego z r. 1769 i x. Augusta z 1791 r.

O kilkaset kroków za wsią Tychomlą stoi na wzgórzu czworogranna murowana wieża z okrągłym kamiennym sklepieniem; cała ta budowa dość oryginalnego stylu doskonale jest dochowana, nazywają ją kaplicą arianską, a według powszechnego mniemania miał to być grobowiec Sieniutów Aryan; jak na to przeznaczenie jednak budowa ta zdaje się być za szczupłą, wystarczyłaby bowiem za ledwie dla kilku osób. Na wewnętrznych ścianach tej wieży doskonale zachowane freski, wcale śmiałej ręki, wyobrażają czterech Ewangelistów. Rysunek dość nędzny tego monumentu dało przed laty pismo wychodzące w Lesznie, wartoby jednak zrobić nowy i dokładniejszy. Z okien tej wieży czyli kaplicy widok prześliczny na Horyń nieopodal przepływający, na miasteczko Jampol i na rozrzucone za rzeką wioski: Pohorylce, Pańkowce, Ditkowce, Naryłów i Worobijówkę. Tuż do wieży tej przytyka prześliczny park grabowy, widocznie ręką ludzką zasadzony, a w nim wysoki i obszerny okop czyli borodyszczce. Kto wie,

może to dawny zamek Sieniutów; dziś horodyszcze to gęstym lasem zarosło, z niego także prześliczny widok ¹⁾).

¹⁾ We wsi Werbniu koło Beresteczka mieszka staruszek Sieniuta, ostatni podobno tej rodziny na Wołyniu potomek; u niego to wiele ciekawych dokumentów, wyjaśniających historię tej rodziny znaleźćby można, możeby się nawet znalazły jakieś ślady, wyjaśniające znaczenie grobowca czyli kaplicy tyhomelskiej.



II.

MIASTECZKO JAMPOL — DZIEJE TEJ OSADY OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW — PRZYWILEJ XIĘCIA JANUSZA WIŚNIOWIECKIEGO WOJEWODY KRAKOWSKIEGO — KOŚCIÓŁ TUTEJSZY I JEGO HISTORIA — WSIE : TATARYNOWCE, JAKIMOWCE I KRASNOŁUKA ZA JAMPOLEM LEŻĄCE.

Po drugiej stronie Horynia nad wielkim stawem, groblą tylko od wsi Tychomli oddzielone, leży dzisiejsze miasteczko Jampol. Jeszcze na początku XVI wieku była to nie nieznacząca osada, raczej uroczysko, które kiedyś warownem miejscem być musiało; uroczysko to nazywano wówczas horodyszczem Tychomla, i tak też w dawnych księgach aktowych z tego czasu jest mianowane. Hryćko i Roman Sieniutowie dziedzice Tychomla sprzedali to horodyszcze d. 30 Stycznia 1535 r. za 150 kop groszy litewskich Januszowi z książąt litewskich biskupowi wileńskiemu¹⁾, zastrzegając wyraźnie w akcie sprzedaży, żeby książę biskup groblę usypał, staw zajął i zamek dla wspólnej obrony odbudował: wszystką za to ziemię tychomelską, którą staw mógł zalać, aż do błota Lepiesówki i wału idącego do Horynia,

¹⁾ Był to, jak wiadomo, nieprawego łoża syn, urodzony z Zygmunta Igo króla polskiego i Katarzyny Telniczówny ze Szląska, z którą ożenił się później Jędrzej Kościelecki podskarbi w. kor. Dokładny życiorys tego biskupa dał nam p. Jul. Bartoszewicz w dziełku swoim p. t. Królewicze Biskupi.

darowali biskupowi. Nawzajem Janusz tegoż roku d. 15 Sierpnia w stolicy swej Wilnie, dał Sieniotom zapis, określający obowiązki z kupna tego wynikłe i granice nowej posiadłości oznaczający. W dokumencie tym x. biskup zmienia już dawne nazwisko Horodyszczza i od swojego imienia, nową osadę Januszpołem przezywa, lecz i przy tej nazwie miejsce to nie pozostało, zmieniając ją w późniejszym czasie na Jampol, lubo właściwie od Jana, zwaćby się powinno Janpol. Co właściwie spowodowało biskupa do kupna tej ziemi, niewiadomo; zdaje się jednak że zamierzał on tutaj zbudować nową twierdzę dla obrony Wołynia od napadu Tatarów, jak to już na kilka lat przedtem uczynił w Krzemieńcu, ustąpionym mu przez ojca króla; zamiar ten jednak nie przyszedł nigdy podobno do skutku. W roku 1538 umarł biskup Janusz w Poznaniu, a Jampol czyli tak zwany wówczas Januszpol, wraz z sąsiednią wioską Pańkowcami i kilku innymi, po lewej stronie rzeczki Swiataca leżącemi, odziedziczyła po nim rodzona siostra jego Beata Kościelecka, wydana najprzód za xięcia Iliję Ostrogskiego, następnie zaś Albrychta Łaskiego wojewody sieradzkiego małżonka ¹⁾. Xiężna ta z pierwszego mał-

¹⁾ Ta Beata, znana nam dobrze z dziejów, była także córką Zygmunta Igo z Katarzyny Telniczówny, nosiła tylko nazwisko przybranego swego ojca Kościeleckiego, z którym później matka jej, ślubne zawarła związki. P. Jul. Bartoszewicz, wspominając w dziełku swoim Królewicze Biskupi o Pańkowcach pod Jampolem położonych, mylnie wieś tę uważa za jedną i tęż samą z Paniowcami na Podolu leżącemi, dawną dziedzinę Potockich, wsławioną w dziejach drukarstwa naszego.

żeństwa miała tylko jedną córkę, ową sławną Halszkę, przez x. Dymitra Sanguszkę porwaną, dziedziczkę znacznej części fortuny ostrogskiej, z drugiego zaś małżeństwa z Łaskim potomstwa nie miała; rodowa więc fortuna Beaty t. j. Januszpol i inne dobra weszły w dom Łaskich. Zofia Łaska synowica Albrychta, wydana za mąż za Wojciecha Starzechowskiego, starostę wyszogrodzkiego, otrzymała w posagu Januszpol, czyli dzisiejszy Jampol z okolicznymi wsiami. W tych czasach właśnie miasto tutejsze musiało być nawiedzone i zrabowane przez Tatarów, Paprocki bowiem wspominając o dziedzicu tutejszym Wojciechu Starzechowskim, tak się odzywa: „Był to pan szczodroblivy, mało dać nie umiał i wielu z swego majątku panami zrobił, przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny liczne poczty stawiał, a na zamku swym Januszpolu na Rusi znaczny i mężny pohańcom dawał odpór“.—Następnie prawem kupna zapewne, miasto tutejsze przeszło w posiadanie xx. Zbaraskich; w 1584 roku Stefan x. Zbaraski, wojewoda trocki, był dziedzicem Jampola. Za czasów dziedziczenia Zbaraskich w Jampolu, miasto tutejsze stało się pamiętne chwilowym pobytym tutaj królewicza Władysława, syna Zygmunta III, który idąc na wyprawę do Moskwy, stanął 10 Lipca 1617 r. obozem pod Jampolem. Tu właśnie miała miejsce sławna sprawa w obozie królewicza wszczęta, która omal że złych następstw za sobą nie pociągnęła: Kazanowscy niechętni Konstantemu Plichcie kasztel. sochaczewsk., któremu król Zygmunt, wysyłając syna swego na tę wyprawę, powierzył zwierzchność nad wojskiem, uczyniwszy go marszałkiem dworu i jakby opiekunem młodego królewicza, zazdroszcząc mu tych godności,

stali się sprawcami kłótni i rozruchu w obozie wszcętego nazajutrz po przybyciu królewicza do Jampola. Już przychodziło do boju między jazdą a piechotą, w tem wpadają między zwaśnionych, spowiednik i kaznodzieja królewicza z krzyżem w rękach. Wstrzymane ich zaklinaniem chorągwie ustępować poczęły, i zwolna porządek przywrócony został¹⁾.

Po wygaśnięciu xx. Zbaraskich, Jampol wraz z całą fortuną tego xiążęcego domu, przeszedł w posiadanie xx. Wiśniowieckich. W roku 1646 Janusz Mikołaj x. Wiśniowiecki, biskup sufragan wileński, funduje kościół drewniany w Jampolu p. t. św. Kazimierza, na uposażenie którego nadaje na wieczne czasy wieś Naryłów, nieopodal od miasta za Horyniem położoną. Następnie w roku 1723 Janusz Antoni x. Wiśniowiecki, wojewoda krakowski, wraz z żoną swoją Teofilą z Leszczyńskich, dziedzice Jampola, kościół ten zrestaurowali na nowo i pierwsiastkowy fundusz onego, przez ich antecessora nadany, a który później, w czasie inwazyj tureckich i tatarskich na te strony zaginął, zamienili na nowy fundusz dnia 21 Kwietnia t. r. w grodzie krzemienieckim oblatowany. Na mocy tego nowego funduszu, nadali kościołowi jampolskiemu wieś Lepieszówkę na własność, przydając do tego annuaty rocznej z arend miejskich złp. 400, półbeczek miodu przasnego i łoju dwa kamienie na światło kościelne, co kahał jampolski wiecznemi czasy kościołowi tutejszemu dawać był powinien²⁾. Ten

¹⁾ Patrz o wydarzeniu tem w Staroż. Pols. T. II, część 2ga str 932—933.

²⁾ Z archiwum kościoła jampolskiego.

Janusz Antoni wojewoda krakowski, z którym nieraz nam jeszcze w tem piśmie spotkać się przyjdzie, jak się z archiwów miejscowych pokazuje, szczególnież widać lubił Jampol i wiele się też do wzrostu tego miasta przyczynił. Kiedy brat jego x. Michał Wiśniowiecki, ostatni z domu tego potomek, zachował przy sobie większą schedę i w pięknym pałacu wiśniowieckim przesiadywał, x. Janusz, któremu się przy innych dobrach i Jampolszczyzna dostała, na zamku tutejszym lub w sąsiedniej Białokrynicy najczęściej przemieszkiwał. Widzieliśmy kilka własnoręcznych przywilejów jego, dla miasta Jampola wydanych, dotąd przechowujących się w cerkwiach i przy kościele tutejszym. Jeden z tych przywilejów dla cechu kuszniarskiego i krawieckiego w Jampolu wydany, zachowany w oryginale przy tutejszej cerkwi św. Trójcy, zasługuje szczególnież na uwagę, charakterystyczniej bowiem od innych maluje nam postać tego xięcia, najlepszego w świecie pana, w ostatnich latach życia mało zajmującego się sprawami publicznymi, zamkniętego całkiem w życiu domowem, z ojcowską troskliwością czuwającego nad moralnością i dobrym bytem swych podwładnych; przywilej ten wyświecający zarazem i kilka ciekawych szczegółów, ówczesnych zwyczajów tyczących się, podajemy dosłownie, nie zmieniając stylu ani pisowni jego:

„Janusz Antoni Korybuth Xiąże na Zbarażu y Wiśniowcu
Wiśniowiecki, Wojewoda Krakowski, Krzemieniecki,
Nowotarski, Koniński, Osiecki etc. Starosta.

Wszem wobec y każdemu z osobna komu o tym
wiedzieć będzie należało, osobliwie Panom Administrato-

rom, Burmistrzom, y całemu Pospólstwu, Mieszczanom Jampolskim y wszystkim Poddanym po dobrach moich będącym, jakoż Jmściom Panom Possessorom w okolicy tych Dóbr mieszkającym, objawiamy: Iż ponieważ podczas Inkursyj Tureckich, Tatarskich y Kozackich te Dobra zruinowane y popalone zostały, gdzie y Prawa od Antecessorów moich Miastu, y różnym w nim mieszkającym Rzemiesnikom nadane, poginęły, Przeto teraz gdy łaską Bożą do dawney poczynają przychodzić Perfekcyey, dla lepszego Porządku y utrzymania się, ten moy Przywiley Kuszniierzom y Krawcom Wiary chrześciańskiej będącym, daję, y w nim wszystkie wyrażone Punkta Stwierdzam y aprobuję; to jest żeby Oni w rzemieśle swoim stałemi y wiary godnemi byli y jeden drugiemu niwczym niedomawiali, a jeżeliby który Brat miał jeden drugiemu lub w Schadzkach lub w karczmie y na wszelkim mieyscu, w rzemieśle albo jakimkolwiek posiedzeniu nieuczciwym słowem domówić, a tegoby nie dowiódł co zawdał, Winę zapłacić ma na Zamek kop litews. 5, do Skrzynki Cechowej kop 2, na domy Boże tak na kościół iako y na cerkiew kopę litews., na szpital pułkopy, wosku funtów dwa A jeżeli kryminał iakoto Złodzieystwo, rozboystwo, nieuczciwość jaka na którego pokazała się, takowy rzemiosło traci, y z miasta wygnany bydź ma. Cechmistrza mając godnego w rzemieśle swoim Roztropnego, Pobożnego, y w uczynkach dobrych doskonałego, który z Bracią swoją za Cecho w dwie Niedziele Schadzkie powinien miwać, niesprawiedliwych karać, młodych nauczać, kaźdey zaś Schadzki po groszu jednemu do skrzynki, albo tak iak starsi uchwalo dawać powinni będą. Jeżeliby też Cechmistrz do tego miał bydź ospały albo pjanica, takowego

Bracia mają karać, y winę do skrzynki groszy 15 ma dać, Bracią poiednać y funt wosku ma kupić, a ktoby Cech na wieczne czasy poiednać miał, powinien obiad porządnie sprawić, to iest: prosiąt Czworo, kur Sześcioro, sztuk kilka mięsa y pieczenia, także Piwa dwa cebry i gorzałki garney cztery, a nazajutrz Sniadanie porządnie sprawić. — Za ukazaniem mieysca, ma kupić Ceber piwa y funt wosku do skrzynki ma dać; ktoby zaś chłopca na lat trzy przymował, ma kupić Piwa puł cebra, na odchodzie ma dać chłopcowi habiak, Poniedziałki chłopcowi w półtora lata mają bydź, a na wyzwoleniu ma chłopiec kupić Ceber piwa, groszy 15, y wosku funt do Skrzynki oddać; ten u kogo się uczył ma dać list wyzwolony że się cnotliwie sprawował, a iezeliby kto chciał na Rok poiednać Bracią, tedy według zezwolenia ma się dziać Braci. W targach niepowinien żaden z poddaństwa, tak Chrześcian iako y Żydów przeszkód czynić onym w kupieniu skur różnych y lisów, a mianowicie przyjezdny w targi niepowinien targować niedozwoliwszy się Cechmistrza Kuszniarskiego, pod utraceniem towaru swego, tylko w iarmarki y to zapłaciwszy iarmarkowe. — Kanonów dwa na rok pozwalam czynić, do zamku za rozkazaniem co potrzeba mają robić. Święty, Mary Sukno porządne mają mieć dla potrzeby ludzkiej. A iezliby Brat który za cecho nie poszedł, Młodszego brata posłać a za młodszymby nie poszedł, mają Stársi czterech Skrzynkie odemknąć y sądzić według sprawiedliwości Świętej, a ten który nieposzedł ma dać do skrzynki groszy 15 y funt wosku y Bracią przeprosić. Datt w Jampolu D. 26 Julij a. d. 1712^a.

Ten xiążę Janusz Wiśniowiecki miał tylko jedną

córkę Franciszkę Urszulę, która wyszła za mąż za Michała Kazimierza Radziwiłła hetmana wielk. i wojewodę wileńskiego, zwanego od przysłowia swego hetmanem Rybeńką. Po śmierci teścia książę Radziwiłł objął w 1741 r. wszystkie dobra jego, między temi i Jampol. Xięstwo nie mieszkali tu nigdy, lecz w rodzinnym Nieświeżu, gdzie książęna grywała na nadwornym teatrze ulubione komedye własnego utworu, które jej pewną sławę literacką zjednały wówczas. Jampol więc opuszczony przechodził od jednego zastawnego dzierżawcy do drugiego, a ci się nie wiele troszczyli o wzrost miasta i o dobry byt mieszkańców jego. W 1762 r. umarł hetman Rybeńko, a ogromne jego dobra i ordynację objął po nim syn książę Karol Radziwiłł Panie Kochanku, który na lat kilka przed śmiercią musiał zjeżdżać do Jampola, ztąd bowiem datowaną w 1785 r., własnoręczną jego prezentę instalującą nowego parocha, widzieliśmy w cerkwi tutejszej.

W tych czasach właśnie w 1780 r. skutkiem strasznego pożaru połowa prawie miasta Jampola zniszczoną została, spalił się wtedy i kościół tutejszy, o którego fundacyi wspominaliśmy wyżej. Książę kolator daleko aż w Litwie mieszkający, polując na niedźwiedzie w obszer-nych swych puszczech, nie pospieszył widać z pomocą dla pogorzalców, ani też miał zamiar nową świątynię w Jampolu odbudować; osiadły bowiem w okolicy obywatel Jan Sieniuta, horodniczy krzemieniecki, potomek Sieniutów Lachowieckich, zakupiwszy w 1781 r. własnym kosztem stary kościółek drewniany w Dederkałach, pozostały po Reformatach, którzy sobie nowy murywany klasztor zbudowali, przeniósł go do Jampola i tam

za pomocą zbieranych składek wystawił go. W r. 1790 umarł na Litwie książę Panie Kochanku, powszechnie królem Litwy zwany, nie zostawiwszy potomstwa, a kolosalną ordynację nieświeżską i ołycką i obszerne dobra jego, których przy całym marnotrawstwie swoim roztracić nie mógł, a w liczbie których był i Jampol, objął po nim prawem spadku, rodzony synowiec, małoletni jeszcze wówczas x. Dominik Radziwiłł, syn Hieronima z książniczki de Turn et Taxis urodzony. Wizyty kościelne z tych czasów uskarżają się nieustannie na obojętność kolatorów, którzy pomimo nalegań miejscowych proboszczów, w niczem upadającemu kościołowi dopomódz nie chcieli. Książę Dominik Radziwiłł doszedłszy nareszcie do pełnoletności, wypuszczony z opieki stryjowskiej, objął cały majątek na siebie i natychmiast na mocy tranzakcyi r. 1806 dnia 15 Lutego zawartej, odprzedał klucze jampolski i sąsiedni antonowiecki hr. Ludwice Chodkiewiczowej, starościnnie żmudzkiej, z domu Rzewuskiej, córce Wacława hetmana, której sukcesorowie dotąd tę majątność posiadają¹⁾). Hr. Chodkiewiczze zbudowali tu piękny wiejski dom mieszkalny, w którym przez jakiś czas mieszkała hr. Ossolińska z domu Chodkiewiczówna; dziś nikt w tym domu nie mieszka, a piękna pańska siedziba pustką stoi. Przed kilku laty do-

¹⁾ W czasie tej sprzedaży klucz jampolski składał się z następujących majątków: miasteczka Jampola z przedmieściem i wsiów Lepieszówki, Pańkowiec, Naryłowa, Ditkowiec, Wiązowca, Dołhałówki i Święćca; oddzielne zaś majątki składały klucz antonowiecki. Jednocześnie z temi dobrami rozprzedawał x. Dominik i inne majątności swoje na Wołyniu, jako to: klucze szumski i rachmanowski.

piero rozebrano tu ów stary drewniany kościółek przez Sieniutę z Dederkał tranzłokowany, a natomiast stanął w Jampolu niewielki murowany kościół za miastem, po większej części z własnych funduszów miejscowego proboszcza i ze składek parafian wzniesiony. W kościele tym prócz nielicznego archiwum, z którego zawdzięczając uczynności miejscowego proboszcza x. kanonika Swederskiego, czerpaliśmy po większej części szczegóły do niniejszego opisu — nie pozostało zresztą żadnych dawnych pamiątek. Ocalało tu jeszcze kilka starych chorągwi ze znakami tkackimi, szewskimi i innych cechów rzemieślniczych w Jampolu — rzecz zresztą dość rzadka dzisiaj. Za miasteczkiem przy drodze do Dederkał pozostało także kilka niskich krzyżów kamiennych, bez żadnych napisów, w równej linii jeden od drugiego ustawionych; muszą to być jeszcze pamiątki po dawnych najazdach tatarskich lub kozackich, na mogiłach dziś już niewidocznych wzniesione.

Wyjechawszy za Jampol, jeszcze na parę mil do koła jedzie się obszerną równiną; dalej już rozpoczynają się góry, któremi cały powiat krzemieniecki zasłany. Otóż na równinie tej jeszcze, o wiorst kilka tylko od miasta Jampola odległe, leżą trzy wioski: Tatarynowce, Jakimowce i Krasnołuka, dziś w posiadaniu kilku obywateli krzemienieckiego powiatu będące. Wsie te jakkolwiek dziś żadnych zgoła pamiątek historycznych nieposiadające, należą jednak do rzędu starożytnych osad w tym powiecie będących. Znaleźliśmy w aktach grodzkich krzemienieckich następujące dokumenta, do majętności tych ściągnające się:

a) 1595 r. 26 Julij. Oblata donacyj in Actis palat. Wolhyniae od Kuniowskich xięciu Lwowi Zbarazkiemu służącej, na Tatarynowce, Jakimowce i Krasnołukę za 1500 kop groszy litewskich ¹⁾).

b) Tegoż roku i miesiąca. Dekret między Piasoczyńskimi a xiężną Krystyną z Bohowitynowów Woroniecką, Lwa Woronieckiego małżonką o też dobra.

c) An. 1596 na sądach što - Michalskich. Dekret między temiż o też dobra.

Na polach do wsi Tatarynowiec należących, kilkanaście mogił rozrzuconych świadczą, że tu musiała być kiedyś bitwa jakaś z Tatarami zapewne, a w ścianach murowanej cerkwi tamtejszej pokazują dotąd kilka kul wstrzęgniętych; zresztą żadnych śladów ani podań o wydarzeniu tem niemasz.

¹⁾ Kuniowscy herbu Piętyroch jedneje dzielnicy z Małińskimi, w XVI wieku posiadali znaczne dobra w ziemi krzemienieckiej. (O tem Niesiecki).



III.

DEDERKAŁY WIELKIE I MAŁE — KILKA SŁÓW O RODZINIE DEDERKAŁÓW I DEDERKÓW — KOŚCIÓŁ I KLASZTOR XX. REFORMATÓW, HISTORIA CUDOWNEGO OBRAZU PANA JEZUSA W TUTEJSZYM KOŚCIELE ZNAJDUJĄCEGO SIĘ — OBRAZY I SZTYCHY — BIBLIOTEKA KLASZTORNA, PORTRETY FUNDATORÓW — GOŚCINNOŚĆ ZAKONNIKÓW — STARY KASZTAN NA DZIEDZIŃCU KOŚCIELNYM — DZISIEJSI WŁAŚCICIELE DEDERKAŁ.

O lekką tylko milę od Jampola odległe, leżą Wielkie i Małe Dederkały, dwie duże wsie wołyńskie, które oprócz starożytności osad swych i wspaniałego kościoła i klasztoru xx. Reformatów w wielkich Dederkałach, nie mają zresztą nic takiego, co by na wspomnienie zasługiwało. Od niepamiętnych czasów t. j. niezawodnie od założenia swego, obie te wsie były własnością rodziny Dederkałów, posiadającej prócz dóbr wołyńskich, inne jeszcze majątności na Białorusi i w Litwie. W 1780 roku jeszcze, właścicielem małych Dederkał był Tadeusz Seweryn Dederkało, z tego roku bowiem erekcyą przez niego podpisana znajduje się w cerkwi miejscowej; oglądaliśmy także w papierach Pofranciszkańskiego klasztoru w Szumsku, własnoręczny testament Marianny Dederkałowej dnia 4 Kwietnia 1741 r. uczyniony, w którym między innymi legatami, zapisuje klasztorowi temu sumę 1000 złp. z obowiązkiem odprawiania dorocznego nabożeństwa za duszę męża, i zapis ten lokuje na majątności swej

małych Dederkałach. W ogólności rodzina Dederkałów dziś zdaje się zupełnie wygasła, mało była i dawniej znaną, we wszystkich niemal herbarzach jest opuszczoną, wspominają o niej tylko Okolski i Niesiecki, który na początku XVI wieku jeszcze, wzmiankę o tej familii w metryce wołyńskiej znajduje Niewiadomo¹⁾ w jakim czasie mianowicie jedna gałąź z tej rodziny litewsko-wołyńskiej, oddzieliwszy się zupełnie i nazwisko zmieniła; zaczęli bowiem Dederkami się nazywać. Sławny w ostatnich latach Rzeczypospolitej, z czynnego swego żywota biskup Jakób Dederko, niezawodnie z tej samej rodziny pochodził, pisał się nawet na Wielkich i Małych Dederkałach i w tutejszym kościele Reformatów, jako założonym w majątności swych przodków, odbywał dla pamiątki w 1826 r. po upływie 50 lat kapłańskich, ponownienie przymierzów swoich z kościołem¹⁾. W pierwszej połowie XVIII wieku rodzina Dederkałów zubożawszy widać, pozostała przy posiadaniu małych Dederkał tylko, wielkie Dederkały zaś przeszły na własność Kołłątajów i Wyszpolskich; ci ostatni dotąd jeszcze część tej wsi posiadają²⁾. W kościele tutejszym xx. Reformatów znajduje się cudowny obraz Pana Jezusa, do którego pobożni,

¹⁾ Dokładny życiorys tego biskupa i jego rodzeństwa znajduje się w Historycznych pamiątkach znamienitych rodzin dawnej Polski Tomasza Święckiego, uzupełnionych przez Jul. Bartoszewicza T. I str. 300—304.

²⁾ W 1740 r. wielkie Dederkały a przynajmniej część tej wsi, należała do Jakóba Kołłątaja stolnika mściśławskiego, którego erekcyja na cerkiew tutejszą z tegoż roku dotąd przechowuje się.

z oddalonych nawet okolic. zwłaszcza w czasie odpustów, licznie zgromadzać się zwykli. Historya tego obrazu, połączona z założeniem kościoła i klasztoru, jak również kilka przechowywujących się w klasztorze zabytków i pamiątek, zasługują na szczegółowy opis, do którego miejscowe akta klasztorne i uprzejma uczynność przełożonego dostarczyły nam materyałów.

W 1735 roku u właściciela Wielkich Dederkał Antoniego Wyszpolskiego, podczaszego mozyrskiego, skutkiem wypadku jakiegos wybuchł straszny pożar, który zniszczywszy część zabudowań gospodarskich, do domu przedzierać się począł, a płomień dach już obejmował; stroskani gospodarze zaklęli ludzi przybyłych na ratunek, aby przedewszystkiem starali się wydobyć z płomieni stary obraz P. Jezusa, jako najkosztowniejszą pamiątkę rodzinną, od kilku wieków w ich domu przechowywującą się, dla której szczególne mieli z całą rodziną poszanowanie. Na takie zaklęcie jeden z domowników, zachęcony może znaczną nagrodą, przyrzeczoną za ocalenie tego obrazu, pomimo płomieni zewsząd już wciskających się, wdął się przez okno do sypialnej Wyszpolskich komnaty, a uchwyciwszy obraz ten do rąk, cały i nietknięty wynieść go jeszcze zdołał; w tej chwili właśnie ogień, który z całą wściekłością na dachu już się był rozpostarł, zagaśł raptem, jakby cudowną jakąś mocą zaklęty, a wewnątrz domu wszystkie sprzęty i ściany nietknięte pozostały. Wtedy to Antoni Wyszpolski, widząc taki wyraźny cud, w obliczu licznych świadków dokonany, przypisując to cudownej łasce P. Jezusa, którego obraz ocalono, postanowił w tymże roku jeszcze, zbudować kościół w Dederkałach. W kilka miesięcy potem stanął tu drewniany kościółek i klasztor,

do którego Wyszpolski, ulokowawszy w wielkim ołtarzu kościoła ów cudowny obraz, sprowadził xx. Reformatów z Żorniszcz na Podolu w pow. lipowieckim oddawna osiadłych. Niebawem obraz ten licznymi cudami w okolicy zasłynął: w chwilach poprzedzających jakiekolwiek klęski krajowe, na obliczu Zbawiciela pokazywały się łzy krwawe, a wielu chorych tu przybywających, uzdrowionych cudownie zostało. W roku 1760 Michał Prejss, sędzia ziemski krzemieniecki dziedzic Szybenny i kilku innych majątków w okolicy, wznosił tu murowany kościół i klasztor dzisiejszy, do którego obraz przeniesiony został. W sam dzień uroczystości przeniesienia obrazu ze starego do nowego kościoła dnia 5 Lipca, zdarzył się pamiętny wypadek w Dederkałach: rozhukane konie czyjeś roztratowały dwoje dzieci, które rodzice w najokropniejszym stanie pokaleczone na rękach przynieśli. Procesya do nowej świątyni zbliżająca się, zatrzymała się, a kiedy dzieci te przysunięto do obrazu — Bóg chciał aby zdrowie odzyskały. Cud ten wyobrażony jest w dość nędznym fresku w kościele, nad drzwiami do zakrystyi prowadzącymi. W kilka lat potem, na odgłos licznych cudów w Dederkałach doświadczonych, zwołana została tutaj komisya z Jezuitów i dwóch biskupów złożona, która rozpatrzywszy szczegółowo wszystkie cuda tu dopełnione, obraz P. Jezusa uroczystym aktem za cudowny uznała.

W kościele tutejszym kilka prawdziwie pięknych obrazów na uwagę zasługują; między innymi dwa śliczne malowidła włoskiej szkoły: św. Franciszek Seraficki i św. Elżbieta, malowane na cieniutkiej tkance z drzewa, mieszczą się w bocznych ołtarzach i szczególniejszą są piękne. Jest tu także św. Jan Ewan-

geliſta, arcydzieło rodaka naszego p. Wiktora Brodzkiego, który porzuciwszy pędzel, oddał się rzeźbiarstwu i w tym zawodzie rozgłoſną już ſławę dziś pozyskał. P. Wiktor Brodzki, rodem z Wołynia, wyprawiony za granicę kosztem cesarzowej matki, odbywał ſtudia w Rzymie, z kąd powróciwszy, dużo potem pięknych robót snycerskich do cesarskich pałaców w Petersburgu dokonał. Sądząc po tutejszym obrazie św. Jana Ewangelisty i po kilku innych również szczęśliwych próbach jego, do rozmaitych kościołów na Wołyniu ofiarowanych, żałować prawdziwie należy, że zawód malarski zaniechał dziś podobno zupełnie. Spieszmy obejrzeć jeszcze kilka obrazów w kościele dederkalskim znajdujących się. Oto jeszcze jedna robota krajowego pędzla; jest to obraz ſłużący za zaſłonę do cudownego obrazu P. Jezusa, wyobrażający Przemienienie Pańskie, roboty zmarłego przed kilku laty generała wojsk polskich hr. Gabryela Rzyſzczewskiego. Zarzucilibyśmy mu tylko zbyt jasny koloryt, zresztą kopia z włoskiego jakiegoś mistrza dość szczęśliwie dokonana. Na kurytarzach klasztornych ſciany zawieszono są tutaj mnóstwem starych obrazów olejnych, przedstawiających historję św. Franciszka Serafickiego i portretami mężów wſławionych w zakonie Reformatorów, z podpisami nazwisk i krótkimi życiorysami u spodu każdego z nich. Pod względem sztuki obrazy te są zapewne zbyt małego znaczenia, lecz za to cechują one wdzięcznie nasze klasztory, i jakiś smętny i poważny urok poczerpiałym niekiedy od starości ſcianom ich przydają, nieraz też wśród tego mnóstwa ciemnych klasztornych malowideł, zdarza się napotkać dzieło wielkiego jakiego mistrza, które się tu wypadkiem jakimś zabłą-

kało i w zapomnieniu od wieków spoczywa; w Dederkałach wprawdzie nie podobnego dostrzedz nie mogliśmy, lecz za to z prawdziwem zachwyceniem oglądaliśmy tu ogromny zbiór prześlicznych starych sztychów włoskich i polskich, po korytarzach i w chórze klasztornym porozwieszanych, pomiędzy niemi siedm niewielkich ćwiartkowych obrazków, przedstawiających siedm św. sakramentów, szczególnie są piękne i mniej niż inne od wilgoci uszkodzone. W refektarzu klasztornym pokazywano nam kilkanaście starych portretów: Antoniego Wyszpolskiego, pierwszego fundatora starego kościółka w Dederkałach, Michała Prejssa, jego żony i córki Heleny Wyleżyńskiej, fundatorów dzisiejszej świątyni, Jana Felicjana Więclawskiego, skarbnika żydaczewskiego, benefaktora tutejszego klasztoru, urodzonego w 1700 r., ładne malowidło z herbem Leliwa u spodu, następnie dwa ciekawe i piękne portrety Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego w bogatym kozackim stroju i Stanisława na Zbarażu, Józefowie, Stanisławowie, Brodach, Niemirowie, Załóscach itd. Potockiego wojewody poznańskiego, fundatora oo. Reformatów krzemienieckich, zmarłego w 1760 r. W bibliotece klasztornej z kilku tysięcy xiąg złożonej, oprócz dzieł czysto religijnych, starych druków z XVI i XVII wieku, widzieliśmy bogaty zbiór dyaryuszów sejmowych, mowy pogrzebowe i panegiryczne, *Volumina legum* piarskiej edycji, a co najciekawsze, kilka rękopismów o rzeziach kozackich na Wołyniu i na Ukrainie, i kilka tomów kroniki klasztornej z XVIII wieku, czyli tak zwane *Silva rerum*. W grobach pod kościołem tutejszym w kilkunastu dobrze zachowanych trumnach, spoczywają zwłoki Dederkałów, tutejszych dziedziców

Wyszpolskich, Spędowskich, Drzewieckich i innych. Na dziedzińcu klasztornym, dokoła murem opasanym, widzieliśmy wspaniałą kasztan, tak piękny i stary, jak mało drzew w kraju jemu podobnych widzieć się nam zdarzyło. Obejrzawszy nareszcie wszystko co tu widzenia godnem było, odjeżdżałem z Dederkał ujęty gościnnością tutejszych zakonników, którzy pokazawszy mi wszystko skwapliwie, ugościwszy serdecznie, jeszcze błogosławieństwem na drogę opatrzyli. Dzisiejszym właścicielem małych i wielkich Dederkał, prócz kilku drobnych posiadaczy, jest znany obywatel krzemienieckiego powiatu p. Jan Czosnowski, który dla wygody przybywających tu pobożnych, zbudował parę obszernych austeryj, dobrze we wszystko zaopatrzonych.



IV.

SZUMSK — DZIEJE TEGO MIASTECZKA I DAWNI JEGO WŁAŚCICIELE : MALIŃSCY I RADZIWIŁLOWIE — MONASTER BAZYLIANŚKI, KOŚCIÓŁ I KLASZTOR XX. FRANCISZKANÓW, HISTORIA TEGO KOŚCIOŁA I LEGENDA O ZAŁOŻENIU JEGO — NOWY KOŚCIÓŁ TUTEJSZY — RUINY ZAMKU — WIEŚ CYRANKA ZA SZUMSKIEM — OKOPY W NIEJ.

Pominąwszy Dederkały, wjeżdża się raptem w okolicę zasianą wioskami, z których każda prawie jakieś historyczne pamiątki posiada. Tu okop i wał dokoła niego, tam kilkanaście wysokich mogił wśród pola rzuconych, ówdzie szczątki starego zamczyska, krzyż kamienny z nieczytelnym już napisem, cerkiewka drewniana na wpół w ziemi leżąca, albo monasterek stary jak świat, po którego murach i budowie poznasz łatwo, że nie jedno już stulecie przetrwał, nie jedno pokolenie w swych grobach pochował. — Zewsząd wieje tu jakiś urok starożytności, każde drzewo, każdy muru odłamek zda' się szemrzą starą jakąś o minionych wiekach historyę, a czas który wszystko niszczy, który tyle pamiątek i zabytków zeszłowiecznych na Wołyniu zatarł — tutaj więcej ich niż gdziekolwiek dla użytku badaczów i miłośników starożytności zaoszczędził. W promieniu dwóch mil niespełna leży kilkanaście wsi i miasteczek, mnóstwo tego rodzaju zabytków przechowujących: a najprzód Szumsk i Rachmanów, dwa starożytne miasteczka, stawem tylko i nie-

wielką rzeczką, jedno od drugiego przedzielone, trzecie, nieco opodal Szumbar, dziś już na wiejską osadę zamienione, dalej wsie: Obycz, Zińki, Suraż, Kordyszów, Załuże, Ołybisy, Nowy-Staw, Majdan, Stożek, Antonowce, Uhorsk i kilkanaście innych, o których z kolei o każdej mówić będziemy, wszędzie tam bowiem jakiegokolwiek ślady, rozjaśniające zamierzchną ich przeszłość, wyszukać nam się udało.

Prosto z Dederkał, krajem pięknym, wzgórzystym, droga prowadzi nas do Szumska. Już minęliśmy wsie Potuturów i Bryków, niegdyś majątności Bohowitynów, z której ostatnia i jej trzy krzyże kamiennie, przy drodze leżące, znana nam z pięknej legendy p. Szymona Kono packiego — aż oto i samo miasteczko Szumsk ukazało się oczom naszym. Dłużej niż nad innemi, nad tą lichą dziś miejsciną, zatrzymać się nam przyjdzie, bo dużo materiałów, historii tej osady dotyczących się, zgromadzić nam się udało.

Trzy aż miasteczek tego nazwiska znajduje się na ziemiach dawnej Polski, z tych dwa na Wołyniu: m. Szumsk pod Żytomierzem starożytna osada, nasz Szumsk w okolicy Krzemieńca, nad rzeką Wiliją położony i trzeci Szumsk pod Wilnem, sławny niegdyś kościołem i klasztorem Dominikanów. Ostrożnie więc tylko brać należy rozproszone po dawnych kronikach wspomnienia o tych osadach.

O naszym Szumsku, pod Krzemieńcem położonym, pierwszą wzmiankę spotykamy pod r. 1149, kiedy był zagarnięty przez Włodzimierza (Włodzimierka) xięcia halickiego. W r. 1152 Izasław, wielki xiążę kijowski, sprzymierzony z Gejzą królem węgierskim, wymógł na Wło-

dzimierzu przyzwolenie oddania tego miasta jemu, czego jednakże Włodzimierz następnie nie uczynił. Podczas najścia Tatarów na Ruś był nasz Szumsk nawet stolicą udzielnego księstwa, w bitwie bowiem nad Kałką sprzymierzonych książąt Rusi południowej z Tatarami w r. 1224, widzimy walczącego tam księcia Świętosława Szumskiego, który też poległ z ręki wroga. W r. 1261 księstwo szumskie znajdowało się w ręku Bazylego (Wasilka) księcia włodzimierskiego, który w tym roku właśnie w Szumsku musiał się korzyć przed chanem tatarskim Burondajem i znosić odeń zniewagi. W tej epoce osada ta silnie zniszczoną została. Idąc lat porządkiem, znowu wzmiankę o naszym Szumsku napotykaemy w kronice Jana z Czarnkowa, czyli tak zwanego Anonima archidyakona gnieźnieńskiego, a to pod r. 1366. W tym roku Kazimierz Wielki zawojowawszy ostatecznie ziemie: bełzką, chełmską i Wołyń cały, zawarł ostatecznie pokój z książętami litewskimi, nadawszy każdemu z nich udziały w tych ziemiach. Lubarta zostawił król przy posiadaniu całej ziemi łuckiej, już pierwej przez niego dzierżonej. Między innymi wspomniane są w tym podziale osady: Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne i Międzyboż, jako własności Lubarta w ziemi łuckiej ¹⁾. Jakie były później losy Szumska, niewiadomo — długo bowiem potem żadnej o nim wzmianki

¹⁾ *Pax autem in formam coaluit hanc. Lubardo Luceo-riensis terra cum omnibus territoriis primaevis et villis quemadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne et Międzyboże.* (Słowa rozejmu — patrz Długosz pod r. 1366 i Anonym archid. gnesn.)

Stożek dziś mała wioska o lekką milę od Szumska

nie napotyamy. Syn Lubarta Fedor już przez Władysława Jagiełłę powolony został z posiadłości swych wołyńskich; wtedy więc i Szumsk w prywatne ręce dostać się musiał. W XVI wieku już dziedzicami Szumska i kilkunastu okolicznych włości byli Malińscy, jedna z możniejszych rodzin szlacheckich na Wołyniu, dobrze w Rzeczypospolitej zasłużona; oni to po większej części, jak widać z archiwów miejscowych, przyczynili się do wzrostu miasteczka, które w gmachy i domy Boże przyozdobili. W 1648 r. Szumsk wraz z wielu innymi miasteczkami w okolicy zniszczony zupełnie został przez Kozaków Chmielnickiego, którzy samo miasteczko, cerkwie i kościół ogniem spalili. Wtenczas to dziedzic tutejszy Daniel Jeło-Maliński chorąży wołyński, później kasztelan bełzki, stracił w tej wojnie znaczną część fortuny swojej, która przez Kozaków zniszczona i złupiona została¹⁾. W r. 1752 Alexander i Stanisław Malińscy, bracia rodzeni między sobą a praprawnukowie Daniela kasztelana bełzkiego, zubożawszy widać, odprzedają Szumsk i cały klucz do niego należący, xięciu Michałowi Radziwiłłowi koniuszemu lit. hetmanowi w. x. lit., ojcu x. Karola Panie Kochanku²⁾. Xiążę ten a później syn jego

odległa, Daniłów dziś wioska Daniłówka nieopodal ztamtąd leżąca, Zakamień będzie to niezawodnie dzisiejszy Podkamień na granicy Galicyi położony, słynny cudownym obrazem Matki Boskiej.

¹⁾ Patrz o tem w Dodatkach do tego tomu Nr. 2gi i 3ci.

²⁾ Malińscy odprzedawszy klucz szumski, pozostali jeszcze przy okrucach swej fortuny wołyńskiej, z której w ostatnich czasach znaczna część prawem spadku po kądzieli wpłynęła w dom Sosnowskich, dzisiejszych dziedziców na Bołożówce, Stepanówce, Nowo-Malinie i innych majątnościach wołyńskich.

Karol zjeżdżali tu często dla łowów, które w obszernych lasach szumskich wyprawiali; zjeżdżał z nimi i dwór liczny, a zamek tutejszy jeszcze świetny i dobrze wówczas utrzymany, tysiące ludzi mieścił w sobie niekiedy. Xiążę Dominik Radziwiłł dziedzic ordynacyi i ogromnej fortuny po stryju Karolu, doszedłszy do pełnoletności, wyprzedając całą swą wołyńską fortunę, klucze szumski i sąsiedni z tymże rachmanowski, sprzedał w 1806 r. Romualdowi Bystremu, staroście hutowskiemu. Ten ostatni marnotrawca i nieulubiony w kraju, któremu źle się zasłużył, także niedługo przy tej fortunie utrzymać się zdołał, w 1817 r. bowiem Szumsk przez różnych kredytorów za dekretem zjazdowym przez kollokacyą rozebrany został. Z pomiędzy kilku właścicieli dzisiejszych, najznacniejszą część tutaj mają Mężynscy.

W r. 1637 Daniel Maliński jeszcze podówczas chorąży wołyński i żona jego Halszka z Wielhora, przy cerkwi św. Trójcy, już wówczas egzystującej w Szumsku, wznieśli drewniany monaster dla Bazylianów¹⁾. Tenże Maliński testamentem swoim w 1656 r. uczynionym, zapisuje sumę 4,000 złp. na zmurowanie klasztoru Bazylianom i 8,000 złp. tymże zakonnikom szumskim na utrzymanie przeznaczają, z zaleceniem, aby ciało po śmierci w cerkwi św. Trójcy w grobach przodków jego pochowane zostało²⁾. Ostatnia jego wola nie we wszystkim jednak spełniona została, sukcesorowie bowiem rozpoczynawszy fundamenta na pomurowanie monasteru, tak długo zwlekali ukończenie jego, aż majątność Szumska sprzedaną nareszcie została Radziwił-

¹⁾ Patrz w Dodatkach Nr. 1szy.

²⁾ Patrz w Dodatkach Nr. 2gi.

łom, którzy o dopełnieniu pobożnej woli Malińskich bynajmniej myśleć nie chcieli. Ztąd powstał proces, najprzód Malińskich, następnie samychże Bazylianów z Radziwiłłami, lecz budowa monasteru nigdy już do skutku doprowadzoną nie została¹⁾. Dzisiaj niema już śladu ani cerkwi św. Trójcy, w której znajdowały się groby Bohowitynow i Malińskich, ani monasteru Bazylińskiego, a dzisiejsza cerkiew ruska w Szumsku daleko późniejszych czasów sięga.

W samym środku miasteczka pozostał tu jeszcze obszerny kościół murowany, niegdyś Franciszkański, od roku zaś 1832 na cerkiew greckiego obrządku obrócony. Na facyacie tego kościoła, wypukłorzeźbią wyrobiony jest herb Malińskich Pietyroch, a w kaplicy, z prawej strony wielkiego ołtarza przybudowanej, pozostały dotąd groby tej rodziny; przez zakratowane okno w murze widać jeszcze kilka dobrze zachowanych trumien, rzędem stojących. Kościół ten opasany jest dokoła grubym i dość wysokim murem, dziś już w kilku miejscach zarysowanym; historię powstania tego muru znaleźliśmy w papierach tego klasztoru, złożonych obecnie przy kościele jampolskim: W r. 1761 wybuchł wielki pożar w Szumsku, który część miasteczka zniszczył; wtedy to bogaty żyd mieszkaniec tutejszy, imieniem Batio, właściciel kilkunastu domów i składów podziemnych z towarami w Szumsku, widząc już ogień do domów jego zbliżający się, zrobił intencję, jeśli domostwa jego ocaleją, ofiarować znaczną część klejnotów swoich do kościoła Franciszkańskiego; domy jego ocalały rzeczy-

¹⁾ Patrz w Dodatkach Nr. 3ci.

wiecie, a żyd przyrzeczenia dotrzymał; Franciszkanie zaś sprzedawszy te klejnoty, obrócili wziętą za nie sumę na opasanie murem kościoła. Kiedy mianowicie kościół ten wzniesiony został i kto był pierwszym jego fundatorem, nie wiadomo. W 1656 r. już Franciszkanie w Szumsku znajdowali się; w testamencie bowiem Daniela Malińskiego, tegoż roku uczynionym, znajdujemy o nich pierwszy ślad piśmienny. Maliński zaleca w nim oo. Franciszkanom szumskim odprawianie żałobnego nabożeństwa za duszę swoją i zapisuje sumę 8,000 złp. na wszystkich dobrach swych lokowaną, na zmurowanie kościoła dla tychże zakonników, jeśli Bóg pokój ojczyźnie użyczy; musieli więc Franciszkanie mieć wówczas kościół drewniany tylko. Wola testatora nie prędko spełnioną została, dopiero bowiem w 1715 r. Stanisław Maliński podczaszy halicki, wnuk Daniela, wymurował dzisiejszy kościół p. t. N. P. Niepokalanego Poczęcia i przy nim małeńki klasztor o 6ciu celach dla Franciszkanów fundował; świadczy o tem zapis t. r. d. 12 Lutego w grodzie krzemienieckim oblatowany. W r. 1722 d. 3 Czerwca nastąpiła aprobata tej erekcyi przez Stefana Rupniewskiego bisk. łuck. i brzesk. i wydzielenie parafij, a w r. 1741 d. 8 Września Franciszek na Dmeninie Kobielski biskup łucki i brzeski, kościół ten konsekrował. Główniejsze zapisy i fundusze tego kościoła były następujące:

1) Dnia 12 Lutego 1715 r. Stanisław Jeło Maliński podczaszy halicki, na wymurowanie kościoła w Szumsku i zbudowanie klasztoru o 6ciu celach dla oo. Franciszkanów, przeznaczając plac nieopodal od rynku i pole za miastem w trzech rękach, w każdej ręce po dni piętnaście na użytek klasztorny wydziela (na tych gruntach osiedli

potem włościanie i utworzyła się osada, zwana Cyranka), dozwala zakonnikom wolne mlewo w młynach szumskich bez miarki i czerhy, wolny wrąb w lasach, wolne kurzenie gorzałki i warzenie piwa w browarach. Tymże zapisem na wieczny fundusz konwentowi wyznacza sumę 12,000 złp. z oznaczeniem procentu od niej po 7 od sta, którą to sumę do wypłacenia jak i procentów od tejże, między WW. Antoniego, Łukasza i Jana Malińskich, braci między sobą rodzonych, a swoich synowców, tak rozdziela i ubezpiecza: na miasteczku Szumsku i wsi Waśkowcach na schedzie Antoniego cześnika wołyńskiego 4,000 złp., tyleż na schedzie Łukasza na wsiach Bołozówce i Stepanówce, i tyleż także na trzeciej schedzie Jana, na wsiach Załużu, Litowiszczach, Kutach z hutą przy nich będącą i innych. Zapis ten osobiście stawiając się w grodzie krzemienieckim oblatował d. 9. Czerwca 1724 r.

2) Dnia 4 Augusta 1729 r. Jan Maliński synowiec fundatora Stanisława, oznacza klasztorowi na wieczny użytek sianożęć na kosarzów 30tu.

3) Dnia 20 Kwietnia 1746 r. Alexander i Stanisław Malińscy bracia rodzeni, przeznaczają klasztorowi na wieczny użytek ogród Michała poddanego, do gruntów erekcyjnych przytykający.

4) Innym dokumentem bez wyrażenia daty — ciż sami Alexander i Stanisław Malińscy, widząc szczupłość gruntów klasztornych, powiększają je. Dokument ten 15 Kwietnia 1774 r. oblatowany w grodzie krzemienieckim.

Nadto rozmaitych innych zapisów klasztorowi szumskiemu, w rozmaitych czasach legowanych przez rodziny: Malińskich, Drzewieckich, Pruszyńskich, Wkryńskich, Le-

szczyńskich, Wyleżyńskich i Iskierskich, liczyło się po-
dług wizyty tutejszego klasztoru w r. 1820 sporządzonej:
sum pewnych 67,102 złp., zawodnych, od których pro-
centu nie pobierał klasztor 18,062 złp. i sum już wów-
czas oddawna zaginionych 45,488 złp. ¹⁾). Takie to było
niegdyś uposażenie klasztorów w naszym kraju, a tu-
tejszy do możniejszych bynajmniej się nie liczył i nigdy
w nim więcej nad 8miu zakonników nie bywało. W 1832 r.
z rozporządzenia rządu, które jednocześnie tyle innych
kościół na Wołyniu dotknęło, Franciszkanie klasztor
tutejszy opuścili, a w kościele cerkiew ruska umieszczoną
została; wtedy to parafię katolicką przeniesiono ztąd do
Jampola, w Szumska zaś prócz malutkiej cmentarzowej
kapliczki, nie było żadnego zresztą kościoła aż do 1850 r.,
w którym nowy i piękny kościół parafialny dla świeckich
xięży stanął. Kosztowniejsze aparaty kościelne i biblio-
tekę klasztorną po skasowaniu Franciszkanów, przewie-
ziono ztąd do Jampola; tej ostatniej oglądaliśmy tam
jeszcze szczątki ocalałe w czasie pożaru kościoła jam-
polskiego. Z rzadszych druków pozostały tam jeszcze
następujące dzieła: 1) *Commentarius in Priorem Divi
Pauli ad Thimoteum Epistolam* Piotra Steveri, Ingolst.
1611 roku. 2) *Pauli de Palatio XII Prophaetas*, Coloniae
1583 roku. 3) *Speculum Minorum* Biernackiego, Craco-
viae 1688 roku. 4) *Panegiryczne dyskursy duchowne*
Waler. Gutowskiego, Kraków 1674 r. 2 tomy. 5) *Di-
plomata Congregationum Ruthenorum concernentia*, Po-
czajoviae 1767 r.

¹⁾ Wiadomości te czerpaliliśmy z archiwum Franciszkań-
skiego, przy kościele jampolskim obecnie złożonego.

Najpiękniejszym jednak zabytkiem tutejszego kościoła był obraz M. Boskiej, który po kasacie Franciszkanów do Podkamina w Galicyi przewieziony został i w tamtejszym kościele dotąd przechowuje się. Obraz ten był kosztowną pamiątką narodową, należał bowiem do hetmana Żółkiewskiego, który go miał przy sobie w obozie pod Cecorą; kawałek buławy tego hetmana w miejscu berła, wetknięty był w rękę N. Panny. Obraz ten, wraz z odłamkiem buławy hetmańskiej, dostał się do Malińskich, z których jeden zapewne musiał walczyć pod Cecorą z Żółkiewskim i hetman musiał mu go dać w ofierze. Po wystawieniu kościoła Franciszkanom, Malińscy ofiarowali do niego obie te drogie narodowe pamiątki. Historia tego obrazu, wypisana przez x. Markiewicza, znajdowała się na odwrotnej stronie malowidła, a ślad o niem pozostał w dawnych opisach kościoła.

Długo zatrzymaliśmy się nad dziejami tutejszej świątyni — o, bo też te dzieje, te historia naszych klasztorów i kościółków — to historia kraju całego, która niknie i rozprasza się, o której i pamięć zaginie wkrótce, jak zaginęły te pobożne fundacye ojców naszych. Lecz kiedyśmy już tyle o Franciszkańskim kościele tutejszym powiedzieli, nie godziłoby się może bez wspomnienia pominąć prześlicznej legendy o założeniu jego, powszechnie znanej i krążącej pomiędzy ludem w Szumsku i w okolicy. Oto ona: Przed laty wielu było dwóch braci, jeden z nich bezżenny był dziedzicem szumskiego klucza, drugi żonaty i ojciec licznej rodziny, dziedzicem na sąsiednim, przez staw tylko odległym Rachmanowie, z przyległemi doń wioskami. Bracia ci żyli z sobą w największej niezgodzie i kłótni z powodu działu majątkowego.

Dziedzic Szumska nie mógł przebaczyć młodszemu bratu wyboru lepszej i większej schedy. Rachmanów bowiem był większem i ludniejszym od Szumska miasteczkiem i zamek tam był wspanialszy i obszerniejszy niż zamek szumski. Oba te zamki zbudowane były jeden naprzeciw drugiego, stawem tylko i nie wielką rzeczką Wilią oddzielone od siebie. Otóż Stanisław, takie bowiem miał imię dziedzic na Szumsku, szukając ciągle zrzęczności zemścić się na bracie, dopatrywał razu pewnego, że w jednym z okien zamku rachmanowskiego do późnej pory świeci się zawsze jakieś światelko; potajemnie od służki dowiadyuje się, że jest to właśnie sypialna komnata brata, w której on, zamknięty do tak późnej pory na modlitwie czas spędza; korzysta więc z tej zrzęczności, a stanąwszy na dziedzińcu swoim, z nakierowanego działka, jak z oddalenia mety wnosić można, wymierza strzał przeciwko temu oknu i zabija brata. Stroskana wdowa pozostawszy z drobnymi dziećmi, wytacza zabójcy kryminalny proces, który podług praw ówczesnych byłby co najmniej banicyą dla Stanisława się skończył. Przerażony tem, a może i sumieniem ruszony, szuka pojednania z bratową, a chcąc sierotom wyrządzoną krzywdę nagrodzić, przyrzeka uczynić na rzecz ich zapis całego swego majątku. Zgoda na takich warunkach łatwo następuje, a Stanisław, rzeczywiście już dręczony na sumieniu, wzięwszy kij pielgrzymi, pieszo do Rzymu udaje się. Tam przybywszy, zbrodnię swą kapłanowi na spowiedzi wyznaje i otrzymuje odpowiedź, że nie prędzej rozgrzeszenie otrzymać może, aż wtedy, kiedy na miejscu dokonanej zbrodni t. j. w Szumsku kościół wystawi i zakonników przy nim osadzi. Wraca więc, zakłada ko-

ścioł i klasztor tutejszym Franciszkanom, majątek cały synowcom oddaje, sam zaś depełniwszy tego wszystkiego, znowu gdzieś znika. Po upływie lat wielu, w Szumsku w kościele Franciszkanów, w sam wielki piątek zjawia się pielgrzym z długą brodą, wynędzniały i obdarty, i prosi o spowiedź. Ojcowie Franciszkanie dają mu kapłana, przed którym zeznaje, że jest fundatorem tutejszego klasztoru, owym właśnie zabójcą brata, i że po długich latach pokuty i pielgrzymstwa wraca, aby w dzień wielkopiątkowy, jako w dzień przeznaczony na spowiedź dla złoczyńców i zbrodniarzy, na miejscu dokonanego przestępstwa, ostatecznie łaskę rozgrzeszenia i przebaczenia winy otrzymać. Spowiednik przerażony tem wyznaniem, długo się namyśla, długo się waha, aż nareszcie jeszcze raz rozgrzeszenia mu odmawia, dodając że pokuta była za krótką zważywszy wagę przestępstwa, pociesza go jednak, modlić się przyrzeka i do dalszej wytrwałości w pokucie nakłania. Westchnął głęboko zbrodniarz, odchodząc od konfesyonалу zapłakał, pomodlił się i zniknął raz jeszcze, lecz odtąd nie widziano go już więcej w Szumsku. W parę lat po tem wydarzeniu, jak twierdzi lud, widmo jakieś zaczęło się ukazywać wieczorną porą na grobli tutejszej, straszło ludzi przechodzących, łamało koła u wozów przejeżdżającym, babom garnki z ogniem i latarki tłukło, słowem tysiące tego rodzaju psot mieszkańcom wyrządzało. Przestraszeni udają się z tą wiadomością aż do klasztoru, proszą zakonników o radę i pomoc przeciw tej pladze, utrzymując że to nie co innego być musi, jeno duch zmarłego zapewne Stanisława, męczący się po śmierci. Zakonnicy, jak to zwykle się dzieje w podobnych wydarzeniach, zalecają, aby ktokolwiek spotka

widmo, przeżegnał się i zwykłą formułą: „Wszelki duch P. Boga chwali“ zagabnął je. Dopełnia tego jakiś biedak przechodzący tamtędy, widmo znika, z łoskotem z mostu w wodę spuściwszy się, i odtąd nie zjawia się już nigdy więcej.

Całe to podanie z taką ścisłą dokładnością przez lud opowiadane i tak w okolicy tutejszej rozpowszechnione, każe przypuszczać, że choć część prawdy w niem się zawiera; zresztą samo położenie miejscowości tutejszej, tak zgodne z legendą, i ruiny dotąd pozostałe dwóch naprzeciw siebie leżących zameczków szumskiego i rachmanowskiego, rzeczką Wilią tylko przedzielonych, wszystko to na ten domysł naprowadzać zdaje się. Choć z drugiej strony znowu, mając pod ręką dokumenta miejscowe, widzimy że od drugiej połowy XVI wieku przynajmniej począwszy, nigdy oba te miasteczka do jednych właścicieli nie należały. Radziwiłłowie dopiero w XVIII wieku, kupiwszy Szumsk od Malińskich, a posiadając już dawniej Rachmanów, oba te majątki razem zleli; jeżeli więc ta legenda ma być prawdziwą, to kościół Franciszkański jeszcze chyba w początkach XVI wieku lub dawniej zbudowany być musiał. Lud w opowiadaniu swoim Malińskich, jako bohaterów tej legendy mianuje. Całkiem inaczej od starych Pofranciszkańskich murów, pełnych pamiątek, legend i tradycyi, wygląda nowy kościół tutejszy, przed kilku laty dopiero wystawiony. Śliczna ta świątynia w maurytańsko-gotyckim stylu zbudowana, śmiało do najozdobniejszych w naszej prowincyi zaliczoną być może. Mało rzeczywiście widzieć można kościołów, w którychby zlanie dwóch różnorodnych stylów wdzięczniej i harmonijniej dokonane zostało.

Wewnątrz ten sam wdzięk i harmonia — sklepienia łuki ostre przedstawiają, galerye otaczające kościół do koła, lekkie i piękne ołtarze zaś i ambona z Petryńskiego kościoła aż z Łucka zabrane i tu przywiezione, z dębowego drzewa, misternej snycerskiej roboty, szczególnie są piękne, ambonę szpeci tylko ciężka statua Chrystusa, na wierzchu ustawiona. Z obrazów najznakomitsze są tutaj dwie roboty znanego naszego rodaka Klembowskiego: Objawienie św. Piotra i Matka Boska, po obu stronach wielkiego ołtarza zawieszzone; w samym zaś wielkim ołtarzu niewielki obrazek pędzla Wiktora Brodzkiego wyobraża prześlizną, trochę tylko może zanadto światową i figlarnie uśmiechniętą główkę anioła. Kościół ten w 1850 r. wystawiła własnym kosztem zmarła rychło potem pani Ludwika z Pruszyńskich Mężyńska, której grób i portret znajdują się tutaj także.

Przy wyjeździe z miasteczka, na kępie, z trzech stron wodą oblanej, sterczą ruiny tutejszego zamku, zapewne przez Malińskich założonego. Zachowały się w nim jeszcze obwodowe ściany, na których wewnątrz dostrzedz można ślady fresków i wewnętrzne rozporządzenie komnat. Zamek ten przed laty kilkudziesięciu był jeszcze mieszkalny, a zmarły niedawno w Szumsku starsuszek Krzyski, był sługą tego domu za xięcia Radziwiłła Panie Kochanku, zapamiętał więc całą świetność jego dworu tutaj, o której często rozprawiać lubił.

O parę wiorst za Szumskiem, przy drodze do Antonowic, położona jest wieś Cyranka, należąca niegdyś do xx. Franciszkanów szumskich. Tuż za tą wsią, na górze pokrytej teraz lasem, jest okrągły, 160 łokci

obwodu mający ziemny okop. Wał jego dzisiaj jeszcze półtora sęznia wysokości trzymający, otacza zaledwie widoczne ruiny kamienne. Musiał to być niegdyś rodzaj obronnego zameczku, wzniesionego od napadu Tatarów; podanie miejscowe niesie, że zameczek ten w XV wieku założony został.

V.

MIASTEczKO RACHMANÓW — KILKA SŁÓW O SAMEM NAZWISKU RACHMANOWA, DZIEJE TEGO MIASTA OD NAJDawnIEJSZYCH CZASÓW, DAWNI JEGO WŁAŚCICIELE: BOHOWITYNOWIE, WIŚNIEWIECcy I RADZIWILLOWIE, POŻARY, NAJAZDY Tatarskie, CERKIEW P. T. ŚW. TRÓJCY FUNDACYI KRÓLA MICHAŁA KORYBUTA, OPIS ZAMKU — WIEŚ SÓSZYSZCZE NIE DALEKO RACHMANOWA, CIEKAWY DOKUMENT XX. WIŚNIEWIECKICH DO TEJ WSI ODNOSZĄCY SIĘ.

Zaledwie przejechawszy przez groblę szumską, już się znajdujemy w Rachmanowie. Nędzna i uboga ta miejscina, z kilkunastu domostw żydowskich złożona, zaledwie na miano miasteczka zasługuje: starożytne ruiny zamczyska i stara cerkiew drewniana fundacyi jeszcze króla Michała Korybuta i jego przodków, oto jedyne pozostałe tu dzisiaj pamiątki i zabytki przeszłości. A jednak Rachmanów był znacznem niegdyś miastem, przez Cellaryusza jeszcze wzmiankowanem, a przeszłość jego ciekawa i pełna interesu, już dla samej swej starożytności i zmiennych kołei, jakich ta osada doświadczała. Mając pod ręką plikę starych papierów o Rachmanowie, postaramy się o ile możności, dokładnie dzieje jego skreślić. — Już samo nazwisko Rachmanowa mimowolnie uwagę naszą zatrzymać musi, dziwnie bowiem brzmieniem swem przypomina ów rachmańskij wełyk deń naszego ludu i ściśle z nim połączoną, niezmiernie staro-

żytną tradycję ludową. Na wielkanoc lud na Wołyniu i na Ukrainie zgromadziwszy się nad brzegiem rzeki lub stawu, rzuca w wodę łupinki z jaj farbowanych w tem przekonaniu, że one dopłynąwszy do dalekiego miasta Rachmania, oznajmią mieszkańcom jego o obchodzącej się tu uroczystości; według wyobrażeń ludu w mieście tem dusze zmarłe odbywają pokutę za grzechy w życiu popełnione. Jarmarki po niektórych miasteczkach Wołynia i Podola przypadają na tak zwany rachmański wełykdeń, t. j. w poniedziałek po przewodach. Czy nasz Rachmanów ma jakikolwiek związek z tym zwyczajem ludowym i jego nazwą, trudno w tym względzie coś stanowczego zawyrokować, gdyby tak jednak było w istocie, byłby to niezaprzeczony dowód niezmiernie odległej starożytności tej osady. Z drugiej strony znowu, jak się z dokumentów pokazuje, Rachmanów w pierwszej połowie XVI wieku był jeszcze wsią, nazywającą się Pihasy, i w tym czasie dopiero na miasto zamieniony został i nazwisko Rachmanowa otrzymał. Z tego wszystkiego wnosićby można, że albo zwyczaj ten ludowy nie sięga dalej jak wiek XVI, albo że Rachmanów i pierwiej nazywał się Rachmanowem, a chwilowo tylko na wiejską posadę Pihasy zamieniony, powrócił potem do dawnej swej nazwy i znaczenia; podobne wypadki, kolejną losów, skutkiem wojen i zniszczenia, lub też fantazyą samychże właścicieli spowodowane, często się w historii starożytnych naszych osad napotykać dają. W dokumentach, które mamy pod ręką, Rachmanów nawet niekiedy Rachmanowem bywa nazywany, co znowu nasze domysły obala.

Porzućmy wnioski, których rozstrzygnąć nie jesteśmy

w stanie, a które nas Bóg wie jak daleko w dziedzinę fantazyi zaprowadzić mogą, a wróćmy raczej do rzeczywistości t. j. do historii samego Rachmanowa. Najdawniejszymi jego właścicielami, o których doszły nas ślady piśmienne, byli Bohowitynowie herbu Korczak z Litwy tu przybyli i osiadli. W r. 1513 Zygmunt I. król polski Bohuszowi Bohowitynowi herbu Korczak, podskarbiemu litewskiemu, za rozmaite funkcyje poselskie i inne zasługi w kraju nadaje obszerne dobra w Litwie i na Wołyniu w ziemi krzemienieckiej. Na Wołyniu wydzielone mu zostały: wieś Pihasy czyli późniejszy Rachmanów, miasteczko Szumbar, wsie Kutno, Załuże, Ołybisy, Kordyszów, Nowy-Staw, Horbowce, Żołobki, Wołoka, Bykowce, Potuturów, Walów, Bryków, Baymaki i kilka innych jeszcze. Majętności te graniczyły jedne z drugimi i rozciągały się na przestrzeni kilku mil wokoło; była to więc przeszliczna, magnacka prawie fortuna, którą król Bohusza Bohowityna obdarzał. Rozrodzeni potomkowie jego osiadłszy w tych majątnościach, podzielili się na kilka linii, z których jedni od miasteczka Szumbaru przewali się Bohowitynami Szumbarskimi, drudzy od Kutna Kuteńskimi, inni nakoniec od dóbr Kozierad Kozieradzkiemi. Najgłówniejsze linie były szumbarska i rachmanowska. Wszędzie w majątnościach swych zakładali Bohowitynowie zamki, których szczątki dotąd pozostały; główne zaś *fundum* mieli w Rachmanowie, czyli w tak zwanych wówczas Pihasach. W r. 1570 dziedzicem Pihasy i Załuża był pan Wojna Bohuszewicz Bohowitynowicz, wnuk jak się zdaje, a może prawnuk pierwszego Bohusza Bohowityna. W tym roku właśnie p. Wojna usypał i podwyższył groblę w majątnościach

swych Załużu i Pihasach, a ponieważ grunta i staw jego graniczyły z wsią Obyczą, majątnością pana Mytki Popielińskiego, uzyskał więc na to pozwolenie p. Mytki i brata swego pana Bohowityna Piotrowicza Szumbarskiego, który od lat dawnych wieś Obycz w zastawie trzymał¹⁾. W roku 1579 Michał Bohowityn Szumbarski, dziedzic wsi Pihasy i Obyczy, nabytej już widać na własność od Popielińskich, robi wieczysty zapis tych majątności panu Walentemu Wkryńskiemu, a w akcie tej sprzedaży wieś Pihasy nazwana już jest wyraźnie miasteczkiem *Rochmanowem* („seła bywyszaho Pihasy a teper mesteczka nazwanoho Rochmanowa“²⁾). W następnym 1580 roku nowy właściciel Rachmanowa p. Walenty Wkryński, zaprowadza spór o ziemię i granice z sąsiadem swym p. Fedorem Bohowitynem Kozieradzkim i Kuteńskim, dziedzicem Załuża. Rozjątrzone obie strony już długi proces rozpoczęły, kiedy wezwany na sąd polubowny pan cześnik J. Król Mości ziemi wołyńskiej Fedor Rudecki, rozpatrzywszy wspólne ich pretensye, godzi powaśnionych, a zgodę tę zaznacza formalnym dekretem kompromisarskim, d. 20 Listop. 1850 r. ferowanym³⁾. Nie długo pozostawał Rachmanów w rękach Wkryńskiego, już bowiem w parę lat potem, przechodzi napowrót z Obyczą w posiadanie

¹⁾ Patrz Dodatki do tego tomu Nr 4, 5 i 6.

²⁾ 22 Junii an. 1579. Zapis wieczysty Michała Bohowityna Szumbarskiego panu Walentemu Wkryńskiemu miasteczka Rachmanowa i wsi Obyczy, z odgraniczeniem części z soszyszckiego gruntu, do monasteru obyckiego należącej. (Dokument ten przechowuje się w archiwum monasteru obyckiego).

³⁾ Patrz Dodatki Nr. 7.

Bohowitynów, którzy zmieniając się kolejno, na zamku tutejszym rezydowali. W r. 1596 dziedzic tutejszy Wacław Bohowityn Szumbariski chorąży wołyński, w którego rękach znaczna część fortuny Bohowitynów skupiła się, zagnalony jakąś pilną potrzebą, pożyczca u małżonki swojej pani Zofii Michajłówny xiężniczki Czartoryskiej sumę 40,000 złotych polskich, którą ewinkuje i ubezpiecza na dobrach swoich kluczu rachmanowskim z przyległościami, z tem, że jeżeli tę sumę on lub potomkowie jego nie powrócą małżonce jego, ona staje się dziedziczką tego majątku. Zapis ten zrobiony widocznie z intencją udobrodziejstwowania żony, uroczyscie w przytomności świadków t. j. brata swego p. Mikołaja Bohowityna Szumbarskiego i szwagrów xiążąt Jerzego i Michała Michajłowiczów Czartoryskich, sporządzony został dnia 4 Stycznia 1596 roku¹⁾. Wkrótce potem umiera p. Wacław Bohowityn, rodzeństwo zaś jego nie spłaca powyższej należności pozostałej wdowie, która pospłacawszy innych jeszcze kredytorów mężowskich, staje się panią i właścicielką całej fortuny po nim pozostałej t. j. miasteczka Rachmanowa, połowy m. Szumbaru, połowy wsi Horbowiec i wsiów Kordyszowa, Bykowiec, Ołybisów, Soszyszcz, Nowego-Stawu, Żołobek, Obyczy, Potuturowa, Walowa, Brykowa i Baymak, w ziemi krzemienieckiej leżących. Rachmanów więc z obszernemi przyległościami raz na zawsze już wyszedł z posiadania Bohowitynów, pani Zofia Bohowitynowa nie długo bowiem żyła po śmierci męża, a po niej prawem spadku objęli majątność tę Czartoryscy, bracia jej rodzeni. Wspomniona tu Zofia

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 8.

Bohowitynowa była panią wielkiego rozumu i głębokiej nauki; o niej to kronikarze wspominają, że ewangelie i pisma apostołskie z greckiego na słowiański język tłumaczyła; to wszystko nie przeszkadzało jej, jak widzimy, być dobrą i rządzą administratorką swej fortuny. Słynęła przedewszystkiem wielką pobożnością, a co dziwniejsze, zwłaszcza pod owe czasy, nie była fanatyczką. Będąc wyznania grecko-ruskiego, w dobrodziejstwach swoich nie czyniła różnicy w wierze. O jej dziełach piśmiennych pierwszy doniósł Siarczyński, dodając, iż Stawrowiecki Cyryl w książce nauk obyczajnych wyznaje, że z jej pism rzecz swoją zbierał, a na jego powadze i Święcki to samo powtarza. Że zaś Zofia Bohowitynowa rzeczywiście tłumaczyła wyżej wymienione dzieło, znajdujemy także w bibliograficznym opisie starożytnych ksiąg ruskich biblioteki hr. Tołstoja, przez Strojewa wydanym, na str. 143, następną wzmiankę przy opisie dzieł Cyrylego Trankwilliona Stawrowieckiego, a szczególnie przy ewangeliach nauczających czyli kazaniach niedzielnych, drukowanych w Rachmanowie 1619 r. in fol. a przypisanych księciu Jerzemu Czartoryskiemu, w której to przedmowie Stawrowiecki właśnie mówi, iż prace te ułożył z różnych dzieł, a szczególnie: *iz biesied „ewangielskich a po czasti iz apostołskich, kotorych perełożyła z greckoho jazyka na słowienskij, staranijem, promysłom i kosztom swoim, światoj pamiaty jej miłost „kniaźna Czartoryskaja Sofija sestra W. Kn. M. pani „Bohowitynowa chorużyna wołyńska.*“ — Niemasz wątpliwości, iż rzecz tu idzie o jednym i tem samym tłumaczeniu, lecz gdzie i kiedy było ono wydane, o tem nikt, ile nam wiadomo z pewnością dotąd jeszcze nie

pisał, a Siarczyński snadź z tego samego tylko źródła wiadomość swoją poczerpnął. Umarła Zofia Bohowitynowa w 1603 lub 4tym roku, a pamięć jej długo żyła w okolicy i wśród mieszkańców Rachmanowa. Tu w założonej przez nią drukarni długo jeszcze potem wytłaczano pobożne xięgi ruskie. Po jej śmierci brat spadkobierca, xiążę Jerzy Michajłowicz Czartoryski, zrzeka się całego tego majątku na rzecz krewnego swego xięcia Michała Wiszniowieckiego starosty owruckiego i żony jego Reginy Mohylanki, dnia 15 Xbra 1605 roku¹⁾. Odtąd już Rachmanów wszedłszy w posiadanie xiążąt Wiszniowieckich, długo w tym domu pozostawał. Po śmierci xięcia Michała w 1618 roku i żony jego Mohylanki, syn ich xiążę Jeremi wojewoda ruski, pan najkolosalniejszej w kraju fortuny, jeden z największych bohaterów, jakich Polska wydała, został dziedzicem rachmanowskiego majątku. Również jak i rodzic jego zjeżdżał on tutaj niekiedy, zamek powiększył i silniej obwarował, i ztąd też kilka przywilejów dla mieszkańców miasta wydał. Syn jego Michał, obrany później królem polskim, wychowany za granicą, nie wiadomo czy był kiedy w dziedzicznych swych dobrach Rachmanowie, nie zapomniał o nich jednak i na tronie, i ze stolicy swej Warszawy kilku przywilejami miasto tutejsze obdarzył. W tym czasie właśnie Rachmanów i kilka wsi okolicznych, do tego majątku należących, trzymał w zastawnej dzierżawie Remigian Błędowski, z którego imieniem często się w papierach miejscowych spotykamy. W roku 1672 pożar zniszczył zamek rachmanowski i wszystko co się w nim

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 9.

znajdowało; wtedy to spaliły się papiery i dawne przywileje miejscowej cerkwi p. t. św. Trójcy służące, a które dla większego bezpieczeństwa na zamku były złożone. Michał Korybut, jako król i dziedzic Rachmanowa, pospieszył z pomocą pogorzałym rodzinom, i nowy przywilej dnia 23 Czerwca 1672 r. z Warszawy, na instancję biskupa łuckiego i ostrońskiego Gedeona Czewertyńskiego, i na prośbę parocha miejscowego, wydał dla cerkwi rachmanowskiej, konfirmując wszystkie dawne prawa i prerogatywy przez antecesorów swoich tejże cerkwi nadane¹⁾. Lata 1675 i 1676 boleśnie oznamiowały w historii Rachmanowa, który już wówczas był dziedzictwem xięcia Dymitra Wiszniowieckiego wojewody bełzkiego, hetmana w. kor. W tym czasie bowiem Tatarowie zniszczyli to miasto do szczytu, mieszkańców w niewolę zabrali, inni zaś chroniąc się przed wrogiem, po lasach rozpiezchnęli się; wsie zaś do tego majątku należące, popalone i na uroczyska zamienione zostały, mieszkańce w jasyr uprowadzeni, tak że kiedy przyszło do płacenia pogłównego podatku, jeden tylko mieszczanin w miasteczku Rachmanowie wraz z żoną okazał się. Okropną tę ruinę i dokonane zniszczenie, wymownie w manifeście do grodu krzemienieckiego dnia 12 Oktobra 1676 r. zanesionym, opisał Jm. pan Remigian Błędowski, zastawny naówczas dzierżawca dóbr rachmanowskich²⁾. Po wielu latach zniszczone miasteczko Rachmanów, powoli dźwigać się z gruzów zaczęło, aż nareszcie dawny swój byt i zamożność odzyskało. Dzie-

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 10.

²⁾ Patrz Dodatki Nr. 11.

dzicami jego kolejno byli xx. Wiszniowieccy, zmieniając się jeden po drugim, aż ostatecznie ostatni tego domu potomek, Janusz Antoni Korybut Wiszniowiecki kasztelan krakowski, wydając za mąż córkę swoją Franciszkę Ursulę za Radziwiłła, tak zwanego hetmana Rybeńkę w 1725 roku dnia 23 Kwietnia, jako posagowe wiano przeznaczył jej pomiędzy innymi i dobra rachmanowskie z przyległościami ¹⁾. Radziwiłłowie odziedziczywszy te dobra, a posiadając już natenczas wiele innych majątności w okolicy, i coraz to nowe następnie nabywając, jak klucze szumski i antonowiecki, przesiadywali tu często, zakładając czasowe swe rezydencye to na zamku rachmanowskim, to w sąsiedniej wsi Biało-Krynicy, gdzie także piękny zamek po Zbarańskich posiadali. Widzieliśmy ztąd datowane, własnoręczne ich prezenty kościelne i cerkiewne, instalacye nowych parochów i t. p. dokumenty, w archiwum miejscowem dotąd przechowane. Syn ich książę Karol Panie Kochanku wojewoda wileński zjeżdżał tu także od czasu do czasu i wspinał się łąwy w puszczech szumskich i rachmanowskich wyprawiał. Powoli jednak świątynia Rachmanowa i jego dworu gasnąć zaczęła, a książę Dominik Radziwiłł synowiec Karola i spadkobierca ogromnej jego fortuny i ordynacyi, doszedłszy do pełnoletności, sprzedawać zaczął wołyńskie dobra. Klucze szumski i rachmanowski, te dwie piękne i tak we wszystko obfitujące majątności, kupił od niego natenczas w roku 1806 Romuald Bystry starosta hutowski.

¹⁾ O tem szczegółowo w dokumencie odgraniczenia gruntów do cerkwi rachmanowskiej należących. Dokument ten znajduje się w archiwum tejże cerkwi.

Ten gdy przez nieład i marnotrawstwo roztracił całą prawie fortunę, pozostał mu z niej jeden tylko Rachmanów i parę okolicznych wiosek, które sukcesorowie jego Siemiątkowscy dotąd posiadają. Dzisiejsi właściciele nie mieszkając tu nigdy, nie wiele się troszczą o byt miasteczka, które od lat wielu opuszczone, do zupełnego też przyszło dzisiaj upadku, a oddalenie od większych traktów i brak handlu przyspieszyły jeszcze jego zubożenie.

Stara drewniana cerkiew tutejsza p. t. św. Trójcy, fundacyi jeszcze wiązań Wiszniowieckich, uposażona i nowemi przywilejami obdarzona przez króla Michała Korybuta, trzyma się dotąd, kilkakrotnie od tej pory odnawiana i restaurowana; dziwnym sposobem ocalało w niej dość bogate archiwum, które dzisiejszy paroch starannie utrzymuje. Oprócz dokumentów już wyżej cytowanych, znajdują się tam jeszcze rozmaite przywileje z własnoręcznemi podpisami xx. Wiszniowieckich i Radziwiłłów, nadania gruntów cerkiewnych, pozwolenia sycenia miodów, instalacye nowych parochów i t. p. Niektóre z tych autografów są prześlicznie dochowane, a najpiękniejszą jest prezenta na instalacyę nowego parocha do tejże cerkwi, wydana w Łachwie 1737 r. dnia 24 Lutego, z podpisami Michała Kazimierza Radziwiłła i Urszuli Franciszki z Wiszniowieckich, małżonki jego, kasztelanów trockich, hetmanostwa poln. w. x. lit. Prezenta ta prześlicznemi kolorowanemi winietami od ręki robionemi ozdobiona. Drugi tejże treści również piękny dokument jest xięcia Karola Panie Kochanku, z zamku rachmanowskiego dątowany.

Zamek tutejszy na południowo - wschodniej stronie, na rogu miasteczka położony, w zupełnej jest ruinie.

Przypiera z trzech boków do szumskiego stawu, a czwartym do samego miasteczka, otoczony z zachodniej i południowej strony kamienną, starożytną, na wpół rozwaloną ścianą, drewnianymi szkarpami tylko podpartą; długość tej ściany od zachodu 17 a od południa 24 sążni, od wschodu i północy fundamenta tej ściany za ledwie są widoczne. Od tego zamku na zachód o 50 sążni ciągnie się wał, zrobiony dla zakrycia pomienionego zamku, wysoki na 3 sążnie, i przechodzi od samego rachmanowskiego stawu na 16 sążni z północy na południe, zawraca się potem na wschód i opiera się prawie o południowo-wschodni kąt samego zamku. O 280 sążni od wspomnionego wału, także nazad za miasteczkiem, znajduje się drugi wał, ciągnący się z północy na południe, od szumskiego do rachmanowskiego stawu, długi na 200 a wysoki na 3 sążnie. Ten zrobiono zapewne dla zakrycia pierwszego wału od napaści nieprzyjaciół. W samym zamku w kilku drewnianych, nędznych, już w późniejszych czasach skleconych izbach, są pomieszkania oficyalistów, a w dziedzińcu, na miejscu dawniej uszykowanych armat, liche budowle gospodarskie. W ogólności początek wzniesienia tego zamku odnoszą do XIV wieku, pewnych zaś dowodów na to niema i tych w żadnych dokumentach napotkać nie mogliśmy.

Ujchawszy parę wiorst za Rachmanowem, natrafiamy na wioskę Soszyszcze zwaną, w górach, wśród sadów wiśniowych zabudowaną, graniczącą z gruntami wsi Obyczy. Wieś ta od niepamiętnych czasów należała do rachmanowskiego klucza, a pozostając w posiadaniu jednych właścicieli, dzieliła też i losy jego. W archiwum rachmanowskiem znaleźliśmy ciekawy dokument o xiążętach

Wiszniowieckich starostach owruckich, tutejszych dziedzicach, tej wsi dotyczący. Oto treść jego: W roku 1603 pani Zofia z Czartoryskich Bohowitynowa chorążyna wołyńska i brat jej książę Jerzy Czartoryski, dziedzic klucza rachmanowskiego, zastawili jedną wieś z tego klucza, a mianowicie Soszyszcze, z dwoma stawkami i młynkami obyckimi, w sumie 2.500 złotych polskich, urodzonemu Konstantynowi Bobrowiczowi. Ten ustąpił ją na tychże warunkach i prawach ur. Kasprowi Ludzickiemu. u którego książęta Michał Wiszniowiecki i żona jego Regina Mohylanka, zostawszy później dziedzicami rachmanowskiego klucza, dapożyczają najprzód 450 złp., a potem 515 złp., na które wydając dokument wyrażają się w onym, iż: „ku wielce pilnoy, spolnoy potrebe naszey, pożyczyli i rukami swoimi otlicziwszy wzialijesmo summu piatsot y piatnadcat zołotykh polskich“. — Takim sposobem uformowała się suma 3465 złp., którą książęta Wiszniowieccy zostawszy dłużni Ludzickiemu, wypuszczają mu w takowej wieś Soszyszcze z dwoma stawkami i młynkami obyckimi, rodzajem zastawy od trzech do trzech lat, po upływie których książęta uściwszy się z należności, mają prawo tę wieś we władanie swoje odebrać. W dokumencie tym odznaczone są granice tej majątności, jej pól i sianożęci, wzmiankowana tam także starożytna pustka stojąca cerkiew, którą dzierżawca ma prawo odbudować na chwałę Bożą, również jak i dwór na wyspie będący. Zapis ten, uczyniony w Wiśniowcu, książęta osobiście stanąwszy przed aktami krzemienieckimi oblatowali dnia 3 Kwietnia 1615; prócz podpisów książąt podpisani ich przyjaciele: Szaszewski, Horain i Czerniakowski.

Cały ten dokument dość małej zresztą wagi, dowodzi tylko, w jak pilnej potrzebie grosza bywali wówczas xiążęta Wiszniowieccy, których obszerne dobra znaczną część ziemi krzemienieckiej zajmowały, kiedy u szlachty tak drobne pożyczki zaciągali. Kilka zresztą charakterystycznych wyrażeń w tym dokumencie zdają się ten wniosek potwierdzać. Z drugiej strony znowu dokument ten przedstawia nam ciekawy szczegół do ówczesnej statystyki krajowej, dowodzący jak niski był wówczas szacunek ziemi, kiedy obszerna wieś, w pięknej okolicy położona, z dwoma stawkami i młynami za 3465 złp. na lat trzy wypuszczoną być mogła.



VI.

WIEŚ OBYCZ — DAWNI JEJ WŁAŚCICIELE POPIELIŃSCY, WIŚNIOWIECCY,
RADZIWIŁLOWIE — STAROŻYTNY MONASTER BAZYLIAŃSKI ŚW. MIKOŁAJA —
JEGO DZIEJE I KLĘSKI W ROZMAITYCH CZASACH PONOSZONE. — LIST
ZYGmunTA AUGUSTA — SZUMBAR — HISTORIA TEJ OSADY — KOŚCIÓLEK
TRYNITARSKI.

W ogromnym jarze zaraz za Rachmanowem, dokoła staremi drzewami okolona leży wieś *O b y c z*, jedna z najstarożytniejszych osad w tej okolicy; jest tu starożytny monaster św. Mikołaja w XIV wieku jeszcze fundowany. Rzućmy okiem i przebiegnijmy po krótkce przeszłość i dzieje tej osady. Wieś *Obycz* była od najdawniejszych czasów w posiadaniu rodziny *Popielińskich*. Starożytny ten dom w XV wieku jeszcze dziedziczne posiadłości na *Wołyniu* mający, nie grał nigdy żadnej roli dziejowej; w ogólności pochodzenie jego ciemne i małoznane, *Okolski* i *Niesiecki* żadnej też wzmianki o *Popielińskich* nie czynią. W roku 1570 *Mytko Popieliński* dziedzic wsi *Obyczy*, w liście swoim danym p. *Wojnie Bohuszewiczowi Bohowitynowiczowi*, dziedzicowi *Pihas* i *Załuża* na pozwoleniu usypania i podwyższenia grobli do gruntów jego obyekich przytykającej, wyraźnie wzmiankuje o *Obyczy*, jak o dawnej majątności przodków swoich *Popielińskich*. W tym liście p. *Mytko* wymienia dwóch synów swoich *Michna* i *Waśka*, jako przyszłych spadkobierców,

przrzekając w ich imieniu dochowanie słowa danego panu Wojnie na wieczne używanie i posiadanie nowo zbudowanej grobli¹⁾. Od tej pory tracimy już z oczów Popielińskich, i nigdy już potem żadnej o nich wzmianki nie napotykamy. Bohowitynowie Szumbarsey, którzy już wówczas trzymali wieś Obycz zastawą, stają się później właścicielami tej majątności. W roku 1579 Michał Bohowityn Szumbariski dnia 22 Junii t. r. robi wieczysty zapis Rachmanowa i Obyczy p. Walentemu Wkryńskiemu, z odgraniczeniem tylko gruntów do monasteru tutejszego należących²⁾. W kilka lat potem Walenty Wkryński napowrót ustępuje tych majątności Bohowitynom, a odtąd już Obycz, wszedłszy do składu fortuny rachmanowskiej, we wszystkim dzieli jej losy i koleje. Od Bohowitynów wraz z Rachmanowem przechodzi we władanie Czartoryskich, później Wiszniowieckich, ostatecznie zaś Radziwiłłów. W roku 1806 od xięcia Dominika Radziwiłła kupuje wieś Obycz Maliński cześnik Łęczycki, który znowu odprzedaje ją Rozańskim; ci ostatni przed laty kilku jeszcze ją posiadali.

O kilkaset kroków za wsią Obyczą, u stóp stromej bardzo góry wznosił się niewielki monasterek murowany dawniej, wschodniej architektury; monaster ten p. t. św. Mikołaja, należał od wieków do zakonników reguły św. Bazylego, po skasowaniu zaś tego zakonu, na monaster dla mnichów ruskich zamieniony został. Ciekawa jest historia jego i smutne koleje przez jakie przecho-

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 5.

²⁾ Dokument ten znajduje się w archiwum monasteru obyckiego.

dził. W roku 1368 książę Konstantyn Ostrogski zbudował ten monaster p. t. św. Mikołaja w uroczysku zwanym T a t a r y n i e c, wydzielił dla niego łany, sianożęcie i dwa stawy do wydzielonych gruntów przytykające. Sprowadzeni tu zakonnicy przez lat blisko dwieście głosili chwałę Bożą i spokojnie praw i dostatków przez pierwszego swego fundatora nadanych używali; dopiero w 1566 roku Bohowitynowie właściciele przytykających do gruntów monasterskich majątności, a mianowicie Fedor Wojna Kuteński, Adam i Jędrzej Klemensoviche Bohowitynowicze Kozieradzcy, zagarniają przemocą ziemie przez spokojnych zakonników posiadane. Wtedy to ihumen czyli przełożony tego monasteru, ojciec Melencyusz Dżiusa, udaje się pieszo do Kijowa, gdzie wyjednawszy list instancyonalny do króla od metropolity kijowskiego Sylwestra, z listem tym pospiesza do stolicy i osobiście królowi skargę swą o poczynione monasterowi krzywdy przedkłada. Zygmunt-August wysłuchawszy ubogiego mnicha, daje na ręce jego własnoręczny list, rozkazujący Bohowitynom zwrócenie niesprawiedliwie przez nich zagarniętych gruntów, do monasteru należących. List ten w urzędowej kopii, w archiwum klasztorne zachowany, przytaczamy tu dosłownie:

„Zyhmunt Bożeju Myłostyju Korol Polski Wetyki Książ Łytowski, Ruski, Pruski, Żomoidzki, Mazowecki, Infantanski y Innych — Zemianom Naszym Powetu Kremeneckoho: Panu Fedoru Woynyczu Kutenskomu a Panu Adamu y Andreju Kłymentowyczom Bohowitynowyczom Kozyradzkiem. — Sztoż dey tych czasow prychodył do Nas Hospodara, Oteć Melentyi Dżiusa Ihumen Monastyra Tatarskaho Swetoy Mykoły, z Łystom przykaznym ot

Welebnoho Otea Sylwestra Metropolita Kiewskoho w Hodu 1566 z Kiewa k' Jemu pysanom, szto by On do Nas Hospodara pryechawszy obwestyl Nam krywdu Swoiu szto ktoruii Pan Fedor Woynycz Kutenski z Klymentowyczy iemu deiut, Zemlu Cerkownuiu szto slawnoie pamety Kniaz Konstantyn Ostrohsky u Hodu 1368 Indykta 6 na Cerkow Swetoy Mykoły zapysal, onuiu otobrały hwałtom y othyrariut, poczawszy ot Pihaskoie Hranycy iduczy ot Dorohy Wełykoie z Pihas k' Kremiańcu promeży Tataryncom dołynoiu na wprost czerez Bołoty y Werchowynu Stawu Załużskaho k' Wału Wełykomu k' Leśom tam ot Kutow, Załuża, Pihasow, Ludem swoim Załużskim, Kutenskim y Pihaskim zabyrat każut, szto My krywdu tuiiu żalosne Nam rozkazanuiu Otea Ihumena Tatarynskaho Imenem Metropolita Kiewskoho prysłanoho wysłuchawszy, szto na Prożbu Jeho czyneczy kazałyieśmo Sym Łystom Naszym, Zemiannom, aby tuiiu Zemlu Cerkownuiu szto Im kniaz Konstantyn Prawo dał, czerez Poddanych Kutenskich, Załużskich a Pihaskich zabranuiiu ot daty, a bolszey krywd Otcu Ihumenu neczynity, pod Zakładom Naszym Dwoma Kopamy Hroszey Łytowskich, iesły czynity chotełyby y czerez Zakład toy perestupyty meły. — Pysan w Knyszynie Leta Bożoho Narożenia 1567 Misiaca Febr. 5 Indykt Desiaty (podpis królewski) Szymkowiec Marszałok¹⁾.

Powróceni do swojej własności zakonnicy, nie długo jej jednakże spokojnie używać mogli. Już bowiem

¹⁾ List ten po rusku starosłowiańskim szryftem pisany, do Akt krzemienieckich r. 1568 dnia 24 Maja wciągnięty i oblatowany został; urzędowa kopia jego w archiwum monasterskiem dotąd przechowana.

około 1605 roku Tatarowie w tych stronach grasujący, napadłszy na monaster św. Mikołaja zniszczyli go zupełnie, zakonników niektórych w niewolę uprowadzili, kosztowności wszystkie w klasztorze znalezione zrabowali, starożytne zaś księgi, dokumenty i przywile monasterowi temu służące zniszczyli i spalili. Wtedy to kilku pozostałych zakonników tutejszych, którzy w okolicznych lasach ukrywając się, z rąk nieprzyjaciela ujsć zdołali; nie mając już po co powracać do zniszczonego klasztoru, po innych monasterach rozproszyli się, monaster zaś św. Mikołaja pozostał pustką, a grunta do niego niegdyś należące zabrali xx. Wiśniowieccy dziedzice ówczesni dóbr Rachmanowa i Obyczy. W lat kilkadziesiąt po opisanych wyżej wypadkach osiadł tu dopiero xiądz Tymoteusz Kochalski Bazylian, instalowany przez x. Jeremiego Wiśniowieckiego dziedzica Obyczy, któremu xiążę ten zrestaurowawszy najprzód monaster, część gruntów dawniej monasterowi przynależnych wydzielił. Powoli zaczęli tu znowu osiadać Bazylianie, monaster się załudnił i do lepszego bytu przyszedł, a zakonnicy w braku piśmiennych dowodów w czasie najazdu tatarskiego jeszcze popalonych, długo z xx. Wiśniowieckimi, a ostatecznie z Radziwiłłami, dziedzicami Obyczy, prowadzili proces o ziemię do monasteru tego należące¹⁾). Do dzisiaj jeszcze kilku mnichów ruskich zamieszkuje w samotnym tym monasterku, a miejsce, w którym starożytna ta świątynia stoi, dotąd jeszcze zachowało pierwotną nazwę Uroczyska tatarszyńskiego.

W bok nieco od Obyczy na dwóch wyniosłych gó-

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 3.

rach, nad brzegiem obszernego stawu położonych, rozsiadł się starożytny Szumbar, niegdyś miasteczko i zamek, dziś nędzna wioska, z szczątkami murowanych wałów i okopów i z malutkim drewnianym kościółkiem Potrynitarskim, jedynymi pamiątkami przeszłości. Podobnie wszystkim okolicznym osadom tutejszym i Szumbarzaledwie widoczne ślady dawnej swej świetności przechował. W r. 1513 miasteczko tutejsze wraz z licznymi do koła włościami nadane zostało przez Zygmunta I Bohowitynom. Jedna gałąź rozrodzonego tego domu wzięwszy działem Szumbar, otrzymała też i nazwę Bohowitynów Szumbarskich. Czy to przez związki małżeńskie, czy też dla innych powodów, linia Bohowitynów Szumbarskich zamożniejszą zawsze była od innych, a jak się nawet ze starych dokumentów pokazuje, tutejsi dziedzice mieli nawet zawsze pewną przewagę nad resztą rodzeństwa, dziedziczącą sąsiednie posiadłości: Rachmanów, Horbowce, Nowystaw, Bryków, Wałów, Kutno i inne. Górował też nad innymi i zamek panów Szumbarskich na środku wysokiej na 20 sążni góry wzniesiony, z trzech stron wodą oblany; dziś jeszcze pozostały murowane jego fundamenta i ślady otaczających tę budowę ziemnych okopów. Na początku XVII wieku połowa miasteczka Szumbaru wraz z fortuną rachmanowską, po śmierci Zofii z Czartoryskich Bohowitynowej, wdowy po Wacławie chorążym wołyńskim, staje się własnością braci jej xx. Czartoryskich, którzy wkrótce potem dobra te xx. Wiśniowieckim: Michałowi staroście owruckiemu i żonie jego Mohylance ustępują¹⁾.

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 9.

Następnie już ta połowa Szumbaru dzieliła we wszystkim losy fortuny rachmanowskiej. Od xx. Wiśniowieckich nabyli Szumbar lub też w darze otrzymali go Błędowscy, rodzina w domie Wiśniowieckich zasłużona. W r. 1727 Franciszka z Horbowa Błędowska, Andrzej Błędowski miecznika nowogrodzkiego małżonka, dziewczeczka czwartej części Szumbaru, fundowała w tem miasteczku kościół drewniany p. t. św. Trójcy i przy nim klasztor dla Trynitarzy, zrobiwszy zapis części swojej w tem miasteczku, murów zamkowych i gotówką 2,000 złp. na uposażenie dla tych zakonników; umarła jednak wkrótce, a fundusz ten sukcesorowie zakwestyionowali. W 1762 r. odnowił go i do dawnego znaczenia przywrócił Michał Błędowski pułkownik wojsk francuskich, dziedzic tutejszy, lecz w tymże czasie właśnie Drzewiecy ofiarowali Trynitarzom dworek swój w Krzemieńcu na klasztor a skarbiec na kaplicę, dokąd też zakonnicy ci i przenieśli się. W 1791 r. znowu z Krzemieńca wyparci, powrócili Trynitarze do Szumbaru i kościół z klasztorem zrestaurowawszy zajęli; ostatecznie skasowano tutejszy konwent w 1832 r. a kościółek na parafialny świeckich xięży zamieniony został¹⁾. Prócz grobów Błędowskich i kilku portretów tej rodziny w kościółku przechowanych, niema tu zresztą żadnych zgoła pamiątek, ani zabytków dawnych. Na początku XVIII wieku część Szumbaru należała do Zbrożków, a mianowicie do Stanisława chorążego gostyńskiego, który długi i zawzięty proces o ziemię z Bazylianami sąsiedniego monasteru za-

¹⁾ Szczegóły o tutejszym kościele czerpaliśmy z dawnych wizyt przez miejscowego proboszcza nam udzielonych.

hajeckiego właśnie w tym czasie prowadził ¹⁾. I dziś jeszcze Szumbar na części podzielony, do kilku właścicieli należy, z jakiego zaś powodu w drugiej połowie XVIII wieku utracił przywileje swe na miasteczko i na wiejską posadę zamieniony został, nigdzie tego odszukać nie mogłem. Starzy włościanie tutejsi z pewnym rodzajem dumy rozprawiają o dawnej świetności tego miasta, wskazując na zamkową górę, na której ojcowie ich jeszcze groźne bastiony i mурowane bramy wjazdowe pamiętali,— dziś czas w kupę gruzów dawne gniazdo rodzinne Bohowitynow Szumbarских zamienił, na których wyobraźnia ludu, tak zawsze do poezji mistycznej lgnąca, dziwaczne legendy snuje.

¹⁾ Liczne dokumenty do tego procesu ściągające się przechowują się dotąd w monasterze zahajeckim, gdzieśmy je oglądali.



VII.

SURAŻ: POŁOŻENIE TEGO MIEJSCA, WAŁY, OKOPY, KOŚCIÓŁ I KLASZTOR
POJEZUICKI — DAWNY KRZYŻ SREBRNY W CERKWI TUTEJSZEJ — KILKA
SŁÓW O POCZĄTKOWYCH DZIEJACH SURAZA I JEGO WŁAŚCICIELACH —
FUNDUSZ EDUKACYJNY ANNY ALOJZY OSTROGSKIEJ, NA TEJ MAJĘTNOŚCI
LOZOWANY — SPÓR O NIEGO MIĘDZY CZACKIM I JANEM ŚNIADECKIM —
PRZYWILEJ JEZUITÓW NA CECHY RZEMIEŚLNICZE W MIEŚCIE SURAZU.

Wyjehawszy ze Szumbaru, już miałem się puścić przez lasy na Antonowce, Stożek i Białokrynicę do Krzemieńca, kiedy jeden z przyjaciół zwrócił uwagę moją na nieopodal ztąd leżący Suraz, dawną majątność Pojezuicką, w której miał się znajdować kościół niegdyś do tego zgromadzenia należący i ślady dawnego jakiegoś zamczyska. Nazwisko Surazu chociaż dobrze mi znane, nie figurowało jednak na przepisanej marszrucie moich wycieczek po krzemienieckim powiecie; zanotowałem je więc skwapliwie i wzięwszy przewodnika, przez lasy, malutką i małoucześniechaną drożyną skierowałem się do Suraza. Już samo położenie tego miejsca mimowolnie ściągnąć musi uwagę każdego: ogromna wieś na kilku wspaniałych górach rozrzuciona, dokoła nieprzebytymi lasami zamknięta, dziwnie jakoś dziko, ustronnie i malowniczo zarazem wygląda. Na trzech wyniosłych, na przeciw siebie w niewielkiej odległości leżących górach,

z których jedna w samym środku wsi położona, znajdują się szczątki jakichś murów, całkiem już prawie z ziemią zrównanych i ślady opasujących je wałów i okopów ziemnych. Są to niezawodnie ocalałe szczątki obronnej twierdzy, jaką był przed wieki Suraż, który jeszcze, jak to z dokumentów widzimy, w pierwszej połowie XVIII wieku liczył się miastem a raczej miasteczkiem. W kościółku tutejszym, w którym obecnie mieści się cerkiew prawosławna, prócz chóru i kilku fresków na murze, nie znalazłem już żadnych zresztą pamiątek po Jezuitach — kościółek to był niewielki, również jak i klasztor o kilka kroków od niego odległy, zaledwie z 6ciu lub 8miu cel składający się, z dziwną jakąś narożną wieżyczką na kształt bastionu zbudowaną. W klasztorze tym na wszystkich jego drzwiach wewnętrznych pozostały dotąd jeszcze łacińskie po Jezuitach napisy. Główne fundum swoje mieli Jezuici tutejsi w Ostrogu, tutaj zaś tylko jak zwykle po dobrach swoich, utrzymywali filię swoją i kilku kapłanów stale tu rezydowało. Na tymże samym dziedzińcu wznosi się tu jeszcze okrągła kaplica, niegdyś Jezuicka, dziś na skład jakiś obrócona; na wewnętrznych ścianach tej budowy ocalały jeszcze prześlizne freski, wśród których szczególnie na uwagę zasługuje portret jakiegoś jak wnosić można generała ich zgromadzenia, napisu bowiem żadnego dopatrzeć nie mogłem. Greckiego obrządku mieszkańce Suraża, mieli tu za czasów Jezuitów jeszcze oddzielną cerkiew swojego wyznania, z której jedyną zachowaną pamiatkę pokazywał mi paroch miejscowy; jest to dość duży krzyż srebrny z cienkich blaszek złożony, próżny wewnątrz, z następującym wy-

ważnym napisem słowiańskimi literami wrytym: „Hoda 1643 Pożertwowan Hromadoju Hrada Suraza“.

Majątność surażska o 4 mile od Krzemieńca o 3 zaś od Dubna odległa, składała się z samego miasta Suraza i z kilku doń przylegających wiosek¹⁾. Od najdawniejszych czasów fortuna ta była w posiadaniu rzązą Ostrogskich, a w XVI wieku właścicielem jej był sławny x. Konstanty Ostrogski, który część dochodów z niej przeznaczył na szpital dla włościan w Ostrogu. Z podziału ogólnej fortuny rzążenia Suraz dostał się na dziedzictwo wnuczce jego Annie Chodkiewiczowej, żonie Jana Karola zwycięzcy kircholmskiego, która w 1640 r. zapisała tę majątność Jezuitom ostrogskim, wkładając na nich obowiązek utrzymywania bezpłatnie 20 uczniów z ubogiej szlachty, którzy stół, pomieszkanie i nauki w kolegium ostrogskim pobierać powinni byli. Dodany był przy tem warunek, ażeby nigdy sukcesorowie nie mieli prawa mięszać się do tego funduszu, ani wyciągać rachunku po Jezuitach. Przez lat sto kilkadziesiąt posiadali Jezuita piękna majątność surażską, rządzili nią, pobierali z niej dochody, z których część maluczka zaledwie odchodziła na utrzymanie konwiktu ubogich uczniów, przez Annę Chodkiewiczową fundowanego. Miasteczko Suraz niegdyś twierdza obronna, silny opór Tatarom i Kozakom stawiająca, w tym czasie właśnie była ludną i zamożną mieścina, Jezuita prowadzili tu znaczny handel drzewem z otaczających lasów, zaprowadzili cechy rze-

¹⁾ W ostatnich czasach jeszcze następujące wsie składały klucz surażski: Suraz, Zińki, Onyszkowce, Chodaki, Andruszówka, Huta i Hucisko surażskie, wszystkie graniczące z sobą.

mieślnicze, których kilkanaście w Surażu liczone wówczas, i rozmaitemi środkami starali się o podniesienie bytu miasteczka. Stan ten kwitnący trwał przez cały prawie ciąg rządów Jezuickich, a upadek Suraża i zamienienie go na wiejską osadę jednocześnie prawie z upadkiem zakonu nastąpiły.

Po usunięciu się z kraju naszego Jezuitów w 1773 r., kiedy następnie dobra po nich pozostałe rozprzedawać zaczęto, dziedzicem klucza surażskiego został szambelan Józef Strojnowski, komisarz cywilno-wojskowy powiatu łuckiego, kawaler orderu św. Stanisława¹⁾, na prawach wszystkim wówczas nabywcom dóbr Pojezuickich służących, t. j. z warunkiem opłacania corocznie pewnego *censum* z intrat majątku wyciągniętego, na rzecz edukacji narodowej pod zawiadowaniem komisji edukacyjnej pozostającej. P'o Strojnowskich przeszedł Suraż we władanie Karwickich, od których znowu nabył go Rakowski; temu ostatniemu za nieopłacanie przez lat kilka wyżej wspomnianego *censum*, wówczas już na podatek skarbowy zamienionego, rząd skonfiskował tę majątność w 1828 r. podobno.

Dziwnym losu trafem dobra surażskie na początku obecnego stulecia stały się przyczyną i pierwszym powodem długich i jątrzących sporów między dwoma najznakomitszymi podówczas w kraju naszym ludźmi, między Śniadeckim i Czackim, a to z powodu znanego nam już funduszu edukacyjnego Anny Chodkiewiczowej, na tych dobrach opartego, po upływie lat przeszło sto kilkudziesię-

¹⁾ Tak się podpisywał na kilku dokumentach między latami 1780—93, w Surażu dotąd przechowujących się.

sięciu od chwili ustanowienia tegoż funduszu. Rzecz się zaś tak miała: Czacki mając zamiar ustanowić w Krzemieńcu szkołę nauczycieli parafialnych, gdy przemyślał nad wyszukaniem funduszków na ten cel, nastroczył mu się uczoney Alexander Chodkiewicz z Młynowa z propozycją, że on jako sukcesor Anny z Ostrogskich Chodkiewiczowej, a zatem mający głos w rozrządzaniu dóbr surażskich pod względem konwiktów przez nią ustanowionego, ofiaruje te dobra na szkołę pomienionych nauczycieli. Czacki uniesiony gorliwością dla Krzemieńca, nie zważając, czy ta ofiara była legalną lub nie, chwycił się jej skwapliwie. Sprawa ta wprowadzona została do komisji wołyńskiej sądowno-edukacyjnej, gdzie Czacki prezydował a Chodkiewicz zasiadał. Plenipotent czyli tak zwany wówczas prokurator funduszków edukacyjnych, nie radząc się uniwersytetu wileńskiego, pod którego głównem zawiadaniem jak wiadomo, wszystkie wówczas fundusze edukacyjne w trzech naszych guberniach zostawały, ani zanosząc opozycję przeciw wnioskowi Chodkiewicza, poparł tę sprawę, i niebawem wypadł w komisji krzemienieckiej wyrok, wyłączający dobra Suraż z ogólnej masy funduszu edukacyjnego, z przeznaczeniem ich wyłącznie na utrzymanie konwiktów nauczycieli szkół parafialnych przy gimnazyum w Krzemieńcu. Gorliwy Śniadecki czując się odpowiedzialnym wraz z rządem uniwersytetu, gdyby się zgodził na takie przeistaczenie celów funduszu Pojezuickiego, ostrzegł Czackiego o złych następstwach takiego dekretu. Ztąd powstała pofuina z początku między obu uczonymi mężami polemika. Spór ten umiarkowany z początku, do żywych wkrótce doszedł rozmiarów, a Śniadecki rozpatrzywszy się w ak-

tach dotyczących się tej sprawy, przekonał się, że dochód z dóbr surażskich, przeszło 700,000 złp. sumy szacunkowej mających, zanadto był wielki, żeby przy nadaniu ich Jezuitom był tylko przeznaczony na samo utrzymanie 20tu uczniów, że ustawa sejmowa nie wyłączyła tych dóbr z ogólnej masy funduszów Pojezuickich, oddanych na utrzymanie edukacyi publicznej i że wreszcie hr. Alexander Chodkiewicz nie miał żadnego prawa wdawać się do dyspozycyi Suraża, ponieważ będąc potomkiem Jana Karola Chodkiewicza, nie był jednak drugiej jego żony Anny Alojzy Ostrogskiej sukcesorem, gdyż ta bezdzietną umarła. Skutkiem tego posłał Śniadecki silne przedstawienie do ministra oświecenia z prośbą, żeby dekret wołyńsk. komis. sąd. edukacyjnej, nadwierzający bezpieczeństwo funduszu, nie był potwierdzony. Minister wstrzymał rzeczywiście wykonanie tego dekretu, — powstała żywa korespondencya listowna między Śniadeckim i Czackim w tej materji, obaj nareszcie zgodzili się na sąd polubowny w tej sprawie Tomasza Wawrzeckiego prezesa kom. sąd. eduk. wileńskiej, w którego opinii Czacki znowu przegrał swoją sprawę, która też raz na zawsze zaniechaną została. Taki był koniec jątrzących zatargów o dobra surażskie między dwoma uczonymi tymi mężami, lecz odtąd dobra harmonia nigdy już pono nie wróciła między nimi, a skutki tych nieporozumień wiemy jak boleśnie oznaczyły się w późniejszych dziejach szkoły krzemienieckiej¹⁾. Nieszczęśliwe widać przeznaczenie jakieś ciążyło na Surażu, zaledwie bowiem ukończyła się sprawa o której mówiliśmy przed chwilą, aliści w lat kilka

¹⁾ Obszernie całą tę sprawę surażską opisuje Michał Baliński w *Studjach historycznych*, Wilno r. 1856 str. 41—50.

potem o tenże sam Suraż wynikł nowy długi proces między Karwickimi i Rakowskim, przy nabyciu tych dóbr przez tego ostatniego.

Pod wpływem przykrego jakiegoś wrażenia wywołanego wspomnieniem wszystkich tych waśni i procesów, już miałem odjeżdżać z Suraża, kiedy grzeczny i pełen uprzejmości paroch tutejszy, z którym chodziliśmy oglądać wały i wszystkie pamiątki tutejsze, ukazał mi prześlicznie dochowany pergamin, z kolorowemi dokoła ozdobami i pieczęcią w puszcze na zielonym jedwabnym sznurku zawieszoną. Był to zabytek jeszcze Jezuicki, przywilej rektora kolegium ostrońskiego na cechy rzemieślnicze w mieście Surażu, jedyna ocalała po Jezuitach piśmienna pamiątka, jedyny ślad, że Suraż tak niedawno jeszcze był miastem. Przytaczamy tu dosłownie cały ten dokument:

„W Imie Trójcy Przenajświętszej Oycy, Syna i Ducha Świętego.

Mając respekt na pomnożenie chwały Boskiej i większego tak w kościele Surażskim, jako też i Cerkwi w Surażu zostającej Nabożeństwa, i lepszego w mieście Surażu porządku, aby i umarłych Obywatelów Surażskich przystojnie według obrządku kościoła Bożego pogrzeby, i dusze w Czyseu ratunek od żyjących mieć mogły. Władzą moją Rektorską Obywatelom i Mieszczanom Surażskim, którzy mię oto usilnie prosili, pozwałam w Miasteczku Surażu mieć Cech Rzemieślniczy, który oni z dawien w tymże miasteczku mieli, tudzież i Cechmistrza i jego namiestnika, którego sobie dobrowolnie obiorą, także

braci starszych cechowych, którzy porządku między Cechową Bracią przestrzegać będą powinni, nieposłusznych i wykraczających sądzić i karać, dokładając się jednak, osobliwie w większych Excesach W. Xiędza Regenta, który im też obranego Cechmistrza i Namiestnika także i Bracią starszą potwierdzać będzie, jeżeli będą zgodni do urzędu na nich przez Elekcyą włożonego. Ten zaś Cech ma być primario Gancarski, ponieważ innego rzemiosła omale się dla zruynowania tego Miasteczka przez różne przygody, w Surazu nayduje. Do którego Cechu Gancarskiego wszyscy inni Rzemiesnicy któregokolwiek rzemiosła w Surazu się naydujący: Winnikowie, Piwowarowie, Słodownicy, Szewcy, Krawce, Kuszniarze, Kowale, Tokarze, Slusarze, Stolarze, Stelmachy i inni należeć mają; powinność zaś tego Cechu i Bractwa być ma: przestrzegać porządku w Kościele, Cerkwi i wsamym Miasteczku — w kościele powinni będą bywać: na Wielkanoc, na Niedzielę Świąteczną, na Boże Narodzenie, na Trzy Króle, na święto Wniebowzięcia N. M. P. i na Niepokalane Poczęcie, Gromniczną i Zwiastowanie, których Świąt powinni stać ze świecami przez Mszę; na Procesyach Bożego Ciała, Dni Krzyżowych i innych powinni z Chorągwiami i z świecami się stawić i przez całe trwać Nabożeństwo. Mają też pogrzebom ludzi Surażskich zmarłych z świecami asystować, jednak za słusznym do Brackiej skrzynki ukontentowaniem, gdy będzie pogrzeb ludzi dostatniejszych; ubogich zaś ludzi darmo z miłosierdzia chrześcijańskiego pochować będą powinni. Schadzki się też Im i Składki do Brackiej skrzynki pozwalają, do tego i prąznik i kanon na święto świętego Michała w miesiącu Novembrze; pieniądze zaś tak z kanonu iako i ze składek mają obracać na o-

zdobę i potrzeby Cerkiewne i Bractwa całego, aby były
świece tak do Cerkwi, jako i Kościoła na Procesye i
pogrzeby. — Datum in Collegio Ostrogiensi Societatis
Jesu Anno 1724 die 1ma Novembris.

Adam Lotyński Collegii Ostrogiensij
Societatis Jesu Rector.



VIII.

CHARAKTERYSTYKA WOŁYŃSKICH KARPATÓW — WIEŚ ANTONOWCE
PRZEJŚCIA I KOLEJE TEJ FORTUNY, PROCES O NIĄ CZETWERTYŃSKICH
Z WISZNIOWIECKIEMI, OSTATNI DZIDEZICE RADZIWILLOWIE I CHODKIEWICZE,
CIEKAWY WYKOPALISKA W TUTEJSZEJ CERKWI — GÓRA UTOH,
OKOPY I ŚLADY DAWNEGO NA NIEJ ZAMCZYSKA — MAJDANY I
B O Ź A G Ó R A Z E STAROŻYTNA NA NIEJ CERKWIĄ, LEGENDY O TEJ
GÓRZE — WIEŚ STOŻEK, HISTORYCZNE ZNACZENIE TEJ OSADY,
SZCZĄTKI DAWNYCH MONASTERÓW I ZAMCZYSKA, NIEGDYŚ SIEDZIBY KA-
ZIMIERZA WIELKIEGO. — WIEŚ BIAŁOKRYNICA POD KRZEMIEŃCEM,
ZAMEK XIAŁĄT ZBARAZKICH, ZRESTAUROWANY PRZEZ P. CZOBNOWSKIEGO.

W miarę zbliżania się naszego do Krzemieńca, co-
raz to oko nasze cudniejszy krajobraz odkrywa do koła,
postać kraju coraz też wyrazistszy i od innych okolic
różny przybiera tu charakter. — Rzecz dziwna, natura
naszych Karpatów ma to do siebie, że bliskość ich od-
gadniesz i przeczujesz zawsze, choćbyś ich okiem je-
szcze zasięgnąć nie mógł. I niebo też niby odmienne
zda się zawisło nad nimi — nie włoskie przejrzyste,
lazurowe, — ale jakies czysto nasze polskie — szare,
w sinawe smugi porznięte, smętne, niby zażawione oko
młodej góralki, a ta jego barwa dziwnie jakos zdaje
się harmonizować z nastrojem duszy krajowców. Po obu
stronach wąziutkiej drożyny, którą ci jechać wypada,
podnoszą się wzgórza, to długim i nieprzerwanym łań-

cuchem, to znowu pojedynczo, lasem okryte, krzewami ubrzące, na bliższym planie granatowe, na dalszym snujące się jak mgła błękitna — czasem przemknie ci się przed oczyma długa zielona równina stogami siana zasłana, lecz jeszcze się nią nacieszyć nie uspiął, kiedy znowu góry i gęsty bór dębowy lub brzozowy na długo cię widoku płaszczyzny pozbawiły. Nigdzie też w całej Polsce niema gór tego kształtu, jak w okolicy Krzemieńca i Poczajowa: śród najrówniejszej płaszczyzny widzisz raptem wznoszący się kopiec podłużny, niby trójką olbrzymi, ze wszech stron od pola stromy, drzewami obrosły, a który z oddalenia widziany, gdyby nie drzewa co go osłoniły i bryły sterczącego granitu co go najeżają, przypominał by ci coś bardzo do piramidy egipskiej zbliżonego. — W takiej to okolicy, w samym środku lasów, które gdzieś tam daleko aż ku Dubnu pociągnęły, u stóp kilkunastu takich gór, rozsiadła się duża wieś Antonowce, już samem swem położeniem, raczej osadę szwajcarską niż polską wieś przypominająca.

Piękna ta majątność, osobny klucz z kilku do niego należącemi wsiami składająca, przechodziła przez różne koleje, zmieniając częs'io swych właścicieli, a jak się to często na Wołyniu przytrafiało, toczono nieraz procesy o tę majątność. Mamy pod ręką dokumenty świadczące o przejściach tego majątku od najdawniejszych czasów, postaramy się więc pokrótce wykazać je czytelnikom naszym, choćby tylko jako dowód, jak fortuny nasze, zwłaszcza pańskie, często z rąk do rąk przechodziły.

Antonowce od najdawniejszych czasów były dziedziczną majątnością książąt Światopełków Czetyrtyńskich, w pierwszej połowie XVI wieku posiadał je Matwiej z.

Światopełk Czetwertyński, pan ogromnej fortuny, największej jaka może kiedykolwiek w domie Czetwertyńskich była. Dobra jego rozciągały się w wojew. bractawskim i wołyńskim; w bractawskim posiadał: Niemierowszczyznę, Pohrebyszcze, Obodówkę, Daszów, Żywołów, Kalnik, Kniażę i Talatyn, na Wołyniu zaś oprócz Czetwertni, dawnej rodowej majątności, należały do niego jeszcze: Jełowica, Antonowce, Tylawka, Stożek, Uhorsk, Zaliśce i Korchowa, wszystko w pow. krzemienieckim. Xiążę Matwiej ożeniony był z Eudoxią Wahanowską i z niej jedną tylko córkę Annę, zaślubioną xięciu Januszowi Zbarazkiemu wojewodzie bractawskiemu, zostawił. Xiężniczka Anna odziedziczywszy po śmierci ojca całą ogromną fortunę jego, wlała ją w dom mężowski; była ona matką dwóch ostatnich xiążąt Zbarazkich: Krzysztofa koniuszego kor. i Jerzego kasztelana krakowskiego. Ci po śmierci matki, zmarłej i pogrzebionej w monasterze w Starej Czetwertni, stali się panami rozległej fortuny, niegdys xx. Czetwertyńskich, jedną tylko Czetwertnię, jako dawną rodową tego domu majątność odprzedali krewnemu swemu x. Hrehorowi Czetwertyńskiemu podkomorzemu łuckiemu. Umarł nakoniec ostatni xiążę Zbarazki Jerzy kaszt. krakow. w r. 1631, przeżywszy brata Krzysztofa, a całą Zbaraszczyznę, niemniej i majątki które przez małżeństwa w wygasły ten dom xiążęcy wpłynęły, objęli prawem spadku xx. Wiśniowieccy, jako dom jednej dzielnicy ze Zbarazkiemi będący. Panem tej ogromnej sukcesyi został x. Konstantyn Wiśniowiecki wojewoda ruski, a wkrótce potem syn jego jedyny Janusz koniuszy kor., starosta krzemieniecki. Wtenczas to xiążęta Czetwertyńscy, Hrehory i brat jego Stefan podkomorzy bractawski, upomnieli się o fortunę swego

domu, która po antecessorze ich więźniczce Annie Matwiejównie, weszła było w dom Zbarazkich, a teraz została własnością Wiśniowieckich. Rozpoczęła się o to sprawa procesowa z x. Januszem Wiśniowieckim koniuszym kor. spadkobiercą Zbarazkich, którą Czetwertyńscy przegrali; wyrokiem bowiem trybunału w 1632 r. zapadłym, przyśędzono za Wiśniowieckimi całą fortunę w wojewódz. braclaw. leżącą, wysłą niegdys z domu Czetwertyńskich. Pozostawały jeszcze w sporze dobra wołyńskie t. j. wsie: Antonowce, Tylawka, Stożek, Uhorsk, Zaliśce, Korchowa i Jełowica, które niezawodnie przyznane byłyby zostały Czetwertyńskim, lecz w skutek jakichś układów familijnych xiążę Stefan podkom. braclaw. sam i w imieniu brata swego Hrehorego, zrzekł się dobrowolnie tych majątności na rzecz x. Janusza Wiśniowieckiego koniuszego koronnego i jego następców. Formalna ta donacya x. Stefana dnia 14 Czerwca 1633 r. uczyniona, w aktach grodzkich krzemienieckich oblatowaną została¹⁾.

Tak więc Antonowce raz na zawsze weszły w dom xx. Wiśniowieckich, w których posiadaniu znowu długo pozostawały; wziął je dopiero wraz z innemi majątkami w posagu po żonie w r. 1725 Radziwiłł Rybeńko z Franciszką Urszulą Wiśniowiecką, córką Janusza wojewody krakowsk. ożeniony, po nim syn jego xiążę Panie Kochanku, a po tym znowu, synowiec xiążę Dominik, sławny ów młody hulaka i marnotrawca, który wypuszczony z opieki stryjów, w przeciągu lat czterech przeszło 100 milionów fortuny stracił. Nahulawszy się dowoli młody xiążę widział się zmuszonym wyprzedać wszystkie

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 12.

prawie wołyńskie dobra swoje, w skład ordynacyi nie wchodzące. Wtedy to na mocy tranzakcyi dnia 15 Lutego 1806 r. zawartej, sprzedał on klucze antonowiecki i drugi sąsiedni prawie z tymże jampolski, hr. Ludwice z Rzewuskich Chodkiewiczowej, staroście żmudzkiej, której sukcesorowie dotąd te majątki posiadają.

Przejeżdżając przez Antonowce, że to była niedziela, wstąpiłem do otwartej właśnie podczas nabożeństwa cerkiewki. Zgrzybiała ta staruszka, drewniana o trzech kopułach, na wzór wszystkich prawie wiejskich cerkiewek wołyńskich zbudowana, niezem się fizyonomią od innych towarzyszek swoich nie różni; zaginęły pierwsze jej erektye, pozostały tylko z nowszych czasów radziwiłłowskie, na ścianach jednak stare bardzo obrazy już same świadczą, że nierównie dawniejszych czasów sięga. Paroch miejscowy pokazywał mi nadto kilka rzeczywiście ciekawych zabytków, rozmaitemi czasy w ziemi, na gruncie antonowieckim znajdujących, jako to kilka dawnych nawet monet rzymskich, niezmiernie starożytny relikwiarzyk żelazny w kształcie krzyża, z ciężkiem niekształtnem wyobrażeniem Chrystusa, i kilku na wpół zatartymi literami hłaholickimi; nareszcie kilka dużych prawie dwułokciowych krzyżów żelaznych, bez żadnych zgoła napisów; te ostatnie przy kopaniu studni na sążeń prawie głębokości w ziemi wykopane zostały. Wszystko to są niezaprzeczenie ślady niezmiernie dawnego osiedlenia tutejszej osady.

Na wschód od Antonowiec, o paręset kroków za wsią, wznosi się wysoka góra, lasem obrosła, z łańcucha Karpat wychodząca, Ut o h nazywana. Nad samą spadziścią tej góry, z dwóch stron zupełnie nieprzystępnej,

jest ziemny okop w kształcie wału, 20 przeszło sążni obwodu mający, pośród którego widocznie są ślady dawnego jakiegoś murowanego zameczyska. Na tych fundamentach właściciel śp. hr. Karol Chodkiewicz w r. 1837 rozpoczął budować piękny dom mieszkalny; śmierć przerwała tę robotę jego, a szkoda, bo w tak malowniczym i dzikim położeniu, byłaby to najpiękniejsza rezydencya na Wołyniu. Kiedy i przez kogo zameczysko to i okopy wzniesione zostały, nie wiadomo, zaginęła o tem zupełnie tradycya, a lud miejscowy głosi tylko, że przed laty kilkudziesięciu ustronne to miejsce było siedliskiem zbójców, którzy napadami swemi trąpili okolicę.

Ledwie parę wiorstw za Antonowce ujechawszy, natrafiamy na malutką wioseczkę, raczej osadę, złożoną z kilku chat włościańskich, romantycznie po górach rozrzuconych. Jest to tak zwany Majdan czyli Majdany, do białokrynickiego majątku należąca osada. Tu wysoko po nad wierzchołki drzew piętrzy się góra, także czarnym lasem i bryłami granitu pokryta, wyższa tylko i wspanialsza o wiele od wszystkich innych w tej okolicy, bo przeszło 42 sążni od podeszwy wysoka. Jest to Boża Góra, powszechnie na całym Wołyniu, tak dla swej piękności, jak dla legendy, tradycyj i podań o niej krążących znana. Na samym szczycie tej góry stoi malutka cerkiewka, z dzikiego kamienia zbudowana p. t. św. Trójcy. Niemasz tu żadnej dzwonnicy przy niej, malutka tylko zakrytya w kształcie rotundy, z tyłu przybudowana. Kamień na ścianach zsiadł się i poczerniał, snąc wiele wieków, wiele pokoleń przetrwać musiał. Kto i kiedy wznosił tę cerkiewkę, żadnych śladów piśmiennych na to niema; tradycya zaś miejscowa głosi, że tu przed

unią mieszkali zakonnicy greckiego wyznania, w niewolę przez Tatarów uprowadzeni. W późniejszych czasach cerkiewka ta długo pozostawała pod zawiadaniem Bazylianów poczajowskich, w 1797 r. dopiero na prawosławną zamienioną została. Kilka razy tylko do roku odprawia się tu nabożeństwo, a lud z okolicy tłumnie się na nie ściąga, stary bowiem obraz św. Trójcy tu znajdujący się, za słynący łaskami powszechnie jest poczytywany. Z pośród wielkiej liczby prześlicznych legend i podań o tej górze i o cerkiewce pomiędzy ludem krążących, jedna szczególnie na uwagę zasługuje, już dla samej zgodności z położeniem i miejscowością tutejszą. W czasie jednego z licznych najazdów tatarskich na Wołyń, znaczny ich oddział dla rabunku aż w tutejsze się góry zapuścił. Strwożeni zakonnicy przy cerkiewce tej osiadli, rozpiierzchli się po lasach, jeden z nich tylko pozostał i skrył się w sąsiedniej pieczarze, z kądem kryte przejście aż do samej cerkiewki prowadzić miało. Tatarzy złupiwszy wszystko co tylko wziąć się dało, przy bliższych poszukiwaniach odkryli wchód do tej jaskini i znaleźli w niej modlącego się mnicha. Na uczynione mu zapytanie, czemuż wraz z braćmi nie uciekał, odpowiedział, że Bogu ślubował umrzeć przy tej cerkiewce, spokojnie więc końca swego oczekuje. Przejęci taką odwagą Tatarzy, nietylko mu życie darowali, lecz nadto żywnością na czas jakiś zaopatrzyli. Rzeczywiście o kilka kroków od cerkwi jest tu ślad zawalonej jakiejś pieczary, z której niedawnemi czasami jeszcze, ludzie na nabożeństwo przybywający, czystą źródlaną wodę dostawali, odległość zaś i kierunek tej jaskini łatwo przypuszczać pozwalają, że z kądem kryte przejście do cerkwi znajdować

się mogło ; co najdziwniejsze zaś, to źródło na tak wysokiej górze.

Jeszcześmy nie stracili z oczów Bożej Góry, jeszcze migotał nam z daleka w promieniach słonecznych krzyż na cerkiewce św. Trójcy, kiedy znowu wioskę jakąś ujrzeliśmy przed sobą. To Stożek — jedna z najstarszych osad nietylko w powiecie krzemienieckim, lecz na całym Wołyniu prawie — dziś zwyczajna wioska, ogołocona ze wszelkich pamiątek i zabytków, któreby o jej odległym pochodzeniu świadczyć mogły. Mało kto wie już zapewne, że osada ta ważną przed wieki grała rolę dziejową, a z nazwiskiem jej w starych tylko kronikach spotkać się jeszcze można. O najodleglejszej epoce egzystencji Stożka, bo jeszcze prawie czasów Bolesława Śmiałego sięgającej, wspominają Okolski i Niesiecki w rodowodzie Denisków — Mokosiejów, a to z tego powodu. Kiedy Bolesław Śmiały wtargnął na Ruś w 1073 r. a pokonawszy Ihora x. włodzimierskiego opanował cały Wołyń, wówczas zdobywcą zamku krzemienieckiego na Rusinach stał się jeden z najdzielniejszych rycerzy jego, Mokosiej; temu król odwdzięczając za to zwycięstwo, nadał był tenże sam Krzemieniec na prawach lennych rodzajem starostwa jemu i potomkom jego. Jeden z synów tego Mokosieja imieniem Piotr, objąwszy Krzemieniec po ojcu, pierwszy założył starościńską swą jurysdykcję we wsi Stożek o lekką tylko milę od tego miasta odległej¹⁾ Świetniejsze jednak były losy tej osady w późniejszych czasach: Kazimierz Wielki zawojowawszy Wołyń i Ruś czerwoną na Litwinach, zjeżdżał niekiedy do Krzemieńca, który był niejako

¹⁾ Patrz herbarze Okolskiego i Niesieckiego.

środkowym punktem wojennych jego wypraw w tych ziemiach; tu zatrzymał się dłużej dla odwiedzin u siostrzeńców swoich książąt litewskich, rządzących temi ziemiami z pomocą jego, a z którymi, pomimo nieustannych sporów i wojen, pozorne przynajmniej zachowywał stosunki. Otoż zjeżdżając tu król, zakładał zwykle rezydencję swą w sąsiednim od Krzemieńca Stożku, gdzie też i dworzec dla siebie zbudował był. Kiedy jeszcze w samym początku podbojów Kazimierza Wielkiego na Rusi, Lubart szwagier jego, wszędzie w tych czynnościach przeszkadzać mu począł, król chcąc się go pozbyć chwilowie, dopóki by panowania swego w tych krajach nie utwierdził, uwięził Lubarta. Wtedy to książęta Jawnuta i Kiejstut bracia uwięzionego, powstali przeciw takowemu postępkowi króla i sprawę tę pod sąd panów węgierskich poddali; sąd ten zaś w Stożku miał się odbyć. Był to warunek umieszczony w pamiętnej tranzakcyi o ziemie ruskie, między królem i książętami litewskimi zawartej w 1345 roku. Książęta wyrażają się tam temi słowy: „A pro Lubartowo jatstwo, chozem jeho postawiti na sudie pered pany Ugorskimi, po iszestwie Swiataho Ducha za 4 nedieli; litowskim kniazem stati u Chołmie, a Korołewi u Stoczci, tut budut sud tiahati sia is korołem i t. d.“¹⁾. W r. 1366 zawarł król Kazimierz ostateczną umowę z książętami litewskimi o ziemie ruskie, na mocy której Lubart utrzymał się przy posiadaniu całej ziemi łuckiej, t. j. znacznej prawie części Wołynia; w tranzakcyi tej pomiędzy innemi posiadłościami Lubarta w tej ziemi, wzmianko-

¹⁾ Patrz tranzakcyę tę w zbiorze aktów dotyczących się dawnej Rosyi, wydanie komisji archeograficznej w Petersburgu r. 1846.

wany jest i Stożek¹⁾). W roku 1392 kiedy Skirgiełło Olgierdowicz brat Władysława Jagiełły zrzekł się wielkorządztwa na Litwie i godność swą wielkoxiążącą oddawał Witoldowi; ten ostatni jako pan już natenczas całego Wołynia wynagradzając Skirgiełłę, dał mu w zamian w dożywotnie dzierżenie Krzemieniec na Wołyniu wraz ze Stożkiem i całym do niego przytykającym obwodem²⁾). Jakie były późniejsze losy Stożka, trudno określić z pewnością; długo jednak należał on do dóbr królewskich na Wołyniu, w kilku bowiem lustracyach Krzemieńca z XV i połowy XVI wieku, napotykamy o nim pobieżne wspomnienia o dworcu królewskim tam egzystującym i t. p. W XVI wieku Stożek był już prywatną własnością xx. Czertwertyńskich, wraz z Antonowcami i kilku innymi majątnościami w tej okolicy, i odtąd dzielił we wszystkim losy fortuny antonowieckiej, przechodząc kolejno we władanie rządy Zbarazkich, następnie Wiśniowieckich i Radziwiłłów; obecnie zaś jest własnością Czosnowskich i należy do białokrynickiego klucza. Są tu jeszcze fundamenta dawnych jakichś murów, tu i

¹⁾ *Pax autem in forman coaluit hanc: Lubardo Luceoriensis terra cum omnibus territoriis primaevis et villis quemadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne et Międzyboże etc.* (Patrz kronikę Anonima archidiacona gnieźnieńskiego). Tu więc jak widzimy Stożek wymieniony pomiędzy ważniejszymi osadami, jakie się Lubartowi na Wołyniu dostały.

²⁾ „*Anno 1392 Vitold testatur, Skirgiełło suo consensu ei et haeredibus datum esse districtum et arcem Krzemieniec et districtum Stożek propter ea, quod is jussu regis patrimonio suo in gratiam Vitoldi cessit*“ (Inventarium archivi regni Cromeri M. S.) Był więc oddzielny powiat stożeczki nawet.

ówdzie po górach porozrzucanych, a świadczących o większem niegdyś znaczeniu tej osady; pomiędzy ludem zaś przechowało się podanie o kilku monasterach, które tu niegdyś egzystować miały. O jednym nawet z tych monasterów p. t. św. Spasa jest wzmianka w donacyi x. Stefana Czetwertyńskiego podkomorzego braclaw. z r. 1633 dóbr Antonowiec, Stożka i innych, xięciu Januszowi Wiśniowieckiemu koniuszemu kor. ¹⁾). Monaster ten przed kilkunastu laty dopiero spalił się, a gruzy jego dotąd widoczne.

Ze Stożka lekka tylko mila do Białokrynicy pod samym już Kzemieńcem położonej. Obszerna i piękna ta wieś należała początkowie do xx. Zbarazkich, następnie do Wiśniowieckich, od tych przeszła do Radziwiłłów, a od kilkudziesięciu lat zostaje w posiadaniu Czosnowskich. Pan Edw. Rulikowski w dziełku swoim p. t. Opis powiatu wasilkowskiego, wspominając o Aksakach, których rodowód¹⁾ czerpał z dokumentów familijnych tego domu, mieni być Jana Aksaka, zmarłego w 1627 roku, dziedzicem tej Białokrynicy koło Krzemieńca położonej; a kiedy w roku 1670 synowie jego Michał i Stefan dzielili między sobą ojcowską fortunę, Michałowi przy innych dobrach na Wołyniu miała się dostać i Białokrynica. Wiadomość ta jakkolwiek z pewnych na pozór źródeł czerpana, całkiem jest błędna, wiemy bowiem dokładnie, że wówczas już xx. Zbarazcy oddawna posiadali Białokrynicę, a młody króliewicz Władysław syn Zygmunta III idąc na wyprawę moskiewską w 1617 roku, przez parę tygodni zatrzymał się tutaj, gościnnego na zamku xx.

¹⁾ Patrz Dodatki Nr. 12.

Zbarazkich doznawszy przyjęcia. Po Zbarazkich xiążęta Wiśniowieccy odziedziczywszy całą fortunę, także zwykłą swą rezydencyę w tej Białokrynicy mieli. Pod miastem Równym zaś, na gościńcu pocztowym, jest druga wieś tegoż nazwiska, tamta więc niezawodnie należeć musiała do Aksaków i o niej to p. Rulikowski wspomina. .

W tutejszej Białokrynicy jest starożytny zamek z kamienia o dwóch piątrach zbudowany, fundacyi Zbarazkich. Pomnik ten o ile ze stylu budowy czysto gotyckiej wnosić można, odnieść należy do początków XVI wieku. Gmach ten pamiętny pobyt królewicza Władysława, ma 55 sążni długości, 9 szerokości a 5 wysokości, zawierał niegdyś przeszło 40 sal i pokoi. Otacza go naokoło ziemna fortyfikacya w kształcie foremnej czworograniastej reduty, z fosami i bastyonami po rogach; długość jej w zachodniej i wschodniej po 43, a w północnej i południowej stronie po 37 sążni; głębokie na 6 sążni rowy otaczające całą tę budowę, wodą niegdyś napełnione były. Niedawnemi już czasy połowa zachodniego wału i północno - zachodni bastyon znacznie uszkodzone zostały. W roku 1806 za xięcia Dominika Radziwiłła, zgorzał zamek białokrynicki, i od tego czasu długo opuszczony i w wielu miejscach rozwalony zostawał, dopiero przed laty kilkunastu nabywca tej majątności p. Czosnowski, dźwignął część starożytnej tej budowy t. j. całe prawe jej skrzydło, zrestaurował zewnątrz i wewnątrz z niesłychaną starannością i kosztem, a co więcej niezepsuwszy bynajmniej ani stylu jej, ani starożytnej cechy; śmierć zaskoczyła go właśnie w chwili, kiedy zamyslał o odnowieniu drugiej połowy wspaniałego tego zamku. W naszych czasach dzieło p. Czosnowskiego

było faktem podziwieniem wzbudzającym, niesłychanym prawie, nietylko bowiem obcy jak on, ale nawet posiadacze dawnych rodowych zabytków, w gruzach leżących, nie zwykli na nie zwracać uwagę i od upadku i uszkodzenia chronić. Na nieszczęście śp. Czosnowski na restaurację tego zamku wyłożył znaczną część fortuny swojej, a przynajmniej wielki jej uszczerbek przyniósł; zaraz też jeszcze za życia jego, ludzie na chłodno i po ludzku na wszystko zapatrujący się, szyderstwem mu za to dźwignięcie krajowego pomnika odpłacili, kredytorowie zaś po śmierci rozszarpali sprzęty i piękne mobilia zamkowe, gołe tylko ściany pozostawując. Nie wchodzimy w pobudki, jakie miał ś. p. Czosnowski, dokonywując pięknego swego dzieła, nieroztrząsamy rzeczy, które rodzinę tylko, lub bliższych przyjaciół jego dotyczą, na sam tylko fakt spoglądając, nie możemy nieprzyznać pewnej zasługi zmarłemu i należnej mu od ogółu wdzięczności za ochronienie od upadku i ostatecznej zagłady tej narodowej pamiątki. Rysunek tego zamku, jeszcze przed restauracją jego dokonany przez Antoniego Langa, wyszedł w litografii Pillera we Lwowie, wartoby się jednak teraz o nowy i dokładniejszy postarać.

W życiorysie hetmana Mazepy umieszczonym w *Xiędze Świata*, napotykamy wzmiankę, że bohater ten zadnieprski odwiedzał w Białokrynicy księżnę Wiśniowiecką z domu Dolską, zjeżdżał tu nawet na chrzciny jej syna. Ostatnim zaś z księżąt Wiśniowieckich, który na zamku tutejszym rezydował, był książę Janusz Antoni wojewoda a następnie kasztelan krakowski. Tutaj odbyło się huczne wesele jedynaczki córki jego Franciszki Urszuli, wydanej za Radziwiłła Rybenkę dnia 22 Kwietnia

1725 r., o czem jest wzmianka w dyaryuszu ostatniego księcia Wiśniowieckiego, 'stryja panny młodej, drukowanym w wyjątkach w dziele Alex. Przeździeckiego: Wołyń, Podole i Ukraina. Zdarzało się nam także widywać po rozmaitych cerkwiach na Wołyniu, w dobrach niegdyś do Radziwiłłów należących, prezenty i rozmaite nadania hetmana Rybeńki, datowane na zamku białokrynickim, a nawet i przywileje syna jego księcia Panie Kochanku; musieli więc tutaj xiążęta ci także przesiadywać niekiedy.

Długo, usiadłszy na wspianiałej galeryi na baszcie białokrynickiego zamku urządzonej, przypatrywałem się prześlicznym widokom odkrywającym się ztąd do koła, na sąsiedni Krzemieniec i kilka wiosek w okolicy rozsianych, na siniejące z daleka góry tak zawsze dla mnie powabne i piękne, kiedy odgłos dzwonka rozbudził mnie wśród najsłodszych marzeń, przypominając, że pora w dalszą puszczać się podróż; pożegnawszy więc starego sługę, który jak Achilles na gruzach Troi, dozorował opuszczonego przez panów zamku tutejszego, drogą przez park zamkowy wiodącą ruszyłem do Krzemieńca.



IX.

KRZEMIENIEC — HISTORIA I DZIEJE TEGO MIASTA OD POCZĄTKU ZAŁOŻENIA JEGO AŻ DO NASZYCH CZASÓW — PRZYWILEJE I NADANIA KRÓLEWSKIE DLA KRZEMIENCA — LUSTRACJE ZAMKU I STAROSTWA TUTEJSZEGO — DAWNE GMACHY I KOŚCIOŁY — WSPOMNIENIE O TADEUSZU CZACKIM I O JEGO SZKOLE — OGÓLNY RZUT OKA NA DZISIEJSZY STAN MIASTA ¹⁾.

Zadanie które leży przed nami, a które spełnić zamierzaliśmy — do wykonania nie łatwe, mamy bowiem skreślić dokładną monografią historyczną miasta, które niegdyś ważną odgrywało rolę dziejową, którego początek zamierzchłej wiekami i niezmiernie odległej sięga starożytności. Chwytny się zaś tej pracy z zamiarem dokonania jej jak można najdokładniej, z całą sumiennością historyczną, Krzemieniec bowiem z wielu względów na szczególniejszą uwagę naszą zasługuje. Już to przez

¹⁾ W kilku opisach podróży po kraju, a także po dziennikach i pismach peryodycznych, zdarzało się nam czytać szczupłe i niedokładne tylko monografie Krzemieńca, w niniejszej pracy więc postanowiliśmy zebrać wszystko, cokolwiek w starych kronikach lub współczesnych pismach o mieście tem wspomniano, a tak uporządkowawszy w jedną całość rozrzucone wspomnienia, utworzyć dokładniejszy i obszerniejszy obraz starego grodu, którego dzieje tak ściśle z dziejami całego kraju naszego splecione. W opisie naszym opierał się po większej części na świadectwach dawnych,

samo geograficzne położenie swoje, już dla silnie obronnej pozycyi, gród ten zajmował jedno z silniejszych stanowisk pomiędzy grodami Wołynia i Podola, po upłygnięciu nareszcie kilku wieków, kiedy znikła historyczna działalność jego, a tradycja onej pozostała tylko, Krzemieniec raptem z gruzów dźwigać się począł z upadku, który go strącił do rzędu nie znaczących miasteczek Wołynia, podniósł jeszcze raz dumną swą głowę i nowem choć krótkim zajaśniał życiem. Było to już w pierwszych latach XIX stulecia, kiedy Tadeusz Czacki za jednomyślną zgodą kraju, uzyskawszy na to pozwolenie rządu, wybrał miasto to na ognisko, z którego trysnąć miały promienie wskrzeszonej oświaty i ztąd szeroko rozlać się po kraju całym. Życie więc to było całkiem inne, różny od pierwszego charakter mające — chwilowe i krótkie, jak życie samego wskrzesiciela — po nim wybiła godzina ostatecznego upadku dla miasta — upadku, z którego kiedyś w przyszłych może wiekach dopiero dźwignąć się zdoła. W dziejach więc Krzemieńca trzy wybitne epoki spostrzegać się dają. — Epoka historycznej jego świetności kilka wieków obejmująca i ważna, a jednak mało znana, nad którą obszerniej zastanowić się zamierzamy — epoka odrodzenia, o której pisano wiele, a więc nawiasowo tylko o niej wspomniemy, i nakoniec

współczesnych prawie opisywanym wypadkom kronikarzy, niemniej na przywilejach i nadaniach królewskich, miastu temu służących, starając się tym sposobem usunąć wszelką wątpliwość o autentyczności przytaczanych przez nas szczegółów. Tym sposobem zamierzaliśmy dokonać opis kilku główniejszych przynajmniej miast wołyńskich, historyczną przeszłością oznaczonych.

epoka dzisiejszego jego upadku, już przez to samo mało znacząca i zaledwie po za obrębami prowincyi znana. Nie wiem — może nas zaślepia przywiązanie do rodzinnego kraju, może patrzymy na Krzemieniec przez pryzmat miłości ziemi ojczystej, ale ile razy wjeżdżać nam doń przychodzi, zawsze jakieś niewysłowione uczucie cichego smutku, jakaś rzewność, tęsknota i radość zarazem wskrós nas obejmują. Słusznie bo też miejsce to polską Szwajcaryą przezwano; wzdłuż i wszerz Wołyn przebiegłszy, nigdzie tak uroczej, tak dziwnie pięknej i fantastycznej od przyrody przyozdobionej miejscowości natopkać nie można. Wśród wąwozów i parówów, dokoła otoczonych wieńcem niebotycznych skał, odłamków naszych Tatrów, ściśle w ogniwa zespolonych, najwyższych w tym kraju — zbudowane jest samo miasto. Tak fantastyczna z przyrody miejscowość nie dozwoliła mu rozprzestrzenić się swobodnie — w samej nizinie więc, ciasno i bez symetrii pobudowane domy i domki, to wyżej to niżej, wdzięcznie i malowniczo już przez samą tę ciasnotę wyglądają. Po nad niemi piętrzą się wieżyce i kopuły kilku cerkwi i kościołów, jak gdyby jedne z drugimi szły w zawody i chciały zrównać się z jedną z wieńczących to miasto gór w północno wschodniej stronie, na szczycie której stoją zczerniałe zgliszcza potężnego niegdyś zamku, a u stóp której płynie po kamykach formujący się ze źródeł potok. Najwspanialszy przedstawia się widok wjeżdżającemu do Krzemieńca ze strony południowej od Podola, a chociaż wjazd z tej strony przykry, prowadzi przez stromy wąwóz, od lat kilku dopiero nieco zrównany, podróźny bynajmniej tej niedogodności nie spo-

strzeża, mimowolnie zachwycony czarującym krajobrazem, który ma ztąd przed oczami.

Rzucmy jednak na chwilę poetyczne wrażenia, czarującym położeniem tego miejsca wywołane, zejdźmy w dziedzinę chłodniejszej rzeczywistości, mamy bowiem roztrząsać szereg poważnych historycznych dziejów starożytności, a jeśli czytelnik nie lęka się utrudzenia, to go najpierw poprowadzimy z sobą na ową stromą górę zamkową, do tych szarych ruin, tam usiadłszy z nim na odłamie kilkunasto-wiekowego muru, pogwarzyśmy o przeszłości, tu swobodniej myśl rozwinąć się zdoła, a obraz poważniejszy, wyrazistsze przybierze kształty.

Na Wołyniu i na Podolu każda prawie pięćdziesiątka ziemi zboczona krwią przodków naszych, tędy bowiem przechodził ów szlak, po którym wkraczały do nas z pustyni i stepów Azji hordy tatarskie, straszny ów szlak Kuczmańskim zwany, ku któremu oczy mieszkańców z trwożą zawsze zwracały się. Obie więc ziemie te, pokryte niezliczoną ilością mogił, są razem dziedziną zamków dawno już zniszczonych i w gruzach leżących, w których lud strwożony krył się z dobytkiem i całym mieniem swoim przed wrogiem. Każdy kto tylko broń dźwignąć zdołał, w tych zamkach dzielny i rozpaczny niekiedy nieprzyjacielowi stawiał opór; dziś więc poczerniałe te mury żywym są jeszcze świadectwem męstwa i dzielności naszych przodków, którzy od kolebki zaledwie odrósłszy, już bezustannie w imię wiary, w imię spokoju ogólnego, walczyć musieli. Pierwotne dzieje niektórych z rzeczonych zamków giną w pomroce odległej przeszłości, z po za której zaledwie słaby odbrzask naszych dziejów przebija się tylko, tradycja o nich nawet

zaginęła już wśród ludu. Do rzędu takich zamków należy niezaprzeczenie i zamek krzemieniecki. Kto go zakładał i kiedy — na to nietylko żadnych historycznych dowodów nie mamy, ale nawet tradycyi i pieśni. Czasem tylko przebiegając w dzień świąteczny ulice Krzemieńca, napotkać można gromadkę mieszczan, spoglądających ku górze zamkowej i żywo rozprawiających o królowej Bonie, która wedle ich mniemania, miała na zamku tutejszym przemieszkiwać, zjeżdżając tylko z niego niekiedy po skórzanym moście do miasta, lub dla odwiedzenia mieszkających w okolicach jego ulubieńców swoich, Firleja w Orli i Deniska w Berehach¹⁾. Jak dalece podanie to o przemieszkującej tu niby królowej jest mylne, również jak wiele dawniejszych czasów sięga zamek krzemieniecki, pokażemy to niżej, na piśmiennych już dowodach opierając się.

Rozpatrując się w kształcie budowy rzeczonoego zamku, również wnosząc z otaczających go fortyfikacyi, jesteśmy przekonani, że sięga niezmiernie odległej starożytności. Już w IV i V wieku po narodzeniu Chrystusa, wojownicze plemiona Dulebów, a następnie i Wołyńców przywędrowawszy w te strony, stale osiedlać się tu zaczęły, a uciskane od Awarów czyli Obrów i innych na-

¹⁾ Orla niegdyś miasteczko, dziś wioska Urlą przewana, niedaleko Poczajowa położona, należała niegdyś do dawnych rodzin Kozińskich, Hojskich, a następnie Firlejów; o niej obszerniej w innym miejscu mówić będziemy. Za czasów Bony majątność ta była jeszcze we władaniu Kozińskich. — Berehi wieś w okolicach Krzemieńca, jeszcze przed niedawnymi laty w posiadaniu starożytnej rodziny Denisków Mokoisiejów będąca.

jezdniczych hord, budować zaczęły dla ochrony rodzaj ziemnych fortyfikacyi, następnie z gliny i kamienia wzmacnianych. Po Awarach zjawili się i Chazarowie, którzy z Azji napłynawszy, zawładnęli znaczną częścią południowej Rusi, Wołyniem i Kijowem, nakoniec w VIII i IX wiekach przybyli w te kraje Normandowie, Waregami zwani, którzy plądrując po Słowiańszczyźnie, uciskali mieszkańców tutejszych. Normandowie pierwsi zaczęli tu wznosić stałe grody i zamki swoje, przez nich więc, w liczbie wielu innych, których ledwie szczątki pozostały, musiał być wzniesiony i zamek krzemieniecki, na górze Krzemienistej, od której zapewne i miasto nazwę swą wzięło.

Pod koniec dziesiątego wieku niektóre słowiańskie plemiona, jako to: Drewłanie, Dregowiczanie około Drohiczyzna Chełmskiego, Wołyńcy nad Bugiem, Krzywiczanie na Polesiu około rzeki Horynia, Łuczanie około Styru, zostały podbite przez zwycięzki oręż Włodzimierza Wielkiego, xięcia kijowskiego; wówczas Wołyń w podziale pomiędzy synami jego przybrał nazwę xięstwa włodzimierskiego, którem rządził jeden z nich z tytułem udzielnego xięcia na Włodzimierzu. Bolesław Śmiały, król polski, czyniąc 1073 r. wyprawę na podbicie Kijowa, obległ w Łucku Ihora xięcia włodzimierskiego i zhołdował go sobie. Odtąd więc ziemia wołyńska poczęła należeć do Polski. I w tymże czasie kiedy zdobyto wiele miejsc warownych i zamków, z których najmocniejsze były: Łuck, Chełm, Włodzimierz, chociaż jak powiada Naruszewicz, z gliny i drzewa, obyczajem wieków onych zbudowane, wszakże dla posady górzystej, mocnego opatrzenia i licznych obrońców niełatwo dostępne, już zamku krze-

mienieckiego istnienie dowodnie okazuje się. Zdobycę jego na Rusinach miał być Mokosiej, przodek dawnej rodziny Denisków - Mokosiejów, o czem wspomina Okolski w swoim herbarzu, zasadzając się na przywileju Bolesława Śmiałego, temuż Mokosiejowi nadanym, a to jego świadectwo potwierdza w części późniejszy przywilej pod r. 1504 od Alexandra króla polskiego na rzecz Deniska Mokosieja, upewniający zachowanie na zamku krzemienieckim starożytnych grobowisk przodków jego¹⁾.

¹⁾ Historia starożytnego domu Denisków Mokosiejów i pierwsze początki jego, ściśle z dziejami Krzemieńca połączone, — o tem wspominają wszystkie herbarze. Starostwo krzemienieckie przez długi przeciąg czasu było sukcesjonalne w tym domie. Niesiecki o Mokosiejach herbu Wukry tak się wyraża: „Mokosiej jeszcze poganin, z Żywokłodówny spłodził Wańkona Mokosiejowicza, ten pierwszy z tego domu chrzest św. przyjął obrządkiem ruskim, był starostą wołyńskim i krzemienieckim, na Tatarów wielkim wojownikiem, Gedrojcówna z kniazów litewskich na imię Oluchna sześciu mu synów powiła. Z tych Stańko pułkownik pod Kijowem mężnie na Tatarów nacierając poległ. Piotr *Auratus Miles*, po ojcu wziął *in feudum* Krzemieniec, jurysdykcją swoją ufundował we wsi Stożek, czego dowodem jest tak metryka jak i inne monimenta tegoż miejsca u x. Zbarazkich. Synowie jego z Kierdejówny Gabryel i Michał. Gabryel z Bochowityanki Kozieradzkiej miał synów czterech, fundował na zamku krzemienieckim cerkiew ruską, której już i śladu nie masz. Z synów jego Denis starosta krzemieniecki od Kazimierza Jagiellończyka zawołany, niektóre przywileje pozwolił mu w nagrodę tego, że prawa które miał do Krzemieńca i z bracią swoją ustąpił: o których Okolski wyraźniej pisze: z Dziewanki kasztel. chełmskiej spłodził Wańka starostę krzemienieckiego, ten zaś z Swiszczowskiej siedmiu synów, z których Piotr Mo-

Od tego czasu, przebiegając długi okres dziejów, nie znajdujemy żadnej wzmianki o zamczysku tutejszym, prócz nawiasowego wspomnienia o samym Krzemieńcu, w zacytowanej przez Karamzina kronice wołyńskiej, wspomnienia z powodu bitwy stoczonej pod tem miastem 1226 r. między królewiczem węgierskim Andrzejem i xięciem halickim Mściśławem Śmiałym. Właśnie doszliśmy do najświetniejszej epoki zamku krzemienieckiego, epoki w której on zwycięzko odznacza się i w całym blasku występuje na widownię historyczną. Około XIII wieku (1240) nawiedzają kraj nasz Mongołowie pod dowództwem Batego, wnuka Dżengis Chana. Dzierż ta zdobywa Kijów, Kamieniec, Halicz i Włodzimierz, jeden tylko zamek krzemieniecki, nieustraszony ani ilością ani mocą nieprzyjaciela wdzierającego się na jego wały, oсыpuje gradem strzał i mężnie odiera. Zamek i miasto były podówczas własnością Daniela Romanowicza Halickiego¹⁾.

Takie tryumfalne oparcie się zamku krzemienieckiego, wówczas gdy wśród powszechnego zwątpienia, wiele miast i zamków uległo przemagającej sile hord

kosiej Denisko starosta krzemieniecki z Patrykijówny dwóch miał synów: Szymona i Piotra. Szymon starosta żytomirski za to starostwo wziął w zamianę dobra Ożohowce za królowej Bony i t. d.“ — Niesiecki ciągnie dalej genealogią tego domu, a chociaż wspominał o ustępstwie królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi praw do Krzemieńca przez jednego z Mokošiejowiczów — i później wszakże wielu starostów krzemienieckich w tym domu wylicza.

¹⁾ Patrz o wydarzeniu tem: Latopiś Nestora i Karamzina Hist. państw ros. t. IV str. 14.

tatarskich, zjednało mu głośną sławę, ale ta nie była postrachem dla Tatarów, którzy pod dowództwem następcy Batego, po pierwszym napadzie w lat piętnaście (około r. 1255) znowu próbują się do zdobycia tego zamku, ale jak i pierwszą razą po bezskutecznem oblężeniu odstępują od niego.

Lecz gdy xiążęta ruscy po przegranej pierwszej strasznej bitwie z Tatarami nad Kałką, wszędzie później od nich pokonywani, ulegli ich przemocy, aby przez dwa wieki dźwigając ciężkie jarzmo, w mężnem i cierpliwem wytrwaniu zgotowali przyszłe swe znaczenie, natenczas około 1260 r. na żądanie Burondaja wodza tatarskiego, Wasilko brat xięcia Daniela halickiego, zmuszony był rozbroić wszystkie fortyfikacye na Wołyniu, w liczbie których spotkał takż sam smutny los i zamek krzemieniecki¹⁾.

W epoce wspomnionych wyżej dwukrotnych napadów na zamek krzemieniecki (1240 — 1255) świadczą niektórzy historycy, że dwaj zakonnicy reguły św. Franciszka, błogosławieni Gerard i Morgvild, dopełniający w krajach ruskich missyi apostolskiej, zostali w Krzemieńcu przez Tatarów nielitościwie zamordowani.

Ostatnie lata XIII i pierwsze XIV wieku, w ogóle skąpe i mgliste tylko, przedstawiają nam źródła piśmienne o dziejach Wołynia i Rusi całej. Kraj ten po śmierci Daniela ostatniego króla Rusi i Halicza, rozpada się na części pomiędzy potomków jego, którzy pod naciskiem Tatarów pozostając, rzadzili tu na małych udziałach. Wtedy to część ludności Letońskiej nieznaną dotąd prawie, z lasów i bagien swoich występuje nagle na pole

¹⁾ Karamzin, tom IV. str. 78—80.

dziejowe pod nazwą Litwy, i groźną być poczyna sąsiednim krajom. Gedymin wielki książę litewski opanowuje Wołyń, następnie Ukrainę i Kijów, przy podbiciu którego kilku wołyńskich książąt w walce poległo. Zabór ten Wołynia (jak twierdzi Kronika Litewska w 1846 r. staraniem Narbuta wydana) miał przypaść w r. 1320; powodem zaś jego miało być to, że kiedy Gedymin zajęty był poskramianiem Krzyżaków na Żmudzi, wołyńscy książęta tymczasem, do litewskich powilijskich dzierżaw częste napady czynili, że nareszcie pod pozorem niby szukania pomocy przeciw Tatarom, z Krzyżakami, najzaciętszymi wrogami Litwy, ściśle przymierza zawiązywali¹⁾. Jednocześnie prawie z zaborem Gedymina, Lubart syn jego pojmuje za żonę córkę Leona księcia Łuckiego i po niej w posagu dostaje Łuck i znaczną część ziemi wołyńskiej — resztę zawojowanego państwa podzielił Gedymin pomiędzy drugich synów swoich, a tak i Krzemieniec z zamkiem swoim przeszedł pod zwierzchnictwo książąt litewskich; któremu z synów Gedymina dostał się mianowicie gród ten w podziale, niewiadomo z pewnością — zdaje się wszakże, że Kazimierz Wielki zawojawszy później Wołyń, zastał już Lubarta w Krzemieńcu. Pierwszy ten zabór Litwy na tak silnych podstawach, jakby mniemać można ustalony, nie był wszakże stanowczym. Polska, której polityką od trzech wieków blisko było, rozciągać o ile można wpływ i zwierzchnictwo nad przylegającą Rusią, prędko bardzo zdołała siostrzycę swą Litwę ztąd usunąć. Sprzyjających ku temu powodów zna-

¹⁾ Strykowski, Kronika Litwy Xięgi jedenaste. Wydanie Bohomolca.

lazło się wiele i te jak to niżej zobaczymy, nie dały długo na siebie wyczekiwać.

Już Władysław Łokietek, wierny rodowej polityce Piastów torował drogę synowi swojemu Kazimierzowi do ziem ruskich i Wołynia; młodego bowiem królewicza ożenił z córką Giedymina Litewką, kiedy ten Giedymin posiadał natenczas już znakomitą część Rusi i nosił tytuł króla rusinów¹⁾; syn zaś jego Lubart, teraz szwagier Kazimierza pojawiający za żonę córkę wołyńskiego xięcia, także już dzierżył część Wołynia. Zaledwie Kazimierz objął tron po ojcu, wnet nowa jeszcze przyjaźniejsza zrzęczność do tego zawojowania przedstawiła mu się. Bolesław xiążę Mazowiecki syn Trojdena xięcia Mazowieckiego i Maryi xiężniczki Ruskiej, przez sukcesyją po matce swojej, panujący xiążę na Rusi Czerwonej, umiera, otruty przez niechętnych mu bojarów ruskich, we Lwowie ówczesnej stolicy Rusi, dnia 25 marca 1340 r. w sam dzień Zwiastowania Panny Maryi. Śmierć ta panującego xięcia, który raz jako Piast a nareszcie jako szwagier (był bowiem także z córką Gedymina ożeniony) podwójnie zatem z Kazimierzem był spokrewniony— otwiera młodemu królowi polskiemu drogę, na mocy praw, jak rodowych, tak ustąpionych sobie przez braci zmarłego, do odzyskania dla korony polskiej tego kraju, tylekroć hołdowniczego jej. Jakoż natychmiast w tym celu podniosłszy wyprawę, na czele zebranego na prędcę wojska, z przedniejszych pany zdobył Lwów, a w skutek drugiej wyprawy w tymże 1340 r. przy końcu lata od-

¹⁾ Ob. *Historica Russiae monumenta*. Papież w listach do Gedymina tytułują go: *regem Lithuanorum et multorum Ruthenorum*.

bytej, zabrawszy ziemie z miastami jako to: Przemyślską, Sanocką, Lubaczowską, Halicką i Trembowelską to jest całą Ruś Czerwoną, oparł swój zwycięzki oręż, jak świadczy Kromer, aż o Krzemieniec¹⁾. Zwycięstwo wszakże Kazimierza, jak na pierwszy raz przynajmniej, nie mogło zupełnym skutkiem uwieńczone pozostać, ani król przy całkowitym zaborze swoim utrzymać się. Bojarowie ruscy obawiając się ucisku wyznania swego, poczęli knuć potajemnie przeciw Polsce spiski z Węgrami, drudzy śmielsi, podburzali nawet Tatarów, których hordy już nawet wgląd Polski wkaczać zaczęły; to wszystko więc było powodem, że Kazimierz widział się zmuszonym zawrzeć chwilowy rozejm z Litwą. Stanął więc takowy na ruskiej ziemi między laty 1340—1345. Traktat ten, uczyniony z Jawnutą wielkim xięciem litewskim i z bratem jego Kiejstutem i Lubartem xiążętami, oraz z ich synowcami: Jerzym synem Korjata i drugim Jerzym, synem Narymunta, zawarty był na lat dwa tylko. Na mocy jego, Litwa zostawiała Kazimierzowi posiadanie ziemi Lwowskiej, Kazimierz Litwie posiadanie ziem: Bełzkiej, Chełmskiej, Włodzimierskiej, Łuckiej i Brzeskiej. Jerzy Narymuntowicz miał zaś z poręki Litwy i Polski, dzierżyć Krzemieńcem, ale także na ten sam przeciąg czasu, z warunkiem, że zamku fortyfikować nie będzie, a gdy pokój wyjdzie, xiążę Jerzy zamek opuści. „*A Kremianec derzati Jurii*

¹⁾ Ziemia lwowska ile z dziejów wnosić można, rozciągała się rzeczywiście na wschód od Krzemieńca, na południu od źródeł rzeki Sered, wzdłuż jej brzegów aż do Trembowli. Całą zaś Ruś czerwoną zamykał na wschodzie południowym gród Sniatyn nad Prutem na granicy Multan. Te to więc rzeczywiście były granice zaboru Kazimierzowego.

„*Narimontowiczu ot kniazij litowskich i ot korola za 2 „let, a horoda ne robiti, a koli mir stanet, Juriu kniaziu „horoda liszitisia“* ¹⁾). W tymże czasie Kazimierz Wielki do innych swoich tytułów przydał tytuł Rusi albo pana dziedzicznego Rusi ²⁾ Pokój do dwóch lat z książętami litewskimi zawarty, zdaje się iż był w następnych latach odnowiony, przynajmniej żadne nie zaszły między dwoma państwami nieprzyjacielskie kroki, aż do r. 1349. Warunki wszakże tego pokoju bynajmniej dla Kazimierza korzystne nie były, jak widzieliśmy okolicznościami tylko zmuszony był przystać na nie chwilowo, w 1349 r. więc korzystając z osłabienia Litwinów, po świeżej niefortunnej walce z Krzyżakami, znowu wkracza na Ruś. Powód do tej nowej inwazyi, legalnie nawet usprawiedliwiać się dawał, Litwini bowiem, przez częste wycieczki na Mazowsze i wiązanie się z Tatarami, niedotrzymywali umowy z królem zawartej ³⁾). Tą razą Kazimierz wtargnąwszy z wojskiem do tej części Rusi, w której książęta litewscy mieli swoje udziały, zajmując główne zamki Łuck i Włodzimierz z przyległemi do tych grodów ziemiami, posuwa się następnie do Brześcia, który podobny los spotkał, nako-

¹⁾ Ob. tę transakcyę u Naruszewicza (tom VI str. 102 historyi Polski) wyjętą z inwentarza dyplomatów koronnych sporządzonego przez Kromera. Oryginał tego ciekawego pod wielu względami dokumentu, wydała komisya archeograficzna w Petersburgu r. 1846, w zbiorze aktów dotyczących się dawnej Rosyi, literami ruskimi, a łacińskimi literami znowu Kazimierz Stronczyński w Warszawie r. 1839 „we wzorach pism dawnych“ str. 98 z pergaminu w języku ruskim, w archiwum królewskim warszawskim znajdującego się.

²⁾ *Vol. legum* pod r. 1346 l. p. 2.

³⁾ Patrz Łojko „w Odpowiedzi Prussakom“ str. 200.

niec do Chełma, którego szturmem dobywać musiał. Opanowanie czterech tych głównych grodów sprawiło, że pomniejsze okoliczne bez oporu mu się poddały. Król zostawił je w posiadaniu kniaziów Ruskich, przyjmąwszy od nich przysięgę wierności, główne zaś, w liczbie których był i Krzemieniec, oddał pod straż starostom polskim; jeden tylko Łuck zostawił przy Lubarcie jako posagowe jeszcze wiano po żonie jego, z warunkiem aby zostawał pod hołdowniczem prawem korony polskiej¹⁾. Cały ten przeciąg czasu od r. 1340 po 1349 słusznie możnaby nazwać epoką tryumfów Kazimierza na ziemiach ruskich; odtąd następują długie lata niepowodzeń i strat dotkliwych dla Polski. Duchowieństwo i rycerstwo, dwa najpotężniejsze w narodzie żywioły, zniechęcone przeciwko Kazimierzowi, tamowały mu ciągle utrwalenie podbojów jego na Rusi; Litwa też zręcznie z tego stanu rzeczy korzystać umiała, a Lubart wszędzie i we wszystkich jej zamachach. Będąc panem Łucka po krótkim przeciągu czasu wyrugował Polaków z Włodzimierza, Chełma i Bełza²⁾, a niszcząc przyległą mu Ruś Czerwoną, zagroził nawet Lwów, ulubione Kazimierza miasto. We wszystkich tych szczegółowych utarczkach szczęście nigdy nie sprzyjało Polakom³⁾. Kiejstut mniemany lennik Polski odebrał napowrót nietylko Brześć, ojcow-

¹⁾ Długosz *Lib. IX Anno 1349* i kronikarz Anonym archidyakon gnieźnieński, wydanie Sommersberga, który mówi „*Lubardo solummodo civitatem Lutsko cum territorio suo ad placitum bonæ voluntatis suæ concedendo*”.

²⁾ Długosz pod r. 1350 *Historji Polski*.

³⁾ *Anonymus Archidiaconus Gneznensis*, pag. 97–98 *ed. Sommersbergiana* i Długosz pod rokiem 1350 *Historji Polski*.

ską spuściznę, lecz nadto na czele zbrojnych hufców wkraczał w Sandomierską i Radomską ziemię, niszczył je, wszędzie słaby tylko napotykając opór, Wtedy to Kazimierz widział się zmuszonym udać się o pomoc do Ludwika króla węgierskiego. Między oboma królami stanęło przymierze; skutkiem którego obaj wspólnymi siłami przedsięwzięli wyprawę na Ruś r. 1354. Udało się im wprawdzie wyparować Litwinów z niektórych pogranicznych grodów, które ci na polskiej ziemi opanowali i odebrać nawet Włodzimierską ziemię; wyprawa ta wszakże słabo prowadzona, bez udziału i współczucia w polskim narodzie nie miała też żadnego znaczenia, ani długich rezultatów¹⁾. Litwini z Lubartem na czele, po roku nie spełna, znowu odbili ziemię: Włodzimierską, Bełzką i Chełmską, o które im szło najwięcej, a Tatarzy poduszczeni przez Olgierda, który ich użyć chciał do wyzucia Kazimierza z ziem ruskich, srogi napad na te strony dokonali²⁾. Skołatany nareszcie tyłoma przeciwnościami Kazimierz zniechęcony, postanowił ograniczyć się na jakiś czas przynajmniej na te ruskie posiadłości, które bez znacznego szwanku dotąd mógł zachować, odzyskanie zaś Wołynia, ziem Bełskiej i Chełmskiej, dalszemu czasowi zostawił. Traktatu

¹⁾ Wyprawa ta o której obcy historycy, zwłaszcza kronikarze węgierscy: Thurocz i Pray, obszernie się rozpisują, wystawiając Ludwika, była w rzeczywistości tak mało znacząca, że krajowe kroniki albo zgoła ją przemilczają, jak np. współczesny Anonym Archidyakon Gnieźnieński albo też jak Długosz, pod mylną datą 1351 r. ją kładą. Najdokładniej podaje ją florentyński kronikarz Villani (patrz Villani „Storia“ w zbiorze Muratorego t. XIV p. 237).

²⁾ Długosz *Historia Polski* pod r. 1352 właściwie zaś w 1355.

wyraźnego w tym względzie z związłami litewskimi, nigdzie wprawdzie napotkać nie można, musiało jednak jakieś oświadczenie nastąpić, od r. bowiem 1356, przez lat 10 nieprzerwanie, nie wspominają dzieje o żadnym napadzie Litwinów na ziemię przy koronie polskiej pozostałe. We wszystkich tych powyżej opisanych sporach i utarczkach Litwy z Kazimierzem, Krzemieniec, jedna z ważniejszych twierdz wołyńskich, przechodząc kolejno to w ręce Polaków, to Litwinów, czynnie opierał obustrone ich najazdy; z imieniem jego spotykamy się też często we współczesnych kronikach, wypadki tej epoki opisujących.

Nadszedł nareszcie rok 1366 a Kazimierz będąc już na schyłku życia swojego, postanowił raz jeszcze szczęścia próbować i odzyskać, co już był dwa razy orężem nabył i utracił. Zgromadziwszy więc wszystkie swe siły, pociągnął na wyprawę przeciw Litwinom. Ziemia Bełzka najpierwsza mu się poddała, a Jerzy Narymuntowicz, który ją dzierżył z poręki Litwy, sam klucze głównego zamku Bełza oddał wujowi swojemu, za tym przykładem poszła i ziemia Chełmska. Gdy Kazimierz następnie wkroczył na Wołyń i obległ miasto Włodzimierz, Lubart przestraszony schronił się w głąb kraju, a wszystkie celniejsze zamki, między któremi i krzemieniecki, w złym stanie i opustoszałe, zostały natenczas przez Polaków opalone¹⁾. Chciał wówczas król ukarać Lubarta za tylokrotne przemieszczenia jego, lecz panujący na Litwie wielki książę Olgierd wdał się w tę sprawę i obu szwagrów pogodził. Stała się więc ugoda czyli dział familijny,

¹⁾ *Anonym. Archidiaconus Gncanensis edit. Sommersbergiana pag. 99 i Długosz pod r. 1366.*

obie bowiem strony nie czuły się w siłach do rozpoczęcia nowej walki. Dział ten korzystny był wprawdzie dla Polski, mógłby jeszcze stać się korzystniejszym, gdyby nie słabość króla dla krwi swojej i nie niechęć i niedołężność rycerstwa jego, które jak to już wyżej powiedzieliśmy, stanowiły zawsze tamę do ustalenia panowania Lachów w tych stronach. Na mocy więc zawartej w r. 1366 tranzakcyi, rzekł się Kazimierz wszelkiego prawa do Podlasia brzeskiego, które wraz z głównym zamkiem Brześć, jako pierwszy zabór Gedymina, pozostawił na własność Kiejstutowi¹⁾; Lubartą zostawił przy posiadaniu całej ziemi Łuckiej ze wszystkimi do niej należąciami osiadłościami t. j. Stożkiem, Daniłowem, Zakamieniem, Szumskiem, Ostrogiem, Połonnem i Międzybożem, z włodzimirskiej ziemi pozostały przy nim miasta: Wetły, Zbiaż Czarny-horodek, Kamień i Mielnica²⁾. Polakom zaś przyznane zostały na własność: połowa ziemi wołyńskiej, tj. przestrzeń rozciągająca się od zamków Ratno i Wołczyn za Prypecią na północy, aż do Łucka na wschód, a góry i zamku Krzemieniec na południe³⁾ wraz z twierdzami,

¹⁾ Ob. tę tranzakcyę w Naruszewicza historyi Polski tom VI pod r. 1366 w wyciągu.

²⁾ *Pax autem in formam coaluit hanc: Lubardo Luceoriensis terra cum omnibus territoriis primævis et villis quemadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłow, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne et Międzyboże. Insuper ad Luceoriensem terram renunciavit rex territorium Vladimiriense, Wetły, Zbiaż, Czarnyhorodek, Kamień, Mielnica.* (Słowa rozejmu, patrz Długosz pod r. 1366 i Anonym. Archid. Gnesn.).

³⁾ *Vladimiria cessit in partes regis. Dux autem Olgerdus renunciavit regi Krzemieniec, cum territoriis Ratno, Koszer, Włuczym, Perenie (ut supra).*

broniącemi południowych brzegów Bugu: Horodłem, Lubomlem, Turzyńskiem i Oleskiem; nadto przyznane im zostały: ziemia Bełzka i Chełmska czyli wszystkie czerwieńskie grody między Bugiem a Wieprzem leżące, jako to: Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczepreszyn, Łopatyn. Niezwłocznie po zawarciu tej transakcyi Kazimierz Wielki ziemię wołyńską, tj. część onej, Polsce na własność przyznał, oddawał w dzierżenie Alexandrowi Koryatowiczowi, bełzką i chełmską, Jerzemu Narymuntowiczowi, zachowując sobie wszakże prawo zwierzchności nad temi ziemiami. Dwa główne zaś zamki: Łuck i Włodzimierz osadził garnizonami swoimi, oddawszy je pod straż *baronibus Poloniae in tenutam*¹⁾). Pamiętna ta umowa była stanowczą i położyła nareszcie kres czynnościom Kazimierza w tych stronach, chociaż bowiem król powierzył po większej części wszystkie głównejsze ziemie i zamki tu tejsze siostrzeńcom swoim, nikt mu wszakże rzeczywistego prawa do własności onych zaprzeczać nie mógł, a długoletnie spory, które toczyły się potem między Litwą a Polską o ziemię Podolską, nie mogły już mieć miejsca co do Wołynia, prawnie i oczywiście przez Kazimierza zawojowanego. Rozszerzyliśmy się nieco dłużej nad całą tą epoką Kazimierzowych zaborów, a to aby dokładniej oznaczyć dzieje i losy Krzemieńca w tym czasie. Z przytoczonej więc przed chwilą transakcyi widzimy jawnie, że gród ten, znajdujący się w części Wołynia przez Polskę zawojowanej, dostał się w udziale Alexandrowi Koryatowiczowi.

¹⁾ Naruszewicz, *Historia Polski* tom VI str. 329 w przypisku (t.).

Nie długo wszakże cieszyła się ta ziemia spokojem pod łagodnymi rządami Alexandra, w cztery lata bowiem po opisanych wyżej wypadkach tj. w r. 1370 umiera Kazimierz Wielki a książęta Lubart i Kiejstut, korzystając z chwilowego oddalenia się Alexandra Koryatowicza, który pospieszył do Krakowa, aby być przytomnym pochowaniu zwłok Kazimierza, wpadają na Wołyń, oblegają zamek włodzimierski, jedną z najwarowniejszych twierdz ruskich, świeżo przez Kazimierza wzmocnioną i z wielkim kosztem upiększowaną, wypędzają z niej starostę Pietraszka Turskiego wraz z załogą, cały zamek niszczą, kamień na kamieniu nie pozostawiając, ostatecznie zaś całą ziemię włodzimierską pod swe władanie zagarniają¹⁾. Alexander nie miał już po co tu wracać, udaje się więc na Podole, gdzie przez koczujących tam Tatarów zabitym został²⁾. Tak więc znowu Lubart pozostaje panem całego Wołynia, oczywiście i Krzemieńca, kraj ten bowiem Kiejstut współwycieczca przy nim pozostawił. Twierdza tutejsza przez częste napady nieprzyjaciół musiała być w tym czasie silnie zniszczona, jeszcze bowiem na łożu śmiertelnem Kazimierz Wielki przekazał znaczną sumę na budowę, a raczej na zrestaurowanie zamku krzemienieckiego³⁾. Po wstąpieniu na tron Polski Ludwika króla węgierskiego, Lubart spieszy z oddaniem mu po-

1) Anonym. Archid. Gnesn. pag. 103.

2) Pochowany leży w Smotryczu w klasztorze Dominikanów przez niego fundowanym. O tem patrz Okolski: *Russia florida* pag. 104.

3) O tem Anonym. Archid. Gnesn. pag. 103. Czy jednak summa ta według przeznaczenia użyta została, na to niema żadnego śladu.

zornego hołdu, a król chociaż ustanawia wielkorządcą całej Rusi Władysława xięcia opolskiego, nie ruguje wszakże Lubarta z przywłaszczonych sobie samowolnie posiadłości. Dopiero kiedy w r. 1376 Kiejstut i Lubart wpadli do Polski i cały kraj między Bugiem a ujściem Sanu leżący do szczętu spustoszyli, ocknął się Ludwik i w następnym 1377 r. powoławszy do broni wszystkie siły polskie, wtargnął na Ruś, zajął twierdze Bełz i Chełm, znowu w posiadaniu Litwinów będące, a upokorzonego Lubarta ograniczył, pozostawiając przy posiadaniu części Wołynia jeszcze mu przez Kazimierza w r. 1366 wydzielonej¹⁾. Wtenczas to Ludwik chcąc już raz na zawsze zabezpieczyć ziemie te od napadów litewskich, niektóre główne zamki mianowicie: Krzemieniec, Olesko, Łopatyn, Horodło, Przemyśl i Śniatyn załogami węgierskimi obsadził²⁾. Środek ten okazał się rzeczywiście skutecznym, Litwini bowiem, nie czując się w siłach wypowiedzenia walki odważnemu węgierskiemu rycerstwu, aż do samej śmierci

¹⁾ Patrz o wyprawie tej w Anonym. Archid. Gnesn. ed. Sommersbergiana t. II. pag. 94 i 117.

²⁾ To dało powód niektórym historykom do błędnego mniemania, jakoby Ludwik kraj ten takim podstępym sposobem chciał do Węgier wcielić. Ludwik który dążył do tego, aby po śmierci jego Polskę z Węgrami pod jedno berło zjednoczyć, o wcieleniu wówczas ziem ruskich do Węgier nie myślał bynajmniej. Najlepiej zbija ten domysł Długosz, który chociaż nie był współczesnym, pisał jednak o rzeczach niedawno zaszłych; kronikarz ten wyraźnie mówi, że obsadzenie tych zamków Węgrami nastąpiło w skutek wyraźnego przyzwolenia Polaków: *Castraque districtus, oppida et villas Russiæ Hungaris, Polonis nequicquam obstantibus aut inprobantibus, comittit* (Długosz pod r. 1377).

Ludwika zachowali się spokojnie. W 1382 r. umarł Ludwik a starostowie węgierscy, przekupieni od Lubarta, za pewną sumę pieniężną zaprzędają jemu wszystkie zamki w ich rękach będące. Tym sposobem Lubart już starzec wówczas i na schyłku życia będący, widzi się jeszcze raz panem nietylko Krzemieńca, Łopatyna, Oleska, grodów wołyńskich, ale Śniatyna na Pokuciu, co więcej Przemyśla nad Sanem, dokąd Litwa nigdy jeszcze nie doszła. Wiadomość o zajściu tem takie oburzenie sprawiła w Polsce, że królowa Elżbieta żona zmarłego króla, lękając się by to nie było powodem do utraty tronu polskiego dla jej córek, surowo zdrajców Węgrów jednych na gardło, drugich na więzienie skarała¹⁾. Fakt wszakże dopełnionym został a zaradzić temu bez nowej walki niepodobna było, Lubart do śmierci już na Wołyniu pannał, pozostawiając ziemię tę w dziedzictwie synowi swemu Teodorowi.

Władysław Jagiełło wstąpiwszy na tron Polski, zastał już panem całego Wołynia Teodora Lubartowicza, który jako książę Włodzimierski i Łucki, pospieszył wnet ze złożeniem mu submisji. Z tym tytułem ofiarowuje się Teodor Lubartowicz w czasie koronacji (1386) wraz z innymi książętami jako zakładnik, że król Władysław dotrzyma

¹⁾ *Post mortem vero Ludovici castra fortissima in Russia per Casimirum felicis memorie regem Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et ditioni suae subiecta prodicionaliter perdiderunt, videlicet Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn et alias, pecuniis receptis Lubardo Lithuano duci de Łucko presentabant, propter quod Elisabeth regina quendam militem Hungarum capitaneum Russiae, viro suo praemortuo, captivatum vincularit* (Anonymus Archid. Gnesn. edit. Sommersb. t. II pag. 137—138).

zobowiązań swych względem korony¹⁾. Niebawem jednak zmieniła się postać rzeczy na Wołyniu: Rada koronna postanowiła raz na zawsze ziemię wołyńską, jako zdobycz Kazimierzową, do korony wcielić; król zdawał się także ku temu dążyć, niepewny jednak czy się przy koronie utrzyma, a do tego Litwin, zamierzał wszystko co tylko w rękach litewskich było, w jedną całość spoić, pozbywając się jednego po drugim związków udzielnych. Pierwszą ofiarą tej polityki padł dziedzic Wołynia Teodor Lubartowicz. Zaraz po koronacyi król i królowa, pod pozorem jakiejś misyi, wysyłają go wgłąb Litwy. Po roku niespełna wraca ztamtąd Teodor, lecz już wielkie zmiany na Wołyniu zastaje. Jagiełło oddał był twierdzę Ostróg i cały przylegający do niej powiat, jednemu z związków ruskich Teodorowi Daniłowiczowi, prawem polskiem (*cum libertate terrigenarum regni Poloniae*)²⁾. Straszniejszego jeszcze rywala zastał Lubartowicz w Witoldzie stryjecznym bracie królewskim, któremu jeszcze w 1384 r. nadane zostały Podlasie i ziemia Łucka, a to aby go odwieść od zamiaru łączenia się z Krzyżakami. Teraz zaś król zrobiwszy wielkim xięciem litewskim rodzonego brata swego xięcia Skirgiełłę Olgierdowicza, rozgniewanego Witolda za to że nie jemu się ta godność dostała, udarował całą ziemią wołyńską, spuścizną po Lubarcie; jedną tylko ziemię włodzimierską wyłączył z nadania tego i tę przy Teodorze Lubartowiczu zostawił, nie chcąc go od razu z całej spuścizny po ojcu

¹⁾ Patrz Kromer: *De rebus Polonorum* pod r. 1386.

²⁾ Nadanie to znajduje się w wyciągach w Inwentarzu archiwum królewskiego, sporządzonego przez Kromera.

wyzuwać ¹⁾). Krzemieniec więc i cała włodziemska ziemia pozostały jeszcze przez lat kilkanaście w rękach Lubartowicza. Dumny Witold niezadowolniony jednak, że nie cały Wołyń w swych rękach posiadał, a bardziej jeszcze, że go godność wielko - xiążęca ominęła, wciąż burzył się, aż ostatecznie w r. 1390 zawarłszy z Krzyżakami ścisłe przymierze, wojnę koronowanemu bratanekowi wypowiedział. Bratobójcza ta walka wielkie zniszczenie w Litwie sprawiła, skończyła się nareszcie zwyciężko dla Witolda, którego popierały ogromne siły krzyżackie. Władysław Jagiełło przekonany ośstatecznie o niedołężności Skirgiełły, zmuszony się widział odjąć mu władzę wielko - xiążęcą, i tę Witoldowi powierzyć, tem bardziej gdy to spokój wewnątrz kraju zapewnić miało, i Litwini bowiem z rządów Skirgiełły niezadowolnieni byli. Tak więc w 1392 r. Witold ujrzał na raz wszystkie swe marzenia spełnione, został wielkim xięciem Litwy i panem całego Wołynia. Skirgiełło dobrowolnie zgodził się na ustąpienie z Wilna i przyjął ofiarowane mu w zamian: xięstwo kijowskie, Troki na Litwie i Krzemieniec, jedną z najwarowniejszych twierdz na Wołyniu, którą

¹⁾ Kromer wspomina o nadaniu Witoldowi Podlasia, całym zaś przemilcza o nadaniu temuż ziemi wołyńskiej, za nim idą i niektórzy historycy polscy. Fakt to jednak niczem zaprzeczyć się niedający a współczesna mu kronika litewska, wydana przez Daniłowicza wyraźnie mówi „*Tohda kniaz wetykij Jahajto perczawaw Witowda so Nemec i dał jemu Łuceck ze wseju wołyńskoju zemleju a w litowskoi zemli otczinu jeha*“ (str. 39). W drugim znowu miejscu „*A kniazii wetykomu Witowdu tokdy derżaszczii Łuceck i wsiu wołyńskoju zemlu*“ (Idem str. 44). Powtarzają tożsamo późniejsza kronika litewska wydania Narbutta i Strykowski.

wraz z całym przytykającym do niej obwodem, zgodził się Witold ustąpić jemu i potomstwu jego w dożywotnie dzierżenie¹⁾. Teodor Lubartowicz wywłaszczony tym sposobem zupełnie i na zawsze z Wołynia, wzięcie musiał w zamian część księstwa siewierskiego, zabraną od Dymitra Korybuta Olgierdowicza, osadzonego wraz z żoną i dziećmi w więzieniu w Wilnie, za bunt podniesiony przeciwko Witoldowi²⁾. W 1396 r. Skirgiełło umiera otruty podobno w Kijowie, a Witold w tymże samym czasie wypuszcza z więzienia Dymitra Korybuta, na usilne nalegania i zaręczenia teścia jego Olega Riazańskiego i wyswobodzonemu z niewoli xięciu, w zamian za skonfiskowaną mu dzielnicę w księstwie siewierskiem wypuszcza z łaski, jemu i potomstwu jego zamki na Podolu i na Wołyniu: Braclaw, Winnice, Sokolec i Krzemieniec, ten ostatni, jako świeży spadek po Skirgielle³⁾. Dymitr Korybut sam zaś (wedle Strykowskiego) zbudować miał zamki Wiśniowiecki i Zbaraski na ziemiach do posiadłości jego należących.

Pomimo tych nadań w ziemi wołyńskiej, Witold do końca życia samowładnie tu panował. Najczęściej jak wiemy z dziejów, przebywał on w Łucku, ulubionym swym grodzie, zjeżdżał wszakże i do innych miast wołyńskich, w samym nawet Krzemieńcu zakładał niekiedy czasowie

¹⁾ *Anno 1392 Vitold testatur, Skirgiello suo consensu ei et hæredibus datum esse districtum et arcem Krzemieniec et districtum Stożek propter ea, quod is jussu regis patrimonio suo in gratiam Vitoldi cessit* (Inventarium archivi regni Cromeri M. S.)

²⁾ Strykowski, Kronika Litwy xięgi czternaste Rozdz. 2.

³⁾ Patrz: Kromer lib. XV., Strykowski i Narbut: historia Litwy tom V.

swą rezydencję. W 1421 r. dłużej niż zwykle zatrzymał się Witold w Krzemieńcu — tu do niego przybyło poselstwo Pskowskie z posadnikiem Sylwestrem, prosząc o ulgi w pobieranych opłatach z tej ziemi, Witold odmówił prośbom przybyłych, rozgniewany okazanem poprzednio przez Pskowian nieposłuszeństwem i stosunkami ich z zakonem krzyżackim. W tym czasie także przybył do Witolda do Krzemieńca sławny Gilbert de Lannois, rodem z Flandryi, który podróżował po całej kuli ziemskiej odbywając często poselstwa dyplomatyczne we Francyi, Anglii, Prusach, Konstantynopolu, w Egipcie a nawet w Palestynie. Całe życie Gilberta de Lannois miało w sobie coś awanturniczego, to też i poselstwa powierzane mu przez monarchów europejskich, były po większej części mało znaczące; był to rodzaj koczującego rycerza i kawalera politycznego. Lubił, jak sam w opisach swych podróży opowiada, dobrze jeść i włóczyć się z kraju do kraju, aby mieć o czem opowiadać i pisać, wystawiając zawsze ważność dyplomatycznych swych missyi. Mianowany początkowie rządcą i szambelanem przy dworze księcia Burgundyi Jana Sans-Peur, piastował tę godność i za następcy jego Filipa Le Bon, od 1416 został rządcą zamku Ekluzy i kawalerem złotego runa. Tą razą t. j. w r. 1421 rzeczywiście w poselstwie jakimś od Karola VI króla francuzkiego i od księcia jego Henryka V króla Anglii, wysłany był do Jeruzalem. Po drodze miał de Lannois odbyć poselstwa: do Krzyżaków, do Jagiełły, do Witolda i do sułtana w Konstantynopolu. W podróżach jego, które dziś już stały się ogromną rzadkością bibliograficzną, znajdujemy ciekawy opis kilkudniowego pobytu i przyjęcia jego u Witolda w Krzemieńcu. Pod-

jemy tu wyjątek ten w całości z tłumaczenia Lelewela ¹⁾. „Przyjechałem (pisze de Lannois) przez dolną Ruś i uda-
łem się przed kniazia Witolda, wielkiego xięcia i króla
„Litwy, którego znalazłem w Krzemieńcu na Rusi, wraz
„z jego żoną, towarzyszonego od jednego kniazia ta-
„tarskiego i kilku innych kniaziów, knechiń i rycerstwa
„w wielkiej liczbie, któremu kniaziowi Witoldowi dopeł-
„niłem poselstwa pokoju ze strony dwu królów (Karola
„VI i Henryka V) i złożyłem mu klejnoty króla angiel-
„skiego, który pan wyprawił mi także wielką cześć i
„dobry traktament, i dał mi po trzykroć obiad, posadził
„mnie u swego stołu, gdzie siedzieli księżna jego żona i
„kniaź Saracenów Tatarów, przyczem widziałem jedzone
„mięso i ryby u jego stołu w dzień piątkowy. A był tam
„Tatar co miał swą brodę długą po niżej kolan, uwinie-
„tą w pokrycie. A przy jednym obiedzie uroczystym,
„który wyprawił dla dwu poselstw jednego wielkiego No-
„wogrodu, drugiego królestwa Pskowskiego, które przy-
„były złożyć mu wiele darów dziwnych, całując ziemię
„(czołem bijąc) przed jego stołem; jak kuny niewypra-
„wione, szaty jedwabne, sztuki sukna, zęby kuraków, co
„jest ryba, złoto, srebro, prawie sześćdziesiąt rodzajów

¹⁾ Gilbert de Lannoy pisał po francuzku, językiem owe-
go wieku w Flandryi używanym, spotkać się więc w podró-
żach jego można z mnóstwem wyrazów flamandzkich, które
czynią częstokroć tekst niezrozumiałym. Edycja którą tłumac-
zył Lelewel, wyszła pod tytułem: *Voyages et ambassades de*
messire Guillebert de Lannoy, chevalier de latour de France,
seigneur de Santes, Willerval, Trouchiennes, Beaumont et
Wahenies, 1399 — 1450. Mous, typographie d'Em Hoyois li-
braire MDCCCXL, 8vo.

„darów. A przyjął te z Wielkiego Nowógrodu ale z Psko-
„wa nie, wraz odrzucił w ich obliczu przez niechęć. A
„opatrzył mię rzeczony książę na wyjeźdźnym takimi
„listami, jakich potrzebowałem aby przejechać za jego
„pośrednictwem przez Turcyą, pisanemi po tatarsku, po
„rusku i łacinie, i dodał mi aby mię prowadzić, dwu
„Tatarów i szesnastu tak Rusinów jak Wołochów; lecz mi
„powiedział również, że nie zdołam przeprowić się przez
„Dunaj, dla wojny jaka była wszędzie w Turcyi z powo-
„du śmierci cesarza, a był w przymierzu z królem pol-
„skim i Tatarami przeciw królowi węgierskiemu. A dał
„mi na odjeźdźnym dwie szaty jedwabne zwane szubami,
„futrowane futrem sobolem, cztery sztuki jedwabne, czte-
„ry konie, cztery czapki szpikulce jego barwy i dziesięć
„czółek haftowanych, cztery pary przegubników ruskich,
„łuk, strzały i sahajdak tatarski, trzy przegubniki po-
„kratkowane i haftowane ¹⁾), sto dukatów w złocie i dwa-
„dzieścia pięć sztabek srebra wartujących sto dukatów,
„które złoto i srebro odmówiłem i oddałem je z powodu,
„że w tym czasie i godzinie sprzymierzył się był z Hussy-
„tami przeciw naszej wierze. A przysłała mi księżna jego
„żona łańcuch złoty i wielki czerwony złoty tatarski do
„noszenia na szyi wedle jej barwy. A dał rzeczony książę
„memu heroldowi konia i szubę futrzaną z kun, czapkę

¹⁾ Przegubnik, *tasse*, *tassete* w tekście. Są w zbrojach w zgięciach, mianowicie w częściach dolnych spójnie łączące rozwarcie blach, blachy jedne na drugie nasuwające się koło kolan, łokci, pachy, bioder i w innych ciała częściach. To znaczenie wyrazu *tasse*, poparte jest ciągiem wymienianych darów, gdy takowe są wymienione między czapkami i strzałami (Ob. Lelewela Rozbiory dzieł str. 342—431).

„strojną swej barwy, dwie sztabki srebra i sześć dukatów złota i pół. Memu pisarzowi zwanemu Lambin, którego odprawiłem do króla Anglii, dał szubę, która jest szatą jedwabną futrowaną kunami i nagłownik swej barwy i pięciu szlachcicom których miałem z sobą, każdemu dał szubę jedwabną. Toż dali mi pewien kniaź i knechini ruska z jego ludzi piękny obiad i parę perczatek ruskich haftowanych. I było mi danych innych darów od jego rycerstwa, jako czapki, rękawice futrowane kunami i noże tatarskie, a mianowicie Giedigold starosta na Podolu. A byłem u rzeczonoego Witolda w Krzemieńcu dziewięć dni a potem odjechałem“.

Odbieglśmy na chwilę od Krzemieńca i jego dziejów, znowu więc do przerwanoego opisu powracamy. Jeszcze w 1409 r. Witold schwycił w Wilnie Swidrygiełłę rodzonoego brata królewskiego, który nieustannie sprzymierzając się to z Rusią to z Krzyżakami nieprzyjaciołmi króla, spiskował i wichrzył spokojność w kraju, chociaż i Witold i król chcąc go mieć sobie przychylnym, jeszcze w 1400 r. powierzyli mu rządy Podola. Tą razą Swidrygiełło znowu przekonany o zawiązane z Krzyżakami przymierze, pojmany przez Witolda, odesłany został pod strażą do Jagiełły, który go odesłał do Krzemieńca i w tamtejszem więzieniu osadzić rozkazał. Świadectwa historyków naszych o tem przejściu nie we wszystkim zgadzają się z sobą, to jednak pewne i żaden z nich temu nie przeczy, że osadzony na zamku krzemienieckim Swidrygiełło, przez lat 8 był tu więziony i ztąd dopiero w 1418 r. umknąć zdołał. Kraszewski w dziele swojem „Litwa za Witolda“ tak szczegóły tej ucieczki opisuje: „Swidrygiełło osadzony w więzieniu

krzemienieckiem na Wołyniu, trzymany był pod strażą; łagodne jednak obejście się z nim starosta Konrada Frankenberg, nie tylko niewolę tę czyniło znośną, ale podało środki do ucieczki. Swidrygiełło widując się często z Daszką xięciem Ostrogskim, umówił się z nim o uwolnienie swoje. Należeli do spisku ruscy książęta Alexander Nos i inni. W dzień wielkiego czwartku posłani ludzie xięcia Daszki, Dymitr i Eliasz weszli do zamku, gdzie już zmowa uczyniona była. Książęta przypadli w nocy w dziewięć tylko koni pod bramy i dobijając się do niej poczęli. Ze środka otwarto im wrota; z drugiej strony przystawione do murów drabiny rozruch w twierdzy sprawiły. Chcąc go uśmierzyć wypadł Frankenberg z tarczą i mieczem, lecz zabity w miejscu; zamkiem owdadli spiskowi i Swidrygiełło oswobodzony z więzienia, bo go nikt zatrzymywać nie śmiał, uszedł. Most zwodzony odrąbany został, a zdrajcy zamkowi podali w ręce Rusi wielu ludzi, których pościnano. Swidrygiełło rabując po drodze, w kilkaset koni złupionych po szlacheckich dworach ciągnął na Łuck, potem do Multan i Węgier, aż wreszcie schronił się pod opiekę cesarza Zygmunta, na wstawienie się którego po roku niespełna pozwolono mu wrócić się do kraju, a Witold i król, jeszcze raz dawszy się przebłagać, oddali mu na Rusi: Brańsk i Nowogrodek Siewierski, przy których do śmierci Witolda pozostał¹⁾. Przez cały ciąg rządów Witolda na Wołyniu (1392—1430) ziemia ta jakkolwiek pod obcym wpływem i zwierzchnictwem pozostając, błogim cieszyła się

¹⁾ Patrz Kraszewskiego: Litwa za Witolda. Wilno 1850 str. 301—302 pod r. 1418.

spokojem. W 1430 r. dnia 27 października umiera wielki książę Witold a nad Wołyniem na nowo groźne zawisły chmury.

Swidrygiełło zostawszy po śmierci Witolda wielkim księciem litewskim, pomny na dawne upokorzenia od Władysława Jagielly doznawane, podrażniony przytem że Podole wymknęło się z rąk jego, starostowie bowiem tej ziemi z poręki korony ustanowieni, dowiedziawszy się o śmierci Witolda, pospieszyli uwięzić Jerzego Dówgierda starostę Witoldowego i głównejsze zamki królowi poddać ¹⁾, otwartą wojnę Władysławowi Jagielle wypowiedział. Wołyń cały, w którym element ruski przychylny Swidrygiełłowi przemagał, pozostał w jego ręku. Na jego rozkazy Litwini ze Zbaraża, Oleska i Krzemieńca, na nowo ziemie polskie najeżdżać poczęli ²⁾. Król więc jakkolwiek niechętny ulegając naleganiom rady koronnej i senatorów, zmuszony był przeciwko bratu wyprawę podnieść. W 1431 r. wojska królewskie wtargnęły na Wołyń. W tym czasie czytamy w kronikach współczesnych, że czterech polskich rycerzy: Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski, Piotr Miedziński, Dersław Włostowski i Grzegorz Kerdejowicz na czele dwóch tysięcy zbrojnych rzucili się na Krzemieniec, zamku wprawdzie dobyć nie

¹⁾ „*A tak kniazia velikoho Witowta w swote nestalo i prijechawszy Lachowe, pana Dolkkhirda is horodu is Kamencia seswali na radu k'sobie, i do rady nedopustiwszy samoho imiali i ohrabili i Kamenec sasieli, i vse toje sabrali ssto podolskoj semli derzat*”. (Kronika litewska wydanie Daniłowicza str. 53). Toż samo Długosz pod r. 1430 i Strykowski, kronika Litwy wydanie Bohomolca str. 537 i 538.

²⁾ Patrz: Długosz pod r. 1431.

zdołali, lecz okolicę całą złupili i wielkie zapasy żywności do obozu króla przywieźli ¹⁾.

Dymitr Korybut Olgierdowicz, któremu, jakśmy to już wyżej powiedzieli, Witold jeszcze nadał był zamki: Braclaw, Winnicę, Sokolec i Krzemieniec, nieżył już oddawna, zabity w walce z Tatarami nad Worskłą w 1399 r.; już więc potomstwo jego dzierżyło posiadłości ojcowskie. Otóż jeden z synów tego Dymitra Fedko zwykle Feduszką zwany, xiążę Nieświezski jak go kronikarze mianują, otwarcie sprzymierzył się z Swidrygiełłem i w zamachach jego przeciw królowi pomagał. Za to Władysław Jagiełło odebrał mu zamki: Braclaw i Krzemieniec ojcua nadane. Nie upokorzyło to hardego Fedka, który wciąż przez Swidrygiełłę podniecany, na czele zbrojnego oddziału z Litwinów, Tatarów, Rusinów i Wołochów złożonego, dokazywał na Podolu, napadał na miasta i zamki niektóre w posiadaniu korony będące, zdobywał. Wtenczas to podejrzliwy Swidrygiełło, w którego imieniu dotąd działał, bojąc się by Fedko uwiedziony powrotem, na własną porękę działać nie począł, wtrącił go do więzienia. Ta jego przygoda obróciła się na korzyść Polakom. Wincenty Szamotulski naczelnik wojsk koronnych i Michał Buczacki starosta podolski uznali dogodną chwilę ujęcia sobie tak dzielnego przeciwnika. Uwalniają go przemocą z więzienia, a Fedko porzuca stronę Swidrygiełły, poddaje się królowi i otrzymuje od niego przyzwolenie trzymania dożywotnie zamków Krzemieniec i Braclaw ²⁾.

¹⁾ O tem Długosz, Strykowski i Kromer.

²⁾ *Fedko dux Neswiessensis captus a Swidrygajlo duce, sed a Vincentio de Szamotuli et Michaele Buczaczi liberatus,*

Tymczasem wyprawa Władysława Jagiełły na Wołyń w 1431 r. nie powiodła się wcale, prowadzona niechętnie przez króla, który unikał walki z bratem, nie przyniosła też ani moralnych ani materyalnych korzyści dla Polaków. Po kilkomiesięcznem oblężeniu Łucka musiano odstąpić, nie zdobywszy go; skończyło się więc na chwilowem opanowaniu ziemi włodzimierskiej, którą napowrót zwrócono Litwie, kiedy w skutek nadeszłych posiłków od Krzyżaków i wojewody multañskiego dla Swidrygielły, zawarto z nim rozejm, na mocy którego każda strona miała pozostać przy tem, co obecnie posiadała do 1433 r.; ziemia więc wołyńska pozostała przy Swidrygielle ¹⁾). Czuła to jednak dobrze Polska, że pozostawiając Swidrygiellę u steru rządów w Litwie, gotowała sobie nie tylko oderwanie od korony Litwy z prowincjami do niej należącemi ale i Wołynia i Podola, a tym samym zniesienie wszelkiego zwierzchnictwa króla nad rodzinną jego ziemią. Odsunąć Swidrygiellę było rzeczą nie łatwą, musiano więc użyć podstępny, który tą razą, na chwilę przynajmniej okazał się skutecznym. Przez wpływy i starania króla i senatorów polskich w Wilnie, Zygmunt Kiejstutowicz wyniesiony został na wielkie xięstwo litewskie i uroczystym zapisem uznał się hołdownikiem króla i tylko dożywoćnim

post defectionem a Swidrygajlo et dedicionem arcium Krzemieniec et Braclaw jurat regno Poloniae et regi Vladislao fidelitatem cum posteris suis ac ditionibus suis, quas tenebat, et ad Poloniam pertinere antiquitus testatur; debet autem retinere has arces quoad vivet Anno 1434 (Inventarium Archivi regni Cromeri M. S.).

¹⁾ Dokument rozejmu tego wydrukowanym znajduje się w historii Litwy Narbutta tom VII dodatek czwarty.

rządca państwa litewskiego i Wołynia, które to ziemie po jego śmierci miały być przyłączone do korony. Nadto pograniczne twierdze wołyńskie Olesko, Ratno, Wietlin, Horodło i Łopatyn, zaraz do korony wcielone zostały¹⁾. Nie na długo jednak odmienił się stan rzeczy, przynajmniej co do Wołynia; Swidrygiełło prześladowany przez wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza, pobity przez niego w dwóch walnych potyczkach, pod Oszmianą w 1434 i pod Wilkomierzem w roku następnym, już po śmierci Władysława Jagiełły schronił się był chwilowie do Włoch, lecz w kilka miesięcy potem znowu na Wołyń powrócił, gdzie przychylni Rusini przyjęli go radośnie. W ośm miesięcy zaledwie po Wilkomirskiej bitwie, Swidrygiełło pisze do mistrza Krzyżaków z Kijowa, że Krzemieniec i cały Wołyń znajdują się w jego rękach²⁾. Po powrocie swoim na Wołyń Swidrygiełło udał się natychmiast do Krakowa do młodego króla Władysława III, uznając jego i koronę za zwierzchników Wołynia. Król pomimo protestacyi wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza, po odbytej naradzie, na pierwszym zjeździe ziem koronnych, pozostawił Wołyń w rękach Swidry-

¹⁾ Zapis ten z dnia 15 października r. 1432 znajduje się u Długosza.

²⁾ „*Cæterum castrum Krzemieniec in terra Podoliæ, et ipsam terram Podoliæ, quasi totam in manibus nostris possidemus*“, pisze Swidrygiełło do mistrza Krzyżaków dnia 1 kwietnia r. 1436. List ten umieszczony jest w dziele p. Kotzebue p. t. *Swidrygail von August v. Kotzebue*. Autor cytuje w swej pracy z archiwum tajnego Krzyżaków wszystkie listy pisane po Wilkomirskiej przygodzie do i od Swidrygiełły. Że tu Swidrygiełło Krzemieniec do Podola liczy, dowodzi to tylko, jak obszerne wówczas znaczenie miała nazwa „Podole“.

giełły, przeznaczył tylko dwóch starostów, którzy w imieniu korony rezydować mieli przy boku jego w Łucku ¹⁾. Pomimo jednak wszystkich tych ograniczeń i obecności urzędników polskich, Swidrygiełło samowładnie dzierżył Wołyniem; dowodzą to pisma i nadania jego dla tej prowincyi. Wymienimy tu te tylko, które nas doszły z r. 1438 a które z historią Krzemieńca lub jego okolic związek mają. Otóż w jednym z nich, datowanym z Łucka pod niem 4 lutego 1438 r. nadaje Swidrygiełło kuchmistrzowi swojemu Piotrowi Mysze wsie: Borszczówkę, Borek i Kandytową w krzemienieckim powiecie położone, jemu i potomstwu jego na wieczystą własność ²⁾. W drugim dokumencie datowanym także z Łucka pod dniem 9 maja 1438 r., Swidrygiełło nadaje wójtostwo w Krzemieńcu Niemcowi z Boska Jurbowi, tudzież ustanawia prawo Magdeburskie w tem mieście do rządzenia się mieszkańcom i osadnikom jego. Jest to pierwszy i najdawniejszy przywilej, jakim miasto Krzemieniec obdarzone zostało ³⁾. Władysław Warneńczyk przywilej ten zatwierdził powtórnie w r. 1442, co także nie małym posłużyć może dowodem, że korona uważała Swidrygiełłę za prawnego posiadacza ziemi wołyńskiej. Po śmierci wiel-

¹⁾ Długosz pod r. 1437. Wapowski item tom 2gi.

²⁾ Patrz: Zbiór aktów odnoszących się do zachodniej Rosyi, wydany w 1846 r. przez komisyję archeograficzną w Petersburgu tom I Nr. 36.

³⁾ Przywilej ten zacytowany jest in extenso w Gołębiowskiego: Historii pierwszych Jagiellów tom II pod rozdziałem „miasta“ z archiwum państwa. Co dziwniejsze, to że na obu wywymienionych dokumentach Swidrygiełło mianuje się W. X. Litwy, kiedy wiemy, że tym był podówczas W. X. Zygmunt Kiejstutowicz.

kiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza i wyniesieniu na wielkie księstwo litewskie brata królewskiego Kazimierza Jagiellończyka, Świdrygiełło zauważywszy, że się zbyt pospieszył z oddaniem hołdu koronie, postanowił krok ten naprawić, poddaje się więc wielkiemu księciu Kazimierzowi w r. 1443 i z jego poręki otrzymuje znowu inwestyturę, jako władca Wołynia z ramienia Litwy¹⁾. W następnym roku Władysław III ginie pod Warną, a Kazimierz Jagiellończyk dawszy się ostatecznie nakłonić do objęcia tronu polskiego, wyraźnie Litwinom sprzyjając, pomimo sporów jakie przez całe panowanie jego toczyły się o ziemię wołyńską, pozostawia ją we władaniu Litwy. W 1450 r. widząc już schorzałego stryja Świdrygiełłę na łożu śmierci, przyjmuje od niego w zarząd ziemię wołyńską i osadza w Łucku Olizara Szyłowicza, który się mu zapisać musiał, iż tym grodem dzierżyć będzie jako należnością wielkiego księstwa, nikomu go nie odda, tylko gospodarowi i wielkiemu księstwu a po śmierci króla, temuż synowi jego, który będzie rządził Litwą²⁾. Długo jeszcze toczyły się spory i jątrzące zatargi o tę ziemię, przetrwały one panowanie Kazimierza Jagiellończyka, powtarzały się i za jego następców, pomimo to wszystko jednak, Wołyni aż do Unii, którą król Zygmunt August uwiecznił swoje panowanie

¹⁾ „Kniaź Kazimir łaskawe jcho (Świdrygiełłę) pryniał z welykoju czestyju i dał jemu do żywota Łucko ze wseju zemleju wołyńskoju“. (Kronika Litwy wyd. Narbutta str. 53).

²⁾ Zapis ów wyjęty z metryk litewskich, znajduje się w zbiorze aktów tyczących się Rosyi zachodniej tom I str. 67. Malinowski przytoczył go w tłumaczeniu polskiem przy kronice Wapowskiego.

t. j. aż do 1569 r. pozostał przy Litwie, większych lub mniejszych swobód używając. Dochody z tej ziemi wpływały do skarbu litewskiego, urzędnicy i starostowie byli sami Litwini lub Wołyńcy, wołyńskie pułki zaciągały się pod chorągwie wielkiego księstwa, gdy był oddzielny wielki książę litewski, on rządził Wołyniem, a biskupi i dygnitarze onegoż na sejm Wileński uczęszczali i w litewskiej zasiadali radzie, słowem aż do tej epoki prowincya ta wyłącznie prawie litewską pozostała ¹⁾. Mimo wolnie odbiegliśmy za daleko, wyprzedzając wypadki, znowu więc do przerwane go wątku dziejów Krzemieńca powracamy. W kilku monografiach i opisach Krzemieńca zdarzyło nam się napotkać błędne zdanie, jakoby gród ten po śmierci Swidrygiełły przyłączony do korony został, nigdzie jednak w dziejach i w kronikach współczesnych nawet, jak n. p. w Długoszu, wzmianki o tem żadnej doczytać się nie można; przeciwnie, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, jeszcze za Zygmunta Kiejstutowicza, kilka pogranicznych tylko zamków wołyńskich wcielonych do korony zostało, a te były: Olesko, Ratno, Wietlin, Horodło i Łopatyn, a i o te Litwini długi spór wiedli, pragnąc je napowrót dla siebie odzyskać, o innych zaś miastach nigdzie wzmianki niema.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka Krzemieniec na prawach lennych podobno posiadali Mokosiejowicze czyli Mokosieje, potomkowie owego sławnego Mokosieja, który jakeśmy to już wyżej mówili, za czasów jeszcze

¹⁾ Najlepiej się o tem przekonać można z kroniki Strykowskiego, z osnowy i podpisów praw i przywilejów nadanych Litwie przed Unią i z dokumentów tyczących się Wołynia w zbiorze aktów Rusi zachodniej.

Bolesława Śmiałego, miasto tutejsze na Rusinach zdobył. Jeden z członków tej rodziny imieniem Denis Mokosiej, na żądanie Kazimierza Jagiellończyka, ustąpił temu królowi praw swoich i rodziny swojej do Krzemieńca, za co innemi przywilejami obdarzony został ¹⁾. Temuż samemu Denisowi Mokosiejowi Alexander król polski przywilejem w 1504 r. nadanym, zapewnił zachowanie na zamku krzemienieckim znajdujących się starożytnych grobowisk przodków jego. Denis ten jak twierdzi Niesiecki, był protoplastą starożytnej rodziny wołyńskiej Denisków, która niedawnemi jeszcze czasy, majątności ziemskie w okolicach Krzemieńca posiadała.

Pod panowaniem tegoż Kazimierza Jagiellończyka i następców jego, Jana Alberta i Alexandra, Turcy i Tatarowie kilkakrotnie wpadali na Wołyn, Podole i Ruś Czerwoną, i nie prędzej uśmierzeni bywali, aż po okropnem ziem tych zniszczeniu. Krzemieniec więc właśnie na drodze tej, po której najezdniccy wkraczali, znajdując się, kilkakrotnie padał ofiarą srogiej ich łupieży. Zamek tutejszy słabo w broń i ludzi opatrzony nie mógł im silnego stawić oporu. Inwentarz Krzemieńca z r. 1479 taki stan twierdzy i miasta podaje: „trzy fuklery a cztery prochnicy, puszek małych sześć a piszczał odna, a welikich puszek na horodzie cztery, puszczechno porochu poł boczki, a szypow hodnych boczka. A czeladi dwornoje szto w horodie 3 parobki, a 4 żonki, a 2 dziewce. A u dworcy w korolowom mila ot horoda, tam żonka z detmi sama czetwerta, a klacz troje, a woły 3, a żyta połczetwerty styrti, a w styrtie

¹⁾ Patrz Okolski: Orbis Polonus edycya 1648 r. tom. II.

po 200 kop, a na poli żyta pościenoho dosyt. Jezdziłjeśmy do Kuzmina stawow hladieti (it. d.). A u wołosti czołowiekow poł czetwertasta, a na meste dworow trydeat“¹⁾.

Najsroźsze napady Turków i Tatarów na Krzemieniec i jego okolice, miały miejsce w latach 1497 i 1500 za panowania Jana Alberta. O pierwszym z tych najazdów po Sawrańskiej porażce dokonany, latopiś Kijowska tak się odzywa: „1497 Marta wo 2 Tatarowe i Turki pry-chodisza w wołynskuju zemlu i wojewasza około Kremianca i s 400 dusz plena woziemszy wozwratizsa wo swoja“. W 1500 r. zaś synowie Mengli-Gireja hana hordy perekopskiej, wpadłszy na Wołyń i Podole w 15,000, spustoszyli do szczętu Chmielnik, Krzemieniec, Brześć, Włodzimierz, Łuck i Braclaw.

Przebiegając koleją lat dzieje Krzemieńca od najdawniejszych czasów począwszy, doszliśmy nareszcie do początków XVI wieku t. j. do tak zwanej epoki Zygmunto-wskiej. Tu już rozjaśnia się powoli horyzont dziejowy, ustają spory i zatargi litewskie, zamęcające i tak niebo-gaty zasób źródeł historycznych, z poprzedzającego czasu Zygmunto-w okresu. Wielkie dziejowe drammata i histo-ryczne postacie w wybitniejszych już i wyrazistszych od-tąd rysują się nam kształtach, bogatsze też i obfitsze dochodzą nas źródła piśmienne. Począwszy więc od tej epoki historia i dzieje grodów naszych, jakby z za mgły wysunąwszy się, wyraźniej przedstawiają się oczom naszym. Spójrzmy na Krzemieniec w tym czasie.

Zygmunt I oddał miasto i zamek tutejszy w posia-danie Januszowi z książąt litewskich biskupowi wileńskie-

¹⁾ „*Inwentar szto na Kremency podano*“. Metr. Lit. 191 s. 117. Zacytowanie w Starożytn. Pols. Bal. i Lip.

mu, swemu jak wiadomo, pobocznego łoża synowi, z Katarzyny Kościeleckiej zrodzonemu. Ten wyjednał u króla w 1533 r. przywilej dla Krzemieńca, w którym Zygmunt potwierdzając dawne nadania Swidrygiełły, postanawia aby miasto rządziło się nie innem prawem, tylko Magdeburgskiem, z zachowaniem apelacyi do Lwowa, gdzie natenczas był ustanowiony trybunał apelacyjny dla miast w Rusi polskiej. Jak w tym tak i w poprzednim przywileju Zygmunta I. z r. 1529, wyraźnie znajdują się te słowa: „potwierdzamy wolności i swobody od poprzedników naszych Swidrygiełły i Kazimierza książąt miastu Krzemieńcowi nadane“. Janusz biskup wileński wiele się tu przyczynił (jak świadczą lustracye o których niżej wspomniemy) do wzmocnienia zamku i podniesienia budowli. Z jego rozkazu rozpoczęto kopać studnię na zamku, w skale kutą, wyłożoną płytami kamiennymi z wierzchu, na 40 sążni głęboką. Ta dotychczas się znajduje na górze zamkowej i bardzo jeszcze głęboka, choć ją każdy ciekawy przychodzić próbując, kamieniami zarzuca. Dla osady zamkowej tenże książę Janusz rozpoczął budować dom drewniany o mur zamkowy oparty, basztę przy wjeździe na zamek podniósł i umocnił od strony wschodniej, na drugą basztę założył fundamenta, ale tej niedokończył, leżała ona od strony miasta. Gdy wzmiankowany biskup postąpił na katedrę poznańską, król Zygmunt I odebrawszy znowu miasto na siebie, przywilejem 1536 r. nowemi dobrodziejstwami mieszczan krzemienieckich obdarzył. Przywilejem tym zaleca król: ażeby do magistratu sami katolicy byli wybierani; dochód z wagi, kramów, sukiennic, jatek mięsnych, piekarskich, solnych na rzecz miasta przeznaczają; pozwala mieć wszelkie

cechy i stanowiąc dla nich ustawy na wzór Krakowa i Warszawy; w przestrzeni 2 mil zabrania stawiać domy szynkowe, uwalnia od opłaty grobelnego i mostowego w koronie i Litwie z towarami jadącymi, jako też i od wołów; jarmarki i targi w dogodnych dla ogółu dniach zaprowadzić dozwala; co się żydów dotyczy: mogą, wyrzekł, wspólnych z mieszkańcami używać korzyści, nie czyniąc w ich czynnościach i handlach żadnej przeszkody.

Tegoż 1536 r. Zygmunt I oddał miasto Krzemieniec i starostwo doń należące, w sprawie małżonki swojej królowej Bonie, wkładając na nią obowiązek poprawiania warowni i utrzymywania załogi. Bona aż do czasu ucieczki swej z Polski tj. do 1556 r. posiadała nieprzerwanie Krzemieniec, rządząc tu przez ustanowionych przez siebie namiestników czyli starostów. Starostami temi z jej ręki, rządzącymi miastem byli: Stanisław Falczewski i Felix Hercyk, za których znowu zamek podniósł się, umocnił i w zapasy wojenne zbogacił. Mieszczanie krzemienieccy zawdzięczają Bonie różne swobody i troskliwą nad sobą opiekę, która się w kilku przywilejach jej, miastu tutejszemu nadanych, objawia. Przywileje tej królowej dla Krzemieńca są następujące: 1) Z Krakowa dnia 3 czerwca 1539 r. na fundację kościoła farnego, z wydzieleniem pewnej ilości ziemi na utrzymanie jego. Kościół ten z przyczyny niedostatecznych funduszów dla utrzymania proboszcza i szkoły bakałarzów, oddany w późniejszym czasie został wraz z parafią xx. Franciszkanom, z professyi ubóstwo miążącym ¹⁾. 2) Przywilej z 1540 r. postanawia skład

¹⁾ Franciszkanie utrzymywali się w tym kościele aż do 1832 r., w którym konwent ich zniesiony został a klasztor zabrany na soborną cerkiew. W kościele tym aż do kassaty

soli w Krzemieńcu i jarmarki na św. Bartłomiej i św. Łucyą. 3) Z Wilna r. 1542 FERIA sexta ipso die S. Valentini, naznacza mieszkańcom krzemienieckim czynsz z włóki po dwadzieścia cztery, a z pół włóki dwanaście groszy litewskich; tym zaś, którzy pół nie mają, z domów po groszy sześć, czopowe od beczki piwa po groszy 3 i pół, od miodu ósmą miarę; zakazuje przytem robienie piwa przedmieszczanom i żydom, i dwa tylko domy szynkowe w mieście dozwala. Pogorzeley przywilejem tym uwolnieni są na lat siedm od płacenia podatków. 4) Przywilej Bony datowany jak i pierwszy z Krakowa 1546 r. w sobotę przed świętem nawrócenia św. Pawła, nakazuje założenie w tem mieście szpitalu dla chorych ubogich, zalecając magistratowi: aby czuwał nad dochodami jego, opatrywał ubogich w żywność i inne potrzeby; nadto staroście Hercykowi na utrzymanie tego szpitalu dwa łany ziemi za miastem odmierzyć poleca. Na tych to łanach powstała później wioska Bonówką zwana, czynszownikami osadzona, dotąd za miastem egzystująca. Wszystkie te przywileje i nadania królowej Bony dla Krzemieńca dały, jak wnosić należy, powód do błędnego a rozpowszechnionego mniemania, jakoby królowa ta przemieszkiwała w tem mieście a nawet zamek tutejszy zakładała. To ostatnie twierdzenie jak dalece fałszywe, dowiedliśmy już wyżej na historycznych

jego, przechowywał się portret olejny fundatorki królowej Bony, w czarnych szatach z białą kryzą. Portret ten zupełnie podobny był do tego, który wisi w Krakowie nad kaplicą Zyguntowską, a który niesłusznie za wizerunek królowej Anny jej córki jest pożytywany, musiał więc być kopią krakowskiego.

dokumentach opierając się; nie ma też także śladu, aby tu kiedy mieszkać miała, owszem wszystkie przywileje jej Krzemieńcowi nadane, a datowane z Krakowa lub Wilna, dowodzić się zdają, że tu nawet nie była. Nakoniec miasto to wystawione na ciągłe napady, jako przywilej nadający je Bonie świadczy (*Urbs sita in faucibus hostium Christiani nominis*), wcale na mieszkanie królowej dogodnem być nie mogło ¹⁾.

Pod ustalonem już zwierzchnictwem korony w krajach ruskich, w spokojniejszym od dawnych najazdów Wołyniu, znowu wspomnienie o zamku krzemienieckim znajdujemy pod Zygmuntem Augustem w r. 1555. W tym to roku, świadczą archiwa sejmowe, obwieścił król listem swoim, z Wilna 12 kwietnia pisany, władcyce włodzimierskiemu i marszałkowi ziemi wołyńskiej, staroście włodzimierskiemu, braclawskiemu, winnickiemu, iż odebrawszy na sejmie brzeskim skargi od obywateli na uciemnienie wielkie ludzi w powinnościach i podwodach, jako pan i ojciec ich, wysłał z ramienia swego biskupa Łuckiego i brzeskiego xięcia Jerzego Falczewskiego, i dał mu do pomocy sekretarza (diaka) swego Lwa Pocięja, aby ci zamki: włodzimierski, Łucki i krzemieniecki zlustrowali, i uczynili postanowienia względem myt, podwód i stacyi, tak aby się każdemu sprawiedliwość stała, i aby lud ubogi nie miał już potrzeby jeźdząc ze skargami do króla, podejmować ciężkich trudów i znacznych na po-

¹⁾ Toż samo prawią nadaremnie o mieście Barze na Podolu, gdzie Bona także nigdy nie powstała, ale mając je sobie równie jak i Krzemieniec nadane, po dawnym zniszczeniu tatarskiem, jeszcze w 1452 dokonaniem, podniosła i nazwisko dawne (zwanó je Rowem) zmieniła na Bar.

dróż wydatków. Lustratorowie zwiedziwszy zamki włodzimierski i łucki w lipcu 1555 r., stanęli w Krzemieńcu, i przywołali obywatele tamtejszych. Przedniejsi panowie na wezwanie nie stawili się, mniej możni atoli śmiało zanosili swe skargi dowodząc, że Wołyń lubo na najazdy wystawiony, tak że z konia nie zsiada, bardziej jest jednak nad Litwę powinnościami przeciążony; że xiążęta Czartoryscy, Wiśniowieccy i inni obarczają ich podwodami, mytami; że inni panowie tak ich uciskają, iż lud do korony polskiej uchodzi; że nigdy za starego hosudara króla Zygmunta Igo, tego nie ponosili, i że na sejmie dopraszać się będą, aby im swobody powrócono, od stacy i podwód uwolniono itd. itd. Biskup przyjąwszy na piśmie te skargi, dość ostro odpowiedział, iż po większej części zażalenia ich znajduje niesłusznemi, że owszem oni królewskim rozkazom przeciwnymi się stali, że na sejmie brzeskim król uczynił postanowienia względem wojennej służby i obrony krajów i zamków, a przecież obywatele na biskupa i panów rad wszystko zwalając, do niczego sami przyłożyć się nie chcieli. Obywatele na taką przemowę żywiej jeszcze odpowiedzieli; powstały ztąd spory i zatargi, aż nareszcie po długich sprzeczkach przystąpiono do przejrzenia przywilejów, miastu w rozmaitych czasach nadawanych, a nakoniec do rewizyi zamku. Lustratorowie stan tej twierdzy wówczas tak opisują: 1) „Położony jest zamek na wysokiej i prze-

1) Niemając zręczności sami widzieć oryginalnego dokumentu tej lustracyi, wypisaliśmy ją w znacznej części z Niemcewicza: *Podróży po ziemiach polskich* (str. 193—195). Niemcewicz podaje nam ją pod r. 1555, kiedy w Staroż. Pols. i we wszystkich innych opisach Krzemieńca, taż samo lustra-

paścistej górze, od strony miasta niedostępnej a wzniosłej tak, że najsilniej wypuszczona strzała z dołu nie dosięga do połowy góry. Ma tylko przystęp od wschodniej strony groblą czyli szycją, długości sążni 176 a szerokości cztery mającą; na tej znajdują się dwa mosty, jeden większy, drugi mniejszy. Most mniejszy stawiać i poprawiać powinnością jest mieszczan krzemienieckich. Większy zaś podzielony na wieś i majątności z wyrażeniem, jaką jego część która ma utrzymywać. U wjazdu do tego zamku jest most mniejszy, dany na przekopie, zwodzony na łańcuchach, którego broni baszta czyli wieżyca, a na niej stoi sześć dział kuźmińskiej roboty. Wchodząc do zamku bramą po lewej stronie, stoi dom

cya dosłownie prawie podana jest w 1542, a zatem za panowania jeszcze Zygmunta I. Sądząc po dokładności szczegółów przytaczanych przez Niemcewicza, niema wątpliwości, że autor Podróży miał przed oczyma oryginalny dokument tej lustracy i że niezawodnie za Zygmunta Augusta dokonana została. Dla zgodzenia więc dwoistości dat przypuszczać należy, że lustracya ta dopełniona została w 1545 r. t. j. już z rozkazu Zygmunta Augusta, któremu ojciec oddał już był w tym czasie rządy państwa, i W. X. Litwy i połączonych z nią ziem ruskich mianował. Nareszcie Jerzy Falczewski biskup łucki, nie żył już w 1555, a kamień jego grobowy w łuckiej katedrze mieszczący się niegdyś, wcześniejszą datę zgonu tego prałata wyrażał, nie mógł więc po śmierci na lustracyę zamków ruskich być wysłanym. We wszystkich opisach Krzemieńca, mylnie także diaka królewskiego mianują w tej lustracyi to Patkiewiczem, to Tyszkiewiczem, to znowu jednym i drugim razem; herbarze bowiem z pewnością mianują nim Lwa Pocięja, tak go też pisze i Niemcewicz. Nareszcie druga lustracya zamku krzemienieckiego w 1556 roku dokonana, nie mogła tak prędko po pierwszej być naznaczoną.

drewniany do muru przyparty, zbudowany z rozkazu Janusza biskupa wileńskiego dla straży zamkowej, podle tego domu stoi wieża zwana Czerwoną, na tej dział cztery. Trzecia wieża czyli baszta (od zachodu) broniąca zamek i miasto z trzech stron, na niej stoją także cztery działa, a w dole pod nią urządzone są lochy (które dotychczas są widoczne) dla składania zapasów wojennych. W ogóle wszystkich dział większych i mniejszych rozmaitego gatunku, rozstawionych na basztach i obwodowym murze, znajdowało się (jak świadczy lustracya) sztuk 29, a mianowicie: jedno największe zwane piszczyk, sokołów 4, moździerzów 2, falkonetów 22. Gdyby atoli działa te ruszyć chciano, trzebaby kół i osi nowych, a nadto most tak zły, iż trudnoby je przezeń przeprawiać. Hakownic 10 ku strzelbie gotowych, rusznic 33 z prochowniami, formami i knotami. Co się zaś tyczy prochów, saletry, kul i siarki (mówi lustrator), lubo starosta powiedział nam, iż niema nauki od królowej Jmci matki, aby nam je pokazać, przecież widziałem je i twierdzić mogę, że nietylko Łuck i Włodzimierz, ale dziesięć innych zamków razem wziętych, tyle obronnych rzeczy co Krzemieniec nie zawierają w sobie. Puszkarzów było trzech, z których w czasie lustracyi Polak jeden Jan i dwóch Niemców: Mateus i Hanus. Każdy z nich pobierał rocznie po 10 kop groszy litewskich i sukno na barwę. Wsie okoliczne do starostwa należące, obowiązane były obrabiać grunta zamkowe, zbierać i zwozić zboże, dawać owce, bydło, miód i czynsz pieniężny. Składano rocznie jak widać z lustracyi 14 kóp groszy litewskich, owsa miar 19, miodu przasnego wiadro 1. Wszystkie prawie wsie i majątności powiatu krzemienieckiego, miały

swoje na zamku na przypadek wojny lub napadu schowania, zwane horodnie. Były to jakby duże izby drewniane, jedne od drugich ścianami oddzielone, przyparte do murów zamkowych, gdzie w czasie napadów tatarskich lub rozruchów krajowych, obywatele i włościanie chronili swój dostatek. Lustracya wylicza te horodnie, opisuje i wymienia, która do jakiej osady należała. Były one z wierzchu pokryte tak mocno, że na wierzchu zataczano działa, zaciągał żołnierz i ognia dawano z hakownic i arkabuzów.

Za starostwa Falczewskiego zamek krzemieniecki najwięcej wzmocnił się i w zapasy wojenne zbogacił; dokończono wtedy domu poczętego przez biskupa Janusza, wystawiono młyn do robienia prochu na sposób niemiecki o sześciu stępach, które jeden człowiek jak zaświadcza lustracya, mógł poruszać; podwyższono nareszcie wieży i haszt, i pokryto je płytami kamiennymi. Przez tegoż starostę Falczewskiego, rządzącego zamkiem tutejszym z polecenia Bony, porobione były drewniane rynny, smołą wylane, na około blanków zamkowych, które ochraniając mury, sprowadzały wodę deszczową do wielkiej skrzyni czyli cysterny murowanej i drzewem wyłożonej. Ta woda służyła dla osady zamkowej w czasie oblężenia zamku przez nieprzyjaciół, rozpoczęte bowiem z rozporządzenia Janusza biskupa roboty, w celu wykopania studni wewnątrz zamku, okazały się bezskuteczne. W czasie pokoju dwaj stróże zamkowi opatrywali wodą zamek. Na zapytania kniaziom, bojarom i mieszkańcom tutejszym czynione przez lustratorów, ktoby zamek ten budował, odpowiedzieli, że nie wiedzą i nie pamiętają.

Po napisaniu powyższych spraw zamkowych (mówi

dalej lustrator) chodziłem oglądać reszty i dowiadywać się o sprawowaniu się rady miejskiej i obronie miasta, jaką w czasie potrzeby mieć może. Wójt i burmistrz pozwolili mi tego, ale mieszkańcy, różnego stanu ludzie: Czechy, Niemcy, Lachy, Moskale, nie mając nad sobą groźnego a sprawnego człowieka, gdy każdy drogą swoją chodził, odpowiedzieli wszyscy, że my do królewskiego posłannictwa nic nie mamy, bo należymy do królowej Jmci matki. Przekonałem się wkrótce, iż w takim rozprężeniu nie było zgody ni życzliwości, ni żadnej sprawy dobrej. Jakoż około mostu i parkanów żadnego opatrzenia, co dawniej pogorzało, w zgliszczach stoi; zerwany pod mostem stawek dotąd nienaprawiony. Powiadano mi, iż dawniejszy starosta pan Falczewski wszystkiego sam doglądał, na wszystko miał baczość i urzędników miejskich w grozie trzymał; ale że terażniejszy, człowiek niepotemu, o nic niedba, ni to o zamek, ni o miasto, ni o biednych poddanych“.

Druga lustracja, w aktach krzemienieckich także znajdująca się z r. 1556, za starostwa Piotra Siemiaszki sporządzona, zgadza się po większej części z pierwszą. Tu także powtórzono, że nikt nie wie, kiedy i kto zamek budował. Dowiadujemy się z niej, że Janusz xiążę litewski rozpoczął niegdyś budowę obronnej baszty nad pierwszym przekopem przy wjeździe do zamku, dla bronięcia przystępu na groblę, a równie, że z jego polecenia zaczęto sypać okopy zewnątrz obwodowego muru od przeciwległej w północnej stronie góry, zwanej Czernczą górą; lecz ani owa baszta, ani okopy, nie zostały już nigdy dokończone, a nawet te ostatnie tak się z czasem zatarły, że przez dwa z górą wieki nikt nie

mógł dojrzeć ich śladu; dopiero gdy 20 sierpnia 1785 r. wypadła wielka ulewa, wzruszywszy północną część zamkowej góry, odkryła pierwotne ślady rzeczonych okopów ¹⁾. Działa zamkowe, jak opiewa ta lustracja, były lane ze spiżu i miały na sobie herby litewskie, pochodziły więc zapewne z wileńskiej Augusta puszkarni; niektóre wszakże miały na sobie wyryty rok 1530. Takich dział było czternaście, długich po 13 piędzi i 3 cale, kule do nich były wielkości gęsiego jaja, reszta dział żelaznych. Cały zamek miał obwodu wewnątrz długości 73 $\frac{1}{2}$ sążni, a szerokości 33 sążni i oprowadzony był na około murem. Most u bramy miał 44 sążni długości a szerokości 3 sążnie; szyi czyli grobli sypanej było 176 sążni, szerokiej na cztery sążnie. Na zamku była cerkiew św. Mikołaja, fundacyi Gabryela Deniskowicza, w niej wzmiankuje lustracja: obraz Przemienienia Pańskiego, krzyż srebrny pozłacany i księgę Ewangelii w srebro oprawną. Dalej opisane są pomieszkania na zamku, mieszkańcy i oznaczone płace, jakie pobierali wedle ustanowienia królowej Bony. Pan Siemaszko starosta 100 kóp groszy litewskich. Pleban zamkowy 20 kóp groszy. Burgrabia (Kołaczkowski) u którego klucze zamku 17 kóp. Puszkarzom po kóp 12. Cieśli 10 kóp. Wrotnemu 3 kopy. Klucznikowi 3 kopy. Kucharzowi 3 kopy. Piekarzowi 3. Stróżom dwom do rąbania drew i wożenia wody po dwie kopy. Mieszczanie krzemienieccy obowią-

¹⁾ Wypadek ten spisany jest w księdze przechowywanej niegdyś w krzemienieckim licealnym archiwum. Księga ta obecnie w Kijowie podobno będąca, była rodzajem protokołu, w który wciągały się ważniejsze wypadki w mieście Krzemieńcu lub w okolicy zaszłe.

zani byli do obrony zamku i utrzymywania załogi; z kolei każde dziesiętuctwo, a takich było 31. Domów z przedmiejskimi w tymże czasie 431, żydowskich 48. Taż sama lustracya skład miasta Krzemieńca tak opisuje: rynek, ulica Górna, ulica Średnia, Żydowska, Żołobowska, Szpikołowska, wielka Dubieńska, Wiśniowiecka, Woskreszeńska, Hruszwicka, Zapotocka, Bojarska, Zawalna, Lipowiecka.

Oprócz tych dwóch wymienionych lustracyi, w aktach grodzkich krzemienieckich przechowujących się, znajdujemy jeszcze w tychże aktach trzeci dokument tego rodzaju, współczesny prawie dwom pierwszym, bo za panowania tegoż króla Zygmunta Augusta sporządzony. Jest to protokół rewizyi miasta Krzemieńca, dopełnionej w r. 1563 przez Izakowskiego diaka J. K. M. z pomiarem gruntów, poszczególnieniem opłat itd.

Rozpatrując się w przywilejach i nadaniach, któremi królowie polscy i wielcy książęta litewscy obdarzali miasto Krzemieniec w rozmaitych czasach, najwięcej w aktach tutejszych napotykamy przywilejów Zygmunta Augusta. Oprócz wyżej wzmiankowanych lustracyi, natrafiamy na następujące przywileje tego monarehy dla Krzemieńca: 1) Z r. 1556 ustanawiający w tem mieście skład soli białej tołpiastej z żup ruskich, jedyny na całym Wołyniu, jatki w mieście, wagę itd. 2) Z r. 1564, w nim nakazuje Zygmunt August, ażeby starosta książę Mikołaj Andrzejowicz Zbaraski nie dozwolił żydom więcej nad 2 mieć szynki, nie dopuszczał im miodów sycić, piwa warzyć i gorzałki palić. 3) Z r. 1571 w sobotę przed Bożem Ciałem z Warszawy wydany, — confirmacja przywileju 1536 dla Krzemieńca. 4) Także z roku 1571 dnia

3 czerwca z Warszawy, w nim oznacza król mieszczanom tutejszym opłatę czynszu od włóki, dozwala wolne przegnanie tysiąca wołów do Korony i do Litwy; żydom nakoniec handlować ku szkodzie mieszczan zabrania. 5) Z r. 1572 ustanawia jarmarki w Krzemieńcu: na Świątki i na św. Jana Bohosłowa; pozwala mieszczanom most na Ikwie, a przy nim karczmę zbudować, z poborem myta od wozu po 4 białe pieniądze (denary litewskie) od postronnych, a po 1 od domowych ludzi, od koni zaś i wołów, na targ lub jarmark prowadzonych, po 1 białym pieniądzu. Nadto przywilejem r. 1568, nadał Zygmunt August urząd wójtostwa krzemienieckiego z prawem wiecznego dziedziczenia w linii męskiej Teodorowi Hrehorowiczowi Nowosielskiemu, uwalniając go od władzy starościńskiej, przytem nadał mu prawo ordynackie do czterech włók ziemi z ogrodem, domem wolnym w mieście, łaźnią, jatkami i kramami; w późniejszym czasie za wygaśnięciem linii męskiej w rodzie Nowosielskich, takowy przywilej przechodził w domy: Mysłowskich, Malinowskich, a ostatecznie za konsensem Stanisława Augusta r. 1766 przeszedł na osobę Józefa Paulina Sanguszki wielkiego marszałka wielkiego xięstwa litewskiego ¹⁾).

Stefana Batorego jeden tylko przywilej dla Krze-

¹⁾ W ostatnich latach Rzeczypospolitej starostwo krzemienieckie było dziedzicznym prawie w domu Sanguszków. Pierwszym z tego domu starostą krzemienieckim był ojciec tego Józefa Paulina, książę Paweł Sanguszko, także marszałek w. litewski, następnie synowie jego: Józef Paulin dziedzic Lubartowa i Janusz późniejszy strażnik w. koronny dziedzic Zasławia wołyńskiego.

mienia nadany znajduje się, a to z r. 1576, w którym król ten postanawia, ile chrześciance osiadli w Krzemieńcu, płacić mają szosu, czopowego itp., a koron pieniędzy 40 złp.

Zygmunt III zostawszy królem polskim, również potwierdził wszystkie nadania poprzedników swoich dla Krzemieńca. Tego monarchy następujące przywileje dla miasta napotykamy w aktach tutejszych. 1) 1589 r. dnia 14 kwietnia z Warszawy, konfirmacya przywileju 1571 r. 2) 1593 r. zalecający, aby od towarów i kupi mieszczan nie pobierano w koronie: ceł, myt, mostowego, grobelnego w dobrach królewskich i szlacheckich. 3) 1615 r. dnia 30 marca pozwala mieszczanom: maż i dziegieć w ratuszu przedawać, zastrzegając dochód z opłat od sprzedaży tych produktów obracać na potrzebę miasta; a że magistrat, wyraża król, czynnościom swym wydolać nie może, tedy wedle zwyczaju innych miast, mężów 24 z obywateli wybrać dozwala, którzyby radę i pomoc niesli, nie wdając się jednak w sądy burmistrza i radzie właściwe. Ze względu zaś iż miasto parkanu ani ostrogu dokoła niema, tylko blisko leżący las służy za schronienie w czasie trwogi, zaleca przeto monarcha: aby nie czyniono porębu pod surowemi karami. 4) 1625 r. dnia 28 lutego przywilej na arendę dziegiu, w nim także postanawia Zygmunt III iż: ktoby w sprawach krola jechał bez listu, ma się stawić przed starostą lub jego namiestnikiem, i za ich wiadomością dopiero podwodę otrzymać może. 5) 1629 r. podobnej do poprzedzającego treści, zawiera: jeśli w okazanym liście królewskim wyrażona nie będzie data, imię i nazwisko żądającego podwody, takowa niema być dawana; biorący

zaś za listem podwodę, zapłaci po dwa grosze od konia, a pół grosza od wozu; po upływie 4 niedziel od daty listowej, podwoły nie będą dawane, chyba że jadący wraca z drogi; w każdym razie podwoły tylko do Łucka, Szczurowic, Latyczowa, Trembowli i Płoskirowa dostarczane być mają.

Młody królewicz Władysław syn Zygmunta III jadąc do Moskwy w r. 1617, zatrzymał się w Krzemieńcu i kilkanaście dni na zamku tutejszym gościł. W kilka lat potem zamek ten wzmocniono i uzbrojono na nowo; było to po pamiętnej klęsce wojskom naszym zadanej pod Cecorą w r. 1620, kiedy Turcy i Tatarzy wkroczyli do kraju naszego i rabować go zaczęli; wtedy w skutek narady sejmowej, wszystkie zamki pograniczne, w tej liczbie i krzemieniecki, zostały zreparowane i wzmocnione, dla dania należytego odporu nieprzyjaciółom. Konstytucya 1620 r. tak w tej mierze stanowi: „Krzemieniec iż granicom nieprzyjacielskim jest przyległy, a wiele na tem mieście Rzeczypospolitej zależy, przychylając się do prawa starego o opatrzaniu zamków strzelbą, prochem, ludźmi i inszemi rzeczami, do obrony należącemi, podług zdania hetmanów, opatrzeć mamy. A ludzie szlacheckiego narodu, którzyby do miasta z żonami dla obrony uchodzić chcieli, aby żywnością na pół roku, także strzelbą i prochem, kulami opatrzni byli, a ktoby tego wszystkiego z sobą nie przywiózł, nie ma być puszczony“.

Władysław IV objąwszy tron polski po ojcu, także kilku przywilejami obdarzył Krzemieniec. W aktach tego miasta zachowały się następujące nadania Władysława IV: 1) 1633 r. dnia 3 marca z Krakowa, konfirmacja przywileju 1571 r. 2) 1633 r. dnia 7 maja, czynsze wybierać urzę-

dowi miejskiemu dózwalający i konfirmujący poprzednie. 3) 1635 r. dnia 5 marca, konfirmacya przywileju 1542 r. Tenże Władysław IV nadał jeszcze dla Krzemieńca w 1642 r. przywilej, którym go w dostojenstwach i prerogatywach porównał z miastami stołecznemi koronnemi, ale wkrótce, bo tegoż 1642 r. wspomniany przywilej dekretem asesoryi koronnej, zapadłym w skutek instancyi starosty krzemienieckiego Piotra Daniłowicza, został cofnięty jako niezgodny z prawami Uniiowemi. Za panowania tegoż monarchy powstała w Krzemieńcu około 1638 r. ruska cyrylicka drukarnia, a pierwsza wytłoczona w niej książka, była gramatyka słowiańska ¹⁾.

Umarł w 1648 r. Władysław IV, a z dniem śmierci jego dały się uczuć i w straszliwych skutkach objawiły w Polsce zarody szkodliwej niemocy, oddawna toczącej łono Rzeczypospolitej. Klęski i niedole spływały jedne po drugich na nieszczęśliwy kraj ten i oznaczyły boleśnie całe panowanie Jana Kazimierza. Jedną z takich klęsk najstraszliwszą w swych skutkach, było w tym czasie powstanie Kozaków i chłopów pod przewodnictwem Bohdana Chmielnickiego, którzy z całą wściekłością zemstę swą nad Polakami rozpoczęli. Po korsuńskiej klęsce i wzięciu niektórych hetmanów naszych w niewolę, rozjątrzone kozactwo z ludem prostym rzuciło się na niszczenie kraju naszego, a szczególnie południowej Polski. Na Wołyniu dokazywał naówczas sławny Krywonos; z je-

¹⁾ Patrz o tem: Staroz. Pols. Balińś. i Lip. tom. II, cz. 2. str. 899. Musiała jednakże ta drukarnia nie długo być czynną, może nawet wzrost sąsiedniej Poczajowskiej wpłynął na upadek jej, słowem ani wydań jej, ani wspomnienia o tym zakładzie nie napotykamys nigdzie.

go więc oddziału pułkownik Dziewałow i sotnicy: Wasiliew i Piotr Kosteńko, stanąwszy na czele 7000 zbrojnej łuszczy, rzucili się w r. 1648 na Krzemieniec. Długo opierał się zamek tutejszy, mężnie przez swoich broniony, w końcu jednak zdradą Rusi zdobyty został. Horodnie złupione zostały, działa, broń, zapasy żywności, wszystko to odrazu dostało się w ręce nieprzyjaciół. Dziesięć tygodni gościli Kozacy w Krzemieńcu, szumne na zamku wyprawiając biesiady, niszcząc miasto i wieś okoliczne, do których często wycieczki robili. Nędza i zgłiszcza pozostały po nich tylko po opuszczeniu tej okolicy. Cały ten napad i zniszczenie Krzemieńca, dokładnie i szczegółowie opisane zostały podług ówczesnego zwyczaju w manifestach zaniesionych do akt krzemienieckich przez xx. Franciszkanów 8 czerwca 1649 r. i 22 lutego 1650 r. a także przez miejscowych regentów Eustachego Gazela 8 marca 1656 i Jana Nepomucena Wood 19 lipca 1728 r.

Na tej smutnej i skropionej łzami kartce historii narodu naszego, kończy się i historia Krzemieńca i dziejowa działalność tego miasta, które kilka późniejszych napadów tatarskich i kozackich do ostatecznego zniszczenia przyprowadziły, rzadko też odtąd wspomnienie o niem w historii napotkać można. Od owego pamiętnego rabunku Kozaków w 1648 r. zamek tutejszy podnieść się już nie mógł, okoliczni właściciele ziemscy, na których włożony był obowiązek podtrzymywania go, pod rozmaitemi pozorami uchylali się od wszelkiego w tej mierze udziału, a starostowie tutejsi, od których zależało utrzymanie załogi wojskowej, obracali na swój użytek i tak już szczupłe zapomogi rządowe i poprzestawali na utrzy-

mywaniu kilku stróżów na zamku. Późniejsze lustracye nie wspominają też o żadnych przyborach do obrony, powoli niszczał ten zamek i upadał, aż ostatecznie przyszedł do zupełnego zniszczenia, w jakim go dziś widzimy. Z warowni tej pozostały dzisiaj szczątki obwodowego muru, z wyraźnemi dotąd otworami dla umieszczania dział i dwie połamane baszty czworograniaste. Spojrzawszy dzisiaj na te poczerniały ruiny, zastanowić się mimowolnie przychodzi, jakim sposobem tyle wieków zamek ten przetrwać mógł i tylokrotnym napadom opór stawić, oprócz bowiem baszt, które są z cegły, reszta murów zbudowana z łupkiego kamienia tejże skały, na której warownia ta stoi. Znać trudno było na tak przykrą i stromą górę cegłę wozić. Nie tylko zamku i miasta ale i mieszkańców jego, smutne były już losy w późniejszych czasach; ciągły nierząd w kraju doprowadził mieszczan tutejszych do ostatecznego ubóstwa i upadku. Ponawiano wprawdzie dawne ich przywileje, lecz te mocy i znaczenia już nie miały. Oto kilka późniejszych przywilejów Krzemieńcowi nadanych, a w aktach tutejszych chroniących się: Przywilej Jana-Kazimierza 1650 r. dnia 24 stycznia w Kapinosie datowany, konfirmacyjny. Michała Wiśniowieckiego 1669 r. dnia 20 listopada z Krakowa, konfirmacya. Takież Jana Sobieskiego 1681 r. dnia 18 marca, Augusta III 1748 r. dnia 15 listopada, Stanisława Poniatowskiego 1775 dnia 11 lipca. Niechcąc przerywać chronologicznego porządku dziejów Krzemieńca, zbierzmy jeszcze pozostałe o tem mieście wspomnienia. Po bitwie pod Beresteczkiem Jan Kazimierz chcąc zachęcić szlachtę do ścigania Kozaków, przybył do Krzemieńca 14 lipca 1651 roku, lecz gdy szlachta składa-

jąca pospolite ruszenie, rozjeżdżać się zaczęła, król zabawwszy tu dni kilka wrócił do Lwowa. Tenże król zesłał lustratorów na Wołyń w 1664 r. dla przeświadczenia się o stanie twierdz i ziem tutejszych; lustratorowie ci taką o Krzemieńcu zdają sprawę: „dla spustoszenia miasta trudno dojść i powiedzieć, jako wiele może na rok prowent do zamku należący uczynić, tedy za pilną inkwizycją doszliśmy tego, że może uczynić plus minus fl. 150.

Wsie do starostwa należące są zniszczone przez nieprzyjaciela; we wsi Żałoby żadnego niemasz poddanego, któryby robił dzień do folwarku; hajduków jest 3, siedzą na włoce, powinność ich w zamku wartę odprawować i do obozu pacholków wyprawować; bojarów 3, których powinność na posługę dworską; za sady w tej wsi dostało się 15 fl. Possesorem starostwa jest xiążę Jan Karol na Klewaniu Czartoryski“.

Za Michała Wiśniowieckiego Tatarowie pustoszący Wołyń, pobici zostali w 1671 roku pod Krzemieńcem przez odważnego pułkownika Piwo ¹⁾. Inną razą znowu w 1733 r. w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, Kozaków pustoszących Krzemieniec poraził w tem mieście Michał Potocki wojewoda wołyński, 1500 łotrów tych trupem wówczas padło.

Stanisław August jadąc do Wiśniowca, zjechał do Krzemieńca 15 października 1781 r., i radośnie przy biciu z dział powitany tu został od licznie zebranego obywatelstwa. Zdjęty ciekawością, udał się pieszo oglądać potężny niegdyś zamek, dnia zaś następnego zwiedzał okazałe gmachy szkolne w kollegium Pojezuickiem..

¹⁾ O tem Niesiecki w historii kollegium Jezuitów w Łucku

W roku 1789 nakazał król Stanisław lustrację całego kraju wołyńskiego; urzędnikami dla spisania tej lustracji wyznaczonymi byli: Ludwik Szemidt, Kajetan Aksak szambelan J. K. M. i Eustachy Iwo na Steczczance Stecki. Godniejsze uwagi szczegóły dotyczące się Krzemieńca, z tej lustracji są: „Starostwo w posesyi xięcia Janusza Sanguszki strażnika wielkiego koronnego. Zameczysko stare na wysokiej górze, w którym mur tylko cyrkularny, we 2 miejscach po znacznej części rozwalony; w murze brama, na niej wieża górna powiatowa, a na dole chałupa; na boku muru izba ze sklepieniem, o 1 oknie z kratą żelazną; w tej izbie archiwum grodzkie dosyć niewygodnie konserwuje się; pod tą izbą wieża dolna; z tej izby 2 izdebek opustoszałych. Kancellarya w mieście; z kongregacyi i sali teatralnej Pojezuickiej fabryka na kancellaryą nową, archiwum i izbę sądową kontynuje się. Gubernia od ulicy szerokiej, z gruntu nowego wystawienia potrzebuje. Przedmieścia: Dubieńskie, Junik, Zapotocze, Lipowica. Rocznej intraty z miasta zł. 35,037, gr. 19. Skarga mieszczan: xiążę starosta dekretów między mieszczanami a żydami w sądach radzieckich lub wójtowskich zapadłych, exekwować nie dopuszcza, i od takowych exekucyi żydów żołnierzami swymi zasłania i t. d. Żydzi podług paktów rządzić się nie chcą; żołnierzy karmić wzbraniają się; handel towarami zabronionemi i szynk bez pozwolenia miasta sprawują; opłaty od handlu do skarbu miejskiego płacić nie chcą; szarwarków do reparacyi dróg i mostów nie dają; ulice budynkami swemi zajmują i na miejscach sobie zakazanych zabudowują się; podatków na pachółków miejskich i uczniów do szkoły krakowskiej wysyłanych nie płacą.

Dochód starostwa z wójtostwem wynosi zł. 62,715, gr. 28, szlg. 1⁴.

W kilka lat po tej lustracyi w instrukcyi Olizarowi stolnikowi, posłowi województwa wołyńskiego danej, czytamy, aby starał się na sejmie o pozwolenie przeprowadzenia akt ziemskich krzemienieckich z zamku do miasta, a to dla tego, że żaden archiwista mieszkać tam dla opustoszenia nie chciał. Dopóki jeszcze straż jakakolwiek choć przy wieży sądowej, gdzie więźniów trzymano, była, póty i archiwista się trzymał, potem w odludnej ruinie nie chciał siedzieć. Akta więc przeniesiono do miasta, w mury xx. Franciszkanów, zkąd dopiero 1842 r. z rozporządzenia rządu, wraz z innemi aktami, ze wszystkich miast wołyńskich zebranemi, przewiezione zostały do Kijowa i złożone w jednym centralnem archiwum trzech naszych gubernii ¹⁾. Takim był Krzemieniec za czasów

¹⁾ Przywileje i nadania królewskie dla Krzemieńca, któreśmy w niniejszym opisie przytoczyli, znajdowały się, począwszy od najdawniejszego t. j. Swidrygiełłowego, w aktach tutejszych w oryginałach; dopiero, w r. 1794 dnia 15 lipca, po przyśściu komendy majora Klemensa Liberadzkiego do Krzemieńca i ataku wojsk rossyjskich, a ustąpieniu potem Liberadzkiego do wsi Popowiec wraz z mieszkańcami, i wyciągnięciu za granicę Galicyi, oryginały zatracone zostały, o czem świadczy zanieiony manifest w aktach d. 23 lipca 1794 roku. Pozostały więc tylko wszystkich tych przywilejów urzędowe kopje, które dotąd w archiwum centralnem kijowskiem widzieć można. Jest także tradycya, jakoby dawne akta krzemienieckie w czasie jednego z licznych napadów tatarskich na to miasto, wrzucone zostały dla ocalenia w studnię zamkową, w której jak wiadomo, nigdy wody nie było; w tem schronieniu przeleżeć miały przez długi przeciąg czasu, wydobyte je nareszcie, lecz zupełnie od wilgoci zbutwiałe i zniszczone.

polskiego rządu, w rozmaitych epokach egzystencji swojej. Miasto to jakkolwiek w rządzie miast ruskich ważne zajmowało stanowisko, wystawione jednak na ciągłe najazdy i rabunki, jak to już z historii jego widzieliśmy, nigdy podnieść się ani w gmachy przyozdobić nie mogło. Na każdą wieść o zbliżających się nieprzyjaciołach, opuszczali je mieszkańcy, chroniąc się do zamku z mieniem i dobytkiem swoim, lud zaś ubogi, który tu już pomieszczenia znaleźć nie mógł, krył się wraz z trzodami po lasach, lub zabrany szedł w jassy. Tak więc domy mieszkalne i gmachy miejskie pozostawały na pastwę nieprzyjacielowi, który niszczył je i palił, gdy zaledwie odbudowywać się zaczęły. Z dawnych jednak budowli odznaczały się tutaj: mury xx. Jezuitów, wzniesione około 1720 r. przez xiążąt Wiśniowieckich: Michała i Janusza. W nich początkowie były szkoły tego zgromadzenia, a później staraniem Tadeusza Czackiego mieściło się sławne liceum wołyńskie ¹⁾. Kościół xx. Franciszkanów, pierwotnie drewniany i parafialny przez Bonę fundowany w 1539 r., a w którym potem Marcin Szyszkowski biskup

¹⁾ Mury Pojezuickie w Krzemieńcu, dotąd jeszcze do najwspanialszych gmachów na Wołyniu zaliczone być mogą. W kościele tym pogrzebiona była Anna Rozalia Omiecińska ur. dnia 5 grudnia 1709, zmarła 10 grudnia 1731. Była ona Brygityką w Łucku, rodzina jej posiadała majątek w powiecie krzemienieckim. Dla świątobliwego życia i wielu widocznych łask boskich nad nią dopełnionych, w poczet Błogosławionych zaliczoną została. Ustawą sejmu 1733 r. zalecono, aby się o jej beatyfikację u Stolicy Apostolskiej starać (*Constit. art. 84*). Po skasowaniu kościoła tutejszego w 1832 r., ciało błogosławionej Rozalii Omiecińskiej, zupełnie całe i niepopsute przewieziono do Łucka i złożono w kościele pp. Brygitek.

łucki osadził zakonników w 1607 r., zbudowawszy im na tem miejscu kościół i klasztor murowany. Kościół xx. Reformatów na przedmieściu stojący, fundacyi Stanisława Potockiego wojewody poznańskiego w 1760 r. XX. Trynitarzy niewielki kościółek, skasowany potem i nabyty na własność przez rodzinę Drzewieckich. XX. Bazylianów ogromny klasztor z kościołem wewnątrz, tuż przy murach Jezuickich; tam za czasów liceum mieściła się szkoła mechaników. Nareszcie w lustracyach tutejszych napotykamy ślady, że egzystował tu kiedyś monaster Czernców, i dotąd jeszcze jedna z gór sąsiednich zamkowej, zowie się Czernczą górą.

Jeszcze raz wrócić nam wypada do miasta, dla sławy którego przeznaczono było raz ostatni może, za-błyśnąć na widowni świata. Nad Krzemieńcem zaświtał promyk ożywezej myśli, który szybko w rozmiarach swych rosnąc, stał się nakoniec epoką odrodzenia nauk w tutejszych prowincjach. Któż nie odgadnie, że mamy tu na myśli szkołę krzemieniecką i jej twórcę i założyciela Czackiego. Jakkolwiek okres ten ważny jest i niepoślednie stanowisko zajmuje w historii kraju naszego, nawiasowie tylko o nim wspomnieć nam wypadnie. Wiele powodów skłania nas do tego, już to najprzód, nie chcielibyśmy słabem piórem odnawiać polemikę na zawsze już może zagrzebaną z ludźmi złej woli, którzy na każde wspomnienie o Krzemieńcu, nietylko szkole tej ale i dostojnemu założycielowi jej najniesłuszniejsze zarzuty czynić zwykli, uwłaczając tem samem pamięci człowieka,

którego do największych sław naszych narodowych zaliczać nauczyliśmy się. Synowie wychowalców tej szkoły przywykliśmy zapatrywać się na Czackiego i na jego dzieło jak na drogą relikwię naszej przeszłości, której uwłaczać odnawianiem drobnych a koniecznych może, zważając na otaczające ją okoliczności, usterków, za największy grzech przeszłości i przyszłości wyrządzony, poczytujemy. Kilku znanych już w świecie uczonym wychowalców Krzemieńca, jakoto pp. Kaczkowski, Kamiński i Słowikowski, od lat kilku już pracują jak słyszeliśmy nad skreśleniem obszernych i dokładnych dziejów tej szkoły; szanowne to dzieło z sumienną zapewne bezstronnością dokonane, położy nakoniec tamę, drobnym gazeciarskim polemikom i ogłaszanym różnoczasowie po dziennikach i pismach krajowych artykułom, które już dla samej niedokładności swojej nie wiele zasługują na uwagę ani też mogą dać wyobrażenie przyszłym pokoleniom o dobroczynnych wpływach, jakie ta naukowa instytucya wywarła na dobro ogółu znacznej części kraju naszego. My sami do podobnego grzechu poczuwamy się, skreśliwszy w pierwszym tomie pisma naszego, drobny i niedokładny rys szkoły krzemienieckiej i ścisły związek z nią mającej komisji sądowno edukacyjnej ¹⁾; tu więc nierozszerzając się, w kilku słowach postaramy się uzupełnić niedokładności powyższego artykułu, obszerniejszy bowiem opis, pominąwszy nawet wyżej już przytoczone powody dyskrecyi, wychodziłby po za obręb rozmiarów naszego pisma.

¹⁾ Patrz: Wołyń pod względem statystycznym, historycznym itd. tom I, rozdz. III.

Po zniesieniu w kraju naszym zakonu Jezuitów, w ręku których długo spoczywały losy edukacji narodowej a którzy i w Krzemieńcu mieli szkoły swoje, przez ziążąt Wiśniowieckich fundowane, po rozproszeniu się nakoniec i upadku warszawskiej komisji edukacyjnej, wiadomo jak niezbędna dała się czuć potrzeba założenia nowych szkół i podźwignienia upadającej wówczas oświaty. Na wezwanie cesarza Alexandra I, by uskutecznić to wielkie dzieło w naszej prowincyi, pospieszył mąż ze wszech miar godzien wdzięcznej pamięci, Tadeusz Czacki, i po długich walkach, w imię poczciwej sprawy dla dobra ogólnego pódejmowanych, stanął nakoniec u kresu swych życzeń; za pomocą bowiem zgromadzonych znacznych funduszów i ofiar, jakie złożyli na ten cel obywatele tutejsi i wszystkie inne stany, założył w Krzemieńcu w murach Pojezuickiego kollegium słynną tę szkołę, która początkowie od 1805 r. nosiła nazwę gimnazyum wołyńskiego, a w późniejszym czasie, gdy fundusze jej pomnożone zostały summami Pojezuickimi, przez tutejszą komissyę sądowno edukacyjną wykrytemi, gdy nakoniec potrzeby umysłowe się wzmogły, została 16 stycznia 1819 r. podniesiona na stopień liceum z tem, że takowe, jako w południowych prowincyach Polski, niegdyś do wydziału wileńskiego należących, miało zastępować ten uniwersytet.

Szkoła krzemieniecka prędko odpowiedziała ogólnym wówczas wymaganiom i celowi zakreślonemu przez założyciela; dziś należy ona do tych wspomnień narodowych, które cześć i wdzięczność w nas wzbudzać zwykły. Do niej należy odnieść epokę zaszczepienia oświaty europejskiej we trzech naszych guberniach, wtedy kiedy oby-

watele tego kraju, pod wrażeniem świeżych i nieszczęśliwych wypadków politycznych zostając, zdawali się na chwilę zobojętniałymi na umysłowe wykształcenie młodszego pokolenia, tem bardziej że fundusze niegdyś na ten cel służące, rozproszone i niegodziwie zmarnowane zostały. Litwę oświecał wówczas uniwersytet wileński, który dla swej odległości słabe tylko rzucał promienie na nasze trzy gubernie. Odsunęliśmy się też byli daleko umysłowie od Litwy, cóż dopiero od całej Europy? Trzeba było szybkiego i stanowczego działania, aby potrzebom ogólnej oświaty wystarczyć. Cnotliwy i pełen zapału Czacki pojął wielką wolę cesarza Alexandra, pojął dotkliwie dające się czuć w tym względzie potrzeby narodu. Założył krzemieniecką szkołę, a w ślad za nią powstały wszystkie inne szkoły ówczesne, znane ze swej użyteczności, ze swych znakomitych nauczycieli i uczniów, jak: Międzyrzyczna, Winnicka, Humańska, Lubarska, Łucka, Lubieszowska i t. d. Przyrzekł wyrobić z młodzieży kształcącej się w tych zakładach, zacnych obywateli, prawych urzędników, erudytów i uczonych, przyrzekł i dokonał; spojrzmy na długi szereg wychowañców Krzemieńca i innych szkół ówczesnych, szereg dziś znacznie już uszczuplony, wielu bowiem śmierć przedwcześnie nam wychyciła, a najlepszy będziemy mieli dowód prawdziwości słów naszych; żaden naród nie powstydziliby się ich zapewne.

Pod skromnem nazwiskiem gimnazjum wołyńskiego nagromadził Czacki mnogi zapas nauk, zbiorów i gabinetów, jakich nawet uniwersytety wówczas nie obejmowały. Na jego słowo tak do przekonania wszystkich trafiające, swoi i obcy obywatele spieszyli na ołtarzu ogólnego

dobra składać najrozmaitsze ofiary, datki pieniężne, zbiory i kollekye naukowe. Tak powstały po większej części ze składek: biblioteka krzemieniecka, gabinety: mineralogiczny, zoologiczny, fizyczny, gabinet monet i medalów, nareszcie ogromny ogród botaniczny, który ze wszystkimi tego rodzaju zakładami za granicą mógł iść w zawody¹⁾.

¹⁾ Nie od rzeczy może będzie, wspomnieć tu choć w kilku słowach o główniejszych darach dla zbiorów naukowych w Krzemieńcu złożonych; niedokładna ta wzmianka, jeżeli nie da wyobrażenia o bogactwie tych zbiorów, posłużyć jednak może za dowód ogólnego wówczas zapału dla powstającego zakładu i dla założyciela jego. Biblioteka składała się z przeszło 50.000 ksiąg, których 16.000 nabyto po królu Stanisławie Augustie; najkosztowniejsze inkunabuły otrzymał w darze Czacki od xiężnej Teofili Sapieżyny z biblioteki ojca jej Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego. Osobny tu był oddział biblioteki wojskowej, do wzbogacenia której najwięcej przyczynili się generałowie rossyjscy Derfelden i Kutuzow. Gabinet fizyczny składał się po większej części z instrumentów fizycznych i matematycznych, nabytych po królu Stanisławie i z darów ordynata Zamojskiego; resztę narzędzi obstarlowano w Paryżu. Gabinety mineralogiczny i zoologiczny najbogatsze ze wszystkich, oprócz zbiorów nabytych po królu, zawierały mnóstwo małych częstkowych ofiar; najgłówniejsze zaś dary pochodziły od cesarza Alexandra, pp. Moszyńskiego marszałka wielkiego koronnego, Kołłątaja, Hołubcowa, Kallickiego i Szymonowicza; tego ostatniego bogaty zbiór minerałów zakupiono w Wilnie za 1000 r. sr. Zbiór monet i medalów składały po większej części monety i medale ze zbioru Stanisława Augusta; polskich było tu niewiele, za to greckie i rzymskie przepyszne. Do ogrodu botanicznego oprócz wielu częstkowych darów, przeszło 6.000 najrzadszych plant i krzewów ofiarowali: cesarzowa matka i kanclerz Rumiancow. Oprócz wyżej wymienionych zbiorów, znajdowały się tu jeszcze: La-

Główniejsze katedry w szkole swojej obsadzał Czacki ludźmi, których głęboka nauka i nieposzlakowana cnota powszechny rozgłos już, tak w kraju jak i po za obrębami jego miały; na dyrektora wezwał on zasłużonego w akademii krakowskiej Józefa Czecha. Professorowie zmieniali się wprawdzie, lecz wybór ich zawsze był szczęśliwy, a wielu z nich europejską sławę posiadało. Wymienimy kilku z nich, którzy w rozmaitych czasach egzystencji szkoły krzemienieckiej, zasiadając na katedrach tutejszych, sławę i zaszczyt jej przynieśli. Zaczniemy od nauki religii, która obszernie i głęboko wykładana, uważaną była tak przez Czackiego jak i przez następców jego, za najsilniejszy fundament przyszłego losu i powodzenia zakładu i jego wychowalców; tę wy-

boratorium chemiczne dobrze opatrzone, i skład modelów, maszyn i narzędzi rolniczych i w ogólności do mechaniki odnoszących się. Co do funduszków, jakimi rozporządzała szkoła krzemieniecka, te były znaczne; nie tylko bowiem wystarczały na zaspokojenie licznych wydatków zakładu, jako to opłacenie pensyj profesorów, utrzymanie konwiktów, pomnożenie kolekcyj itp., lecz zawsze jeszcze z roku na rok zostawała się pewna summa zaoszczędzona. Niemcewicz zwiedzając w 1816 roku szkołę tutejszą, tak o funduszach jej w opisie podróży swych mówi: „gimnazjum ma rocznego dochodu ze starostwa krzemienieckiego, z łaski imperatora i składek, ogółem 36.839 rubli srebrnych kopijek 21, z którego sami obywatele z dobrowolnych ofiar składają rubli srebrnych 24.382 kopijek 87⁴. Dodajmy do tego jednorazowe wieczyste zapisy na szkołę krzemieniecką, jak: fundusz doktora Lerneta 250.000 złp., senatora Ilińskiego 20.000 złp., Alexandra Leśnickiego 20.000 złp., Klary Łopacińskiej 10.000 złp., że inne pomniejsze pominię, a najlepszy będziemy mieli dowód zapału, z jakim spiesono nieść pomoc zakładowi tutejszemu.

kładali sławny ks. Prokop i ks. Kulikowski późniejszy rektor seminarium żytomierskiego. Metafizykę i Logikę uczenie wykładał Wiszniewski; Historję powszechną dotąd jeszcze przy życiu będący uczony starzec Uldyński; Ekonomię polityczną Choński jedna z największych sław Krzemieńca; Prawo rzymskie i jego filozofię również prawo krajowe Ołdakowski, Jaroszewicz i Mickiewicz Alexander; Matematykę w najobszerniejszym jak tylko może być rozwoju Sciborski i Wyżewski; Mechanikę Miechowicz; Chemię Szarfakowski i Zienowicz; Historję naturalną we wszystkich jej gałęziach Besser; Literaturę grecką Jurkowski, Łacińską Osiński i Jaktbowicz, polską Euzebiusz Słowacki, Feliński i Korzeniowski. Uczony Alexandrowski ściśle i dokładnie uczniów swoich z całą Słowiańszczyzną obznajmiał. Filozofia języków, Grammatyka powszechna i Bibliologia doskonałych miały professorów w Sciborskim i Jurkowskim, który pełnił razem urząd bibliotekarza w Krzemieńcu. Wymieniliśmy tu te tylko imiona, których sława była rozgłośniejszą, które ze wspomnieniem najwyższego szacunku, najgłębszej czci że tak powiem, obył się od dzieciństwa o uszy młodszego pokolenia naszego, a wieleż to innych, niemniej znakomitych przypomnieć sobie w tej chwili nie możemy. Wielu zdolniejszych uczniów tutejszych wychodziło później na professorów, tak w samym Krzemieńcu, gdzie pierwsze nauki pobierali, jak i do drugich szkół w kraju, inni znowu rozproszywszy się po świecie, zaszczytną po sobie zostawili sławę w życiu obywatelskiem i w świecie uczonym. O pierwszych mówić nam niewolno, lękamy się bowiem drasnąć prawdziwą i

szczerą ich skromność, w obrębie cichych cnót domowych zamkniętą, wspomniemy więc tylko o ostatnich, których uczone prace literackie powszechnej wziętości i sławy używają. Na polu filozofii i historii z uczniów krzemienieckich zaszczytnie są znani: Sieńkiewicz Jan i Karol, Tytus Szczeniowski, Wiszniewski i Wróblewski, ostatni autor znakomitego dzieła p. t. „Słowo dziejów Polski“, znany nam tylko pod pseudonymem Koronowicza. Poetów wydał nam Krzemieniec w Malczewskim, Olizarowskim, Witwickim, Tomaszu Padurze, Gosławskim, Zaborskim i kilku innych. Belletrystów w Janie Sowińskim, Karolu Drzewieckim, Gustawie Olizarze i Przeździeckim, którego zasługi w badaniach historycznych są również wielkie. Wydała także szkoła krzemieniecka wielu ludzi biegłych w różnych językach, z tych Wiktor Krajewski autor kilku rozpraw historycznych i tłumacz Herodota jest jednym z najznakomitszych dziś hellenistów; Sierociński i Łukaszewski znani jako głębcy łacinnicy, Mikulski jako Anglik, Lidel jako Niemiec i inni, z których wielu zajmowało lub jeszcze zajmuje na katedrach publicznych miejsca. Znakomity nasz dramaturg Józef Korzeniowski był także uczniem szkoły krzemienieckiej, niemniej Michał Budzyński, którego oprócz kilku oryginalnych utworów mamy prześliczne przekłady Bajrona i Szyllera. Powstawano na Czackiego, że uczącej się młodzieży czas zajmuje nauką talentów, jako to muzyki i rysunków, a przecież pierwsze zasady malarstwa i rysunków, w czem się później tak wstawili, brali w Krzemieńcu Kaniewski i Klembowski, dwóch najznakomitszych

dziś malarzów polskich, niegdyś uczniów tutejszej szkoły. Talent wyrabiał się tu, a gdy mu raz drogę wskazano, szedł dalej o własnych już siłach, rozwijał się i kształcił na obcych już wzorach, wdzięczny pierwszym zasadom i podstawom, które weń zaszczerpiono. Długi jeszcze poczet ludzi znakomitych w rozmaitych zawodach, kapłanów, obywateli i uczonych, którzy w Krzemieńcu pierwsze nauki odbierali, staje nam przed oczami, i mimowolnie spleta się z dziejami tej szkoły, poprzestajemy jednak na pobieżnej tej kilkunastu imion wzmiance, gdy wszystkich wyliczyć nie byli byśmy w stanie, i wracamy jeszcze raz do ogólnego poglądu na szkołę i na pożytki, jakie z instytucji tej na kraj nasz spłynęły.

Głównym zamiarem Czackiego, główną myślą przewodniczącą w wszystkich czynnościach jego, było nie tylko wykształcenie wszechstronne młodzieży w jego szkole uczącej się, a które każdy z nich, zważywszy na obszerny program wykładanych nauk z łatwością mógł tu nabyć, lecz nadto chodziło mu najwięcej o naukę specjalną, o wykształcenie młodzieńca w jakimkolwiek bądź zawodzie wyłącznie, aby ten w potrzebie mógł mu się stać środkiem do życia, od nędzy i ubóstwa zabezpieczyć. Było to jedną z główniejszych zasług Czackiego i jego szkoły, dotąd bowiem we wszystkich zakładach naukowych w kraju nie pojmoowano potrzeby tej specjalności, ztąd nauka szkolna więcej dla paniczów niż dla ubogiej młodzieży bywała dostępną i pożyteczną. Czacki poczuł ten niedostatek i błędny w wychowaniu kierunek, i wnet zaradzić mu pospieszył. Jakoż powstały przy szkole krzemienieckiej: szkoła mechaników, szkoła geometrów, gdzie synowie mieszczan lub ubogiej szlachty

za bardzo mierną lub żadną opłatą kształcili się w tych zawodach. Nakładano obowiązek na powiaty, aby wyszukiwały i przedstawiały uczniów do tych zakładów; uczniowie ci po ukończeniu nauk, opatrzeni patentami, przyjmowani byli jeśli tego żądali, natychmiast do służby publicznej. Cesarz Alexander oprócz dobrowolnych ofiar przez obywateli złożonych na utrzymanie tych zakładów, przeznaczył sam jeszcze znaczny nań fundusz. Prędko bardzo objawiła się cała użyteczność i dobroczynne skutki tych zakładów, a w kilka lat po otwarciu ich, już dwudziestu kilku młodych i zdolnych geometrów zajęło posady w służbie publicznej. Było jeszcze zamiarem założyciela, ustanowić w Krzemieńcu szkołę chirurgów wiejskich i szkołę ogrodniczą, i tę ostatnią oddać pod wyłączny zarząd profesora Bessera, lecz projekt ten, którego już plany nawet były wygotowane, nie przyszedł do skutku¹⁾.

¹⁾ Plany i ustawy głównej szkoły krzemienieckiej i wszystkich innych zakładów naukowych ówczesnych, w trzech guberniach naszych będących, znajdują się w szacownem dziele, staraniem Ferdynanda Kojśiewicza wydanem p. t. Listy w przedmiotach naukowych, czyli X. Hugona Kollåtaja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim wizytatorem nadzwyczajnym szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej przedsięwzięta, w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach. Kraków roku 1844 tomów 4. Szacowne to dzieło z wielką starannością i pracą zebrane, może śmiało być poczytane za ścisłą i dokładną historję oświaty i szkół krajowych z tej epoki, a przynajmniej za znakomity do niej materyał. Oprócz wielu ciekawych szczegółów w tem dziele zawartych, a dotyczących się urządzenia zakładów naukowych przez Czackiego, jest tam jeszcze przez tegoż Czackiego wypracowany ogólny rys stanu oświecenia w gubernii wołyńskiej,

Tak więc jak widzimy, nie opuszczono nic w Krzemieńcu, coby z użytkiem dla kraju dopełnione i stworzone być mogło, nad wszystkim tem czuwał niezmordowany Czacki, pod którego zarządem nietylko zakłady naukowe w Krzemieńcu, lecz wszystkie inne szkoły, szkółki powiatowe i parafialne i zakłady żeńskie w trzech guberniach pozostawały.

Dozór nad uczącą się tutaj młodzieżą, nad jej postępowaniem i obyczajami, był tak ścisły, jak w żadnym może innym zakładzie publicznym, nie było też tu tej gorszącej swywoli, nie było wykroczeń niemoralne obyczaje znamionujących, czuwali nad tem rodzice mieszkający w Krzemieńcu, czuwała zwierzchność szkolna i osobni na ten cel wyznaczeni od gimnazyum dozorczy, kosztem rodziców utrzymywani; młodzież opuszczająca Krzemieniec wynosiła ztąd jak najlepsze obyczaje, niczem nieskalane i niewichnięte. Staraniem Czackiego jeszcze powstały przy gimnazyum dwa konwikty, jeden tak zwany wolny, na uczniów 40, gdzie za opłatą 400 złp. młodzieniec miał mieszkanie, stół, wygodę, dozór i wszystkie nauki. Uczniowie ci brali na siebie powinność, być dozorcami w gimnazyjach lub szkołach powiatowych wołyńskich, przez lat cztery. Drugi konwikt dla uczniów bezpłatnie utrzymywanych, założony został w r. 1811, na przedstawienie xięcia Adama Czartoryskiego, kuratora

za czasów rządu polskiego, zwłaszcza od chwili ustanowienia komisji edukacyjnej, porównany z reformami poczynionymi pod rządem rossyjskim za czasów cesarza Alexandra, statystyczne tabelle zakładów naukowych, liczba uczących się i plany wykładu nauk w obydwóch tych okresach. Odsyłamy więc tam czytelników naszych po bliższe szczegóły urządzenia szkół krzemienieckich w tej epoce.

wychowania publicznego. Hrabia Razumowski Rossyanin, wyznaczył nań 2970 rubli sr. na uczniów 23, rachując na utrzymanie każdego ucznia po rubli sr. 119 kop. 50. Obywatele wołyńscy uzbieranym na ten cel funduszem, pomnożyli konwikt do liczby 40 uczniów. Sami uczniowie możniejsi utrzymywali oprócz tego 22 ubogich kolegów swoich w tym konwikcie.

Po śmierci Czackiego zaszły wprawdzie niektóre zmiany w szkole krzemienieckiej, przeformowanej na liceum, bliższe zetknięcie się z uniwersytetem wileńskim, który przewodnictwo swe i przewagę nad zakładem tym rozciągał, wywołało nieukontentowanie i jątrzące spory między professorami obu zakładów, wszystko to jednak przetało się wkrótce, a szkoła krzemieniecka niezmińszy raz wytkniętego przez założyciela jej kierunku, pozostała do końca jednym z najznakomitszych, najwięcej uczęszczanym zakładem naukowym w kraju. Duch wielkiego męża, duch Czackiego czuwał nad nią i zagnąć jej nie dozwalał, najznakomitsi w kraju obywatele ubiegali się o zaszczytny po nim wakujący urząd wizytatora, i godnie też zastąpić go potrafili wstępując w ślady zmarłego, starając się nie uronić ani jednej myśli, ani jednego zamysłu przezeń przedsięwziętego. Taką była szkoła krzemieniecka, takim był Czacki, ów mąż, który na pomnikową u nas sławę zasłużył, który epokę w dziejach oświaty naszego kraju stworzył. Przez cały ciąg życia swego, w każdym zawodzie, którego się dotknął zaledwie, już się nim przejmował, już z zapalem mu się oddawał. Z właściwą więc sobie gorliwością poświęcił się powierzonej mu przez rząd i naród sprawie wychowania publicznego w tym kraju, które jak sam to wyzna-

wał otwarcie, wielce było zacofane, i już przez resztę krótkiego życia usilnie nad niem pracował. Trzeba było widzieć, trzeba było patrzeć własnymi oczami na Czackiego, abymieć wyobrażenie, jakie ten zacny mąż przełamywać niekiedy musiał trudności, jak częstokroć próżności i głupstwu pochlebiać i potakiwać był zmuszony, dla dopięcia swoich zamiarów, jak walczył nie tylko ze złością ludzką, ale z omyloną cnotą, aby przyszłe pokolenie wyrwać gnuśności i grożącej mu ciemności. Wszystko to jednak znosił z uśmiechem, który nie przestawał nigdy igrać na szlachetnem obliczu jego, z tym uśmiechem który tak pociągać umiał starych i młodych. Nieraz w białym składanym kapelusiku, od którego szedł maleńki harcop, w kapelusiku tak dobrze wszystkim znany, widzieć go można było na szkolnym dziedzińcu, otoczonego tłumem rzeskiej młodzieży, grającego z nią w piłkę lub wolanta, duszą i ciałem był wtenczas z niemi, a myśl kto wie jak daleko błędziła wówczas, może przemyślał nad nią jaką rozprawą uczoną o prawach polskich i litewskich, może nowy plan jaki dla szkoły swej kreślił. Wesołość i dobroć po wszystkich rysach jego rozlana była, smutek tak się gdzieś ukrywał i tłumił w głębi duszy, iż spojrzawszy na niego zdawać by się mogło, że człowiek ten nigdy gorzkich chwil i zawodów w życiu niedoznał; o cierpieniach jego wiedziała tylko mała garstka otaczających go poufnych przyjaciół, dla obcych i dzieci uśmiech i wesołość miał zawsze na zawołaniu. Trzeba jednak przyznać, że pomimo wszystkich przykrości, jakie doznawał niekiedy Czacki, wśród najszlachetniejszych i najgorliwszych swych zamysłów i trudów około dobra publicznego, miał mąż ten kilka chwil

tak pięknych i uroczystych w życiu swoim, tak przekonujących, że ogół za życia jego jeszcze umiał poświęcenie jego pojąć i ocenić, że te największe cierpienia i zawody osłodzić były w stanie. Do takich chwil należy uroczyste otwarcie gimnazjum wołyńskiego dnia 1 października 1805 r., przy którym zgromadzeni na tę uroczystość obywatele i znakomitsi z całego kraju urzędnicy wynurzali swą wdzięczność Czackiemu za dokonane przezeń dzieło, opisawszy nareszcie w wymownych słowach wszystko, co Czacki dla kraju i dla Krzemieńca uczynił, papier z opisem tym na pamiątkę przyszłym pokoleniom umieścili w kopule pod krzyżem nad kościołem licealnym wzniesionym. Do takich chwil w życiu Czackiego należy i ta, w której doszedł do rąk jego reskrypt cesarza Alexandra, napełniony słowami wdzięczności po urządzeniu gimnazjum krzemienieckiego; najpiękniejszym zaś dla Czackiego, najwięcej może rozrzewniającym był ten moment, kiedy uczniowie szkoły i przełożeni jej zażądali, aby popiersie jego w auli szkolnej umieszczone być mogło, na co też i pozwolenie uzyskano prędko. Do samego ostatka t. j. do zamknięcia liceum, w wielkiej sali dla obrad i popisów publicznych przeznaczonej, pięknie wyrobione popiersie to, tuż obok portretu cesarza pozostało. Za pozwoleniem cesarza Alexandra wybitym także został ów złoty medal na uwieńczenie pamięci zasług Czackiego. Na jednej stronie tego medalu wyobrażona boginia mądrości, budząca geniusz nauk uspiiony, i imię Alexandra unoszące się w promieniach światła; na stronie zaś odwrotnej płaskorzeźb Czackiego z napisem: *Grati Civis Volhyniæ in memoriam sempiternam*. Tak więc i ciernie życia Czackiego, kwiatami niekiedy przepłatane były.

Przy takich wszechstronnych zasługach Czackiego, przy takich zdolnościach, jakie posiadał na zajmowanym przez się stanowisku, nie można pominąć bez wspomnienia dziwnego daru jego i gorliwości do stwarzania i wydobywania funduszków na wszystkie swe zakłady naukowe. Z obcych rąk nienarażając sobie chciwości wygrzebywał on zaległe fundusze Pojezuickie, zapomniane niekiedy lub w najzawilszych sprawach i procesach pozostające, z równą gorliwością zbierał nowe, od największych skąpców i sknerów niekiedy umiał wycisnąć grosz mocno w garści ciśniony, nikt się wymownemu jego słowu, jego proźbie oprzeć nie potrafił, opactwa, klasztory i kahały nawet składały się na szkołę krzemieniecką. Z takich to źródeł powstał ten zakład, pod skromnym imieniem gimnazjum czyli szkoły początkowej ukrywający się, a w którym najwyższe nauki w akademicznej rozciągłości, zwłaszcza prawo i nauki matematyczne, wykładane były.

Od czasu, kiedy utworzone zostały w Krzemieńcu szkoły takiego rozgłosu używające, tak liczne tłumy młodzieży z całego kraju ściągające, gdzie uczących się i uczących zgromadziło się tak wiele, wtenczas i miasto powoli wznosić się zaczęło, zabudowało się w gmachy i porządne domy mieszkalne, zaludniło kupcami, którzy rozmaitego rodzaju i obfity towar sprowadzali, osiedli się tu zręczni rzemieślnicy różnego rodzaju, jednym słowem Krzemieniec dźwignąwszy się z gruzów, zajaśniał nowem życiem, w nową przyodział się sukienkę, zjeżdżały się tu najmożniejsze w kraju domy obywatelskie i osiadały na stałe lub czasowe w tem mieście mieszkanie. Jednych pociągało liceum, do którego synowie lub krewni

uczęszczali, drugich nęciło obfite i dobrane towarzystwo tutejsze, inni nakoniec zjeżdżali do Krzemieńca, wabieni przeszlicznem położeniem miasta wśród gór i lasów w najzdrowszem i najromantyczniejszym miejscu położonego. Bawiono się więc doskonale, a wieczory, bale i koncerty jedne po drugich następowały. Z tego powodu właśnie powstał w późniejszym czasie przez niechętnych Krzemieńcowi zarzut, że młodzież tutejsza rozrywkami i zabawą zajęta, traciła czas na naukę przeznaczony, odrywała się od niej, zarzut najniesłuszniejszy, młodzież ta bowiem w żadnych z tych zabaw udziału nie brała, starszym i pilniejszym tylko pod okiem rodziców lub przełożonych, uczęszczać na nie dozwalało niekiedy, i to w chwilach zupełnie wolnych od pracy jak w dnie niedzielne i świąteczne. Tak więc, kiedy starsi się bawili, młodzież pilnie pracowała, wzdychając może, aby co najprędzej i jej się bawić było wolno. Jeśli nawet uczniowie tutejsi uczęszczali niekiedy na zabawy, wyłącznie dla nich przez mieszkańców urządzone, niewiem dla czego za grzech to poczytywać miano, owszem tym sposobem młodzież ta nabywała poloru, obznajamiała się ze społeczeństwem, wśród którego sama wystąpić miała. To też dotąd jeszcze pozostała w dawnych uczniach krzemienieckiej szkoły pewna szykowność, dystynkcyja, swoboda i łatwość w obcowaniu, która ich dotąd wybitnie wśród innych odznacza. W jednym z numerów dawnego Tygodnika literackiego, pisma peryodycznego przed laty w Poznaniu wychodzącego, napotkaliśmy artykuł o Krzemieńcu a w nim charakterystyczny i dowcipnie skreślony ustęp, opisujący dawną świetność tego miasta za czasów liceum. Przytaczamy tu wyjątek ten dziś już zapomniany, a który

najlepiej może zakończy charakterystykę tego okresu dziejów Krzemieńca, nad którą nad zamiar szczególnie rozpisaliśmy się: „Krzemieniec (powiada autor artykułu p. Z. Z.) składał się na tenczas z dwóch oddzielnych, w niczem do siebie niepodobnych części. Na dole nad potokiem, który płynął, kiedy miał wodę, a czasem nawet wylewał z brzegów, było miasto żydowskie, istna Palestyna, brudy, niechlujstwo i błoto, obłuda faryzeuszów i duch sektarski Chassymitów. Na górze zaś wieś, podobna trochę do Karlsbadu, ale wieś osiedlona przez ludzi światłych, uczonych, majątnych a nawet bogaczy. W niepozornych dworach, w szczupłych i niskich poikoikach bez sufitów, natrafiałeś z podziwieniem na społeczeństwo, które polorem, światłem i znaczeniem mogło być i bywało niegdyś ozdobą i duszą stolicy. Panowie, wracając z cudzoziemskich krajów, z Paryża, wstępowały chętnie do tej nędznej miejsciny, i tu godne siebie i zajmujące znajdowali społeczeństwo. Xiążę Franciszek Sapieha, z Neapolu lub Makaryewa wracając, zawsze wypoczywał w Krzemieńcu. Tu jak w panorama jakim, znakomite i ciekawe przewijały się postacie. Tu Kollątaj przed 1812 r. przesiadywał i wciskał się do zaufania Czackiego, który go w głębi duszy nie lubił a może się lękał?? Tu Jan Potocki dumnie stąpał, patrzył z piętra na ród ludzki i swoje przedpotopowe chronologie drukował. Tu widziałeś Wacława Rzewuskiego, który jadł i spał przy koniu arabskim, nosił się po turecku, czytał z koranu, ściany arabskimi wężykami popisał, tylko wodą i fajką gości częstował, na spadzistą górę zamkową konno wjeżdżał, a zakreśliwszy na kuli ziemskiej trójkąt, zapytywał na próżno uczonych, jakie tu narody w Illicim

wieku ery chrześcijańskiej tułały się; tymczasem ciskał dżirytem, komponował arye i zaglądał w pugilares, gdzie obok miniatury żony, miniaturę klaczy swojej trzymał. Tu Katalani śpiewała, Lipiński odbierał oklaski, a Niemcewicz płakał, gdy wchodzącemu na bal „Za szumnym Dniestrem na cecorskim polu“ niespodzianie zaśpiewano. Tu generał Kropiński, Puławskiego społeczeństwa wesołe chwile opowiadał. Tu szef Drzewiecki rozprawiał o odbytych kampaniach z Dąbrowskim we Włoszech i pisał pamiętniki swoje. Tu Feliński bystry, dowcipny, rozumny, w którym więcej było czucia i poezji niż w jego książkach i rymach, opisywał chwile pobytu swego w obozie Kościuszki. Tu Rudzki Franciszek opowiadał wypadki ostatniego sejmku grodzieńskiego, na który sam patrzył. Tu bogaty i we troje zgięty hrabia Moszyński, w dyamentowe guzy przystrojony, spotykał się z młodym Mniszchem, krewnym carowej Maryny. Tu książę Adam Czartoryjski wstępował, przejeżdżając z Petersburga do Puław, a Czacki jego bytność złotemi literami na marmurze wryć rozkazał. Tu pochylony ku ziemi choć wcale nie stary Alojzy Osiński czytał Skargę i Seklucyana, grał na skrzypcach, słuchał nowin o przyszłym biskupstwie i opowiadał z radością, że księżna S... chwaliła jego piękne oczy, pisał słownik i użalał się, że młoty worek z literą *F* gdzieś zaginął, a przywieziony sobie z Rzymu order Ostrogi przez Izidora Sobańskiego, ze spuszczone mi przyjmował oczami.

Ministrowie i panowie rossyjscy z ciekawością to głośne miejsce z Petersburga zwiedzać przyjeżdżali. Minister Zawadowski, Krzemieniec Atenami nazywał; Koczubej mądry światły i zacny, patrząc na małe miasteczko,

wzruszał ramionami, ale zakłady naukowe, gabinet numizmatów z 18,000 sztuk złożony, bibliotekę 50,000 ksiąg liczącą, z podziwieniem oglądał, a stanąwszy przed popiersiem Czackiego, długo się z upodobaniem w rysy jego wpatrując, wyrzekł te pamiętne słowa: „Takiego drugiego nie zaraz mieć będziecie“. Tu nawet Hudson Lowe, jadąc na gubernatora do Ceylanu, przewinął się. Jeden tylko poseł angielski jadący z Persyi, gdy dla naprawy złamanego powozu, zatrzymał się przez półtora dnia w Krzemieńcu, a nudzącemu się w brudnej karczmie żydowskiej, ktoś powiedział, że tu jest sławna szkoła, gabinety i biblioteka godna widzenia, odpowiedział z gniewem: „Co, tutaj, w tak nędznej mieście!“ i nic nie widząc odjechał. Dumny Anglik wychowany w pałacach oxfordzkich, które tam kolegiami się zowią, nie mógł uwierzyć, aby muzy polskie pod tak skromną tuliły się strzechą“.....¹⁾.

Z zamknięciem i przeniesieniem ztąd liceum do Kijowa w 1834 r., gdzie zostało zorganizowane na uniwersytet, Krzemieniec upadł ostatecznie. Mieszkające tu domy powynosiły się jedne po drugich, miasto wyludniało, kupcy zubożeli i rozproszyli się także; z owej więc dawnej świetności, pozostały dzisiaj tylko wspomnienia, kilka gmachów ocalonych, zresztą garstka żydów i kupa gruzów w mieście, wśród których dotąd wiecznie prześiaduje siwy staruszek, czcigodny professor Uldyński, przyjmujący od czasu odwiedziny dawnych swych uczniów, dziś jak on prawie podstarzałych a zawsze wciąż i sza-

¹⁾ Tygodnik literacki wychodzący pod redakcją A. Wojkowskiego w Poznaniu, Nr. 36 z roku 1839, str. 283 i 284.

cunkiem go otaczających. Staruszek, oddany cichej pracy, zamiłowany w numizmatyce, której piękny zbiór posiada, pędzi ostatki życia, dokoła gruzami przeszłości otoczony.

Z dawnych gmachów dotąd miasto zdobiących, całe i nienaruszone pozostały tylko kościół xx. Franciszkanów, odnawianiem zeszpecony, obecnie na monaster dla mnichów ruskich zamieniony, dalej niewielki kościółek xx. Reformatów, do którego później Bazyljanów przeniesiono, czarny i prześliczny starożytnością swą, na wysokiej górze położony, otoczony gajem również starych i pięknych drzew; dziś świątynia ta na cerkiew obrócona. Zachowały się także licealne a niegdyś Pojezuickie mury, obszerne, wspaniałe, z obszernym dziedzińcem dokoła przepyszną galeryą z ciosowego kamienia opasanym, we środku którego posąg N. Panny wznosi się. Drzewa dokoła gmach ten otaczające rozrosły się także, podstarzały i okazalszą postać przybrały, choć sam ogród niegdyś botaniczny, dziwnie opuszczony i zaniedbany. W kościele licealnym mieści się dziś także cerkiew, a w samym gmachu szkolnym, seminaryum młodych księży ruskiego obrządku. Z resztą w samym mieście śliczne owe białe domki wśród gór i parowów rozrzucone, otoczone dokoła jakby wiszącymi ogrodami, pochylili się także ku starości i smutno i posępnie dziś jakoś wyglądają. Co najdziwniejsze, to że żydzi tutejsi zachowali dotąd jakąś cechę delikatności i wyższego niby wykształcenia, którym tak słynął niegdyś Krzemieniec, mniej też są natrętni i uprzykrzeni od innych współbraci swoich, małe nasze miasteczka zaludniających. Jedna z ulic miasta dotąd przez pamięć wielkiej spiewaczki, która tu zatrzymywała się, ulicy Katalani nazwę nosi. Przez lat kilkanaście miesz-

kańcy Krzemieńca nie posiadali nawet kościoła katolickiego, z dawnych bowiem kościołów jedne na cerkwie obrócone zostały, drugie w ruinach i gruzach leżały, długo więc nabożeństwo odprawiało się tu w maleńkim i niskim domku, na ten cel obróconym. Dopiero w skutek prośb parafian, rząd assygnował sumę 16.000 rubli srebr. na pobudowanie nowego katolickiego kościoła, który przy usilnej gorliwości miejscowego proboszcza i członków komitetu w tym celu ustanowionego, stanął w przeciągu trzech lat od chwili założenia pierwszych fundamentów, i w listopadzie 1857 r. poświęcony został. Kościół ten niewielkich rozmiarów, o dwóch wieżach, wcale jednak kształtny jest. Szkoda tylko, że dla braku funduszków nie ozdobiono go kolumnadą lub portykiem, a nawet przyśionku czyli kruchty niema. Wewnątrz niezupełnie jeszcze skończony, gustownie jednak przyozdobiony jest. W wielkim ołtarzu mieści się wcale dobrego pędzla obraz N. Panny sytyńskiej, dzieło utalentowanego malarza tutejszego p. Hike, który przed kilku laty powróciwszy z emigracyi, osiadł w rodzinnem mieście Krzemieńcu, gdzie i nauki odbywał. Na cmentarzu tutejszym ciągnie się długi szereg grobowców, ludzi niegdyś znanych i poważanych w kraju, professorów tutejszej szkoły i uczniów jej, a wpośród nich błyszczy skromny pomnik, na który bez rozrzewnienia spojrzeć nie można, — jest to pomnik naszego wieszca Juliusza Słowackiego ¹⁾).

¹⁾ Juliusz Słowacki umarł w Paryżu 3 kwietnia 1849 r., ponieważ jednak Krzemieniec był rodzinnem miejscem jego, w którym znaczną część życia przepędził, na pamiątkę więc dla uczczenia pamięci jego, na tutejszym cmentarzu pomnik mu ten wystawiono.

Smutno i duszno teraz w Krzemieńcu, spojrzawszy więc jeszcze raz pożegnalnym wzrokiem na górę zamkową, macierzanką i drobnymi kwiatkami jakby kobiercem zasłaną, na szare i fantastyczne starego zameczyska ruiny, wśród których kozy i wesołe żydowskie dzieciaki błąkają się, na wspaniałe licealne mury, na błyszczące w dali od zachodu po nad lasem kopuły i krzyże Poczajowskiej Ławry i kościoła w miasteczku Podkamieniu w Galicyi, które ztąd dokładnie rozeznąć można, uciekajmy ztąd co żywiej w weselszą jaką krainę.....



X.

MIASTEczKO PODBEREŻCE — WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O DZIEDZICU TUTEJSZYM PUŁKOWNIKU HRABI MARCINIE TARNOWSKIM — POCZĄTKOWE ZAŁOŻENIE TEGO MIASTEczKA — RODOWÓD DAWNYCH KNIAZIÓW PODBERESKICH — WIEŚ URLA NIEGDYŚ MIASTEczKO ORLĄ ZWANE — HISTORYCZNA NOTATKA O TEJ OSADZIE — MIASTEczKO OLEXINIEC NOWY I WSIE OLEXINIEC STARY I RYDOML, MAJĘTNOŚCI HR. ALEXANDRA RYZSzcZEWSKIEGO — SŁÓWKO O PRZESZŁOŚCI TYCH DAWNYCH OSAD.

Z Krzemieńca postanowiłem zrobić kilka wycieczek w okolicę, zwiedzić sąsiednie wioski i miasteczka, w których jakiegokolwiek pamiątki przechowały się jeszcze, gdzie mnie nęciły czarujące widoki i romantyczne położenie miejscowości, porozrzucane nareszcie tu i ówdzie zwaliska zamków, kościołów, ślady dawnych okopów mogił, kurhanów, podania, baśnie i tradycje ludowe o tych zabytkach. Zapisawszy więc stałą kwaterę w smutnym Krzemieńcu, zwróciłem się najprzód do Podbereziec, ma-lutkiej miściny o 5 wiorst ztąd odległej, a której pierwsze początki i epoka założenia niezmiernie dawnych czasów sięgają. Któż z nas nie zna tych Podbereziec, kto w nich choć raz w życiu nie był przynajmniej, o czyjeż ucho nie obito się nazwisko tego miejsca i jego dziedzica, świeżo zmarłego w Krakowie pułkownika hr. Tarnowskiego, którego słusznie Nestorem i patriarchą Wołynia, Podola i Ukrainy, a dom jego w Podberieżcach gospodą mieszkańców tego kraju nazywano. Z nieśmiałością przy-

stępujemy do skreślenia w krótkich słowach życiorysu zmarłego, w nadziei, że zdolniejsze pióro pośpieszy niebawnie odmalować nam żywot człowieka, który na ogólną cześć kraju zasłużył, którego wybitna postać tak olbrzymio rysuje się w skarłowaciałej epoce naszej; pobieżna więc wzmianka nasza, odwiedzając miejsce w którym kilkadziesiąt lat pięknego swego żywota przepędził, jest raczej łzą żalu do ogólnej łzawnicy rzuconą, na świeżej jeszcze mogile jego.

Ś. p. Marcin hr. Tarnowski urodził się w miasteczku Kozinie na Wołyniu, dnia 11 listopada 1778 r. z ojca Jana hr. Tarnowskiego kasztelana Łęczyckiego i Tekli z Grabianków. Od dzieciństwa zahartowany do niewygód, dawne polskiej młodzieży odebrawszy wychowanie, wszedł do wojska narodowego w 1794 roku, w rok potem po nieszczęśliwych wypadkach krajowych opuściwszy służbę wojskową, powtórnie wszedł do niej w roku 1809 dnia 20 października, jako dowódca pułku 16-go dawnej jazdy księstwa Warszawskiego. W roku 1815 mianowanym został dowódcą 3-go pułku strzelców konnych, z końcem tegoż roku z powodu słabości zdrowia uwolnionym został (9 grudnia) od obowiązków z prawem noszenia munduru. Odbył kampanie 1794 r., 1809 przeciw Austrii, 1812 w Rosyi, 1813 w Saxonii. Przy kapitulacji Drezna dostał się do niewoli, w której 6 miesięcy pozostawał, w 1825 r. znowu w wir wypadków politycznych zamieszany, kilka lat ścisłego i surowego więzienia wytrzymał. Posiadał krzyż kawalerski polski, krzyż legii honorowej i order Obojga Sycylii. Oto publiczny żywot pułkownika Tarnowskiego, po którym dla wypoczynku usunąwszy się na wieś, zamieszkał w pię-

knych Podbereźcach. Tutaj rozpoczyna się druga epoka w życiu jego, nie mniej od pierwszej piękna, pełna chwały i zasługi; jest to zawód jego obywatelski, w którym cześć współziomków i miano patryarchy tak zasłużenie pozyskał. Dawny żołnierz, znamienity odwagą na polach bitew, odznaczający się w wojnach napoleońskich, osiadłszy w cichej wiejskiej ustroni, oddał się całkiem posługom obywatelskim, dom też jego był w ciągu całego roku gością nieustanną dla przybywających z najoddalniejszych okolic po radę, pomoc lub wsparcie, sądem polubownym dla zwaśnionych, a sam gospodarz pośrednikiem w sporach, trybunałem bez apelacji w najzawikłańszych częstokroć kwestyach, dotyczących się czci, mienia i obowiązków obywatelskich. Mąż nieugiętej prawości charakteru, najszlachetniejszych uczuć i obywatelskiej cnoty, umiał jednak być wyrozumiałym na usterki i chwilowe zboczenia drugich, które wymownem swem słowem na drogę prawości i cnoty nakierowywał. Osiągawszy patryarchat, że tak powiem moralny, ster nad licznym gronem współobywateli, nieulekniony niczem, umiał powagą swojego słowa, pogodnem obliczem, na którym myśl spokojna i jakaś jakby aureola godności igrała zawsze, przekonywać najuporniej nawet błędzących, wlewać w nich zamiłowanie cnoty, poczucie obowiązków i potrzebę poświęceń, to też przed siwą jego głową chyliły się z czcią i uszanowaniem wszystkie czoła. Ile wpływ hr. Tarnowskiego przyczynił się do utrzymania dobrej harmonii, jedności i zgody w naszych prowincjach, do zapobieżenia najżałartszym rozterkom, do skierowania na drogę prawości i cnoty zbaczających z niej chwilowie, tegobyśmy wyliczyć nie potrafili, a długie życie

jego tysiące na to stawi dowodów. Pan z rodu i z fortuny, on jeden może, wśród wielu innych usiłujących, potrafił zejść w żywioł czysto szlachecki, zespolić się z nim, zbratać tak dalece, że go już nikt inny w tej mierze prześcignąć ani dorównać mu nie zdołał: to też wierzyla mu bracia szlachta, z nieograniczoną ufnością garząc się pod opiekę jego, jak wyroczyć każde słowo, każdy wyrok jego przyjmując. Do najwznioślejszych zasług jego w zakresie życia domowego, odnieść należy niezaprzeczenie gorliwe zajęcie się pomyślnością ludu wiejskiego; pamiętnem jest wszystkim szlachetne znalezienie się jego w chwili, gdy stosunki włościańskie na nowo urządzać się miały. Wielu jeszcze bardzo drażliwie tę kwestję pojmowało wtenczas, kiedy on pierwszy ofiarował się do wszelkiego ze swej strony ustępstwa na korzyść włości, nieograniczając daru jaki miał jej uczynić. Piękny ten przykład znalazł wkrótce potem licznych naśladowców, a włościanie dóbr jego pojęli go; czuli też w nim i kochali nie pana, lecz ojca. Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli wyliczać po szczególe wszystkie zasługi tego pięknego żywota, który przez 85 lat w czasach najcięższych dla kraju, jak jasna świeca przyswiecał dla drugich, dla ogółu całego; był to zaprawdę żywot, w którym najpiękniejsza miłość chrześcijańska, spokojna, uroczysta, wielka, panowała mu do końca. Ślicznie scharakteryzował zmarłego pułkownika ktoś, pisząc o nim wspomnienie pośmiertne, które temi zakończył słowy: „Jeden z zabytków najpiękniejszych przeszłości zniknął nam z nim, myślę się, jest to jedna z tych postaci, które nieśmiertelnie w podaniach i wspomnieniach żyć będą, które pochwyci poezya, które się zapiszą na karcie

pamiętników, wejda jasne w historię kraju, bo były jego prawdziwą ozdobą“.

Rzuciliśmy pobieżną charakterystykę zmarłego pułkownika Tarnowskiego, przypatrzmy się teraz niktórym wydatniejszym szczegółom tej pięknej i tak wybitnej w ostatnich czasach naszych postaci, która jak cień może już ostatni przemknęła przed nami. Obyczaje do końca życia żołnierskiego, ś. p. Tarnowski przechował tradycyjnie wszystkie nawyknięcia, zwyczaje i formy ludzi swojej epoki: rzeski, wesoły, trochę po żołniersku rubaszny staruszek, rzadko kiedy zasępiął się, rzadko poddawał cierpieniom starości, lub dolegającym przeciwnościom jakim moralnym, wesołość zda się nigdy nie opuszczała go, w rozmowach swoich otwarty, szczery, nieraz ostrem słowem karciał przeciwnych jego zdaniu lub rzuconej myśli, ale i w samym tem zgromieniu przebijalo się coś tak pocziwie serdecznego i zacnego, że w miejscu obrazy, czuliśmy mu prawie wdzięczność za to, bo był to niejako dowód zaufania i życzliwości, jakim obdarzał tego, któremu słowa prawdy wypowiedzieć chciał.

Zagorzały myśliwiec, jakich tylko chyba w obrazkach Pola napotkać już można, hr. Marcin pomimo ośmdziesięciu kilku lat wieku, z rzeskością młodzieńca siał na koń w jesieni i upędział się z chartami, które zawsze miał wyborne, w najmroźniejszy częstokroć dzień po kilka godzin ze strzelbą w ręku przepędział w kniei, oczekując na upatrzzonego zwierzca, i śmiał się i żartował staruszek z młodszymi, którzy mu w tych rozrywkach wydołać nie umieli. Przy tego rodzaju upodobaniach nie zaniedbywał i poważniejszych rozrywek, czytywał

wiele, historię zwłaszcza własnego kraju znał wybornie, a każdy sąd jego w najważniejszych nawet kwestjach naukowych lub polityki, odznaczał się dziwną trafnością i wyrobionem zdaniem. Pałac w Podbereźcach był to ostatni może już dom staropolski w kraju naszym, urządzony i zastosowany we wszystkim do gustu, nawyków i upodobań gospodarza, zawierał i skupiał w sobie wszystko, czego tylko w zamożnej sferze na wsi zapragnąć było można, wytworność i wykwint ustępowały tu miejsca rozkosznej, trochę może zbytkowej wygódzie. Już zaraz w sieni w szafie za szkłem, porozwieszane trędzle, mundsztuki, obroże na psy, smycze i inne przybory myśliwskie obznajmiały wchodzącego gościa z ulubioną rozrywką gospodarza. Na prawo z tych sieni był wchód do jego departamentów, a czegoż tam w nich znaleźć nie było można. Na ścianach porozwieszane obrazy po większej części narodowych mistrzów: Suchodolskiego, Orłowskiego i innych wyobrażały sceny bitew, konie, myśliwskie obrazki i t. p., dalej kilka portretów wielkich przodków Tarnowskich, kilka wizerunków Napoleona i Kościuszki, dwóch ulubionych bohaterów hr. Marcina, pod których dowództwem tyle lat życia przepędził, na wspomnienie których drgała mu szronem okryta powieka i młodzieńczy uśmiech na pogodne starca występował oblicze.

Jeszcze dalej rzędem porozwieszane zbroje, dawne rycerskie, wojenne i myśliwskie, po kątach bogate fajkarnie, na stołach mapy, książki i ryciny po większej części polskie w malowniczym porozrzucane nieładzie, w ostatnim zaś pokoju po obozowemu trochę urządzone łóżko gospodarza. Za temi pokojami szły większe ba-

wialne pokoje, tłumem gości zawsze przepełnione, urządzone również wytwornie z pięknymi po ścianach obrazami; na górze zaś szereg gościnnych apartamentów, tak wytwornie i z taką wygodą urządzonych, jak w żadnym zresztą zamożniejszym domu na Wołyniu napotkać nam się nie zdarzyło. Za pałacem wspaniały park ze starych drzew złożony, daleko się ciągnie, nareszcie ogród angielski z przepyszną oranżeryą, ananasarnią i trejbhauzami, stary wojak bowiem dziwnie w kwiatach i w ogrodzie był rozmiłowany. Po za obrębem ogrodu i pałacu znajdują się stajnie, wozownie i masztarnie obszerne wykwintnie murowane, a wszędzie obok nich jeszcze rozsiane pomieszkania dla gości, nareszcie miasteczko nie wielkie, ubogie lecz schludne z ogromnym na rynku ratuszem piętrowym, gdzie w czasie liczniejszych zjazdów także gości mieszczono. Dodajmy do tego wszystkiego kuchnię wyborną, obfitą, a co najdziwniejsze czysto polską, ogromną piwnicę, w której zapasy starych win, miódów i nalewek mieściły się, a którymi często i gęsto szafowano tutaj, a będziemy mieli już jaki taki obrazek domu Podberezieckiego i życia, jakie tu pędzono. Dziś dom ten wielką pustką osierocony, a gospodarza jego nie łatwo już kto zastąpi... Na święty Marcin, w dzień imienin pułkownika zjeżdżały tu tłumy, bawiono się zwykle rzędem przez dni kilka, i wówczas to spotkać się można było ze znajomymi, których się lat wiele nie widziało niekiedy. Kto raz tylko przedstawiony był hr. Marcinowi, ten pewnie już z najoddalniejszej okolicy pospieszał na dzień jego święta, a znajomi goście nowych z sobą przywozili, to też zdarzało się czasem, kiedy zapytywano gospodarza w ten dzień o

jakiegoś gościa, którego niewidywano przedtem w Podberezcach, ktoby był taki, gospodarz długo się wpatrywał, i odpowiadał nareszcie z jowialnym uśmiechem: „A niewiem Dobrodzieju, jakiś to łaskawy i poczciwy, bo pamięta o świętym Marcinie“.

Pomimo tych przygód i kolei, jakich w życiu swoim doświadczył pułkownik, pomimo tylu ważnych epok dziejowych, których naocznym był świadkiem, czynny w nich biorąc udział, przez wrodzoną skromność nie lubił on rozmów w tym przedmiocie, zwłaszcza gdzie o sobie wspomnieć mu wypadało. Trzeba było bardzo dobrego usposobienia staruszka, aby go na podobną gawędkę wyciągnąć. Raz jednak, a było to na rok niespełna przed śmiercią jego, byłem w Podberezcach, kiedy przybył tam jakiś dawny oficer napoleoński, towarzysz broni gospodarza; staruszek rozweselony przyjazdem takiego gościa, a do tego że towarzystwo było nieliczne, już pod wieczór wpadł na tor dawnych wspomnień, prawił-że nam wtedy długo o swej wojaczce, o niewoli, dziwnych przygodach i wypadkach długiego swego życia. Słuchaliśmy wszyscy z natężoną uwagą, bojąc się przerwać opowiadania, które w dziwnie naturalny bez przesady i zajmujący sposób oddawać umiał. Na długo, na zawsze wieczór ten w pamięci mi pozostanie, bo zaprawdę takich nie wiele w życiu się spędza.

Już na rok prawie przed śmiercią hr. Marcin złamany chorobą, zdawał się przeczuwać stan swój, po raz też pierwszy w jesieni nie dosiadł ulubionego konia, nie pohulał z chartami, łudził się jednak nieborak nadzieją wyleczenia u wód za granicą, przysposabiał do podróży i długie jeszcze na przyszłość snuł projekta. Na zimę

po odbytej kuracyi u wód niemieckich osiadł w Krakowie, gdzie z czcią przyjmowany i fetowany, gasł prawie w oczach otaczających go przyjaciół. Wybiła nareszcie ostatnia jego godzina, a starzec z dziwną odwagą pomimo uroku, jaki dlań jeszcze miało życie, zajrzał w oczy strasznemu gościowi, z którym niegdyś tyle razy ocierał się prawie na polach bitew, z budującym chrześcijańskim stoicyzmem sposobił się na śmierć, żegnał przyjaciół, znajomych, starych wiernych sług swoich, robił ostatnie rozporządzenia fortuny, którą w rękach dwóch stryjecznych synowców pozostawiał. Śliczną była ta chwila, kiedy wyjąwszy ze szkatuły, przy łożu jego stojącej, gruby zwitek papierów, rzucił je w ogień; były to rewersa rozmaitych należności, które miał u ubogich i niedostatnich przyjaciół swoich, a których ostatni ślad niszczył tym sposobem. Nie wielu było a nie mamy już zgoła takich Tarnowskich... Śmiało powiedzieć możemy, że nie prowincya, lecz kraj cały przywdział po nim żałobę. Stary Kraków wspaniale i z czcią należną oddał mu ostatnią posługę, a zaledwie odezwał się z Wawelu odgłos starego Zygmunta, oznajmiając w dniu 20 listopada 1862 r. mieszkańcom stolicy śmierć tego dostojnego męża, już wieść ta przerażająca szybko rozniosła się po kraju, a we wszystkich prawie kościołach Wołynia w kilka dni potem uroczyste za duszę jego odprawiono nabożeństwa. Kończąc ulotne i niedokładne wspomnienie nasze o śp. Marcinie Tarnowskim, odsyłamy czytelników naszych do Gazety Polskiej z grudnia 1862 r. W liście z Krakowa pomieszczone są tam ciekawe szczegóły o pogrzebie śp. pułkownika Tarnowskiego i rzewna mowa, którą x. Biskup Łętowski, niegdyś towarzysz broni zmarłego, że-

gnał przyjaciela, a która za najlepszy służyć może do wód tej wielkiej czci, jaką kraj cały miał dla niego¹⁾).

Daleko nas uniosły wspomnienia, kiedy za zwłokami śp. Marcina Tarnowskiego pospieszając, zawadziliśmy aż o starą Wandy i Krakusa stolicę, znowu więc wrócić nam wypada do osamotnionych dziś Podberezec i kilka słów o początkach tej osady i jej dawnych właścicielach powiedzieć. Podberezce czyli Bereźce, jak je niektórzy w ostatnich czasach przez skrócenie nazywali, jest to uboga z kilkudziesięciu drewnianych domów żydowskich złożona miejscina, w której prócz garnków i cebuli, sprzedawanych na rynku pod wspianym ratuszem, nic zresztą innego dostać nie można; ożywia to miejsce jedynie trakt kupiecki z Krzemieńca do Radziwiłowa tędy przechodzący, a niegdyś i dwornie licznych gości do pałacu przybywających. Miejsce to winno początkowe swe założenie i nazwisko xiążętom Podberezkim, rodzinie od dawna już wygasłej, której było gniazdem rodzinnem. Książki Podberezcy ze szczepu panujących xiążąt ruskich pochodzący, używali herbu Gozdawa, z tą jednak różnicą, że na herbie ich na tarczy był orzeł o dwu głowach, na którego piersiach dopiero zwyczajny herb Gozdawa znajdował się, w hełmie zaś kładli trzy strusie pióra między dwoma proporcami²⁾. Strykowski, Kojałowicz i wszyscy w ogólności heraldycy jednomyślnie zgadzają się na to, że dom ten od Włodzimierza W. Jedynowładcy ruskiego brał swój początek przez xiążąt

¹⁾ Patrz: Gazeta Polska z grudnia 1862 r.

²⁾ Tak opisuje herb ich Kojałowicz w herbarzu swoim i cytowana przez Niesieckiego: Genealogia Ogińskich i książka: Annibal ad Portas.

Druckich, wraz z książętami Sokolińskimi, Lubeckimi, Horskimi i Oziereckimi, a to tym sposobem: Roman książę Włodzimierski i Halicki, między pięciu synów swoich t. j. Mściława, Daniela, Włodzimierza i Michała, podzielił ruskie księstwo swoje. Z tych najmłodszy Michał, pierwszy księciem na Drucku Druckim pisać się począł; oprócz Drucka głównej dzielnicy swojej na Litwie położonego, miał on i więcej jeszcze dóbr przyległych i na Wołyniu rozrzuconych, które mu się działem dostały ¹⁾. Zostawił ten Michał syna Siemiona x. Druckiego, ten Dymitra, którego syn Iwan, tego zaś synowie byli Siemion i Jędrzej, któremu rodzona siostra Witolda, powiła owę słynną z urody swej córkę Zosię, później małżonkę Władysława Jagiełły, matkę Władysława Polskiego i Węgierskiego i Kazimierza Polskiego, królów. Od tych to książąt Druckich rozmnożeni potomkowie, od dóbr które się im działem na Wołyniu i Litwie dostały, przybierali różne nazwiska swoje: tak powstał książęta Sokolińscy od Sokolni, Horscy od Horac, Lubeccy na Lubeczu, Ozierzeccy na Ozierzach czyli Ozieranach w dzisiejszem Polesiu wołyńskiem położonych, i Podbereccy na naszym Podbereziu; ci ostatni i herbem jak to już widzieliśmy, od innych jednoszczepowych domów swoich oddzielili się. Strykowski i Kojalowicz wspominają Michała kniazia Podbereckiego, który w owej sławnej bitwie z Edygą pod Worską, przegranej przez Witolda miał zginąć w 1399 roku. Książęta ci trzymali kiedyś w 30.000 złp. starostwo Gulbińskie od Rpltej, które wykupił od nich Radziwiłł

¹⁾ Strykowski fol. 283.

Podkanclerzy ¹⁾. W ogólności genealogia tego domu przez wszystkie herbarze podana, dość świetna; jak na dom xiążęcy, wielkiego historycznego znaczenia nie posiadający, mieli kilka krzesel wojewódzkich i kasztelańskich w swoim rodzie, piastowali urzęda koronne i wiele mniejszych grodzkich, wybierani byli posłami na sejmy, służywali też rycersko w wojsku koronnem i litewskim, kolligacili się nareszcie z najznakomitszemi domami w kraju. Już w XVI wieku ginie tytuł ich xiążęcy, niewiadomo przez jakie koleje utracony, a kronikarze odtąd po prostu Podberezkiemi ich mianują. Elżbieta Katarzyna Podberezka córka Jerzego marszałka Braclawskiego z sejmu 1611 roku, wydana najprzód za Monwida Władysława Drohostajskiego cześnika Litewskiego, po jego śmierci zaś zaślubiona Teodorowi Karolowi hr. Tarnowskiemu staroście Krzepickiemu, wniosła miasteczko Podberezce, rodzinne przodków swych gniazdo w dom Tarnowskich, którzy je odtąd nieprzerwanie posiadają; umarła ta Elżbieta w 1646 roku wyrzekłszy się przed śmiercią błędów kalwińskich, w których ona i przodkowie jej pogrążeni byli. Odtąd Podberezcy na Litwie już ciągle siedlili się, a w drugiej połowie XVIII wieku dom ten wygasł dopiero. Napróżno starałem się odszukać w Podberezcach jakichkolwiek śladów i zabytków po dawnych kniazich tutejszych, zaginęły one wraz z imieniem pierwszych tego miejsca założycieli, niewiadomo nawet, w jakim mianowicie roku i za czyjem staniem osada ta przywilej na targi i miasteczko otrzymała.

¹⁾ Patrz o tem: Konstytucya 1678 fol. 9.

Nieopodal od Podbereziec, w przecudnej pozycji wśród gór i lasów, samotnie rzucona leży wioska, — to Urla, niegdyś dość znaczne miasteczko Orlą zwane, którego jedynym pozostałym dzisiaj zabytkiem są ślady dawnego murowanego zamku. Zamek ten wraz z miasteczkiem należał początkowie do rodziny Kozińskich herbu Zagłoba, od nich przeszedł w posiadanie Hojskich, następnie Firlejów, ostatecznie zaś wraz z miasteczkiem Kozinem, Poczajowem i innymi majątkami Firlejów na Wołyniu, dostał się przez małżeństwo w dom hr. Tarnowskich, którzy do dziś dnia są właścicielami Urli. W połowie XVI wieku w murowanym zamku tutejszym mieszkała Anna z Kozińskich Jozefiejowa Hojska sędzina ziemska Łucka; tutaj ją odwiedzał w 1559 roku, podróżujący po Wołyniu metropolita grecki imieniem Neofit, który zawdzięczając za doznaną gościnność, ofiarował przy odjeździe swoim pani domu wraz z błogosławieństwem ów sławny później cudami obraz Matki Boskiej, przeniesiony do Poczajowa. W roku 1648 Kozacy Chmielnickiego zniszczyli zamek i miasteczko Orłę, które odtąd nie mogąc się już z gruzów podźwignąć, na wiejską osadę obrócone zostało. O miejscu tem jest wzmianka w dziele p. t. Góra Poczajowska w 1757 roku.

Jedynym śladem, jedyną pozostałą pamiątką z przeszłości Orli jest ruina murowanego zameczyska tutejszego, którego już sama lokacya na opis zasługuje. Otóż przedstawicie sobie niewielki półwysep od północnej strony tylko do stałego lądu przytykający, do koła zresztą stawem gęstą trzciną zarosłym oblany, głęboka dziś już usunięta fosa, na ktorej wał ziemny usypany, oddziela ten półwysep od strony lądu, wzdłuż którego obszerne

lasy się ciągną. Miejsce to, jak widzimy silnie niegdyś warowne, zajmuje przeszło sto sążni na długość i 70 na szerokość, i tu niezawodnie mieścił się niegdyś sam zamek. Wątpliwości zresztą żadnej w tym względzie być nie może, dotąd bowiem pozostała z niego jedna murowana ściana przeszło 3 sążnie wysoka, w której ocalało jedno okienko w górze a pod nim ambrazura, w odbitej części ściany widoczne są jeszcze ślady drugiego większego okna. Na przeciwległej stronie tego muru z południa na północ ciągnącego się, widać murowane jeszcze nad powierzchnią ziemi wystające szczątki drugiej ściany z pierwszą niegdyś połączonej i jakby obwód stanowiącej, a ciągnącej się od jednej strony stawu do drugiej. Na południowej stronie zamku, za pierwszym musiał być drugi i jeszcze mniejszy staw, z którego pozostał tylko osuszony już dół trzcina zarosły. W ustach ludu okolicznego przechowuje się wśród wielu innych o tej majątności tradycyach i ta, że zamek tutejszy ostatecznemu zniszczeniu uległ w czasie owej wojny Zbarazką powszechnie zwanej, a więc przy końcu XVII wieku dopiero, może więc jednocześnie z napadem Turków na monaster Poczajowski.

Pominąwszy Podbereźce i Urlę, nad samą już granicą Galicyi rozciągają się piękne majątki hr. Alexandra Rzyszczewskiego pod Poczajowem położone. Niczego zda się nie poskąpiła tu przyroda uposażając włość tę w najurodzajniejszą ziemię wołyńską, obfitość lasu, wodę donośną i przesliczne widoki. Z majątności tych miasteczko Olexinieć nowy, było pierwotnie wsią Andrzejów zwaną. Alexandra xiężniczka Wiśniowiecka, córka Jędrzeja wojewody wołyńskiego, od imienia swego zmie-

niła nazwisko tej osady, uzyskawszy dla niej przywilej na miasteczko: wyszedłszy zaś za mąż za Jerzego Czartoryskiego wniosła tę majątność w dom mężowski około 1570 roku. Przy końcu XVIII wieku Olexinieć nowy należał do Józefa Czartoryskiego stolnika W. L., ostatniego potomka linii Koreckiej Czartoryskich. Przez groblę tylko od Nowego Olexińca oddzielony, leży Olexinieć stary także niegdyś miasteczko, a dalej, o lekką milę wieś Rydoml. Oba te majątki były niegdyś dziedziectwem xiążąt Sołomireckich, w XVII wieku Czartoryskim przez xiężniczkę Beatę Sołomirecką darowane, a w Rydomlu dotąd jeszcze na szczątkach baszt zamkowych herbowny Sołomireckich Rawicz pozostał. W starym Olexińcu nie wielki lecz ładny pałacyk wystawili Rzysszczewscy, obok którego dawny kościół fundacyi Czartoryskich wznosi się. Wszystkie te majątności wniosła posagiem w dom Rzysszczewskich xiężniczka Celestyna Czartoryska, córka Józefa stolnika W. L. za jenerała Gabryela Rzysszczewskiego, ojca dzisiejszego dziedzica wydana.



XI.

MIASTECZKO RADZIWIŁÓW — KOMORA AUSTRYACKA — LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA, ZAMOŻNOŚĆ I HANDEL TUTEJSZYCH KUPCÓW — WZMIANKA O DAWNYCH DZIEDZICACH RADZIWIŁOWA — WIEŚ LEDÓCHÓW, HISTORYCZNA DAWNOŚĆ TEJ OSADY, KTÓRA NIEGDYŚ MIASTEM BYŁA — GENEALOGIA I PIERWSZE POCZĄTKI RODZINY LEDÓCHOWSKICH, PIERWSZYCH WŁAŚCICIELI MIASTECZKA LEDÓCHOWA.

Otóż dojechaliśmy i do Radziwiłowa, ostatniego i najoddalęńskiego punktu w powiecie krzemienieckim, dzielącego Wołyń od cesarstwa austriackiego. Tutaj znajduje się komora graniczna, czyli tak zwana w języku krajowym tamoźnia pierwszego rzędu, a grzeczni i uprzejmi jej urzędnicy każdodziennie przeprowadzają tędy wyjeżdżających za granicę mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy. Niedojeżdżając jeszcze do miasta, już tutaj ruch znaczny spostrzegać się daje; zaledwie rozminąć się można z ładownymi brykami żydowskimi, wiozącymi rozmaitego rodzaju towary zagraniczne do Rosyi; bryki te krzyżują się z nieustannym transportem wełny, z trzech naszych prowincyi za granicę odprawianej. W samym Radziwiłowie ruch jeszcze większy: tu przepakowują towary z wozów na wozy, tam żydki bałaguli targują się z podróżnikami, przebywającymi do Rosyi, nieobytemi częstokroć ani z językiem ani z targiem i oszustwem tych poczt miejscowych. Najkomiczniejsze sceny zwykle

odbywają się tutaj między tymi furmanami i przybywającymi z Francji do nas metrami, guwernantkami i bonami; biada tym nieborakom, jeśli ktoś z miejscowych mieszkańców nie przybędzie im w tych targach na pomoc. Sama fizygnomia Radziwiłowa nie zdradza bynajmniej rzeczywistej jego zamożności, ulice szerokie i schludne po większej części drewnianymi domami urzędników zabudowane, uprzyjemnia je obfitość starych drzew i sadów owocowych. Na samym końcu miasteczka obszerny dom z pięknym ogrodem, jest siedzibą miejscowego dziedzica hr. Gurzyńskiego; nieopodal zamtąd na usypanem wzgórzu stoi drewniany nieotynkowany nawet zewnątrz kościół katolicki, fundacji książąt Radziwiłów, przesłanicznymi lipami dokoła ocieniony. Nieraz przebiegając ulicą Radziwiłowa, zadawałem sobie pytanie, gdzie też to mieści się tutaj ta masa ludności żydowskiej, zalegająca ulice, domy mieszkańców i sklepy, bo też rzeczywiście po Berdyczowie nie masz podobno drugiego w naszej prowincji miasta, więcej niemi zasiedlonego; chmury ich wybiegają na spotkanie każdego przejeżdżającego, a jako w miasteczku nadgranicznym zdarza się tu często napotkać przemyskających się tu i ówdzie żydków w staroświeckich łapserdakach i sobolich czapkach na głowie, żydówki w perłach i muszkach, słowem w zupełnie dawnych strojach, jakie żydzi mniej zamożni zachowali dotąd w Galicyi. To też i ci goście w Radziwiłowie są to przybysze z sąsiednich Brodów. Obok licznej klasy proletaryatu żydowskiego w Radziwiłowie, bez dachu prawie i schronienia tu przemieszkującej, żyjącej i utrzymującej się Bóg wie z jakich środków i sposobów, jest tu dużo zamożnych a nawet bardzo bo-

gatyh kupców na wielką skalę handel zbożem, wełną i innemi produktami krajowemi prowadzących; ogromne się tu robią interesa, znaczne obracają kapitały. W mieście wszelkiego rodzaju towarów, zwłaszcza bławatnych, materyi, płócien, wyrobów wełnianych i t. p. po większej części z fabryk niemieckich, znaleźć można; dostarczają je legalnym i potajemnym sposobem bogate sąsiednie Brody. Herbatę austryacką znaną tak dobrze u nas pod nazwą Brodzkiej, nosi tu prawie każdy żydek w złocistych papierach, pod obdartym i zasmolonym łapserdakiem swoim; częstują też nią, częstują każdego do znudzenia. Spotkawszy na ulicy jednego z tych wędrownych handlarzy herbaty, natarczywie wsuwającego mi w ręce pięknie opieczętowaną paczkę, zapytałem go nagle: „A dobra, chińska“, żyd bez zająknięcia zakrzyczał: „Aj waj, broń Boże, czysta ruska“. Uśmiełem się serdecznie z dobrodusznego konceptu pana kupca i poszedłem dalej. W ogólności wszystkie kosztowniejsze zwłaszcza towary, chowają tutaj zazwyczaj przed okiem policyi, po lochach, podziemnych składach i domach mieszkalnych; w sklepach na rynku prócz ubogich drobiazgów, rzadko co zresztą innego zobaczyć można.

Nie mając pod ręką żadnych zgoła dokumentów historyi Radziwiłowa dotyczących, mało co wiemy o przeszłości tego miasta, ograniczamy się więc tylko na przytoczeniu kilku szczegółów o niem, poczerpniętych z autorów Starożytniej Polski. Już samo brzmienie nazwiska okazuje, iż miasto to winno swój początek wiązać z Radziwiłłom, którzy spowinowaceni będąc z Janem III, znaczne posiadali dobra w województwie ru-

skiem ¹⁾. Ze wszystkiego wnosząc, osada tego miasta nie musi być bardzo dawna, a tuż obok leżące Brody nie-dozwoliły mu nigdy wznieść się tak, jakby miejscowość i punkt tak handlowy tego wymagały. Od xiążąt Radzi-wiłłów dostało się miasto tutejsze w posiadanie rodziny Malczewskich; w r. 1775 właścicielem jego był Ignacy Malczewski Regent kancel. mn. kor., składało się ono wtenczas ze 146 domów. Po Malczewskich odziedziczyli Radziwiłłów Miączyńscy, z których ostatni dziedzic je-nerał Kajetan Miączyński zaprowadził tutaj znaczną dru-karnię ksiąg hebrajskich i żydowskich. Wyjednany na to u króla przywilej pod dniem 19 lutego 1787 r. za-strzega: *confisi esse attamen volentes, quod jurisdictio loci istius inspicere semper curabit, ne libri aut scripta religioni, regiminis publici juribus, praerogativis, bonis-que moribus nociva aut contraria typis mandentur*“. Za życia jeszcze generała Miączyńskiego, wierzyciele roz-szarpali fortunę jego, którą jak wiemy przegrał w karty, przepił i przemarnotrawił; miasto Radziwiłłów dostało się wtenczas na dziedzictwo najznacznieszemu wierzycielowi jego, bankierowi warszawskiemu Karolowi Schultzowi, który się wiele do wzrostu jego przyczynił. W tym

¹⁾ Mieli widać szczególne upodobanie Radziwiłłowie, na-dawać miastom przez siebie fundowanym nazwisko swoje. Naj-znaczniejsze miasto tego imienia wraz z zamkiem xiążęcym znajduje się w gubernii Mińskiej niedaleko Borysowa, drugie w dawnym województwie Mścisławskiem nad rzeką Sozą poło-żone, trzecie nakoniec jest to wołyński nasz Radziwiłłów; nad-to kilka wiosek to samo nazwisko Radziwiłłowa noszą. Dwa znaczne miasta, jedno nie daleko Trok, drugie na Żmudzi na-zwane są Radziwiliszki, także od imienia swych fundatorów.

czasie właśnie powstała tutaj słynna garbarnia, na którą Stanisław August wydał następujący przywilej pod dniem 24 lipca 1789 roku: „Nie opuszczając żadnych sposobności, któreby dla zaszczytu i pożytku państw rządów naszym od Boga powierzonych ściągać się mogły, gdy między innymi pożytkami pomnożenie manufaktur i zakładanie fabryk, nie małą krajowi w czasie korzyść przynieść może; przeto mając sobie zaleconego szl. Piotra Paryssota, tudzież jego doświadczoną biegłość i umiejętność w założeniu, utrzymywaniu i do najlepszej pory przyprowadzeniu fabryki wyprawiania wszelkiego gatunku skór, zaczyn chcąc przyspieszyć tę dla każdego potrzebną wygodę, która będzie przy swoim wydoskonaleniu z większym coraz (co jednak pro monopolis rozumieć się nie powinno) publicznym zyskiem, pozwalamy szl. Paryssotowi, aby fabrykę wyprawy wszelkiego gatunku skór w Radziwiłowie, szl. Karola Schultza bankiera warszawskiego dziedzicznym założył, takowe skóry wolno wszędzie przedawał i składy dla wygodniejszej dla kraju przedaży w miastach Naszych królewskich zakładał, zapłaceniem jednak cła, gdy za granicę towar z swojej fabryki wysyłać będzie“¹⁾). Tyle o samym Radziwiłowie, który po Schultzu przeszedł we władanie rodziny baronów Tourno, a od tych do dzisiejszego dziedzica hr. Guzyńskiego,

W niewielkiej odległości za miastem Radziwiłowem, w stronie Poczajowa, leży wieś Ledóchów, niegdyś ludne i zamożne miasteczko, dziś wioska nieznaczająca; rodzinne to gniazdo familii Ledóchowskich herbu Sza-

¹⁾ Ks. kancl. 91. str. 68.

ława, którzy od Halków szcep swój prowadzą. Historia tej starożytnej osady ściśle związana z początkiem i pierwiastkowym pochodzeniem domu Ledóchowskich, rodziny zamożnej dotąd, a niegdyś dobrze w kraju zasłużonej, zasługuje na obszerniejsze wspomnienie. Paprocki tak początek domu tego wyprowadza: ¹⁾ Włodzimierz Wielki, książę Ruski, mając zamiar rzec się obrzędów bałwochwalskich, długo wahał się co do wyboru religii, jaką miał obrać. W tym celu wyprawił posłów na wschód i na zachód Europy, pragnąc przez nich dowiedzieć się o zaletach lub wadach rozdwójonego już wtenczas kościoła chrześcijańskiego. Posłowie ci za powrotem, zgadzali się na pierwszeństwo kościoła wschodniego, nieszczędząc przytem najwyższych pochwał dla religii chrześcijańskiej w powszechności. Dworzanie Włodzimierza zostający jeszcze w błędach bałwochwalczych, słysząc te pochwały, szydzili sobie z nich. Oburzony tem szyderstwem jeden z posłów nazwiskiem Halka, spowinowacony z rodziną książąt panujących, wyzwał trzech z pomiędzy szyderców na ostre, a przy oczywistej pomocy Boga, położywszy wszystkich trzech trupem, był powodem, iż wielu z pogan, a podobno i sam Włodzimierz, przejęty tak cudownem zwycięstwem, przyjął religię chrześcijańską w roku 987. Walka przeciwko tak przeważnej sile przeciwników zjednała Halce u jednych nazwisko szalonego, szaleńca, a u innych nawrotnika (nawróconego). Włodzimierz nadał mu tedy na pamiątkę tego zwycięstwa herb Saława czyli Szaława, którego to nazwania niektórzy pisarze podają za źródłostów wyraz

¹⁾ Gniazdo Cnoty, ed. r. 1578 pag. 209.

słowiański Sława, co też znaczy cześć, szczęśliwość niebieska. Herb ten nazywany bywa podobnież Naworotnikiem.

Potomkowie Halki mieszkali, jak się to okazuje z kroniki Marcina Bielskiego pod rokiem 1300, początkowie w okolicy Kijowa, później dopiero obrali sobie siedlisko na Rusi Czerwonej ¹⁾. Jeszcze w XVI wieku żyli Halkowie w województwie ruskiem i sąsiednich prowincjach, czego mamy dowód w Okolskim, który przytacza nagrobek Stanisława Halki zmarłego 1600 roku ²⁾.

Według dawniejszego zwyczaju, familie dzieląc się majątkiem lub nabywając nowe posiadłości, zmieniały swe nazwiska na inne, przyjęte od nazwy włości; herb tylko zostawał wskazówką wspólnego szczepu. Tym sposobem familia Halków czyli Saławitów rozplemieniła się w trzy rodziny, mianowicie Swirskich, Strzyżów i Ledóchowskich, osiadłych na Ledóchowie i Krupie ³⁾. Najświetniejszą gałęzią Saławitów jest niezaprzeczenie szczep Halków na Ledóchowie czyli Ledóchowskich według zakończenia używanego od XV i XVI wieku. Nestor Halka występuje w XIV wieku jako naczelnik i pierwszy protoplasta tej rodziny; walczył on mężnie przeciwko Litwinom w czasie długoletnich tego narodu z Polską zatargów ⁴⁾. Król Kazimierz Wielki w nagrodę wo-

¹⁾ Kronika Bielskiego, tom XIII str. 8. wydania Gałęzozskiego.

²⁾ Okolski, *Russia Florida* str. 87.

³⁾ Jest to dzisiejsze miasteczko Krupiec w powiecie Dubieńskim niedaleko Ledóchowa położone.

⁴⁾ O jego czynach znajdujemy wzmiankę w dziele x.

jennych zasług nadał temu Nestorowi Halce dobra Ledóchów w województwie wołyńskim powiecie krzemienieckim położone, i od tych to dóbr gałęź ta Halaków przyjęła nazwisko Ledóchowskich ¹⁾). Iwan i Wacław z Ledóchowa Saławici, wsławili się mężstwem w wyprawach przeciwko Krzyżakom za Władysława Jagiełły, wielu innych członków tego imienia zaszczytnie dla swych zasług w ojczyźnie, są znani w XV wieku. Gniewosz na Ledóchowie Ledóchowski sekretarz Zygmunta I i pierwszy komisarz do rozgraniczenia ziem ruskich i W. x. litewskiego, pierwszy dopiero ostatecznym tym zakończeniem t. j. Ledóchowskim nazywać się począł. Słynął tenże sam i za Zygmunta Augusta. W rozmaitych dokumentach obu tych królów, na imię jego i rodziny jego wydawanych, a przechowujących się w archiwum Klimontowskim, już są nazywani *Comites*, hrabia.

Król Zygmunt III pod d. 18 lutego 1621 roku wydał na prośbę Samuela Ledóchowskiego przywilej na zaprowadzenie jarmarków w dziedzicznym jego mieście Ledóchowie w województwie wołyńskim; w dokumencie tym król nazywa także owego Samuela *Comes* ²⁾). Franciszek Ledóchowski rotmistrz J. K. Mości, z Heleną Siemaszkówną ożeniony, dziedzic miasteczka Ledóchowa, otrzymał przywilej od Augusta II r. 1698 dnia 16 sierpnia, zatwierdzający mu dożywocie na wsiach królewskich: Pleszowa, Czeczeniewce i Jetlikowce w powiecie

Waleryana Gruszczyńskiego p. t. *Nauki duchowne i świecko obyczajowe*, ed. Berdyczowska r. 1774 str. 6.

¹⁾ Ob. dokument pod Nr. 53 z archiwum Ledóchowskich w Klimontowie.

²⁾ Archiwum Klimontowskie.

krzemienieckim leżące ¹⁾. Znaczna bardzo część rodziny Ledóchowskich nabywała w rozmaitych czasach dobra i siedliła się w województwie wołyńskim, jedna tylko gałąź tego domu przeniosła się do Królestwa Polskiego. Co do miasteczka Ledóchowa na Wołyniu, to w XVIII wieku jeszcze było w posiadaniu Ledóchowskich, a Jakób Ledóchowski podstoli Drohicki, fundator w r. 1733 kościoła i klasztoru Bernardynów w Warkowiczach, wraz z żoną swoją Maryanną Szaszewską, dziedziczył jeszcze tę posiadłość i pisał się na Ledóchowie i Warkowiczach. W jakim czasie mianowicie przeszedł Ledóchów w obce ręce, jak również kiedy i dla czego na wiejską osadę obrócony został, niewiadomo z pewnością; dziś żadnych zgoła śladów miasteczka nie pozostało tutaj.

¹⁾ Archiwum Klimontowskie.



XII.

WIŚNIEWIEC — HISTORIA DOMU XIĄŻĄT WIŚNIEWIECKICH — MYLNE
TWIERDZENIA KRONIKARZY O POCHODZENIU ICH OD KORYBUTA — SPRO-
STOWANIE TEGO BŁĘDU PRZEZ UCZONEGO KAZIMIERZA STADNICKIEGO —
PRZEJŚCIE WIŚNIEWCA W POSIADANIE WANDALINÓW MNISZCHÓW — TE-
RAŹNIEJSZY DZIEDZIC HR. WŁODZIMIERZ PLATER -- OPIS ZAMKU I KO-
ŚCIOŁÓW TUTEJSZYCH — CERKIEWKA Z GROBAMI WIŚNIEWIECKICH.

Dojechaliśmy nareszcie do Wiśniowca, tej Mekki dla każdego wołyńskiego turysty. Istotnie posępne zameczy-
sko tutejsze, dobrze dotąd dochowane, z zawartemi
w niem zabytkami sztuki, starożytnymi sprzętami i obra-
zami, ta warowna siedziba najznakomitszego rodu da-
wnej historycznej Polski, te wspomnienia goszczących tu
niegdyś monarchów i życia, jakie wrzało na tutejszym
dworze; wszystko to zwiedzającego to miejsce, jakąś czią
i niewysłowionem uczuciem jakby religijnej poszany dla
tych narodowych pamiątek przejmuje. Stajemy zaś pod
temi murami z bijącym sercem, z rozbudzoną cieka-
wością zajrzenia do ich wnętrza, z wyobraźnią dawnymi
wspomnieniami rozkołysaną. Nie po gruzach bowiem stą-
pać tutaj mamy, jak zwykle na Wołyniu, gdzie z od-
łamków starych cegieł domyślać się trzeba dawnej,
świetnej przeszłości; tu przeciwnie czekają nas otworem
podwoje wybornie dochowanego gmachu, gdzie każdy
sprzęt jest pamiątką, każdy żywo, dotykalnie dawne

życie, dawną sławę i świetność tego miejsca przypomni i uwydatni naszym oczom. Po niedawno dokonaniem zniszczeniu zamku Zasławskiego, opuszczonego przez obojętnego właściciela, tutejszy jedynym tego rodzaju zabudynkiem na Wołyniu pozostał, — inne legły w gruzach i ruinie, nie dając nawet czasu piśmiennej tradycji, przechować je pamięci przyszłych pokoleń. *Nec locum ubi Troja fuit.....*

Królewską była świetność Wiśniowca za pierwszych jego dziedziców książąt Wiśniowieckich, wielkopańską za Mniszchów, okazałym grobem, jak muzeum, jak drogą starannie dochowywaną relikwią, okazuje nam ten zamek dzisiejszy jego właściciel hr. Włodzimierz Plater, jeden z tych niewielu, co przed przeszłością czoło uchylić umieją. Już sama nazwa Wiśniowca, mówi Alexander Przeździecki w monografii tego miejsca ¹⁾, przypomina nam znakomity ród potomków Olgierda, których książęca purpura tyle razy krwią na polu sławy zbroczoną bywała; w Wiśniowcu wygasł sławny, ten ród książęcy, w Wiśniowcu przechowała się i pamięć o nich.

Odarł wprawdzie nieco ze sławy stary Wiśniowiec, ujął mu blasku i uroku dawnych wspomnień, uczony Kazimierz Stadnicki, zaprzeczając w dziele swoim „Bracia Władysława Jagiełły“, panom jego książętom Wiśniowieckim, pochodzenia od panujących książąt litewskich, odbierając im protoplastę tego Korybuta, którym przez kilka wieków nieprzerwanie cieszyli się, strą-

¹⁾ Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów przez Alex. Przeździeckiego. Opis Wiśniowca. Tom I str. 31—65.

cając ich tem samym do rzędu wielkopańskich, osobistymi zasługami tylko historycznych rodów w Polsce; zasługi te jednak były tak wielkie w domu Wiśniowieckich, że i blask rodowodu łatwo zaćmiwiają i sam Wiśniowiec, ich dawną siedzibę, pomimo to wszystko zawsze miejscem historycznem czynią.

Bądź co bądź, kiedyśmy zamierzili przebiegnąć dzieje tego xiążęcego domu, a kwestya poruszona przez p. Stadnickiego, wychodząc z zakresu zwykłych genealogicznych kwestyi, prywatnych rodzin dotyczących, jest raczej czysto historyczną, gdy dowodzenia zresztą p. Stadnickiego na tak poważnych są oparte źródłach, nie możemy tego wszystkiego tutaj milczeniem pominąć.

Pospolicie wywodzą xiążąt Wiśniowieckich od Dymitra Korybuta Olgierdowicza, brata króla Władysława Jagiełły. Tym rodowodem zagęszczone są wszystkie nasze xiążki historyczne i herbarze szlachty. Wszyscy bez wyjątku wierzyliśmy temu dotąd, świeże jednak badania Kazimierza Stadnickiego przekonały nas, że tak nie jest, a rozjaśniając prawdę dowiodły, że Wiśniowieccy nie wspólnego z krwią Olgierda nie mają. Dymitr Korybut zostawił wprawdzie trzech synów, ale chociaż starszy od Jagiełły, a brat stryjeczny Witolda, żadnej jednak dzielnicy przekazać nie mógł swoim potomkom. Sam panował niegdyś na Nowogrodzie siewierskim i Brańsku, lecz Nowogród wzięty mu, dostał się Teodorowi Lubartowiczowi, podejrzliwa zaś polityka Witolda nie dopuściła sierot Korybutowych nawet do Brańska, bo nie chciała, żeby się uwieczniały rody xiążąt udzielnych. Na posag zostało im więc tylko nazwisko litewskie ojca, Korybut, które jak wówczas, było dokumentem, urzędowym

niejako dowodem na świetne pochodzenie, na pokrewieństwo z Jagiellonami. Najstarszy z synów Dymitra Korybuta Zygmunt, niedoszły król czeski, umarł bezdzietnie z ran poniesionych w boju nad Świętą pod Wilkomierzem (1435 r.). Drugi syn Jan, o którym zaledwie jest wzmianka w dziejach, także bezdzietnie miał zginąć pod Worskłą w r. 1399. Ale i to niepewna. Trzeci syn Fedor, według genealogów miał syna Daniela czy Daszka, Daszko Sołtana, pierwszego xięcia, który się zwał Wiśniowieckim, lecz gdy Sołtan umarł bezpotomnie i dobra zostawił bratu Wasilowi, ten oto Wasil miał być przodkiem świetnych rodów litewskich, albowiem od syna jego Michała poszli Wiśniowieccy, od Siemiona Zbarażscy od Teodora Poryccy i Woronieccy. Cały ten wywód, tak rozpowszechniony u naszych historyków, jest fałszywy. Rodowód Olgierdowiczów pisany w pierwszej połowie XVI wieku (Zbiór latopisów ruskich tom VII) jedyne wiarygodne, bo współczesne Korybutowiczom źródło, zaliczając Dymitra Korybuta do pięciu synów, których Olgierd miał z pierwszej żony, i przyznając mu trzech synów: Zygmunta, Jana i Fedora, wyraźnie mówi: „Korybutowi synowe Iwan da Zigimont da Fedor bezdzietni“¹⁾. Toż samo twierdzi i Skarbiec Litwy wydanie Daniłowicza. Źródła, zda się poważne i bezstronne, nie było bowiem w owym czasie nikogo, któregoby chciano podszyć do spadku po tych xiążętach, a i do dziś dnia nie dali się dokumentnie wykryć potomkowie tych xiążąt, ani nawet ślad ówczesny, że takowi

¹⁾ Полноје собранје руских летописей, wyd. Petersb. Tom VII str. 253—255.

istnieł. Inaczej się jednak rzecz miała później i nie zabrakło na usługach piórach, które tej bezdzietności zaradziły.

Jak widzimy, ulotnił się więc nawet i Teodor syn Korybuta, ów mniemany ojciec Daszka i przodek Wiśniowieckich, tem ci śmielej jednak ludzie ambitni, do pokrewieństwa Jagiellońskiego, do pochodzenia od Korybuta, podszywać się poczeli. Słuchajmy, jak tę okoliczność opowiada Stadnicki.

Na zachodnim Wołyniu między rzekami Sered i Horyniem i dalej w dolinach Ikwy, Słucza, Wilii, w najżyźniejszych strefach Polski i Rusi, istniał i rozpowszechniał się coraz bardziej możny ród, od obronnego grodu Zbaraża, który był w jego posiadaniu, nazwisko swe wiodący, który w pierwszej połowie XVI wieku rozdzielił się na kilka gałęzi, jako to domy Zbarażskich, Poryckich, Wiśniowieckich. Aż do drugiej połowy szesnastego wieku nie o nim nie słyhać. W cichej pracy, pomnażanej hojnemi nadaniami królów, kładł on podwaliny przyszłej swej świetności. Fortuna ich i w owym czasie już była wielka. Krytyczniejsi heraldycy polscy, jak Okolski i Niesiecki, pomimo całej swej skłonności do panegiryzmu, nie potrafili jednak podać pewnej filiacji gałęzi Zbarażskich, wyżej jak od Andrzeja Zbarażskiego, żyjącego w pierwszej połowie XVI wieku, który z Herburtówny zostawił kilku synów. Z tych jeden, Stefan wojewoda witebski, później trocki (r. 1562—1586) pojął za żonę Anastazyę, córkę Michała xięcia na Mściślawiu, praprawnuka w linii prostej Jawnuty, ulubionego syna Giedymina, którego brat Olgierd z tronu litewskiego strącił. Matka zaś tej Anastazyi była Julianna; prawnuczka Szymona Lu-

gwena Olgierdowicza ¹⁾. Oto jedyne udowodnione, choć, bardzo dalekie i po kadzieli tylko, skoligacenie Zbarażskich z domem panującym Jagiellonów. Lustr to jednak zawsze był nie mały, to połączenie dla pana wojewody, ze szlachcianki polskiej urodzonego. Czy panujący wówczas Zygmunt August uczcił po zaszłem tem skoligaceniu Zbarażskich tytułem kniaziów, czyli co prawdopodobniejsze, rodzina ta, jak wiele innych na Rusi, do kniaziowskich liczyła się, tego dla braku dokumentów dociec trudno. A nawet samemu Niesieckiemu wymyka się zeznanie, że za Kazimierza Jagiellończyka, jeszcze się xiążętami nie tytułowali. Mógłby im, być ten tytuł zaprzeczany, gdyby na prawdę pochodzili od xięcia Dymitra Korybuta Olgierdowicza, mniemanego założyciela Zbaraża?? ²⁾ Dość, że już parentelaci, w drugiej połowie XVI wieku i w obec wielkiego wzroatu fortuny, Zbarażscy uznali potrzebę zregulowania swego rodowodu. Na usłużnych ku tej pomocy piórach nie brakło, a okoliczności same temu sprzyjały i sposobność nadarzyły. Ród Jagiellonów wygasł, a z zaprowadzeniem

¹⁾ Dokumenta, dowodzące to skoligacenie, znajdują się przedrukowane w Aktach Zachodniej Rosyji pod r. 1564 i 1574. Są to zapisy Anastasyi Michajłówny xiężnej Mściśławskiej na rzecz męża Stefana kniazia Zbarażskiego. Z tych, w ostatnim dopiero, za panowania Stefana Batorego wydanym, wtrącono ni stąd ni zowąd „Korybutowicz“.

²⁾ P. Julian Bartoszewicz utrzymuje, że kniaz dawnej Rusi znaczył to samo, co pan możny, szlachcic, i bynajmniej dla używalności tego miana, które nawet za tytuł nie przyznaje, nie potrzebował pochodzić z dawnych panujących dynastyi Gedymina lub Ruryka, litewskich i waregskich. Patrz o tem w Encyklopedyi Powszechnej Tom XXV str. 886.

tronu elekcyjnego ustaliła się przewaga możnych rodzin. W Koronie zapomniano o dawnej dynastyi, tem bardziej nie troszczono się o poboczne jej linie, Ruś była zadowoloną, gdy miała jakich takich kniaziów, a Litwa uniesiona tym samym prądem co i Polska, zapomniała o własnych dziejach.

Owoż tedy, w ostatnich jeszcze latach panowania Władysława Jagiełły, żył na Rusi niejaki kniaź Fed'ko, przyjaciel Świdrygiełły a najgorętszy natomiast przeciwnik na Wołyniu i Podolu króla, który z nim niejedną stoczył walkę, póki nie dostał się w niewolę. Tego Fed'ka, który częst występuje w dziejach, Długosz współczesny nazywa kniazem na Ostrogu, toż samo Wapowski i Strykowski, a on sam w dokumentach po nim pozostałych, pisze się kniazem Nieświckim (od majątności Nieświda, dzisiejszego Nieświcza w powiecie Łuckim położonej). Fed'ko ten wypuszczony na wolność przez króla, za poręką kilku panów polskich, wydał na siebie (roku 1434) zapis wierności dla Korony i zeznał, że od niej trzyma kilka zamków, jako to: Krzemieniec, Braclaw, Winnicę, Sokolec, Zbaraż ¹⁾. Zbaraż zaś, jak wiemy, był już w XVI wieku siedzibą Zbarażskich, a więc i ów Fed'ko był prawdopodobnie przodkiem ich domu, protoplastą, od którego ród swój wiodą, i nie mogło być inaczej, jak to niżej obaczymy. Syn jego Wasil trzymał Zbaraż, Gródek, Wiśniowiec, Maniów i t. d. Władysław Warneńczyk nadał mu te ziemie dożywociem, ale zostały się już w jego potomstwie. Synów Wasila było trzech:

¹⁾ Zbiór dyplomatów litewskich, wydany przez komisję archeol. wileńską Tom I.

Wasil, Semen i Sołtan. Wasil od Zbaraża pierwszy przezwiał się Zbarażskim, Semen od Kołodna był Kołodęńskim kniazem, chociaż się zwał czasem i Nieświckim, trzeci Sołtan wziął dwór Gródek i sioła Karajewicze, Obarów, Tynne w powiecie łuckim, Olexiniec, dwa Wiśniowce, Ostrowiec, Bohaty, dwa Butyny, Łopuszną, Orewcy i t. d. Ten pierwszy przezwiał się kniazem Wiśniowieckim. Lecz Semen i Sołtan pomarli bezdzietnie, i wszystkie ich dobra spadły na synów Wasila Zbarażskiego. Tych zaś było trzech: Siemion, Michał i Fiedor. Siemion wzięwszy Zbarażczyznę poprowadził ród Zbarażskich; Michał, któremu dostał się w schedzie Wiśniowiec, był protoplastą Wiśniowieckich, a najmłodszy Fiedor dostawszy inne dobra na Wołyniu, dał początek kniaziewskim domom: Woronieckich i Poryckich. Wszystko to doskonałą było gratką dla panagirzystów, dla usługnych genealogów, którzy w połowie XVI wieku, jak się domyśla Stadnicki, chwyciwszy się tego wątku, owego pierwszego Fed'ka, kniazia ruskiego z Nieswicza, czy z Nieswidu, jak go także pisano, przechrzcili na litewskiego Fedora Korybutowicza, syna Dymitra Korybuta, a wnuka Olgierda. Dla większego zaś utwierdzenia tego podania, kazali ojcu tego ostatniego, Dymitrowi, który w tych stronach nigdy nie powstał, budować zamki Zbaraż, Winnicę, Sokolec. Paprocki w herbarzu swoim, a Strykowski w Kronice, pierwsi z tem wystąpili, to jest pierwsi wciągnęli w xięgi urzędowo to, w co nie wierzyli pochlebcy, co udawali sami kniaziewie, a powaga tych dzieł była wielka. Okolski i Niesiecki, jak zwykle z herbarzy swoich poprzedników, powtórzyli to samo, ale z musu widocznie, bo i to i owo w podaniu

im się nie podoba i chwiejnymi ich czyni. Okolski nawet śledzący więcej za dokumentami, napotkał jeden, który nie mało go zakłopotał. Był to przywilej króla Kazimierza Jagiellończyka z r. 1442, nadający niejakiemu Deniskowi Mokosiejowiczowi t. j. synowi Mokosieja, Zbaraż w dożywocie, a wsi okolicznych dziewiętnaście na własność całkowitą. Wsie w te XVII wieku stanowiły odłam fortuny Wiśniowieckich i Zbarażskich, a środkowym ich punktem był sam Wiśniowiec ¹⁾. Okolskiemu ten dokument był tak dalece nie na rękę, że twierdzi jakoby wszystkie wyż pomienione włości, dane były tylko w dożywocie ²⁾. Nieprawda, bo dokument opiewa wyraźnie „na wieczne czasy“ wyjąwszy Zbaraża, który król ma prawo po śmierci Deniska wykupić od sukcesorów za rubli tysiąc. Niesiecki bardzo pobieżnie i ogólnie tylko o tem nadaniu wspomina, jakkolwiek sumienny historyk szlachty, zbijający urojone widziadła, poprawiający zamglone częstokroć stopnie pokrewieństwa,

¹⁾ Dokument ten poraz pierwszy wydała komissya archeol. wileńsk. w zbiorze swoim Tom I dokum. XIX. Wsie zaś w nadaniu tem wymienione, wszystkie prawie, choć nazwiska ich nieco przekręcone i od dzisiejszych nieco odmienne, położone są w powiecie krzemienieckim w okolicy Wiśniowca. Oto spis ich: Izerna, Wandruga (dzisiejszy Wandtułów), Lachowce, Adzemiłńce (teraz Żemelińce), Oleszenica (dzisiaj Olszanica), Tatarynowce, Borszczówka, Podhajce (teraz Podhajczyki), Rudomi, Ożogowca, Piszczatynie, Matwijowce, Juśkowce, Dobicz (?), Werba, Chodakowce, Serń na Słuczy, Jastrzeblec (?).

²⁾ Okolski, *Orbis polonus* Tom III str. 308—309 pod herbem Wukry.

czyż mógł zaprawdę stanąć z dowodami w rękę przeciw Wiśniowieckim, wielkim panom, którzy się już aż do tronu podnieśli; może zresztą w swej szczerości wierzył rodowodowi, którego fałszywość, pomimo tylu późniejszych badań, przy tak obfitych źródłach zaledwie dziś dopiero na jaw wychodzi.

Okolski także pierwszy podał wiadomość o familij Mokosiejów. Był to starożytny ród szlachecki herbu Wukry, pod Krzemieńcem osiedlony, który dziedzicznie prawie dzierżył starostwo krzemienieckie. Nim Denisko Mokosiejowicz otrzymał Zbaraż, posiadał on z daru króla Kazimierza Jagiellończyka rozciągnięte obszary ziemi, ciągnące się od Buska nad Bugiem do Czartoryi, dziś pokryte miastami i wsiami, ale natenczas służące na pastwisko, nazwane Woronowe stado. Syn jego Wańko miał mieć siedmiu synów. Okolski tylko jednego rodówód dalej prowadzi, o sześciu milczy. Niesiecki zaś pisząc o Mokosiejach, wciąż nie wiadomo dla jakich powodów, powołuje się na rodowód (munimenta) Zbarażskich?

Oto zreasumowane te tak sumiennie i pracowicie zebrane studia p. Stadnickiego, te ciekawe i nikomu dotąd nieznanne materiały historyczne, przez niego wykryte, których rezultatem jest to, że ci domniemani potomkowie Dymitra Korybuta, te możne i potężne w Polsce rody Zbarażskich i jednoszczepowych z nimi Wiśniowieckich, nie wspólnego ze szczepem Jagiellońskim nie mają, nie Olgierdowiczów, a prawdopodobnie potomków starszlacheckiej rodziny Mokosiejów, pomiędzy przodkami swojego domu liczą, że pierwszym protoplastą ich nie Fedor Korybutowicz, lecz Rusin z krwi i

kōści, ów historyczny awanturnik książę Fedko z Neświdu występuje. Pierzeha tedy przed nami przeszło dwuwiekowa mgła, historyczną prawdę każąca, którą cichy, skromny człowiek pracy jednym pociągiem pióra obala, znajduje klucz do tej historycznej zagadki, wynikłej z tylokrotnego fałszowania metryki litewskiej i z czczego pochlebstwa panegirzystów.

Dotąd stąpaliśmy po omaeku, zmuszeni godzić i kombinować wybryki naszych kronikarzy, teraz dopiero śmiało wkraczamy w dziedzinę historycznej prawdy, rozpoczynając szereg pewnych dziejów o książętach Wiśniowieckich, od pierwszego historycznego księcia na Wiśniowcu Wiśniowieckiego, Michała, syna Wasila Zbarażskiego, którego historycy Michałem I szym nazywają, z powodu kilku późniejszych członków tej rodziny, toż samo imię noszących.

Nowych, nieznanych źródeł do historii książąt Wiśniowieckich nie mamy zgoła, a i tę szczupłą wiązkę materiałów, jaką w Wiśniowcu zebrać nam udało się, postradaliśmy w katastrofie wspomnianej przez nas w przedmowie do tego pisma. Za to staraliśmy się zebrać tutaj wszystko, cokolwiek pisano już o tych książętach, a na drukowanych materiałach nie brak nam wcale. Pan Julian Bartoszewicz pierwszy zużytkował je krytycznie w pięciu życiorysach książąt Wiśniowieckich, drukowanych w Encyklopedyi Powszechnej; wypisujemy je więc niemal dosłownie, dodając do nich to, cośmy z innych źródeł o tym domu zaczerpnąć mogli, a co pominięte u p. Bartoszewicza. Na poglądy tego znakomitego badacza dziejów naszych, który po Koronowiczu, pierwszy niezawodnie odzierzył berło historycznej krytyki,

nie zgodzilibyśmy się może tu i ówdzie, pociągnęłoby nas to jednak do polemiki przekraczającej zakres naszej pracy, — idziemy więc ubitym już szlakiem. Dla ułatwienia czytelnikom dość zagmatwanego rodowodu, załączamy tu genealogiczną tablicę xiążąt Wiśniowieckich, ułożoną przez nas podług filiacji wskazanej w pracach pp. Stadnickiego i Bartoszewicza, o ile można najdokładniejszą, i wracamy do przerwane go wątku.

Owoż jakeśmy powiedzieli, pierwszym rzeczywistym protoplastą xiążąt Wiśniowieckich, był ów Michał, syn Wasila Zbarażskiego, *de facto* już książę Wiśniowiecki. Nie wiele mamy o nim szczegółów, bo też i epoka, w której żył, zbyt oddalona — dziejowa zaś działalność możnowładców ówczesnych ograniczała się zwykle na harcach z Tatarami, którzy już swe zagony do kraju naszego zapuszczali. Gromił ich i xiążę Michał, mąż rycerskiego ducha, a uniesiony wojowniczym zapałem, aż do Tauryki często się za nimi zapędzał. Zbrojne jego hufce oswobadzały mnóstwo ludu w niewolę zabranego, to też lud ten błogosławieństwa dla ulubionego rycerza wzywał. W tych czasach właśnie na wszystkich kraju krańcach, rozlegała się sława wojennych czynów i zwycięstw wielkiego hetmana Konstantyna xięcia Ostrońskiego, naprawdę wielkim w potomności przewanego. Xiążę Michał Wiśniowiecki towarzyszył mu we wszystkich jego wyprawach i był jednym z najulubieńszych jego wodzów. Dom Wiśniowieckich wiele był winien Ostrońskiemu, widzimy to i w późniejszych już czasach, kiedy naprzykład xiążę Konstanty Wasil Ostroński syn hetmański, wyprasza w r. 1545 u króla zamek Peremil z okolicznemi wsiami dla Wiśniowieckich, po-

tomków Michała ¹⁾. Jedność wiary, a może i związki pokrewne, wyrodziły tak ścisły stosunek tych dwóch książęcych domów. A wielką musiała być cześć naszego księcia Michała dla hetmana Ostrogskiego, kiedy aż niektórzy kronikarze, jakby przeczuwając niedyskretną późniejszych pokoleń ciekawość, dla czego Wiśniowieccy, którzy mienia się Jagiellońskiego szczepu potomkami, nie pieczętowali się Pogonią jak inni książęta litewscy, twierdząc, że kiedy hetman Ostrogski po wyjściu z niewoli herb swój zmienił i książę Michał wówczas (około r. 1500) poszedł za jego przykładem i rodową swą Pogon na herb, który książęta ci aż do wygaśnięcia swego przechowali, przekształcił. A był ten herb: na tarczy w polu czerwonym księżyc obu rogami na dół zwrócony, na nim krzyż potrójny, w samym środku pomiędzy rogami księżyc gwiazda sześciopromienna, na hełmie książęca mitra.

Książę Michał zwał się jeszcze kniaziem Zbarańskim i Wiśniowieckim. W Aktach R. Zach. Tom II. str. 28 znajdujemy przywilej króla Zygmunta Starego z dnia 7 września 1507 r., do niego i do innych namiestników, „którzy z nich na potem będą od nas dzierżyli Braclaw“. Książę był wtedy rzeczywiście namiestnikiem braclawskim. Ziemianie braclawscy bili czołem królowi, to jest prosili go o politowanie nad swojemi włościami, które były spustoszone i w końcu zniszczone przez nieprzyjaciela. Ziemianie ci mieli mało ludzi, a jeżeliby kto i gotów był przejść do nich z zagranicy albo zkańkolwiek, wa-

¹⁾ Patrz Pamiętniki komissyi archeolog. kijows. Tom IV. 2 str. 181.

hał się zwykle, bo mu potrzeba było płacić królewską podymszczyznę. Wynosił ten podatek za dawnych szczęśliwszych czasów, kiedy włości były jak należy, 30 kop groszy. Prosili tedy ziemianie, żeby dla podniesienia na nowo włości zwolnił król wszystkich ludzi ich od tej podymszczyzny. Za to na króla oddawali wszystkie karczmy swoje w Braclawiu i po wsiach. Król zezwolił na wszystko i podymszczyznę darował raz na zawsze ziemianom. Do kniazia słał rozkaz, żeby nie pobierał jej nadal, ani jego następcy. W tym przywileju już Michał nazwany jest kniazem.

Pod xięciem Michałem, Wiśniowiec raz już w roku 1494 srodze od Tatarów zburzony, cieszył się świetnem zwycięstwem nad bisurmanami. Hetmani Konstantyn Ostrogski i Mikołaj Koniecpolski, jak to Strykowski wierszami i prozą opisał, porazili 26 tysięcy Tatarów Perekopskich o dwie mile od Wiśniowca, pod wsią Łopuszną 28 kwietnia 1512 roku ¹⁾. Xiążę Michał mając przy boku czterech swoich synów, osobiście walczył w tej bitwie, a zagrożony niebezpieczeństwem, które tak blisko jego rodzinemu gniazdu zagrażało, cudów waleczności dokazywał, czem się wiele do odniesionego zwycięstwa przyczynił. Z synów xięcia Michała, dwóch zapewne poledez musiało w powyższej bitwie — dwóch bowiem tylko imiona późniejsze kroniki wzmiankują.

Byli to Alexander starosta rzeczycki i Iwan starosta szyski, którzy dwie linie oddzielne w domie xiążąt Wiśniowieckich utworzyli, królewską i xiążęcą;

¹⁾ Wspomnieliśmy o tej bitwie przy opisie Łopuszny, rozdział XIV w tym Tomie.

z tych pierwsza zakończyła się na królu Michale w 1673 roku, druga, na której wygasł ten ród, na xięciu Michale Serwacym w 1744 roku. Alexander prowadzi królewską, Iwan xiążęcą linię. Obaj mężni — krew tu bowiem rycerska idzie z pokolenia w pokolenie; po Łopuszańskiej wygranej bili się jeszcze z Tatarami pod Olszanicą w r. 1527, na kresach białocerkiewskich, zawsze pod wodzą xięcia Konstantego Ostrogskiego. Alexander poszedł potem z wojewodą litewskim na Smoleńsk w r. 1534 i posady zapalił ¹⁾. Iwan pojmany w roku 1549 w zamku swym Peremirce pod Krzemieńcem przez Tatarów, uprowadzony wraz z żoną przez nich do niewoli, po kilku leciach dopiero za znacznym okupem odzyskał swobodę, której do końca życia używał na pomszczenie na pohańcach swojego uwięzienia. Tyle kroniki o tych xiążętach.

Dla nieprzerywania wątku oddzielnie o każdej linii mówić będziemy, rozpoczynając od starszej królewskiej, którą dalej prowadzi dwaj synowie Alexandra starosty Reczyckiego, z Katarzyny Skorucianki, nie zaś Skorutańskiej, jak mylnie piszą niektóre herbarzy, zrodzeni. Starszy Michał II kasztelan kijowski, postać więcej dziejowa, historyczna, i młodszy Alexander na imię jak i ojciec, o którym głucho w dziejach, prócz że był ożeniony z kniaziowną Kapuścianką kasztelanówną braclawską, z którą miał syna Adama. Ten Adam pan z Brahimia, rezydencyonalnej swej majątności, sławny był tem, że w jego domu w Brahimiu pojawił się pierwszy samozwaniec Dymitr, o czem w innym miejscu

¹⁾ Carstw. kniga, str. 39.

obszerniej powiemy. Zresztą wiąże to był cichy, spokojne wnętrze domowe nadewszystko lubiący, naukom oddany, na widownię polityczną rzadko zazierał, chyba wypadkami powikłany, jak na owę wyprawę moskiewską w obronie Samozwańca, jedyną podobno, jaką przedsiębrał. Żona jego Alexandra Chodkiewiczówna, siostra hetmana Jana Karola, często mu figle w pożyciu małżeńskim płała. Natrąca o swych miłostkach z nią Samuel Maskiewicz w swych pamiętnikach, miłostkach, które aż pan hetman brat xiężnej, miał przerwać podobno ¹⁾. Z tego małżeństwa córka jedynaczka Krystyna w dom Daniłowiczów przeniosła majątek.

Kiedy potomstwo młodszego syna starosty Rzezyckiego wygaśło tak prędko, starszy natomiast syn jego, Michał II, podtrzymał ród Wiśniowieckich.

Już w r. 1560 był starostą na Kaniowie i Czerkasach, jak niegdyś Daszkiewicz, a były te grody jakby strażą ziem Rusi, dla tego król ciągle posyłał do niego stosowne polecenia. Raz kazał mu przepuszczać poselstwo krymskie do Polski (dnia 23 listopada 1560), drugi raz nawet wojsko tatarskie Dewlet Giraja hana i syna jego Gałgę, którzy ciągnąć mieli obok zamków ukraińnych xięcia na Moskwę (20 stycznia 1561 roku);

¹⁾ Patrz „Pamiętniki do historii Rossyi i Polski wieku XVI i XVII Samuela Maskiewicza“, wydane po raz pierwszy w tłumaczeniu rosyjskiem Ustriałowa w Petersburgu 1834 roku, następnie po polsku z rękopisu w Wilnie u Teofila Glücksberga 1838 r. W tych ciekawych pamiętnikach dużo szczegółów o xięciu Adamie Wiśniowieckim, jego dworze w Brahimiu i rodzinnych stosunkach xięcia.

kazał nawet król xięciu dawać Tatarom przewodników ¹⁾. W r. 1563 wiosną sam Michał z Kozakami niżowymi i Tatarami białogrodzkimi, prowadził wojnę z Moskwą w siewierskich stronach i kraj cały spustoszył, Staroduba i Czerniechowa dobył. Wtedy mianowany rotmistrzem królewskim. U króla miał xiążę tyle względów, że wstawiał się nieraz do niego za zbiegami z Kaniowa i Czerkas. Zachęceni zyskiem uchodzili na służbę do Moskwy, lecz potem nie śmieli wracać do zamków swoich, tonęli w stepach za porobami. Xiążę, najbliższy sąsiad tych rycerzy stepów, wstawiał się za nimi, król więc udzielił mu prawa glejtu. że kogo xiążę uwolni od zarzutów zdrady, ma być swobodny, przeszłość puszczała się w zapomnienie. Ztąd zapewne urosły te baśnie, że Michał Wiśniowiecki był hetmanem kozackim, gdy tymczasem był takim starostą grodów ukraińnych, kozaczych, jak Daszkiewicz i Lanckoroński. W roku 1569, kiedy szlachta wołyńska przysięgała na unię, nie stanęli we Włodzimierzu ani xiężna matka Katarzyna Skorucianka, ani jej synowie xiążęta Michał i Alexander, ani też trzeci Wiśniowiecki ich brat stryjeczny Andrzej Iwanowicz staroście Szyski. Michał nie stanął dla tego, że pojechał na sejm do Lublina ze służą swoim kniazem Eustachym Rożyńskim ²⁾. Na sejmie tym prawdopodobnie został Michał kasztelanem braclawskim, z czego postąpił później na kasztelana kijowskiego. Rok śmierci xiążęcia niewiadomy, ani z kim był żonaty, zostawił tylko dwóch

¹⁾ Akty Rosseyi Zachodnio-południowej Tom II str. 154.

²⁾ Iwaniszew, „Życie kniazia Kurbskiego“ Tom I, str. 22—24.

synów Jerzego kasztelana kijowskiego i Michała III starostę owruckiego.

Jerzy po ojcu kasztelan kijowski od 1609 do 1613 roku, król go obdarzył starostwem kamionackim. Pierwszy może z Wiśniowieckich odznaczył się więcej w zakresie obywatelskim niż na polu bitew, trzymał wprawdzie zawsze wzorem swych przodków przeszło dwa tysiące ludzi gotowych do boju, których wysyłał dla odpędzania Tatarów od granic ojczyzny, sam jednakże rzadko w tych wyprawach brał udział. Za to gorliwie przewodniczył na wszystkich sejmach, komisjach i sądach, za jego czasów agitujących się. Staranne otrzymawszy wychowanie, zalecał się ławnością i darem wymowy. Za jego życia już fortuna Wiśniowieckich była potężną, wielkopańską, to też xiążę po przodkach odziedziczył i zamiłowanie do wystawy i przepychu. Dwór jego w Załocicach, wiosce pod Wiśniowcem położonej, a jak wówczas Nesterwarem zwanej, był na stopie prawie monarszej. Sam rozmiłowany w xięgach, z upodobaniem otaczał się ludźmi uczonymi, cudzoziemcy zwłaszcza wyróżniani od xięcia napełniali zawsze pałac jego. Teologia od młodu szczególnie miała powab dla xięcia Jerzego, nieustannie też miewał konferencye z duchownymi, aż ostatecznie po długich rozumowaniach, pierwszy w swym rodzie odstąpił od dyzunii i przeszedł na wiarę katolicką. To wyrodziło zaciętą walkę między nim i bratem jego Michałem III, zagorzałym wrogiem katolicyzmu, — dwaj bracia ostro naprzeciw siebie stali. W późniejszych już czasach w rodzie kniaziów Wiśniowieckich, rozterki religijne i spory o wyznanie, przybrały charakter długiej, namiętnej walki. Wszyscy byli pierwotnie obrządku słowiańskiego, lecz z czasem ci i

owi poprzeczodli pod znamiona kościoła, i to było kością rodzinnej niezgody. Kobiety jak zwykle torowały drogę. Przed Jerzym jeszcze podobno, przeszła do kościoła Ewa Alexandrówna, żona kniazia Piotra Zbarażskiego, nawrócona przez sławnego Jezuitę Kaspra Nahajusa w roku 1595 ¹⁾. Nahajus ten kilka potem takich konwersyi w domu Wiśniowieckich dokonał. Dość że xiążę Jerzy został katolikiem i wielce gorliwym — dobrodziejem był zwłaszcza Dominikanów w Busku i Jezuitów Łuckich. Umarł 1617 roku, pogrzebiony w kościółku swojej fundacyi w Załóscach; — kościółka tego i śladu już nie masz, Starowolski wszakże dochował długi napis grobowy z pomnika xięcia.

Brat Jerzego, Michał III pospolicie starostą Owruckim zwany, to znowu postać wydatna, a nie mało takich było w rodzie Wiśniowieckich. O nim kilka razy wzmiankować nam już przychodziło — żył bowiem więcej wśród nas, na Wołyniu, a w rozmaitych archiwach w naszej prowincyi, przechowały się dotąd jego nadania, przywileje i donacje, jakie po rozległych dobrach swych poczynił. Po bracie Jerzym w r. 1615 objął on kasztelanję kijowską, o czem genealogowie nasi nie wiedzą ²⁾. Xiążę Michał mieszał się czynnie do spraw xięstw Nadunajskich i szedł śladami utartemi swojego krewnego kniazia Dymitra Igo, o którym później. To było powodem do zguby jednemu i drugiemu — xięcia Michała uwikłały w to stosunki rodzinne, przez żonę. Ożeniony

¹⁾ O tem Niesiecki, wydanie lipskie Tom IX str. 350.

²⁾ Akty Rossyi Zachod. południowej, Tom IV str. 451.

był z Reginą raczej Ireną Mohylanką, córką Jeremiasza Mohiły hospodara wołoskiego, wyniesionego na to księstwo przez Zamojskiego. Urodzony z Polki Despotówny miał już Mohiła w kraju naszym stosunki krwi i wszystkie cztery swe córki za Polaków powydawał, wiernie więc Rzpltej hołdował i indygienat od niej na sejmie 1593 r. otrzymał. To wszystko zwróciło uwagę Wołoszy, która zawsze niechętna naszemu krajowi, podejrzliwem okiem patrzyła na to bratanie się swego hospodara z Rzpltą polską, aż ostatecznie bunt podniosłszy zrzuciła Mohiłę z hospodarskiego stolca. Wtedy to książę Michał wezwawszy do pomocy księcia Samuela Korceckiego, drugiego księcia Mohiły, udał się z nim zbrojno na Wołoszczyznę, i w kilkunastu potyczkach poskromiwszy buntowników, napowrót teścia na państwo przywrócił. Nie łatwa to jednak była rada z podejrzliwym i zniechęconym narodem, który znienawidził już był swego władzcę. To też wkrótce Mohiła znowu z państwa wyrugowany został, a wierni księciowie i wtedy w obronie teścia stanęli i powtórna wyprawę na Wołoszczyznę uczynili. Długo tam z przemennym losem ucierał się nasz książę, krwawe staczając walki — aż ostatecznie od trucizny, w porcelanowem naczyniu z napojem, przez Wołochów mu podniesionej, życie zakończył. Było to zdaje się w roku 1618, w tym roku już bowiem czytamy kasztelanem kijowskim Adama Sanguszkę. Ciało księcia sprowadzono do kraju, złożono w rodzinnym grobie w Wiśniowcu, w zamkowej cerkiewce, gdzie pochowano i księżnę później zmarłą — a podanie głosi o wielkich skarbach, które w ich trumnach mają być przechowane.

Jeszcze będąc starostą Owruckim w 1614 roku, wykupił książę Michał rodzinne gniazdo swego domu Wiśniowiec z rąk Czartoryskich, do których to miasto przeszło po kądzieli i w ich posiadaniu pozostawało przez lat blisko dwadzieścia (od r. 1593.) ¹⁾ Najcharakterystyczniejszą jednak cechą jego charakteru, był fanatyzm religijny. Nieunita, wierny obrządkowi ruskemu, książę Michał był zaciętym wrogiem kościoła katolickiego, to też Moskwa wielce wysławia jego gorliwość religijną, a uniesiona w swym zapale nazywa go drugim Herakliuszem i Hektorem ²⁾. Już prawie wszyscy Wiśniowieccy należeli do kościoła katolickiego, kiedy jeszcze książę Michał i jego żona trzymali się obrządku swych przodków. We wszystkich okolicach kraju brzmiała sława mężstwa i dzielności rycerskiej księcia, charakter to był uparty, namiętny, zaciął się w swem przywiązaniu do cerkwi, i dla tego nikt nie miał na niego dosyć wpływu, z bratem Jerzym był w rozterce, a kapłanowi katolickiemu i przystęp był wzbroniony do księcia. Najwięcej na pogląd religijny męża wpływała żona jego Regina. Rzecz dziwna, cała liczna rodzina Mohiłów tchnęła serdecznością dla Polski. Stary gospodar wszystkie cztery córki powydawał za mąż panom polskim, i gdy tamte nawracały się w Polsce, a nawet i bracia ich, którzy po burzliwym życiu na Wołoszy, szukali schronienia u nas — jedna tylko Regina, najstarsza podobno z rodzeństwa, mocno trzymała się cerkwi i jak mąż umarła

¹⁾ Akty Rosyi Zach. połud., Tom I str. 276.

²⁾ Patrz o tem „Biesieda Sw. Joanna Złatousta na 14 posłanji Apostoła Pawła“, wydane w Kijowie 1623 roku z dedykacją księciu Stefanowi Swiatopełkowi Czetwertyńskiemu.

wierna jej podaniom. Xięstwo oboje wiele robili dla obrządku. W dobrach swoich zadnieprskich, które prawie królestwo wynosiły, w Przyłuce, Podhorcu, Łubnach, wznosili monastypy i cerkwie. Najślawniejszy z nich był Mgarski w Łubneńskich dobrach, z tego monastypu wyszedł na świat polityczny Izajasz Kopiński, metropolita dyzunicki, domowy przyjaciel Wiśniowieckich. Xiążę kochał się w starych księgach i pamiątkach cerkiewnych, chował on u siebie klejnot wielki, o którym cała Rus koronna wiedziała. Była to księga tak zwana biesiad, rozmów apostołskich. Lwowianie raz wraz ślali do księcia swoich mnichów z prośbą, aby im ten klejnot dał wydrukować. Dostali go wreszcie, ale nie sporo szła im jakoś ta robotą, chociaż xiążę na druk pewną im sumę był przeznaczył. To zniecierpliwiło księcia Michała, który ostatecznie posłał ojca swego, to jest nadwornego kapelana Fedora, ażeby Lwowianie oddali mu ten klejnot. „Myśli wasze od tej roboty dalekie“, pisał im w liście z Wiśniowca 10 września 1614 roku ¹⁾. Oto główne rysy charakteru tego nieugiętego księcia. Zresztą dobry to był pan, dla włościńców zwłaszcza swych ludzki i szcudroblivy, czego ślady po rozmaitych archiwach na Wołyniu dotąd pozostały. Mnichy, cerkwie, stare księgi i nieustanne harce z zaciętą jak on Wołoszą — całe to dziwne życie zaprzętały, najsprzecznieszczą często amalgamę złego i dobrego w nim tworząc.

Xiążę Michał umierając, pozostawił z Mohilanki czworo potomstwa, córkę Annę i trzech synów: Alexandra-Janusza, Jerzego-Konstantego i owego

¹⁾ Akty Rossyi Zachod. połud., Tom I str. 276.

sławnego Jeremiasza, ojca Michała króla polskiego. Anna słynęła ze swej piękności i przymiotów, a rozkochany w niej król Władysław IV byłby się z nią niechybnie ożenił, gdyby mu tego była nie odradziła nienawistna Wiśniowieckim partya, lękająca się przewagi ich w kraju i tak już wielkiej. Anna więc zaślubioną została Zbigniewowi Firlejowi staroście lubelskiemu, lecz miłość jej wzajemna z królem stała się znaną w kraju całym, na jej tle kilku powieściopisarzy naszych w ostatnich czasach snuli nawet historyczne powieści i romanse. Synowie wszyscy trzej wpisali się razem w Krakowie w album kongregacyi u św. Barbary, lecz dwaj starsi młodo pomarli i pozostał tylko ów xiążę Jeremi, jedna z największych sław narodu polskiego, nad którego życiem dłużej się zatrzymamy.

Przy xięciu Jeremim blednieje nawet postać rycerska jego przodka, owego Dymitra, Zaporozkiego watażki, o którym w swoim miejscu mówić będziemy. Poezya, podanie, ubarwiły czyny tamtego — w życiu Jeremiego mniej owych bajecznych tryumfów, legendarnych epizodów, a natomiast występują wielkie, historyczne czyny, których sława szeroko rozbrzmiała na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej. Jak Dymitr, był i xiążę Jeremi niezaprzeczenie rycerzem, ale rycerzem historycznym. On to, za panowania Jana Kazimierza wraz z Czarnieckim, całą Polskę na barkach swych dźwigał, on Kozaków i Tatarów pogromca, zwycięzca Chmielnickiego pod Beresteczkiem. On ogromne majątki, tę Ukrainę zadnieprską, krwawą wysługę domu Wiśniowieckich (jak ją sam w testamencie swoim nazywa), w ręku carów moskiewskich, którzy do niego poselstwa wysyłali, zostawił, niechcąc

obcemu panu przysięgać. Srogi w boju, w zemście okrutny, jak dziecko rozczulał się xiążę nad nieszczęściami kraju, powtarzając ulubione swe przysłowie: „*calamitas patriae, lamentatio Hieremiae*“ (klęska ojczyzny, to płacz u Jeremiasza). Pisano o nim tomy całe, zakres więc naszej pracy pozwala nam zaledwie zeszkicować — to życie bohatera, rycerza.

Xiężna matka, owa fanatyczka Rusinka Regina, przeżyła męża, drżała ona o los jedynaka, raczej o jego wiarę. Umierając strasznemi zaklinaniami i prośbami zobowiązywała go, żeby obrządku swych ojców po mieczu i kądzieli nie rzucał. W położeniu jednak młodego xięcia było to prawie niemożliwe, już bowiem pod koniec panowania Zygmunta III wszyscy prawie panowie Rusi porzucali swój obrządek, i już wtedy, jak to poświadcza metropolita dyzunicki Kopiński, powiadano, że obrządek słowiański „to chłopska wiara“ ¹⁾. Nakładała więc xiężna na syna obowiązki, których spełnić nie mógł. Ojciec Jeremiasza odumarł go dzieckiem, niedługo potem pomarli i starsi jego bracia, Jeremiasz więc z siostrą Anną dostali się w opiekę stryjowi swemu, jak mówiono, ale był to dalszy krewny z innej linii, xięciu Konstantemu wojewodzie ruskiemu, zięciowi Mniszcha, wojewody sandomierskiego, całem sercem katolika. Edukację więc młodego xięcia rozpoczęto od razu od oddania go do szkół Jezuickich we Lwowie, następnie do akademii krakowskiej. Już we Lwowie za wpływem Jezuitów pojednał się Jeremiasz z kościołem, nie wydał się jednak z tem zrazu przed swoimi i naprzód odbył podróż po Europie.

¹⁾ Akty Rossyi Zach., Tom IV st. 528.

Tu już zagrała w nim krew rycerska z ojca i dziada, rwał się do konia i zbroi. Najwięcej też czasu strawił na polorze w dziełach wojennych, zwiedzał i oglądał arsenały, przypatrywał się fortyfikacyom i w ogólności rozwojowi i postępom sztuki wojskowej w obcych krajach, z zamiarem zastosowania ich z czasem we własnej ojczyźnie, gdzie pomimo rycerskiego ducha, postęp w tych rzeczach dość jeszcze był zacofany. Pierwszym czynem Jeremiasza po powrocie jego do ojczyzny, było przejście jawne do kościoła. Zadrżał dowiedziawszy się o tem, mentor i przewodnik jego od dzieciństwa, ów metropolita kijowski Izajasz Kopiński, który na wierności jego dla cerkwi wielkie snuł nadzieje; napisał więc list do xięcia z upominaniem, z prośbą, z dowodzeniami, przypominał zaklęcia matki, „nie dziw to w młodych leciech“ pisał „dać się uwieść mowami ludzkimi, a czasem to bywa w młodych dziecinnych leciech i przez mus, ale to wszystko nic. Gdy W. xiążęca M. zechcesz, zaraz to wszystko uczynić potrafisz. Masz W. xiążęca M. z łaski Bożej w majątnościach swoich i cerkwi, i monastyrów i duchownych osób dosyć, nie trzeba szukać tego gdzieindziej: czego W. x. M. potrzebować będziesz, wszystko snadnie odierzysz. My jednak do końca nie zwątpimy o mądrzem i rozsądnem i uważnem baczeniu W. x. M., iż W. x. M. nie do końca zasmucić i cerkiew w niepamięć rzucić raczysz; na imię że, całe duchowieństwo, całe chrześcijaństwo uniżenie i płaczkliwie prosimy“ itd. ¹⁾ Wszystko to jednak nic nie pomogło, xiążę Jeremiasz już wtenczas swój nieugięty charakter pokazał — jak-

¹⁾ List ten w *Aktach Ros. zach.*, Tom IV str. 526—529.

kolwiek dziewiętnaście lat życia liczył dopiero — uparł się i Kopińskiego nie posłuchał. Następca tego Kopińskiego, Piotr Mohiła, brat stryjeczny matki, już go nawet do tego nakłaniać nie śmiał, przynajmniej nie ma o tem żadnych skazówek, ani śladu że xięcia potem nawracać usiłowano. Zresztą ten Mohiła sam był podejrzaney wiary, chylił się za lada wiatru powiewem, i dopiero później zwaliwszy z kijowskiej stolicy Kopińskiego i sam na niej zasiadłszy, wystąpił jako gorący zwolennik dyzunii.

Jedyny to był z Mohiłów, co w Polsce swoją samowolą, nieposłuszeństwem królowi i przewrotnemi zabiegami szkodził. W czasach metropolii tego Mohiły, otwierało się właśnie dla xięcia świetne pole obywatelskiej pracy na Zadnieprzu.

Wybuchła wojna z Moskwą w 1633—1634 roku, xiążę uzbroiwszy 5 tysięcy własnych swoich ludzi, wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, chęć sławy i zwycięstwa paliła go, niszczył więc i w gruzy zamieniał miasta i miasteczka, przez które przechodził, aż nareszcie wstępnym bojem odniósł zwycięstwo pod Putywlem. Na drugą wyprawę wybrał się już z Łukaszem Żółkiewskim, obadwaj panowie obszernych ukraińnych włości za Dnieprem. Miasta: Kursk, Siewsk, Rylsk i okoliczne powiaty, czyli jak mówiono wtedy trakty, w popiół i perzynę obrócił, szerokie łuny oznaczały wszędzie pochód xięcia, i ztąd go Moskwa polskim Palejem przeważała. Sam król Władysław IV przyznawał mu to, że rycerskie jego sprawy wielce się przyczyniły do zwycięstw ówczesnych i do zawarcia korzystnego pokoju przez wojewodów moskiewskich pod Smoleńskiem. Wtedy to po-

dobno obdarzył król Wiśniowieckiego starostwami: przemyskim, kaniowskim i prasnykiem; owruckie odziedziczył Jeremi po ojcu.

Wojna dawniejsza zakończona pokojem dwywieńskim, pomknęła szeroko po za Dnieprem granice koronne, prawie aż w te strony, do których sięgała w najświetniejszych swoich czasach potęga Litwy jagiellońskiej; drugi pokój zawarty w r. 1634 w Polanówce po wojnie, którą Władysław IV prowadził na początku swojego panowania, granice te utwierdził, zarysował mocno. Czerniechów, Nowogród-Siewierski, Trubczewsk i wszystkie kraje aż po rzekę Upę odeszły do Polski. Na Naddnieprzu właśnie największe dobra posiadał książę. Dobra te wprzód y zaciśnione, jakby odcięte za Dnieprem, były teraz bezpieczne i spokojne, gdy granica daleko się rozwinęła. Młody książę w dobrach tych osiadł, a mianowicie w Łubnach, nie na Wołyniu, jak jego przodkowie, pisał się nawet w okazałym swym tytule książęciem na Wiśniowcu i Łubnach. Tam było pole do pracy, urządzenie tego kraju zadnieprskiego, zlanie go z koronnemi ziemiami, z Rusią przeddnieprską. Cały się oddał tej pracy. Posiadłości też miał wielkie, jakby król niemiecki, na kilkanaście mil wzdłuż i wszecz ciągnące się. Granice ich określa Gazeta gubernialna Połtawska z r. 1848 Nr. 40. Dobra te mówi to pismo, zaczęły się od miasta Czyhiryna i Dubrowy nad Dnieprem, ciągnęły się po nad Sułą aż do ujściu Supoja, przez całą dzisiejszą gubernię Połtawską, i zajmowały wiele kraju za Sułą, obejmowały Chorol i Połtawę i dochodziły prawie aż do Konotopa w gubernii czerniechowskiej. Cała prawie południowa część województwa kijow-

skiego za Dnieprem i wielkie ekonomie z miastami: Rumno (dzisiejsze Ramno sławne jarmarkami), Łubno i Łochwica, Jeremiówka, Przyłuki, były jego własnością. Na tej ogromnej przestrzeni, nielicząc w to Wiśniowieczyny i dóbr wołyńskich, liczyło się 56 miast i wsi, a w nich 39,610 gospodarzy, to jest poddanych, z których każdy aby był wolny od pańszczyzny, płacił po 5 talarów rocznie czynszu. Czynsz ten sam już wynosił rocznie około 180,000 rubli sr. Oprócz tego miał xiążę Jeremi mnóstwo futorów i folwarków ekonomicznych na rzekach ukraińskich i posiadał 423 młynów, a od każdego płacili młynarze po 2 czerwone złote. Prócz tego we wszystkich miastach, wsiach i futorach szynki szły na imię xięcia i dochody mu z onych składano. Dodajmy do tego podatki ze zboża, miodu, bydła, zwierzyny, ptactwa, jak to było w zwyczaju ówczesnym, i bobrowe gony, a będziemy mieli pojęcie, jak wielką była fortuna xięcia Jeremiego; nie dziw więc, że się tak zarżarcie bił potem z Chmielnickim, z obawy żeby tego wszystkiego nie utracić, — losy jednakże inaczej pokierowały, przyprowadzając tego wielkiego pana do zupełnego ubóstwa ¹⁾).

O Rumno starał się Jeremi z Adamem Kazanowskim, ulubieńcem królewskim, marszałkiem koronnym,

¹⁾ P. Alexander Przeździecki w dziele „Podole, Wołyń, Ukraina“ w rozdziale o Wiśniowcu podaje ciekawy inwentarz dóbr zadnieprskich do xięcia Jeremiego należących, to jest spis wsiów i miast, z wyliczeniem osiadłych w nich gospodarzy i kół młyńskich w każdej z tych majątności. Jest to wyciąg z manuskryptu xięcia Michała Wiśniowieckiego kanclerza W. W. x. Lit. ostatniego tego domu potomka, przechowują-

który także rościł sobie prawa do tej bogatej królew-
szczyzny. Ciekawy ten spór szczegółowo opisany w pa-
miętnikach kanclerza Radziwiłła, i w 3cim Tomie Szki-

cego się dotąd w bibliotece Przędzieckich w Czarnym Ostro-
wiu na Podolu. Wypisujemy dosłownie ten ciekawy dokument.

	Gospodarze	Koła młyńskie
Żubnie	2646	40
Chorol	1297	8
Horoszyn	107	11
Łukomi	524	"
Orezyca	91	"
Buroml	158	6
Jeremiówka	327	"
Żołanin	312	9
Czehryn, Dubrowa	137	6
Piratyn	1749	38
Biało-Szapki	374	3
Dejrzy-kraj	318	"
Zołotonosa	273	13
Pieszczana	230	8
Domontów	243	5
Przyłuka	366	36
Pułtawa	812	11
Monasterzyszcze	939	12
Haka	824	6
Zórawka	474	16
Horodnia	312	12
Hmirówka	135	2
Jenna	1494	3
Iwania	336	3
Hołonka	304	2
Krasne	995	4
Lipowe	381	9
Kropiwna	184	"

ców historycznych Szajnochy. Xiążę dumny utrzymał się przy swoim, bo gotów był dla tej prywaty nawet sejmny zaburzyć i wojnę domową rozpocząć; już nawet uzbrajał na ten cel 12 tysięcy własnego ludu, kiedy Władysław IV nastraszony tem, acz niechętnie, dobra te w r. 1635

	Gospodarze	Koła młyńskie
Sambor	198	"
Hryńsk	1264	16
Warwa	2037	21
Perewotoczno	426	10
Siekierzyna	128	12
Siebrne	1830	11
Czerniuchy	944	9
Sniatynka	436	14
Woronki	145	1
Mnoha	285	3
Kuryńka	346	24
Łechwica	3325	35
Piski	349	6
Sienca	1403	31
Komisznó i Ruczynce	1194	9
Hmutecz	446	8
Serkijówka i Robiszówka	214	"
Carów-bród	104	2
Lipowa dolina	150	2
Krajgród	135	"
Opanaszówka	17	"
Tałajówka	60	"
Ramno (dzisiejsze Ramny)	6000	"
Moszna	1400	"
Korybutów	600	"
Kuźmierodźwie	800	"

Summa gospodarzy 39.610. Koł mł. 423.

za Wiśniowieckim przyznał. Xiążę w tym sporze okazał się tak zaciętym, tak na własną rękę działającym, że gdy Rumno leżało na samem pograniczu kraju, w Czerniechowskiem, zaczął już był wycinać lasy i torować sobie drogę do Moskwy. Na granicy z tego powodu zachodziły bójkі, a kiedy się car skarżył xięciu na najazd, Jeremi odparł mu z dumą, że „większe ma prawo do Moskwy xiążę Jeremi, niżeli car moskiewski do Rumna“. Z tej odpowiedzi już można brać miarę, jak xiążę wysoko siebie stawiał. I w istocie wielkim, nieocenionym jego przymiotom, jedynie ta wielka duma ubliżała. Był to szlachcic i pan zarazem. Szlachcic na przeciw ludu wiejskiego — chłopstwa, pan naprzeciw króla i szlachty, nie tylko senator Rzeczypospolitej, ale prawie udzielny, uparty władzca, którego nikt obrażać nie mógł. Doznał nieraz jego potęgi i król Władysław. Dobrodziej ludu, był razem xiążę nieubłaganym wrogiem jego buntów, dusił je krwią i ogniem. Środki gwałtowne nie prowadziły do celu, ale bodaj czy były inne jakie do postępowania ze stepowym narodem, z potomkami dawnych Połowców i Czerkiesów, których więcej było na tem Zадnieprzu, jak dawnych Polan i Siewierzan. Krew słowiańskich pokoleń od Czerniechowa, od Nowogrodu, nie brała udziału w buntach, burzyło się tylko południe, okolice dzisiejsze połtawskie, krew stepowa, zesławiańszczona. Ludowi temu w niebie nie mogło być lepiej, jak pod rządem xięcia. Ciężarów prawie żadnych, dobrobyt powszechny, lud wszędzie jedną masą nieunicki, trzymał się swojej wiary jak chciał, miał w samych dobrach xięcia bogate piękne monastypy i tylko chyba w sferach wyższych szlacheckich był pociąg ku unii. Xiążę więc

bawił się w pana udzielnego, wiele rycerstwa polskiego na dworze swoim podejmował, przyjmował wspaniale, cudzoziemcy go nawet nawiedzali na Zadnieprzu. W Łubnach, głównej swej rezydencji, przyjmował Jeremi poselstwa od carów Michała i Alexego, od hana z Krymu, od Sułtana, od księcia Siedmiogrodu, jakby im równy, jakby sam panujący. Był tam po części i interes schlebiana tak potężnemu możnowładcy, ale miano też i szacunek dla jego niezaprzeczonych zalet. Papież osobliwie pochwalał jego żarliwość i zabiegi w obronie wiary, i wszystko dlań uczynić był gotów. Książę był hojny, jak na takiego pana przystało, po rycersku co roku rozdawał wielkie summy w nagrodę dla zasłużonych żołnierzy, dawał im i chleb w dobrach swoich po liecznych ekonomicach. Na potrzeby wojenne 12 tysięcy ludzi z dóbr swoich wyprowadzał w pole i utrzymywał ich swoim kosztem.

Podają o nim, że w złych już czasach, w nieszczęściach, kiedy mu jego rozległe dobra odcięto, kiedy dochodów już zabrakło, książę na wykupno z niewoli tatarskiej pięciu rycerzy i tyluż Bernardynów, pierścień swój ślubny ze skarbcza, od teścia Zamojskiego mu dany, na ten cel ofiarował. Największą z zasług Jeremiego, było to szczepienie życia narodowego na Zadnieprzu, wciąż przez lat kilkanaście. Ciągłe tam mieszkał i wyjeżdżał chyba na sejmy lub na wojny, na Wołyń nawet rzadko zazierał. Budował kościoły katolickie w swoich dobrach za Dnieprem, parafialne wystawił w Łubnach, w Rumnie i w Łochwicy, Dominikanów osadził w Przyłuce. Nie zapominał też i o dobrach swoich przed Dnieprem leżących; tu wystawił kościoły w Białym Kamieniu

i w Mosznie, w Wiśniowcu najwspanialszą wznosił bazylikę dla Karmelitów bosych, zniszczoną potem prawie do szęzętu przez Kozaków. Cały ten ustęp życia xięcia, spędzony na Zadnieprzu, między wojną moskiewską a buntem Chmielnickiego (1635—1648 r.) nazywa Bartoszewicz jego sielanką, bo pomimo wycieczek rycerskich, była to rzeczywiście sielanka, czas poświęcony pracy najzaciejszej, kolonizacyi, urządzeniu stosunków właściańskich, szerzeniu publicznego narodowego życia. Przecudowny materyał do tej sielanki znajdzie badacz w bogatym zbiorze aktów odnoszących się do dziejów południowej i zachodniej Rusi, a mianowicie w Tomie 3cim, obejmującym właśnie ów trzynastoletni okres. Sliczny to, nieoceniony materyał; kto chce bliżej poznać ten żywot polskiego pana, reprezentanta idei na pograniczu dwóch światów, zgubionego w stepach, nie potrzebuje bogatszych niż w tem źródle faktów, które się same proszą pod pióro. Tyle cudownego materyału nieobrobionego u nas. Xięzę Jeremiasz, odda mu tę sprawiedliwość historya, był reprezentantem idei, pracował dla niej, poświęcał się, jak może nikt drugi, a przynajmniej pod tym względem o wiele, o bardzo wiele, jest szlachetniejszym od wszystkich innych panów ukraińskich, którzy dobra, starostwa swoje posiadali nad Dnieprem. Panowie ci pospolicie mieszkali w zamkach wewnątrz kraju i nie szli na kresy, bo tam było niebezpiecznie od Turka, zło od Krymu sąsiedztwo i do tego nieustanne bunty niżowych lub zbałamuconego przez nich ludu, nie chciało się więc pracować, tem bardziej głowę nałożyć. Trzymało się dla tego w ukraińskich ziemiach podstarościach, ciętą i butną szlachtę, którzy to wywoły-

wali mniej albo więcej straszne zajścia z miejscowym żywiółem. Xięcia na te kresy powiódł duch rycerski i to nieoceniona jego zasługa. Xiążę nie zasnął, ale działał, przykład jego wiele szlachty ściągał, nawet ze stron oddalonych kraju, była tam między innymi cała rodzina mazowiecka Wessłów, których akta ukraińskie nazywają błędnie Wyszłami. Xięciu czynnie pomagał jeden tylko pan, to Adam Kisiel kasztelan czerniechowski, potem wojewoda braclawski, który mieszkał także częściej na Zadnieprzu w swojej włości Kobyszczu, niż w Huszczy, dobrach wołyńskich. Inni panowie, jak Łukasz Żółkiewski, Mikołaj Potocki, chociaż dwory prowadzili na Ukrainie, częstokroć wyjeżdżali w inne strony; zresztą xiążę i Kisiel więcej dla Rusi znaczyli, jako sami Rusini. Pomagało xięciu i prawodawstwo Rzeczypospolitej, które urządziło na Zadnieprzu województwo czerniechowskie, tudzież dwa całe ziemstwa i grody. W ciągu tej swojej sielanki xiążę w r. 1637 wyprawiał się przeciw buntom chłopskim, dzielnie i mężnie tłumił pierwsze ich iskierki, siejąc zgrozę i postrach do koła, walecznie stanął w bitwach nad rzeką Starcem, po Żołninem, Mnogą, Śleporodem, Horzycą, Kumejkami, Łubnami, Konstantynowem, Przyłuką i Niemirowem, wszędzie hersztów śmiercią karząc. Szlachta wołyńska już pod owe czasy upominała się za xięciem, polecała jego zasługi, obrała go posłem w Łucku na sejm 1639 roku. We dwa lata później poświadczając, że „xiążę żadnej okazji do usługi Rzeczypospolitej nie opuszczał“, że „nie folgował zdrowiu i dostatkom swoim“, że „w znacznem gronie ludzi zawsze stawał“, prosiła sejmu w r. 1641, żeby miasta i włości ukraińskie xięcia „zniszczone i spustoszone“ przez Kozaków

i pogan, na lat ośm uwolnił od wszelkich podatków ¹⁾. Dalej w 1643 r. gdy Omer Aga wódz tatarski z 10ciotysięczną chmurą Tatarów Ukrainę naszedł i wielką z niej zdobycz w ludziach i łupach uprowadzał, Wiśniowiecki zaszedł mu drogę i dnia 6 sierpnia w sam dzień Przemienienia Pańskiego walną z nim stoczył bitwę, pobił, jeńców oswobodził, łupy odebrał, a pojmanego syna Agi, Bajram Baszę, w prezencie młodemu królewiczowi Zygmuntowi, synowi Władysława IV, do Warszawy odesłał. W następnym 1644 r. dnia 30 stycznia tegoż najezdce Omara pod Ochmatowem rozbił, a Konięcpolskiego hetmana, w wielkim na ówczas niebezpieczeństwie znajdującym się, ocalił, za co ten ostatni do śmierci wdzięczność mu chował; w tej bitwie zabito konia pod pięciem. Serce wielkie, oddane ojczyźnie okupywało stokrotnie wszelkie winy pięcia; winy te miał ze społeczeństwa, z narodu, wszystkie zalety z siebie. Byłby mężem marmurowym, posągowym, ogromnym, gdyby nie te winy, płynące z dumy, z wielkiego rozumienia, nie o sobie, a o własnym stanowisku, o stanowisku i powinnościach wielkiego pana polskiego. Zalety jednak oddawał mu świat cały.

W czasie swojej sielanki ożenił się ziążę Jeremi z Gryzeldą Zamojską, córką kanclerza Tomasza, wnu czką hetmana, wielkiego Jana Zamojskiego, panią rozumną. Szlachetne to małżeństwo doskonale się dobrało. W roku 1646 przed samą burzą Chmielnickiego, został ziążę wojewodą ruskim po Jakóbie Sobieskim, ojcu króla Jana. Wojewoda po wojewodzie był ojcem króla. Burza

¹⁾ Archiwum Iwaniszewa, Tom I str. 277.

zaskoczyła xięcia na Zadnieprzu. Nie chciał Bóg, by najmniejsza jego zasługa zginęła i dla tego posiał mu po drodze dziejopisarzy. Na dworze xięcia był Bohdan Maśkiewicz w owym czasie. Pisał ten Bohdan pamiętniki, w których największą, najwybitniejszą postacią jest, co naturalne, sam xiążę ¹⁾). Dostarczył Bohdan kilka żywych bardzo rysów do odmalowania tej postaci w dobie przed burzą, ale nieoceniony jest w opisie samej burzy. Xiążę nagle przez nią zaskoczony, nie stracił przytomności umysłu, i jeden tylko z panów koronnych wycofał się obronną ręką z Zadnieprza, żeby na Wołyniu podać rękę wojskom i szlachcie koronnej. Pochód ten Jeremiego z wnętrza, z głębi kraju, wśród strasznie wszędzie wybuchających płomieni, przecinających drogę, wśród dymu miast, wiosek i borów, wśród szaleństw zdziczałego ludu, jest wielkim czynem wojennym, dotąd nieocenionym należycie, czemś w rodzaju odwrotu Xenofonta. Jeden xiążę spełnił powinność, inni ucichli, lub trwożliwie głowę pod miecz dali. Mazzące się na sprawcach owych klęsk strasznych, którzy kraj mlekiem i miodem płynący, a mający przed sobą najpiękniejszą przyszłość, rozwalinami zaścielali i zlewali krwią, xiążę przebrał miarę. Ale bo też wielką była jego boleść, owoc tyloletnich jego zabiegów i czulej pieczy marniał,

¹⁾ Maśkiewicz ten czy Maśzkiewicz Bogusław Kazimierz był krewnym Samuela, o którym wspomnieliśmy w przypisku na str. 217. Pamiętnik jego, w którym tak bogate materiały do życia xięcia Jeremiego znajdujemy, przechował się w kopii w bibliotece Puławskiej. Z tej kopii wydał go Niemcewicz w 5tym Tomie swojego Zbioru pamiętników historycznych o dawnej Polsce.

rozpraszał się i zniknął. Te znęcania się nad Kozactwem, imię xięcia groźnem uczyniły. Jeremi karał pojmanyh Kozaków środkami, jakie w półtora wieku potem używał z hajdamakami w Kodniu, ów sławny regimentarz Stępkowski — pal, darcie pasów upowszechnioną było dla niego bronią dla pojmanyh buntownikóv, to też mrowie przechodziło za kozaczą skórą na wspomnienie xięcia, a jeden z ich pułkownikóv sławny Maxym Krzywonos, w liście swoim z dnia 25 lipca 1648 r. do wojewody Sandomierskiego pisanym, ze zgrozą o xięciu wspomina, skarżąc się przed wojewodą, że Kozacy już nie chcieli zadzierać się z Polakami, ale xiążę Jeremi do tego ich zmusił ¹⁾. Chmielnicki też ciągle o wydanie mu xięcia dopominał się. Takie żądanie mógł tylko stawić człowiek tak uniesiony, jak ów watażka buntu. Polska miała wydać na pewne męki swego senatora, obrońcę, najznakomitszego wodza! A choćby i nie na męki, czyżby już tak nisko upadła? Chmielnicki jednakże nie raz dla tego układy z Rzeczpospolitą zrywał, że żądał tego niepodobieństwa. Ruchy xięcia z Zadnieprza i przebicie się jego na Wołyń, szczegółowo opisuje Bohdan Maskiewicz. Kiedy się już przebił nareszcie, wszystkie jego bitwy i zajścia z wodzami koronnemi, opisane znowu znajdujemy u zbiorowego historyka. Są to listy z placu boju, drukowane z materyałów Świdzińskiego w pamiętnikach komissyi archeograficznej kijowskiej, przedrukowane następnie przez Helcla w jego tak zwanej: Księżde pa-

¹⁾ Patrz list ten w „Gazecie gubernialnej Połtawskiej“ z r. 1848 Nr. 40, gdzie mnóstwo ciekawych szczegółów o xięciu Jeremim znajduje się.

miętniczej Jakóba Michałowskiego. Oba te wydania nie krytyczne wprawdzie i w niejednym miejscu skażone, lecz bądź co bądź znowu materiału cudniejszego nie mógł spodziewać się książę, jak go ma w tych listach — nie zginął żaden prawie list — jego dzielności hetmańskiej i rycerskiej świadectwa.

Miał książę Jeremi zazdrośnych co niemiara. „*Vir incomparabilis*“ — „w dziele rycerskiem“, mąż nieporównany, posiadający miłość szlachty i rycerstwa. Kiedy hetmani poszli w niewolę, nie dostał regimentarstwa generalnego, to jest tymczasowej buławy od Rzeczypospolitej, wzięło ją trzech niezdolnych panów i konsyliarze. Błąd to był wielki, nienagrodzony.

Książę trzymał na sobie całe kupy kozackie, razil je, zwyciężał, przerażał, pod jego buławą rycerstwo podnosiłoby się na duchu, odnosiłoby zwycięstwa, które kto wie, możeby wyrwały z toni Rzeczypospolitej. Tymczasem panowie regimentarze ponosili klęskę po klęsce, a najstraszniejszą z nich Pilawiecką. Potem książę bronił Zamościa i Lwowa. Do Lwowa zbiegło się wtedy wiele nieszczęśliwej szlachty, pani Słoniowska xięciu srebro pod nogi rzuciła w kościele Franciszkańskim, zebrząc ratunku, każdy zwoził kto co miał w domu najdroższego. Wojsko rzewnie płakało prosząc xięcia, ażeby wziął regiment. Książę zaś na pana podczaszego, jednego z wyznaczonych przez Rzeczypospolitą regimentarzów, zdawał dowództwo, czem wielkie hałasy niechęcy obudził przeciw podczaszemu. Wtedy wojewoda kijowski wdartłszy się na ławkę w kościele, miał do xięcia przemowę, błagając; ustąpił nareszcie Jeremiasz i sam rzewliwie pła-

cząc, przyjął wielkie hetmaństwo ¹⁾. Wielka, uroczysta była to chwila — cudownie poetyczna scena! Działo się to w wigilię św. Michała: xiążę wysłał zaraz uniwersały, żeby wojsko zbierało się pod Lwowem, podczasem przybrał sobie za podregimentarza, sam zaś pojechał na sejm elekcyjny, przodem wysławszy do Warszawy oboźnego Osińskiego w sprawach wojskowych. Do korony popierał Jeremiasz całym wpływem swoim Karola Ferdynanda, biskupa płockiego, nie Jana Kazimierza, którego otwarcie nie cierpiał za jego miękkość i próżniacze życie — w oczach męża czynu były to zbrodnie. Odkryte najnowsze źródła historyczne przekonują nas, że ta kandydatura biskupia stawiona była jasno, i że powodzenie jej było prawie zapewnione, a przynajmniej daleko więcej, jak to dotąd powszechnie mniemano. W stanowczej chwili zdecydowało rzecz dobrowolne usunięcie się biskupa. Sejm elekcyjny naprawił błąd konwokacy i xięciu oddał buławę. Gorąco za xięciem przemawiali: Kisiel, biskupi żmudzki Tyszkiewicz i chełmiński Leszczyński, wojewodowie kujawski, wołyński, mazowiecki, witebski i t. d., toż i Witowski kasztelan sandomierski. Prymas ogłosił wreszcie za hetmana xięcia Jeremiego 13 października. Gniewali się niektórzy na wybór wojska, wielu żądało, żeby dać pomocnika xięciu w osobie kasztelana bełzkiego Firleja, inni upominali się, żeby to hetmaństwo polne dać podczasem Ostrorogowi ²⁾. Biskup chełmiński dodał, że ponieważ xiążę „stracił przez

¹⁾ Księga pamiętnicza Jakóba Michałowskiego, str. 203.

²⁾ Jakób Michałowski, str. 252.

nieprzyjaciela prawie wszystko, ratować go potrzeba“ ¹⁾. Dano buławę xięciu z zaręczeniami, że od Rzeczypospolitej, nie od wojska i aż do czasu, aż król nowowibrany poda kogo innego, lub jego zatwierdzi ²⁾. Dla tego żeby niepowstawał ztąd niebezpieczny w przyszłości prejudyk, żądano innych jeszcze rękojmi: podkanclerzy litewski wymagał, żeby elekcyi wojewody ruskiego na hetmana nie wpisywać w *Volumina legum*, jako osobnej konstytucyi, ale oddać ją jako skrypt do archiwum, podobnie jak uniwersał poprzedni o trzech regimentarzach. Szczególniej na to nastawała Litwa, żeby pamięć nie została o podawaniu hetmanów w braku uprzywilejowanych, kiedy są uprzywilejowani hetmani litewscy; dla tego myśleli nawet szlachta litewska przywilej o trzech regimentarzach „zdrapać“, bo nie chcieli śladu zostawić w konstytucyach i w archiwum o tem ³⁾. Dziwne żądanie, bo z historyi nie usunęłyby się przez to fakta! Uniwersał do xięcia i do wojska wyprawiono 15 października ⁴⁾. Generał wielkopolski, dowodząc potem potrzeby skrócenia czasu elekcyi, powoływał się na ten fakt stanowienia hetmanów; kiedy jedno można, można i drugie ⁵⁾. Wojsko się urażało, że xięcia po prostu sejm nie nazywał hetmanem, ale tylko regimentarzem, i sejm tłumaczyć się musiał ⁶⁾. Na sejmie, już po elekcyi króla, czytano komput wojska; zaciągniono go we Lwo-

¹⁾ Jakób Michałowski, str. 233.

²⁾ idem str. 245.

³⁾ idem str. 252—260.

⁴⁾ idem str. 248.

⁵⁾ idem str. 263.

⁶⁾ idem str. 264, 268.

wie 4.360 ludzi, xiążę się objaśniał, że wszystkich do obrony jest 13 tysięcy, a nieprzyjaciela 200 tysięcy i protestował, że nie winien będzie niegodziwej obronie; traktamentu panom hetmanom przyznawano 30 tysięcy ¹⁾. Dwa razy Jeremiasz podpisał uchwały sejmu, raz jako „regimentarz wojsk Rzeczypospolitej“, tak jako dawne prawa mieć chciały ²⁾. Drugi raz z województwem ruskiem, jako „hetman wielki koronny na ten czas“ ³⁾. W tem zatytułowaniu się hetmańskiem nie ma przesady. Hetmaństwo nasze jeszcze się ostatecznie nie wyrobiło, przebywało ostatnie już formy, i dla tego mógł się xiążę zwać hetmanem, chociaż byli rzeczywiści, stali, uprzywilejowani hetmani. Dlatego i kolegę jemu przydawanego, zwano na sejmie nie regimentarzem, ale hetmanem polnym ⁴⁾. Wielki i polny hetman tymczasowi. Król jednakże, który podzielał dla xięcia niechęć innych, a rzecz łatwo teraz zrozumiana, dla czego po koronacyi znowu xięcia usunął i wyznaczył trzech nowych regimentarzy. Rozżalony, nie zrażał się tem jednak szlachetny Jeremi, nie ustawał w rycerskiej sprawie. Znosił mężnie oblężenie zbarażskie, osobistą odwagą i tą ufnością, jaką umiał wlewać, krzepił ducha w zmęczonem wojsku — kulą w nogę postrzelony, ostatni z pola zchodził. Dzielny bo też to był kawalerzysta, tej sławnej potem jazdy polskiej.

W archiwum lipowieckiem znajduje się oryginalny uniwersał xięcia Jeremiasza, wydany w 1650 roku do

¹⁾ Jakób Michałowski, str. 358.

²⁾ *Volumina legum*, IV. 198.

³⁾ *Volumina legum*, IV. 224.

⁴⁾ Jakób Michałowski, str. 232.

poddanych w dobrach zadnieprskich, których dzierżawcą był na ten czas niejaki Jan Chlebowski. Brzmi tak: „Jeremi Michał Korybut, xiążę na Wiśniowcu i Łubnach, wojewoda ziem ruskich, przemyski, kaniowski i prasnyski starosta, poddanym we wsiach Rejowcach, Jankowce, Kaladynce, w traktie Łubińskim zostającym, wszystkim wobec zdrowia dobrego od Pana Boga życzę. Rozkazuję wam przytem, abyście zwyczajne powinności i posłuszeństwo czynili ur. Panu Janowi Chlebowskiemu, dzierżawce waszemu, tak jak i przedtem za panaście go mieli, a ja każdemu skłonnemu do tej mojej woli, obiecuję łaskę moją oświadczyć, który w czym jeno oedmie potrzebować będzie. Zatem was Panu Bogu polecam. W Krzeszowie d. 17 Nov. 1650 r. (podpis własnoręczny) (M. P.)“ ¹⁾. Widać ztąd, że xiążę Jeremi i wtenczas jeszcze rąk nie opuszczał, i gdy w roku 1650 zaledwie się nieco pokój z Kozakami rozświecił, zamarzył wnet o objęciu w posiadanie dóbr swoich zadnieprskich, które mu przedtem wojna kozacza wydarła. Jednakże nie przyszło to do skutku, bo już w następnym 1651 r. wszczęły się na nowo bunt y zamieszania kozackie, a dobra te raz na zawsze z rąk xięcia odpadły. Bitwa berestecka była niezaprzeczenie dniem wielkim, dniem chwały i tryumfu dla xięcia; dowodząc tam prawem skrzydłem wojska, on pierwszy przełamał hufy kozackie, czem i same zwycięztwo na stronę polską przechylił — ale było to ostatnie już jego zwycięztwo. Wkrótce bardzo potem, bo dnia 22 sierpnia 1651 roku w obozie pod Pawołoczą, po ośmiu dniach choroby,

¹⁾ Uniwersał ten oglądał pan Julian Bartoszewicz.

umarł na zgnitą gorączkę, ów młody bo 39-letni rycerz, mąż wielki, wiekopomny, obywatel najzaciejszy — zabiły go prace, znoje, a może i zawody, jakie tak niezastużenie w swem życiu tak pięknem od ludzi odbierał ¹⁾. Ominęła go buława koronna, z tylu względów mu należna, inni ją brali, gdy największy rycerz polski na skromnem krześle wojewody ruskiego umierał — omijała łaska królów, bo i Władysław IV, zarówno jak i Jan Kazimierz, byli mu niechętni. Pan najkolasalniejszej w kraju fortuny — umierał xiążę ubogi, w nędzy prawie, nie synowi z dóbr nie zostawiając; nędza ta wprawdzie jednaka syna wyniosła do korony, a było to wielkie, szlachetne wywdzięczenie się, godne wielkiego narodu...

Wśród mnóstwa najpoetyczniejszych i wzniosłych rysów życia xięcia Jeremiasza, jakie nam po nim pozostały, pięknie odbija, choć może w sprzeczności stawa z okrucieństwami, nad zbuntowanym kozactwem dokony-

¹⁾ Manuskrypt xięcia Janusza Wiśniowieckiego kasztelana krakow. pod tytułem *Compendiosa relatio o Najjasniejszym domie xx. Wiśniowieckich*, przechowany w bibliotece cesarskiej w Petersburgu. między innymi szczegółami życia xięcia Jeremiasza, tak śmierć jego opisuje: „umarł w obozie z niewymownym całego rycerstwa żalem, równie jako Germanika Rzymskiego oplakujących. Trzeźwy był niewypowiedzianie, tak dalece, że lubo codzień po kilka beczek wina czasem wychodziło na obiad dla walnych traktamentów, sam jednak xiążę tylko wodę pijał, w ludzkości bowiem nie dał się nikomu wyprzedzić. A ta mu zbyt trzeźwość nieco była do śmierci powodem, bo jedząc melonów wiele, oziębził żołądek, który trawić nie mógł, żadnym nie posiłkowany trunkiem“. — Dostojny autor manuskryptu, innej podobno przytrzymał się higieny.

wanemi, jego nadzwyczajna pobożność i ściśle zachowywanie praktyk religijnych. Ów Jeremi, który z krwią zimną wśród najstraszniejszych mąk wyprawia na tamten świat — wbija na pal Krzywonosą, Paleją i innych hersztów kozackich, wznosi kościoły, do żadnego ważniejszego przedsięwzięcia nie przystępuje inaczej jak w sobotę, jako w dzień uprzywilejowany N. Panny, i to nie inaczej, jak po odprawieniu uroczystego nabożeństwa do tej opiekunki polskiego oręża. Cudownym, wielkim dokumentem, materyałem do życia Jeremiasza, jest jego testament, który przeczuwając bliski zgon swój, złożył do rąk żony swej, szlachetnej Gryzeldy. W nim to, polecając jej w opiekę ubogiego jedynaka, wyzutego ze spuścizny w majątkach, przy ojcowskiem błogosławieństwie wyraził napomnienia, tchnące uczuciem najpiękniejszej miłości dla bliźnich, poszanowania dla władz i religijną wzniosłością ¹⁾). Ciało xięcia dla niepokojów w Ukrainie, nie mogło być do rodzinnych grobów, do Wiśniowca

¹⁾ P. Przeździecki w dzieje swoje: „Podole, Wołyń Ukraina, obrazy miejsc i czasów i t. d.“ dał nam wyjątki z tego testamentu, wypisane ze wspomnianego już przez nas manuskryptu ostatniego xięcia Wiśniowieckiego, przechowanego w bibliotece Czarno-Ostrowskiej, w którym ten testament w całości się znajduje zamieszczony. Dla czego pan Przeździecki tak ważnego dokumentu nie wypisał dosłownie, dla czego zresztą w swej pracy tak sładka tylko spożytkował ów manuskrypt, w którym wśród fraszek znajdują się jednak podobno rzeczy wielkiej doniosłości i znaczenia historycznego, jak kopie testamentów wielu książąt Wiśniowieckich, między temi Jeremiasza i syna jego króla Michała, własnoręczny dziennik ostatniego Wiśniowieckiego i mnóstwo notat domowych tych książąt dotyczących — istne skarby?

srowadzone, przeprowadzono je więc aż do klasztoru xięży Benedyktynów na górze św. Krzyża w Sandomirskiem i tam je w r. 1653 złożono. Niewiadomo nawet, czy dla trwających później wojen, oraz nieszczęśliwego panowania syna jego, króla Michała, uczczono kiedykolwiek jego zwłoki pogrzebem. Xiądz Jabłoński w opisie historycznym góry i klasztoru tego, w roku 1735 wydanym, taki nam tylko nagrobek xięcia Jeremiasza podaje: „*Hieremias Cosacorum Terror, Dux et Princeps Visniowiecius, Michaëlis primi Regis Poloniae Progenitor ab A. D. 1653 depositus*“. Na najwyższej więc górze dawnej słowiańskiej Lechii, spoczywają popioły największego jej bohatera!

O xięciu Jeremim pisali i rozpisywali się różni, dawni i współcześni autorowie, z postaci wielkiego bohatera lepiąco nawet najniefortunniejsze częstokroć obrazki dramatyczne, mające niby go malować — używano go za bohatera do przeróżnych powieści historycznych itp., w każdej zresztą książeczce dziejów Polski, spotkać się ze wspomnieniem o nim można. Najpoważniejsze jednak materiały do jego życia i biografii, prócz wspomnianych przez nas Aktów Rusi Zachodnio-Południowej, Księgi pamiętniczej Jakóba Michałowskiego i nieocenionych Pamiętników Bohdana Maszkiewicza, znajdują się: u Pastoriusza *in Diadema Glorise*, w rękopiśmie Janczyńskiego, u Potockiego w *Centuria Viro-rum*, w Temberskiego *Chronologii*, w *Klimakterach* Kochowskiego i w przedrukowanym kilkakrotnie rękopiśmie anonima z biblioteki Czarno-Ostrowskiej Przeździeckich, pod tytułem: *Rozmowy zmarłych Po-*

laków; w tym ostatnim wybornie skreślony charakter Jeremiego i jego wyobrażenia polityczne.

Jużci wielkie musiały być zasługi xięcia Jeremiego w narodzie, kiedy przez pamięć i cześć dla nich, syna jego jedynaka Michała, królem obrano i to nie skutkiem żadnych zamysłów uknowanych poprzednio, ale natchnieniem. Takiej elekcji jak Michał, nie miał żaden król polski, ani przedtem ani potem, ani też i korona z większych jak dla niego cierni, dla żadnego monarchy polskiego uwitą nie była. Zbyt znane nam z dziejów to panowanie, abyśmy się nad niem rozszerzać potrzebowali. Okiem więc tylko rzucimy na niektóre jego daty i szczegóły.

Rok 1640, był rokiem urodzenia Michała. Ojciec, jak wiemy, wyzuty ze wszystkich dóbr swoich zadnieprskich, zostawił go tak ubogim, że królowa Marya Ludwika i biskup płocki Karol Ferdynand Waza królewic, swoim kosztem dali mu staranne, stosowne jego urodzeniu wychowanie, i przez całe jego dziecinne lata, opieką go otaczali. Królowa ze skarbu 6 tysięcy złotych na ten cel rocznie łożyła, zniszczona więc na Wołyniu Wiśniowieczyzna i tyle nawet dostarczyć nie była wstanie. Po złożeniu korony przez Jana Kazimierza, w bezkrólewiu, gdy ogłoszono dzień elekcji, młody Michał Wiśniowiecki przyłączył się do województwa Sandomierskiego, żeby tam głosować z drugimi na wybór nowego króla. Kandydatów do korony zjawilo się wówczas wielu — prymas Prażmowski miał pewną nadzieję, że utrzyma na tronie xięcia Kondeusza, jednego z pierwszych bohaterów francuskich tego wieku, Jan Sobieski wielki marszałek i hetman koronny, popierał te zamiary prymasa, z większą

częścią senatu i Litwy. Szlachta natomiast wrzała przeciw tak samowolnemu narzuceniu im króla, a fanatyzował ją jeszcze bardziej Andrzej Olszowski biskup chełmiński, podkanclerzy koronny, który gorąco zalecał na tron Piasta, a mianowicie młodego Michała Wiśniowieckiego. Dnia 19 czerwca, województwo kaliskie za przewodnictwem swego podkomorzego Stanisława Krzyckiego, pierwsze poparło myśl Olszowskiego siedm innych województw, a wreszcie po krótkim rozmyśle, Litwa i Prussy połączyły się z niem, i za jednomyślną zgodą, pomimo oporu i oburzenia panów i Prażmowskiego, — Michał był królem obwołany. Opór strony przeciwnej i opuszczenie sali sejmowej, były daremne — głos ludu utrzymał się tą razą. Usłyszawszy swe imię młode wątle xiążątko, ulękło się tego niespodziewanego zaszczytu — pierwsze więc słowa Michała były: „Panie, niechaj odepdzie odemnie ten kielich“ (*Transeat a me calix iste*). Zapamiętał on losy swych przodków, Zygmunta w Czechach i Dymitra na Wołoszczyźnie, przeczuwał że purpura szczęścia mu nie da, płakał więc i wzbraniał się od przyjęcia tej godności, — przeznaczenie jednak kazało mu ów kielich wypić do dna. Pod Wolą dnia 19 czerwca 1669 r. miała miejsce ta elekcya. W Krakowie d. 29 września tegoż roku, przez prymasa Prażmowskiego, największego ze swych przeciwników, Michał koronowany został. W Warszawie, wstąpiwszy na tron, zastał biedny król zamek królewski całkiem przez Szwedów ogołocony, pokoje w nim były bez najpotrzebniejszych sprzętów i mebli, a o ozdobach i mowy nie było wówczas, z powodu zaś własnego ubóstwa, sam temu zaradzić nie mógł. Wtedy to przyjaźniejsi panowie przyszli mu

w pomoc i z bogatemi darami pospieszyli. Prymas przysłał mu kosztowne obicia adamaszkowe do kilku komnat i bogaty baldachim do tronu, referendarz koronny karetę i konie, Radziwiłł bogatą karabelę z nieświeżskiego skarbcza, w szmaragdy oprawną, — inni prócz prezentów, kuchnię i piwnicę królewską zaopatrywali, bo też w Polsce na sercach i pomocy w niedoli nigdy nie brakowało. Teraz dopiero zaczęły się zabiegi partii o ożenienie młodego króla. Prażmowski i Sobieski pragnęli, aby pojął w małżeństwo księżniczkę francuską Mademoiselle d'Orleans, lecz Olszowski i w tem ich przemógł, wystawiwszy senatorom, jak zgubne były wpływy Maryi Ludwiki na rządy Jana Kazimierza; i nakłonił na stronę arcyksiężniczki Eleonory, siostry cesarza Leopolda. Oznaczono czas godów króla Michała. Cesarzowa matka przywiozła córkę do Częstochowy, gdzie dnia 27 lutego 1670 r. odbył się ślub, a dnia 15 marca wesele w Warszawie. Koronowaną została Eleonora w Warszawie dnia 19 października tegoż roku. Odtąd właściwie datuje pasmo wszelkich nieszczęść jego panowania. Nie znalazł on szczęścia w tym związku; arcyksiężniczka bowiem zakochana w księciu Karolu Lotaryngskim, nie ukrywała swej niechęci do męża, żyć z nim nie chciała, a gdy zuchwały prymas, poparty silnem stronnictwem magnatów, powziął myśl detronizowania króla, Eleonora jawnie połączyła się z nim i zjednała tym zamiarom brata swego cesarza Leopolda, pod warunkiem, że książę Karol Lotaryngski wstąpi na tron i z nią się ożeni. W pośród tych intryg, w kraju działa się anarchia, zrywano sejmy, na sejmikach krwawe zachodziły niesnaski. Szereg politycznych klęsk spłynął na biedną Polskę. Wybuchła groźna

dla Rzeczypospolitej wojna z Turcyą, Kamieniec Podolski poddał się pohańcom, Lwów od oblężenia okupić się musiał, nareszcie 11 października 1672 r. zawarto ów haniebny traktat buczacki, najsromotniejszy jaki kiedykolwiek Polska podpisywała, z upokarzającymi i ciężkimi dlań warunkami. Przebrała się nakoniec miarka intryg i wichrzeń prymasa i jego stronnictwa — naród był oburzony obelgami, jakie wyrządzano jego królowi, szlachta gotowała się do pospolitego ruszenia, ogłoszono konfederacyę gołębską. Szlachta pod Gołębiem czynnie wzięła się do dzieła, pisała energiczne postanowienia, zrzuciła prymasa z urzędu, rodzinę jego ogłaszając za zdrajców ojczyzny, stanowiła nowe zasady rządów, jednem słowem kto wie jaki obrót wzięłyby rzeczy i czy Rzeczpospolita nie byłaby wyszła z tego przesilenia odrodzoną. Sparaliżował wszystko Stefan Czarniecki, marszałek konfederacyi, synowiec sławnego hetmana, który obawiając się złych skutków wojny domowej, zamienił konfederacyę w sejm i przeniósłszy go do Warszawy, pogodził niby wszystkich z królem i zepsuł (jak mówi Bartoszewicz) to, co w swoim czasie natchnienie szlachty mogło zrobić dobrego. Hańba jednak traktatu buczackiego paliła wstydem szlachejnych mężów w narodzie, na sejmie więc 1673 roku uchwalono, zastawić klejnoty koronne i wojnę z Turkami prowadzić. Gotowano się ochoczo do tej wyprawy, krzątał się mianowicie koło niej Jan Sobieski wielki hetman, a król, któremu serca ani osobistej odwagi nie brakło, osobisty w niej udział wziąć postanowił, robił zaś to tem więcej ochoczo, gdyż właśnie w tym czasie (15go kwietnia) umarł główny przeciwnik jego, ów prymas Prażmowski. Z zamiarem stania

na czele wojska, udał się król Michał do Lwowa, ztamtąd do obozu pod Gliniany, by ztamtąd ku Dniestrowi pociągnąć, ale tu ciężko zachorowawszy, wrócić musiał do Lwowa i umarł w tem mieście d. 10 listopada 1673 roku w 35 roku życia, w przed-dzień właśnie chocimskiej bitwy — nie dano mu więc było nawet, być świadkiem ani jednego narodowego zwycięstwa. Zabiły króla Michała zgryzoty, nieszczęścia publiczne, na które patrzył, nad którymi bolał, bo kraj swój kochał; zabiły troski najnieszczęśliwszego pożycia małżeńskiego, nie zaś trucizna, jak fałszywie niektórzy utrzymują. Król Michał miał wiele najpiękniejszych przymiotów, miał je wszystkie, prócz energii i hartu charakteru, a do tego niedołęztwa nie mało się przyczyniało i wątłe jego zdrowie. Miłość, którą miał u całej szlachty polskiej i politowanie nad jego niedolą, mogą służyć za najlepszy dowód jego przymiotów. Wykształcenie jak na człowieka, nie na panującego, miał wielkie, mówił biegle ośmiu językami, nawet po tatarsku i po turecku, a rozumna Marya Ludwika wielce miłowała towarzystwo jego. W rzeczach religii król Michał był wyrozumiałym, tolerantem, za Aryanami wypędzonymi z Polski i w Prusach osiadłymi, robił swoje wstawienia, jednakże dla pozyskania przyjaźni papieża nie dopuścił do senatu władzyków ruskich i oddalił od urzędów wszystkich dyssydentów i schizmatyków. Szczery, otwarty, nie umiał król tać swoich niechęci, to też zimne i cierpkie przyjęcia, jakie doznawali od niego na pokojach prymas i hetman, zmieniło ich w jeszcze większych nieprzyjaciół królewskich. Wychowany w Wiedniu, nosił się król Michał po francusku, bo do tego stroju przywykł, a to się także wielu nie

podobało i niechętnych mu przysparzało. Wzrostu był średniego, kształtny, twarzy okrągłej, oczy miał wypukłe i wyraziste, a całe oblicze wdzięczne i przyjemne, gdyby je nie kaziła cera chorowita, zapowiadająca niedługie życie. W Wiśniowcu widzieć można kilka jego portretów współczesnych. Zwłoki tego króla pochowane, spoczywają w katedrze krakowskiej na Wawelu, serce zaś złożone u Kamedułów na Bielanach w Warszawie. Teraźniejszy cesarz austriacki, pomny na pokrewieństwo jego z domem Habsburgów, wystawił mu ozdobny pomnik na miejscu skromnego, dawnego w katedrze krakowskiej. Królowa Eleonora owdowiawszy, spełniła nareszcie gorące życzenia serca, oddając swą rękę xięciu Karolowi Lotaryngskiemu, korona ją tylko polska odbiegła w tym powtórny związek. Król Michał zmarł bezpotomnie i zakończył królewską linię domu książąt Wiśniowieckich.

Krótkie, bo zaledwie czteroletnie panowanie króla Michała, miało jednak swoich dokładnych historyków. Do wielkich już rzadkości bibliograficznych należy broszuła in folio w Rzymie 1669 r. drukowana p. t. *Gratulatio Regi Michaeli in ipsius inauguratione* (powinszowanie królowi Michałowi panowania), którąśmy oglądali niedawno. Autorem jej jest Konstanty Zieliński arcybiskup lwowski, ten sam co koronował Stanisława Leszczyńskiego i później w niewoli u Moskali życie skończył. Zresztą wielkimi materiałami do historii panowania króla Michała są: Klimaktery Wesp. Kochowskiego (Roczników Polski Klimakter IV wyd. Bobrowicza z portretem współczesnym, Lipsk 1853 Tom I), dzieło uczonego hr. Salvandego: Dzieje panowania Michała

Wiśniowieckiego króla polskiego i t. d. tłumaczone na język polski z opisami objaśniającymi, we Lwowie 1849 r. T. 1, i Spominki Ojczyste Ambrożego Grabowskiego Kraków 1845 Tomów 2. W powieści nawet uwydatniono postać słabego króla Michała: mamy wprawdzie dość mierną powieść historyczną p. Romana Laskowskiego p. t. Chwile ostatnie Michała Korybuta i elekcyą Jana III. Warszawa 1847 T. 2., i drugą przesłiczną powiastkę, pełną świeżości, wyszłą z pod pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej p. t. Nocleg w Kromołowie, drukowaną w Tomie IX Rozrywek tej autorki. Jest to opis odwiedzin króla Michała, powracającego z koronacyi, u stryjecznej swej siostry starościny Tarłowej w Kromołowie, gdzie bawiła podówczas matka króla, Gryzelda. Malunek osób i obyczajów ówczesnych, eharakter króla i jego matki, skreślone tam są z wielką ścisłością historyczną, obrazek przesłiczny!

Skończyliśmy z linią królewską domu xiążąt Wiśniowieckich, wygasłą na królu Michale, znowu więc o całe przeszło stulecie cofnąć się nam wypada, bo aż do owego kniazia Iwana, starosty Szyskiego, pojmanego w 1549 r. przez Tatarów w niewolę i wracającego z niej po okupie, na swój zamek Peremirecki na Wołyniu. Powiedzieliśmy już wyżej, że od niego poszła linia xiążęca tego domu, która dłużej, bo aż do połowy XVIII wieku dotrwała, chociaż i ta, jak i tamta, nigdy licznie rozrodzoną nie była, jak wiele innych domów wielkopañskich na Rusi. Wiśniowieccy gaśli jedni po drugich, aż w XVIII wieku potrzaskano herby na grobie ostatniego tej wysłużonej rodziny potomka męzkiego.

Xiążę Iwan miał czterech synów: Andrzeja wojewodę wołyńskiego, Konstantyna starostę żytomirskiego, Zygmunta i Dymitra wojewodę niżowych. Najstarszy z nich Andrzej był starostą braclawskim i łuckim, potem kasztelanem wołyńskim, wojewodą braclawskim, w końcu wołyńskim; w 1569 r. podpisał akt unii Litwy z Koroną, a idąc torem przodków występował się wojskowo. Dzielny wojownik przeciwko Moskwie za Stefana Batorego, odznaczył się zwłaszcza walecznością pod Pskowem w 1581 r.; a pojmanego w tej rozprawie wodza Mikołaja Chostowina żywcem królowi przyprowadził. Wiele o tym xięciu ciekawych szczegółów znajdujemy w materyałach do żywota kniazia Kurbskiego. Niesiecki mylnie ma o nim wiadomości, nawet rodowód jego skaził, co poprawia Bartoszewicz, wskazując zarazem z nowo wydanych źródeł, jak majątki Wiśniowieckich rozplywały się w tym czasie. Otoż żona Andrzeja, Eufemia, była nie Wierzbicka ale Wierzejska, wdowa po Janie Zawiszy, z niej miał syna, który dziecięcim umarł, i cztery córki: Halszkę Eufemię za Radziwiłłem Sierotką, Hannę za Mikołajem Sapiehą wojewodą witebskim, starostą surażskim i wielizskim, Alexandrę za kniazim Jerzym Iwanowiczem Czartoryskim i Zofię za Janem Pacem, ciwunem wileńskim. Andrzej umarł r. 1585, wdowa zaś w 4 lata później dnia 16 listopada 1589 roku w mieście Chorowie, mając lat 50 ¹⁾. Córki dzieliły się spadkiem po rodzicach 5 stycznia 1593 roku w Brześciu, w ten sposób: Radziwiłłowa wzięła dwór i miasto Derewnę w powiecie Winnickim i trzy folwarki, dwór

¹⁾ Starowolski, *Monumenta Sarmatarum*, str. 244.

w powiecie nowogrodzkim, i dwór Żdziszki w oszmiańskim. Sapieżyna dwór Maciejów (Matejew), zamek i miasto w powiecie włodzimirskim, Uzłowce w słonimskim, Waśkiewcze w lidzkim, Kasutę w oszmiańskim, Lejny w grodzieńskim. Jedna linia Sapiechów pisała się później od tego Maciejowa na Maciejowie ¹⁾. Czartoryska wzięła miasto i zamek Wiśniowiec w powiecie krzemienieckim, toż zamek Jędrzejów (dzisiejszy Olexiniee), Łozy, Podhajce, Bobrowce i Taraś (dzisiejszy Taraż). Pacowa dostała ziemię Chorawską, Kniahynin i Kruśnicę (meże dzisiejszą Hruszwicę). Działy sióstr były równe. Zostały się nadto zastawne dobra, które nie poszły w podział. Do nich należały w Litwie: Dworzec, dwór i miasto, które dożywociem posiadała Zofia Chodkiewiczówna Jaroszowa Korycka, koniuszyna Litwy, tudzież wsi kilka na Rusi w powiecie orszańskim: Ostapkowicze, Chotochowo, Holki, Zalesie i w powiecie mińskim Otmuś, które trzymał Żarnowski. Nie dzieliły się tem siostry, ale obiecały wspólnym nakładem posiadłości te wykupić i sprzedać, a summami się podzielić: Otmuś wzięła na siebie wykupić Sapieżyna, zastawny w sześciuset kopach groszy ²⁾. Wiśniowiec zatem wyszedł z rąk rodziny, prawda że na chwilę, do rąk Czartoryskich, od których jakieśmy to wyżej powiedzieli, w lat 20 wykupił go ojciec Jeremiasza, Michał książę Wiśniowiecki starosta owrucki. Z pomiędzy wszystkich córek księcia Andrzeja, największy

¹⁾ Osada ta, następnie miasteczko, winna pierwiastkowe swe założenie Maciejowskim, po Sapiebach zaś przeszła do rąk Miączyńskich, którzy ją dotąd posiadają.

²⁾ Akty Zach. połd. Rusi Tom I, str. 246.

rej w rodzinie prowadziła Radziwiłłowa. Ona to pierwsza, za wpływem sławnego Jezuity Kacpra Nahujusa porzuciła słowiański obrządek i przeszła na katolicką wiarę, a przykładem swoim pociągnęła matkę swoją i brata, dziedzica na Rakowie, który umarł niedługo Kronikarze też, a na ich czele rozumie się Niesiecki, wielce się rozpisują o jej pobożności. Xiążęce swe wiano miała podobno całe rozposążyć ubogim, którzy ją za to do grobu na barkach swych niesli. Była fundatorką kościoła i klasztoru Franciszkanów w Nieświzu.

O drugim z kolei bracie xięcia Andrzeja, który miał na imię Zygmunt, kroniki zaledwie wspominają i to tyle tylko, że w młodym bardzo wieku bawiąc na dworze Zygmunta Augusta, gdy się z nim znajdował w Królewcu r. 1552 u Alberta xięcia brandenburgskiego lennika Polski, w czasie puszczenia sztucznych ogniów na cześć króla, od rozpękniętej racy poległ niefortunnie. Miał to być straszny wypadek, młody xiążę stał bowiem tak blisko Zygmunta Augusta, że mózg jego obryzgał suknię królewską.

Trzeci brat Andrzeja Konstanty I, był starostą żytomirskim w roku 1569—1573 ¹⁾). Piszą go niektórzy wojewodą Kijowskim, ale mylnie, nigdzie bowiem tego dopatrzeć nie można. Był to także wojownik i działał na swoją rękę, ucierał się z Srebrnym, którego na czele swoich ussarzów pokonał pod Czaśnikami w 1567 roku i za to wieś Horynkę pod Krzemieńcem od Zygmunta Augusta miał sobie nadaną ²⁾). Miał syna także

¹⁾ Żywot kniazia Kurbskiego Tom I, str. 20

²⁾ O tem nadaniu z Metryki kor. wspominamy obszerniej w rozdziale XVI tej pracy.

Konstantyna II, o którym później obszerniej powiemy, nieprzerywając bowiem wątku, mamy przed sobą obszerniejszy życiorys czwartego brata Andrzeja, ostatniego syna starosty Szyskiego, a tym był Dymitr I, ów bohater Zaporožski.

Postać tego kniazia, pierwszego historycznego watazki Zaporoža, jak dotąd jest zupełnie legendowa, prawie bajeczna, tyle rozmaitych sprzecznych o niej podań krążyło. Każdy, co chciał prawić o Dymitrze, co więcej poważniejsi historycy zachwiali wiarę w swoje o nim powiastki tam nawet, gdzie mówili prawdę, gdy rzeczywiste fakta plątali z anachronizmami, gdy bez krytyki powtarzali wszystko. Antoni Marya Gratiani, kanclerz nuncjusza Commendoniego, opisał nieszczęśliwy koniec Dymitra, rzecz to spółczesna, więc prawie jakby dokument urzędowy. Niektóre szczegóły do tych ostatnich chwil jego, znaleźć można w Isthuanfym (*Historiarum de rebus Ungaricis libri XXXIV*, w księdze XX str. 400), ale Gratianiego podania pewniejsze. Z naszych historyków Strykowski rozszerzył się z samemi pochwałami xięcia, jakby to był tylko bohater bez zarzutu. Bielski i Górnicki krótkie o nim zostawili wzmianki. Niesiecki tak mało wiedział o xięciu, że nawet ród jego splątał, dał mu innych rodziców, nie tych co byli niemi rzeczywiście. Źródła starosławiańskie są w ogóle namiętniejsze do dziejów naszych, o ile nie są dokumentami urzędowemi, świadectwami królów i dygnitarzy. Naprzykład tak zwana Kronika ruska, którą Maciejowski w wyjątkach ogłosił w Kwartalniku naukowym, (Tom II z r. 1835) robi kniazia hetmanem już po Lancorońskim i śmierć jego oznacza na rok 1514?

Istny fałsz, który zkąd powstał, później objaśnimy. Karamzin poszedł za latopisem nikonowskim i wystawił kniazia w zupełnie innem świetle, jak rzeczywiste. Bantysz-Kamiński jeden tylko szczegół podał o kniaziu, zresztą ślepo idzie za Karamzinem. Nieocenione i rzeczywiste materiały do życia kniazia Dymitra dostarczają nam ważne listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów, wydane przez Lachowicza ¹⁾. Z tych listów p. Jul. Bartoszewicz ułożył przesłiczny, krytyczny życiorys kniazia Dymitra w Encyklopedyi Powszechnej (Tom XXVII str. 232—238), rozpoczynający się sporem z uczonym Mikołajem Malinowskim, przypisującym duch awanturńczy Dymitra, jak wielu jemu podobnych kniazioń, skutkom polityki Jagiellonów, która usuwała dalsze podupadłe dzielnice swojej rodziny od wielkiej narodowej pracy, od stanowiska politycznego. Dziś, gdy z nowowydanych źródeł, okazuje się, że ta sprawa licznych rodów kniaziońskich, tych Woronieckich, Czartoryskich, Sanguszków, Zbarańskich i Wiśniowieckich, do pochodzenia xiążęcego, Olgierdowego, były to niczem nie uzasadnione, pychę tylko wywołane pretensye, że ci kniaziowie, mniemani Olgierdowicze i Korybutowicze, nie wspólnego z domem panującym Jagiellonów nie mieli, czepiali się go tylko, wyjaśnia się zarazem i skoncentrowana polityka rzeczywistych władców Jagiellonów. Zresztą, dziwna pretensya, gdyby nawet dała się wyprowadzić i filiacya tych licznych pobocznych gałęzi Gedyminowiczów, miałiby

¹⁾ Pamiętniki do Dziejów Polskich. Listy oryginalne Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wojewody Wileńskiego i t. d. z autentyków spisane przez A. A. Lachowicza. Wilno r. 1842 Tom I.

Jagiellonowie rozdzielić państwo na dwadzieścia, trzydzieści drobnych udziałów, rozewiartować, zamiast je skupiać i to wtenczas, kiedy już doba podziałów przebrzmiała bezpowrotnie. Że xiążęta ci, niby pokrewni panującego domu, nie byli przypuszczeni do senatu Rzeczypospolitej po r. 1569, to inny powód, nie polityki Jagiellonów przyczyna. W konstytucyi Rzeczypospolitej panowie nie siedzieli w senacie na mocy urodzenia, jak poprzednio w litewskim, jak dzisiaj lordowie w Anglii, ale na mocy zasługi. Co służyło Olelkowiczom w Litwie, nie przysługiwało Zbarażskim ani Wiśniowieckim w Rzeczypospolitej, było wręcz przeciwne duchowi praw tego kraju. A że nie piastowali ci kniaziowie, lub z rzadka tylko, wysokich dygnitaryi, urzędów w kraju, zapewne sami tego nie chcieli, a było to raczej wynikiem ich osobistej polityki; przyjąwszy bowiem kasztelanię, województwo, marszałkowsstwo, samiby schodzili z wysokości tronu, zapieraliby się pretensyi do niego, zamieniając się w poddanych króla, jego urzędników, a tego właśnie się im nie chciało. Życie więc zamkowe i kozacze większej części tych kniaziów nie ztąd płynęło, że byli zapomniani, ale miało inne powody. Kraj ich do takiego żywota usposabiał, ta Ruś święta, która wyszedłszy z barbarzyństwa przez wpływ cywilizacyi Polski, była jeszcze na niskim bardzo stopniu rozwoju. Sam król otwierał im nieraz obszerne pole do zasługi, do pracy, a to ich właśnie często przeciw niemu obracało. Wierny, wielki tego przykład, widzimy na żywocie tegoż samego kniazia Dymitra, nad którego losem i smutną dolą utyskuje Malinowski. Patrzymy, jak o tem mówi p. Bartoszewicz. Książ Dymitr był czwartym, może najmłodszym synem Iwana Micha-

łowicza starosty szyskiego, (nie zaś, jak mówi Niesiecki, ródzonego jego brata Alexandra starosty rzeczyckiego). Matka Dymitra nieznaną nam jest, lubo Niesiecki nazywa ją Skorucianką (Skorucianka, Skorutańska, jak wyżej mówiliśmy, była żoną Alexandra, stryjenką Dymitra); odkrycie to więc pokrewieństwa po kądzieli Dymitra zostawia się przyszłości. Król postawił Dymitra starostą nad dwoma ukraińskimi grodami: Czerkasami i Kaniowem. Stanowisko to było ważne, bo od czujności starosty pogranicznego zależało bezpieczeństwo większe lub mniejsze Podola, Wołynia i Kijowszczyzny, a raczej ziem ukraińskich tych trzech prowincyi.

Starosta kaniowski i czerkaski miał czuwać nad obrotami Tatarów. Dla tego Kaniów z Czerkasami zawsze razem chodziły, ciągle jeden wojownik bywał obudwu tych grodów starostą. Rozpoczął ich szereg znakomity Ostap Daszkiewicz, który pierwszy uruchomił kozackie straże grodów i pomykał się z nimi w stepy. To bezpośrednio prawie następstwo na grody po Daszkiewiczu, wyrodziło u fałszerzy historycznych (nie bez rozmysłu to czyniących) twierdzenie o mniemanem dostojęństwie hetmańskim kniazia Dymitra. Hetman urojonej kozackiej, pan kraju pogranicznego? I już tylko spór szedł między nimi o liczbę, którym hetmanem po Daszkiewiczu czy Lanekorońskim był kniaz Dymitr.

Przed xięciem więc otwierało się szerokie pole do zasług, a pracy miałyby dosyć na tych dwóch ukraińskich grodach, gdyby tylko pracy i zasługi dla ojczyzny szukał, ale w kniazu tlał duch awanturniczy, rycerski, zuchwały. Kniaz Dymitr pracował też z początku. Mając sobie powierzoną straż i obronę na granicach ojczyzny,

wyspę Tomakówką zwaną, na Dnieprze u wpadu rzeki Tyśmienicy, gdzie potem niżowi Kozacy przemieszkiwali, uzbroił i obwarował silnie, niby twierdzą. Najczęściej jednak przebywał ze swym ludem na drugiej wyspie czyli ostrowiu dniewowym Chortycą zwanej, gdzie także się ufortyfikował. Wyspę tę długo potem, jak twierdzi Pastoryusz, od nazwiska jego Wiśniowcem nazywano. Myśl była zbawienna, książę utrudniał bowiem przez to przeprawy Tatarom w głąb Korony i Litwy. Współcześni geografowie cuda prawią o tych uzbrojeniach kniazia na Chortycy. Był to więc człowiek niepospolitych zdolności, dobry swojego czasu inżynier nawet. Życie też jego na tej Chortycy, pełne najdziwniejszych, legendarnych prawie szczegółów, naprawdę jak fantastyczną bajkę opisują nasi poetyczni historycy. Jak majtek np. nieustannie w wyprawach z wodami mając do czynienia, książę Dymitr dla łatwiejszego przebywania wielkich rzek jakoto: Dniestru, Dniepru i Dunaju miał pierwszy wpaść na myśl i zaczął używać w miejscu czółen, lekkich czajek z naciągniętej skóry żubra, którymi dla ich lekkości, przez najbystrzejsze rzeki z łatwością ludzi swych przeprowadzał i szybko z jednego miejsca na drugie przenosił się — właśnie kiedy się go nieprzyjaciel najmniej spodziewał. Wszystko to piękne, cóż kiedy nie wytrzymał długo książę w tym krwawym boju, w obronie cywilizacji! Wkrótce bowiem marzyć począł o poddaniu się sułtanowi. Nie poniewieranie i zapomnienie o nim Jagiellonów, ale krew gorąca i ten duch hulaszczy w zupełnie niezawisłem, rozhukanem życiu poczęty, podsunęły mu te myśli. Pierwszy ślad tych niebezpiecznych, zuchwałych knowań kniazia, znajdujemy w liście Zygmunta

Augusta do Radziwiłła Czarnego. W ogólności te listy królewskie ukazują nam rzeczywistą prawdę, zdzierają legendowe przybory z fantastycznej kniazia postaci. Król chorobą złożony w czerwcu 1553 r., odebrał na dobitkę zasmucające wieści. „Dawnośmy my i z Twą Miłością o tym samym mówili“, pisze do Radziwiłła, który był wówczas posłem w Wiedniu w swąch o Katarzynę Rakuską — „i częstokrocieśmy do T. M. serio pisywali o Dymitrze Wiśniowieckim, iż ten zawždy do Turek się brał mieć, o czymesmy miewali dostateczną sprawę. Powiadaliśmy też to, że ten człowiek potrzebuje, aby się to jego niecnotliwe przedsięwzięcie karaniem, a zwłaszcza więzieniem zahamowało, inne się racye przedśw temu od T. M. dawały“. Widocznie więc Radziwiłł odradzał użycia przemocy. „Cóż z tego urosło“, pyta się król teraz. „Wiśniowiecki do Turek uciekł, zamki nasze które trzymał, podawszy, co się nie może, jeno s żałością pisać. Ostrzegał Pan Bóg, nie chcieliśmy dbać“. Chciałby więc król teraz przywabić zbiega jakoś napowrót do Litwy, „bo jeżeli tam w Turzech tak ostanie, nje lada wodza Turcy na państwa nasze mieć będą“ ¹⁾.

W dziesięć dni potem król list pisząc, już jest spokojniejszym, bo „dostał sprawę“, że Dymitr „jeszcze nie ujechał“, ale się dopiero gotował do ucieczki. Zawsze jednak nagli Radziwiłła o radę, jakby tego kniazia zahamować ²⁾. Zapóźne jednak byłyby to rady, bo jeszcze zapewne Radziwiłł listu królewskiego nie odebrał, kiedy Dymitr „zjechał ze wszystką rotą swą, t. j. z tem swem

¹⁾ Lachowicz, Listy str. 54.

²⁾ idem 3 lipca 1553. Listy str. 56.

wszystkiem kozactwem a chłopstwem, które około siebie bawił⁴. Pożegnał się naprzód z dwoma starszemi bracią na Wiśniowcu, potem rotę swą kozacką w pole przodem wysłał, potem się sam ze swoimi puścił i „do Turek ciągnął”. Znalazło się jednak dwóch ze szlachty, którzy z roty uciekli, i dali znać o tem co zaszło, xięciu Konstantemu Ostrogskiemu. Puścił się natychmiast w pogon za zbiegiem xiążę, i króla uwiadomił o sprawie. Ostrogski wiatra w polu nie dognał, król zaś posłał w skok na Podole, na Wołyń i do Litwy, na zamki pograniczne i do starostów, żeby się mieli na ostrożności, „bo jest prze co czujno się mieć”. Według rady Czarnego Radziwiłła, który przez x. podkanclerzego do króla się zgłosił, wysłany był i list z kancelaryi kor. na ręce xięcia Konstantego do Dymitra ¹⁾. Zamki kniazia Kaniów i Czerkasy oddano Dymitrowi Sanguszcze, przyjacielowi Ostrogskiego, tęskniącemu do jego synowicy Halszki. Dymitr wszakże nie udał się do Tureyi, jak to sądzono w Polsce, ale na Zaporozę. Obawy jednak królewskie nie były płonne. Zaporozę podówczas jeszcze nie znaczyło, król więc nie myślał, żeby na niem spaliła się żądza rycerska kniazia. Dymitr był pierwszym panem, co się pojawił na Zaporozu — spojrział do koła i uśmiechnął się — bo wiedział, że w tych stepach orłem być może — udzielnym kniazem. Wiedział, że rycerze awanturnicy przyjmą go ze czcią i z radością, bo kniaz pierwszy zbliżywszy się do nich, uszlachetni, podniesie zawód stepowy. Są głuche powieści z czasów późniejszych, że Dymitr wodził rotę Solimana, przypuszczenia

¹⁾ idem Listy str. 58—59.

tę jednak raz że ubliżają kniaziowi, a potem są więcej niż wątpliwe, źródło bowiem które tę wiadomość podaje, same z sobą stają w sprzeczności, mówiąc, że książę zdradą opanował był jakiś zamek nad morzem Czarnem, który Turcy potem z wielką pracą odzyskali ¹⁾. I pocóżby to Turcy zdobywać mieli zamek opanowany przez Dymitra, który wodził rotę Sułtana? Przeciwnie książę, którego wiara była tylko rycerską, to jest żadną, zbyt wysoko cenił swe chrześcijańskie namaszczenie, ażeby xiężycowi miał służyć. Z dziarską swą drużyną ubiegł jakąś tam twierdzę turecką nad morzem, lecz wyparty z niej, umyślił przebłagać króla i już sześć miesięcy po ucieczce, w Kamionce 4 marca 1554 r. pod Lublinem, przedstawił się królowi. Pan Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski, którego książę uprosił sobie za pośrednika, sam go przywiózł: król był w kłopotcie, bo nie wiedział, jak zuchwałego przyjąć należało, i znowu o zdanie pytał się Radziwiłła ²⁾. Pewno że otrzymał przebaczenie, bo znowu strażniczył na pograniczu w Chortycy. Nie ufał już jednak Zygmunt August kniaziowi i chciał go użyć w Inflantach. Nie radził jednak tego próbować Czarny, będąc zdania, że każdego używać należy wedle zdolności, lepszy więc Dymitr w Chortycy, w boju z Tatarami, jak z Zakonem. Król zgadzał się na to, jeżeli Chortyca jest w istocie wzmocniona, jeżeli zaś nie, chciał koniecznie ściągnąć kniazia na potrzebę inflantską ³⁾. Pokazało się, że król lepiej znał ludzi niż Radziwiłł, jeszcze

¹⁾ Gratiani u Mitzlera, *Acta litt.* str. 221.

²⁾ Listy str. 76.

³⁾ Listy str. 107–108.

bowiem nie wysłał swego listu z d. 12 grudnia 1556 do przyjaciela, kiedy już nowe były fakta, o których otrzymał wiadomość od samego Radziwiłła. „Nie innego pisze on, „rozumieć o Wiszniowieckim nie możemy, tylko iż trudna nadzieja, aby te sprawy kniazia Wiszniowieckiego ku czemu dobremu przyjść mogły i owszemby wiele złego mogły przynieść“. Trzeba więc było jak najszybciej kniazia z pogranicza „zwieść“. Radził Czarny królowi obesłać go podarunkami i pisać do niego, aby „na mały czas przyjechał“. Zrobił tak król, upominki posłał, list napisał, a tymczasem, na jego miejsce kazał jechać bratu jego stryjecznemu, „aby tam ostał, ażeby on tam przyjechał“ ¹⁾). Niejasne jest wyrażenie listu królewskiego o dwa tygodnie późniejszego: „dobrze się nam to zdanie T. M. podoba, iż ponieważ Odyncowicz już z posłem tatarskim do nas idzie, żeby się i z posyłkiem na granicę tatarskim i z Wiśniowieckim pozdzierzało aż do tego czasu, aż Odyncowicz przyjedzie“ ²⁾).

Tu ginie w Polsce ślad kniazia. Zapewne ściśnięty okolicznościami i niełaską zdradzonego po tyle kroć króla, powąławszy się nieco na Niżu, przeszedł w służbę do Moskwy. Niektórzy historycy twierdzą, że zaciekawiony tym awanturniczym żywotem car Iwan Wasilewicz Groźny, sam go do siebie przyzwał. To pewna, że we wrześniu 1557 r. przez atamana kozackiego Jeskowicza oświadczył usługi swe carowi. Najął się poprostu. W tej służbie spalił twierdzę Islam-Kirmen i przewiózł z niej działa zdobyte na Chortycę,

¹⁾ Listy str. 110.

²⁾ Listy str. 114.

która leżała wśród stepów i była wtedy tylko polską, kiedy starosta grodów ukraiennych na niej panował, inaczej jak step była własnością pierwszego lepszego. Dewlet-Giraj chan tatarski oblegał kniazia na Chortycy trzy tygodnie. Książ widział, że nie wytrwa potędze krymskiej, cofał się zatem w głąb kraju, obiecując carowi, że podda mu Kaniów i Czerkasy, że zhołduje całą ziemię po nad Dnieprem. Ale tu tylko pomykała się дума kniazia na rzeczy niepodobne. Pojął to Iwan i nie przyjął ofiary, jako niemożliwej, nie chciał rwać pokoju z królem polskim, wezwał więc tylko kniazia do Moskwy, nadał mu miasto Bielów i wiele włości, i przeciw Tatarom go postawił. Pragnął przynajmniej pozyskać sobie znakomitego wojownika. W następne lata z Danielem Adaszewem wpadł książ nagle do Krymu w 8 tysięcy ludzi, zadał klęskę hordzie, niewolników uprowadził, żony i dzieci tatarskie, wiele jeńców chrześcijańskich uwolnił. W roku 1560 wysłał go car na pomoc xiążętom czerkieskim, którzy prosili o wsparcie przeciw Tatarom krymskim. Znudzili się jednakże książ w tej służbie carskiej, a może ciągnęło go coś do swoich, dość że już w grudniu 1561 roku był z powrotem na Litwie. I znowu mu przebaczone, ale nowe królowi sprawił niespokojności, zaczepiwszy Turków pod Oczakowem — tu jednak książ był narzędziem czyjems i sam król go uniewinnił, bo mówił „między swoimi nieprawych w tem najdziemy“ ¹⁾). Król cenił mężstwo kniazia i dzielność, ale nie mógł znieść jego fantazyi swawolnej i sprawiedliwie. „Pod takim czasem“ pisze do Radziwiłła,

¹⁾ Listy str. 129.

„najwięcej takich sług potrzeba, ale nie z takimi myśłami“. Jakoż znowu kniaź o czemś niebezpiecznem myślał. Słano do niego kozaka z giejtem królewskim i pisaniem Radziwiłła, żeby go „zadzierzyć“, ale znowu „nieprawi“ dopomogli kniaziowi do drogi ¹⁾. Bielski pod r. 1562 jednakże wspomina, że podczas sejmu lubelskiego w grudniu 1562 roku przybył Dymitr do króla z Olbrachtem Łaskim, „Łaskawie byli przyjęci i wina im przejrzana“. Rychło potem zachorował kniaź i sądził, że jest otrutym, „czego król żałując, doktorom go swym opatrywać kazał“. Nie koniec tu jednak jego przygód fantastycznych. Łaski włóczęgę jakiegoś, który się udawał za potomka cesarzów greckich, posadził na tronie wołoskim, i za to otrzymał od niego Chocim w podarunku, lecz wkrótce ów mniemany Heraklides wyparł z twierdzy wojewodę. Łaski urażony, wezwał kniazia w sierpniu 1563 r. do wspólnictwa w zemście. Zakipiała krew hulaszczą w kozaku. Zebrał rychło 4 tysięcy jazdy i przez Dniestr przeprowił się. Dzielną dywersyą służył mu bunt, który wybuchnął przeciw Heraklidesowi, obłął więc Dymitr włóczęgę w Suczawie. Wtedy następując wstępny bojem, Łaski i kniaź w dwa ognie brali powstanie, które się bronilo przeciw trzeciemu. Tomża zdradziecki wódz powstania, żeby się ocalić, oświadczył kniaziowi, że lud wołoski gotów go hospodarem obwołać, jako męża wielkiej sławy i jednej wiary. Połechtany w swej ambicyi kniaź, któremu się ciągle samowładztwo uśmiechało, odstąpił Łaskiego i na swoją rękę działać zaczął. Zwabiony tym sposobem przez Tomżę w głąb

¹⁾ Listy str. 131.

kraju i nagle otoczony w bezdrożnej puszczy, przez Wołochów pobity na głowę, uciekł. Po drodze zdradził go wieśniak, bo znalazłszy go wśród lasu, obiecał pod najstraszniejszą klątwą, że go na Podole przeprowadzi, tymczasem wydał go Tomży. Zuchwałego kniazia, który sam wierzył przysiędze, chociaż jej nigdy nikomu nie dotrzymywał, okutego, z innymi jeńcami odesłał Tomża Solimauowi, który go za żebra powiesił nad morzem. Całą tę wyprawę wołoską, którą koniec najzupełniej objaśnia, fałszerze historyczni, lubiący we wszystkim tylko sławę i zasługi Dymitra upatrywać, komentują najfałszywiej, twierdząc, jakoby na prawdę Wołosza sama i z własnego instynktu gospodarskim stolcem go udarowała. Co pewne i ciekawe, to, że car jeszcze 10 sierpnia 1563 roku skarżąc się królowi na Michała Wiśniowieckiego, osadzonego na starostwach Czerkaskiem i Kaniowskiem, że spalił mu siewierskie ziemie, kazał się w Polsce przez posła swego Andrzeja Kłobukowa dowiadywać, gdzie się obraca książę Dymitr ¹⁾). Oto rzeczywisty życiorys tego kniazia, który długo był przedmiotem ciągłych gruchań poetycznych, naszych i nienaszych poetów i historyków. Śmierć jego, jak ją chcą mieć historycy, ze wszystkiego może najpoetyczniejsza. Kiedy wraz z Piaseckim, szlachcicem podolskim, nieodstępny swych przygód towarzyszem, odesłany został do Carogrodu, Sułtan zaczął od tego, że próbując na swą korzyść obrócić zdobycz tak znakomitego jeńca, począł nakłaniać Dymitra do przyjęcia islamizmu; widząc go jednak niezachwianym w wierze, skazał go wraz z Piaseckim na zrzucenie ze

¹⁾ Czytania Tow. hist. mosk. 1860, IV, str. 218.

skały nadmorskiej przy brzegach przedmieścia Galaty. Piasecki szczęśliwszy, w falach natychmiast śmierć znalazł, xiążę zaś zawisłszy na haku, umyślnie tam na ten cel podstawionym, męczył się na nim całe trzy dni, aż dopiero bluźniąc, jak pisze Miechowita, od Turczyzna, a jak inni mieć chcą, od samego sułtana, strzałą z łuku wymierzoną, przeszyty, życie zakończył. Mało tego, miano mu bowiem podać łuk, z którego wisząc, jeszcze trzeciego dnia strzelał do sułtana i do sułtanki. Kojałowicz w rękopiśmie swoim dodaje, że Turcy po śmierci jego serce jego pożarli, dla nabycia niby większego męstwa. Ostatni szczegół ma być podobno prawdziwy.

Bądź co bądź książę Dymitr był bohaterem niezawodnie, ale z faktów jego żywota nie można żadną miarą ulepić patrioty polskiego, jak tego chce poezya. Książę Dymitr ojczyzny nie miał, był nią chyba dlań step przestronny, po którym toczyć lubiał hulaszczem swem okiem, bując hulaszczą wyobraźnią, harcować; póki i to mu się nie sprzykrzyło, póki gdzie indziej nie powiódł go duch jego awanturniczy. To pewna, że Lachem sam siebie nigdy nie nazywał, i nie go do tego Lactwa nie wiązało, a tradycją pojmował w samym sobie i z siebie ją wiódł tylko. Przy takiej charakterystyce, nie mamy potrzeby dodawać zdaje się, że książę umarł w bezżeństwie, i rodzina go więc nigdzie nie wiązała.

Ze wszystkich utworów w prozie i w poezyi o xięciu Dymitrze, najpiękniejszą o nim dumkę dał nam Lucyan Siemiński, choć historia i tam oczywiście ustąpiła miejsca poezyi, jak n. p. w tym ustępie:

Patrzy w morze — to na szlaki,
Nie pancerneż — ciągną znaki?
Czy nie czajki.

Otóż na pancerne znaki książę się nie oglądał, bo nie był im przyjacielem, i niewiele może ich w życiu widział, na czajki zaś jeszcze w Kozaczyźnie było zawcześniej; historyczniejsza może rozmowa sułtana z książęciem :

Dam ci córę, jak dzień jasną (mówi Sułtan),

Dam ci skarbów co niemiare,

Tylko porzuć wiarę własną,

Muzułmańską przyjmij wiarę.

Piękna córka, skarb bogaty, (odpowiada książę)

Ale wiara twoja za kamyki.

Książę przez dumę strzegł tej swojej wiary. Piękny jest koniec dumki, kiedy już wisząc na haku postrzelił książę Sułtana.

Trwoga bije w Carogrodzie,

Co dokazał Lach na haku,

Co dokazał na swobodzie!

Sto strzał w niego wystrzelili,

Z piersi serce wydobyli,

Zjedli serce po junacku.

Z dziedziny poezji wracajmy do rzeczywistości, do historii; szereg mężów stoi bowiem jeszcze przed nami. Oto znowu postać wybitna, znowu Wiśniowiecki, synowiec Dymitra, syn Konstantyna I, Konstanty II, wojewoda ruski, starosta krzemieniecki, jeden z luminarzy tej bogatej w znakomitych mężów rodziny, który czynny brał udział we wszystkich wypadkach krajowych swej epoki, a żył bardzo długo, bo blisko lat 80, umysł czynny, niespokojny; i jego, jak przodków, paliła żądza sławy. Miał czas wiązać Konstanty aż cztery razy zawierając śluby małżeńskie, naprzód z Zahorowską ka-

sztelanówną bractwską, powtóre z Urszulą Mniszchówną, siostrą carowej Maryny, po trzecie z Korniaktówną wdową po Alexadrze Chodkiewiczu, i nakoniec z Heleną Strusiówną starościanką halicką, wdową po Kalinowskim, jenerale podolskim. Nie tracił więc czasu pan wojewoda, dzieląc go między miłości i posługi ojczyźnie. Rozpoczął xiążę Konstantyn swój żywot publiczny od tego, że w młodych jeszcze leciech został komisarzem do urzędzenia Kozaków nad jeziorem Kurukowem¹⁾. Następnie wraz z hetmanem Zamojskim walczył z powodzeniem przeciw owemu Michałowi gospodarowi wołoskiemu, który korzystając z kłótni o dyzunią w Polsce wszczętej, pierwszy już o rozbiórze kraju myśl powziął. Towarzyszył nareszcie Władysławowi IV we wszystkich tego króla wyprawach. Najważniejszym jednak wypadkiem w życiu Konstantyna, wypadkiem który go do wielu śmiałych czynów posunął, było zetknięcie się jego z owym sławnym z dziejów Dymitrem Samozwańcem, który następnie szwagrem jego został, prawdziwym czy fałszywym carewiczem moskiewskim, czego dotąd historia nie dociekła. Ażeby dokładnie zrozumieć całą tę zawiłą sprawę, tak mało dotąd rozjaśnioną, tak ściśle z dziejami narodu, a przynajmniej oręża polskiego zespoloną, a w której czynny brali udział xiążęta Wiśniowieccy, Konstantyn II i krewniak jego Adam, pan na Brahimiu, należałoby przebiec ją całą, co znowu w zakres naszej pracy nie wchodzi; wspomniemy więc o niej tyle tylko, aby wyjaśnić rolę, jaką w niej odegrali ci dwaj Wiśniowieccy.

¹⁾ Źródła do dziejów polsk. Mich. Grabows. i Mikoł. Malin. Tom II str. 182.

Owoż w 1604 r. na cichym, a gościnnie zawsze dla wszystkich cudzoziemców i przybłądów otwartym dworze w Załóżcach, u xięcia Adama Wiśniowieckiego, zjawił się jakiś nieznanego pochodzenia a ujmującej postawy młodzieniec, którym nie zajmowano się wcale, aż gdy zachorzał, znaleziono przy nim kartkę z napisem, że on jest Dymitr syn cara Iwana, a spowiednik domowy xięcia dostrzegł na piersi jego zawieszony krzyż brylantowy wielkiej cenności. Doniesiono o tem odkryciu xięciu Adamowi, lecz ten nieśmiać sam badać tajemniczego młodzieńca, powiózł go po wyzdrowieniu do Wiśniowca, do swego krewnego Konstantyna, a znajdował się tam właśnie wówczas teść gospodarza domu, pan Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski. Tu, we trzech, rozpoczęli indagacyą, a młodzieniec przyznał się do swego pochodzenia, oświadczając, że wraz z matką swą Martą, był odesłany do zamku Uhlecz, gdzie polecono go zamordować, lecz że doktor Niemiec, któremu dano to zlecenie, podstawił na jego miejsce inne dziecię, jego zaś potajemnie odwiózł do domu kniazia Mściśławskiego, od którego miał sobie darowany ów krzyż brylantowy; że nareszcie dopiero po śmierci tego kniazia zmuszony uciekać, aby go nie poznano, przebrał się do Polski i trafił przypadkiem aż do Załoziec, na dwór xięcia Adama. Takie było zeznanie tajemniczego młodziana, o którym historia moskiewska głosi, że to był mnich wywłoka, imieniem Otrepjew, zbiegły z kijowskiego klasztoru, który łotrowawszy jakiś czas na Zaporozu, wpadł nareszcie na myśl udawania carewicza Dymitra. Rzeczywistej prawdy nie docieczone do ostatka, to jednak pewne, i to oglądali naocznie Mniszech i xiążęta Wiśni-

wieccy, że miał on ramię jedno krótsze i brodawkę na twarzy, znaki które nosił istotny Dymitr, zresztą najwymowniejszem jest uznanie go następnie przez carową Martę za syna. Otoż odkrycie podobnego rodzaju rozciekawilo, rzecz naturalna, wojewodę Mniszcha i jego zięcia x. Konstantyna, powieźli więc swą zdobycz do króla Zygmunta, który naówczas znajdował się w Samborzu. Król po przedstawieniu go sobie na audyencyi, ulegając prośbom Mniszcha i Wiśniowieckiego, pozwolił im wspierać Dymitra orężem, a panowie ci wnet się wzięli do dzieła, w którym już własne swe widoki i plany usnuli. Przyszły car zwrócił na siebie oko córki pana wojewody, pięknej Maryny, dumnej jak ojciec, i której naraz zaświtała myśl zostania carową. Dymitr nie wahał się przyrzec, że ją poślubi, jak tron odzyska, a nawet podobno zapewnił narzeczonej zapis na Nowogrodzie i Pskowie, ojcu jej Smoleńsk i Siewierz, a przyszłemu szwagrowi Wiśniowieckiemu, bajeczne summy, jako wynagrodzenie za pomoc w odzyskaniu tronu. W tym czasie właśnie zawiadomiony o tem wszystkim car Borys, panujący wówczas, przysłał do Wiśniowieckiego tajnego posła, ofiarując mu wielkie summy za wydanie Samozwańca. Dumny magnat ze wzgardą odrzucił tę propozycję, a sprowadziwszy Marynę do Wiśniowca, w zamkowej, dotąd tam exystującej cerkiewce, w przytomności Mniszcha sprawił uroczyste jej zaręczyny z Dymitrem. Teraz brano się już nie na żarty do wielkiego dzieła, i nie wahając się, uzbroiwszy 5 tysięcy szlachty, do której przyłączyło się kilka tysięcy ukraińskich Kozaków, ruszyli Mniszech z xięciem Konstantym z tą siłą na osadzenie na tronie Dymitra i danie monarchy potęg.

znemu już wówczas państwu rosyjskiemu. Nie będziemy powtarzać dziejów tej wyprawy, która jak wiemy, nadspodziewanie powiodła się panom polskim. Mniszech i Wiśniowiecki nie posiadali się z radości, tem bardziej, że wieley ludzie ówczesni w kraju, jak Zamojski, x. Konstantyn Ostrogski i Żółkiewski, głośno szydzili sobie z całej tej sprawy, awanturniczą ją nazywając. Owoż w pochodzie Ukraina cała z zapałem przyjęła Dymitra, kolejno poddawały mu się ziemia Siewierska, Czernichów i Putywl, wszędzie oddawano mu klucze do miast i kassy, wszędzie nowozaciężnymi zwiększały się oddziały Mniszcha i Wiśniowieckiego. Pod Brańskiem dopiero carewicz przegrał bitwę z wojskami moskiewskimi, cofnął się więc do Putywła, gdzie się obwarował, awanturniczo oczekując dalszych wypadków. Wszystko zdawało się już stracone, a pan Mniszech z zięciem umknęli nawet do Samborza, zostawiając Dymitra własnemu losowi. Lecz na dworze rosyjskim zaszły nagłe i niespodziewane wypadki. Borys car umarł nagle, obrano wprawdzie syna jego Fiedora, lecz na krótko tylko. Basmanow jeden z bojarów, podniósł powstanie i Dymitra w obozie 7 maja 1605 r. carem ogłosił. 1 czerwca Moskwa uznała go za pana. 10 czerwca wdowa Borysa i młody Fiedor uduszeni zostali, a bojarowie państwa wyjechawszy do Tuły naprzeciw Dymitra, oddali mu pieczęć państwa, klucze od skarbcza i ubiory carskie. Nie potrzebujemy mówić, że Mniszech i ziązę Wiśniowiecki na pierwszą wieść o tem wszystkim, natychmiast znaleźli się przy Dymitrze i d. 20 czerwca z wielkim pocztem Polaków asystowali wjazdowi jego do stolicy carów. A cóż się tam nie działo wówczas! Starzy moskiewscy brodacze

ze strachem i zgorzeniem patrzyli, jak w bramach matuszki Moskwy polska muzyka narodowe wygrywała marsze, zagłuszając ich śpiewy, jak ulice zalane były kontuszami i polskimi ferezyami. Dymitr rozkochany w Marynie, a może tylko wdzięczny jej ojcu i Wiśniowieckiemu, jedynym sprawcom jego tryumfów, wszystkim ich zachciankom i fantazyom dogadzał, a magnaci nie zaniechali oczywiście nic, coby tylko ich narodowości schlebić mogło. Dnia 27 lipca z bajeczną okazałością koronował się Dymitr, i przy tym obrzędzie Polacy, mając na czele x. Konstantyna i Mniszcha, rej wodzili. Co zaś najbardziej zgorzyło Moskwę, to wprowadzenie przez cara Polaków do koła senatu i oddanie im najważniejszych godności państwa, a jeszcze bardziej może... co już za prawdę na ironię zakrawało... osadzenie Jezuitów w Kremlu. Dla starowierców było to niezaprzeczenie więcej upokarzające, więcej ich bolało, niż marnotrawstwo Dymitra, który na okazałości i wystawy, w dziejach prawie krajów niesłychane, przeszło 7 milionów rubli przez pierwsze trzy miesiące swojego panowania ze skarbu narodowego roztrwonił. Po wstąpieniu na tron, Dymitr, wybrawszy z moskiewskiego skarbcza najbogatszą koronę, posłał ją przez nadzwyczajnego posła Własjewa do Polski, w darze Zygmuntowi III, upraszając przez tegoż o zezwolenie królewskie na ślub jego z Maryną Mnischówną¹⁾. Przyjął to dobrze oczywiście Zygmunt III, jakoż ślub odbył się przez zastępstwo w Kra-

¹⁾ Korona ta, moskiewską zwana, przetrwała w skarbcu warszawskim aż do czasów Augusta II, który ją nieprawie elektorowi brandenburgskiemu ofiarował.

kowie 29 listopada 1605 r. w kamienicy Firlejów w przytomności króla. Dawał ślub xiądz Maciejowski kardynał i biskup krakowski w asystencyi nuncyusza papieżkiego, a byli przy tym obrzędzie przytomni: królowie Władysław i Anna królowa szwedzka ¹⁾. I tu nie obeszło się bez szczególności. Poseł bowiem Własjew, zapytany uroczystie przez kardynała, czy car nie ślubował komu innemu, zafrasowany wahał się długo z odpowiedzią, odpowiedział nareszcie, że o tem nie wie, lecz zapewne że nie, jeśli go tu przysłano. Wytłumaczono posłowi formę katolickiego obrzędu, czem uspokojony, po krótkim zamieszaniu doręczył dopiero podarunki pana młodego, i na obiedzie u ojca carowej Mniszcha był przytomny. Podarunki te dziejopis Karamzin oblicza na 4 miliony rubli srebrnych. Wojewoda Mniszech, prócz innych mniejszych prezentów, miał wówczas otrzymać sześć cegieł ze złota odlanych, bardzo ciężkich i 300 tysięcy dukatów w pieniądzech. Mniej więcej takiejże wartości były i podarunki, ofiarowane xięciu Konstantemu Wiśniowieckiemu. Dnia 3 grudnia wyjechała Maryna z Krakowa ze świetnym orszakiem do Moskwy; król dla powagi przydał jej dwóch posłów Rzeczypospolitej: Oleśnickiego i Gosiewskiego ²⁾. Mniszech i Wiśniowiecki wyruszyli z nią także dla oddania jej małżonkowi i asystowania przy obrzędzie koronacyi. Maryna, jakkolwiek upojona przysłem swem szczęściem, zalewała się jednak łzami rzucając rodzinne progi — jakby przeczuwała smutny swój

¹⁾ Kognowicki Kazimierz, *Życia Sapiehów* Tom II str. 92—105.

²⁾ Kognowicki, Tom II str. 114—117.

koniec, co i na otaczających smutne zrobiło wrażenie. Miesiące całe siedziała Maryna incognito w Promniku, drogi były złe, w tak daleką podróż zimą puszczać się nie śmiano. Tymczasem goniec za gońcem pędził do Polski, nagłąc o przyjazd carowej, tęskno było bez niej Dymitrowi ¹⁾.

Doczekała się nareszcie Mniszchówna i listu Pawła V papieża z błogosławieństwem, i dnia 17 kwietnia 1606 roku przejechała granicę Polski, w dalszą puszczając się podróż. Po drodze zawczasu przygotowane czekały ją wszędzie owacye, po znaczniejszych miastach bojarowie państwa i starszyzna witali przyszłą carowę. Pierwszych dni maja z ojcem i szwagrem wjechała dopiero tryumfalnie do Moskwy ²⁾. Szczegóły tej podróży,

¹⁾ Odjazd z Polski Maryny i zaślubiny jej z Dymitrem opiewała muza polska radośnemi pieśniami. Stanisław Grochowski sławny poeta ówczesny napisał z tego powodu Pieśni na fest ucieszny wielkim dwiema narodom, którą już w 1606 r. w dwukrotnem wydaniu w Krakowie wyszły, złożone z różnej miary wiersza, chwające wszystkich, co w tej sprawie brali udział. Była też i pieśń współczesna „W każdym tak szczęściu jak i nieszczęściu“, grana przez muzykę polską przy wyjeździe carowej Maryny, o której wspomina Wiśniewski w Hist. literatury Tom VII str. 17.

²⁾ Dyaryuszów tej podróży Maryny, wydanych mamy kilka. Jeden u Kognowickiego str. 128—136; drugi w Przyjacielu ludu z r. 1842; trzeci u Turgieniewa *Hist. Russ. monum.* Zebrane o tej drodze, jak i w ogólności o Marynie szczegóły w Encyklopedyi Powsz. w artykule Jul. Bartoszewicza (Tom XVIII str. 116—119) są mylne, co do dat zwłaszcza.

powtórnego ślubu i koronacyi Maryny, odbytej dnia 7 maja 1606 roku w sobornej cerkwi Wniebowzięcia na Kremlu, fantastycznością bogactw i przepychu jaki dookoła roztaczano, śmiało z bajkami Tysiąca nocy zestawić by można. Polacy w tem wszystkim przewodniczyli, wszędzie dawano im pierwszeństwo, a chytry naród moskiewski po cichu knuł tymczasem straszną zemstę za swe zniewagi. Zbliżała się ostatnia krwawa katastrofa i rozwiązanie dramatu. W nocy z 16go na 17ty maja wcisnęło się rozmaitemi bramami do Moskwy 18 tysięcy rozmaitego żołdactwa, o wschodzie zaś słońca Bazyli Szujski z krzyżem i pałaszem w ręku na czele zbrojnego ludu wjechał do Kremla, przysięgł narodowi przed wrotami soboru, a otoczony tłumem, z okropnemi krzykami „śmierć Samozwańcom“, ruszył ku pałacowi gdzie car mieszkał. Gwardyi jego niemieckiej było tylko 50 ludzi na warcie, tych wykłuto i Basmanowa naprzód zabito. Dymitr wyskoczył z łóżka, błądy, trzęsący, chwycił na się strój i insygnia carskie, i z pałaszem w ręku ukazał się ludowi, lecz na widok pomordowanej gwardyi ostatecznie stracił przytomność, skoczył oknem, złamał nogę, rozbił pierś i głowę. Strzelcy podjęli go zakrwawionego, byli tacy co go bronić chcieli, lud szarpał rannego, wściekłością miotany. Przeniesiono go nareszcie do sali, rozpoczęto niby jakąś indagacyę, gdy dwóch dworzan nieopodal stojących, Wołniew i Wojcyków, dwoma wystrzałami z pistoletów resztę mu tchu odebrali.... byłaż to litość, czy zemsta nad konającym? Carowa, na odgłos tumultu, wybiegła do sieni, lud cisnął się już do jej apartamentów, mordując Polaków jej dworzan; pierwszy z nich padł Osmólski, broniący drzwi

komnaty sypialnej i stara jej ochmistryni Chmielewska. Marynę bojarowie ocalili przed zemstą, jaką jej gotował lud, okrytą jednak w rogozę wraz z ojcem wojewodą Mniszchem wtrącono ją do więzienia. Tymczasem trup Dymitra obnoszono po ulicach, różne mu obelgi wyrządzając, okazano go carowej matce i pytano jej, czy to jej syn. „Czemuście mnie o to pierwszej nie pytali, kiedy żył, teraz już nie mój“, odpowiedziała dumnie carowa Marta. Ulitował się nareszcie kupiec jakiś nad trupem cara i pogrzebał go za Sierpuchowską bramą; lecz i ztąd jeszcze go wydobyto, spalono zwłoki i popioły z armaty wystrzelono. Tak mściła się Moskwa nad Samozwańcem! Gdy się to wszystko dzieje w Kremlu, na dworze cara, książę Wiśniowiecki tymczasem na czele walecznej garstki Polaków uciera się z ludem na ulicach Moskwy, a otacza go nie więcej nad 500 rycerzy. Nie równa to była walka, a gdy nareszcie rozjątrzony lud wymierzył działa przeciwko drewnianemu domowi, w którym Polacy przez dwa dni byli zabarykadowani, książę Konstantyn Wiśniowiecki widząc tak groźne położenie, kazawszy wywiesić białą chorągiew, sam ze swemi ludźmi począł pieniądze z worów na ulicę wyrzucać. Udał się fortel polski, gdy bowiem lud bić się o nie począł między sobą, Wiśniowiecki wypadł wtedy z ludźmi na ulicę, działa odebrał, wiele ludu pobił, i kto wie, czy ze wzrastającymi stronnikami nie byłby może opanował stolicę, gdyby nie nadszedł Szujski, który krzyż św. niosąc i całując go, ocalenie wszystkich Polaków poprzysiągł. Lecz i w tem Moskwa zdradę przygotowała, zaledwie bowiem Wiśniowiecki rozbroił się, pochwycono go wraz z kilku znacniejszymi dowódcami, jak Sta-

dnicki, Herbert, Tarło i inni, i wprowadzono ich do niewoli, z kąd nieprędko, bo po roku dopiero uwolnieni, jedni, a pomiędzy tymi i Wiśniowiecki, cichaczem powracali do kraju, drudzy dalsze awanturnicze przygody z następnymi Samozwańcami dzielili. Nim do Wiśniowieckich powrócimy, parę słów jeszcze o Marynie wtrącimy dla nieprzerywania wątku w opowiadaniu. Poetyczna jak dotąd jej postać, w całkiem Innem naraz okazuje się nam świetle. Duma, chęć panowania i tronu, zagłuszyły w niej wszystko, nawet uczucie niewieściego wstydu.

W więzieniu bojarowie domagali się od Maryny, żeby oddała wszystkie kosztowności, które jej kiedykolwiek dał Dymitr — oddała wszystko, pozostawszy w odzieniu tylko, które miała na sobie. Rozłączono ją z ojcem, a kiedy Maryna żądała, aby razem z nim mogła dzielić więzienie, bojarowie uwolnienie przyrzekli obojgu, żądając za to 55 tysięcy rubli wykupu. Bogaty Mniszech znaczną część tej summy złożyć musiał. Lecz i tą razą słowa nie dotrzymano, trzymając ojca i córkę kilka miesięcy w więzieniu w Moskwie. Wojewoda Marynę uważał wciąż za carowę i tak się z nią obchodził, i Maryna nie upadała na duchu. „Dajcież mi pokój“ mówiła do przyjaciół, którzy ją pocieszali, „uznana raz za carowę tego kraju, nigdy nią być nie przestanę, i ten kto by pozbawić mnie chciał korony, musi wprzód pozbawić życia“. Tymczasem wieści się rozeszły, że Dymitr żyje, że ocalony — oszust jakiś, rzeczywisty już samozwaniec, ogłosił się nim i znaczną partję zebrać około siebie zdołał — skupili się koło niego i znakomitsi Polacy, którzy z więzienia umknąć zdołali, jak

Zborowski, Stadnicki, książę Różyński, Sapieha Jan starosta uświatski i inni. Nowy car Wasil Szujski rozpoczął więc panowanie wśród buntów, płomieniejących się naokoło. Kiedy południowo-zachodnie prowincje głośno powstawały za mniemanym Dymitrem, Mniszech z Maryną i resztą uwięzionych Polaków odesłani do Jarosławia, d. 4 września 1606 r. tam przybyli na wygnanie. Siedzieli rok prawie cały, aż wreszcie król, którego posłów, przydanych dla towarzyszenia Marynie, też sama doła spotkała, wymógł uwolnienie wszystkich jeńców polskich, a więc Mniszcha i Maryny. Rozejm zawarty był o to w czerwcu, przed dniem 8 października wszyscy mieli być wolni — od Maryny zażądano zupełnego zrzeczenia się praw swych kiedykolwiek do władztwa. Uczyniła to, ale najmniej o tem myślała. Dnia 28 sierpnia uwolniona z ojcem wracała do Polski, konwój odprowadzał ich i posłów Rzeczypospolitej do Smoleńska ¹⁾. Powziąwszy o tem wiadomość Dymitr ów drugi „worem Tuszyńskim“ pospolicie zwany, wysłał w pogoń za orszakiem dwóch rotmistrzów: Zborowskiego i Stadnickiego. Posłowie uciekli, niektórzy twierdzą, że i wojewoda z nimi, ale carowa była pojmana, i co się zgadzało z jej życzeniem, odprowadzona do obozu pod Tuszyńem, gdzie się był rozlokował ów mniemany jej małżonek. Samozwaniec na znak radości kazał bić z armat. Była chwila namysłu — w Marynie walczył wstyd niewieści z dumą, myśl zresztą, że w Polsce będzie przedmiotem żartów i wzgardy. Ojciec jednakże, jak niektórzy utrzymują, nie odstępujący jej i Samozwaniec, nalegali gorąco. Oczy-

¹⁾ Kognowicki, Tom II str. 165—180.

wiecie dla Dymitra jedno słowo Maryny było wyrokiem śmierci, albo drogą do tronu. Przysiągł on dumnej wojewodziance, że będzie z nią żyć jak z siostrą, dopóki Moskwy nie zdobędzie. W tydzień dopiero, po nastąpionych tajemnych układach (18 września), Maryna przybyła po mniemanego męża. Dobrze oboje odegrali swoją rolę — witali się serdecznie. Ale zdecydowawszy się już na tak awanturniczy żywot, Maryna nie chciała siebie uwodzić i zawarła z Samozwańcem ślub pokryjomo ¹⁾. Wtedy już Szujski zastraszony biegiem wypadków, zapragnął układów, Sapieha więc poszedł pod Moskwę — Maryna pozostała w obozie i ciągle w nim bawiła. Sapieha odnosił zwycięstwa. W jego żywocie znajdujemy wiele szczegółów o tem obozowym życiu Maryny. Sapieha opiekował się carem i carową, często ich odwiedzał. Przesłał Marynie raz w podarunku posąg św. Leontego (3 stycznia 1609 r.). Maryna niby rzeczywista carowa jeździła po cerkwiach i monastyrach, przebierała się po mężku, narażała się na wiele niebezpieczeństw, a ten duch rycerski niewiasty budził podziwienie w umysłach męźnych, samo nawet wojsko hołdowało Marynie ²⁾.

Zygmunt III tymczasem nie rad temu wszystkiemu, wdał się ostatecznie w wojnę moskiewską. — Dymitr uciekł do Kaługi, sprawa jego zły obrót brać począła. Maryna konno z dziećciem na ręku i jednym tylko służącym pogoniła za nim, pomimo proźb i przedstawień przez przyjaciół i Stadnickiego jej robionych.

¹⁾ Kognowicki, Tom II. str 167.

²⁾ Kognowicki, Tom II str. 181—205.

Próbował król odciągnąć od Samozwańca Marynę, obiecywał jej nawet nadać Sambor lub Grodno, jej i mężowi. Żółkiewski do Sapichy 5 września 1610 r. o tem pisał. Lecz daremno — z dumą odparła Maryna, że królowi Jegomości podaruje Warszawę. Listów Maryny z tego czasu jest kilka. Nie chciała wrócić na poddaną królewską, koniecznie jej carować się chciało. Nareszcie Moskwa przez Żółkiewskiego opanowaną została, a Samozwaniec w grudniu 1610 r. przez Urusowa zabity, głowę jego odesłano do stolicy. Rozpacz Maryny po tem wszystkiem nie miała granic, uwięziono ją, dwa tygodnie tylko życia pozostawiając. Napróżno pisała do Sapichy, błagając o litość i ratunek — Sapicha szedł zdobywać Kaługę na imię królewicza Władysława. Lecz i tu nie koniec jeszcze tego tragicznego, pełnego wypadków żywota. Zjawia się znowu nowa postać, kozak Zarucki, Rusin rodem z Tarnopola, ale z Dońcami pokumany, ten od początku bronił sprawy Dymitra II, teraz zaś postanawia ratować Marynę. Maryna miała syna — Zarucki ją i dziecię uprowadza z więzienia, odsyła za Don, a sam orężem broni jej praw póty, póki w zamieszkach i buntach carstwa była jaka nadzieja, że się co da zrobić. Ale w 1612 roku wszystko się skończyło. Zarucki szedł więc do Kołomy, po odstąpieniu Pożarskiego i potem do Michajłowa, wziął Marynę do siebie, lato i zimę z nią przeżył. Jest nawet wzmianka (u Pretoryusza), że Maryna po raz trzeci z tym Zaruckim ponowiła związki małżeńskie. Na wiosnę udał się z nią Zarucki na południe, ku Astrachaniowi. Wszędzie ogłaszał carem Dymitra II. Astrachan, a raczej Tatarzy jego osiedleńce, którym od Moskwy oderwać się chciało, powstawali, słu-

chali skinienia awanturnika. Zarucki kraj pustoszył, siał mordy i pożogę, dokazywał póki na zachodniej granicy trwała wojna polska. Potem chmarę żołnierstwa wysłano na niego; nie mogąc się oprzeć sile, uciekł na Jaik. W tych bezdrożnych pustyniach długo ścigany, schwytany nakoniec, skończył życie na palu. Maryna utopiona pod lodem przez kozactwo, a syn jej czteroletni, z Samozwańca zrodzony, uduszony. Było to w 1614 roku. Był przecie starszy syn jej, z pierwszego Dymitra zrodzony. O tym zapewne są ślady u niektórych historyków ¹⁾, że około 1627 r. Iwan Dymitrowicz carewicz, z matki Mniszechówny zrodzony, obdarzony wielkimi zdolnościami, z polecenia Zygmunta III i Lwa Sapiehy u Jezuitów w akademii wileńskiej wychowanie pobierał, i że ztamtąd wykradziony i uduszony został. O innym, drugim zapewne synie Maryny, podają niektórzy historycy, że w Samborzu około 1632 r. zjawił się był młodzieniec, u którego na plecach wypiętnowane były znaki: „Dymitr syn cara Dymitra“, i że go Daniłowicz podskarbi W. kor. oporządziwszy przystojnie, do Warszawy Władysławowi IV odesłał, że car Alexy Michajłowicz żądał jego wydania, lecz Władysław IV, czy to dla widoków politycznych, czy tylko ludzkością powodowany, nie wydał go do samej śmierci i że dopiero za Jana Kazimierza w czasie wojen domowych, udawszy się do Sztokholmu i do krajów księstwa Holsztyńskiego, ztamtąd wydany do Moskwy, w grudniu 1649 r. ścięty i ćwiertowany został ²⁾.

¹⁾ Rostowski, str. 307.

²⁾ O tym to zapewne synie Maryny obszernie szczegóły przytacza Niemcewicz w przypisku z Recollesa (Panow. Zyg. IIIgo Tom III rozdz. 2 gi.)

To tylko pewna, że była chwila, w której do Polski zbiegali się z różnych stron świata oszuści i ogłaszali się za carewicza Dymitra. Ciemny, przesądny lud ruski wierzył oszustom, osłaniał ich, aż rzecz ta takiej wagi nabyła, że na wstawienie się Michała Fiedorowicza w r. 1646, stanęła uchwała sejmowa, aby nikt w Polsce pod karą śmierci carewiczem nazywać się nie ważył. Taki to był koniec i los tej poetycznej Maryny: złocisty Kreml, korona carów, na chwilę jej tylko błysnęły, a nuta dzwonów rozlegających się w dniu jej koronacji była żałosną, przedwstępną już wówczas jej pieśnią pogrzebową. Koniec jej nawet dokładnie niewiadomy, bo i co do tego spory zachodzą u historyków. Nie wiele więcej jasne losy jej potomstwa i który syn był prawdziwym carewiczem, synem ukorowanego Dymitra, który owocem haniebnego związku z oszustem z Kaługi — ani jaki był koniec obydwóch. W ogólności w całej tej historii Maryny, niewiele u nas dotkniętej, nieznaney prawie, natrafić wprawdzie można na ustępy nieco poetyczniejsze, lecz inne tuż obok wstrętem przejmują, potworną jej próżność do bezwstydu posuniętą malują. Możliwy może te rozpaczliwe wybiegi kobiety kłaść na karb jakiejś wielkiej idei politycznej, wytrwałości, podniecanej przez dumnego ojca i szwagra, kto wie może nawet przez tajemne zabiegi dworu, lecz przy szczupłych materyałach do jej życia, na te ślady natrafić trudno. Przeciwnie dochowanych parę jej kartek, ręką w rozpaczyskreślonych do Sapiehy i do wodzów ówczesnych, do obozu posyłanych, w których myśl tylko o sobie i zaprzątnienie własnem upokorzeniem jawnie przezierają, rzucają ostatecznie cień na postać Maryny, odejmują jej ostatnią aureolę poezyi....

ostatni potomek tej xiążęcej rodziny, xiążę Jerzy Zbarański kasztelan krakowski, a ogromna jego fortuna, piękna i bogata Zbarańczyzna, małe państwo niemal tworząca, prawem spadku, jako najbliższemu krewnemu z tej samej dzielnicy, dostała się x. Konstantemu, niewielka tylko część tych dóbr wpłynęła w dom Czetwertyńskich. Dnia 25 maja 1641 roku umarł dopiero x. Konstantyn 78 letni starzec, przeżywszy wszystkie swe żony i synów, których miał z pierwszej tylko, Zahorowskiej. Było ich trzech: Alexander starosta czerkaski, Jerzy starosta kamionacki i Janusz koniuszy koronny. Dwaj pierwsi młodo i bezzennie pozmierali, nie mamy też o nich zgoła żadnych wiadomości, pozostał najdłużej przy życiu Janusz, który miał być następcą imienia i wielkich bogactw ojcowskich, lecz i ten go do grobu poprzedził — fortuna więc poszła na wnuków.

Ten Janusz, Januszem I-szym w rodowodzie Wiśniowieckich zwany, koniuszy koronny, starosta krzemieniecki, o ile z nielicznych, rozprószonych o nim wspomnień widzimy, nie była to żadna swojego wieku znakomitość, ale wojownik odważny i dla kraju swojego wyłany. Ojciec za młodu już zaprawiał go do rycerskiego rzemiosła i powierzył go sławnemu ówczesnemu hiszpańskiemu wodzowi Spinoli, pod którym młody Janusz walczył w Niderlandach. Powróciwszy do kraju i tu się wysługiwał; walczył przeciw Osmanowi sułtanowi tureckiemu pod Chocimem, przeciw Szwedom i Gustawowi w Prusiech. Za Władysława IV-go powierzano mu dowództwo nad piechotą. W 1627 roku ożenił się xiążę Janusz z Eugenią Katarzyną Tyszkiewiczówną wojewodzianką wileńską, która potem poszła za mąż powtórnie

za Alexandra Radziwiłła marszałka W. lit. Bartoszewicz oglądał w oryginale list x. Janusza, zapraszający na ślub swój, w dniu 19 września w Wilnie odbyć się mający, marszałka W. lit. Jana Stanisława Sapiechę; list był z dnia 1 lipca z Lublina. Pan wielkiej fortuny, dumny jak wszyscy Wiśniowieccy, xiążę Janusz, choć tylko był koniuszym W. kor., trzymał wszakże znaczny poczet nadwornego wojska, na którego utrzymanie corocznie przeszło 700 tysięcy dzisiejszych złotych polskich wydawał. To i inne zasługi xięcia, skłoniły nareszcie Władysława IV do konferowania mu polnej buławy — lecz ta zapóźno, bo dopiero w dzień śmierci jego w r. 1636, doręczoną mu została. Był to więc pierwszy choć niedoszły hetman w rodzie Wiśniowieckich. Synów z Tyszkiewiczównej xiążę Janusz zostawił dwóch: Dymitra II, który nie na żarty już był hetmanem W. kor. i Konstantyna III wojewodę bełzkiego, ojca dwóch ostatnich Wiśniowieckich!

Dymitr II, starszy od brata o lat kilka, był rzeczywiście postacią historyczną, sławą rodu — a rola polityczna jaką odegrał w kraju, głośniejsza może niż innych Wiśniowieckich, choć tyle sław w tej familii liczyło się. Bartoszewicz zebrał do jego życia obszerne materiały, które podajemy. Rodził się Dymitr w roku 1628, miał więc lat zaledwie 13 przy śmierci ojca. Ojciec umierając, zostawił opiekę nad obydwojma synami swoimi Dymitrem i Konstantym, xięciu Jeremiaszowi, jakkolwiek to był dalszy i z innej linii ich krewny. Nie na dobre to wyszło synom, bo Jeremiasz będąc w ciągłych zapasach z kozactwem, jak wiemy stracił cały własny majątek, jakże mógł upilnować majątek wycho-

wańców? Dał jednak Dymitrowi wychowanie narodowe, staranne. Rzadkie to było zdarzenie między panami, ale Dymitr kończył nauki w akademii krakowskiej, razem ze swym bratem Konstantym i z Janem Sobieskim ¹⁾. Potem, hetmańska krew, służył ojczyźnie wojskowo. Za Jana Kazimierza nastały dla niego czasy. Był w oblężeniu zbarażskim z bratem pod xięciem Jeremiaszem, i tu „początki marsowe założył“. Pod Krzemieńcem pokazał „na karkach kozackich, jak silna była xiążęca szabla“. Pod Żwańcem i Suczawą, gdzie poległ młody Tymoszek Chmielnicki, gromił kozaków. Potem za strasznej burzy północnej, walczył wprawdzie ze Szwedami, lecz kiedy szczęście króla opuściło, przeszedł w Prusiech na ich stronę razem z Alexandrem Koniecpolskim. Niedługo jednak trwało to zniechęcenie się, bo za Tyssowicz już, w lutym 1656 roku, wysłał do Jana Kazimierza gońca, że do niego wraca wraz z całym swoim wojskiem ²⁾. I zaraz wyruszył w marcu naprzeciw Czarnieckiemu, żeby się z nim połączyć. Z radością przyjmował go wojewoda i do króla pisał o jego poruszeniach. Połączyli się obydwaj 22 marca. Po drodze wziął do niewoli oddział ze 120 ludzi, zmusił go do przysięgi i wcielił do swego pułku. Wielka też moc jeńców nagromadziła się w Przemyślu, Łańcucie i w Zamósćiu ³⁾. Z nich stroiły się pułki, a gdy rycerskich

¹⁾ Kaź. Wład. Wojcicki, Biblioteka starożytna pisarzy polskich, Tom IV str. 96.

²⁾ Portofolio królowej Maryi Ludwiki, wydane p. Edw. hr. Raczyńskiego Tom I. str. 260 i Des Noyers Lettres, str. 79,

³⁾ Des Noyers str. 122—125.

ludzi za hasłem Tyszowiec gromadziło się co dzień więcej, Szwed opuszczał stanowisko za stanowiskiem, a na każdym zostawiał poległych i rannych, bagaże i działa, żeby przy wielkiej wodzie uciec chociaż do Sandomierza. Ścigali go Sobieski starosta jaworowski i książę Dymitr (w początkach kwietnia). Karol Gustaw spieszył swoim na pomoc, ale zaledwie się wymknął sam i ściśnięty między Wisłą a Sanem, nie śmiał posyłać nawet po żywność, jeden ciura dziesięciu Szwedów płoszył, taki był postrach między Szwedami. Kiedy zbliżyli się Litwini pod hetmanem Sapiehą w 20 tysięcy do koronnych, Czarniecki i Lubomirski poszli do Prus, książę został się pod dowództwem Sapiehy i rzucał się wszędzie naprzód ze swoją nadworną Wołoszą, często obok Sobieskiego. Rozmaicie się udawało, lecz raz w Rudniku o mało co nie pojmał samego króla szwedzkiego podczas śniadania; gdyby miał jaką pomoc, chorągiew więcej na zawołanie, wsławiłby wojnę wielkim tryumfem. Król uciekł pod Sandomierz na most ¹⁾. Znajdował się potem Dymitr w trzydniowym boju w 1656 pod Warszawą ²⁾. Znajdujemy i o bracie jego Konstantym wspomnienia w ciągu tej wojny ³⁾. Później odznaczył się Dymitr w wyprawie przeciw Rakoczemu. Raz osaczony pod Sachnanem? (tak u Niesieckiego), nie stracił przytomności, ale jak niegdyś jego opiekun Jeremiasz, niby piorun oderzył na wroga wraz z pisarzem polnym, żeby się ocalić brawurą, i większą część taboru urwali, kiedy jednocześnie hetmani

¹⁾ Wojcicki, Bibl. staroż. pis. Tom I. str. 204 i Des Noyers str. 141.

²⁾ Des Noyers str. 220.

³⁾ idem str. 289.

zastąpili od przodu i tyłem, na którym był wtedy książę, dowodził tam Czarniecki ¹⁾. Od roku 1658 za prace wojenne został Dymitr strażnikiem koronnym. Dnia 28 sierpnia 1658 roku dostał list przypowiedni na chorągiew tatarską ze 150ciu ludzi ²⁾. W rok później w Szubinie 9 listopada 1653 r. chorągiew tatarską kazał mu król zwinąć, a za to dał mu list przypowiedni na 150 dragonów po ustąpieniu wojewody krakowskiego ³⁾. Gdy się na Moskwę w 1660 r. „wojenna pora otworzyła“, książę Dymitr pod Jerzym Lubomirskim szczęśliwie wojował pod Cudnowem i Słobodyszczami, a jak był ciężki ze swoim pułkiem Kozaków, pod Chmielnikiem za Janczarychą, świadczy Zieleniewicz i autor potrzeby Cudnowskiej. Dnia 6 października 1663 r., po śmierci Konstantego podczaszego kor. książę mianowany został starostą białocerkiewskim ⁴⁾. W nagrodę też rycerskich zasług swoich otrzymał inne, na pograniczu od Brandenburgów starostwo drahimskie, ale na mocy układu wewlawskiego miało to starostwo odejść do elektora po śmierci księcia, jako zastaw za wynagrodzenie kosztów wojennych, które Rzeczpospolita obowiązywała się elektorowi wypłacić. Za swoje zasługi brał jeszcze Dymitr inne nagrody: starostwa Lubomlskie i Kamionackie. Ożenił się wtedy z Maryanną Zamojską, kasztelanką czerniechowską, córką Zdzisława a siostrą Marcina, pierwszego ordynata drugiej dynastyi.

¹⁾ Des Noyers Tom I str. 230.

²⁾ Sygillaty, ks. I fol. 52.

³⁾ Sygillaty, ks. II fol. 18.

⁴⁾ Sygillaty, ks. VII fol. 42.

W senacie zasiadł książę Dymitr już r. 1659 wojewodą bełzkim. Odtąd zaczyna się jego rola prawdziwie polityczna. Towarzysz broni, kolega akademicki Jana Sobieskiego, równie jak jego co do lat, też same co i on miał widoki polityczne. Stawał za królową przeciw Lubomirskiemu. Ważną tego usposobienia wskazówką jest okoliczność, że ofuknął Piaseczyńskiego, jednego z hetmańskich agentów, który obiegał Wołyń w początkach r. 1665. Książę był urażony o to, że nie dostał województwa kijowskiego po Wyhowskim, lub może Czarnieckim, kiedy jednak Piaseczyński odezwał się do niego: „*una gallina* tak nam *incubuit* (mówił to o królowej), że już *expiraverunt* nasze wolności, i cóż będzie, gdy nam Francuza wsadzą?“, książę mu rzekł „nie masz Wmę mówić takich rzeczy w domu moim“. Dla tego inny tajny goniec na Ukrainę, ale królewski do hetmana Tetry, poleca xięcia Janowi Kazimierzowi: „sam pan wojewoda, prawi, *multis recommendatus et probatus* W. K. Mci *nomimibus*, „wielce zaleca się, bo „chodzi pilno około wszystkiego“. W tym czasie właśnie szczególną baczność zwrócił książę na Białocerkiew, starostwo swoje, i wojsko tam utrzymywał w posłuszeństwie dla króla, żeby nie dało się ująć Lubomirskiemu ¹⁾). Dla tego wiemy z pewnością, że xięcia wojewodę miał nawet Lubomirski w podejrzeniu, mówiono bowiem powszechnie, że bunty przeciw hetmanowi podniecał ²⁾). Dla tego książę wyprzedził innych swoich spółzawodników do buławy. Kiedy po śmierci Rewery Sobieski wziął wielką, do mniejszej

¹⁾ Zbiór dyplomatów rządowych Krupowicza str. 137—139.

²⁾ Przyjaciel ludu z r. 1847 Nr. 30.

mieli ochotę xiążę, chorąży kor. Andrzej Potocki i Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski ¹⁾. Rozstrzygnęła się rzecz na sejmie ostatnim za Jana Kazimierza. Xiążę przyjechał do Warszawy 26 lutego 1668, a 1 marca został hetmanem polnym ²⁾. Pod koniec rządów Jana Kazimierza znajdował się xiążę obok Sobieskiego na Ukrainie, nawet i za bezkrólewia stał na pograniczu, ale już tym razem sam jeden, hetman wielki albowiem pojechał na konwokacyę, którą zawczasie złożono, potem do Prus, gdzie bawiła się jego żona, i rząd cały nad wojskiem xięciu powierzył. Przybyło do Dymitra poselstwo od Kozaków do obozu z prośbą o miłosierdzie i zachowanie przy wolnościach dawnych; obiecywali już Kozacy, że hetmana swego Doroszeńka słuchać będą, że poprzestaną na sumiennem wykonaniu układu hadziackiego. Tymczasem w obozie u hetmana poln. działo się bardzo nieszczęśliwie: było wojsko jakby w zamknięciu po całych miesiącach, nie jeden też zdrowiem i dostatkim przepłacił, gdy xiążę dopiero na tydzień przed Bożem Narodzeniem rozpuścił wojsko ³⁾. Była wtedy i druga sprawa, która powszechną uwagę na xięcia zwróciła. Elektor brandenburski w czasie sejmu konwokacyjnego zajechał Drahim, ze strachu że Polska go nie opłaci. Sam nie dochowywał traktatów, więc sądził, że

¹⁾ Listy Sobieskich u Helcla str. 119. Bibl Świ-
dzińskich.

²⁾ Dyaryusz Jana Antoniego Chrapowickiego wojewody witebskiego, wyd. Rusieckiego na str. 17—19.

³⁾ Latopisiec albo Kroniczka Joachima Jerlicza, wyd. K. Wł. Wojcickiego Tom II str. 136—137.

i wszyscy tak czynią. Podobno porozumiał się poprzednio z xięciem. Wielka burza sejmem elekcyjnym zatrząsała. Howerbeck uspakajał umysły. Z drugiej strony w bezkrólewiu tem zajechał xiążę Zamość w sprawie swego szwagra, kiedy się o tę ordynacyę spierały dwa przemożne domy, Konięcpolskich i Wiśniowieckich, ten ostatni, w osobie xięcia Michała, wojewodzica ruskiego, syna Jeremiasza. Na sejm następny elekcyjny przyjechał xiążę Dymitr do Warszawy d. 9 czerwca 1669 r., dobrze później po Sobieskim, a zajechał wspaniale, w licznej assystencyi i spotykających go, mając z sobą 16 chorągwi nadwornych, i udał się wprost do prymasa ¹⁾. Nie był xiążę stronnikiem Kondeusza i razem z podkanclerzem Olszowskim ku Lotaryngowi się skłaniał, co poświadcza sam Chavagnac, poseł lotaryngski, który ich obu ujął. Tymczasem królem obrany jego krewny, Michał Korybut Wiśniowiecki. Oczywiście znaczenie xięcia przytem poszłoby górą, gdyby nie zabiegi panów, w ogóle przeciw nowo obranemu królowi. Pomimo to jednak, xiążę zawsze stał świetnie z powodu tej elekcyi, a kiedy na sejm do Warszawy przyjeżdżał, prosto jechał na zamek ²⁾. Podczas sejmku w r. 1670 otrzymał Dymitr dwa nowe starostwa: Sockie i Strumiłowskie, po śmierci Radziejowkiego ³⁾. Innym przywilejem zyskał xiążę prawo na ustąpienie dla Bokuma, cześnika lit. i jego żony, dóbr i gruntów królewskich starostwa warszawskiego na

¹⁾ Chrapowicki, str. 48—124.

²⁾ Chrapowicki, str. 217.

³⁾ Sygillaty ks. XI fol. 197 przywilej z d. 4 października.

przedmieściu warszawskiem ¹⁾. W tych czasach właśnie wszedł Dymitr w bliskie stosunki krwi z Sobieskim. Jeszcze w r. 1668, nim wziął buławę, umarła mu żona Zamojska, jak i bratu, obydwie jednego miesiąca ²⁾. Po trzech latach wdowieństwa ożenił się hetman powtórnie z xiężniczką Teofilą Zasławską na Ostrogu, rodzoną siostrzenicą Jana Sobieskiego, córką wojewody krakowskiego Władysława Dominika i Katarzyny Sobieskiej. Ślub odbył się w Warszawie w pałacu Ujazdowskim, według życzenia królewskiego. Miało to małżeństwo znaczenie polityczne, bo hetmanowie pogodzili się z sobą i Sobieski pojednał się z królem. Dotąd xiążę Dymitr oczywiście gniewał się na Sobieskiego za jego postępowanie z królem. Zdawało się, że zgoda była szczerą, przyjechała na nią umyślnie siostra Sobieskiego, matka panny, już wtedy Radziwiłłowa, hetmanowa litewska. Przywiodła za sobą wiele pań i senatorek litewskich. Na uroczystość tej zgody i senatorów wielu w ogóle z dobrej woli zebrało się.

Dnia 8 maja 1671 r. obydwaj hetmani razem przyjechali, nazajutrz o zmroku (10 maja) wieniec od Dymitra oddawał pannie młodej Łużecki kasztelan podlaski, za co od panny dziękował brat jej przyrodni, młody Radziwiłł ³⁾. „Tamże znamienitą komedię odprawowano“, narzeka w rubasznym swoim języku Jerlicz, „która 60 tysięcy kosztowała, w czym znaczna to utrata skarbu Rzeczypospolitej, za którą summę mogłoby się tysiącom

¹⁾ Sygillaty ks. XI przywilej z d. 10 listopada 1670 r.

²⁾ Latopisiec Jerlicza, Tom II str. 129.

³⁾ Ojczyste Spominki Ambr. Grabowskiego, Tom II str. 135.

żołnierza zapłacić, a z tego kosztu i intraty, jakoby psa pod ogon pocałował, tak to pomogło wiele. Lepiejby na domy Boże albo na szpitale, na ułomne, na kaleki, na żołnierza skaleczonego i niedostatniego¹⁾ i t. d. ¹⁾. Po weselu obydwaj hetmani wspólnie ruszyli na wojnę jesienną od Buska ku Barowi przeciw kozactwu i Tatarom ²⁾. Miał xiążę osobiste krzywdy do pomszczenia, bo mu dobra około Krzemieńca w lecie do szczętu zniszczono ³⁾. Dnia 22 sierpnia hetmanowie połączyli się pod Barem; był przy xięciu i brat jego Konstanty ⁴⁾. Koniec wyprawy smutny. Sobieski odjechał w listopadzie ze Lwowa, zostawiwszy komendę xięciu, xiążę na pedogrę chory odjechał także, zostawiwszy władzę swemu porucznikowi Wyżyckiemu, pisarzowi lwowskiemu, który się z hetmanem swoim listownie znosił ⁵⁾. Tak często u nas bywało. I kiedyż to taką niedbalstwo? Oto nie w czasie spokoju, ale kiedy cała Ukraina ogniem płonie! Na sejmie i radzie senatu posejmowej w roku 1672 poróżnił się xiążę z królem, kiedy i z Sobieskim swary królewskie na nowo do ostateczności prawie dochodziły. Domagał się xiążę od króla Michała, żeby mu oddał wszystkie dobra pozostałe po ojcu, jako skrzywdzony opieką; odłożył to król do dwóch miesięcy, a hetman nieukontentowany wyjechał z Warszawy ⁶⁾.

¹⁾ Latop. Jerlicza, T. II str. 175.

²⁾ tamże str. 181.

³⁾ Chrapowicki, str. 249.

⁴⁾ Opis tej kampanii i daty do niej w Amb. Grabowskiego Spominkach T. II str. 174—179.

⁵⁾ Chrapowicki str. 267; Ambr. Grabows. Tom II str. 155.

⁶⁾ Chrapowicki, str. 299.

Pospolite ruszenie pod Gołębim wzbierało już konfederacją, krzyczało na Sobieskiego, że podnosi przeciw królowi bunt, książę Dymitr łagodził te zapędy ¹⁾. Po wielkiej radzie warszawskiej nastąpiła powszechna zgoda. Król wysłał Dymitra z Warszawy przodem do wojska i kazał mu dowodzić póty, póki nie wróci Sobieski, który wyjechał do Gniewa. Było to w maju. We wrześniu książę słał królowi jeńców wziętych pod Buczaczem i jeszcze był wtedy sam w obozie, bo Sobieski siedział w Jaworowie i ciągle się wybierał. Na czele 10ciu tysięcy wybierał się książę do Wołoszczyzny i tam miał zimować w zdobytych stanowiskach. Kiedy wreszcie przybył Sobieski, odbyła się rada wojenna na polach mogiłskich i książę szedł dalej na Dobrowody ²⁾. Znajdował się nareszcie Dymitr i pod Chocimem, i tam miał swoją dolę zasługi. Potem za nowego bezkrólewia spoczywał długo po trudach obozowych u siebie w Załóscach ³⁾.

Przeznaczenie widać chciało, żeby książę hetman ciągle zajeżdżał dobra. Była to zresztą rodowa cecha Wiśniowieckich, a Jeremiasz ojciec króla Michała, umiał to lepiej robić niż inni. Dymitr dawniej zajeżdżał dobra Zamojskie, a teraz ostrogskie, umarł albowiem ostatni bezdzietny młody potomek książąt Zasławskich na Ostrogu, Alexander, rodzony brat jego żony i spór wynikał, kto ma po nim dziedziczyć kolosalne dobra. Rozmaicie ludzie tę rzecz rozważali. Wprawdzie jeden z książąt Ostrogskich postanowił na swoich ziemiach ordynację,

¹⁾ Chrapowicki, str. 314.

²⁾ Spom. Ojczyście Ambr. Grabows. Tom II str. 211—271.

³⁾ tamże T. II str. 287.

którą po wygaśnięciu dziedziców prostej linii miał wziąć Zakon maltański. Ambicje kawalerów polskich już się dawno gotowały na ten wypadek. Jeden z nich, jeżeli ordynacya się utrzyma, wziąłby ogromne xiążęce dobra z obowiązkiem rycerskiej służby dla Rzeczypospolitej. Ale trafiali się statysci, którzy utrzymywali, że ordynacyi nie ma, bo nie zachowano wszystkich formalności w ustanowieniu jej, bo nie zatwierdziła jej ostatecznie konstytucya sejmowa. W takim razie dobra Ostrogskie spadałyby na jedyną rodzoną siostrę Alexandra, to jest na xiężnę Wiśniowiecką. Dymitr zatem w sprawie swojej żony robił zajazd na Ostrogszczyznę. Jednocześnie zachodziły i drugie wypadki. Sejmik proszowski, jak było w rozporządzeniu twórcy ordynacyi, obrał Hieronima Lubomirskiego, kawalera maltańskiego dziedzicem po Alexandrze, i wezwano xięcia aby ustąpił ¹⁾. Sprawa ta tak głośna wówczas, tak dotąd pamiętna, zawieruszyła całe prawie następne panowanie. Xiążę Dymitr nie ustąpił. Powodziło mu się widocznie na tej drodze zajazdów — dawniej utrzymał Zamojskich, teraz żonę swoją. Miał może tutaj acz skryte poparcie i zezwolenie Jana III, dawnego towarzysza, naprzód akademii, potem hetmaństwa, teraz króla. Ale radość zasępiła ta okoliczność, że nie miał xiążę Dymitr synów; jeden z Zamojskiej Janusz, umarł, były zaś zresztą trzy córki i to z Zamojskiej, z drugiej zaś nie miał żadnego potomstwa. Nie było więc nadziei, żeby Ostróg przekazał swoim potomkom. W roku 1676 oddał mu Jan III wielką buławę. Z rachunków Morsztyna podskarbiego w. kor.

³⁾ Spom. O j e z y s. Ambroż. Grabows. T. I str. 206.

wiemy, że xiążę pobrał tytułem pensyi w roku 1676 ze skarbu 12 tysięcy złotych pols. i osobno jurgieltu 1800, razem 13.800 złotych, pensya wcale nie wielka ¹⁾. Oczywiście pod wodzą króla hetmana, wszyscy inni z urzędu hetmanowie mało się odznaczali sami, chyba ścisłem wykonaniem rozkazów. Jan III za Wisłą dwa lata sam po swojej elekcji zatrzymał buławę, nawet tytułem dzielić się nie chciał, a kiedy oddał ją, sam jednak dowodził. Hetmanowie, xiążę Dymitr wielki i Jabłonowski polny, chodzili tylko za nim w pole. W roku 1676 w październiku znajdował się Dymitr pod Żórawnem i tam podpisywał kondycye pokoju. Obiecywał razem z marszałkiem nadwor. kor., że wielkiego posła Rzeczpospolita wyszle po ratyfikacye traktatów do Stambułu ²⁾. Z królem serdeczna przyjaźń łączyła hetmana — co więc jeszcze można było, co brakowało Dymitrowi, dał mu Jan III. W r. 1678 został wojewodą krakowskim, we dwa lata r. 1680 kasztelanem krakowskim.

Tyle o życiu publicznem xięcia Dymitra, za którym, zawdzięczając pracowitemu Bartoszewiczowi, śledziliśmy z taką dokładnością. Miał hetman liczne, niezaprzeczone zasługi, całe życie był czynnym, ale nie była to osobistość tak pociągająca, sympatyczna i popularna w narodzie, jak ongi jego krewny Jeremiasz. Wady też jego nie były może osobiste, a płynęły z ducha wieku, miały rdzeń w narodzie, który przygotowywał już wówczas tę smutną anarchię, która mu w następstwie koniec zgotować miała. I zaiste smutny to był obraz — kraj ko-

¹⁾ Biblioteka Warszawska z r. 1844. Zesz. IV.

²⁾ Wojcicki, Bibl. staroż. pis. pol. T. II str. 282.

chano, kochał go i Dymitr, wszelkimi środkami ratować go usiłowano, ale dla jednej prywaty, dla jednej często-kroć podrażnionej ambicyi, już wszystko szło w zapomnienie, wszystko poświęcano. Bratanek jednego króla, towarzysz broni i akademicki drugiego, xięciu Dymitrowi było jak w raj — o czem tylko zamarzył, wszystko posiadał — urzędy, intratne starostwa, sypały się nań jak z za rękawa, a przy takich warunkach i czegoż to dokonać nie można było....

W życiu prywatnem, domowem, xiążę Dymitr był ludzkim, hojnym, zwłaszcza dla ludzi rycerskiego stanu fortuny nie żałował, karności w wojsku ściśle przestrzegał. Pobożny, jak wszyscy prawie hetmanowie nasi, osobliwsze miał nabożeństwo do obrazu N. Panny w Częstochowie, to też i szczodroblivość swą w bogatych darach temu klasztorowi okazywał; przechowuje się tam dotąd jego buława. Toż i córka księcia Eugenia Katarzyna Koniecpolska w r. 1669 koronę swą ślubną, złotą, drogiemi komieniami sadzoną, zawiesiła na świętym obrazie w Częstochowie, w miejscowym skarbcu dotąd oglądać ją można. Intercyza ślubna tej pani, wypisana u Przyłęckiego w Pamiętnikach o Koniecpolskich. Wesele odbyło się w Załóżcach podczas zapust r. 1667. Posagu dał córce xiążę 150 tysięcy i w klejnotach 50 tysięcy. Tyleż musiały brać i inne jego córki, nie miał z nich jednak Dymitr pociechy — umierały prędko. Koniecpolska bezdzietna w kilka lat po ślubie umarła. Druga córka, zamężna za Wacławem Leszczyńskim wojewodą podlaskim, urodzona r. 1655, umarła mając lat 26 w 1681 roku, przed samą śmiercią ojca. Córka jej a wnuczka Dymitra, Józefowa Potocka, następnie xiężna

Januszowa Wiśniowiecka, kasztelanowa krakowska, żona ostatniego z Wiśniowieckich. Trzecia córka Dymitra Salomea, wstąpiła do zakonu Benedyktynek we Lwowie i potem przenioszły się do Przemyśla, jako xieni tego klasztoru świątobliwie umarła. Sam książę hetman umarł w sierpniu 1682 r. Żył lat najwięcej 54. Ze śmiercią jego dom Wiśniowieckich, znacznie ku upadkowi się pochylił. Spoczywał już tylko na dwóch jego synowcach, wojewodziech bełzkich, synach Konstantyna III. Książę Dymitr tytułował się na Założcach i Zbarażu Wiśniowieckim.

Materyałów do życia księcia Dymitra mamy dosyć, rozprószonych po źródłach historycznych do panowania Michała Korybuta i Jana III. Więcej szczegółowe, wybitniej historyczną postać księcia malujące: u Chrapowickiego w Dyaryuszu, w Spominkach Ojczystrych Ambrożego Grabowskiego, u Helcla w Listach Sobieskich, u Wojcickiego w Bibliotece starożytnych pisarzy polskich i w Kronice Jerlicza. Z mniej znanych źródeł, kilka ciekawych szczegółów o życiu hetmana Dymitra znaleźć można w rzadkiej już dzisiaj broszurze panegirycznej księdza Jerzego Mleczi Jezuity w 1683 r. w Krakowie wydanej p. t. „*Radii sepulcrales Demetrii Viśniowiecū*“ (Promienie grobowe Dymitra Wiśniowieckiego). Napisał także panegiryk na śmierć jego ksiądz Paweł Jan Wojewódzki, w Krakowie 1682 roku drukowany.

O bracie hetmana Dymitra, Konstantynie III, wojewodzie bełzkim wspomnimy krótko — wzmiankowaliśmy o nim kilkakrotnie w życiorysie Dymitra. Widocznie brakło mu zdolności brata, mniej też na widowni jaśniał, choć

dzielił wspólne z nim losy i we wszystkich prawie wojennych wyprawach Dymitrowi towarzyszył. Mianowany naprzód wojewodą braclawskim, następnie bełzkim, posiadał starostwa: osieckie i gliniańskie. Zaznaczają osobliwie w życiu jego politycznym, układy jego z Turkami w Żórawnie r. 1676, w których jako komisarz był wydelegowany wraz z bratem. Rezydencją Dymitra były Załośce inaczej Nesterwarem zwane, którą Konstantyn zaś osiadł na ojcystym zamku w Wiśniowcu. Za jego życia miasto Wiśniowiec, gniazdo stołeczne tych książąt, kilkakrotnie już pierwej od nieprzyjaciół niszczone, po raz ostatni przez Turków nawiedzone zostało. Właśnie w chwili, kiedy właściciel książę Konstantyn, w r. 1672 inną jakąś wyprawą był zajęty, Turcy zniszczywszy mnóstwo miast i siół na Podolu i Wołyniu, podstąpili pod sam Wiśniowiec. Długo komendant tego zamku, mężny szlachcic Borkowski stawił im opór, zdradą jednak żydów, mieszkańców miasta, Wiśniowiec został zdobyty, ogniem i mieczem do szczętu zniszczony. Po śmierci pierwszej żony Zamojskiej, która mu nie zostawiła potomstwa, książę Konstantyn dla podtrzymania gasnącego rodu, ożenił się powtórnie z Chodorowską podkomorzanką lwowską, rodzoną siostrzenicą hetmana Stanisława Jabłonowskiego, kobietą rozumną, ale wielką intrygantką polityczną, o czem później jeszcze będziemy mieć zrzeczność mówić. Z tego związku było dwóch synów: Janusz i Michał, dwóch ostatnich potomków, na których wygasł ród Wiśniowieckich. Książę Konstantyn umarł we Lwowie w r. 1686, w katedrze tamtejszej pochowany. Książna przeżyła męża o wiele, a po jego śmierci zawarła powtórne związki z księciem Janem Karolem Dolskim mar-

szalkiem wielkim litewskim, przyjacielem osobistym króla Jana Sobieskiego ¹⁾). Otóż i dwaj ostatni Wiśniowieccy, dwaj bracia rodzeni, wojewodzie bełzy, synowie Konstantyna, przed nami tylko pozostali — na ich grobach, jako ostatnich z rodu, trzaskano herby xiążęce. A nie były to już sławy tego wielkiego domu, choć wszędzie o nich głośno — na sejmach, w radzie i na wojnie — ale i czasy też inne wybiły, i bohaterskość zmalała dawno pogrzebano...

Zacniemy od starszego Janusza Antoniego, który był kasztelanem krakowskim, a którego Bartoszewicz, nie wiadomo dla czego, statystą polskim nazywa. Sam xiążę najmniej może miał do tego pretensyi i ani życiem ani czynem tego miana bynajmniej nie usprawiedliwiał. Pisał wprawdzie dzieła, drukował je nawet, ale w materyach religijnych, a co pewna, pił i bratał się ze szlachtą w najlepsze — lecz raczej to dobra jego natura i pótrzeba towarzyskości, niż myśl jakaś polityczna w tem wszystkim przewodniczyła — na filozofa ani na statystę bynajmniej nie zakrawał. Bartoszewicz zebrał pracowicie najdrobniejsze daty i szczegóły z jego żywota, miał przed sobą Sygillaty z tej epoki — czerpał z Otwinowskiego, który dużo o xięciu pisał, ale charakterystyki tego ostatniego Wiśniowieckiego, domyslać się tylko, odgadywać z tego życiorysu należy. Zacniemy od powtórzenia dat.

¹⁾ Bartoszewicz splątał rodowód tej pani, mieni ją mylnie wdową po Chodorowskim a z domu Jabłonowską, siostrą hetmana Stanisława — patrz Encyklopedia Powszechna. T. XXVII str. 250.

Od młodu już xiążę Janusz zaczął być czynnym, piastował rozmaite urzędy, zmieniał starostwa. W bezkrólewiu po Janie III trzymał się stronnictwa saskiego za Jabłonowskim hetmanem, wujem swej matki; obrany posłem na sejm koronacyjny, już na nim, chociaż tak młodziutki laskę chciał piastować ¹⁾. Najprzód jako sekretarz pracował czas jakiś w kancelaryi koronnej i ztąd w r. 1699 obrany marszałkiem nadwornym litewskim. Dnia 18 czerwca 1701 r. brat młodszy Michał ustępuje mu starostwa gliniańskiego. 23 czerwca xiążę ustępuje z uroczyszcza Szreniawy, w powiecie lwowskim, Stanisławowi Wiśniowskiemu i żonie jego Helenie, tudzież ze wsi Połtewy i z wójtostwa gliniańskiego, w starostwie lwowskim ²⁾. Dnia 28 października tegoż roku xiążę Kazimierz Czartoryski ustępuje mu starostwa kamienieckiego ³⁾. W styczniu 1702 na sejmie, złożwszy marszałkowstwo nadworne, mianowany kasztelanem wileńskim ⁴⁾. W r. 1702 dnia 30 stycznia expedyuje sam przywilej na wójtostwo w Glinianach, dla tegoż co wprzód Wiśniowskiego, już podczaszego nurskiego ⁵⁾. Dnia 7 grudnia 1703 r. obydwaj bracia, Janusz i Michał, biorą paszport za granicę — Janusz mianowany wojewodą wileńskim przeciw Janowi Kazimierzowi Sapieże ⁶⁾. W r. 1704 w Tarnowie 12 marca król wydał mu przywilej na prawo przelewkowe, *jus Communica-*

¹⁾ Załuski, *Epistolae* Tom II str. 439.

²⁾ Sygillaty ks. 15. fol. 86.

³⁾ Sygillaty ks. 15. fol. 134.

⁴⁾ Dyaryusz biblioteki głównej M. 55.

⁵⁾ Sygill. ks. 15 fol. 151.

⁶⁾ Sygill. ks. 16.

tivum, do starostwa konińskiego; to starostwo dostał xiążę od żony Teofili z Leszczyńskich, ona to przelewała na męża swoje dożywocie ¹⁾. Dnia 1 lipca xiążę może wydzierżawić starostwo swoje osieckie w Krakowskiem, w powiecie bieckim ²⁾. Dnia 1 sierpnia dostał Czaczeniówkę, wieś królewską na Wołyniu, po śmierci Franciszka Ledóchowskiego, kasztelana wołyńskiego ³⁾. W roku 1705 nie ma nic w Sygillatach o xięciu. Aż dopiero dnia 25 maja 1706 r. mianowany od Augusta II wojewodą krakowskim z wileńskiego, po Marcynie Kątskim ⁴⁾. Za powrotem Augusta II, xiążę wyrobił sobie u króla odwołanie z dnia 10 maja 1710 roku przywileju, otrzymanego przez żydów krakowskich, bo to prawom xięcia, jako wojewody szkodziło, sam znowu xiążę Janusz expedyował z kancelaryi ten rozkaz królewski ⁵⁾. Starostwa krzemienieckiego ustąpił w Malborgu Olszańskiemu, chorążemu wołyńskiemu ⁶⁾. Nareszcie tegoż jeszcze roku Jan Woliński z żoną Elżbietą Szarowską, uzyskali prawo ustąpić dla xięcia i żony jego z wójtostwa w Koninie i Starem Mieście w Kaliskiem ⁷⁾. Układ o Krzemieniec nie doszedł w swoim czasie do skutku, bo oto dnia 3 sierpnia 1713 r. znowu czytamy przywilej, pozwalający xięciu, żeby starostwa tego ustąpił Dymitrowi Kunarzewskiemu, staroście kunińskiemu ⁸⁾.

¹⁾ Sygill. ks. 16 fol. 142.

²⁾ Sygill. ks. 16 fol. 167.

³⁾ Sygill. ks. 16 fol. 173.

⁴⁾ Sygill. ks. 16 fol. 237.

⁵⁾ Sygill. ks. 17 fol. 141.

⁶⁾ Sygill. ks. 17 fol. 189.

⁷⁾ Sygill. ks. 17 fol. 180.

⁸⁾ Sygill. ks. 18 fol. 51.

Tu musiała się wcisnąć omyłka w nazwiskach: nie Kuna-
rzewski ale Konarzewski i nie starosta kuniński ale ko-
niński, jakiś krewny xiężny z pierwszego jej małżeństwa
z Józefem Potockim. Ten frymark starostwami, nabytki
i ustępstwa, były to po prostu spekulacye pieniężne,
zagęszczone u nas w tych czasach. Ustępowano starostw
za pieniądze i za pieniądze je nabywano. Sprzedawano
po prostu prawo swojego dożywocia, a kiedy się obie
strony umówiły, szły do króla po przywilej, bo nie wolno
było prawa czasowego do cudzej ziemi ustępywać bez
zezwolenia właściciela, króla. Król nie odmawiał nigdy. Było
to nadużycie, z którego korzystali najwięcej marnotrawcy,
bankruci, którzy w ciągłej potrzebie grosza, tym han-
dlem za swoje prawa kilka lub kilkunastoletnie tym
sposobem przychodzili do małych kapitalików. Zresztą
smutno to powiedzieć, ale i ludzie zacni, możni w ów-
czesnej Polsce nie wstydzi się tej spekulacyi, jak nasz
xiążę, chyba że je mieli komu przekazywać; jak żonie,
dzieciom lub bliższym krewnym...

Z Krzemieńca, jeszcze raz na mocy przywileju z 8
marca 1720 r., może xiążę Janusz ustąpić bratu Micha-
łowi kanclerzowi litewskiemu ¹⁾, i jeszcze raz bratu
4 lipca 1724 roku ²⁾. Jednakże układ znowu się zer-
wał, gdyż w 1726 r. 10 kwietnia xiążę Janusz wyrabia
sobie jarmarki do Krzemieńca i jednocześnie komisyę
do rozgraniczenia między królewsczyzną Kniazie i Skwa-
rzewo, a dobrami swojemi dziedzicznymi Bełzie i Po-
czapy ³⁾. W roku 1726 dnia 12 października został

¹⁾ Sygill. ks. 19 fol. 258.

²⁾ Sygill. ks. 20 fol. 113.

³⁾ Sygill. ks. 21 fol. 73.

xiążę Janusz kasztelanem krakowskim ¹⁾. W listopadzie umawia się z Radziwiłłami, a mianowicie z xięciem Rybeńką, który się ożenił z jedyną jego córką Franciszką Urszulą, sławną później autorką dramatyczną. Otrzymał kilka przywilejów królewskich z d. 21 listopada. Ustępuje obojgu małżeństwu Radziwiłłom starostwa osieckiego, toż i krzemienieckiego i nadto rogozińskiego w Sanockiem. Sam zaś bierze po hetmanie Sieniawskim, wójtostwo myślenickie z sołtysztwami ²⁾. W roku 1629 dnia 7 września Józef Błoński może ustąpić dla xięcia i jego żony ze wsi i z wójtostwa Miejsca i Libałówki w ziemi sanockiej ³⁾. W r. 1730 d. 3 października wziął xiążę starostwo parczowskie, po śmierci Daniłowiczowej z domu Działyńskiej, i nazajutrz zaraz wyrobił przywilej dla żony, dożywocie na to starostwo ⁴⁾. Znowu Krzemieńca ustępuje Radziwiłłowi 22 grudnia 1751 r. ⁵⁾. W roku 1732 d. 27 listopada dostał Pleszowę, w pow. krzemienieckim, po śmierci Stefana Ledóchowskiego, podstolego wołyńskiego, i na niej zaraz dożywocie dla żony ⁶⁾. Tu kończy się panowanie Augusta II. Za jego następcy, xiążę Janusz dostał Kniazie po śmierci Zdziennickiego ⁷⁾. Dalej dnia 23 czerwca starostwo nowotargkie po Wielopolskiej kanclerzynie, i na niem zaraz 26 września dożywocie dla żony ⁸⁾. W roku 1736 dwa są przywileje:

¹⁾ Sygill. ks. 20 fol. 198.

²⁾ Sygill. ks. 20 fol. 206—207.

³⁾ Sygill. ks. 20 fol. 278.

⁴⁾ Sygill. ks. 22 fol. 48—51.

⁵⁾ Sygill. ks. 22. fol. 150.

⁶⁾ Sygill. ks. 22. fol. 199—213.

⁷⁾ Sygill. ks. 24 fol. 36.

⁸⁾ Sygill. ks. 24 fol. 84—111.

28 lipca xiążę może ustąpić starostwa konińskiego Adamowi Mycielskiemu, kasztel. kaliskiemu ¹⁾ i dnia 30 lipca temuż, krzemienieckiego ²⁾. W r. 1738 dostał po śmierci rotmistrza wojsk koronnych, Macieja Kamieńskiego, Ciechostów w Lubelskiem ³⁾.

....Dotąd daty, które tak sumiennie zebrał nam o xięciu p. Jul. Bartoszewicz — przystępujemy teraz do więcej ożywionych faktów, do właściwego życiorysu. Xiążę Janusz wychował się w domu swojego ojczyma, Jana Karola Dolskiego, marszałka W. lit. Po nim wziął najpierwszy urząd, starostwo grodowe pińskie, na które wjechał jeszcze w maju 1695 r. Odbywał wtedy wraz z bratem Michałem podróż za granicę i wrócił na bezkrólewie. Obrany deputatem do paktów Augusta II, podpisał elekcyą z województwem brzeskiem i odtąd przez pół życia pozostał wiernym przyjacielem i stronnikiem Sasów, dopóki nie zmiarkował, że z królem nie można trafić do ładu. Obaj z bratem popularnie zaczęli swój żywot polityczny — szlachta za nimi przepadała, bo za nią obstawali przeciw Sapiehom. Smutna to była sprawa, której xiążętaomal że życiem nie przepłacili, obydwa w niej poranieni. Poszło o trubunał i doszło do ostateczności, bo do formalnej wojny domowej, w której pod Olkinikami ścierały się dwa wojska: Sapieżyńskie i szlacheckie. Zwycięstwo pozostało po stronie szlachty — sapieżyńscy na głowę pobici. Gdybyż się to na tem skończyło — lecz szlachta rozzuchwalona świeżem zwy-

¹⁾ Sygill. ks. 26. .

²⁾ Sygill. ks. 25 fol. 51.

³⁾ Sygill. ks. 26 fol. 79.

ciężstwem, winem rozgrzana, wpadła do gospody w Olkinnikach, w której się znajdował koniuszy litewski Sapieha, zafrasowany przegraną i poddaniem się swoich — i bezbronnego zamordowała. Młodzi Wiśniowieccy, jakkolwiek z partyi przeciwnej, widząc grożące koniuszemu niebezpieczeństwo, siedli na koń i jemu podawszy konia, między siebie go wzięli, ale szlachta puściła się za nimi w poгон — xiążętom się po trosze oberwało, a koniuszego rozsiekano żywcem. Agitatorem tego niecnego morderstwa był jakiś kanonik Białożor ¹⁾. Kiedy wojna w kraju zagrała, xiążę Janusz walczył pod buławą wuja swej matki, hetmana Jabłonowskiego, następnie pod Hieronimem Lubomirskim ²⁾. Brał także udział w wyprawie Jabłonowskiego przeciw Palejowi w początkach r. 1703 i zasłużył sobie już wtedy na dobre imię u króla ³⁾. Zasiadał na sejmie lubelskim, na którym brat jego Michał trzymał laskę. Tu został deputatem do rewizyi skarbu kor. i trybunał skarbowy litewski. Król wtedy, w listopadzie, myślał już o wyniesieniu go na województwo wileńskie, gdy Sapieha całkiem przeszedł do Szwedów ⁴⁾.

¹⁾ O tej sławnej podówczas sprawie i o znalezieniu się Wiśniowieckich, wiele szczegółów czytać można w Nielubowiczu i w Pamiętnikach Erazma Otwinowskiego. W bibliotece Przeździeckich w Czarnym Ostrowiu na Podolu, znajduje się rękopism zatytułowany *Manuskrypt Podezaszyca*. Tam wśród aktów, mów, wierszów przygodnych i t. p. zamieszczony twardym i napuszonym wierzem opis owej fersalii Olkinnickiej. P. Alex. Przeździecki dwukrotnie drukował ten poemat.

²⁾ Danejkowicz, *Swa da*. Tom II str. 10.

³⁾ Załuski, *Epistolae* Tom V str. 215 — 440 i 552.; Wizer. i roztrząs. wileńs. z roku 1837 Tom XIX str. 115.

⁴⁾ Załuski str. 566.

Jeżeli książę nie był w boju, to za to za królem wciąż jeździł; był z nim w Jaworowie, w Sandomierzu wśród konfederacyi, w maju 1704 r. i na radzie senatu tegoż roku w Łańcucie. W Sandomierzu łagodnie traktował konfederacyę warszawską, pełną ducha szwedzkiego, wierny albowiem sobie, nigdy sprawy nie chciał posuwać do ostateczności. W Sandomierzu dziękował królowi za województwo wileńskie ¹⁾. Miał własną dywizyę i bił się też często ze Szwedami ²⁾. Wkroczył z nią do Warszawy 1704 roku, bił się pod Jaroczynem ³⁾. W roku 1705 znowu z innymi regimentarzami wysłany pod Warszawę, brał tam udział w lipcowym strasznym boju i pobity został pod Łęczną ⁴⁾. Szwed zniszczył mu dobra wtenczas, kiedy matka wchodziła w tajne układy z Mazepą w Białej Krynicy pod Krzemieńcem, gdzie hetman kozaczyzny do chrztu trzymał syna księcia Januszowi; pani marszałkowa Dolska obiecywała podobno hetmanowi dożywotnie księstwo Czerniechowskie ⁵⁾. Walczył książę i pod Kaliszem ⁶⁾. W roku 1707, kiedy August II abdykował, książę Janusz był posłem z rady lwowskiej do cara, lecz przeszedł wtedy do Szweda razem z bratem i walczył pod Koniecpolem ⁷⁾. Prócz pobudek polity-

¹⁾ Załuski str. 324.

²⁾ idem str. 286—366.

³⁾ idem str. 371—372.

⁴⁾ idem str. 668—674 i Pamiętniki Erazma Otwinowskiego wyd. Raczyńskiego str. 85.

⁵⁾ Markiewicz, Hist. Małej Rusi Tom II str. 424 i Otwinowski str. 103.

⁶⁾ Załuski str. 788.

⁷⁾ Załuski str. 798—852 i Otwinowski str. 123.

cznych wpłynęło też wiele na tę zmianę stronnictwa u xięcia, jego tak bliskie pokrewieństwo z królem Stanisławem, jak wiadomo bowiem, sam był ożeniony z Leszczyńską. Pani ta, Teofila Taida, kobieta dumna, była jak mówiła złączona z krwią pięciu królów polskich. Nastąpiła najszczytniejsza chwila w życiu xięcia Janusza, a tą był powrót Sasa do korony — wtedy wykazał on całą szlachetność i hart swojego charakteru — to wszystko co tak brakowało bratu jego Michałowi, który przerzucił się na tę i owę stronę, z kąd wiatr pomyslny powiał. Król sądził za powrotem, że włamanym wojną narodzie potrafi teraz rozpościerać władzę bez kontroli. Omylił się jednak w swych rachubach, natrafiwszy na ludzi takich, jak Janusz Wiśniowiecki i Ledóchowski. Xiążę pobożny, przystępny, przywiązany do ojczyzny i do jej swobód, gorąco zawsze za niemi występował, zarówno przeciw Szwedowi jak i Sasom. Jakkolwiek Wołynianin z rodu i nadewszystko miłujący ciche swe rezydencye w Białej Krynicy i w Jampolu, zostawszy jednak wojewodą krakowskim, xiążę prawie ciągle w Krakowskim przesiadywał i znajomił się tam ze wszystkimi. To też szlachta tamtejsza za bożyszcze go miała, przepadała za nim, po rękach go nosiła. — „dziwnie ufała“ jak mówi Otwinowski. Pierwszy to i ostatni wojewoda wileński, co do korony na wyższe poszedł krzesło — umiała więc szlachta i to w nim ocenić. W roku 1710 marszałkował xiążę wojewoda w trybunale koronnym — w całej swej zacności sądził on, że po uspokojeniu się burzy, nastąpi teraz najwłaściwsza pora do podniesienia sprawiedliwego i zacnego rządu, ale się omylił, bo Sasi daleko gorzej niż wprzód dokazywali po kraju. Xiążę narzekał na to

wespół z drugimi, gdy naraz dały się widzieć pierwsze ruchy tej burzy, która później strzeliła konfederacją tarnogrodzką po Rusi Czerwonej i Wołyniu. Krakowianie pierwsi porwali się, ośmieleni przez hetmana Sieniawskiego stanęli pod Hebdowem, i xięcia regimentarzem swoim dla znoszenia Sasów obrali. Wtem generał Eckstett rozprószywszy Sandomierzan, nastąpił na Krakowian, z drugiej strony biegł na nich Mier z dragonami. Szlachta, której było nie więcej nad trzystu ludzi w kupie, do szczętu byłaby zniesioną, gdyby nie nadsięgnęli z Krakowa xiążę i biskup Łubieński. Krakowianie obiecali po 10 tynfów z dymu na zimę dla Sasów i rozeszli się smutni, uproszeni przez biskupa i xięcia Janusza, bo ich hetman zawiódł i pomocy nie nadesłał. Z pod Hebdowa udali się Wiśniowiecki z biskupem wprost do Warszawy, a stanąwszy przed królem, skarżyli się mu w oczy na ucisk i nędzę ludu z powodu drożyzny i zarazy bydła, i ostro domagali się, aby Sasi na wiosnę z Polski ustąpili. Król zbył ich ni tem ni owem, a ofiarę 10ciu tynfów z dymu przyjął. Za przykładem tych dwóch senatorów poszły i inne województwa i słały swych posłów do Warszawy, lecz i te nie uzyskały. To też rozdrażnienie dla Sasów rosło, a w następnym już roku Podgórze krakowskie znowu porwało się do broni. Generał Lamothe i pułkownik Mier byli przygotowani uderzyć już na nie pod Krakowem, lecz xiążę i tą razą odwiódł ich od tego, wystawując, że oleju ogniem się nie gasi. Toż i szlachtę hamował xiążę wojewoda, o ile mógł, perswadując, aby się na niepewne rzeczy nie narażała, przypominał przeszłoroczną konfuzję, lecz nie wiele to pomagało. Powstał powiat sądecki, do niego

przyłączyło się i Bieczan trochę — lecz zresztą było cicho i wielka burza gotowała się dopiero, choć na wojsku kwarcianem mało było nadziei, a wielki hetman „uwiązał w imprezach królewskich“ i drżał ze strachu, widząc na co się zanosi. Otóż nareszcie i Stefan Wielogłowski naczelnik szlachty, nie słuchając już dalej rad xięcia, obyczajem wojennym podniósł chorągiew i ruszył w góry. To było pierwsze hasło. Zaczęły się też wiązać i małe konfederacje, aż i generalna zebrała się w Tarnogrodzie. Znalazł się tam i nasz xiężę, a szlachta ujrzawszy go jednomyślnie wołała: „ażeby ten pan tego kongressu miał dyrekcję“, to jest żeby nad konfederacją podniósł laskę marszałkowską. „I stanęło na tem“ mówi Otwinowski, „że on ową chwalebłą wielkopomnym czasom zaczynał sprawę“. Tu skromność i szlachetny sposób myślenia xięcia Janusza dały się widzieć, wymawiał się bowiem od tej dostojności „gruntownymi i prawdziwymi racyami“, mówił, że hetmanowie obojga narodów są dla niego nieprzychylni, mogłoby to więc ich odstręczyć od łączenia się z konfederacją, co właśnie dla tejże byłoby wielce niepomysłne. Nie odmawiał jednak swojej rady, chciał być zawsze z Rzeczpospolitą. Zaproponował więc, żeby marszałkiem generalnym obrać kogoś z koła rycerskiego, człowieka bez zarzutu, kiedy do senatorów w ogólności szlachta miała odrazę, jako do stronników królewskich. Tem większy zaszczyt spływał na wojewodę krakowskiego, że jemu szlachta w zupełności ufała, chociaż senatorowi. Zagaił więc xiężę akt tarnogrodzki i dziękował Bogu, że natchnął szlachtę myślą ratowania ojczyzny. Wszystko to piękne, rzewne — a w prostodusznem, bez pretensyi opowiadaniu Otwinowskiego,

jeszcze więcej patryarchalną stronę tych działań odsłania. Otóż za czynnem wdaniem się xięcia wojewody, zaraz w kościele obrany został marszałkiem Stanisław Ledóchowski, a xiążę naglił na elekcyę, bo chciał co prędzej wystąpić z faktem dokonanym, wiedział bowiem, że hetman Sieniawski obraduje we Lwowie z senatorami, jakby szlachtę rozpędzić albo się jej narzucić. Już samo zawiązanie się konfederacyi było wielką nowością, szlachta wspominała o Tyszowcach, ale tam hetmanowie z nią razem trzymali. Xiążę nie byłby od tego, żeby Tarnogród wiązać na wzór Tyszowiec, ale się obawiał i nie dowierzał Sieniawskiemu hetmanowi. I znowu xięciu poruczono drażliwą missyę, szlachta bowiem żądała, aby zaraz jechał do Lwowa, starał się senat skłonić do pośrednictwa i sam stanowczo żądał od Flemminga, aby Sasi wystąpili z granic Rzeczypospolitej. Przy nastroju hetmana Sieniawskiego i usposobieniach, jakie w ogóle panowały pośród senatorów dla konfederacyi, missya to była nie lada i skutek wątpliwy. Pojechał jednak xiążę i tyle wskórał, że senat, może już nastraszonej postępek konfederacyi, pośrednictwa podjął się i wyznaczył w tym celu dwóch wojewodów. Xiążę wrócił do konfederacyi pod Zamość, gdzie też nadciągnął wkrótce dla naradzenia się z nim Ledóchowski. Tu znowu długo pracował xiążę Janusz nad tem, aby ordynat przyjął do twierdzy swojej 400 piechoty z oberstlejtnantem Hanem, poczciwym Litwinem, wiernym ojczyźnie, lecz na próżno, bo psuli mu w tem zabiegami swemi hetman i Szembek biskup przemyski, duch królewski. Gdy nadciągnął do Szebrzeszyna Fleming z wojskiem, należało się spodziewać krwawego starcia. Xiążę je wstrzymał, zsyłając się na

pośrednictwo senatu. Przyjęto zawieszenie broni na czas trwania świąt Bożego Narodzenia, lecz Sasi je zgwałcili, co gorzko potem wymawiał książę Rybińskiemu. Po kilku potyczkach rada konfederacyi zebrana we Włodzimierzu uprosiła księcia, aby pojechał do prymasa i starał się go skłonić na stronę konfederatów. Książę w niczem posług swych nie odmawia, wyjechał, lecz wrócił się z drogi, powziąwszy pewną wiadomość, że dobre skłonności prymasa rozwił brat księcia, książę kanclerz, otwarty już stronnik Sasów. Lecz i bez prymasa książę sam swoją osobą wielkiej dodawał wagi konfederacyi. Wziętość jego rosła z dnia na dzień — we wszystkim go słuchano, on jeden z senatorów do rad był przypuszczony. Ztąd jedni przez zazdrość, drudzy przez złą wolę starali się szkodzić mu przed królem — między tymi i Pocij hetman litewski, który rad nie rad, posławszy swoich ludzi do konfederacyi, udawał przed królem, że to książę ich podmówił. Ale i bez tego były fakta głośne, obwiniające go w obec dworu. Chorąży husarski księcia, szlachcic Nietowicki, małym pocztem ludzi kilka razy Sasów pobił. Gdyby śledzono pilnie za czynnościami księcia, gdyby dobrze rozważono rolę, jaką odgrywał w konfederacyi, któżby mu mógł zarzucić, że mu o co innego niż o wspólne dobro, o zgodę i harmonię chodziło; nie miał może uprzedzony August lepszego od niego przyjaciela. A jak wpływu swojego używał książę, oto jeszcze jeden przykład. Pojmano hetmana Sieniawskiego i stawiono go wśród szlachty w Lubomlu — położenie jeńca było niezazdrośne i bodaj czy mu głową nie groziło. W ostateczności udał się hetman do księcia i jego o opiekę prosił. Szlachetny Wiśniowiecki, nie-

pomny, że mu hetman nieraz srodze dokuczył, wziął go na swoją odpowiedzialność, odwiózł do dóbr swych do Czartoryska na Wołyń i tam go z całą ludzkością przyjmował. Szlachta się na to zżymała, nie umiejąc pojąć tego zacnego kroku. Lecz zbliżył się termin zakresłony tej poręki i xiążę zmuszony był hetmana przed konfederacją stawić. Tu rozpoczęły się narady, co począć z hetmanem — wiele głosów o sąd jego dopominało się. Tu xiążę widząc, że nie przelewki i że hetmanowi co najmniej długie i ciężkie grozi więzienie, znowu go bierze w obronę, a jako biegły prawnik usiłuje dowieść konfederacyi, że senatora sądzić tylko może Rzeczpospolita na sądzie sejmowym. Tarnogród, wszak stanął dla obrony prawa, jakże je sam może łamać. Szlachta acz niechętna uznała słuszność obrony, a xiążę co żywiej sprzątnął jej jeńca z przed oczu i znowu go do siebie wywiózł. Psuł sobie sam jeszcze sprawę Sieniawski niewczesnemi pretensyami i zazdrością względem Rzewuskiego hetmana polnego, który też pojawił się w konfederacyi. Było w tem podobno nieco kobiecej roboty — pani Sieniawska bowiem ze ścisłej przyjaźni Wiśniowieckiego z Rzewuskim powzięła podejrzenie, jakoby oni obaj coś knuli dla poniżenia wielkiej buławy. I znowu spór się wywiązał, a obrażony Rzewuski sprawę tę na sąd konfederacyi oddawał. Xiążę i tu temu zapobiegł, bo byłoby to wznawiać tak jeszcze świeżo pamiętną szlachcie sprawę sądu na Sieniawskiego. Za innym razem rozgniewane wojsko, że Sieniawski chce władzy, rozjątrzone obległo jego mieszkanie w Łęczny, i byłby znowu zginął hetman, gdyby nie xiążę Janusz. Dwa razy ocalał mu życie Wiśniowiecki, wprzód w Lubomli i teraz

w Łęczny. W Lublinie podczas traktatów z królem, ocalił mu trzeci raz honor. Był z dawien dawna w Polsce obyczaj, który zapewne już samą dawnością w prawo się zamienił, że kasztelan krakowski zajmował w senacie pierwszeństwo nad wojewodą krakowskim — dla czego się to działo, dziejopisarze dotąd tego orzec nie potrafili, pozostało to zagadką historyczną? Owoż teraz szlachta zapragnęła zatrzeć to, co mieniła być nadużyciem niewyjaśnionem i prerogatywą wyłącznie tylko dla krzesła krakowskiego przysługującą. Czyniła to konfederacya za prawdę dla swojego ulubieńca xięcia Janusza, aby ten, jako wojewoda krakowski, miał pierwszeństwo nad Sieniawskim, jako kasztelanem; ale chciano to uczynić już raz na zawsze i dla ich następców. A konfederacya była panią wówczas i co chciała, mogła dokonać. Lecz tu sam książę, „pan wielkiego rozumu i cnót nieoszacowanych“, oparł się łamaniu dawnego obyczaju. Przemawiając przeciw wnioskowi, wynajdywał dowody aż w sejmie unii na to, że to być nie powinno; najszczytniejszy akt zgody stał się w Lublinie, wzruszać go więc „w najmniejszym punkcie“ nie można. Prześliczny przykład bezinteresowności, zaprzania się własnych korzyści dla dobra publicznego, dla przechowania dawnych narodowych tradycji! I nie na ten jeden tylko natrafiamy w życiu xięcia Janusza. Kiedy stanęły traktaty na Pradze, wnosili niektórzy, ażeby xięciu nadać Osiek aż do czwartego pokolenia. Wolał się książę zrzec tej nagrody, żeby przykładem swoim nie upoważniać innych do rozmaitych żądań. Wielka popularność xięcia Janusza wydała się świetnie na komissyi skarbowej radomskiej, którą sejm niemy ustanowił; książę zjechał na nią jako delegowany

z senatu (1717 r.). U biskupa kujawskiego odbyło się wstępne posiedzenie, które trwało godzin cztery, licznie zebrani ziemianie (10 maja) prosili wojewodę kaliskiego Leszczyńskiego, żeby przyjął łaskę. Wzbraniał się wojewoda, tłumacząc się, że wobec xięcia łaski i pierwszeństwa żadną miarą podnosić nie może, że on godniejszy, w ostatku i słabością się wymawiał. Xięcia więc postanowiono obrać marszałkiem.

Następnie na wotywie wystąpił z kazaniem Piar, sprowadzony z Piotrkowa. Powstawszy, zagrzewał do sprawiedliwości, chwalił ostatnią wojnę domową, bo z niej korzyść dla Polski tą, że kraj poznał uciski i krzywdy ubogich ludzi, teraz sprawiedliwość Boża przez trybunał może zaćmić domy niektóre. Kazanie wywołało niechęć wielu. Na zamku po przysiędze wbrew wojewodzie lubelskiemu, obrany xiążę marszałkiem. Na sejmie w 1718 r. pierwszy raz próbowano limity, xiążę z wojewodą podolskim najwięcej się jej sprzeciwiali z obawy króla. W Radomiu w roku 1721 został drugi raz xiążę Janusz Wiśniowiecki marszałkiem trybunału.

W tej wziętości u szlachty, biesiadując z nią, obrażając, przewodnicząc w potrzebie, o czem obszernie rozprawia Otwinowski, który maluje nam wierny obraz xięcia, przeżył on długo, bo do ostatnich dni panowania Augusta II; już wtedy znajdował się na czele senatu, mianowany po swoim współzawodniku Sieniawskim ostatnim z domu, kasztelanem krakowskim dnia 26 października 1726 r. na sejmie w Grodnie ¹⁾. W bezkrólewiu po Augustie II, stanął xiążę Janusz po stronie tych, którzy

¹⁾ Sygillaty ks. 20.

Piastów na tron powoływali. Xiążę kanclerz brat jego wyciągał ręce do korony i zwijał się wtedy w najlepsze. Janusz nigdy o tem sam nie pomyślał, ale znaleźli się tacy, którzy jego kandydaturę na wierzch wyciągnęli. Stanisław Leszczyński budził największe współczucie, ale gdy temu królowi dla dworów utrzymać się było trudno, za to mąż jego krewnej, xiążę kasztelan, zaczął zwracać na siebie powszechną uwagę. I musiało się coś warzyć w świecie politycznym wówczas, musiało być jakieś stronnictwo, które o kandydaturze xięcia Janusza do tronu marzyło — kiedy jego nieprzyjaciele polityczni naraz wystąpili i najniesprawiedliwsze potwarze miotać nań zaczęli. Pomawiano go o mściwość i okrucieństwo, wady które właśnie najsprzeczniejsze były z usposobie- niami charakteru z dobroduszością xięcia Janusza. Sam prymas publicznie miał się odzywać o xięciu, że na króla się nie zdał, bo lubi pić i mścić się, a wierzyć mu nie można. Ba, nawet poseł carowej Anny Iwanówny pisał do swego dworu o xięciu, że kandydatem nie może być kasztelan, dla tego że ograniczony i prędki. Z zarzutów czynionych xięciu Januszowi, jedyny może uzasadniony był ten, że był rozrzutnym i nieogłędnym, złym gospodarzem, o tem zresztą i te jego nieustanne handle i fry- marki starostwami zdają się świadczyć. Cokolwiek bądź, gdy zawistni panowie krzyczą, a szlachta coraz głośnie- j o obiorze Wiśniowieckiego królem przebąkuje, on sam natomiast, daleki od tych ambitnych widoków, w pro- stocie ducha, nie traci jeszcze nadziei na utrzymanie Leszczyńskiego na tronie. Pod koniec już bezkrólewia próbował xiążę na własną rękę tajnych układów w Pe- tersburgu. Na ręce Rudominy, posła od Rzeczypospolitej,

powierza list do któregoś z Trubeckich „znakomitego senatora“, w którym prosi go, aby odradzał carowej słać wojska do Polski, napomyka coś o jedności plemion, wreszcie upewnia Trubeckiego, że nowy król wszystkich z sąsiadami sojuszów, a mianowicie z Rosyją, święcie dochowa. Nie miało to, jak wiemy, żadnych skutków, bo Sas pozorem elekcyi na tron się dostał — ostateczne jednak uczyniło rozdwojenie między bracią Michałem i Januszem, bo już otwarcie w przeciwnych stanęli obozach. Michał, główny wróg Leszczyńskiego, Janusz jego przyjacielem i z prymasem się w końcu pogodził. Powiedzieliśmy jednak, że pomimo swych przymiotów xiążę Janusz nie był już tą postacią z brązu i stali okutą, jakich w jego rodzie cały szereg wyliczyliśmy, które to dla przekonania swych w ogień iść były gotowe; był to już skarłowaciały XVIIIgo wieku potomek znakomitych Konstantynów i Jeremiego, w którym jakby odbłysek od czasu do czasu, przebijał się tylko ich tradycyjny sarmatyzm. Otóż i August III na tron powołany — xiążę kasztelan płacze, ale d. 11 stycznia 1734 roku jedzie do Krakowa, asystuje na uroczystościach koronacyjnych a 19 stycznia na wierność nowemu monarsze przysięga, zmienia wprawdzie wkrótce postępowanie, znowu Stanisława podtrzymuje — lecz w rok potem (1735), kiedy ostatecznie gwiazda Leszczyńskiego zgasła, znowu do Augusta powraca ¹⁾. Ostatek dni swoich xiążę przepędza na Rusi, na Wołyniu w Białej Krynicy lub w Jampolu, zdała od politycznego gwaru — i tu przez

¹⁾ Wysławia to w swojej mowie marszałek elekcyi saskiej Poniński. Patrz Swada Danejkowicza Tom I str. 189.

szlachtę lubiony. Ostatni raz na sejmie zjawia się w 1738 roku. Odtąd już tylko pobożne praktyki zaprzętaują się. Funduje Jezuitów w Krzemieńcu, przyczynia się siła do fundacyi i budowy kościoła i klasztoru Franciszkanów p. t. św. Antoniego we Lwowie na przedmieściu halickiem ¹⁾. Z gruntu prawie dźwiga kościół w miasteczku Jampolu na Wołyniu, a i na inne domy Boże kosztu nie żałuje. Nareszcie po długiej chorobie, we Lwowie w klasztorze św. Antoniego, dnia 16 stycznia 1741 roku, umiera książę Janusz Wiśniowiecki. Pogrzeb odbywa się w katedrze lwowskiej dopiero d. 12 lutego 1742 r. Ciało zaraz tam po śmierci było złożone, serce zaś u Jezuitów w Krzemieńcu d. 18 stycznia 1742 r. Na pogrzebie znajdowali się córka i zięć Radziwiłł Rybeńska, brat zaś i żona słabi nie zjechali ²⁾. Książna wdowa, dumna Leszczyńska, oddała majątki wszystkie zięciowi i córce i wstąpiła do zakonu Dominikanek we Lwowie, najprzód jako dewotka, potem od 11 lutego 1753 roku jako zakonnica, bo tego dnia wykonywała śluby ³⁾.

Pozostawił książę Janusz Wiśniowiecki pamiątki po sobie i w piśmiennictwie polskim, wartość drukowanych dzieł jego nie wielka, niektóre z nich mało znane,

¹⁾ Kościół ten poświęcony d. 21 czerwca 1739 r. przez sufragana lwowskiego; książę znajdował się na tej uroczystości i pobożnych podejmował. (Kuryer Polski Nr. 129.)

²⁾ Opis tych obchodów w Kuryerze Polskim z r. 1741 str. 216, 270 i z roku 1742 Nr. 376.

³⁾ Patrz: Biblioteka Warszawska r. 1846 Tom I str. 489. *Athenaeum* r. 1850 Tom VI str. 120.

wyliczają je szczegółowie Jocher w Obrazie literatury i Bartoszewicz w Encyklopedyi. Oto spis ich:

1) Sposób krótki, zacny i pewny do zbawienia. Poznań r. 1728 w drukarni kolleg. Soc. Jes. w 4-ce, str. 192 i 4 karty na przodzie. Jest to przekład z francuzkiego, rzeczywistym zaś autorem tej książki, na wszystkie prawie języki potem tłumaczonej, jest Ludwik de Ponte „wielki kapłan Jezuita prowincyi Luzytańskiej“. Książki tej dostał xiążę pod Kaliszem; kiedy po bitwie obóz nieprzyjacielski rabowano, znalazł ją sługa xięcia i oddał mu ją „osobliwym upominkiem“. Xiążę „przy zabawach prywatnego cienia“ przełożył ją „nie tak do słów się alligując, jak do sensu“. Tłumaczenie te podjął xiążę jeszcze r. 1709 — dedykował je bratowej hetmanowej Katarzynie z Dolskich w Białej-Krynicy, i podpisał się anagramem „Jusosinus Tyburokh de Wiecsiwnio“, co znaczyło Janusz Korybut Wiśniowiecki. Lecz dzieło to wyszło na świat już dobrze po śmierci hetmanowej.

2) Mowa na weselu Rzewuskiego podczaszego kor. z Potocką. Lublin 1731 r. in fol. Mowę tę przedrukowano w „Swadzie“ Danejkowicza.

3) O Najświętszej Pannie Jasielskiej statui krótka informacya. 1734 r. w 4-ce, bez miejsca wydania. Na tytule wprawdzie tej książki podpisany Ignacy Zubacz Olszowski, kanonik kijowski, Górlicki proboszcz, ale na końcu dziełka znajduje się przestroga, że autorem prawdziwym jest senator Jusosinus Thiburokh de Wiecsiwnio, a więc xiążę Janusz.

4) S. Filipa Nerjusza niektóre Akty strzeliste bez litery R. od Łuk. Ign. z Olszowy Olszowskiego, scholastyka kijowskiego, elegiami 10 krótkimi bez tejże litery, od tegoż ogłoszone, w 4ce, 6 arkuszy, bez miejsca druku. O tej książce wspomina Bentkowski z Załuskiego.

5) *Odgłos i t. d.*, to jest wiersz pogrzebowy na śmierć Michałowskiego gwardyana lwowskiego; dołączono tu cztery pieśni duchowno-moralne, w Krakowie, 3 arkusze bez roku i miejsca, rytm pierwszy, ma str. 83. Drugie wydanie ma strof 17 więcej, w 4ce, 7 arkuszy. Niema i tu litery *R*, co Załuski tem objaśnia, że xiążę nie mogąc tej litery wymówić, mścił się na niej (?). Niesłusznie — była to bowiem ulubiona zabawka ówczesna, całe romanse tak pisano.

6) Wiersz na karticę, 7 arkuszy w 4ce.

7) *Lutnia*, to jest poema na pochwałę Łuk. Ign. Olszowskiego kan. kij. we Lwowie 1734 r. in folio, 5 arkuszy.

8) *Żałośne i t. d.* (pochwały tegoż) we Lwowie 1737, fol. 3 arkusze. Ostatnie dwa wiersze wydane pod nazwiskiem Gabryela Bogdańskiego, nowy kryptonym xięcia, poprzednie, wydane pod imieniem Olszowskiego. I w literackich więc tworach xięcia przebijała skromność, kiedy zawsze nazwisko swe ukrywał. W ostatnich czasach czynili to niektórzy panowie polscy przez dumę, lękając się literackiej chłosty, któraby wielkiemu imieniowi ubliżała, współcześni xięciu Januszowi, przeciwnie szumnie je z tytułami wypisywać byli zwykli. Jest jeszcze i 9-te dzieło xięcia Janusza p. t. *Compen-*

diosa relatio o Najjaśniejszym domu książąt Wiśniowieckich i t. d., o którym wspomnieliśmy już wyżej, a które p. Alexander Przeździecki oglądał w cesarskiej bibliotece w Petersburgu w rękopiśmie. Utwor panegiryczny i małej wartości, nigdy podobno drukowanym nie był.

Ostatnim, który zamknął szereg znakomitych książek na Wiśniowcu, ostatnim z rodu, był książę Michał Serwacy, hetman W. lit., wojewoda wileński, młodszy brat poprzedzającego (1680 — 1744). Materiałem do życiorysu księcia, raczej do dat i faktów o nim, może być własny pamiętnik jego, przedrukowany w części w dziele Alexandra Przeździeckiego „Wołyń, Podole i Ukraina, obrazy miejsc i czasów, T. I-szy str. 96—112“. Nie jest to żadne zajmujące opowiadanie, ale suche biograficzne streszczenie dat, chronologia całego życia księcia, coś w rodzaju *Silva rerum*, przez ówczesnych ludzi dokładnie spisywanych. Rękopism ten przechowuje się dotąd w bibliotece Czarno - Ostrowskiej Przeździeckich. O księciu całe tomy pisaćby można, była to bowiem jedna z wydatniejszych, najwydatniejsza może swojego czasu postać. Sympatyczna nie powiemy, bo też takich nie wiele liczono wówczas — ale zaprzatająca sobą kraj cała. Smutnie zakończył książę Michał szereg wielkich swych przodków. Nie można powiedzieć, żeby był złym obywatelem swego kraju, albo też nim chciał być, był jednak uosobieniem, wcieleniem, typem swej epoki, a całym życiem najdoskonalej objaśniał te cechy nierządu i anarchii, jakie nurtowały w tym czasie nasze społeczeństwo, bliski już upadek kraju zwiastując. W smutnej bo epoce żył nasz książę, jak inni nie umiał się i on

ustrzedz prywaty, pogrążył się w niej cały, poświęcając jej rzeczy publiczne, narodowe dobro. Nie odznaczył się xiążę Michał wielkimi zdolnościami, niezawodnie miał ich mniej nawet niż brat jego Janusz, pomimo to jednak wszędzie o nim głośno, czy to w konfederacyi, czy na wojnie, na sejmie, czy na elekcyi, w sprawie szlachty, czy wojska — nigdzie się bez xięcia nie obejdzie — choć wszędzie pozostał miernym. Niesłychana duma prowadziła go do najdziwaczniejszych częstokroć zachcianek — tronu mu się chciało koniecznie — i kto wie, dziedzic ogromnych majątności, największy pan w Polsce ówczesnej, ostatni potomek wielkiego imienia, czyby był go nie posiadał nawet, gdyby mu się nie sprzeciwiły okoliczności. Skończyło się jednak tylko na najwyższych w kraju urządach i dygnitaryach, które chwycił z chciwością, mieniał kolejno, sam nie wiedząc co z niemi robić, czego żądać, buławę zamieniał na pieczęć, pieczęć na krzesło i znowu powracał do buławy, bo w ostateczności hetmaństwo najwięcej mu się uśmiechało, najwięcej schlebiało, wywołując rycerskie wspomnienia wielkich przodków, które mu nie dawały spokoju. Umarł, zawiedziony w najdroższych nadziejach, bo pozbawiony potomka płci męskiej, któremuby mógł, jeśli nie wielkie czyny, to wielkie przynajmniej imię przekazać.

Xiążę Michał rodził się we Lwowie 13 maja 1680 r. Szczęść lat wieku liczył zaledwie, kiedy wraz z bratem postradał ojca, xięcia Konstantyna wojewodę Bełzkiego, a matka wkrótce potem wychodziła powtórnie za mąż za Dolskiego marszałka W. lit. Po obojgu rodzicach mieli młodzi xiążęta znakomite i rozległe stosunki, które się zwiększyły jeszcze przyjaźnią, jaka łączyła ich ojczyna

z królem Janem III-cim. Postanowiono od razu korzystać z tego wszystkiego. Już w r. 1695 matka wyprawiła obu książąt na wjazd za granicę i z tego powodu d. 13 sierpnia dawała im na piśmie informację. Kazano książętom jechać na Poznań, Rydzyń, Lipsk, Drezno, Berlin, Hamburg, Amsterdam i Brukselę, do Paryża. Po drodze mieli oglądać i szczególnie bacznie przypatrywać się wszędzie wojskom, w Paryżu kształcić się w akademii wojennej 7 miesięcy, kwartał cały bawić na dworze Francji, z drogi co dwa miesiące pisywać do Jana IIIgo, dyaryusz podróży pisywać z dnia na dzień i codziennie wydawać na osobę nie więcej jak dukata. Z powrotem marszrut podróży zakreślony był na Florencję, Rzym, Wenecję, Padwę i Wiedeń, gdzie książęta mieli odwiedzić mieszkającą tam swoją krewną, księżną lotaryngską Eleonorę, wdowę po królu Michale Korybucie Wiśniowieckim. Gubernatorem młodych książąt był jakiś Kamocki. Tyle w informacji ¹⁾. Nie doszła jednak do skutku ta podróż, raczej niewiadomo dla jakich przyczyn odroczoną została, a książę Michał ożenił się tymczasem w Pińsku 10 maja 1696 r. z marszałkówną Katarzyną Dolską, córką swojego ojczyma, który właśnie w tym czasie życie zakończył ²⁾. Po weselu widać, pisze książę, „in augusto do cudzych krajów jechaliśmy“. Podróż trwała krótko i na akademii w Paryżu zgoła nie byli, bo tegoż samego roku z Paryża byli we Włoszech, a w następnym (1697) już z powrotem w kraju. Obecny na elek-

¹⁾ Informacja ta przedrukowana w *Dziej. dobrocz.* z 1823, T. II str. 202.

²⁾ Patrz podanie familijne o tem małżeństwie w *Athenaeum* z r. 1841.

cyi książę Michał podpisał ją z województwem brzeskiem za Augustem II ¹⁾. W r. 1699 d. 2 lutego już miał syna Konstantego i dziewiętnastoletni ojciec marszałkował Polanom pod Kamieńcem, a potem jeździł jako poseł na sejm Szczuki. Rzucił się wtedy książę Michał z całym zapałem młodego wieku w agitacye szlachty przeciw Sapiedom—to mu zjednało popularność w Rzeczypospolitej, z czego jednakże następnie korzystać nie umiał. W r. 1700 w Wilnie, podczas trybunału, postrzelony od Sapiarów, gdy z bratem w karecie przejeżdżał ulice miasta, otwarcie już potem wszedł do sprawy Olkinickiej i walczył osobiście z Sapiarami. O tej smutnej sprawie, którą śpiewają całe poemata, mówiliśmy w poprzednim życiorysie; książę Michał odegrał w niej niepoślednią rolę, jemu było powierzono prowadzić wojsko przeciw Sapiedom, jeździł nawet książę umyślnie do Warszawy do hetmana Jabłonowskiego, żeby dał pomoc szlachcie litewskiej, i hetman nie był od tego. To wszystko niezmiernej wziętości księcia u szlachty stało się powodem. W r. 1701 był książę Michał marszałkiem trybunału litewskiego i wjechał na starostwo Pińskie. W r. 1702 został hetmanem polnym litewskim po śmierci Stuski, i zaraz się wziął do wojny ze Szwedami. To było jego powołanie, dotąd bowiem zawsze się kimś zastępował—do wojaczki miał pociąg. Nie idzie zatem, aby się osobistemi zdolnościami wojskowemi odznaczał—owszem jako generał nie miał żadnych znajomości potemu—i nie dziw, żadnej wyprawy dotąd nie odprawiał, niczego się nie uczył, bo i czasu na to nie miał, a nie dowodząc

¹⁾ *Volumina legum T. V.*

nigdy nawet chorągwią, naraz wojskiem dowodzić mu przyszło się. Takich to hetmanów miewaliśmy wówczas. Bartoszewicz trafnie nazywa xięcia samorodnym generałem, samozwańcem, jak wszyscy zresztą jemu współczesni. Utarczki jego nie dowodziłyby nawet może mężstwa, choć miał je rzeczywiście, bo był to partyzant, na pewne uderzał zwykle na oddziały słabsze, a i tu nie zawsze mu się powodziło i często z placu boju przed Szwedami uciekał. Prowadził wojnę na cudzy koszt i ztąd ogromne skarby nagromadził do swoich dóbr Pińskich, które mu potem Szwedzi w 1706 r. nie bez radości złupili. W ostatku wyrobił się z niego rzutki i odważny partyzant — ale i w wojaczce przebiła ujemna strona jego charakteru.

Jeńców traktował nielitościwie, nieszlachetnie, mścił się na nich za ponoszone porażki, to też o jego okrucieństwach podczas tej wojny podjazdowej mnóstwo jest szczegółów w Załuskim i w Nordbergu, w historii Karola XII. Nie cierpiał Ludwika Pocięja, który z nim razem dobijał się buławy. Pamiętnik jednak xięcia Michała, a raczej wspomniane te jego notaty, pełne są arogancyi i samochwalstwa, nie widać z nich bynajmniej, że xiążę nietęgim był hetmanem — owszem, xiążę zawsze z siebie zadowolony, wyraża się lakonicznie, w szczególności się nie wdaje. I tak, pod r. 1702 pisze, „w poście pod Dorsuniszkami generała Hummerholma zniosłem i wziąłem“. Dalej „generał Meyzner zimował w Wilnie, nasi na samą Wielkanoc wpadli w Wilno, których wyprawilem ze Smorgoń z Jp. Pocięjem i Wołłowiczem i t. d.“ O innych bitwach wspomina również mimochodem tylko, „15 Julii król Imsć August przegrał pod

Klissowem^a. Oto charakter tych notat. Tegoż 1702 r. umarł we Lwowie dziad jego Jabłonowski, hetman W. k., który nad umysłem naszego xięcia wielką zdaje się miał przewagę, budziły w nim szacunek cnoty i dostojęństwa tego wielkiego senatora Rzeczypospolitej. W jesieni zostawił xiążę wojsko pod Brześciem, udając się do Warszawy do króla, który odjeżdżał do Torunia. W r. 1703 xiążę obrany marszałkiem sejmu w Lublinie, a gdy się ten zakończył, ściągnął Wiśniowiecki wojsko pod Surazem i odprawił kampanią około Warszawy, na końcu w Wielkiej Polsce. W tymże roku został hetmanem Wielkim litewskim — polną buławę dał po nim król Ogińskiemu. Pod r. 1704 natrafiamy w pamiętniku na taki ustęp: „6 Augusti pod Krisborkiem przegrałem, 1 Novembris pod Szkudami wygrałem“. W r. 1705 chodzi ciągle po kraju, rozsyła podjazdy na wsze strony, uciera się z wojskami Stanisława Leszczyńskiego, znajduje jednak czas marszałkować na trybunale litewskim, lecz jak zawsze przy lasce osadza następcę, tym razem Sliźnia, referendarza litewskiego, a sam dalej wojuje. W r. 1706 był w Szadowie i w Świadościach, na wiosnę i latem pod Mereczem, w jesieni pod Wilnem i znowu w Świadościach, pod koniec roku w Kownie.

Była to właśnie epoka wielkich w kraju wypadków, które niespodziewane zmiany w losach xięcia wywołały. A te były: bitwa Kaliska i zawarcie pokoju Altransztadzkiego. Karol zresztą Pińszczyznę mu spalił i zrabował, sprawa zdawała się straconą. Nie długo wahał się xiążę Michał, i w początkach 1707 r. z wojskiem do króla Stanisława przystąpił. W pamiętniku lakonicznie jak zawsze wpisuje „1707. Przystąpiłem z wojskiem do kró-

la Stanisława“. Ten jednak zuchwały przewrót, acz z politycznego musu dokonany, wielkie zmiany w położeniu i w politycznym stanowisku Wiśniowieckiego wywołał— naraził się on Sasom i Piotrowi, z którego wojskami teraz ucierać się począł. Stracił jednak buławę jedną i drugą, bo inni się niemi podzielili. Nie domyślał się może xiążę, że w kombinacye polityczne Piotra wchodziło, właśnie kiedy Sas z tronu ustępował, a trzecie stronnictwo obojętnych się wiązało, zrobić Wiśniowieckiego królem. Na kandydatach zdolniejszych i w łasce cara wysoko stojących, jak np. hetman Sieniawski, nie brakło. Piotr jednak uważał Wiśniowieckiego za najwierniejszego ze swoich stronników i na takim królu dla Polski, zwłaszcza że lekce ważył jego zdolności, sądził, że oprzeć się potrafi. Tato więc nagła zmiana postępowania xięcia rozdrażniła cara, dała mu sposobność do łatwej zemsty, tem bardziej, że xiążę zaczął od tego, że pod Janiszkami d. 13 stycznia 1708 r. zniósł Kozaków i Kałmuków. A i inne rzeczy uczyniły już xięcia niemiłym carowi, wtedy bowiem odkryło się dopiero, że matka jego, owa sławna intrygantka polityczna, wdowa po Dolskim, oddawna już utrzymywała tajne stosunki z Mazepą, nakłaniając go ku Polsce. Wzięto więc xięcia pilnie na oko, choć sposób do zemsty nie nastęrczał się jeszcze. Xiążę, jakby przeczuwając na co się zanosi, usunął się chwilowo z horyzontu politycznego, r. 1709 spędza w głuchej polskiej ustroni, w dobrach swych pod Pińskiem, w Karolinie, gdzie mury na nowy pałac wznosić zaczyna. Tu go dochodzi wieść o rozgromie Pułtawskim, opuszcza więc swą ustron jak piorunem rażony, śpieszy na teatr wojny, lecz we dwa miesiące potem

8 września 1709 r. w Skomorochach pod Sokalem dostaje się do niewoli Piotra. Wieziono xięcia na Połonne do Kijowa, gdzie miesiąc prawie wysiedział, 29 listopada był już w Moskwie, 12 grudnia przeprowadzony do miasta Głuchowa w Ukrainie zadnieprskiej, gdzie wnet po przybyciu powadził się z xięciem Alexandrem Menżykowem, ulubieńcem Piotra. Cały rok 1710 spędził Wiśniowiecki w więzieniu głuchowskim, i zapewne długoby mu tam przebywać przyszło się, lecz 13 grudnia tegoż roku ułatwiono mu ucieczkę. Nie śmiał jednak xiężę zatrzymać się w Polsce, po której błędziły jeszcze rozsiane wojska carskie, przemknął się więc za granicę do Wrocławia, ztamtał do Prus, następnie do Węgier. W roku 1712 nawiedził Karola XII w Benderze. Widział bój uparty króla i przyjazd do Benderu Stanisława Leszczyńskiego. Wśród agitujących się tam wówczas wypadków i wojny Karola z Turcyą, pozostał bezczynnym widzem tylko, chociaż omal że przez Tatarów schwytny nie został — a gdy dumnego Karola Turcy do Demotyki przenieśli, xiężę przebrał się na Wołoszczyznę i znowu do Wrocławia, gdzie blisko dwa lata (1714 i 1715) pod bokiem Leszczyńskiego przesiedział. Dopiero w r. 1716, po siedmiu latach więzienia i tułaczki powrócił do ojczyzny podczas konfederacji tarnogrodzkiej, ale siedział cicho i spokojnie w Wiśniowcu, oglądając się tylko na wszystkie strony, właśnie kiedy brat jego Janusz czynnie uwijał się na czele konfederatów. Z królem Augustem pogodził się dopiero stanowczo w 1718 roku, po zawarciu pokoju pragskiego, w Rydzynie oddał mu wtedy czołobitność i o przebaczenie przeszłości upraszał. Buławy jednak dostać nie mógł, bo posiadał ją Ludwik Pociąg. W roku

1719 powietrze, które grasowało w Wiśniowcu, wyгнаło xięcia ztamtąd za granicę do wód mineralnych Landeckich. W r. 1720 na sejmie dał mu król pieczęć W. litewską, mniej nią jednak zajęty był kanclerz świeżo kreowany, niż procesem swoim z Olszańskim o dobra pod Krzemieńcem położone: Snirówkę i Peredymirkę, które wygrał ostatecznie i za sobą utrzymał. W r. 1721 obrany marszałkiem trybunalskim w Litwie. Odtąd przez lat blisko dziesięć mało słychać o xięciu kanclerzu — jest to czas wyłącznie jego wspomnień rodzinnych, o których później. Lecz ani czas, ani dotkliwe straty żon i dzieci, które mu zmierały jedne po drugich, nie zdołały uspokoić jego żądzy do znaczenia a do buławy mianowicie. Wzdychał za nią ciągle kanclerz, zawsze przekonany, że hetmaństwo to jego zawód, stanowisko właściwe. Dla tego zgłosił się nawet do króla o polną buławę litewską po śmierci Stanisława Denhoffa w sierpniu 1728 r. i umyślnego w tym celu posłał do Drezna, lecz gdy znalazło się wielu na nią ochotników, a niektórzy sami do Drezna z prośbami pospieszali, jak Radziwiłł koniuszy litewski, zięć xięcia Janusza Wiśniowieckiego, król uznał za stosowne nominację tę do swojego powrotu do Warszawy odłożyć ¹⁾. Król trzymał się tu tylko ściśle prawa, konfederacya bowiem tarnogrodzka włożyła na niego powinność ogłaszania hetmanów tylko na sejmie, kandydaci więc usunęli się, skarbiąc sobie tylko na przyszłość łaskę królewską. Zeszło półtora roku i umarł hetman wielki Pocij w początkach 1730 r. Król postanowił w Litwie, jak przedtem był zrobił w Koronie, mianować regimen-

¹⁾ Bartoszewicz z gazet pisanych ówczesnych.

tarza generalnego, nie hetmana, a że dla Wiśniowieckiego miał widoczną słabość, pomimo jego wiarołomstwa, sztafeta więc z Drezna d. 6 stycznia uprzedził xięcia, żeby się o to regimenterstwo ubiegał. Jakoż rzeczywiście mianował go regimenterzem generalnym wojsk litewskich, pozostawiając go przy urządzie kanclerskim ¹⁾.

Tu koniec notat xięcia Michała — dlaczego je dalej nie spisywał, nie wiadomo. W r. 1732 obrany w Pińsku podkomorzym deputatem na trybunał, odprawił wspaniały wjazd do Wilna, które całe prawie wyległo na jego spotkanie, i zaraz obrany tamże marszałkiem, po raz drugi już piastował najwyższą łaskę sprawiedliwości ²⁾. Rzecz dziwna, pomimo wszystkich swych błędów, które jużćie znane były u szlachty, miał xiążę Michał u niej wiarę nieograniczoną. We wrześniu tegoż roku jedzie xiążę na sejm do Warszawy, w październiku asystuje na radzie stanu, a w kilka miesięcy potem znowu w Warszawie spotyka się z bezkrólewem. Tu zagrały w nim wszystkie dawne żądze i ambicje, czasem i okolicznościami nieco uśpione. Dawniej jeszcze za życia Augusta utrzymywano, że chciał zostać królem, a więc marzył o detronizacji Sasa, lecz teraz dopiero jawnie popuścił cugle niepowściągniętej swej ambicji i od razu stanął w sprzeczności z narodem. Bartoszewicz, rozmiłowany w epoce Sasów i malujący wybornie wszystkie jej odcienie, ciekawe nam podaje szczegóły o ówczesnych fakcjach politycznych xięcia Michała. Ze śmiercią Augusta Ilgo mówi on, wszystko co zacne w kraju, popierało Stani-

¹⁾ Bartoszewicz z gazety: Uprzywilejowane wiadomości Nr. 4.

²⁾ Kuryer Polski ówczesny Nr. 112 i 124.

sława Leszczyńskiego, grzeszył tem i prymas, że zbyt jawnie dążąc do tego celu, wywołał zarzuty, że wolność narodową uciska, że króla narodowi narzuca. Xiążę Michał od razu wybuchnął ze swoim cierpkim charakterem. W dzień śmierci królewskiej na pokojach zamkowych ofuknął Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego. Obwinił go po prostu, że śmierci króla był przyczyną, nie zważając bowiem na stan jego zdrowia, woził go raz wraz po sejmach, chcąc koniecznie buławę. Zapowiedział mu z góry, że czas minął, że już z familią swoją, z xięciem Fryderykiem Czartoryskim, nie będzie przewodził w Rzeczypospolitej. Rozruch stał się w sali — Poniatowski zniósł wyrzuty w milczeniu, ale ujął się za nim Jan Tarło wojewoda lubelski, za nim zaś koroniarze ozwali się przy swoim regimentarzu, co znowu Litwinom dało powód, że xięcia mocno bronili, aż prymas wdał się w pogodzenie stron. Poniatowski pierwszy zamek opuścił. Sam xiążę Michał wyraźnie oświadczył wtedy, że chce mieć buławę, że ją mieć będzie i że gotów dla niej nawet pieczęcią sakryfikować. Odtąd otoczył się przepychem i blaskiem, na prawdę już hetmańskim. Zjechał do Grodna (d. 11 lutego) z oficerami obydwu zaciągów, narodowego i cudzoziemskiego, na straż granic, otoczony wojskiem. Straż granic trzymać w Grodnie, była to rzecz podejrzana. Do xięcia przybywały tłumy codziennie, a xiążę wszystkich gościł i uraczał po królewsku. Tak trwały rzeczy aż do konwokacyi. Na sejmie, jak wszyscy, xiążę przysiągł na utrzymanie Leszczyńskiego. I stała, mówi Bartoszewicz, milcząca falanga panów, którzy pozornie szli za ruchem narodowym, lecz w tajemnicy co innego obmyślali. Niecierpliwi patryoci

chcieli powziąć języka, Czartoryscy między nimi. Rudziński więc zaczął na sejmie wojewodę podlaskiego Sapiehę. Niezabitowski zaś, kasztelan nowogrodzki, na sejmiku wojewódzkim, na xięcia koniuszego Radziwiłła nacierał, przyczem dostało się i drugiemu Radziwiłłowi, wojewodzie nowogrodzkiemu. Ta ostatnia napaść oburzyła Annę Sanguszkównę, matkę koniuszego, kobietę dumną, wpływową, lubiącą się do wszystkiego mieszać, wojewodzina zaś nowogrodzka, Zawiszanka z domu, także kobieta rozumna i zacięta, podburzyła męża przeciwko Leszczyńskiemu. Radziwiłłowie wszyscy w ogólności nie bardzo obstawali za Leszczyńskim, przeczuwali bowiem, że taka elekcya wywoła wojnę, a będąc panami wielkich fortun na Litwie i na Białorusi, chcieli je oszczędzić. Ztąd do nich zaczepki różne od szlachty. Domyślano się, że xiąże regimentarz dla innych wcale powodów nie byłby także od porozumienia się z sąsiadami. Radziwiłłowa matka więc pociągnęła za sobą brata marszałka Sanguszkę, ten podmawiał regimentarza, który straciwszy nadzieję uzyskania coś dla siebie, rad był, że przynajmniej przeciwnikom dokuczy. Nie myśleli ci panowie, że taką prywatą szkodzą Rzeczypospolitej. Nielepsi byli i obrońcy Leszczyńskiego, którzy także dopinali prywaty. Upominał prymas kilkakrotnie listami xięcia regimentarza, radził postępować inaczej — a xiąże się zżymał, bo wiedział, że i prymas nie bez zarzutu. Ostatecznie poważnieni panowie postanowili obalić kandydaturę Leszczyńskiego, podnieść Sasa, czem sami dobrą wolą stawali się narzędziem dworów ościennych. Podczas elekcji xiąże był w szopie, kiedy głośno zagadano, że Lassy wkroczył na Litwę. Zapytano Wiśni-

wieckiego jako regimentarza, czy tak jest rzeczywiście? Xiążę poświadczył i oburzył się, kiedy mu wyrzucać zaczęto, że nie spełnił swej powinności. Powstał rozruch. Xiążę pogroziwszy usunął się z pola elekcyi na Pragę, a wstręt do Leszczyńskiego powziął jeszcze większy. Żona jego Radziwiłłówna dodawała jeszcze oliwy do ognia. Odtąd koło xięcia na Pradze wiąże się grono niechętnych prymasowi i Leszczyńskiemu a prywacie oddanych ludzi. Tymczasem obrany już królem Leszczyński, robi wszystko co może, aby ująć sobie Wiśniowieckiego, a xiążę trwa w swoim uporze, nie mogąc ścierpieć Czartoryskich, którzy wszystko u króla znaczą. Skutkiem tego niespodzianego jednak oporu, żwawość stronnictw rosła, zauważył więc Wiśniowiecki, że lepiej będzie usunąć się z pod Warszawy, z sąsiedztwa elekcyjnych tłumów. Wziął dragonię komputową, janczarów i nadworne chorągwie swoich przyjaciół i wolno cofał się ku Litwie naprzeciw Lassemu. Smutny to musiał być pochód, niewątpliwie bowiem xięciu przychodzić musiało na myśl, że Leszczyński to jego krewny przecie, jak i to, że tron budując dziedziczny, oddała tem samem wszelkie kiedykolwiek nadzieje swoje do niego, zresztą samo sumienie musiało mu wyrzucać, że pomaga do nieszczęścia Rzeczypospolitej, dla której sławy pracowali kiedyś jego przodkowie i on sam w początkach w swej młodości. Tymczasem urywały go podjazdy z Warszawy wysłane, i powoli zmniejszał się orszak, co go otaczał. Wtedy to Leszczyński obalił go z regimentarstwa, które dał strażnikowi Antoniemu Pocijowi. Kanclerz prędko jednak wmówić w siebie potrafił, że zrobił co mógł najlepszego, że na Francję spuścić się nie można było, że obiec-

wała tylko i nie więcej, dowodził, że dworom nie oprze się i cała nawet Rzeczpospolita, i narzekał na impozycję Leszczyńskich. Z tych wszystkich uwag wypadło, że zrobił jak najlepiej, że ocalił Rzeczpospolitą, siebie i przyjaciół od zguby zasłaniał, a nawet i przeciwnej strony do szczeru gubić nie dawał, przez to swoje solidarne połączenie się w działaniu z Lassym. Xiążę prymas rozżalony, nazywał wtedy kanclerza „dzikiem zwierzęciem“, Löwenwold poseł Anny Iwanówny, upartym człowiekiem, głupszym i gorszym od brata, którego jak wiemy, poseł także nisko oceniał. Wiadome są skutki postępowania xięcia Michała i jego stronnictwa. August III utrzymał się przy koronie. Xiążę złożył wtedy pieczęć i został mianowany według życzenia hetmanem Wielkim Litwy i wojewodą wileńskim w r. 1735. Znowu więc zabłysła mu jego gwiazda, choć promykiem tylko, bo jak wiemy, xiążę wyżej jeszcze sięgał. Odtąd hetman ciągle przewodniczył komisjom w Grodnie, obmyślającym środki tak zwanej aukcyi wojska. Sejm pacyfikacyjny z r. 1736 ustanowił dwie takie komisye, osobną dla Korony, osobną dla Litwy. Xiążę tę ostatnią zagajał w Grodnie 22 maja 1737 r. Rady były nadaremne, bo szlachta na utrzymanie tak znacznej liczby wojska, jak tego potrzeba było wówczas, nigdy dość pieniędzy nie miała i dać nie chciała, radziła i radziła tylko. Lecz xięciu niewiele na tem zależy, paradyje po zjazdach, trybunałach, sejmach i weselach, jakby Rzeczpospolita najszczęśliwsza była w świecie. Tak zeszły mu ostatnie lata życia. Śmierć zaskoczyła go na hetmańsku i po hetmańsku to prawda — bo w chwili, kiedy król po raz pierwszy za swojego panowania jechał do Litwy w roku

1744, a Wiśniowiecki na granicę Litwy do Merezca wyruszył na czele wojska dla powitania monarchy; wojsko więc litewskie pokazywał już królowi pod Zabłudowem hetman polny kor. Branicki. Oto przebieg politycznego żywota ostatniego z Wiśniowieckich, smutnego jak i epoka, w której żył. Przypatrzmy się teraz niektórym szczegółom z jego życia prywatnego, rodzinnego, które również nie było wesołe.

Ożenił się książę Michał po raz pierwszy mając lat 16 z kniaziówną Katarzyną Dolską, jedyną córką swego ojezymba, jak i on, ostatnią dziedziczką imienia. Ślub ten odbył się w Pińsku d. 10 maja 1696 r. Ojciec panny młodej Jan Karol Dolski, marszałek W. W. x. lit., umarł na kilkanaście dni wprzód (25 kwietnia.). Musiało więc to małżeństwo być kombinacją familijną, zdawna przez rodziców ułożoną. Kniaziówna była jak i małżonek młodziuchną i panią wielkiego majątku, całej Dolskich fortuny, nad Bugiem położonej. Z tego małżeństwa był syn imieniem Konstancy, który dzieckiem umarł i dwie córki: Anna zamężna za Józefem Ogińskim, starostą gorzdowskim, następnie wojewodą trockim, i Elżbieta zamężna za Michałem Zamojskim łowczym koronnym, następnie wojewodą smoleńskim. Xięstwo sprawiali córkom wesele w Pińsku, obydwom jednego dnia, w lutym 1722 roku. Ślub dawał Im. książdz Rupniewski biskup łucki, a panowie i senatorowie z całego kraju zjechali się na tę uroczystość. Po 27 latach pożycia 26 stycznia 1725 roku umarła xięciu pierwsza żona w Lubieszowie dobrach swoich, bogate jej wiano pozostało w domu Wiśniowieckich: Lecz książę pocieszył się prędko, bo już w pół roku potem 29 lipca ożenił się powtórnie z xię-

źniczką Magdaleną Czartoryską, chorążanką litewską. Ślub był w Podkamieniu, wesele w Olexińcu, przynosiny w Wiśniowcu. Tę drugą żonę kochał xiążę więcej od pierwszej, lecz cieszył się nią niedługo — umarła mu bowiem na ospę w Opolu 4 grudnia 1728, w trzy lata po zamęzcium, pomarła dziećmi i dwaj synowie z niej zrodzeni: Jeremi i Ignacy. Lecz xiążę zrozpaczony wciąż marzył o męzkim potomku, z nim bowiem gasło imię Wiśniowieckich, znowu więc trzeci raz ponowił śluby małżeńskie w Białej 21 lutego 1731 roku z Teklą Radziwiłłówną kanclerzanką koronną, wdową po feldmarszałku Flemmingu. Tę kochał jak starzec rozszałały, a była młodą, sprytną i piękną — lecz Bóg widocznie mu nie błogosławił, bo i z tego małżeństwa jedynę dziecię, syn Józef, zmarł wkrótce po urodzeniu. Pomarła i zięciowie xięcia, pan Ogiński i pan Zamojski, i brat jego xiążę Janusz kasztelan krakowski. Stary więc pozostał sam jeden na świecie z młodszą od siebie żoną, jak dąb, którego burze strzaskać nie zdołały, ale o potomstwie nie marzył nawet — wszystko córkom swym: Ogińskiej i Zamojskiej pozostawiając. Trzecia żona xięcia Radziwiłłówna przeżyła męża, a po jego śmierci pozostała celem affektów najmożniejszych panów polskich, którym się zdawało, że ożenić się z ostatnią Wiśniowiecką, będzie to całą sławę zgasłego rodu do swego nazwiska przywiązać. Szczęśliwym wybrańcem był Michał Sapieha łowczy lit., poparty do tego małżeństwa przez brata swego Józefa, koadytora wileńskiego, luminarza Sapiehów, myślącego tylko o podniesieniu ich rodu. Ślub odbył się jeszcze w 1745 r. a zatem w rok niespełna po śmierci xięcia Michała.

Xiążę Michał był panem w całym znaczeniu słowa, lubił wystawę i przepych i wszędzie też się nią otaczał. W czasie swych częstych urzędowań podejmował i raczył po królewsku całe roje szlachty, która się doń cisnęła, czynił to jednak z wyrachowania, chcąc tem zaskarbić popularność, nie przez dobroduszość, jak brat jego Janusz. Mieszkał xiążę to w Karolinie pod Pińskiem, to w Wiśniowcu, a tu i tam nowe z gruntu dźwignął rezydencye. W Wiśniowcu, na dawnym obejściu zamkowem, zbudował ów piękny pałac, który dziś widzimy, i piękny ogród na około niego założył. Pałac wystrojony był wewnątrz z przepychem wielkim. Wszędzie axamitae, ałasowe brokatelowe obicia, obrazy i zegary kosztowne, dla osobliwości chińskie i tureckie sprzęty, srebrem nabijane herbowe stoliki, srebrne wanny i wazony. ¹⁾ Prawda, że i xięstwo było po temu, dziewięć miasteczek i sto pięćdziesiąt wsi do Wiśniowca należało, a oprócz tego, obszerne litewskie i ukraińskie dobra i samej xiężnej, ostatniej z Dolskich fortuna, nie licząc w to bogatych królewszczyzn ²⁾. W całej Polsce dwie tylko fortuny z tą zestawieć było można: a te były Ostrogska na Rusi, już wówczas rozpadła, i Radziwił-

¹⁾ Rękopism biblioteki Wiśniowieckiej p. t. *Opisanie rzeczy w pałacu Wiśniowieckim.*

²⁾ Z wzmiankowanego już rękopismu xięcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego, p. *Przeździecki* podaje następujące wyliczenie majątności domu Wiśniowieckich w ostatnich czasach, to jest przed śmiercią ostatniego potomka.

Regestr wołyńskich majątności.

1. Stary Wiśniowiec i wsi 16: Kwaczówka, Okniny wielkie, Okniny małe, Horynka, Kuszlin, Podhajczyki, Jankowce, Ka-

łowska w Litwie. Pomimo to wszystko ciążyć był chciwy na królewsczyzny, i jak brat chwycił je i frymarczył niemi. Akta metryki koronnej z jego czasów zapełnione są temi jego facyendami. Więcej może jak brat, wyrabiał dla siebie przywilejów ciążyć Michał, bo

- dzająwka, Wierzbica, Maniów, Kotużynce, Chwedkowe, Czajczyńce, Hryszkowce, Krzywezyki, Rakowiec.
2. Nowy Wiśniowiec i wsi 23: Łozy, Bodaki, Kochanówka, Hnidawa, Wierzbowiec, Szepelówka, Łopuszna, Pachinia, Konieczówka, Hołubissy, Martyszkowce, Biłka, Biłeczka, Rabowiec, Rakowiec drugi, Myszkowce, Polany, Kunakowce, Butyń, Młynowce, Bakoty, Dzwiniacz, Zalesie.
 3. Czarny-Ostrów i wsi 6: Hrużowica, Martynówka, Wójtowce, Pedosy, Zaharowce, Ostaszki
 4. Czechowce i wsi 30: Sobolówka, Hnilica, Miałowa, Kośluczki małe, Hnilica wyższa, Hołotki, Koszlaki wielkie, Moskalówka, Wandzułów, Białozórka wyższa, Białozórka niższa, Jankowce, Szybenna, Szczosnówka, Palczyńce, Poczapinice, Iwańkowce, Hawratyn, Halczyńce, Medeszówka, Kolesiec, Gabryelówka, Swinna, Sobkowce, Jaachimowce, Smoiłówka, Łowkowce, Kupiel, Hołotki pod Kupielem, Machowce albo Czerniawa.
 5. Daniłowszczyzna i wsi 12: Snirówka, Peredimirka, Borsakowce, Napadówka, Gnińtorudka, Badka, Zahlotce, Kuśkowce wielkie, Sieniawce, Żukowce, Jędrzejówka, Borszczejówka
 6. Komarno i wsi 22: Chłopy, Herman, Buczak, Tatarynów, Andryanów, Łuwczyce cerkiewne, Łuwczyce dolne, Swiniusza, Czułowice, Porzycze, Bunie, Zarkowice, Jakimczyce, Klicko, Kołodruhy, Brzezice, Podwysokie, Nowosiółka, Sasko, Rumno, Powerchów, Litewka.
 7. Nowy Dolsk i wsi 18: Lubieszów, Urynicze, Borezyce, Czerwiszcze, Lachwiec, Pniówka, Wulka Lubieszowska, Żeleźnica, Derewek, Horki, Bychów, Odryżyn, Wulka Odryżynska, Lubiasz, Stary Dolsk, Szlepań, Chocisz, Bolandyce.

trzy razy się żenił, więc choćby wyrabiał tylko prawo przelewkowe dla każdej żony swojej, na każde starostwo które posiadał, jużby gęsto tego było. Na Rusi posiadał starostwo Gliniańskie, do którego wcielił na mocy przywileju z dnia 20 czerwca 1729 r. wioski Słowitę i

8. Karolin i wsi 4: Piaseczna, Fedory, Koślakowicze, Pińkowicze.

- 9. Dąbrowica
- 10. Stolin
- 11. Chomsk
- 12. Opole
- 13. Telechany
- 14. Międzyrzecz
- 15. Wilkowiszki
- 16. Brahin

Tu same nazwiska kluczków bez wyliczenia wsi.

Dobra litewskie.

- 17. Dziłwa i wsi 7: Rodziwoniszki, Wojsznarów, Olzew, Polczew, Papienia, Woroszyłów, Iszczolna.
- 18. Możejków wielki i wsi 6: Dzikuszki, Lebiodka, Maniniszki, Szumienieliszki, Hajkowszczyzna.

Ukraińskie dobra.

- 19. Wołodarka i wsi 8: Berezna, Kosówka, Rudeszło, Hajwironka, Pietraszówka, Skwirka, Salerówka, Tokarówka.
 - 20. Gdaszów i wsi 8: Jurkowce, Dziaryńce, Bilicz, Krubstówka, Bundary, Citkowce, Łojowce, Nosowce.
 - 21. Barszczówka i wsi 12: Kuryance, Babenki, Kalenna, Warysówka, Hołochwasty, Swierna, Sachnówka, Stawiczka, Ławenki, Szornilińce, Kapuścińce, Mormołówka.
 - 22. Torczyca
 - 23. Dziunków
- } tych kluczków wsi nie wyliczone w rę-
kopiśmie.
- 24. Antoniów i wsi 13: Tereszki, Semenówka, Rūdceńki, Ła-

Lipowiec w ziemi lwowskiej, po śmierci hetmanowej Elżbiety Sieniawskiej ¹⁾. Prawo przelewkowe do Glinian wyrobił na pierwszą żonę dwa razy: d. 30 listopada 1702 i 7 lipca 1710 r. ²⁾. Na swoje starostwo wilkowskie wyrobił przywilej dla żony Tekli 15 kwietnia 1730 r. we Wschowie. Dla niej też prawo przelewkowe na Gliniany, na starostwo tucholskie i Brudno w ziemi warszawskiej ³⁾. Posiadał też na Wołyniu Szpiokołosy i Kołosowę. W r. 1739 po śmierci Sapieżyny kasztelanowej trockiej, dostał w administrację Merecz i Puńsk ⁴⁾. W r. 1740 zajął Merecz w nadziei otrzymania go na własne starostwo, a śpieszył się, bo dworzanin skarbowy miał nadjechać i oddać je na mocy ustępstwa Sapieże, staroście wołpińskiemu. Z Mereczem uwinął się, ale z Puńskiem nie udało się xięciu polowania, bo go oddano podług cessyi Sapieże, chociaż chciwi xiążę długo umizgał się o niego do króla. Z bratem Januszem stosunki Michała były oziębłe, obaj bowiem stali w przeciwnych obozach, odwiedzali się jednak wzajemnie,

wryszki, Łuczniaki, Wyrobiejówka, Naczaczówka, Szerbiówka, Donajówka, Szabijówki, Czemiszkówka, Tokarówka.

25. Monasterzyszcze
26. Tahańcza } wsi nie wyliczone.

Taką była ta kolosalna fortuna Wiśniowieckich przy śmierci ostatniego potomka. Dziś majątki te, których wiele nazwisk nawet nie poznajemy, w ręku licznej szlachty, rozpadłe — a sam klucz Wiśniowiecki z ośmiu wsi tylko składa się!!

¹⁾ Sygillaty ks. 20, fol. 237.

²⁾ Sygillaty ks. 15, 151, i t. d.

³⁾ Sygillaty ks. 22, 31.

⁴⁾ Kuryer polski Nr 156

zwłaszcza podczas uroczystości i festynów rodzinnych; na chrzcinach i weselach dzieci. O fundacyach pobożnych xięcia Michała, chociaż był bardzo pobożny, niewiele słyhać. Zrestaurował tylko na nowo opustoszały klasztor i kościół Karmelitów w Wiśniowcu i wraz z bratem wybudował wspaniały kościół dla Jezuitów w Krzemieńcu; zaczęli w r. 1731, skończyli zaś fundacyę 17 września 1742 r.¹⁾. Bawił się xiążę Michał i w piśmiennictwo, była to zresztą słabostka wielkich panów ówczesnych, chciało się im koniecznie słynąć w świecie uczonym, a i sama epoka usposabiała do tego—smak się wykształcał, a wojaczką coraz mniej zręczności miano zabawiać się. Panowie ci jednak pisali sami bądź co bądź, jak Sapięha, Wiśniowieccy i inni i to ich zasługą—gdy późniejsi, współcześni, częstokroć drugimi wyręczać się zwykli, kładąc tylko swe nazwisko na kartach tytułowych. Xiążę Michał mniej drukował niż brat jego, a wszystkie dzieła jego treści czysto-religijnej. Wydał on następujące pisma: 1) *Medytacye na różne wybrane z Pisma Świętego teksty*, na każdy dzień roku Warszawa, 1728 r. w 4-ce. Jest to tłumaczenie na język polski księdza Pawła Segnerego Soc. Jesu. 2) *Historya ludu Bożego* Warszawa r. 1722 Tomów 4. Krasicki objaśnia, że i to dzieło jest tłumaczeniem z ks. Berroger Jezuity i niektóre tylko księgi są pióra xięcia. Nakoniec w więzieniu będąc w Głuchowie, napisał xiążę pięć rzewnych psalmów religijnych, które wyszły p. t.: *Quinque psalmi in detentione Głuchoviensi compositi*, w

¹⁾ Kuryer polski z r. 1744 Nr 415.

Częstochowie 1711 r. w 4-ce. Zostawił nadto jeszcze parę rękopisów, o których wyżej wspomnieliśmy, dziś w bibliotece Przeździeckich przechowanych. Mówiliśmy o śmierci xięcia prawdziwie hetmańskiej — oto parę szczegółów o niej. Król poraz pierwszy od wstąpienia na tron jechał na Litwę na sejm grodzieński w 1744 roku. Nasz xiążę chciał go powitać jak hetman Wielki w całej okazałości rycerskiej. Rozesłał więc dnia 23 czerwca z Karolina szumny uniwersał do wojska litewskiego, w którym zawiadamiając je o wielkiej całego ludu radości, o pospiechu, z jakim naród biegnie powitać swojego pana, mówił między innemi: „komuż jak nie wojsku litewskiemu przyzwoiciej króla witać na swojej ziemi?“ Nakazał więc, aby wszystko było w pogotowiu na pierwsze zawiadomienie. Miał to być popis generalny, wojsko miało być uzbrojone w całym wojennym rynsztunku, opatrzone w dzidy, kopie, strzelby, konie i żelazo. Było myślą hetmana związać tę paradę z potrzebą Rzeczypospolitej powiększenia wojska, do czego, pomimo wszystkich usiłowań, nigdy nie przychodziło — teraz ojczyzna miała być objaśniona o swych siłach. I wyruszył już hetman na granicę Litwy, lecz w Mereczu dnia 16 września 1744 r. śmierć go zaskoczyła — nie doczekał się chwili przeglądu. Dlatego zapewne pułkownik Józef Sosnowski sam później hetman, w swej mowie pogrzebowej, którą miał do wojska litewskiego, wyraził się szumnie o xięciu „umarł wśród wojska, jak zawsze“, a *Kuryer polski* (w Nrze 407) „pełen lat i sławy, *plenus dierum et meritorum*“. Na pogrzeb xięcia, którego ciało przewieziono z Merecza do Wiśniowca i tam w Karmelitańskim kościele złożono, wysadzono się w zbytku,

wystawności i przepychu, dla tego może, że xiążę był ostatnim z domu potomkiem, że na jego grobie zwyżajem ówczesnym potrzaskano herby rodzinne. Był to najwspanialszy pogrzeb w całym wieku XVIII w Polsce. Mowy prócz Sosnowskiego, drukowanej w Swadzie pogrzebowej Danejkowicza, mieli x. referendarz Załuski i wojewoda podolski Wacław Rzewuski. Bartoszewicz cytuje jeden panegiryk pogrzebowy „inwencyi x. Pawła Giżyckiego“, drukowany w Poczajowie u Bazylionów, w którym opis wszystkich tych cudów i okazałości.

Ogromne majątki, pozostałe po xięciu Michale, przeszły z jego śmiercią do dwóch jego córek: Ogińskiej i Zamojskiej, potem w cztery lata, pierwsza ich połowa dostała się: Platerom, Przeździeckim, Brzostowskim i Wielhorskim, zięciom Anny z Wiśniowieckich Ogińskiej, gdyż syn jej hetman umarł bezpotomnie, druga zaś połowa z samym Wiśniowcem, po Elżbiecie z Wiśniowieckich Zamojskiej, przeszła w dom Mniszehów, z córką jej jedynaczką, wydaną za Jana Karola Mniszeha podkomorzego litewskiego.

Otóż i koniec długiego szeregu wielkich mężów — koniec wielkiej i potężnej rodziny Wiśniowieckich. Zebrałiśmy o nich co było można, co tylko zebrać się dało z drukowanych źródeł — ale bogate materyały w archiwach familijnych sukcesorów tego domu leżą niespożytkowane, i z nich dopiero krytyczna historia tego rodu ułożyćby się dała — a jak historia wszystkich naszych rodów historycznych, stałaby się ona niezawodnie wielkim przyczynkiem do dziejów narodowych w ogólności i nie jeden fakt nieznan, niejeden błędnie tłumaczony szczególnie trysnąłby z niej, rozjaśniając mętne, oklepane źródła,

w których kółku nieustannie się kręcimy. Na p. Aleksandrze Przeździeckim leży największa odpowiedzialność tej pracy, potomek to po kądzieli Wiśniowieckich, mąż światły, tyle zasług na polu historycznym mający — właściciel w części ich familijnego archiwum, do niego więc z prawa należy ze wszecch miar ułożenie historii tego domu, a domagać się jej tem większe mamy prawo, że ją nam oddawna przyrzekał, i jak wiemy, zebrał już nawet do niej liczne materyały.

Co do nas, poprzestajemy na Wiśniowieckich — głównem bowiem naszym zadaniem jest historia i dzieje ich siedziby, rodzinnego gniazda Wiśniowca. Choć pokrótce więc przebiegniemy szereg późniejszych tego miejsca właścicieli, od śmierci ostatniego Wiśniowieckiego.

Jeszcze za życia podobno xięcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego, wnuczka jego z Elżbiety Zamojskiej zrodzona jedynaczka, wydaną została za Jana Karola Mniszcha podkomorzego litewskiego, a po śmierci dziada stała się panią i dziedziczką pięknego i wspaniałego Wiśniowca i rozległych okolicznych włości. O tym Mniszchu wiemy tyle tylko, że wraz z bratem swym Augustem, a raczej z bratową, córką Brühla ministra, nie nawidzili wspólnie Stanisława Augusta i ciągle intrzygi przeciw niemu knuli. Podkomorzy posłował do Turcyi, z kąd powróciwszy umarł w 1759 roku. Syn jego dopiero Michał Jerzy Mniszech, dziedzic Wiśniowca po matce, człowiek zręczny i dyplomata, pogodził króla z Mniszechami. Ulubieniec króla, z rodzoną jego siostrzenicą Zamojską, wojewodzianką podolską ożeniony, bystro poszedł po stopniach. Był cześnikiem kor., sekretarzem Wielkim lit.,

marszałkiem nadw. lit., i wreszcie od roku 1783 marszałkiem W. kor. Zasiadał też w komisji edukacyjnej, gdzie miał sobie powierzony wydział szkół wołyńskich i podolskich i dozór nad wszystkimi kassami edukacyjnymi w Warszawie i na prowincyi. Nie było prawie urzędu, któregoby Poniatowski nie wtykał w ręce swego ulubieńca — a Muiszech zdolny i wszechstronnie wykształcony, na każdym się sprawił. Widzimy go to szefem kancelaryi przybocznej króla, to prezesem komisji ekonomicznej dochodów królewskich, to znowu na sejmie 1782 r. konsyliarzem rady nieustającej, prezydującym w wydziale policyi, urządzającym i zabudowującym Warszawę, wprowadzającym nowe europejskie do miasta porządki, jak bruki, latarnie, numerację domów i t. d. słowem wszędzie i czynnym zawsze. W historii Rzeczypospolitej także niemałe w tej epoce zajmował stanowisko. Na sejmie grodzieńskim wybrany do rady nieustającej, znowu od r. 1784 prezydował departamentowi policyi. W r. 1793 za Targowicy złożył łaskę marszałkowską, i usunąwszy się z widowni politycznej osiadł w Wiśniowcu, gdzie i umarł w 1806 r. za nowego już rządu, pochowany w kościele farnym wiśniowieckim. Zaczny ten pan, w chwilach od urzędu wolnych, a więcej jeszcze złożywszy go, w cichej swej ustroni oddawał się pracom naukowym i kilka dzieł ważnych, kilka rozpraw naukowych i w przedmiotach wychowania dotyczących, na świat wydał. Dzieło jego p. t. Kazimierz Wielki (Warszawa 1777 in 4to), w którym oceniał prawodawstwo tego wielkiego króla, zwróciło na siebie powszechną uwagę, a Naruszewicz w swojej historii na nie się powoływał. Drukowane też były liczne jego mowy na

zawszych sejmowych miewane, wiele zaś materiałów historycznych pozostało po nim w rękopismach, przechowywanych dotąd w Wiśniowcu ¹⁾). On to przywrócił przyciągającą świetność Wiśniowcowi, za niego znowu życie zawrzało na zamku tutejszym. Lubił wystawę i okazałość, ludzie więc znowu gromadzić się zaczęli a pałac był napełniony gośćmi i służbą dworską. Stanisław August kilkakrotnie zjeżdżał tu w odwiedzinę do swej siostrzenicy, a pan marszałek zawsze okazał monarchę podejmował. Tu zjechali się w 1781 r. Poniatowski z Pawłem, podówczas Wielkim księciem rosyjskim, który z żoną pod przybranym nazwiskiem hrabiego Północy odwiedzał cudze kraje. Tu po dwa kroć zajeżdżał król polski w 1787 r. raz jadąc do Kaniowa, dla widzenia się z Katarzyną II i cesarzem Józefem, i potem wracając do Warszawy ²⁾). Chwilowa to jednak była świetność tego miejsca, daleka od tej, jaką zaznał Wiśniowiec za życia dawnych swych panów książąt Wiśniowieckich, i zgasła też prędko, bo ze śmiercią marszałka Mniszcha. Syn jego hr. Karol Mnieszek już pan naszych czasów, urodzony w roku 1794 w Wiśniowcu, członek komisji sędowno-edukacyjnej krzemienieckiej, uczony heraldyk i genealog polski, cicho spędził tu długich kilkadziesiąt lat żywota, otoczony książkami i dziełami sztuki, nagromadzonemi przez swych

¹⁾ Ohszerny o tym Mniszchu i o jego pracach naukowych artykuł znajduje się w Bibliotece warszawskiej z roku 1852 Tom IV.

²⁾ Szczegółowe opisy tych ostatnich odwiedzin królewskich w Wiśniowcu, znajdzie czytelnik w Dyaryuszu Naruszewicza i w Opisie podróży królewskiej p. Konstantego hr. Rłątęra starosty inflanckiego, wydanym przez Kraszewskiego.

przodków i temi, które sam przysporzył. Chowadł je troskliwie, jak ostatnią dawniej wielkości tego miejsca i swej rodziny spuściznę. Pomnożył bibliotekę tutejszą i dużo własnych prac heraldycznych i historycznych w rękopismach tu pozostawił. Umarł w Wiśniowcu 1846 r. w farze pochowany. Synowie jego Andrzej i Jerzy, wychowani zagranicą, nie umieli już ukochać co swoje, rozpraszać się też powoli zaczęły pamiątki i zabytki tutejsze. Fortuna wiśniowiecka jeszcze z kilkunastu pięknych wsi złożona, poszła w podział na dwie schedy, z których hr. Andrzej Mniszcz pozostął przy Wiśniowcu na to tylko, aby tę wspaniałą od kilku wieków przodków swych siedzibę odprzedać w obce ręce. Majątek, pałac i wszystkie jego zabytki przed kilkunastu laty kupiła xiężna Abamelek Rosyanka, która ocenić nawet tych obcych nie swoich zabytków nie umiała.

Hrabia Andrzej wycofał ztąd i uwiózł z kraju za ledwie kilkanaście portretów familijnych. Sprzedaż ta narobiła w swoim czasie wiele wrzawy, a najobojętniejai podziwiali ten czyn indyferentyzmu i takiego zaparcia się wszystkiego co swoje, rodzime, w pełni XIX wieku dokonany, zwłaszcza że interesa majątkowe hr. Andrzeja nie znagłały go do tego. Na szczęście, nie długo gościł tu Gruzyjscy kniaziowie — smutno im było jakoś i obyć się nie zdołali w wielkopańskim polskim dworcu. Bóg czuwał nad tą narodową naszą skarbnicą i upaść jej ostatecznie nie dozwolił — zdarzył się młody hrabia Włodzimierz de Bröel-Plater, rozmiłowany w zeszlowiecznych zabytkach, archeolog z powołania, którego imię jako pracownika na polu historyi, tak pięknie już wówczas było znane. Wrócił on xiężnie wartość Wiśniowca

i kilku okolicznych włości, wyratował co było można ze sprzętów i pamiątek pałacowych, na nowo je uporządkował, pomnożył własnymi zbiorami z Dąbrowicy tu sprowadzonymi, i zamieszkał stale w tej dawnej królów i hetmanów rezydencji, stając jakby na straży tych narodowych pamiątek, których ciężka Abamelek wychwyć zdołała nie wiele, w bibliotece i w obrazach tylko trochę uszczerbku zrobiwszy. Okoliczności nie bardzo sprzyjały poczciwym chęciom i dążnościom hr. Platera, majątek był drogo nabyty, czasy nieprzyjemne, jakkolwiek bądź dotąd się jednak przy Wiśniowcu utrzymał, a cieszymy się nadzieją, że i nadal utrzymać się zdoła — opuszczenie go bowiem, byłoby niepowetowaną stratą dla kraju. Gościnności młodego właściciela zawdzięczamy wszystko, cośmy przy kilkakrotnych odwiedzinach obejrzeć tu mogli, a o czem choć niedokładnie i nawiasowo czytelnikom zdać sprawozdanie zamierzamy.

Na gruzach dawnego obronnego zameczyska, starożytnej siedziby książąt Wiśniowieckich, pośród widocznych jeszcze wałów i fortyfikacyjnych okopów, w początkach zeszłego stulecia, bo około 1720 roku — ostatni tego rodu potomek książę Michał Serwacy, wzniósł wspaniałą dwupiętrowy gmach z ciosowego kamienia, w podkowę zbudowany, z dwupiętrowym wypukłym dachem w stylu *rococo*. Jestto dzisiejszy zamek wiśniowiecki, na którego dziedzińcu jeżą się groźnie armaty, dziś już bez lawet, w ziemię powkopywane, łańcuchami spojone, oryginalne w swoim rodzaju tworząc ogrodzenie. Front tego gmachu, z nieprzeliczonym rzędem długich o małych szybkach okien, z galeryami, przedsiionkami i ciężko kutymi drzwiami, przedstawiając dziwną

mieszanie starożytnej zamkowej cechy, z nowszym już stylem budownictwa — nie powiemy żeby nie uderzał majestatycznością, ażeby zupełnie wdzięku był pozbawiony — coś nam tu mimowolnie o starych dziejach szemrze. W głównej sieni pałacowej napis na olbrzymiej marmurowej tablicy głosi późniejszą historię Wiśniowca i tutejsze zjazdy monarchów. W tej sieni ściany wykładane taflami z fajansu we wzory szafirowe na dnie białem, tu mieszczą się wschody prowadzące na górne piętra. Po obu stronach tej sieni wysokie przedpokoje, a w nich obrazy z wyobrażeniem wesela i koronacy Maryny Mniszchówny w Moskwie i bajecznych tryumfów przodków Mniszchowskiego domu za Karola Wielkiego i Ottona III cesarzów ¹⁾. Po prawej stronie na dole ciągną się mieszkalne mniejsze pokoje, przez hr. Platę zamieszkałe, w nich dość olejnych malowideł, wśród których zatrzymały uwagę naszą piękne portrety Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego i generała polskiego Chłopickiego; po lewej stronie sieni sala raczej ogromna, prawdziwie królewska galerya, cała w złoconych gzymsach, herbach

¹⁾ Dom Wandalinów Mniszchów przeszedł z Czech do Polski za Zygmunta I i dorósł potem w kraju naszym wielkiego znaczenia. Luminarzem w tym rodzie był właśnie ów Jerzy Mniszech wojewoda sandomierski, ojciec carowej Maryny, który wraz z córką tak haniebną rolę w całym tym dramacie dziejowym odegrał. Był to syn pierwszego Mniszcha, który do nas zawitał. Pomimo wielkiego znaczenia, jakiego dorósł i wielkich swych wpływów na dworze Zygmunta Augusta, a następnie przy współdziałaniu Jezuitów i u Zygmunta III, smutną po sobie zostawił pamięć. Wzbogacenie się jego przypisują wychwyceniu wielkich klejnotów Zygmunta Augusta, przy łożu śmiertelnem tego króla, do czego dopomódz miała faworyta

i takichże ramach u obrazów i zwierciadeł. W tej sali ustawione są na podstawach gipsowe zielone popiersia wielkich ludzi polskich, podług spizowych, niegdyś na zamku warszawskim chowanych, wylane. Dalej długi szereg pokoi gościnnych.

Na górze, z prawej strony od wschodów, wysoka sala przedpokojowa — także taflami fajansowemi obita, a w niej portrety trzech ostatnich królów polskich naturalnej wielkości. Za nią sala Korybutów, w której mieszczą się portrety samych książąt Wiśniowieckich, dalej kilka salonów z pięknymi staroświeckimi obiciami gobelinowemi na ścianach i meblach, a na samym już końcu obszerny pokój sypialny, w którym stoi okazałe atlasowe łoże z baldachinem, W. xięciu Pawłowi w czasie jego tu pobytu służące. W tem skrzydle pałacu, po przejściu licznych sal i kurytarzy, znajdujemy i teatr domowy z kulisami, lożami i parterem, tak obszerny, że kilkaset osób wygodnie pomieścić się w nim może. Za teatrem również jak i na dole pokoje gościnne. Po lewej ręce od wschodów jest przedpokój Lubomirskich z ich portretami, dalej biblioteka i kaplica, ta ostatnia zupełnie prawie opuszczona — następnie pokoje zajmowane niegdyś przez Stanisława Augusta, wytwornie i bogato urządzone. W sypialni Poniatowskiego, na wielkiem zwierciadle nad kominkiem, pokazują tu jeszcze brylantem wyrzynięty napis *Le Conte du Nord?* zrobiony jakoby przez W.

królewska, sławna Gizanka, niezawodnie przez Mniszcha królowi podstawiona. Trudna ta sprawa głośną była w kraju wówczas, a i po dziejach płaczą się o niej wzmianki. Znacomici i dobrze zasłużeni późniejsi potomkowie tego rodu zatarli ciemną postać swego przodka.

x. Pawła, gdy ten odwiedzając króla, nie zastał go u siebie. Już sama pisownia jednak domyślać się każe, że to późniejszej kreacyi i apokryficzny utwór. W tych pokojach są ładne obrazy, portrety Holbejna i widoki Canalettego. Oprócz nieprzeliczonego zbioru portretów familijnych, w dawnych strojach, wielkiej ilości panegirycznych, mniej niż miernych płócien, zapełniających wszystkie sieni i kurytarze pałacowe, w pałacu Wiśniowieckim przechowało się dotąd do sta sztuk lepszych obrazów, po większej części oryginalnych utworów włoskich, holenderskich, francuskich i niemieckich przedniejszych malarzy.

Biblioteka tutejsza w pierwotnych swych czasach kolosalna, bo przeszło 15,000 ksiąg i rękopismów obejmująca, dzielona następnie, grabiona i rozchwytywana, przez najrozmaitsze losy i koleje przechodziła. W Czarnym Ostrowie u Przeździeckich i w Białozórce u Brzostowskich, successorów Anny z xiążąt Wiśniowieckich Ogińskiej, dotąd jeszcze widzieć można mnóstwo ksiąg, w skórzanej pozłocistej oprawie, na których herb Korybuth xiążąt Wiśniowieckich pozostał, a które wszystkie z tutejszego księgozbioru pochodzą. Mnóstwo dzieł ważnych, mianowicie z działu nauk przyrodzonych, wywieźli ztąd ostatni dziedzice Mniszchowie za granicę — nareszcie dział belletrystyczny francuzki, xiężna Abamelek, za czasów krótkiego swojego tu panowania, darowała swojemu rządzy. Tak uszczuplona więc biblioteka tutejsza, na nowo do porządku przyprowadzoną została przez hr. Platera, który wzhogacił ją, wcielając do niej własny swój księgozbiór liczny w dzieła historyczne, z Dąbrowicy tu sprowadzony. Oprócz kosztownych nowszych i dawnych

wydań, oprócz rękopismów do historii Polskiej służących, są tam wielkie rzadkości bibliograficzne jak: pierwsze wydania Paprockiego Herbów Rycerstwa, Bielskiego Kroniki Świata, Statut Łaskiego na pergaminie, Biblia Budnego i t. p.

Z archiwum wiązań Wiśniowieckich pozostały tu tylko okruchy — rozebrały je częściowo rodziny z temi wiązaniami spokrewnione — sukcesorowie ostatniego tego domu potomka. Za to, w całości i nietykalne prawie, ocalało tu archiwum Mniszchowskie, a ponieważ dom ten w ostatnich latach Rzeczypospolitej wzrósł do wielkiego znaczenia i członkowie jego wysokie piastowali urzędy, pozostało tu więc mnóstwo materyałów do historii kraju służących, z panowania obydwóch Sasów i Poniatowskiego — właśnie z najmniej zbadanej epoki dziejów naszych. Jest tu wiele oryginalnych listów monarchów i sławnych ludzi, wiele materyałów do prac historycznych, zebranych przez uczonego Marszałka W. kor. Michała Jerzego Mniszcha, które syn jego Karol skrzętnie przechowywał. W ostatnich latach hr. Plater otworzył wstęp do tych bogatych zbiorów uczonemu historykowi naszemu Koronowiczowi, autorowi Słowa dziejów Polskich, w tej okolicy zamieszkałemu, który ważniejsze nawet materyały i listy tu przechowane drukiem ogłaszał ¹⁾.

¹⁾ W Kółku Domo w em, piśmie które zakończyło już swą exystencję, drukował Koronowicz w r. 1866 niektóre wyjątki z korespondencji Michała Jerzego Mniszcha marszałka W. kor. z osobami wpływowemi tej epoki, z tutejszego archiwum poczerpniętą. Nie pojmujemy, dla czego uczony pisarz tak ważnym materyałem historycznym dał miejsce w tak mało

Po obejrzeniu pałacu, który jakkolwiek już nieco ogołocony, posiada wszakże bogactwa i zabytki, jakimi nie wiele już miejscowości naszego kraju poszczycić się mogą, zwiedziliśmy z kolei i ogród dokoła go opasujący, na pochyłej, górze rozłożony, obszerny i piękny, z majestatycznymi drzewami, w największe skwary słońca nieprzepuszczającymi, urządzenie jego staroświeckie, szpaler strzyżone, a z wysokiego pałacowego tarasu odkrywa się tu rozległy czarujący widok na Horyń, stare i nowe miasto, kilka stawów i na okoliczne laski dębowe, które jak chce mieć tradycya, przez ostatniego xięcia Wiśniowieckiego są zasiane.

Z pomiędzy miast i gródków wołyńskich, żadne zapewne nie uległo tylokrotnym co Wiśniowiec zniszczeniom, przez Tatarów, Turków i Kozaków kraj nasz pustoszących. W starych kronikach napotykamy wspomnienia o najezdach tatarskich na tutejsze miasto i fortecę dokonanych w latach: 1494, 1512, 1515, 1516, 1534, 1549, 1655 i 1675. Za każdą razą Wiśniowiec ciężką ponosił klęskę, najstraszniejszemu jednak uległ zniszczeniu w 1672 r., gdy Turcy w perzynę go niemal obrócili. Dla podźwignięcia z tej klęski Jan III w r. 1677 uwolnił Wiśniowiec na lat 12 od wszelkich ciężarów publicznych, z wyjątkiem ceł koronnych.

Pomimo to wszystko jednakże, pomimo zniszczenia któremu uległ i zamek, oparły mu się starożytne świą-

znanem i wyłącznie kobietom poświęconem pisemku. Malutka to wprawdzie tylko okruszyna z tego, co zebrane z archiwum Wiśniowieckiego, wiemy z pewnością spoczywa w tece Koronowicza.

tynie tutejsze, dotąd w całości dochowane. Najstarożytniejszym pomnikiem w Wiśniowcu jest malutka mурwana cerkiewka w ogrodzie pałacowym, o parę tysięcy kroków od samego gmachu położona, i dotąd zamkową zwana, w której kilka razy do roku odprawia się jeszcze nabożeństwo. Cerkiewka ta fundacyi książąt Wiśniowieckich, gdy jeszcze wschodniego przytrzymywali się obrządku, w roku 1530 zbudowaną została; mało już tak starożytnych świątyń kraj nasz posiada. Tu Dymitr zaręczał się z Maryną. Tu w sklepach podziemnych spoczywają dotąd zwłoki wielu książąt Wiśniowieckich, a nietknięte i dziwnym sposobem dobrze dochowane, pozostały trumny i ciała xięcia Michała Wiśniowieckiego starosty Owruckiego, dziada króla Michała i żony jego Reginy Mohylanki. Hrabia Plater po objęciu majątku, ciekawością zdjęty, kazał sobie te groby otwierać i znalazł w nich zwłoki tej xiężęcej pary; zapewne w skutek dobrego nabalsamowania zupełnie nie naruszone, co więcej, strój i ozdoby wybornie dochowane. Szczególnem jest to, że u xięcia Michała nogi w trumnie zgięte i jakby pokurczone, są to zapewne skutki trucizny zadanej mu przez Wołochów, od której jak wiemy zginął ten xiążę. Mówiliśmy już, że podanie głosi o wielkich skarbach, jakie w tych grobach mają być ukryte—rzecz to zdaje się wątpliwa, zważywszy na ciężkie okoliczności, w jakich nieraz xiążęta Wiśniowieccy znajdowali się, o czem niejednokrotnie wspomnieć nam wydarzało się. Pewniejsze zaś drugie podanie, o ukrytem podziemnem przejściu z zamku do tej cerkiewki—liczne najazdy tutejsze usprawiedliwiałyby exystencją tej wycieczki, której śladu jednakże dopatrzeć dotąd niezdolano.

Przez drogę tylko od zamku wznoszą się mury wspaniałego kościoła i klasztoru Pokarmelitańskiego, przez xięcia Hieremiego Wiśniowieckiego w 1645 roku wzniesione. I kościół i klasztor nad urwiskiem wysokiej góry, dzielącej stary Wiśniowiec od nowego miasta, zbudowane, opasane są wspaniałą z muru *à jour* balustradą dobrze dotąd dochowaną. Karmelici bosi utrzymywali się tu do r. 1832, w którym klasztor skasowano, zakonników po innych klasztorach rozproszono, a dawną domową świątynię xiążęcą obrócono na cerkiew ruską, w której nabożeństwo dotąd się odprawia, mury tylko klasztorne bez dachu prawie, rychłym upadkiem grożą. I tu pochowani xiążęta Wiśniowieccy katolicy — tu z herbami złożono zwłoki ostatniego potomka tej xiążęcej rodziny — xięcia Michała, który około 1720 r. świątynię tę zniszczoną na nowo zrestaurował. Na frontonie kościoła długi łaciński napis dotąd zachowany, głosi jego historią.

Trzeci kościół farny, jedyny jaki dziś w Wiśniowcu pozostał, nowszych już czasów sięga — fundowali go Mniszechowie, w grobach tego kościoła pochowani. W ścianach wmurowane tablice, liczne mieszczą ich nadgrobiany.

Oto wrażenia, jakie wywołuje dzisiaj ta dawna siedziba najmożniejszego rodu w Polsce, *fundum* tych dzielnych xiążąt, którzy krajowi dali dwóch królów, tylu hetmanów i senatorów i nakoniec na dwóch pierwszych krzesłach w Koronie i Litwie skończyli. Na każdym kroku spotykamy się tu z ich wspomnieniem — wspaniałe to jeszcze ich mauzoleum.

Samo miasteczko dość nędzne, dzieli się na Stary i Nowy Wiśniowiec, z przedmieściami do 6,000 ludności

posiada obecnie — apteka i synagoga, oto jedyne jego zabytki tegoczesne, w każdym miasteczku naszym napotykanie. Bliskość granicy austriackiej ożywia tu nieco handel kramarzy i byt ich podtrzymuje. Z zakładów przemysłowych posiada Wiśniowiec lichą fabrykę sukna i kilka garbarni.

XIII.

**P O C Z A J Ó W : DROGA Z WIŚNIEWCA DO POCZAJOWA — DZIEJE TEGO
MIEJSCA OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW — HISTORIA I OPIS CUDOWNEGO
OBRAZU I STOPKI MATKI BOSKIEJ — KILKA SZCZEGÓLÓW O ŻYCIU BŁOGO-
SZŁAWIONEGO JANA ZELINA — DRUKARNIA — OPIS DZISIEJSZEGO POCZA-
JOWA PO SKASOWANIU TU BAZYLIANÓW — FIZYONOMIA MIASTECZKA I
PRZEŚLICZNE WIDOKI JEGO.**

Wyjehawszy z Wiśniowca, gdzie oko i serce tyle wrażeń doznały, jeszcze pod wpływem czarującej gościnności właściciela pozostając, puściłem się w dalszą drogę do Poczajowa, o dwie mile stąd odległego. Było to właśnie w wigilię Zielonych Świąt, t. j. przed największym odpustem dorocznym w Poczajowie. Dzień był skwarny — słońce silnie przypiekało, konie więc szły zwolna z góry na górę wstępując, a ja miałem czas przypatrzyć się czarującemu położeniu okolicy. Po obu stronach drogi posuwały się masy ludu obojej płci, z rozmaitych stron kraju na odpust dążącego: młodszy szli pieszo w koszulki z podróznymi wiktuałami i ogromne kamienne bańki z wodą opatrzeni, starsi jechali na wozach i telegach, na których płócienne budki od deszczu i słońca chroniące porozpinane były; wszystkich ożywiała jedna myśl — Poczajów już blisko. Pobożny ten lud radby był jak najprędzej stanąć u kresu podróży i rzucić się do stóp Matki Zbawiciela, licznymi cudami w tutejszym obra-

zie słynącej. Ojcowie i matki porzuciwszy w domu drobne dzieci, gospodarkę, nędzę i ubóstwo najczęściej, niezważając na trudy pieszej podróży, na odległą przestrzeń drogi — dążyli, aby tej łaski dostąpić, aby napełnić podróżną flaszkę cudowną wodą ze Stopki Matki Boskiej. Na podobną wiarę, na takie uczucie zaprawdę nasz tylko lud jeszcze, ciemny ale szczery, poczciwy, rzewny i niezepsuty, zdobyć się jest zdolny, w krajach więcej cywilizowanych—podobne przykłady spotykają się już rzadko, ze wciskającym się światłem cywilizacyi zacierają się tam powoli cnoty ojców, patryarchalna ich pobożność i obyczaje. W takich rozmyślaniach zatopiony, posuwałem się zwolna, otoczony do koła gromadą pielgrzymów, pobożne pieśni o Matce Boskiej Poczajowskiej śpiewających. Nuta tych pieśni smętna, rzewna jak zwykle na Rusi, rozbrzmiewała się daleko, a echo jej odbijało się o sąsiednie skały i góry lasem porośłe. Tak dojechaliśmy do Taraża, wsi hr. Rzyszczewskiego, w najpiękniejszej pozycji położonej. Widoki tu więcej niż piękne, wspanialsze niż gdziekolwiek na Wołyniu — gdzie spojrzysz, wszędzie góry, nie owe zwyczajne wołyńskie wzgórza, gliną i nędzną trawą porośłe, lecz wspaniałe, wysoko ku obłokom wystrzeliwujące, na nich ogromne bryły kamienia, piaskowcu i krzemienia, a do koła ciemne nieprzetrzebione jeszcze lasy dębowe i grabowe. Te góry to nasze Karpaty, to oderwany od nich łańcuch, który daleko aż na Wołyniu ramieniem swym sięgnął—te lasy, to jeszcze ocalałe szczątki nieprzebranych puszczy i borów, któremi przed wieki cała ziemia wołyńska pokryta była. Wśród tego wspaniałego widoku, malowniczo wyzierają po górach rozrzucone białe chatki Taraża i

obszerne, murowane budowle gospodarskie właściciela, młyny, browary i gorzelnia. Lecz oto i Poczajów już blisko — z poza drzewa kilka razy już błysnęły złociste monasteru kopuły — pielgrzymi szerokim znakiem krzyża na piersiach złożonym powitali ten widok, a ze wszystkich piersi jeden ogólny wyleciał okrzyk: „To Poczajów“. Na ten odgłos wyjrzałem z pówozu i mimowolnie przypomniałem sobie ów okrzyk *Roma, Roma!* którym pielgrzymi do Rzymu udający się, witają ukazanie się chrześcijańskiego świata stolicy. Dziwne porównanie, dziwna aluzya, na drugim krańcu świata zrobiona.

Nim wjedziemy jednak do Poczajowa i rozpatrzmy się w pięknej okolicy jego i w odwiecznych zabytkach i pamiątkach w monasterze tutejszym przechowujących się, należy najprzód skreślić jego historję kolejną lat, od najdawniejszych czasów począwszy, t. j. od epoki osiedlenia tej góry, zjawienia się na niej zakonników i ukazania Stopki Matki Boskiej. Miejsce to, jak druga Częstochowa w chrześcijańskim świecie słynne, zasługuje na szczegółowy opis. Do tej pracy najgłówniejszymi materiałami będą dla nas dwie książki przed laty wydane, opisujące cuda Poczajowskie, historję i zabytki klasztoru, a nareszcie niedrukowane Pamiętniki i Akta klasztorne, w miejscowem archiwum przechowywane. Wspomniane przez nas dwa drukowane a dziś już rzadkie o Poczajowie dzieła są: 1) *Nowe Niebo*, książka dedykowana JW. Jmci Pani Annie Mohylance Potockiej, Hospodarównie ziem Mołdawskich, Wojewodzinie Krakowskiej, Wielkiej Hetmanowej koronnej — Grodeckiej, Mościckiej, Medyckiej, Ropczyckiej, Dolińskiej, Draimskiej etc. Starościnnie, wydana we Lwowie 1665 r. 2) *Góra Po-*

eczajowska Stopką cudownie z niej wypływającą, cudotworną wodę mającą, y obrazem cudownym Maryi Najśw. y Matki Boskiej uczczona, całemu światu jasna i jawna. Typem uprzywilejowanym od JEgo K. Mości i Monasteru Poczajowskiego WW. OO. Bazylianów Prowincyi Polskiej pokazana. Wyd. 1757 r. września 6 dnia za approbatą Sylwestra Łubienieckiego — Rudnickiego bisk. Łuck. i Ostrogs. — Książka ta dedykowana Mikołajowi Potockiemu staroście kaniowskiemu, ma na kartce tytułowej wyobrażenie herbu Potockich Pilawa z panegirycznym wierszem u spodu. Po nim następuje list do Potockiego, pełen kadzideł owoczesnych, wyliczający zasługi domu Potockich i samego Mikołaja. Przystępujemy do historyi samego Poczajowa.

Od najdawniejszych wieków był zwyczaj u OO. Bazylianów, iż oni z pomiędzy pustelników wybierani będąc i zgromadzeni w towarzystwo przez św. Bazylego W. Oroto patryarchę swego, lubo osiadali w monasterach czyli cenobiach swoich, zazwyczaj fundowali je jednakże w miejscach ustronnych, daleko od świata i zgiełku ludzkiego; świadczą o tem historye i żywoty zakonników tej reguły. Św. Antoni Kijowo-Pieczarski przybywszy w roku 1020 z gór Athońskich ¹⁾, z Macedonii w kraje ruskie, za przykładem OO. świętych obrał sobie w Kijowie w miejscu

¹⁾ Góra Athos w Macedonii nad brzegiem morza położona, ogromnie wysoka, słynęła wielką liczbą pustelników na niej przebywających. Historycy rachują przeszło 24 monasterów czyli klasztorów na tej górze, w których około 6000 zakonników zamieszkiwało. Od czasów Nicejfora Foki wzrosła tu jeszcze liczba zakonników, a w roku 961 Grecy Athońską tę górę świętą przeswali.

odludnem mieszkanie i tam wśród gór i pieczar pierwszy monaster dla siebie i towarzyszków swoich fundował. Za przykładem tego świętego, pierwszego mnicha na Rusi, wszyscy następnie zakonnicy ruscy przybywając w te kraje, osiedlali się w miejscach odludnych w lasach i górach, gdzie utrzymując się z pracy rąk swoich i z jałmużny okolicznych mieszkańców, wznosili klasztory i świątynie swoje. W taki to sposób i góra poczajowska osiedloną została. Góra ta już samem położeniem miejscowości swojej zdawała się na spokojną ustron dla zakonników stworzoną. Obszerne lasy otaczały ją dokoła, a na samej górze od natury wykute w skale pieczary, których ślady dotąd są widoczne, zdawały się jakby umyślnie na mieszkanie dla pustelników przeznaczone. Początkowie mnichy w pieczarach mieszkający, mieli tu tylko kaplicę w skale wykutą, z czasem stanął tu klasztor i cerkiew murowana pod tytułem Wniebowzięcia N. P. W którym mianowicie roku cerkiew ta założoną została, ani też w którym czasie mnichi na górze poczajowskiej osiedli, z pewnością oznaczyć tego nie można, zaginęły bowiem wszelkie o tem piśmienne podania i ustna tradycya, a grasujące często w tych stronach tatarskie i tureckie najazdy, poniszczyły archiwa miejscowe i okolicznych klasztorów, gdzieby jakikolwiek ślad o tem odszukać było można, co zaś oszczędzili Tatarowie, dokonał czas, który wszystko niszczy i zaciera. Zdaje się jednak, że już w XII wieku po narodzeniu Chrystusa monaster tutejszy zasiedlony został, w aktach bowiem klasztornych z roku 1662 w plice p. t. o zjawieniu się Stopki M. Boskiej wyraźną napotykamy wzmiankę, że już od 400 lat cudowna ta stopa nogą Matki Boskiej na

skale wyciśnioną została, a jeszcze przed zjawieniem się onej mieszkali na tej górze mnichy Schemnicy, których nazywano mnichami św. Wielkiego Anielskiego Habitu. Nie można więc z dokładnością określić i roku zjawienia się Stopki M. Boskiej na górze tutejszej, lubo wnosząc z wyżej wspomnianych aktów poczajowskiego klasztoru przypuszczać należy, że w XIII wieku już góra ta świętym tym znakiem uczczoną została, to jest że cud ten musiał mieć miejsce około 1261 roku. Szczegóły zjawienia się tego we wspomnianej już wyżej księżce p. t. Nowe Niebo w następujący sposób są opisane: Pewnego czasu jeden z mnichów w pieczarach mieszkający, wyszedłszy na wierzchołek góry, ujrzał N. Pannę w kształcie ognistego słupa na skale stojącą. W tymże samym czasie, toż same zjawienie się Matki Boskiej i przed nią stojącego mnicha widział mieszkaniec wsi Poczajowa Jan Bosy, pasąc niedaleko od góry stado owiec. Zdziwiony tem widzeniem, przybiegł do mnichów w pieczarach mieszkających, zapytując ich o widzianem zjawieniu, na co odebrał odpowiedź, że N. Panna ukazała się w słupie ognistym, i na tem miejscu gdzie stała na skale, pozostał wyryty ślad stopy Jej czystą wodą napełniony, która to woda rozmaite choroby ulecząć ma — o czem się wszyscy potem dowodnie przekonali.

Jak widzimy więc, nie pozostało już żadnych piśmiennych śladów lub bardzo niedokładne tylko o początkach powstania stopki tutejszej — o czasie założenia tu pierwszej cerkwi p. t. Wniebowzięcia M. P. ani też zasiedlenia góry poczajowskiej przez zakonników, wszystko to zaginęło przez czas i najazdy nieprzyjacielskie, tak jak i wiele innych zabytków i pamiątek pierwotnych

dziejów Wołynia dotyczących, które rozprószone podobnie mu losowi uległy. Nie mogło być inaczej, jeśli rozważymy wszystkie klęski, jakie rozmaitemi czasy na kraj ten spływały. Już dawne kroniki podają nam szczegóły o strasznej wojnie tatarskiej na Rusi w 1480 r. rozpoczętej, którą dopiero Jan Albrecht stanowczem zwycięstwem zakończył, następnie Turcy w 1507 roku na Wołyniu grasujący ogromne tu dokonali zniszczenia, nim Mikołaj Kamieniecki pod Wiśniowcem rozprószyć ich zdołał, niemniejsze klęski tej prowincyi przyczynili narzeczcie Tatarowie w 1571 roku kilkakrotnemi najazdami, rokosz Chmielnickiego w 1648 r. rozpoczęty a zaledwie w 1659 zakończony, a ostatecznie jeszcze raz Tatarowie, których nawała w 1672 znowu na Wołyn wtargnąwszy, ostatecznie ziemię tę zniszczyła — wszystkie więc te klęski, jedne po drugich następujące, mogłyż nie ogłocić kraju z jego zabytków i pomników?

Odbiegliśmy na chwilę od Poczajowa, do którego znowu powracamy. Najdawniejszy dokument piśmienny o tutejszej górze sięga dopiero czasów Zygmunta Igo króla polskiego. Jest to list upominalny tego monarchy do starosty krzemienieckiego w roku 1527 w Krakowie pisany, w którym zaleca mu, aby namiestnika swego nie wysyłał na zbór czyli jarmark poczajowski w dzień Wniebowzięcia M. Boskiej tam odbywający się, i aby tam ludzi na jarmark zgromadzających się nie sądził, ani też danin żadnych z tego jarmarku nie pobierał. Zygmunt August na prozby Wasyla Bohdanowicza Hojskiego, dziedzica wsi Poczajowa, przywilej ten ojca swego w całej rozciągłości zatwierdził nowym przywilejem w roku 1557

w Onixtach wydany¹⁾. O dawności odpustów i jarmarków w ten dzień w Poczajowie odbywających się przekonują nas również akta klasztorne, a mianowicie dokumenta z r. 1642, odnoszące się do sprawy procesowej klasztoru z Andrzejem Firlejem (o której we właściwym miejscu powiemy), w których w fascykułe pod literą *P* taką napotykamy wzmiankę: „Na który fest (Wniebowzięcia N. P.) choć kto przyjedzie pod monaster z chlebem, z piwem i żywnością, tego ile w polu przy cerkwi (wieś bowiem daleko od monasteru) zabronić ludziom nie podobna, bo w polu monaster, i to przy jeziorze, ludzi z wieków od kilkuset lat wywołało i być musi na starożytne i sławne miejsce Najświętszej Panny“.

Z kolei przyszedłmy do historii cudownego obrazu Matki Boskiej i do umieszczenia go w cerkwi tutejszej. O tem wszystkim szczegółowe już i na niezaprzeczonych faktach oparte doszły nas wiadomości.

W roku 1539 podróżował przez wołyńską ziemię powracający z Konstantynopola metropolita grecki imieniem Neofit. Przejeżdżając przez majątek Anny z Koziańskich Hojskiej sędziny ziemskiej łuckiej, dziedziczki Poczajowa — pasterz ten na usilne jej prośby zatrzymał się dla odpoczynku w domu jej w miasteczku Orli, o milę od Poczajowa odległym. Po kilku dniach, gdy już odjeżdżać miał, zawdzięczając gościnność pani domu, błogosławił ją obrazem Matki Boskiej, który też na pamiątkę jej ofiarował. Długo obraz ten pozostawał w pokoju p. Hojskiej na zamku w Orli — nie zwracano nań

¹⁾ Oba te dokumenta w urzędowych kopiach dotąd przechowują się w archiwum klasztorne.

uwagi, aż dopiero słudzy spostrzegli kilkakrotnie wielką światłość otaczającą go i opowiadali to pani swojej, która wierzyć temu nie chciała, aż sama się o tem dowodnie przekonała. Niebawem rozmaitych innych łask zaczęto doznawać od tego obrazu, aż nareszcie Filip Koziński rodzony brat p. Hojskiej, ślepym będąc od urodzenia, długo modlił się przed tym obrazem, prosząc o nadanie mu wzroku i rzeczywiście przejrzał. Wtedy to sędzina Hojska, widząc tak wielki cud nad bratem swym dokonany, zwołała natychmiast duchowieństwo i mnóstwo ludu, i z wielką uroczystością obraz ten na górę poczajowską przeniosła, gdzie go w cerkwi Wniebowzięcia N. P. wieczyście ulokowała; działo się to w roku 1597. Tegoż roku dniu 14 listopada też pani zeznała w ziemstwie krzem. zapis, nadający klasztorowi pola, poddanych i inne pożytki, klasztor bogatemi sprzętami przyozdobiła, pomnożywszy w nim liczbę zakonników. Zapis ten, którego kopia przechowuje się w klasztorze, zaczyna się od tych słów: „Mając ja od dawnych czasów w majątności mojej przy siele Poczajowie cerkiew kamienną założenia Uśnienia Przczystej Matki Boskiej“ i t. d. Dowodzi to także dawności założenia tej cerkwi. W 1602 roku dnia 9 maja w ziemstwie lubelskiem sędzina Hojska uczyniła darowiznę dóbr swoich Poczajowa, Orli i Kozina siostrzeńcom swoim Janowi i Andrzejowi Firlejowi, synom Jędrzeja i Barbary z Kozińskich Firlejów kasztelanostwa radomskich, starostów kowelskich — ojciec zaś młodych Firlejów imieniem synów dał zapewnienie, że fundusze cerkwi nienaruszenie utrzymanemi będą. Obraz tymczasem Matki Boskiej umieszczony na górze poczajowskiej w cerkwi Wniebowzięcia, coraz to nowemi cudami

słynąc począł i stał się sławnym w krajach ruskich; zakonnicy doświadczane tu cuda wpisywali do akt czyli pamiętników klasztornych, które dotąd przechowały się. Najsławniejszy z tych cudów miał miejsce w roku 1607, gdy Tatarowie najechali Wołyn i blisko monasteru poczajowskiego przechodzili, zakonnik jeden, nie wiedząc o niczem, schodził z góry na dół pacierze odmawiając. Wtenczas znieścacka napadł na niego Tatarzyn i widząc go starego, nie brał go w niewolę, ale mu głowę uciął. Zakonnik (jak mówią akta) straciwszy głowę, nie stracił jednak przytomności; bo jak drugi św. Dyonizy, wzięwszy odciętą głowę w ręce, zaniósł ją przed ołtarz Matki Boskiej, gdzie położywszy ją przed obrazem, sam dopiero upadł i ducha wyzionął. Ciało tego świętego przez długi czas leżało w kaplicy, w pieczarach będącej, w szklanej trumnie, czarnym aksamitem pokrytej.

W kilka lat po ustąpieniu majątności swych na rzecz siostrzeńców Firlejów, umarła sędzina Hojska fundatorka monasteru tutejszego — a ci objęli spadek po niej. Wtedy to nastały ciężkie czasy dla zakonników poczajowskich. Jeden z nich bowiem Andrzej Firlej kasztelan bełzki a potem wojewoda sandomierski, objąwszy na siebie Począjów, zagorzałym będąc kalwinem, rozmaitemi środkami prześladować zakonników począł; odebrał im najprzód grunta przez fundatorkę nadane, lasu używać nie dozwalał, wodę z krynic poczajowskich brać im zabraniał i t. p. Wtedy to wykopali Bazylianie na górze studnię 64 łokci głęboką, i o krzywdy swoje proces rozpoczęli. Obrażony Firlej postanowił pozbyć się zakonników i obraz im cudowny odebrać, wysłała więc d. 19 czerwca 1623 roku

sługę swego Grzegorza Kozińskiego wraz z innemi ludźmi — ci przemocą obraz z cerkwi zabierają a wraz z nim bogate aparaty cerkiewne ze złota, srebra i klejnotów składające się, niemniej wota złote, na których cuda i daty były wypisane; wszystko to na zamek Firleja do miasteczka Kozina przewiezione zostało. Wtenczas bluźnierstwa Firleja przechodziły wszelkie granice: natrząsając się z obrazu Matki Zhawiciela w domu trzymanego, żonę swą w perły i klejnoty z cerkwi zabrane przystrajał i coraz bardziej zakonników w klasztorze pozostałych prześladował ¹⁾. Przełożonym, w klasztorze poczajowskim był natenczas sławny ów Jan Zelizo, który pustelnikiem jeszcze będąc Joba miał imię. On to całemi siłami sprawę zakonu swego popierał, szło mu to jednak upornie, możni bowiem Firleje już dla samych zasług swych obywatelskich, wielką w kraju posiadali przewagę. Ulitował się jednak widzieć Bóg nad biednymi zakonnikami, kasztelan bowiem Firlej dręczony zgryzotami sumienia za wszystkie występki swoje, widząc nareszcie widoczną karę Boską nad domem swym ciężącą, żona bowiem jego z domu Dorohostajska obłąkaniem zmysłów dotkniętą została, potomstwa też doczekać się nie mógł — zdecydował się nareszcie obraz M. B. na-

¹⁾ Wszystkim tym szczegółom nie podobna uwierzyć, pozostały bowiem one dotychczas w aktach klasztornych, procesu tego dotyczących — a jednak rzecz dziwna, jak Firlej ten, który jako mąż wojenny ogromne w ojczyźnie zasługi rycerskie posiadał — o czem i kronikarze ówczesni wspominają, mógł podobnych bezprawiów dopuszczać się — i to w czasie, kiedy błędy heretyckie już w kraju prześladować zaczęto.

powrót do Poczajowa zwrócić — co też i dopełnił w 1641 roku, a w 1644 ostatecznie na mocy wyroku trybunału sprawa Firleja z zakonnikami poczajowskimi zakończoną została, o czym świadczy pojedynczy akt między obydwoma stronami w tym roku zawarty i w archiwach klasztoru przechowywany; klejnoty jednak i kosztowności cerkiewne nigdy już zwrócone nie zostały. Nastąpiła potem wojna kozacka Chmielnickiego i nowe klęski dla klasztoru, który kilkakrotnie przez Kozaków i Tatarów bywał niszczone, zakonników liczba znacznie się zmniejszyła a i z pobożnych mało kto w czasach tych niepokojów klasztor odwiedzał. Firlej służył naówczas w wojsku polskiem, umarł nareszcie w 1650 roku, a cały spadek po nim wraz z dobrami na Wołyniu położonemi, t. j. Poczajów, Orle i Kozin, objęła siostra jego rodzona Anna, Joachimowi Tarnowskiemu wojewodzie inflanckiemu poślubiona, i tym sposobem dobra te wpływwszy w dom Tarnowskich, do ostatnich czasów we władaniu ich pozostały ¹⁾. Przed kilku laty dopiero Tarnowscy przegrawszy proces jakiś z rządem, zmuszeni zostali ustąpić mu Poczajowa na własność.

Jednocześnie z wypadkami wyżej opisanemi, Teodor i Ewa z Bereżeckich Domaszewscy komornikowie graniczni starostwa krzemienieckiego, zbudowali w 1649 roku okazałą cerkiew z ciosowego kamienia w Poczajowie p. t. św. Trójcy, nieopodal od cerkwi Wniebowzięcia M. P., do której obraz cudowny M. Boskiej przy uroczystej pro-

¹⁾ Autorowie Staroż. Polski mylnie dziedziczkę Poczajowa około 1740 r. mianują Urszulę x. Wiśniowiecką i Radziwiłłów — nigdy bowiem majątność ta do nich nie należała.

cessyi w 1664 roku przeprowadzony został ¹⁾. Znowu więc obraz ten zasłynął rozlicznemi cudami a lud z rozmaitych krańców świata napływał do Poczajowa. W roku 1674 od dnia 17 czerwca przez niedziel cztery nieustannie widziano gęste łyzy z obrazu płynące, co zawsze wielką jakąś klęskę w kraju przepowiadało, chorzy i kalecy wiele łask uzdrowienia w tym czasie doznali. Rzeczywiście też niebawem ziściło się smutne proroctwo obrazu, w następnym bowiem 1675 r. Turcy wkroczyli na Wołyn, a w dniu 20 lipca t. r. z Wiśniowca podstąpili pod monaster poczajowski. Było to w niedzielę, mieszkańcy okoliczni i szlachta zebrana zamknęli się w monasterze — w poniedziałek nieprzyjaciół pierwszy szturm do monasteru rozpoczął, a szlachta w ręczną broń opatrzona, strzelaniem przez dzień cały atak odpierała. We wtorek rano Turcy rozjątrzeni już, z większą jeszcze siłą na bramy monasteru natarli — znowu jednak cofnąć się musieli, spaliwszy tylko w przyległej karczmie ciała swych pobitych; tegoż dnia w klasztorze kapłan świecki i zakonnik dyakon, od ran otrzymanych życie zakończyli. Z wtorku na środę hegumen czyli przełożony monasteru Wielebny Ojciec Dobromirski, widząc dalszy opór prawie niepodobny, znikąd bowiem pomocy nie spodziewał się, a monaster po większej części z drzewa zbudowany, dębowym tylko wysokim częstokołem dokoła był obwiedziony — całą noc ze zgromadzonymi modły

¹⁾ W aktach klasztornych przechowuje się dotąd własnoręczny testament Ewy Domaszewskiej, w którym fundatorka ta wielkiej cerkwi św Trójcy w Poczajowie zaleca, pogrzebać tamże ciało swoje podług obrządku wschodniego kościoła. Testament ten w 1665 roku uczyniony.

przed obrazem M. Boskiej odprawiał. We środę rano Turcy silny szturm przypuszczają. Przełożony zawsze przed obrazem do koła strudzonym ludem otoczony, rozpoczął śpiewać Akafest to jest Officyum większe do Najśw. Panny, i gdy zaintonowano *Kon d a k* czyli Hymn pierwszy, rozpoczynający się temi słowy: *W z b r a n n o j w o j e w o d i* etc. t. j. *Waleczny hetmanie, Matka Boska z aniołami świętymi, w żołnierskie płaszcze przybrany, z dobytymi mieczami, otoczona wielkim światłem, ukazała się nad cerkwią. Widząc to Turcy, wielkim strachem przejęci zostali — więcej odważni strzały z łuków swych na niebieski orszak wymierzili, lecz te wspaniałe obróciwszy się, samych ich raziły — powstał wtedy tumult wielki w obozie nieprzyjacielskim — a rozprószeni Turcy uciekać zaczęli, co widząc naród ruszył za nimi w pogoń, wielu wtedy Turków ubitych zostało na placu, a kilku pojmanyh nawróciwszy się, w monasterze do śmierci pozostało. Mnóstwo oręża i broni tureckiej zabrano wówczas, z której część dotąd w monasterze przechowuje się. Za to zwycięstwo, dotąd co środy śpiewany bywa na Jutrzni przed obrazem Matki Boskiej Akafest dziękczynny, a na pamiątkę zaś tego cudu ułożoną została opisująca to wydarzenie pieśń w ruskim języku, na całej Rusi rozpowszechniona, a którą wędrowni lirnicy dotąd obchodząc wioski śpiewają ¹⁾. Królowie polscy wszyscy prawie, wydawanemi na to przywilejami zatwierdzali*

¹⁾ Wymieniliśmy tylko kilka główniejszych cudów obrazu M. B. Poczejowskiej — mniejszych nie będąc w stanie umieścić, napełnione są niemi księgi pamiętników i aktów klasztornych, do których zakonnicy je wpisywali — niektóre z tych cudów rymami są opisane.

prawa i fundusze tutejszego klasztoru; z tych ostatnim jest przywilej Augusta II w roku 1700 wydany, którym monarcha ten zatwierdzając wszystkie prawa i nadania poprzedników swoich starożytnemu i cudownemu klasztorowi poczajowskiemu nadane, zapewnia swobodne zachowanie w nim wiary wschodniej, od niepamiętnych czasów bez przerwy i bez przeszkody w klasztorze tym zachowanej, za naruszenie zaś tego przywileju postanawia kary pieniężnej 10.000 złotych.

W drugiej połowie XVIII wieku Mikołaj Potocki starosta kaniowski, chcąc może zatrzeć grzechy młodości swojej, osiadł jako pokutnik w Poczajowie, gdzie zamknięty w monasterze z Bazylianami, przeszedł wkrótce na wiarę grecką i postanowił nową zupełnie i okazalszą od uprzednich wymurować świątynię. Po długich naradach z budowniczymi, przyjęty nakoniec został plan sprowadzonego ze Szląska w tym celu Godfryda Hoffmana i d. 3 lipca 1771 r. położono kamień węgielny ogromnej tej świątyni, której budowa w lat 20 dopiero w 1791 ukończoną została. Po zaczęciu tej budowy fundator Potocki z niewypowiedzianym kosztem sprawił obrządek koronacyi cudownego obrazu tutejszego Matki Boskiej. Uroczystość ta rozpoczęta dnia 8 września 1773 roku, trwała przez dni ośm z rzędu, w kaplicy umyślnie na ten cel z drzewa przez Jana de Witte komendanta twierdzy Kamieńca zbudowanej. Licznie zgromadzone na ten fest duchowieństwo, senatorowie, obywatele, niezliczona ilość ludu i część wojska koronnego pod dowództwem regimentarza Stempkowskiego, towarzyszyło tej uroczystości prawdziwie wspaniałej. Korony przysłane były od Papieża Klemensa XIV z Watykanu,

które. Sylwester Lubieniecki, Rudnicki biskup *ritus. graeci*, najprzód małemu Panu Jezusowi, potem Matce Boskiej włożył na skronie. Oprócz świętych obrządków przez wszystkie te dni ośm odbywały się tu wspaniałe uczty, illuminacye, strzelania z dział i t. p. Nawrócony Potocki zapragnąwszy zostać kawalerem maltańskim, otrzymał 1774 roku order zakonu, najostrzejsze zaś prowadząc w klasztorze życie, rozsypując jałmużny, obdarzając klasztory, zakończył 76letni swój żywot w Poczajowie dnia 13 kwietnia 1782 r., i z wielką okazałością pochowanym tu został. Podanie jednak głosi, że i tu częstokroć powracały mu dziwaczne jego wybryki i fantazye, któremi za życia swego w świecie słynął — ogromną trumnę Potockiego pokazywano jeszcze przed laty kilku ciekawym zwiedzającym Poczajów — dziś sklep ten pod cerkwią zamurowany został. Wzniesiona przez Potockiego cerkiew, prócz tylko ciężkiej i dość niesmacznej bizantyńskiej architektury, oznaczała się zresztą ogromem i okazałością swoją, jak również kosztownem wewnątrz urządzeniem — była to niezaprzeczenie najokazalsza świątynia na Wołyniu. Zbudowana w kształcie krzyża, długości miała 84 szerokości 50 łokci wiedeńskich, facyata ozdobiona była dwiema wieżami, pośrodku zaś sklepiona wznosiła się kopuła. Pod ołtarzem z prawej strony szklanne antypedium mającym, całkiem w lustra przybranym, znajdowała się skała ze Stopką N. P., z której pobożnym wodę udzielano — nieco dalej także wewnątrz cerkwi pieczara błogosławionego Jana Zelizy, w której ciało jego w szklanej trumnie spoczywało — nareszcie i druga pieczara, w której pustelnik ten przemieszkował — do tej ostatniej przez wążki w skale otwór spuszczać

się potrzeba. W r. 1832 Bazylianie Unici na prawosławie obrócenii zostali, a wraz z nimi i cerkiew na prawosławną świątynię zamieniona.

W 1774 r. dziedzic tutejszy Jan hr. Tarnowski kasztelan konarski - łączycki, wyjednał u króla przywilej, iż trzydniowy jarmark na Zielone Świąta w Poczajowie przypadający do dwóch niedziel, a dwuniedzielny na Uszenie Bohorodycy (Wniebowzięcie N. P.) do czterech tygodni przedłużone zostały, niewiele to jednak dopomogło do wzrostu ubogiego Poczajowa. We cztery lata potem tenże sam Tarnowski wyjednał u króla przywilej, pozwalający wieś Poczajów zamienić na miasteczko tegoż nazwiska. Oto wyjątki z tego przywileju Stanisława Augusta pod d. 9 czerwca 1778 r. wydane-go: „Za szczęśliwego panowania naszego żądając, aby kraj państw naszych wzrastał w sławę, a w miast ilość i ich ozdobę pomnażał się, obywatele zaś w dostarczające bogacili się majątki, tym samym końcem W. Janowi Amor hr. Tarnowskiemu kasztelanowi konarskiemu-łączyckiemu, osadę miasteczka w dobrach swoich Poczajów zwanych czyniacemu, łaską naszą chcąc dopomóc, jako chwalebne w Rzeczypospolitej zasługi jego i doświadczona ku majestatowi naszemu wierność potrzebują i wymagają, chętnie umyśliliśmy pozwolić, jakoż pozwalamy miasteczko lokować, zakładać, postawić, budować, fosami, groblami, obronami według upodobania obwieść i opatrzyć; mieszczan, kupców i wszelakich rzemieślników, obywatelów, jakiegokolwiek rodzaju i stanu ludzi sprowadzać, przysposabiać, umieszczać, towary wszelakie tamże zwozić i sprzedawać, pod kondycją jednak, że toż miasteczko w sporach tyczących się przywileju, do sądu naszego ase-

sorskiego, zawsze należeć powinno będzie, a mieszczankowie pod protekcją naszą zostawać mają, i że dziedzice wyłamywać się od jurysdykcji tychże sądów w sprawach o niedotrzymanie przywileju i prawa *locationis* nie będą mogli. Które to miasteczko ma się mianować Poczajowem, znak albo pieczęć patrona kościoła parochialnego do stwierdzania aktów i spraw miejskich mieć i używać będzie“. W dalszym ciągu tego nadania, obdarza król Poczajów prawem magdeburskiem, ustanawia opiekę nad sierotami małoletniemi, zasłania mieszkańców giejtem od wszelkich gwałtów, zaprowadza targ w niedzielę, kończy zaś temi słowy: „W sprawy kryminalne sąd miejski wdawać się nie będzie mógł, lecz dziedzice do miasta naszego większego kryminalistów odsyłać kaza. Gruntów przez dziedzica nadanych innej kondycji ludziom, jak tylko miejskiej, w temże mieście mieszkającym, lub zamieszkanie mieć chcącym, przedawać, zastawiać, żadną nawet legacją do jakiegokolwiek kościoła onychże obciążać, chyba za wolą dziedzica, zakazujemy i zabraniamy“¹⁾. Uboga ta miejscina u stóp góry, na której cerkiew stoi, rozrzucona, podzielona jest na dwie części noszące nazwy Starego i Nowego Poczajowa. Składa się ona po większej części z nędznych domów żydowskich i z niewielkiej liczby drewnianych dworców chrześcijan — z przyczyny ciasnoty i nieporządku często się tutaj przytrafiają pożary.

Jeszcze raz wrócić nam wypada do dawnych dziejów Poczajowa, a to aby nie zostawić bez wspomnienia

¹⁾ Przywilej ten przytoczony w Staroż. Pols. Bal. i Lip., wyjęty jest z ks. kancl. 58, str. 36.

kilku szczegółów tego miejsca dotyczących. Najprzód więc nie od rzeczy może będzie, dać szczegółowy opis tyle słynnego cudownego obrazu tutejszego. Obraz ten a raczej obrazek, niewiększego bowiem jest formatu od zwyczajnej ćwiartki papieru, malowany na tabliczce cyprysowego drzewa, przedstawia wizerunek Matki Zbawiciela do połowy tylko, z dzieciątkiem Jezus na rękach. Malowidło szaremi farbami zrobione, dosyć jednak jest wyraźne, a rysy twarzy N. P. i P. Jezusa jakkolwiek prostego pędzla, przyjemny jednak wyraz mają i bynajmniej przez czas ani koleje, przez jakie obraz ten przechodził, uszkodzone nie są. Z prawej strony tego obrazku przedstawiona jest osoba Apostoła jakiegoś z malowaniem Nimbium nad głową i z nadpisem słowiańskimi literami Święty, drugiej zaś połowy z resztą podpisu imienia nie dostaje całkiem. Po lewej stronie także osoba jakaś stojąca w ubiorze dyakona, nie można odgadnąć jakiego by Świętego wyobrażała, całkowitej bowiem tabliczki z nadpisem nad głową jej brakuje. Pod temi osobami niżej nieco są dwie drugie postacie świętych, pierwsza z prawej strony z nadpisem ruskim na srebrnej tabliczce wrytym S. Mesznas, — z lewej postać w ubiorze zakonnika z takimże nadpisem S. Abramius. Na samym dole pod wizerunkiem Matki Boskiej malutka osóbką do połowy tylko wymalowana z nadpisem nad głową S. Parascevius czyli Praxedas, — druga także na lewej stronie z nadpisem S. Katarzyna, trzecia nakoniec tejsze miary z nadpisem S. Irene. Kiedyś cały ten obraz ubrany był w sukienkę z srebrnej wyłacanej blachy; dziś po zdarciu onej przez wiek, przyozdobiono go bogatszą sukienką z drobnutkich pereł. Wspomnieliśmy kilkakrotnie w tym opisie błogosła-

wionego Jana Zelizę, jedną a najwybitniejszych postaci w dziejach Poczajowskiego klasztoru, kilka więc jeszcze szczegółów o nim przytoczyć chcemy, czerpanych z ma-lutkiej a rzadkiej już dzisiaj książeczki, której miejsce i czas wydania nie są wyjaśnione, opisującej życie tego błogosławionego, przez ucznia jego Docufeja wydanej. Rzeczywiście wydatna bo to postać tego błogosławionego na tle XVI wieku malująca się. Surowy i przykła-dny mnich, żołnierz i prawnik, wszystkim zarazem być potrafił—widzimy go, to raz jako pustelnika i przełożo-nego klasztoru, zatopionego w gorącej modlitwie z brać-mi zakonnikami, to znowu na wałach klasztornych z mie-czem w ręku odpierającego, jak ów późniejszy Kordecki, napad Tatarów na Poczajów, to nareszcie jako biegłego prawnika, z całą znajomością rzeczy prowadzącego długi i zacięty proces z możnym Firlejem, słowem skromny i cichy zakonnik wszędzie i zawsze z chwałą dla siebie a pożytkiem dla drugich radzić sobie potrafił. Urodzony w ziemi Halickiej około 1550 r., z rodziców greckiego wyznania nazwiskiem Zeliza, na chrzcie świętym imię Ja-na odebrał. Od dzieciństwa już zapalony miłością dla Boga, szukał zawsze odosobnienia, gdzieby pobożnym rozmyślaniom swym mógł się swobodnie oddawać; w ma-łych więc latach opuścił dom rodzicielski i wybrałszy sobie za mieszkanie Uezorczycki monaster w 12 roku życia swego, przywdział habit zakonnika. Za doj-ściem do pełnoletności wyniesiony na stopień kapłana, wkrótce potem przyjął śluby zakonne, a przewawszy się Jobem, stał się znanym w głębokiem odosobnieniu swoim przez pobożne swe życie, pełne cnót chrześcijańskich i surowe reguły, któremi ciało swe martwił. Na usilne

prośby Konstantyna xięcia Ostrogskiego i Dubieńskiego, był przeniesiony do klasztoru Podniesienia Ś - go Krzyża, niedaleko miasta Dubna na wyspie położonego, i tu wkrótce przeciwko chęci wybrany został na przełożonego. Po dwudziestoletnim zarządzie tym klasztorem przeszedł na górę Poczajowską, od dawna już słynącą rozlicznymi cudami. Wkrótce i tu wsławiwszy się czynami ostrego klasztornego życia, był wybrany przez zakonników reguły Św. Bazylego Hegumenem czyli przełożonym. Wiele mianowicie lat rządził on Poczajowskim klasztorem, nie ma pewnych danych, długo jednak pozostając na tem stanowisku—czczony i wielbiony, zarówno przez braci zakonników jak i przez lud okoliczny, z wysokiem przejęciem się dzielił on zawsze losy klasztoru swego, dni jego chwały, tryumfów i niedoli; na rok zaś przed śmiercią swoją pochylony starością złożył urząd przełożonego i przepowiedziawszy za siedem dni godzinę zgonu swojego, d. 28 października 1651 r. umarł, przeżywszy lat blisko sto. W klasztorze i całej prowincyi wołyńskiej z głębokim żalem przyjęto wiadomość o śmierci tego błogosławionego, a pamięć o ciągłych modlitwach jego, o pracy trudnej do naśladowania i wysokich cnotach kapłańskich, na długo zachowała się pomiędzy mieszkańcami. Ciało jego pochowane najprzód na zamku Poczajowskim, spoczywało tam przez lat siedm, gdy w ciągu tego czasu zaczęto spostrzegać blask jakiś wychodzący z mogiły jego, a w ósmym roku błogosławiony Job trzy razy ukazał się kijowskiemu Metropolicie Dyonizemu Bałabanowi, namawiając go do odkrycia relikwi swoich. W r. 1659 d. 28 sierpnia przez tegoż Metropolitę Dyonizego po odkryciu grobu, znale-

zione w całości zwłoki Przewiebnego Joba, z wysoką czią przy zebraniu ludu przeniesione zostały do wielkiej cerkwi Św. Trójcy i tam wraz z trumną w przy-sionku złożone. Wtenczas wielu ludzi rozmaitemi cierpieniami dotkniętych, cudownie wyleczonymi zostało — a odtąd lud zaczął przychodzić do grobu Przewiebnego Zelizy z modlitwami o wstawienie się przed Bogiem. Po zbudowaniu dzisiejszej cerkwi Peczerską zwanej przez Potockiego, zwłoki tego błogosławionego nienaruszone, włożone zostały do szklanej trumny i do nowej świątyni przeniesione, gdzie je postawiono w tej samej pieczarze, gdzie ten zakonnik za życia przemieszkiwał.

Do znakomitości Poczajowskich należy także i drukarnia tutejsza, dotąd jeszcze wytłaczająca nabożne księgi ruskie i dość nędzne sztychy obrazu Matki Boskiej, z wyobrażeniem u spodu cerkwi Poczajowskiej, lub wizerunkami cudów tutaj dokonanych. Drukarnia ta, jedna z pierwszych słowiańskich na Rusi założonych, egzystowała już w r. 1618, w tym roku właśnie odbito tu dwie książki: *Mowa Maxyma Greka w łacińskim języku i Żwierciadło nabożeństwa* (Зерцало Богословія); później już za czasów Unii drukowano tu i książki polskie. W r. 1772 d. 3 grudnia wzmiankowany już biskup Rudnicki zawarł w Rożyszczach z superiorem Poczajowskiego klasztoru umowę o tutejszą drukarnię, brzmi ona jak następuje: „J. W. X. Biskup widząc, że drukarnia monasteru w dostarczeniu ksiąg koniecznie potrzebnych cerkwiom i ludowi, tej potrzebie z ukontentowaniem kleru i ludu i z pożytkiem kościoła ruskiego w jedności świętej z kościołem rzymskim będącego, dotąd wystarczająca, w r. 1771 na instancją strony, interes

sobie wiadomy mającej, przez dekret sądów zadwornych co do drukowania najpotrzebniejszych ksiąg jest zatamowana; zapatrzywszy się na dawne prawa monasterowi co do drukowania wszelkich ksiąg służące, tudzież polegając tak na prawie duchownem synodu Trydenckiego, biskupom moc wystawienia drukarni pozwalającego, jako na przywilejach monarchów polskich, biskupom łuckim *ritus graeco uniti* wystawienie drukarni w dyecezyi swojej łaskawie pozwalających, tegoż prawa sobie służącego użyć i drukarnią w dyecezyi swojej mocą wyrzeczonych *alias* zaniedbaną wskrzesić, odnowić i otworzyć umyśliwszy, a niewidząc indziej sposobniejszego miejsca jak w monasterze poczajowskim, gdzie dotąd trwa dobrze rozrządzona drukarnia i wszelkie jej porządki bez nowego kosztu gotowe, dla wygody dyecezyi takową drukarnię i używanie prawa swego wskrzesza i odnawia, wkładając obowiązek na superyorów, aby wszelkie księgi tak cerkiewne i do nabożeństwa służące, jako też inne którekolwiek czyli do zbudowania, czyli do nauk służące i potrzebne, ruskim, polskim i łacińskim językiem drukowali, *juxta obligentiam* przywilejów królewskich. A zaś mocą niniejszej umowy czyli konwencji J. W. X. biskup na siebie i następców swoich bierze i wkłada obowiązek, wszelki koszt drukarni monasterowi wypłacać, w czem osobny kontrakt z specyfikacją tary ma być ułożony i od obydwóch stron podpisany¹⁾. Umowę tę król potwierdził w marcu 1773 r.

¹⁾ Dokument ten umieszczony dosłownie w Starożytn. Pols. Bal. i Lip., wyjęty jest z Archiwum głównego w Warszawie, ks. kancl. 51 str. 20.

A teraz, kiedyśmy już obszernie skreślili dawne dzieje Poczajowa i wypowiedzieli wszystko, co się tylko o tem miejscu świętem powiedzieć dało — wróćmy jeszcze do naszej tam bytności, przypatrzmy się położeniu okolic i prześlicznym ich widokom, rzućmy nareszcie okiem na zmiany, jakie tu zaszły od czasu skasowania Unii i zamienienia cerkwi na prawosławną, korzystając zaś z uprzejmości zakonników, obejrzymy i terażniejsze zabytki klasztorne.

Co do zewnętrznej budowy cerkwi, prócz mało znaczących dodatków, pozłocenia i przymnożenia kopuł i t. p. nie wielkie tu zresztą porobiono odmiany, a te stylu budowy nie zmieniły wcale, na dziedzińcu tylko cerkiewnym okazałe murowane stanęły gmachy, na mieszkanie dla biskupa często tu zjeżdżającego, dla duchowieństwa, kleru, szkoły i t. p. przeznaczone; rozpoczęto tu nareszcie budowę wspaniałej dzwonnicy, której dotąd Poczajów nie posiadał. Inaczej się jednak rzecz ma co do wewnętrznego urządzenia świątyni, które tu całkiem od dawnego Bazylikańskiego zmieniono. Przybyło tu kilkanaście kaplic czyli cerkwi w jednym i tymże samym gmachu urządzonych, z tych po kilka jedna nad drugą znajduje się w wieżach cerkiewnych, niektóre z tych cerkwi na pamiątkę bytności cesarzów rosyjskich w Poczajowie noszą nazwę cerkwi Mikołajowskiej, Alexandrowskiej i t. p. W głównym korpusie gmachu, za bogatemi Carskimi wrotami, umieszczony cudowny obraz Matki Boskiej; na prawo, jak dawniej za Bazylianów w zwierciadlanym ołtarzu Skała ze Stopką, dalej pieczara błogosławionego Zelizy, a w niej zwłoki tego świętego w srebrnej trumnie, przez hrabinę Orłową ofiarowanej. Do-

koła cerkwi wspaniałe otaczają ją galerye, a ściany całe w obrazach malowanych na murze przez Polaka Dolińskiego jeszcze za Bazylianów; niektóre z tych fresków nie bez prawdziwych są zalet. Uprzejmy przewodnik pokazywał mi z kolei bogatą zakrystyę, a w niej kosztowne złotem i perłami szyte aparaty, infuły drogiemi kamieniami nasadzone, krzyże i pastorały w brylanty oprawne; wszystko to są dary monarchów rosyjskich, senatorów i bojarów tego kraju; z bazylikańskich sprzętów, oprócz pysznych naczyń cerkiewnych srebrnych i złotych misternej roboty, nie tu zresztą nie pozostało. Biblioteka i archiwum Pobazylikańskie acz liczne i bogate, małej tylko liczbie zwiedzających są dostępne; przechowuje się tu liczny zbiór przywilejów i autografów królewskich, najdawniejszych czasów sięgających. Wszystko tu zresztą piękne, wspaniałe, a bogactwo na każdym przebija się kroku, wstąpiwszy jednak w progi tej cerkwi nie doznaje się tego uroku, tego skupienia ducha, jaki zwykł ogarniać człowieka przy wejściu do starożytnej, ciemnej świątyni—gdzie modlitwa zda się jest potrzebą ducha i gwałtem na usta się ciśnie, a do której smętne pienia kapłanów, dokoła rozlegające się, jeszcze bardziej usposabiają. Zamiast posępnych sklepień, zamiast przerażającej uroczystą powagą ciemności, wśród której przy bladym świetle połysku ledwieby się obraz cudowny Matki i Opiekunki naszej odkrywał, wchodzi się tu przeciwnie w wesoły, widny gmach, po wszystkich ścianach jaskrawymi malowidłami i złotem ozdobiony. Ścisk, zgłęb i wrzawa kilku tysięcy nabożnych, zalegających cerkiew, nieustanny brzęk pieniędzy na światło, msze, za wodę ze Stopki rzucanych, wszystko to bardziej rozstraja niż

uspósabia ducha. Takiego to wrażenia doznałem wychodząc z wspaniałej tej bazyliki, dopiero rozległe i majestatyczne widoki, przedstawiające się z zewnętrznych jej galeryj i krużganków, na nowo usposobiły do marzeń rozproszonego już ducha. W dole o kilkaset stóp podemną leżało miasteczko, a w nim gwar snujących się żydów jak cichy brzęk komara dolatywał tylko do uszów moich — ze wszystkich stron sunęły gromady przypóźnionych pielgrzymów, kupa żebraków na ulicy śpiewała pieśń o Matce Boskiej Począjowskiej, a kilka chrypliwych lir żałośnie tym pieniom wtórowało. Porozbijane w środku miasteczka płócienne szafasy i namioty a w nich połyskujące wzorzyste wstęgi, chustki, korale, paciorki, obrazki i medaliki, ściągały tłoczące się około tych cudów, rozpromienione tym widokiem niewiasty, z których niejedna młodsza może, lubując wzrok ten nęcącemi temi przedmiotami, zapomniała na chwilę o celu swej pielgrzymki z tak daleka odbytej. Dalej za tem wszystkim siniały wspaniałe góry ku obłokom sięgające, nad którymi jakby lekki unosił się opar — wśród nich eiemoe bukowe lasy i kilkanaście wiosek, już w Galicyi austriackiej położonych — to znowu piękne błonia a na nich także w Galicyi rysujące się zdala mury gmachów i kościoła w miasteczku Podkamieniu. Wszystko to tak pięknę, tak majestatycznie wspaniałe, że wyszedłszy na jedną z tych galeryj otaczających cerkiew, zapomina się o wszystkim i żal i tęskno opuszczać te miejsca.

XIV.

MALOWNICZE OKOLICE W GŁĘBI POWIATU KRZEMIENIECKIEGO — MIA-
STECZKO WYŻGRÓDEK, DAWNI WŁAŚCICIELE TEJ OSADY, ŚLADY
ZAMCZYSKA I OPIS KOŚCIOŁA TUTEJSZEGO — MIESZCZANIE I ICH PRZY-
WILEJE — WIEŚ ŁOPUSZNA — BITWA Z TATARAMI, WAŁY I OKOPY,
CERKIEW STARA I NOWA, PODANIA LUDOWE O NAZWISKU TEJ OSADY —
WIOSECZKA PA CHINIA I KILKA INNYCH DO XIĘSTWA WISZNIOWIECKIEGO
NIEGDYŚ NALEŻĄCYCH — WIERZBOWIEC, WSPOMNIENIE O STANI-
SŁAWIE MNISZCHU — CZAJCZYŃCE, HISTORIA PALACYKU — WIEŚ
KOŁODNE, W STAROŻYTNOŚCI HOŁODNO, POZĄTKOWE DZIEJE DAWNEJ
TEJ OSADY, MYŁNE O NIEJ PODANIA KNONIKARZY, SPROSTOWANIE TYCHŻE —
LIST KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA DO OJCA O ZWRÓCENIE XIĘŻNIE BEACIE
OSTROGSKIEJ DÓBR KOŁODNA, ZAGRABIONYCH OD NIEJ PRZEZ TARNOW-
SKIEGO KASZTELANA KRAKOWSKIEGO — PÓŹNIEJSI WŁAŚCICIELE TUTEJSI:
CETNEROWIE, RZEWUSCY I SWIEJKOŃSCY.

Wjehawszy głębiej nieco w powiat krzemieniecki,
jedzie się jakby długim szeregiem najpiękniejszych ogro-
dów, poprzerzynanych to ręczo umykającymi przed oczami
podróżnego strumieniami, które gdzieś tam daleko w gó-
rach początek swój biorą i giną niedostrzeżone w zaro-
ślach — to znowu spotyka się łańcuch gór, najpiękniej-
szym lasem grabowym lub dębowym porośłych, a które
zdaleka już dymią sinawym oparem, gęsto ku obłokom
unoszącym się. Tam dalej sioła wśród gór rozrzucone,
jak zalotne dziewczęta to się kryją, to znowu okazują
w całej swej malowniczej piękności zachwyconemu po-

dróżnemu. Mnóstwo mogił, kopców i kurhanów po polach i przy drodze rozsianych — to zabytki dawnych tatarskich najazdów, to pamiątki krwawych wojen kozackich w tych stronach. To gniazdo i dziedzina starożytnych osad, co krok to stary omszały wiekiem kościółek, to trójkopulną cerkiewkę z za drzew wyzierającą, to zamczysko w gruzach leżące napotykasz. Wszystko to mimowolnie naprowadza myśl wędrowca na ubiegłe czasy, szemrze mu stare dzieje o praojcach swych mieszańcach, o ich życiu i obyczajach — słowem najciekawszą kronikę niejednego stulecia przed oczyma mu stawia.

Do takich osad należy niezaprzeczenie i Wyżgródek, także Wyszogródkiem przez niektórych nazywany. Ta malutka i uboga miejscina, o mil dwie od Wiszniowca odległa, wśród gór i parowów rzucona, ma zewsząd malownicze widoki, brzozowe i grabowe gaje jakby wieńcem opasują ją dokoła, nieopodal ztamtąd przechodzi granica galicyjska. Wielce starożytna ta osada pozostawała kolejno w posiadaniu wielu rodów dziś już wygasłych — teraźniejszymi jej dziedzicami są hr. Rzyszczewscy. Z dawnych zabytków i pamiątek zachował się tu tylko niewielki starożytny kościółek murowany i szczątki zaledwie widoczne dawnego zamku. Obszerna murowana cerkiew tutejsza, stanęła dopiero przed kilku laty.

Najdawniejszymi posiadaczami Wyżgródka, jak się z dokumentów pokazuje, byli książęta Zbarascy. Gdy w 1481 roku nastąpił dział między 4ma synami Wasyla Korybuta ? Zbaraskiego, jeden z nich imieniem Fedor otrzymał Wyżgródek. Fedor ten, przodek dwóch książęcych domów: Woronieckich i Poryckich, synowi swo-

jemu Alexandrowi, który pierwszy xięciem Poryckim zwać się począł, oprócz zamku Porycka i innych obszernych dóbr na Wołyniu, wydzielił także i Wyżgródek, który odtąd przez długi czas w posiadaniu xiążąt Poryckich pozostawał. Ostatnia xiężniczka Porycka Zofia Izabela, małżonka Krzysztofa Koniecpolskiego wojewody bełzkiego, wydając swą córkę Anielę Febronią za Jana Wielopolskiego kanclerza W. kor., przekazała jej w posagu Wyżgródek. Po bezpotomnem zejściu tejże w 1661 r. odziedziczyła tę majątność Helena Zahorowska, druga córka Zofii Izabeli Koniecpolskiej, która całą fortunę xiążąt Poryckich w dom Zahorowskich złała. Była to ostatnia z rodu xiężniczka Porycka, na niej wygasł ten dom, nie mający, jak wiele zresztą innych rodów xiążęcych na Rusi, żadnego historycznego znaczenia. Wojciech Czacki chorąży wołyński, pojawiający za żonę Katarzynę Zahorowską, córkę Stefana kasztelana wołyńskiego, stał się właścicielem Wyżgródka w 1694 r.; czwarta atoli część miasta z kilku wsiami należeć zaczęła prawem kupna 1721 r. do Józefa Potockiego strażnika kor. Resztę miasta z przyległościami dokupił 1746 r. Franciszek Salezy Potocki krajczy kor. od Stefana Czackiego łowczego wołyńskiego, w roku zaś 1758 tenże Potocki, naówczas wojewoda kijowski, cały majątek wyżgródecki zamienił z Wojciechem Rzyszczewskim łowczym wołyńskim, pradziadem dzisiejszego dziedzica, za kilka wsi w ziemi czerskiej położonych. Odtąd Wyżgródek z przyległemi włościami pozostał do dziś dnia w domie Rzyszczewskich, przechodząc kolejno najprzód na syna tegoż Wojciecha, Adama kasztelana lubaczewskiego, następnie na wnuka Gabryela br. Rzyszczewskiego generała wojsk polskich za czasów

zięstwa Warszawskiego, aż ostatecznie dostał się jednemu z trzech jego synów Józefowi hr. Rzyszczewskiemu, z hr. Stadionówną ożenionemu, który przesiadując zwykle całą zimę w Wiedniu u rodziny żony, na lato zjeżdża do przyległych Wyżgródkowi Żukowiec, wsi przesłicznie urządzonej, posiadającej piękny ogród i pańską wytworną siedzibę ¹⁾. Kościół w Wyżgródku niewielki co do rozmiarów, na wysokiej górze zbudowany, bez żadnych wież ani kopuł, ma wdzięk starożytności. Fundatorem jego, jak się z wizyt kościelnych pokazuje, miałby być Wojciech Rzyszczewski, wnosząc jednak ze stylu budowy, należy przypuszczać, że daleko dawniejszych czasów sięga, Rzyszczewski musiał go restaurować i odnawiać tylko. W tej skromnej wiejskiej świątyni oglądaliśmy kilka ładnych zabytków i pamiątek. A najprzód są tu wcale dobrego pędzla portrety rodziny Rzyszczewskich: Wojciecha Rzyszczewskiego, najprzód łowczego wołyńskiego potem kasztelana buskiego, następnie lubaczewskiego, zmarłego w Wyżgródku dnia 2 maja 1786 roku, i żony jego Maryanny Suskiej. Dalej dwa portrety, syna jego Adama także kasztelana lubaczowskiego, pośła z województwa wołyńskiego w czasie sejmu czteroletniego, zmarłego w Uwinie 1808 r., i żony jego Honoraty Chłoniowskiej; nareszcie portrety wnuka Gabryela hr. Rzyszczewskiego generała wojsk polskich, kawalera kilku orderów, zmarłego przed dziesięciu laty i żony tegoż

¹⁾ Cały ten wywód genealogiczny o przejściu Wyżgródka z jednych rąk do drugich jest jak można najdokładniejszy. Hrabia Leon Rzyszczewski, brat dzisiejszego dziedzica, znany badacz na polu historycznym, czerpał te wiadomości z archiwów Po-ryckiego i miejscowego.

Celestyny, więźniczki Czartoryskiej, córki Józefa stolnika W. x. lit. W wielkim ołtarzu zastanowi zwiedzającego od razu prześliczny obraz włoskiego pędzla, wyobrażający Zesłanie Ducha św. (N. Panna w wieczerniku otoczona dokoła apostołami, właśnie w chwili kiedy Duch św. zstępuje). Ugrupowanie figur i twarze niektórych apostołów są szczególnie piękne — nie tyle twarz Matki Zbawiciela. W bocznych ołtarzach także nieźle malowidła, wyobrażają samych śś. biskupów: św. Erazma, św. Stanisława, św. Mikołaja i jakiegoś jeszcze czwartego biskupa. Po obydwóch stronach wielkiego ołtarza, nad dwoma drzwiami do zakrystyi wiodącemi, są dwa duże freski: Trzej królowie z darami przybywający i Najśw. Panna, gdy jej anioł Gabryel wielką nowinę zwiastuje. W zakrystyi jest piękny zbiór dawnych sztychów, a między innemi pokazywano mi tam ogromny sztych na żółtym atlasie odbity, z obrazu N. Panny, niegdys w kościele połońskim znajdującego się, który to obraz Janusz książę Ostrogski, po spaleniu przez schizmatyków kościoła w Połonnem, uratowawszy przeniósł do kościoła Franciszkańskiego w Międzyrzeczu - Ostrogskim, gdzie z wielką czcią ukoronować go kazał. Sztych ten odbity został z polecenia całej prowincyi Franciszkanów i dedykowany Wojciechowi Rzysszczewskiemu kasztelanowi lubaczowskiemu dnia 23 kwietnia 1782 roku na znak wdzięczności tego zakonu, którego kasztelan był szczególnym dobroczyńcą, i dla którego klasztor i kościół w Drużkopolu wystawił. Cała historia i dedykacja wypisane znajdują się u spodu obrazu. W ogólności kościół ten schludny i czysty wewnątrz, miłe na zwiedzają-

cym go robi wrażenie, a piękna ambona z drzewa misternej snyceerskiej roboty wielce go także zdoobi.

W Wyżgrodku jest wiele dawnych mieszczan, którymi niegdys zasiedlone były nasze miasteczka, tutejsi przeehowali strój swój, nieco dawnych praw i obyczajów, posiadają też, jak nam mówiono, starożytne przywileje królów polskich na Magdeburgią i inne prawa ongi im służące — lecz biedacy straciwszy wiele ze swych swobód i prerogatyw, zazdrośnie chronią swe papiery, obawiając się wydania i okazania ich komukolwiek.

O mil dwie przed Wiszniowcem a o kilka wiorst tylko od Wyżgrodka, w stronie południowej od tego miasteczka, znajduje się wieś Łopuszna, należąca niegdys do xięży Karmelitów Wiszniowieckich, którym nadana została przez ostatniego z xiążąt Korybutów Wiszniowieckich, dziś jak wszystkie dobra kościelne jest własnością rządu. Starożytna ta osada stała się pamiętną i historyczną z powodu sławnego zwycięstwa, które xiążę Konstanty Ostrogski odniósł nad Tatarami na polach tutejszych dnia 28 kwietnia 1512 roku. Obszerna równina od strony Wyżgrodka ścieląca się, jest właśnie miejscem, gdzie bitwa ta stoczona była. Bielski w ten sposób wydarzenie to opisuje: „Przekopski carz we dwudyeštu y cztherech tysięcy położył kosz u Wiśniowca. Lanckorunski kamieniecki starosta, obesłał pany y rycerstwa, także służebne, aby się kniemu sciągali. Konstantyn z Ostroga hetman litewski przyiechał theż s swym woyskiem, gdzie wszystkich z naszymi było około sześci tysiąc ludzi. Polskie woysko sprawował Mik. kamieniecki wojewoda krakowski hetman. Przebił się ieden uff przez Tatary aż do kosza ich gdzie więźniowie byli, rozwiązali ich

kilku, potym jeden drugiego rozwiązał, z więźniów stali się rycerze. Tatarowie strwożeni y spracowani już będąc, poczęli uciekać, naszyje gonili bijąc daleko. Tam w ten czas odbili wielką korzyść plonów wszelakich rzeczy, w dzień Ś. Witalisza. Więźniów samych odbito szesnaście tysięcy“.

Strykowski jędrnym swym rymem opiewając tę bitwę, tak się wyraża w końcu:

Po Łopuszańskich polach gdzie ta bitwa była,
Ziemia się krwie pogańskiej tak bardzo napiła,
Iż długo bez nawozu zbożym role płodne
Żywiły swych oraczów w one lata głodne.
Idziś tam jeszcze porzuc oracz ziemię pługiem,
Dziwuje się kopioim pokruszonym długim,
Wyorywa saydaki, strzały, włócznie rdzawe,
Nayduje y szczalbatki y iarmołki krwawe ¹⁾.

Rzecz dziwna — jak pamięć wielkich wypadków i zdarzeń historycznych i wszelkie o nich podania i tradycye giną i zacierają się wśród ludu naszego, który najdrobniejsze częstokroć szczegóły z życia domowego zapamiętywać umie. Tak też się stało i z owem sławnem zwycięstwem Łopuszańskim — napróżno zwiedzając to miejsce badałem i rozpytywałem się starych wieśniaków i plebana staruszka o jakiegokolwiek szczegóły lub legendarne przynajmniej tradycye tej bitwy — nie zgoła, lub prawie nic powiedzieć mi nie umiano. Przed dziesięciu laty z rozkazu i kosztem rządu stanęła w Łopusznej prześliczna cerkiew murowana, w najczystszyim stylu bizantyńskim, o pięciu kopułach zbudowana, zupełnie

¹⁾ O tej bitwie obszernie pisał także Justus Decius: *De Sigismundi I temporibus*.

prawie na wzór bazylińskiego monasteru w Tryburach pod Żytomierzem położonego. Świątynia ta jakkolwiek piękna co do zewnętrznej architektury i kosztowna, rząd bowiem przeszedł 30,000 rubli na nią wyłożył, tyle jednak ma błędów budowniczych, że dziś już kilka ogromnych zarysów w murze widocznych rychły jej upadek przepowiadać zdają się. Po skończeniu budowy tej cerkwi, rozebrano dawną drewnianą cerkiewkę tatejszą od 1701 r. exystującą. Z tej cerkiewki oprócz erekeyi, pozostało kilka jeszcze własnoręcznych przywilejów miejscowego dziedzica, xięcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego, jako to: na odgraniczenie gruntów cerkiewnych, na wolne mełcie we młynie dla parocha, bez miarki i czerhy i t. p. Dokumenta te przechowują się w nowej cerkwi. Fundatorem i architektem owej starej cerkiewki, był (jak świadczy erekeya) zamożny włościanin Łopuszański, Iwan Rubin, którego kamień grobowy z napisem leży dotąd na starym cmentarzu cerkiewnym, wskazując że tu wraz z rodzimą pochowany został. Łopuszna była jeszcze w tym samym czasie, jak twierdzi podanie miejscowe, weale nieznaącą osadą, raczej chutorem, składającym się z kilkunastu chałup, po górach rozrzuconych, w których przemieszkiwał wraz z liczną rodziną ów Iwan Rubin, fundator cerkwi. Na tych górach było kilka uroczysk, które dotąd lud pokazuje i każde z nich po imieniu nazywa; do każdego osobną jakąś legendę przytaczając; trawa zaś na tych górach, zwłaszcza Łopuszuch obficie tu rosnący, miał do tak wielkiej wysokości dorastać, że pobudowane tu chaty, zdawały się jakby przykryte nim. I ztąd to tę osadę Łopuszną przezwąć miano. Podanie to o powstaniu nazwiska Łopuszny, jak

wiele innych podań naszego ludu, skażono co do daty przynajmniej, bo jużciż osada tutejsza i jej nazwa wiele wcześniejszych czasów sięgają, niż epoki zbudowania cerkwi t. j. roku 1701, kiedy w 1512 r. odbyła się tutaj owa sławna bitwa z Tatarami, a opisujący współczesni kronikarze już miejsce to Łopuszną nazywają.

Xięża Karmelici wiszniowieccy, po nadaniu sobie Łopusznej na własność, zaprowadzili w niej wzorowe gospodarstwo, trzymali liczne stada bydła i koni, czego dowodem są pozostałe jeszcze obszerne ich budowle ekonomiczne z muru wzniesione. Zjeżdżając tu z Wiszniowca, odprawowali nabożeństwo w kaplicy, która dotąd, choć z zawalonym dachem, przetrwała.

Przejechawszy Łopusznę w stronie przeciwległej od Wyżgródka, ciągnie się długie pasmo gór, gęstym borem grabowym i brzozowym porosłych, daleko na północ rozciągających się. Na jednej z tych gór, wyższej od innych, pozostało kilkadziesiąt okopów, rzędem jeden za drugim usypanych, niektóre z nich znacznej są wysokości, a wszystkie doskonale dotąd zachowane. W tem miejscu, jak z pozycyi wnosić można, musiał być obóz polski rozłożony i ztąd dopiero wojsko wystąpiło na sąsiednią równinę i natarło na Tatarów od strony Zbaraża przybywających. Niezawodnie tylko owego starego lasu, który dziś na wałach i dokoła nich porósł — ani śladu wówczas nie było. U samego podnóża tych gór, w najromantyczniejszym położeniu leży malutka wioseczka Pachinia, także niegdyś do Karmelitów wiszniowieckich należąca — dziś rządowa. Położenie tego miejsca tak malowniczo piękne — wijący się tu strumyk, ogromne góry lasem porośłe, fantastycznie przystrojone

ogromnemi bryłami szarego granitu, rozrzucone nareszcie wśród tych skał i parowów białe chaty kilku wiosek, tuż jedna obok drugiej położonych, jakoto: Łopuszny, Pachini, Kornaczówki, Szył i kilku innych jeszcze, które wszystkie w skład dawnego xięztwa Wiśniowieckiego wchodziły — wszystko to razem wzięte, tak dziwnie i uroczo piękne — taki prześliczny krajobraz formuje, że podobny temu bodaj czy na całym Wołyniu znaleźć można.

Zapusciliśmy się w tę okolicę, choć już Wiśniowiec daleko za sobą porzuciliśmy, długo jednak jeszcze majątkami do tego xięztwa niegdys należącemi jechać będziemy. Jedne z nich oddawna już poprzehodziły w ręce drobniejszej szlachty—inne, ostatnie okruchy dawnej Wiśniowiecczyzny, pozostały w posiadaniu dwóch braci Mniszchów Jerzego i Andrzeja, wnuków marszałka W. kor., z których ostatni przed kilku laty schedę swoją wraz z samym Wiśniowcem sprzedał jak to już wiemy, xiężnie Abamelek, a ta ją odstąpiła hr. Włodzimierzowi de Bröel Platerowi. Ogromne sioła między górami zamknięte, z prześlicznymi stawami, z gajami wieńczącemi je dokoła, ciągną się długim szeregiem jedno za drugim.

Otóż dojechaliśmy i do Wierzbowca, majątności Jerzego Mniszcha, wsi ogromnej, ze stu kilkudziesięciu osad włościańskich złożonej ¹⁾. I tu jary i góry, a na jednej z nich, nadzwyczaj stromej, obszerny okop, prze-

¹⁾ W roku zeszłym kupił tę majątność, wraz z całą schedą drugiego Mniszcha Jerzego, hr. Adam Rzewuski generał-adjutant wojsk rosyjskich.

szło kilkadziesiąt łokci obwodu mający, widocznie ręką ludzką usypany. Ta góra w samym środku wsi piętrząca się, drobnutką trawką i macierzanką porośła, najezioną sterczącymi bryłami granitu, dziwnie jakoś Krzemieniecką zamkową górę przypomina, widok ztąd zachwycający. W Wierzbowcu przed kilkadziesiątu laty mieszkał Stanisław Mniszech, ródzony brat Michała marszałka W. kor., w obszernym murowanym dworze, dokoła murem obwiedzionym, z wysoką kaplicą na facyacie. Pomieszkanie to, które dotąd nienaruszone pozostało, nadzwyczaj oryginalną strukturą swoją przypomina niby dawne drugorzędne nasze zameczki obronne, ale i tych jest raczej parodyą. Sam też właściciel niemniejszym był oryginałem, jak i siedziba jego, w rodzinie uchodził nawet za waryata i z tego powodu otaczano go ciągłą kuratelą. Był to sobie jednak po prostu dziwak, stary kawaler, przesiąknięty wszystkimi swego wieku nałogami. Lubił płeć piękną, pił dużo i drwił ze wszystkich co go otaczali; na dworze swoim utrzymywał dużą kapelę, z kilkunastu hajduków złożoną, której obowiązkiem było grywać codziennie zrana podczas mszy S-tej, pomimo bowiem to wszystko bardzo był nabożnym. Ku wieczorowi pan z gośćmi, służbą i kapelą, zwykłym porządkiem, gęstym oddawali się libacyom, za które nazajutrz z podwójną gorliwością Boga przebłagać usiłowali, i znowu *da capo* powtarzały się sceny dnia wczorajszego. Za życia rodziców jeszcze, p. Stanisław Mniszech przeznaczony został do stanu duchownego, a nawet tytularną kanonią Przemyskiej kapituły już był wówczas otrzymał; po śmierci jednak matki zrzekł się wszelkich dostojeństw duchownych i w świecką karyerę rzucił się.

Po bracie Józefie został chorążym W. kor., rotmistrzem kawaleryi narodowej, ostatecznie zaś otrzymawszy tytuł Szambelana dworu polskiego, obrany został prezesem komissyi cywilno-wojskowej powiatu Krzemienieckiego; umarł w Wierzbowcu 1806 r. przeżywszy lat 55. Nao-
czni jeszcze świadkowie opowiadali mi o wesołych hu-
lankach i przyjacielskich biesiadach, jakie się tutaj za
życia jego odbywały. Zniknęły już u nas oddawna po-
dobne typy, jakim był chorąży Mniszech i wielu innych
jemu podobnych a niemniej charakterystycznych; to też
chciwie chwytny każdy szczegół z ich życia, który co-
raz to nowym jest obrazkiem, wiernie charakteryzującym
minioną epokę, jej życie i obyczaje. Dziś wszyscy i
szlachta i panowie, zarówno do siebie podobni, wszyscy
w jedną połykującą przyobleczeni sukienkę — wszelkiego
rodzaju typy zatarty się bezpowrotnie. Czy narzekać na
tego rodzaju stan rzeczy mamy tak dalece powód i pra-
wo — nie sędzę, lecz i to pewne, że o ile moralna stro-
na narodu zyskała na tej zmianie kostiumu, o tyle cha-
rakterystyczna straciła na niej wiele.

Z Wierzbowca siedm wiorst za ledwie do Czajczy-
niec, wsi należącej do pp. Orłowskich. Tu bieleje już
zdaleka piękny pałacyk, na małą skalę wiśniowiecki przy-
pominający, głęboko w ogród wpuszczony. Gustowna
siedziba i majestatyczne drzewa, które ją otaczają, mi-
mowolnie przywodzą na myśl pierwszych swych założy-
cieli książąt Wiśniowieckich. Ostatni tego domu poto-
mek, książę Michał Serwacy kanclerz W. lit., trzy razy
był żonaty, ostatnia jego żona księżniczka Tekla Radzi-
wiłłówna, piękna i bogata dziedziczka, wielką miała prze-
wagę, jak się to zwykle dzieje, nad starym a jeszcze

pełnym galanteryi małżonkiem. Razu jednego wyjechawszy z Wiśniowca na dalszą przechadzkę, zabłądziła pomiędzy skaliste Czajeczynieckie jary. Zachwycona prześlicznem położeniem tego miejsca, którego dotąd nie znała, za powrotem do domu nie mogła go się dość nachwalić przed mężem. Xiążę kanclerz obojętnie jak się zdawało pochwał tych słuchał i odtąd pod rozmaitemi pozorami żonę od spacerów w tę stronę odciągał. W kilka tygodni potem nadszedł dzień Ś. Tekli—imieniny samej xiężnej; xiążę z całym dworem i z solenizantką na spacer do dzikich Czajeczyniec wyruszył. Okrzyk podziwienia wyleciał z ust wszystkich przytomnych, szczególnie samej solenizantki, za zbliżeniem się do kresu przejażdżki, ujrzano tam bowiem pałacyk nowiuteński, jakby czarodziejską siłą wzniesiony, mały Wiśniowiec, gustownie i wytwornie urządzone—pańskie, monarsze prawie wiązanie czulego starca dla pięknej i młodej żony. Dotąd jeszcze stoi ten pałacyk, dobrze przez dzisiejszego dziedzica utrzymywany, a Radziwiłłowskie herby i xiążęce cyfry, na wszystkich sufitach porozrzucane, przypominają romansową historję jego założenia.

W bok nieco od Czajeczyniec, już nad samą granicą Galicyi austriackiej, rozciąga się obszerna, prawdziwie wołyńska wieś Kołodno, w starożytnych aktach i dokumentach Hołodno zwana. Piękny pałac dzisiejszych dziedziców Swiejkowskich, obszerny ogród ze starych drzew, niezawodnie dawne czasy pamiętających, złożony — schludny murowany kościółek, wspaniałe budynki gospodarskie, wszystko to nadaje tej wsi jakiś charakter zamożności, dobrego bytu, swobody. Prócz dość nieznacznych okopów i śladu wałów, niema tu zresztą nic

takiego, coby świadczyło o odległej starożytności tej osady, wszystko tu zdaje się nowe, świeże, tegoczesne, a jednak zajrzawszy w przeszłość Kołodna, widzimy że to jedna z najstarożytniejszych osad w tej części kraju.

We wszystkich niemal herbarzach polskich spotykamy się z herbem Kołodyn, a heraldycy nasi podają nam rodowód rodziny Kołodyńskich, na Wołyniu osiadłej i tym herbem pieczętującej się. Mniemaćby więc należało, gdy nazwiska rodzin zwykle u nas od dawnych miejscowości dziedzicznych powstawały, iż nasze Kołodne musiało być tych Kołodyńskich gniazdem i siedzibą; nigdzie jednak ani w herbarzach, ani w aktach i dokumentach miejscowych, żadnego o tem wspomnienia nie napotykamy, ograniczyć się więc tylko na tym wniosku należy ¹⁾. Już w opisie Wiśniowca wspomnieliśmy przestarzały i rozpowszechniony przez naszych kronikarzy błąd, pochodzenia rodu książąt Wiśniowieckich dotyczący, błąd sprostowany w dwóch świeżo wyszłych, uczonych pracach historycznych p. Kazimierza Stadnickiego: Synowie Gedymina i Bracia Władysława Ja-

¹⁾ Oto co mówi Niesiecki o herbie i rodzinie Kołodyńskich: „Kołodyn herb. Jest na tarczy litera A, a nad jej wierzchołkiem niby akcent, który w łacińskim języku zowie się *circumflexus*, tak go opisuje Okols. T. I. fol. 407, gdzie się domyśla, że pole tarczy ma być białe, litera zaś czarna, Paproc. o herb. fol. 677. Na hełmie kładzie ks. Kojalowicz pięć piór strusich. Tym się herbem Kołodyńscy na Wołyniu dom starożytny pieczętują, który im nadany jeszcze od książąt ruskich. Z tych Mikołaja Kołodyńskiego córka Maryanna była za Walentym Górskim. N. miał za sobą Krasińską. Puciato- wie z małą różnicą podobnymże herbem pieczętują się”. (Niesiecki, Herbarz).

giełły. Ruskiego kniazia Fedka na Oströgu, który się sam xięciem Neświdzkim czy Nieświczskim tytułował, przechrzczono na litewskiego xięcia Fedora Korybutowicza, syna Dymitra Korybuta a wnuka Olgierda, który jak ruskie współczesne kroniki wyraźnie mówią, zgasł wraz z braćmi bezpotomnie, a któremu jednakże, obie te osobistości dla tożsamości imienia pomieszawszy, kazano być przodkiem dwóch znakomitych domów xiążęcych: Zbarskich i Wiśniowieckich, Korybutowiczami ich mianując. Tymczasem właśnie ów Fedko Neświczski był ich protoplastą, a to co p. Kazimierz Stadnicki długiemi wywodami dowieść usiłował, my wypadkiem stwierdzone znajdujemy w jednym tylko dokumencie Kołodna dotyczącym, który wpadł nam w ręce i twierdzenia p. Stadnickiego, już w nieomylny pewnik zamienia. Ażeby jednakże rzecz tę dokładniej zrozumieć, posłuchajmy co mówią Strykowski i Niesiecki o początkowych dziejach naszego Kołodna: „Już w XIV w. (mówią oni) napotykamy pierwszą wzmiankę o Kołodnym: Teodor piąty syn? Dymitra Korybuta, wnuk Olgierda, utraciłszy z powodu sporu zaprowadzonego z królem Jagiełłą, miasta Braclaw, Krzemieniec i Winnicę, ścieśniony w swojej dzielnicy, pozostał tylko przy Zbarażu, Wiśniowcu i Kołodnym z przyległościami. Syn tego Teodora czyli Fiedora Daszko albo Daniel z xiężniczki Twerskiej zrodzony, zostawił trzech synów, z których każdemu równy wydział majątności swych zostawił. Jednemu z nich Semenowi (według genealogii xiążąt Wiśniowieckich) dostały się działem dobra: Kołodno, Mszana i Wołoczyska nowe. Ten z Chwenną xiężniczką Rowieńską zostawił jedną tylko córkę Ilinę za xięcia Ostrogskiego wydaną, drudzy bra-

„cia jego inne pobrawszy działy, dali początek xiążęcym „domom: Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Wo- „ronieckich. W teźże genealogii xiążąt Wiśniowieckich „czytamy, że ślub tej lliny córki Semena xięcia Zbara- „skiego z xięciem Ostrogskim miał miejsce w r. 6771 „podług kalendarza ruskiego, i że z nią Hołodno czyli „Kołodno dobra i wielka część Zbarażczyzny, dostały „się w dom xiążąt Ostrogskich. Niesiecki domyśla się „że ta llina była żoną xięcia Bazylego Ostrogskiego, „którego Długosz Krasnym nazywa, a który żył około „1445 r. i Kazimierzowi W. x. lit. odradzał, aby ten „korony Polskiej nie przyjmował.

Sapienti sat! Tyle nasi kronikarze, ale cóż powiedzą na dokument oryginalny z d. 3 lutego 1518 r., w aktach Łuckich oblatowany, a który mamy przed sobą. Jest nim przywilej króla Zygmunta I, zatwierdzający na wieczne czasy posiadanie zamków: Kołodna, Równego, Koźlina, Chocina i innych, Konstantemu Iwanowiczowi xięciu Ostrogskiemu, jako spadek po dziadzie i babce tegoż, Symeonie Wasylewiczu Nieświskim i małżonce jego Maryannie Rowieńskiej ¹⁾). Jaki był rodowy stosunek tych domów: kniaziów Nieświskich i Rowieńskich z domem xiążąt Ostrogskich, widzimy to z innych starych dokumentów, z akt Łuckich poczerpniętych, które w przypisku wypisujemy, a które pisząc to, mieliśmy

¹⁾ „1548 Fra. 3. Ipso Die S. Floriani Cracoviae, Privilegium a Serenissimo Sigismundo Rege Poloniae Super arcam Kołodno, Rowne, Kozlin, Chociń, ac alia, Ducis Constantino Iwanowicz Ostrogski, post olim Simeonem Wasilewicz Nieświski et Marianna Rowieńska uzorem Ejus avum et aviam, Edicti Ducis Constantini Iwanowicz Ostrogski uzoris, in Eandem uzorem, ac Liberos ipsae jure Successionis devolutae collatum“.

przed oczami ¹⁾). Już w r. 1533 książę Julian Konstantynowicz Ostrogski, książę Beacie z Kościeleca małżonce swojej, zastawił miasto Równe z przyległościami. Znajdujemy to w wyżej cytowanych papierach, a między temi dobrami wymienione jest i nasze Kołodne. W r. 1545 jeszcze dziedziczką tej majątności była księżna Beata z Kościeleckich Ostrogska, która na zamku tutejszym przeżywała. W tym bowiem właśnie roku zagrabił od niej tę majątność wraz z sześciu innemi włościami, p. Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, ale Zygmunt August natenczas już koronowany królem Polskim i Wielkim księciem litewskim, wstawił się usilnie do ojca i króla Zygmunta I, aby sprawiedliwość Beacie uczyniono i przystąpiono oraz do rozgraniczenia między Koroną i Litwą. Ciekawy ten list młodego Zygmunta Augusta do ojca pisany w tej materji, zachował się w oryginale w archi-

¹⁾ Summaryusz tranzakcyi w aktach Łuckich oblatowanych, kniaziów Nieświskich, Rowieńskich i Ostrogskich dotyczących:

- a) 6575 (1412). Die 9 Maj. Indykta 3. Książę Jerzy Fedorowicz Nieświski książę Anastazyi 300 kop. groszy szero-
kich, na Zaborolu, obydwóch Żytynach, Koźlinie y na
pypkowym Dworyszczu z a p i s a ł.
- b) Bez roku d. 3 Augusta Indykta 7, w Łucku od kniazia
Semena Nieświskiego Jurjewicza starosty Łuckiego P.
Hryckowi Daniłowiczowi dóbr Koźlina darowizna.
- c) 1461. Książę Semen Wasilewicz Nieświski od Iwaszka
Dyczka miasto Równe z przyległościami kupił.
- d) 1507 d. 11 Junji Książę Semn Nieświski, książę Maryi

wum Kołodeńskim u pp. Swiejkowskich, a p. Alexander Przeździecki w dziele: Podole, Wołyń i Ukraina, umieścił go w całości w łacińskim teście i w tłumaczeniu polskim. Pozwalamy sobie tłumaczenie tego dokumentu powtórzyć: 1).

„Najjaśniejszemu Królowi i Panu Zygmunтови, z Bo-
„żej łaski Królowi Polskiemu, Wielkiemu Xięciu Litew-
„skiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu dziedzicz-
„nemu Panu, czcigodnemu Panu i Ojcu. Zygmunt Au-
„gust tąż samą łaską Król Polski, Wielki Xiążę Litew-
„ski etc. pozdrowienie, pomyślność i ciągłej powolności
„uniżone polecenie. Najjaśniejszy królu i czcigodny Pa-
„nie i Ojczu. Ogłuszeni jesteśmy niezliczonemi skargami
„Wołynianów, że sąsiedzi ich Koroniarze nietylko im pod-
„danych i ziemie zabierają, ale wsi nawet zajmują, i co
„dzień dalej w to Wielkie xięztwo wkraczają; w tych
„dniach jeszcze wiele Senatorów i Rycerstwa doniosło
„nam w imieniu xiężnej Beaty, niegdyś małżonki xięcia
„Ilii Konstantynowicza Ostrogskiego, że Wielmożny Ka-

Rowieńskiej małżonce swej miasto Równe z przyległo-
ściami darował.

e) 1518 Fbra. 3 Przywilej konfirmacyjny Zygmunta I,
wyżej wypisany.

f) 1533 r. xiążę Ili Konstantynowicz Ostrogski xiężnie
Beacie z Kościelca Małżonce swej miasto Równe z przy-
ległościami z a s t a w i ł.

1) Patrz dzieło: Wołyń, Podole, Ukraina—Obrazy miejsc
i czasów przez Alex. Przeździeckiego. Wilno, r. 1841, Tom 2,
w Tomie pierwszym str. 69—73.

„sztelan Krakowski zajął siedm wsi: Hłuboczek, Wier-
„czołka, Mszaniec, Serwirogi, Ozierna, Cebrowszczyzna i
„inną jeszcze, i czterdzieści dwie sadzawki od zamku
„Czerniechowskiego. Że zaś w mieście samem służbę
„podburza, zdaje się przypytywać się do miasta i zamku.
„Podobnież drudzy Polacy, sąsiedzi ziem Kołodeńskich
„teżże xiężnej wdowy, zagrabili je na całą miłę, a pod-
„danych w części rozpędzili, w części ograbiwszy wnie-
„wołę zabrali; na gruncie Kołodeńskim jakby na swoim,
„sadzawki wykopują i inne użytki z niego wyciągają; lu-
„bo xiążęta Konstantyn i Heliasz i ich przodkowie w spo-
„kojnym i nieprzerwanem onych posiadaniu bywali, jak
„się W. Król. Mość z dokumentów i przez sługi xiężnej
„Ilinej dokładniej przekonasz. Co wszystko temu Wiel-
„kiemu xięztwu niemało szkody przynosi, i między pań-
„stwami nienawiść, zazdrość i przelew krwi rokuje.
„Usilnie prosili nas Senatorowie i większa część Rycer-
„stwa, ażebyśmy tę rzecz przed W. Król. Mość zanieśli.
„Nie mogąc ich prośby nie wysłuchać, mając wzgląd na
„słusność i powinność naszą, usilnie powtarzamy prośbę,
„którąśmy i listownie i ustnie uczynili, jedynie prosząc
„W. Król. Mość, ażeby raczyła rozkazać, aby zwrócono
„to, co niesprawiedliwie i mimo wszelkiego prawa odję-
„to, i ażeby postarała się wspólnie z Senatorami Króle-
„stwa i Posłami ziem na terażniejszym sejmie, ażeby na-
„znaczeni byli sędziowie komisarze, którzy z naszymi
„granice tych państw odnowią i na wieki postanowią.
„Uczynisz W. Król. Mość rzecz godną najsprawiedliw-
„szego i najmędrszego króla, i dla tych państw wielce
„potrzebną i pożyteczną. Niech Bóg Wszechmocny za-

„chowa i błogosławi Waszę Królewską Mość, i da Jej
„panowanie, zdrowie i pomysłność. Jej miłości ojcowskiej
„uniżenie się polecam. W Wilnie XXI Października
MDXLV. Tejże Królewskiej Mości,

najpowolniejszy syn

Zygmunt August

Król P.

Od słów *Tejże Ejusdem...* własną ręką Zygmunta Augusta pisano. Pieczęć przy tym liście z laku z Pogonią litewską i napisem: *Sigismundus Augustus, Rex Poloniae M. Dux Lithuaniae*, pięknie zachowana. Nad pieczęcią, pomimo że list pisany w języku łacińskim, mieści się następujący nadpis polski: „Do Króla J. M. Starszego od Króla J. M. Młodego, przyczynny za xiężną J. M. o wsy, Gruntów, stawów od Czerniechowa przez Pana Krakowskiego z Tarnowa y od Kłodna przeciwko drugim, Roku 1545“.

Po ziążętach Ostrogskich przechodziło Kołodno kolejno do Cetnerów, Rzewuskich, aż ostatecznie dostało się w posiadanie Swiejkowskich. Z tych Leonard Marcin Swiejkowski najprzód marszałek trybunału koronnego w 1782—3 r., mianowany następnie kasztelanem kamienieckim a ostatecznie Wojewodą podolskim, fundował w Kołodnem kościół murowany, w którym pochowany leży, zmarły 21 stycznia 1793 r. Obok niego spoczywa i syn jego Adam, przed kilkunastu laty zmarły, powszechnie kochany i szanowany na Wołyniu—ojciec terażniejszego dziedzica. Niema już śladu dawnego zamku Ostrogskich w Kołodnem, a na pozostałych wałach jego wznosi się pałac przez Swiejkowskich już zbudowany, do któ-

rego prowadzi ulica z kasztanów, tak szeroka, tak ciemista i wspaniała, że pewnie jeszcze historycznych czasów tej osady sięga. Żałowaliśmy, że w czasie naszej bytności w Kołodnem, nie było w domu jego dziedzica, uprzejmego i gościnnego p. Włodzimierza Swiejkowskiego, b. marszałka gubernii wołyńskiej, któryby nam niezawodnie z zamożnego miejscowego archiwum, więcej szczegółów o tej dawnej osadzie udzielił.

XV.

WIEŚ PEREMIRÓWKA CZYLI PEREMIRKA NAD HORYNIEM — MŁYNY TUTEJSZE I ŚLADY DAWNEJ FORTECY W KTÓREJ X. IWAN WIŚNIOWIECKI WRAZ Z RODZINĄ W NIEWOLĘ WZIĘTY PRZEZ TATARÓW ZOSTAŁ — OKROPNA ŚMIERĆ XIĘCIA JANUSZA CZETWERTYŃSKIEGO PRZEZ KOZAKÓW ZAMORDOWANEGO — WIEŚ DOMANINKA I SZEREG DAWNYCH JEJ WŁAŚCICIELI — STAROŻYTNA KAPLICA TUTEJSZA FUNDACJI WYHOWSKICH, Z CUDOWNYM W NIEJ OBRAZEM MATKI BOSKIEJ — MIASTECZKO LANOWCE — DAWNOŚĆ JEGO OSIEDLENIA — OBRAZY W KOŚCIELE — MIASTECZKO BIAŁOZÓRKA — DAWNI DZIEDZICE JEGO: XX. ZBARASCY, WIŚNIOWIECCY I BRZOSTOWSCY — OGRÓD I PAŁAC TUTEJSZY — KAPLICA ŚW. ROCHA — WIEŚ BORSZCZÓWKA — DAWNOŚĆ TEJ OSADY I DOKUMENTY DO NIEJ ODNOŚĄCE SIĘ.

Pominąwszy Kołodne i Czajczyńce, oddaliśmy się na chwilę od granicy austriackiej — daleko ją za sobą porzuciwszy, a z nią i góry, co długim pasmem powiat krzemieniecki przerzynają. Tu znowu ku Jampolowi przybliżając się, wjeżdżamy w kraj równy — w ziemię wołyńską, pszenną, urodzajną, we wszystkie dary Boże obfitującą. Ogromne stawy na rzekach jak czyste szyby zwierciadlane bieleją tu po nad drogą, za nimi ciągną się nieprzejrzone okiem łąki, stogami siana zasłane, a i lud tu dorodniejszy jakiś, niby dumny, butny — czyściej i zamożniej odziany, słowem i kraj i ludzie weselej i swobodniej jakoś niż tam głębiej w górach wyglądają. Jedną z najpierwszych wsi, jakby te dwie okolice rozgraniczającą, jest Peremirka czyli tak zwana dawniej Pere-

mirówka — rozległa wieś nad Horyniem położona, zupełnie już stepowej włości wołyńskiej fizyognomię mająca. Ogromne młyny tutejsze ożywiają handel zbożowy w okolicy, spotrzebowując każdorocznie znaczną partycję pszenicy, zdaleka nawet często tutaj dostawianej. Wieś ta od najdawniejszych czasów należała do księstwa wiśniowieckiego, a i dotąd jeszcze jest własnością Mniszchów, spadkobierców fortuny wiśniowieckiej. Peremirka ta była niegdyś miejscem silnie warownem i rezydencją zawsze któregoś z książąt; dotąd jeszcze nad Horyniem pozostały tu ślady okopów i część murowanego fundamentu fortecy. W roku 1549 dziedzic tutejszy książę Iwan Wiśniowiecki starosta Szyski, po długiej i rozpacznej walce z Tatarami, niewidząc już podobieństwa dalszego oporu, na zamku bowiem Peremireckim amunicji już nie stało i ludzi tylko mała garstka ocalała, poddał się, zaraz też w jassyr wraz z żoną Nastazją Olizarówną i dziećmi uprowadzony, długie lata w niewoli tatarskiej pozostawał, wydostawszy się nareszcie na swobodę, srogo potem na tychże Tatarach krzywdę swoją odwetowywał, porażając ich na rozmaitych krańcach Wołynia ¹⁾). W r. 1648 Kozacy Chmielnickiego napadłszy na zamek Peremirecki, zniszczyli go do szczętu prawie, wielu ludzi z załogi wymordowawszy. Święcki nadmienia, że wtenczas to jednego z książąt Czetwertyńskich, który się do zamku tutejszego schronił, Kozacy na wpół piłą przetrzęśli ²⁾). Tenże sam wypadek z księciem Januszem Cze-

¹⁾ O tem Bielski, Kron. fol. 590.

²⁾ Historyczne Pamiątki znam. osób i rodzin dawnej Polski, T. I, str. 47.

twertyńskim i w tymże roku dokonany, autorowie Starożytniej Polski ze szczegółami podają w Tylezynie na Podolu, i to ostatnie więcej na wiarę zdaje się zastąpić; Baliński i Lipiński bowiem cytują świadectwo naczelnego świadka Nathana Mośkowicza¹⁾. Dzisiaj krwawe te epizody, których świadkiem była niegdyś Peremirka, zatarły się już nawet w pamięci ludu miejscowego, nie pozostało też po nich ani legendy ani tradycji żadnej — jeden tylko Horyń stary, niemy tych dziejów świadek, szeptać je zdaje się ciekawemu wędrowcowi, głucho i monotownie pluszcząc falami swojemi o wysokie brzegi.

W bok nieco od Peremirki leżą dwie duże i piękne wsie: Matwiejowce i Borsuki — co do żyzności gruntów swych najpiękniejsze może majątki w okolicy tej. Matwiejowce należą dziś do Ledóchowskich, którzy tu przed rokiem niespełna piękny, trochę tylko może za nadto fantastyczną architekturą pałac zbudowali. Jeszcze w r. 1441 Kazimierz Jagiellończyk królewiczem tylko Polskim będąc naówczas, nadał te Matwiejowce dziedzictwem wraz z kilku innymi majątkami sąsiednimi, za wierną służbę jednemu z dworzan swoich Deniskowi Mokosiejowiczowi²⁾. Borsuki mniej może dawna od Matwiejowiec osada, niegdyś do księstwa wiśniowieckiego należąca, obecnie w posiadaniu Mniszchów będąca, słynie najpiękniejszym na całym Wołyniu stawem i najwspanialszą groblą; niedawnemi jeszcze czasami dochód z tego sta-

¹⁾ Starożyt. Pols. Bal. i Lip. Tom II, część 2-ga, str. 1344.

²⁾ Przywilej tego nadania dat z Wilna 12 stycznia indykt. 5-go. Patrz Metr. lit. 209, str. 267.

wu i z młynów na nim będących, około 200,000 złp. rocznie przynosił.

Z Peremirki prostą drogą kilka małoznaczących wiosek przejechawszy, wjeżdża się do Domaninki. Ogromna ta wieś około 200 osad licząca, dziś własność kilku cząstkowych dziedziców, wcale niezwykają ma postać—a najprzód mnóstwo krzyżów, kapliczek z obrazkami świętych i innych tego rodzaju pobożnych pamiątek przy drzędze porozstawianych, zwrócić muszą koniecznie uwagę przejeżdżającego, dalej dwory i dworki licznych dziedziców tutejszych, to większe to mniejsze, stosownie do zamożności ich właścicieli, nadają tej wsi pozór niby miasteczka jakiegoś, niby kolonii nie cudzoziemcami lecz polską szlachtą naszą zasiedlonej. W jednym z tych dworków większym od innych, mieszka znany, niemłody już obywatel p. Erazm Lenczowski, od najdawniejszych czasów po przodkach swych dziedziczący tę majątnością. Zastanawiającą i prawdziwie uwagi godną rzeczą jest to, że wszyscy w ogólności dzisiejsi dziedzice Domaninki, nienowymi są tu przybyszami, lecz od wieków po antecesorach swoich majątność tę posiadają, wszyscy między sobą skoligaceni, siedzą na ziemi ojców i dziadów swoich, niegdyś możnych panów obazernych włości okolicznych, z których obecnie jedna Domaninka, jako najdawniejsza rodowa fortuna, w rękach rozdrobniałych potomków pozostała. U p. Lenczowskiego znaleźliśmy liczne archiwum familijne, z którego zawdzięczając uprzejmości jego, czerpaliśmy wszystkie szczegóły do historyi i przeszłości tej osady. W XVI wieku jeszcze dobra Domanińskie składające się z wsiów: Domaninki, Bereżany, Kuśkowiec, Kulikowa i Kornaczówki na-

leżały do rąk Wiśniowieckich i dostały się posagiem
księżniczce Krystynie Wiśniowieckiej, za Piotra Daniłowic-
za, krajczego koronnego wydanej; syn ich Władysław
Wincenty Daniłowicz starosta Parczewski, sposobem wie-
czystej darowizny r. 1662 w dzień Ś. Łucyi podług ka-
lendarza rzymskiego, dobra te Krzysztofowi Stąpkow-
skiemu rotmistrzowi J. Kr. M. rezygnował. Stąpkowski
ten umarł bezpotomnie a sukcesorowie jego t. j. wnu-
kowie od rodzonej siostry: Grabowscy i Lubaraccy, i su-
kcesowie Daniłowiczów: Potoccy i Sapiehowie, urzędo-
wym aktem roku 1699 d. 25 sierpnia sporządzonym, w
grodach Krzemienieckim, Lwowskim, Bełzkim i Lubel-
skim oblatowanym, sprzedają klucz Domaniński Jerzemu
Wyhowskiemu podczaszemu podolskiemu. Odtąd fortuna
ta prawem spadku z rąk do rąk przechodząc, ciągle w
jednej rodzinie pozostaje. A najprzód po Jerzym Wy-
howskim objął ją syn jego Józef starosta Wielatyecki z
Ledóchowską starościanką Włodzimierską ożeniony, na-
stępnie syn tego Józefa, Tadeusz Wyhowski. Ten osta-
tni umarł w r. 1767 młody i bezżenny, i na nim za-
kończyła się linia mężka domu Wyhowskich od Hetmana
idąca, cały zaś spadek po nim objęły dwie rodzone sio-
stry jego Helena Polanowska starościana Dąbrowicka i Ma-
ryanna Wojnarowska starościana Mirhorodzka, liczni zaś
i rozmnożeni potomkowie Polanowskich i Wojnarowskich
dotąd majątnością tą dziedziczą. W archiwach familij-
nych pp. Lenczowskiego i Radziwińskiego w Domańce
pozostało mnóstwo dokumentów, do rodziny Wyhowskich
odnoszących się, a z którychby wiele ciekawą mono-
grafię tego domu ułożyć można, tem ciekawszą zwłaszcza,
• że wyjąwszy jednej wybitniejszej w dziejach postaci, sa-

mego hetmana, zresztą historia tej rodziny mało wyjaśniona, a jak się z papierów tutejszych wykazuje — był to ród możny i dobrze w Rzeczypospolitej zasłużony. Oprócz klucza Domanińskiego na Wołyniu, posiadali jeszcze Wyhowscy w Wielkopolsce w wojew. Sieradzkim klucz Kisielski, klucz Dziedziłowski w województwie ruskim około Lwowa i klucz Lubomlski nad Bugiem w ziemi Chełmskiej; ten ostatni po śmierci Tadeusza Wyhowskiego ostatniego tego domu potomka, siostry zmarłego w r. 1768 sprzedały za 300,000 złp. Franciszkowi Branickiemu Łowczemu W. kor.

Niewiadomo, który mianowicie z potomków hetmana otrzymał tytuł hrabiego Ś-go Państwa Rzymskiego, już jednak pod koniec XVII wieku wszyscy Wyhowscy z tak zwanej linii hetmańskiej idący, w urzędowych aktach i dokumentach tytułem tym są zaszczycony. Konstanty Wyhowski wnuk hetmana, dzielny żołnierz pułkownik wojsk Rzeczypospolitej w wielkich był łaskach u królowej Maryi Ludwiki, której kilka listów do niego pisanych widzieliśmy w archiwum tutejszem. Inny znowu Wyhowski Stefan, stryjeczny podobno Konstantego, a rodzony brat Daniela Koniuszego W. x. lit. potem kasztelan Mińskiego, nieodstępny był towarzyszem królewicza Jakóba Sobieskiego, który go też z jakąś niemiecką baronówną, przydworną damą żony swojej ożenił, uposażywszy dobrami Kisielskimi w Wielkopolsce.

Na początku XVIII wieku jednocześnie prawie było w Łucku dwóch biskupów Wyhowskich, Alexander biskup katolicki i Józef Władyka ruski, gorliwy Unii obrońca — obaj ludzie znakomici i w dziejach kościoła zasłużeni, byli to także krewni hetmana.

Po samym środku wsi Domaninki na górze drzewami zasadzonej wznosi się niewielka lecz kształtna murywana kaplica, w której co soboty solenne odprawia się nabożeństwo z litanią i pieśniami do Matki Boskiej w tutejszym obrazie cudami słynącej, a pobożni z dalekich nawet okolic zgromadzać się tutaj w ten dzień zwykli. Pierwszym fundatorem tej kaplicy w r. 1700 (drewnianej jeszcze wówczas) był Jerzy Wyhowski podczaszy Podolski, pierwszy z Wyhowskich dziedzic na Domanince. W ołtarzu umieścił on obraz Matki Boskiej, umyślnie podobno na ten cel z Częstochowy sprowadzony — i ten wkrótce po ulokowaniu cudami zasłynął. Późniejsi Wyhowscy, sukcesorowie fundatora, wystarali się o patent z Rzymu, utwierdzający obraz ten jako cudowny — i kolejno przykładali się do upiększenia tej kaplicy, której ściany przed kilku laty zmurowano i wewnątrz całkiem odnowiono. Sam ołtarz fundowany przez Józefa Wyhowskiego starostę Wielatyckiego syna pierwszego fundatora kaplicy, nienaruszony po dziś dzień pozostał. Zbudowany jest z drzewa piękną robotą snycerską, na nim wypukło-rzeźbą wyrobiony herb Abdank Wyhowskich w piersiach białego orła umieszczony, na lewo zaś herb Szaława żony Józefa Wyhowskiego z domu Ledóchowskiej, wszystko to dokoła piękną armaturą otoczone, właściwemi herbowemi kolorami oprowadzone, zajmuje cały front ołtarza. Sukienka na obrazie Matki Boskiej, ze srebrnej blachy pięknej staroświeckiej roboty, kamieniami wysadzana. Kilka razy przejeżdżając przez Domaninkę, natrafiłem na nabożeństwo w tutejszej kaplicy i zawsze się modliłem gorąco, zawsze wychodziłem ztąd gruszony — przejęty — jest bowiem rzeczywiście coś w

tem miejscu, co dziwnie ducha nastraja i do modlitwy usposabia, a sama już ta kapliczka między drzewami na ustroniu wzniesiona i jej piękny ołtarz i te smętne i rzewne śpiewy, modlącej się tu z wiarą w łaskę Zbawicielki gromadki pobożnych, a których echo daleko rozchodzi się dokoła, na niedowiarku zrobiłyby wrażenie. Zaraz za tą kaplicą był dwór murowany, niegdyś rezydencya Wyhowskich, w którym Stanisław August w przejeździe do Kamieńca w 1781 r. gościnnie był przyjmowany przez Polanowskich starostów Dąbrowickich—dzisiaj tego domu i śladu już niema.

O kilka wiorst za Domaninką na obszernej równinie, nad wielkim stawem oczeretem i łożyną zarosłym, leży brudne i smutne miasteczko Łanowce niegdyś Łanowice nazwane. Stara ta osada prócz dawności osiedlenia swego, nie posiada zresztą nic zgoła, coby na uwagę zasługiwało. Alexander król polski przywilejem w r. 1506 wydanym, nadał te Łanowce wraz z wsią Kobylnia i Koźmińskim lasem, do tych dóbr przylegającym, na dziedziczną własność ziemianinowi krzemienieckiemu Olexie Skoworodce za wierną jego służbę i bacząc na to, że ów Skoworodka mieszkając na szlaku tatarskim, nieraz tych nieprzyjaciół do ojczyzny wkraczających poskramiał. W przywileju tym Łanowce nazwane są jeszcze: Siołem pustym w powiecie Kuźmińskim położonym ¹⁾. W późniejszych czasach też same Łanowce znowu należały do Korony i były starostwem niegrodowem, które jeszcze w 1782 r. płaciło kwarty 2902 złp. ²⁾. Od lat

¹⁾ Patrz przywilej ten w Dodatkach Nr. 13.

²⁾ Patrz Dykeyonarz Geograficzny Vosgien, tłumaczenie

kilkudziesięciu, majątność ta pozostaje w posiadaniu dziedzicem Jełowickich. Przed laty kilku spalił się tu stary drewniany kościół katolicki, a z nim papiery i wazelkie akta miejscowe, na jego miejscu stanął teraz kosztem dziedziców i ze składek parafian nowy kościół murywany, czysty i świeży, lecz nie zresztą osobliwego w sobie niezawierający. Z kilku obrazów ze starego kościoła ocalonych, jeden tu tylko obraz Ś. Wacława, malowidło dużych ołtarzowych rozmiarów i dobrego pędzla, zasługuje na uwagę.

Całkiem inaczej od smutnych Łanowiec wygląda sąsiednie z nimi—bo zaledwie o dobrą milę odległe miasteczko Białozórka—powiedzmy najprzód słówko o przeszłości jego. Białozórka należała pierwotnie do Korony, król Zygmunt III darował ją xiążętom Zbaraskim, po których wzięli ją wraz z innymi dobrami xiążęta Wiśniowieccy. Anna Ogińska wojewodzina Trocka, córka ostatniego xięcia Wiśniowieckiego, wniosła ją posagiem w dom męzowski, a w r. 1744 majątność ta z dwóch kluczków Białozoreckiego i Borszczejowskiego składająca się, przypadła na schedę jednej z jej córek Genowefy Brzostowskiej kasztelanowej Połockiej starościny Dągowskiej, i odtąd nieprzerwanie w domu Brzostowskich pozostaje. Stanisław August przychylając się do proźby Adama Brzostowskiego i Genowefy z Ogińskich małżonków, wyraża w przywileju pod d. 27 maja 1766 roku: „ażeby miasteczko ich dziedziczne Białozórka miało większe zapomożenie i pożytek, ustanawiamy jarmarki:

polskie Dufoura T. II, str. 104, gdzie autor mylnie je pod panowaniem austriackim zamieszcza.

na Ś. Genowefę 3 stycznia, na kwiatną niedzielę ruską, na Ś. Józefata i na Ś. Michała ruskiego, targi zaś w niedzielę ¹⁾. Tenże król w przejeździe do Kamieńca 1781 r. nocował tu 8 listopada, przybywszy ze wsi Domanki konno. Małą tę wieścinę zdobi pałac nakaztałt klasztoru obmurowany, w którym kilkanaście pięknych portretów rodziny Brzostowskich widzieć można, w jednej zaś z sal tego pałacu, niegdyś za teatr amatorski służącej, mieści się piękny kościół, do którego kryte prowadzą krużganki. Za pałacem ciągnie się obszerny ogród w guście angielskim, także murowanemi kanałami poprzerynany. Fundatorem tego ogrodu, kościoła i pałacu był wzmiankowany już kasztelan Adam Brzostowski. Na cmentarzu katolickim obok kilku pięknych pomników, znajduje się tu niewielka kapliczka z obrazem Ś. Rocha, w której w dzień tego patrona solenne nabożeństwo wraz z odpustem licznych pobożnych zgromadza. Zaraz za miasteczkiem przechodzi granica austriacka.

Między Białozórką i Peremirką leży wieś Borszczówką zwana, około tej wsi nad samym Horyniem widoczne są tu wały i okopy starożytnych jakichś fortyfikacyi. Rzeczywiście też jest to jedna z najdawniejszych osad w tej okolicy, o której pierwsze ślady piśmienne doszły nas jeszcze z początków XV wieku; już w tym czasie jako zaludniona osada—seło jest wzmiankowana. W samych początkach wieś tę Borszczanką—następnie Borszczęjówką nazywano, następnie zaś utrzymała się przy nazwisku Borszczówki. W roku 1438 d. 4 lutego Swidrygiełło

¹⁾ Petrz Starożyt. Pols. Baliń. i Lip. T. II, część 2-ga str. 918.

W. x. lit. nadał własnoręcznym przywilejem wsie Borszczankę, Borek ¹⁾ i seliszcze Kandytów, wszystko w powiecie krzemienieckim położone, na wieczystą własność kuchmistrzowi swojemu p. Piotrowi Myszcicowi, którego w przywileju tym także Myszką nazywa ²⁾.

¹⁾ Borek ten, jest to dzisiejsza wieś Borki, niedaleko Szumska i Szumbaru położona, dziedziczna własność Pinińskich.

²⁾ Ob. Przywilej ten w Dodatkach do tego Tomu Nr 14.

XVI.

WIEŚ HORYNKA HR. OŻAROWSKICH—PIĘKNE I GUSTOWNE JEJ URZĄDZENIE—PRZESZŁOŚĆ TEJ OSADY I DAWNI JEJ DZIEDZICE: XIĄŻĘTA WIŚNIEWIECCY I PLATEROWIE—SŁÓWKO PAMIĘCI HR. GUSTAWOWI OLIZAROWI — MIASTECZKO KATERBURG, POCZĄTKOWE ZAŁOŻENIE JEGO, BYTNOŚĆ STANISŁAWA AUGUSTA—WIEŚ ZAHAJCE—MARSZAŁEK BOBR—CERKIEW I MONASTER—ARCHIWUM JEGO—ZAKOŃCZENIE.

Każdemu zwiedzającemu okolice Krzemieńca, radziemy niemijać Horynki majątności hr. Ożarowskich niedaleko Wiśniowca położonej. Gustowne i wzorowe urządzenie pięknej tej włości, śmiało wszystkim innym w kraju naszym za wzór posłużyć może. Nietylko Horynka, lecz wszystkie w ogólności majątki Ożarowskich na Wołyniu, najlepszym mogą być dowodem, jak u nas i to z niewielkim nawet kosztem coś pięknego stworzyć można, jak estetyczny gust i piękno z pożytkiem połączyć, trochę tylko dobrej woli, starania i wykształconego smaku przyłożywszy daleko zająć możemy, niekoniecznie nawet używając do tego cudzoziemców, którzy zwykli piękne nasze od przyrody włości, na sztywne i symetryczne niemieckie lub holenderskie formy przerabiać. W takich razach zawsze w parodyę jakąś wpaść musimy, ujmujemy rodzinnego wdzięku własnemu krajowi, szpecimy jego fizyonomię, a nigdy dokładnie nie zdołamy naśladować, a tem bardziej z pożytkiem u siebie zastosować tych za-

granicznych konceptów, o zachowanie więc charakteru właściwego krajowi i miejscu — cechy czysto swojej nie obcej, przedewszystkiem starać się powinniśmy. Piękny przykład podobnego rodzaju wytrwałości, dali nam hr. Ożarowscy w urządzeniu swych majątków, wiele także a może więcej jeszcze, zważywszy na skalę, uczynił dla Wołynia książę Roman Sanguszko w Sławutczyźnie, zresztą prócz kilku drobnych majątków, niewiele kogo więcej wyliczyć byśmy mogli, ogół bowiem pozostał tu po dawnemu obojętnym i zastarzałym w swej rutynie. To też najczęściej się zdarza na Wołyniu, że długą i brudną wieś z porozwalanemi chatami, najokropniejsze mostki i grobelki przebyć i przejechać potrzeba, nim w końcu ujrzymy wspaniały pałac dziedzica z po za drzew i kłombów wyzierający: oficyna tuż na dziedzińcu stojąca wygląda jako tako, lecz za to srodze by został ukarany śmiałek, któryby zajrzał przez ciekawość do budynków otaczających pańską rezydencję i rzucił okiem na stajnie, obory, spichrze i stodoły, które gdzieś tam daleko za pałacem są ukryte — ruiny, nieład, poobdzierane i wאלące się dachy i tyunki, oto ich obraz. Lecz i my za dalekośmy się zapuścili, zajrzawszy w te pozakulisowe obrazy, lepiej więc będzie powrócić co rychlej do Horynki.

Jeszcześmy do wsi nie dojechali, a już do koła widoczną jakąś zmianę spostrzegamy, wyróżniającą miejsce to od innych na Wołyniu: szerokie, równe drogi w prostej linii powycinane, także perspektywa przez las przecięta, na polach i sianożęciach trzody najpiękniejszego bydła i koni włóściańskich, lekkie parokonne pługi, powszechnie pod nazwą pługów Ożarowskiego znane, wszystko to miłe bawi oko i o wzorowem porządku uprzedza; dalej

zgrabne szerokie mostki o wygodnych poręczach, kilka porządných karczem przy drogach, a narozwice sam lud wesóły, dorodny, czyste i porządnie odziany, zwiastuje już zbliżenie się do ówkiego państwa. Otóż i Horynka — białe jej chaty z murowanemi kominami, z dachami pod czerwoną dachówką, z porządnymi budykami gospodarskiemi, ogródkami żywemi płotami opasanemi, wdzięcznie i malowniczo rozrzucone, nie noszą na sobie tego piętna niewoli i przymusu, jakim po innych wsiach, ustawione w rząd i symetrycznie siedziby włościańskie wyraźnie oznaczają się. W samym środku wsi kształtna kapliczka murowana, z obrazem jakiegoś Świętego, dalej wygodna wykwintna prawie austerya — ulice topolami sadzone, na górze dwór właściciela z pięknymi budowlami gospodarskiemi, przy nim ogród starannie utrzymany, oranżerye, trejshauzy, a wszędzie czystość i porządek zadziwiający, bez przesady, zbytku i wymuszenia, otóż i obraz pięknej tej wsi, w której i panom i włościanom życie swobodnie i wesóło schodzić musi. Co najdziwniejsze to, że pomimo tego porządku, nadającego Horynce całkiem niezwyczajną w kraju naszym fizyonomią, na niczem tu jednak cechy jakiejś obcej nie swojej dostrzedz nie można, przeciwnie wszystko to jakieś całkiem nasze, swojskie, rodzime.... Zarówno jak i wszystkie niemal wsie i miasteczka na Wołyniu, ma i Horynka swoją przeszłość, już przez samą dawność osiedlenia prawie historyczną. Na początku XVI wieku jeszcze, włość ta należała do Korony, Zygmunt August dopiero w r. 1568 samą Horynkę i kilka wsi otaczających ją, nadał na własność Konstantemu xięciu Wiśniowieckiemu wojewodzie kijowskiemu synowi Jana starosty Szyskiego, nagradzając usługi

jego wojenne. Odtąd majątność ta przez dwa wieki prawie nieprzerwanie pozostawała w posiadaniu książąt Wiśniowieckich, po śmierci dopiero ostatniego tego domu potomka księcia Michała Serwacego wojew. W. kor., a później kanclerza W. x. lit. w r. 1744, kiedy ogromne księstwo Wiśniowieckie z 26 kluczów złożone, poszło do podziału pomiędzy sześć wnuczek i jednego wnuka jego, z dwóch dawniej zmarłych córek Zamojskiej i Ogińskiej zrodzonych, wtedy klucz Horyński i drugi Daszowski na Ukrainie położony, dostały się w schedzie Auguście Platerowej kanclerzynie W. x. lit. z Anny Ogińskiej córki księcia Michała Wiśniowieckiego zrodzonej — od Platerów dopiero, którzy już tu przemieszkując miejsce to przyozdabiać zaczęli, około 1820 r. przyszła piękna Horynka po kądzieli w dom Ożarówskich.

W ostatnim lat dziesiątku Horynka była stałą niemal siedzibą ś. p. Gustawa hr. Olizara zmarłego w Dreźnie w 1868 r., który po żonie Ożarowskiej odziedziczył tę majątność. Zmarły Gustaw Olizar, którego znałimy wszyscy tak dobrze, miłując go jak na to zasługiwał, w sercach całej prowincyi pozostawił najpiękniejszą po sobie pamięć; chowają ją i literaci, do których grona pracami pióra swego, a nadewszystko wykształconym smakiem ściśle za życia należał. Poezye jego osobno drukowane i po rozmaitych pismach peryodycznych rozrzucone, używały w swoim czasie wielkiej popularności. Urodzony na schyłku zeszłego jeszcze stulecia, wiele zmian i wypadków do koła niego rozwijających się zapamiętał, sam w nich częstokroć czynny biorąc udział — to też niedrukowane, a w rękach żony pozostałe obszernie pamiętniki jego, z których za życia czytywał nam

ustępy—niezmiernie są ciekawe, a podnosi je artystyczna forma i jędrny czysto-polski, dobrze zresztą w literaturze znany styl autora; ze wszech względów więc wielkąby była szkoda, gdyby o wydaniu ich na świat niepomyślano.

Pomijając już znane literackie i powszechnie cenione obywatelskie zasługi ś. p. Gustawa Olizara, a miał je wielkie powtarzamy, przedstawiał on nadto jeszcze typ, którego ślady zacierają się u nas coraz to bardziej, typ znikniony dzisiaj prawie francuzkiego markiza z czasów Regencyi, z duszą i z sercem w kontuszu i przy polskiej karabeli. Odgadłeś to w nim od razu, widząc go raz choćby tylko. Strój jego, ruchy, francuzczyzna, ba nawet ów podgolony wąsik i nieodstępna w rękę tabakierka, wszystko to technęło, zdradzało w nim długie życie się i obecowanie z najwykwintniejszą arystokracją burbońską, dość jednak było potrącić o drgającą w nim zawsze stronę narodową, a w jednym oka mgnieniu zmieniał się do niepoznania, zapomniałeś wtenczas o żabotach i tabakierce i już tylko obrazkową polską postać widziałeś przed sobą. Dzieje krajowe znał doskonale, cenił w nich piękną ich stronę, czuł ją i pojmował po swojsku, a w zachwycie malował cudnemi farbami i cudowną polszczyzną, bolał nad upadkiem narodu, analitycznie i z głęboką znajomością historyi i dueha czasu, rozbierał skutki i przyczyny tego upadku. Myśl narodowego odrodzenia nie opuszczała go ani na chwilę, krzepił się nią sam, krzewił i rozwijać usiłował w drugich—w niedowiarkach. Humoru z natury wesołego, dowcip i spryt lekki czysto francuzki miał zawsze na ustach, dowcipkował też na parę godzin jeszcze przed skonem, choć ciężką złożony.

chorobą, kiedyśmy go po raz ostatni odwiedzali; to też dalecy byliśmy w ówczas od myśli, aby ta piękna dusza tak rychło z ciała ulecieć miała. Ś. p. Olizar był synem Filipa i Ludwika ze Szczytów Olizarów podczasostwa W. x. lit., rodził się w 1797 r., w miasteczku Korosteszowie na Wołyniu, rodzinnem od kilku wieków gnieździe Olizarów, tam spędził młodość i znaczną część życia swojego, tam też pozostawił domowe i naukowe pamiątki swoje, liczną bibliotekę, piękny zbiór obrazów, bogate archiwum familii Wołczkiewiczów Olizarów — i piękny ogród nad rzeką położony, do którego ozdoby jako też do upiększenia i wzrostu samego Korosteszowa wiele się przyczynił. Pokój jego pięknej postaci — ta pomnik na który wśród ziomków tak dobrze zasłużył.

Smutno i nago jakoś obok pięknej Horynki wygląda miasteczko Katerburg właściwie Katerynburg o lekką miłą ztąd odległe, na trakcie z Jampola do Krzemieńca leżące, własność także Ożarówskich. Miasteczko to niedawnej jest kresacyi, założył je na dziedzicznych gruntach majątności Horynki Józef Wincenty Plater, pisarz polny kor. późniejszy kasztelan Trocki, syn wspomnianej już wyżej Augusty z Ogińskich Platerowej. Król Stanisław Poniatowski pozwoliwszy mu przywileju na założenie miasteczka, które Plater od imienia żony swojej hetmanówny Sosnowskiej Katerynburgiem przezwiał, drugim przywilejem w parę lat potem 1780 r. wydanym, ustanowił tu targi we czwartek, jarmarki zaś: na 30 lipca i na wigilię Strytenji ruskiej, po dwa tygodnie trwać mające. W przejeździe swoim do Kaniowa zatrzymał się tu Stanisław August d. 14 marca 1787, a Plater zawdzięczając mu za pozwolenie założenia miasteczka,

uczcil go pyznom śniadaniem, które Naruszewicz w dyaryszu podróży bardzo wychwala. Dnia 26 maja znowu wracał tędy król, lecz przeprężono mu tylko cugi u powozów. Ani Platerowie ani Ożarowscy nie mieli tu nigdy swojej rezydencji — a miasteczko dość brudne, z drzewa zbudowane, dla rynku tylko i ludności starożytkonnej tytuł miasta nosi. Dzisiejszy właściciel hr. Maurycy Ożarowski, swoim i okolicznych parafian kosztem, wznosi tu teraz murowany kościół katolicki.

Otóż zbliżamy się ku końcowi naszej podróży, przejechawszy wzdłuż i wszere cały powiat krzemieniecki, zwiedziwszy co w nim widzenia godnego było i znowu w powrocie ku Jampolowi się zbliżamy, jużemy tylko kilkanaście wiorst od niego oddaleni. Horynka i Katerynburg zaledwie nam znikły z oczów, kiedy oto znowu biejące zdala mury zwróciły uwagę naszą. Wieś okazała wołyńska, w niej obszerny z pawilonami pałac, okazałe murowane budowle dworskie, komin od cukrowni, widok niezwykły na Wołyniu, przynajmniej w tej jego części, a nareszcie ogromna murowana cerkiew i takż przy niej monaster. To Zahajce, przed laty kilku wesola, licznemi gośćmi zaludniona rezydencya p. Teodora Bobra byłego marszałka gubernialnego wołyńskiego. Dziś i tu groby—cicho, pustka—wyludniono. Gościnne pałacowe podwoje zamknięte, właściciel przeniósł się do wieczności, a zięć jego hr. Juliusz Dzieduszycki i żonę i sławną swoją arabską stadninę, wywiózł ztąd w rodzinne swe strony — za kordon, do Galicyi. Cisza długa, smutna, zapanowała tu dokoła—i drogą zieleń zarosła do tego pałacu, gdzie tak niedawno wrzało jeszcze

życie — gdzie uprzejmość i gościnność właściciela i jego córki, ściągają ludzi z najoddalonych nawet okolic. Dla nas Wołyniaków Zahajce smutną lecz zawsze miłą pozostałą z przeszłości pamiątką, któż bowiem serdecznie nie kochał ich gospodarzy, kto ich serdeczną gościnną zapomnia.....

Kiedy już do pałacu nie mamy po co zawadzać, wtąpmyż do cerkwi, obejrzymy monaster tutejszy. Pierwszą w r. 1637 fundatorką tej świątyni pod imieniem Ś. Jana Jałmużnika i monasteru dla mnichów reguły Ś. Bazylego, była Irena Jarmolińska, właścicielka Zahajec i kilku obszernych włości do tychże przytykających. I cerkiew i klasztor hojnie przez nią uposażone zostały, część nawet samych Zahajec na wieczystą własność zakonników oddano. W r. 1832 cerkiew początkowo unicka, na prawosławną obróconą została i ruskimi mnichami osadzona, i ci się przy zapisach fundatorki dotąd utrzymują. Jeżeli w cerkwi nie tak dalece nas nie zastanawia, to za to archiwum przy klasztorze tutejszym będące, zaiste szczegółowego zwiedzenia godne i do najzamożniejszych w bogate materiały historyczne z XVI, XVII i XVIII wieku, do dziejów prowincji wołyńskiej odnoszące się, zaliczone być może. Uprzejmości przedłożonego klasztoru przy krótkich niestety odwiedzinach naszych, zawdzięczamy kilka ważnych materiałów, któremi w tej pracy posilkowaliśmy się, a zwracamy uwagę naszych następców, pracujących nad dziejami Wołynia, Rusi, na szacowny zbiór dokumentów tutejszych nietykalny prawie i niezmiernie bogactwa posiadający, aby go lepiej i mniej pobieżnie od nas użytkować umieli, my zaś

wracając pod rodzinną strzechę, przepraszamy czytelników za nadużycie ich cierpliwości i niedokładności tej pracy, poddając ją pobłażliwemu ich sądowi. Jedyłą naszą zasługą, jedynem usprawiedliwieniem, była skrzętność, usiłowania i..... najlepsza wola, nie zawsze jednak może, kto chce.....

K O N I E C.

DODATKI.

I.

FUNDACYA MONASTERU BAZYLIANSKIEGO W MIEŚCIE SZUMSKU.

W Imię Trójcy Przenajświętszej Oycy y Syny y Ducha Świętego Amen. Ja Daniel Jeło Maliński Chorąży Ziemie Wołyńskiej, na Nowo Malinie y Szumsku — A ja Halszka z Wielhora Jełowa Malińska Chorążyna Małżonkowie, czynimy wiadomo tym naszym listem funduszem, komu to wiedzieć należy, iż starając się my usilnie oto, żeby w Miastach y w majątnościach naszych chwała Pana Boga Wszchemogącego, iako naywiększe pomnożenie brała, ofiary niepokalane y modlitwy codziennie za Dusze Przodków naszych zmarłych y za zdrowie y szczęśliwe Panowanie nas y Potomstwa naszego przynoszone były, Także aby Poddani nasi Sakramenta Święte y Cwiczenie w Zakonie y w Bojaźni Bożej mieli, w Mieście naszym Szumsku, tu na Wołyniu w Powiecie Krzemienieckim przy Cerkwie Trójcy Przenajświętszy, teraz Drewnianey, wktórey Ciała Przodków naszych leżą (która da Pan Bóg iako nayrychley mamy wolą zmurować), gdzie do tego czasu Protopopia wszystkich Prezbitarów majątności naszych była, Dla lepszego porządku y pilniejszego odprawowania nabożeństwa y Usługowania Duszom ludzkim, nim Cerkiew zmoruiemy, Monaster pobu-

dujemy, y większą Daninę y Fundacyę uczyniemy, y na Urzędzie zeznamy, Teraz tym listem naszym Monaster Zakonników Reguły Świętego Bazylego Wielkiego, w iedności Świętey z Stolicą Apostolską Rzymską będących Fundujemy, y Prowizyą pewną na wychowanie słusznie postępujemy, która na osobliwym liście Inwentarzu jest opisana, y rękoma naszymi podpisana, a mając od Przewielebniejszego Jegomości Oycy Józefa Weloiamna Ruckiego Archiepiskopa Metropolity kijows. zaleconą Godność, pobożne w Zakonie życie y przykładne obyczaje Wielebnego Imci Oycy Jozafata Bokieja kapłana y Zakonnika Reguły Świętego Bazylego, do pomienionego Monastera na Archimandryą używszy, onemu ze wszystkim dożywotnie, w moc w dzierżenie podaliśmy; ma Wielebny Ociec Bokiey ten Monaster trzymając Zakonników, kapłanów y Bracią, ile się ich na początku wychować może, chować, a przynajmniey Samo Czwart mieszkać, nabożeństwo w Cerkwi odprawować, za dusze zmarłe Przodków naszych y za zdrowie nas samych Pana Boga prosić y Poddanych naszych w Boiaźni Bożey ćwiczyć. Temuż Wieleb. Imci Bokijowi podaiemy w dozór wszystkich Prezbiterów w Maientnościach naszych będących, których ma wizytować, Nieposłusznych, nieporządnie y nieprzyстойnie y nie duchownie żyjących sądzić, karać y odmieniać a drugich podawać, wszakże odmiana y podawanie ma bydź za wiadomością naszą y Przewielebnego Imci Oycy Episkopa Łuckiego w iedności Świętey będącego, od którego ma na to osobliwy list otrzymać. A co się tycze opravowania y morowania Cerkwie, nadania od nas Apparatów y Potrzeb od mała do wiele do niey należących, to nie Monaster ale my Sami Swym kosztem

odprawować mamy, iako y o to na Inwéntarzu jest do-
łożono, na co Wielebnemu Oycu Bokijowi Archimandrycie
Szumskiemu daliśmy ten nasz list pod Pieczęcią z pod-
pisami Rąk naszych. — Pisan w Nowo Malinie R. P.
1637 Mca Marca dnia 18. Daniel Jeło Maliński Chorąży
Wołyński. m. p. — Halszka z Wielhora Malińska m. p.

(Dokument ten w księgach Ziems. powiatu krzemienie-
ckiego d. 15 nowembra 1638 r. oblatowany, w oryginale prze-
chowuje się przy cerkwi w Szumsku).

II.

WYJĄTKI Z TESTAMENTU DANIELA MALIŃSKIEGO NAJPRZÓD CHORAŻEGO WOLYŃSKIEGO, NASTĘPNIE KASZTELANA BELZKIEGO, PRZECHOWUJĄCEGO SIĘ W ORYGINALE W ARCHIWUM MONASTERU ZAHAJECKIEGO NIEGDYŚ OO. BAZYLIANÓW, NA WOLYNIU W POWIECIE KRZEMIENIECKIM.

„W Imię Ojca i Syna i t. d. Ja Daniel Jeło na Nowym Malinie Maliński kasztelan Belzki, żyjąc w tym doczesnym pełnym wszelakich odmienności świecie, a uważając że iako nic pewniejszego nad śmierć, tak nic niepewniejszego nad czas y godzinę śmierci, Aby ostatni punkt życia mego bez przystoynego chrześciańskiego rozporządzenia summienia i domu skończony niebył, Ten Testament lat mając 62, zdrowy z łaski Boga mego na umyśle y na ciele, uczynić chciałem y czynię w ten sposób: Naprzód Duszę moję w ręce Boga w Tróice iedynego sercem całym oddawszy, Wyznam y deklaruję się, Iż iako przez wszystkiek wiek mój żyłem *in Fide Sancta Catholica Ritus Graeci in Unione et Sub Obedientia S. Ecclae. Romanae*, w którey y przodkowie moi nieodmiennie zawsze zostawali, tak y teraz zostawam y do ostatniego tehnienia zostawać chcę, zupełnie wierząc wszystkie artykuły Wiary Świętey, które kościół Święty powszechny do wierzenia podae z tym dokładem: Iż kto *non agnoscit Summum Romanum Pontificem et legitimum Successorem Chris. et caput universalis Etclae...*

(tu wiersz cały zatarty) ...Nadzieję mając w Miłosierdziu Pańskim w Niewinney Zbawiciela mego y przyczynie Przechyżystey Bogarodzicy Mariei Panny, więc y w modlitwach SS. Bożych, którzy od powszechnego kościoła Rzymskiego w poczet Świętych są policzeni, że Pać nieprzebranego Miłosierdzia *non estimatur meriti sed largitor veniae* odpuściwszy nieprawości moje, między wybrane mnie niegodnego przyimie. Dla tego odpuszczam też wszystkim, którzy mnie w czymkolwiek obrazili albo ukrzywdzili, y odpuszczenia proszę od tych których obraziłem albo krzywdę uczyniłem, chcąc każdemu nagrodzić. Moie także *studia et merita* prace wierne dla Królów PP. moich y Rzeczypospolitey z ruiną zdrowia y substancyi własnei podziela, przy których że *nullam recipi gratitudinem*, służąc lat 40 y więcey y kosztem swoim chorągwie wodząc, nieudolności nie szczęściu przypisawszy, wszystkie pod nogi maiestatu Boskiego przed którym wszystkie skrytości są odkryte rzucam, prosząc pokornie Naywyższego Pana aby pozostałe potomki moje w opatrności szczególney y opiece mając, onym to nagrodzić błogosławieństwem raczył. Rzucam pod nogi tegoż Pana y Twórcę mego świeże straty moje *residuum substantiae*, z którey złupiony iestem, w drodze przez nieprzyjaciela koronnego, z rąk jego Boskich wszystko wdzięcznie przimuię y iako za szczególne dobrodzieistwo dziękuję za to nawiedzenie Twórcy memu. Ciało moje aby było złożone do czasu w kościele Bystrzickim *sine ulla pompa* y bez daremneho kosztu, oto małżonki moiey także Hmć PP. egzekutorów niżej mianowanych upraszam, trumnę nie więcei szarem suknem ewiekami prostemi obitą a blachę miedzianą mieć cheę, kapłanów na exequiach,

którzyby za duszę moją maiestat Boski błagali pragnię,
y ubodzy żeby nakarmieni byli proszę, trzymając to
o pobożney miłości Małżonki moiey że starać się będzie,
aby Dusza moja modlitwami y ofiarami kapłańskimi w
kościółach ratowana była. Na pogrzeb pięćset złotych
nie więcej naznaezam y to sposobem takim. Iż Oi-
czyźnie służąc y że wszystkiego przez nieprzyaciela ko-
ronnego, zwłaszcza teraz świeżo zebrany będąc, iestem
tak zubożały że kilkadziesiąt złotych pieniędzy niemasz
gotowych, ani koni ani ruchomych rzeczy. Tedy na te
potrzeby pogrzebowe cząstkę iaką majątności zostawić
w 500 złotych pozwalam, żeby 300 złr. na Msze SS.
obrócone były a 200 na inne potrzeby przy pogrzebie,
do klasztorów Oicóm po Wole, ubogich zosobna na-
karmić y iałmużnę dać. Miejszce zaś, na którym głosu
ostatniey trąby Pańskiey mam czekać, obrałem sobie
solam patriam Cerkiew w Szumsku będącą, do której
gdý P. Bóg zdarzi Oiczyźnie pożądany pokóy, powinna
Małżonka moja albo lehm. PP. opiekunowie lub też *successores*
ciało moje przeprowadzić, tam *sine ullo apparatu*,
przy Rodzicach moich ziemi oddać. Msze jednak Święte
aby były odprawowane w ten dzień gdy ciało moje przy-
wieszioné będzie do gróbu Rodziców moich, upraszam
nie tylko Oiców Bazylitów ale też wszystkich, a zwłaszcza
Oiców zakonu Sw. Franciszka. Cò do rozporządzenia
ostatka dóbr doczesnych *Primum debeo*, po Bogu y Ro-
dzicach moich inż do chwaly Świętej powołanych *Sociae
Fluae totiusq Fortunde meae*, z którą z wolei y łaski
Bożeci przesyłem lat 30, *fractum MatrimonieŃ* Syna mi-
łego z błogosławieństwa Boskiego otrzymałem, usług
wielkych, szczerę miłości przez te wszystkie lata doznałem

Małzonki moiey Miłey IMPanicy Helźbiety z Wielhora. Nagradzając tedy tę miłość, życzliwość, usługi, wiek ze mną ztrawiony, cokolwiek mam dóbr leżących y ruchomych iako w Wojew. Wołyńs. tak w Łuck. Krzem. powiatach więc y Woiew. Lubels. y powiecie tegoż Woiew. nie nie excipując na wszystkim dożywotne dominium *post fata mea* póki iey Pan Bóg przedłuży wieku daię, daruię, zapisuię iakom to iuż dobrowolnemi osobliwemi Zapisami w Grodach Łuck. Krzem. w Ziemst. Lubels. zeznał⁴.

Druga połowa testamentu kasztelana Malińskiego obejmuje już same legata przezeń poczynione — podajemy je więc w streszczeniu. A najprzód summę 6800 złp. lokowaną na kamienicy w Lublinie koło kościoła Dominikańskiego położonej, zapisuje na kościół bystrzycki, ażeby 4 kapłanów tamtejszych wiecznemi czasy Cars Naśw. Panny śpiewali i w każdym tygodniu 6 mszy św. za duszę jego; małzonki jego i syna odprawiali. Następnie summę 4000 złp. lokowaną u p. Karola Daniłowicza starosty parczowskiego we wsi Radziechowie w pow. chełmskim, w której to sumie trzymał dotąd testator zastawą wieś Krasne do starostwa parczowskiego należąca, zapisuje na zmurowanie cerkwi w Szumsku, w której ciała rodziców jego pogrzebione, i w której sam pochowanym być życzy. Też cerkwi i mieszkającym przy niej Bazylianom zapisuje na wszystkich dobrach swoich 8000 złp. z warunkiem, aby codziennie za duszę jego i rodziny mszę żałobną odprawiali. Drugie 8000 złp. także na wszystkich dobrach zapisuje OO. Franciszkanom szumskim, którym kościół zmurować, jeśli pokój P. Bóg ojczyźnie użyczy, zaleca, wkładając na tychże Franciszka-

nów obowiązki takie jak na Bazylianów. Resztę należności po różnych lokowane rękach a wynoszące przeszło 17.000 złp., zapisuje i oddaje do wolnego rozporządzenia kasztelan żonie. Tłumaczy się następnie z opieki nad majątnością Zaborolem panny Zofii Krasieńskiej, w jego domu przybywającej, która będąc mu także jako opiekunowi winną 6500 złp., powinna takowe oddać także małżonce jego. Długów zaś nie więcej nad kilka tysięcy złp. na majątku zostawia. Ostatecznie zaś po najdłuższem życiu żony cały majątek przekazuje na własność dzieciom pozostałym po zmarłym synie chorążym wołyńskim, poleca synowej dobre wychowanie ich i pozostawienie w szkołach do lat 18 przynajmniej, uprasza ją nareszcie, aby szaty i inne ochędostwa pozostałe po zmarłym synie, przechowała pamiątką dla wnuków. Dan w Nowo Malinie d. 13 Oktobra 1656 r. Poniżej podpisu testatora, podpisani egzekutorowie i opiekunowie: X. Jan Carol na Czołanach Czołbański Opat Koronowski. X. Grzegorz Czarnecki Kanonik Lubelski. Dołmat Isackowski Stolnik Wołyński — Wacław Hulewicz Podsędek Łucki — Marek Hulewicz Pisarz Ziemiński Łucki — Jerzy Horain Pisarz Ziemiński Włodzimierski — Jakób Jełowicki Pisarz Ziemiński Krzemieniecki — Łukasz Wysocki Pisarz Ziemiński Lubelski — Stanisław Jełowicki — Stanisław Gnomski.

III.

MANIFEST XX. BAZYLIANÓW ZAHAJECKICH PRZECIW RADZIWIŁŁOM O NIE-
PRAWNE ZABRANIE GRUNTÓW DO KILKU MONASTERÓW BAZYLIANSKICH
NALEŻĄCYCH, ZANIESIONY DO AKT GRODU KRZEMIENIECKIEGO DNIA 16
JUNJI 1797 ROKU.

Stanąwszy osobisto Przewielebny Imć Xiądz Łódzia
Jewłaszewicz Zakonu S. Bazylego W. Konsultor Prowincyi
Polskiej Superyor Monasteru Zahajckiego, jak tylko
z Autentycznych przez siebie nowowynalezionych Doku-
mentów powziół o tem wiadomość, że niektóre Mona-
stery przez nieprzyjacielskie najazdy wojenne ogniem i
mieczem zniszczone zostały, a Dobra od pobożnych Fun-
datorów onym nadane, różnym Osobom w nienależne po-
siadanie dostały się, y dotąd w Ich używaniu zostają,
tak natychmiast przychilając się do praw tymże Monaste-
rom służących, do dawnych Seymowych Oyczyzny Ustaw
a naysilniey do Konstytucyi pozwalającej odzyskiwać
Dobra od Monasterów oderwane y nieprawnie posiadane
Ziemskiego gatunku, Także stosując się do manifestów
prawnych postępków y Dekretów względem takowychże
dóbr zapadłych, a dotąd dla różnych w Oyczyźnie za-
mieszkań nieuskruteczionych, żalił się w pilności prze-
ciwko wszystkim nieprawnym dóbr takowych posiadaczom :
A mianowicie przeciwko JOO y JWW Sukcessorom JO
niegdy Xiążęcia Karola Radziwiłła Wojewody Wileńs.,

którzy wiedząc o tem, że od dawnych wieków na Uroczysku Tatarzyniec zwanym, od Pihas czyli Rachmanowa, od Załuża y Innych wsiów odrębnym, na Zakonników S. Bazylego monaster S. Mikołaja przez J. O. niegdy Konstantyna Xiążęcia Ostrogskiego w roku 1368 Indykta 6go zafundowany, w żadne przywilegia tak dawniejsze iako y w późniejsze dla WW. niegdy Panów Bohowitynów Roku 1513 na dobra w W. Xięstwie Litewskim y na Wołyniu leżące, wypadłe, nie wciągniony, a z tey przyczyny gdy W. niegdy Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Wołyński Dziedzic Dóbr klucza Rachmanowskiego y Innych, zapisując summę 40.000 złp. na tychże dobrach JO. Xiężniczce Zofij Michałównie Czartoryskiej Małżące swojej, wszystkie wsie wyraźnie w temże zapisie wytknoł, a Uroczyska Tatarzynca Monasteru S. Mikołaja żadney wzmianki nie uczynił, bo znał dobrze iż pod Prawo jego nie podpadał; po zeyściu zaś Tegoż W. Wacława Bohowityna, y Zofij z Czartoryskich Małżaki Jego, gdy J. O. Xiężę niegdy Jerzy Czartoryski Brat rodzony Zofij Bohowitynowey Prawem Spadkowym zwyżnamienione Dobra Summą wyżey wspomnianą y drugą pomnieyszą obciążone posiadł, y w krótkim czasie Też Dobra Prawem wlewkowym na JO. niegdy Michała Korybuta Xiążęcia Wyszniowieckiego Starostę Owruckiego y Jego Potomków ustąpił, a namieniony Monaster S. Mikołaja na Tatarzyncu będący, przez Tatarów już był spalony y do szczytu zniszczony, w tenczas zmiankowane Uroczysko Tatarzyniec zwane, z Polami, Ostrowami, Łakami, Lasami, zapustami, z gruntami gdzie był Monasterski Folwark, z Dwoma Stawkami y Młynkami, z sadzawkami y z Innymi do Tegoż Monasteru nadanemi przynależnościami do Rach-

manowa zabrany y przywłaszczony został. Zakonniczy zaś tegoż Monasteru którzy mogli się ukryć przed mieczem y ogniem Tatarskim, patrząc z nieznośnym żalem na takowe swe spustoszenie y pokrzywdzenie, a nie mogąc się oprzeć przemocy, częścią dla spalonych wraz z Monasterem swych Dokumentów, częścią dla długiego y srogięgo w Oyczyźnie ucisku, częścią dla wakujących Akt y Sądów, częścią że te Xięgi ziemskie y Grodzkie Krzemienieckie (w których były oblatowane rzeczonoęgo Monasteru y lonych dokumenta) jedne przez dawność swoją do szczętu zgniły, drugie przez złość kozacką porozbijane, podarte y pomieszane, a trzecie zgoła porozbierane zostały, a przez to samo nie można było z nich wyciąć Extraktów, ani w te okropne czasy o spaleniu Dokumentów zanieść Manifestu, przeto z tychże Zakonników jedni poumierali, drudzy zaś dla wielkiego niedostatku żywności y odzienia, jako też dla różnych ucisków z pomienionęgo Monasteru S. Mikołaja w ostatnym Xiędzu Elesterym oddalić się musieli, a Ur. Tymoteusz Kochalski Oyciec Wieleb. Xiędza Jakuba Kochalskiego ninieyszego Parocha Obyckięgo, wysłużywszy lat niemało u W. nieędy Remigiana Błędowskiego Dzierżawcy Rachmanowskiego do pióra, y wykierowawszy się przez niego na kapłana, za prezentą JO. nieędy Jeremjasza Xięcia Wiszniowieckiego, przeciwko Intency Fundatora y wbrew prawom Zakonnikowi żalącego się służącym, osiadł; któremu to Kochalskiemu Tenże Błędowski z Pól y sianożęci Monasterskich potrosze udzieliwszy, całe Uroczysko Tatarzyniec zwane, pod swoje używanie niesłusznie zagarnął. Po zęysci u zaś tychże XX. Wiszniowieckich gdy dobra Rachmanowskie prawem Successycnalnym na JO. nieędy

Kazimierza Xięcia Radziwiłła Koniuszego W. X. Lit. spadły, a potem JOX. Karolowi Radziwiłłowi takowym że Prawem dostały się, W. Józef Eysmut Generalny tegoż Xięcia Radziwiłła komisarz uwiedziony wielokrotną proźbą a bardziej jeszcze niemałym Datkiem W. Xiędza Symeona Maraszkiewicza parocha Rachmanowskiego, Te grunta gdzie zdawna bywał Folwark rzeczony Monasteru S-go. Mikołaja, na Uroczysku Tatarzyniec zwanym leżące, temuż Parochowi Rachmanowskiemu na Futor oddał, które to grunta w nienależnym posiadaniu y używaniu dotychczas zostają.

Podobnież stało się z Monasterem Stożeckim y z Szumskim przy Cerkwi S. Tróycy na Xięży Bazylianów Unitów przez niegdy JW. Daniela Jeło Malińskiego kasztel. Bełzkiego dla pilnowania parochij w Miasteczku Szumsku Fundowanym, który to Monastér podczas Rokoszu Chmielnickiego, gdy wraz z miasteczkiem tymże był spalony, a tylko nowa Cerkiew tegoż Monasteru pod gzymśy wmurowana została, Pomieniony Fundator Daniel Jeło Maliński Ostatnym Woli swoiey Testamentem w Roku 1660 sporządzonym, zobowiązał Małżkę swoię, potomków y Sukcessorów swoich aby Ciało Jego przy Cerkwi S. Tróycy Monasteru Szumskiego przez XX. Bazylianów tam pochowane było, gdzie licznych Przodków tegoż są położone ciała, y żeby pomieniona Cerkiew była domurowana, legował na to 4000 Złp., a Drugie 4000 Złp. na wieczne obligi tymże Bazylianom na wszystkich dobrach swoich zapisał. Lecz gdy dla różnych w Oyczyźnie zamieszaú przez długie lata trwających, Potomkowie Tegoż Fundatora ani Cerkwie domurować, ani Bazylianów przy niej będących utrzymać nie mogli, Więc aby Woli swego

Antecessora dopełnili, sprzedając Dobra swoje Dziedziczne Miasteczko Szumsk w pow. Krzemienieckim leżące WW. Ichm. Panowie Alexander y Stanisław Bracia między sobą rodzeni Jeło Malińscy, J. O. Xięciu niegdy Michałowi Radziwiłłowi Hetmanowi W. W. XLit. ostrzegli to kontraktem Rezygnacyjnym, aby grunta z przedaży wyłączone y oznaczone XX. Bazyljanom na Monaster Szumski były oddane, czego że JO. Tenże Radziwiłł nie tylko nie dotrzymał, ale też znaki graniczne namienionych Gmachów popsuć dopuścił y one zabrać, tedy nieodwrotnie W. Alexander Jeło Maliński Prawodawca JOXięcia Radziwiłła zaniósł oto manifest. W czasie zaś późniejszym wyżnamieniona cerkiew pod Gzysy wymurowana niewiedzieć jakową śmiałością X. X. Franciszkanów Szumskich aż do Fundamentów rozbita, y znaczną częścią gruntu Bazylińskiego do Onychże konwentu zabraną została, a Domy żydowskie zajezdne bezprawnie zabudowane; aż na Cmentarz teyże Cerkwi wysunięte y teraz okazują się, gdzie sławnych Bohaterów Malińskich, Bohowitynów y Innych po ciężkich pracach wojennych y wielkich w Oyczyźnie zasługach zwłoki odpoczywają. A chociaż niniejszy manifestant usilnie starał się oto aby wzmiankowana Cerkiew na starych swoich Fundamentach była wymurowana y XX. Bazyljanie na dawnym swoim siedlisku przy nię osiedli, jednak Ciż XX. Franciszkanie Szumscy zmówiwszy się z tamecznym Parochem ile tylko mogli przeszkadzali Mu do tego dzieła, z takiego powodu tenże żałący się przypozwał był JOX. Karola Radziwiłła na Sądy Zjazdowe do Otyki, gdzie zyskawszy Dekret acz wielokrotnie upraszał Ichmość Panów Pełnomocnych Onegoż Xięcia Radziwiłła komisarzów

aby grunta należące Bazylianom oddali, jednak Oni tego uczynić nie chcieli, a tym samym nietylko namienionemu Dekretowi, ale też JOX. Karola Radziwiłła sprzeciwili się Woli, który będąc zawiadomiony o tem, że w Jego Archiwum znajdują się Dokumenta zwyż wyrażonym Monasterom y Innym służące, zobowiązał przed śmiercią swoją jeszcze tam przytomnych, aby też Dokumenta XX. Bazyljanom były oddane, tym niechybnie zamiarem że Bazylijanie mając sobie oddane prawa łatwiey mogli odzyskać swoje własności, a że y ten obowiązek dotąd nie jest uskutecziony, Przeto terazniejszy Manifestant o to wszystko co się wyżej wyraziło przeciwko Oblatowanym iako nayuroczyściey zażaliwszy się y prawnó czynność onym zapowiedziawszy, tudziesz wolność sobie do powiększenia lub poprawienia tego Manifestu obwarowawszy, tę do Akt niniejszych Krzemienieckich podaie skargę.

IV.

KOPIA URĘDOWA LISTU GRANICZNEGO P. MYTKI POPIELIŃSKIEGO, MIĘDZY MAJĘTNOŚCIĄ JEGO: WSIA OBYCZĄ I UROCZYSKIEM ZWANYM TATARZYŃC, A MAJĘTNOŚCIAMI PP. BOHOWITYNÓW WSIA MI ZALUŻEM I PIHASAMI CZYLI RACHMANOWEM W ROKU 1569 WYDANEGO.

Roku 1611 Mca Děkembra 21 dnia. Na Urade Horodzkom Kremianeckom peredomnoju Remigianom Libiszewskim, Podstarostym Kremianeckim—Stawszy oczelwysto p. Maciey Dederkało, prychilaluczysia do Konstytucyi, O Aktykowaniu do knych Zapysow wszelakich, uchwalenoie, dla upisowania do knych podał perobłata m List Pana Mytka Popielinskoho, preznego Panu Woyne Bohuszewiczu Bohowitynu, na pozwolenie Jemu prysypat y podwyszyt' hreblu Stawku Predkow Jeho od bereha Pihaskoho do Bereha Załuskoho ku używaniu Jeho dany, prosiaczy aby pryntat y w knyhu wpisan był, ktoroho Ja Uradu dla upisowania do knyh prymuiuczy, pered soboiu czytaty kazałem, y tyje sut' Jeho słowa: „Pod swedomom Panow Ich myłosty Pana Alexandra Bohdanowicza Dżusy, a Pana Stefana Bołharyna, a Pana Iwana Pawłowicza Chorewskoho, a Pana Petra Turczynowicza Hłuskoho, Ja Mytko Popeliński Otcycz y Dydycz Seła Obyckoho, oznaimuiu tymto moim Listom Nyneszny m y na potom buduczym, kto Jeho choezet moiego Listu wydaty, albo cztuczy słyszaty, kotory Staw

zasypał—Pan Woyna Bohuszewicz Bohowitynowicz, pod swoim Sełom pod Załużem od bereha Pihaskoho, do Bereha Załuskoho, to sut' obydwu berehy Jeho Myłosty Imeney — a to Staw bywał z Weczny, ale zapustyw był Pan Woyna. Po staromu Hrobliszczu Staw tot, sypał Staw tot łowiu za Prodkow moich y za Prodkow Pana Woyninych, po Stawok Monastyrski Swiatoho Mikoły, wse toie bołoto zaliwaw, koto roie za Hraniceiu Tataryńcem, a Hranica Obyckaia z Pihasy Tatarynice Lesok y dolina, posered leska y doliny, dylit toy Staw..... opisuiu Obycki..... zachowywali sia, za Dida i Otca moiego, a za mene..... Petra..... y za Pana Bohowityna Pihasy..... Zemla wyiechawszy z Dubrowy Pihaskoie na Horu po Kurhaney, to Zemla Pana Woynina Bohuszowa Pihaskaia ieduczy do Kremianca, dorohoju koto raia idet od Pihasy, po prawoy Ruce prosto y k'sełu y k'Tatarynowcu pose red toho leska dolina hłubokaia a z druhoy..... k'bołohu prosto bołotom w Reczku za Reczkoiu, ku storonie Załuskoie a po liwoy storoni to teiu dorohoiu ieduczy koto raia ot Pihasy idet k'Kremiancu y kurhancow, prosto polem dolinoiu bereh Dubrowy Pihaskoie aż w Dedewku w Les Szyrydynski pod lisom dolina, posered doliny tam daley na horu poiechawszy bołoto Ruda, posered Rudki Welikoie Bereh przszła wyżey Paseki Olechnowoie po sered bołota..... ieduczy na horu Bołotom k'Olechnowoy Pasecy po prawo Lesa Szyrydynskoho, Pana Bohowitynowa Szyrydynskoie, a po lewoi Ruce Dubrowy y Paseki Olechnowoy to iest: wse Pihaskoie Pana Woynino Bohuszewicza, Lesy Zułuskyie y Łuhy Chmeliszcza pod sełom Obyckim to iest Pana Woynine Bohuszewicza, hdeż Ja Mytko Popeliński dla lepszoy wernosti y twerdosti Listu

mojego Peccat Jásmo przyłożył k'semu mojemu Listu y
prosytiesmy tych dobrych Panow kotoryi suť w sem mo-
iem Liste wyżey Opisany w tych Listach Peccati swoi
przyłożyti k'semu mojemu listu..... wtorohonatcať Indy-
kta..... Peccatey piat' a podpis Ruki.... kotoryi że to
list Za podaniem wyřreczenoie Osoby, a za pryniatyiem
moim Uradowym uweś w Kuyhy iest Zapysan. Z koto-
rych y ten wypis (*praevia Manifestatione in eo facta iż*
w tym roku ta księga przez Ruinę Kozacką zdyżylowana
z Kompatur odarta, Tranzakeyi w niej pomieszane, nie
całe, do wyczytania trudne, pod pieczęcią Grodzką Krze-
mieniecką jest wydany.

NB. Dokument ten, jak wszystkie zresztą ówczesne, mało
zrozumiały i archeologiczną tylko wartość mający, znaleźliśmy
przy cerkwi w Szumsku. *Przypisek Wydawcy.*

V.

LIST P. MYTKI POPIELIŃSKIEGO DZIEDZICA WSI OBYCZY DOZWALAJĄCY P. WOJNIE BOBUSZEWICZOWI BOHOWITYNOWICZOWI SYPAĆ I PODWYŻSZYĆ GROBLĘ W MAJĘTNOŚCIACH SWOICH ZAŁUŻU I PIHASACH CZYLI RACHMANOWIE, GRANICZĄCYCH Z OBYCZĄ MAJĘTNOŚCIĄ TEGOŻ POPIELIŃSKIEGO, WYDANY W R. 1570.

„Pod swidomom Panow Ich M-sty P. Alexandra Bohdanowicza Dżusy, a P. Stefana Bołharyna, a P. Iwana Pawłowicza Chorewskoho, a P. Petra Turczynowicza Hłuskaho. Ja Mytko Popieliński Otczyz i Didycz Seła Obyckoho oznaimuiu tym to moim Listom niniesznym i na potom buduczym chto jeho schoczet Seho moieho Listu wedaty albo cztuezy słyszaty, kotory Staw zasypał Pan Woyna Bohuszewicz Bohowitynowicz pod swoim sęłom pod Załużem od Bereha Pihasowskoho do Bereha Załużkoho to sut obadwa berehy Ich M-sty Imeney, a to y staw bywał z wiczny ale zapustiw był. Pan Woyna po staromu Hrebliszczu staw tot sypał, tot staw łowfu Za Prodkow moich i za Prodkow Pana Woyńnyeh po Stawok Monastyrski Swiatoho Nikoły vse toie bołoto zaliwaw kotoroie za Hraniceiu Tataryncem, a Hranica Obyckaia z Pihasy Tatarynec, hde lesok y dolina po sered leska i doliny delit toy les Woyńnyym toho bołota ity stawom swoim Załużkim wodle starodawnoho obycaia a ludem moim Obyckim wolno było w Załużkom

stawu u Werchu Ryb łowity. A preto Ja Mytko Popieliński i z synami moimi i zo wsimi Ditmy moimi dozwołaiem Panu Woynie Bohuszewicz Bohuwitynowiczu nechaj on staw swoy zasypaiet, powyższaiet ku woli i po lubosti dla lipszoho pożytku swoieho Hreblu syplet, a toie bołoto to nechaj po staryni iako wyszey opysano, a Panu Bohowitynu Petrowicz Szumbarsskomu dozwołilijeśmo Jeho M-sty, aby on Panu Woyni Bratu swoiemu toho bołota postupił a ne był protywen woli moiey, bo staryna w pokoy wecznost' maiet, a napewnost' spokoyliwe w sebe zachowuwaiet. Jch M-st Pan Bohowityn Petrowicz Szumbarsski za moim pryswołeniem iako Otcyzczem y Didyczem toho Imenia Obyckoho, toho bołota Panu Woynie bratu swoiemu postupit postaryni jako wyszey opysano. A iesli bych. Ja toho Obycza Imenia swoieho doszoł abo Dity moi chotelybych sei Zapis moy z Ditmi moimi ruszyty i perekaz uczynity, abo uprawo pozywaty i ustupaty, tohdy Jo Mytko Popielinski maiu z Ditmi swoimi Panu Woynie zapłatyty Piatsot kop Hroszy, a na Zamok Kramianecki Staroste Piatsot kop Hroszey, a piatsot czotyry budet mity toie Imenie moje Obycz w zastawe.....

(Dalej tej tranzakcyi końca ani podpisów niemaż dla zepsucia oryginału, o czem upomina podstarosta Krzemieniecki i Libiszewski, wydając tę kopią stronie rekwirującej).

(List ten przechowuje się w archiwum przy cerkwi Szumskiej).

VI.

LIST INĆ PANA BOHOWITYNA PIOTROWICZA SZUMBARSKIEGO ZASTAWNEGO
DZIERŻAWCY WSI OBYCZY DOZWALAJĄCY BRATU SWEMU P. WOJNIE BO-
HUSZEWICZOWI BOHOWITYNOWI USYPAĆ I PODWYŻSZYĆ GROBLĘ NA GRUN-
TACH JEGO DZIEDZICZNYCH WSI ZAŁUŻA I PIHAS CZYLI RACHMANOWA,
PRZYTYKAJĄCYCH DO WSI OBYCZY, PISANY D. 12 LISTOPADA 1570 R.
INDYKTU 13-go.

„Ja Bohowityn Piotrowicz Szumbarski wyznawam
tym moim Listem komu będzie tego potrzeba wiedzieć
albo czytając Jego słyszeć. Będąc u mnie w Szumbarze
przyjechał do mnie Brat mój Pan Jan Wojna Bohusze-
wicz Bohowitynowicz y mówił mnie, o tym iż która Gro-
bla z Wieczysta była ta Dziedzica mego Pana Bohowi-
tyna Oycy mego Pana Bohusza ta była grobla potym opu-
szczona y opustoszała w Dziedzicznie y Oyczyźnie na-
szej od Brzega Pihaskiego do Brzega Załużskiego, które
Imienia mnie Pihasy a Załuże od Brata mego Pana Iwa-
na w Dziele zostali, Ja tę Groblę po staremu grobliszczu
zasypał i teraz iey chcę poprawić y polepszyć niżli któ-
re Imienie Twoia Miłość masz w Pieniądzach Obycz w
Zastawie. Twoia Miłość dla tegom tobie bronit y teraz
niechcę Twoiey Miłości dozwoić tej Grobli Zasypać y
Wyżey podiąć bez dozwoienia tego Oyczyca, y Pan
Wbyna powiedział iż ia iuż u tego Oyczyca dozwoienie
wziol y List mnie na to dał, pod Wiadomością y Pie-

częćmi Ludzi dobrych tę Groblę podwyższyć y błota zalać za granice Tatoryniec aż pod Stawek Monastyrski, y teraz jest tego Imienia tu Oyczycz ze mną Pan Mytko Popieliński, racz Wasza Miłość iego pytać, a tak Ja Mytka Popielińskiego oto pytał, czy dozwolił się tę Groblą Panu Woynie poprawić y podwyższyć y błota zalać za Granice Tatoryniec aż pod Stawek Monastyrski, ku woli y lubości Jego Mytko Popieliński odkazał: Swiadowem, iż Grobla z Wieczysta za przodków Pana Woyny Imć była y kiedy był ten Staw zasypany, tedy Ludziom Obcym nie wolno było w Wierszchu Stawu y Ryb łowić, dałem na to Imci List dozwolony y w tym Liście moim y granicem Imienia odpisał, iako Imienia Imci od tey Oyczyczny naszey Obycza, które jest w Pieniądzach u Twoiey Miłości y granic między Siebie, niżlim mówił Panu Woynie Imci iżby ieszcze Oto u Twoiey Miłości wziół, że Twoia Miłość to Imienie nasze w pieniądzach dzierzysz. A tak Ja Bohowityn Piotrowicz Słyszac to od Mytka Popielińskiego Oyczycza y dziedzica tego Imienia, iż Bratu memu Panu Woynie dozwolił tę Groblą z wieczysta znowu posypać y podwyższyć y błoto zalać iako Wola Imci będzie, Ja też pamientając iż ta Grobla była z wieczysta za Dziadka y Dziadka naszego Oyca Pana Woyny Pana Bohusza y Według dozwolenia y Listu dozwolonego Mytka Popieliskiego y Jego Synów, Michna, Waśka y Innych Dzieci Jego Oyczyczów tego Imienia Obycza y Ja Bohowityn Piotrowicz dozwolłem Bratu memu Panu Woynie Imci y to błoto zalać za granice Tatoryniec pod Stawek Monastyrski Obycki a Ludzie Siola Obyckiego nie mają w Wierzch Stawu tego Ryb łowić, a

Ja Bohowityn Piotrowicz a po moim Żywocie Żona y Dzieci moje nie mają się w to niczym wstępować y tego bronić y w tej Grobli Panu Woynie przekazy działać, do tych Czasów puki to Imienie Obycz w tej Summie Pieniędzy będą w ręku Swoich mieć—ma Pan Woyna y Jeymość Pani y Ich dzieci tę Groblą spokojnie Dzierżać Według dozwolenia i Listu dozwolonego Mytka Popielińskiego y Jego Synów Oyczyczów tego Imienia, który List dozwolony na to Panu Woynie dali y Jako Mytko Popieliński Granicy tego Imienia Obycza w Liście swoim opisał, Jako się ten Obycz w granicach zachowywa y z Imiony Pana Woyninymi Pihasy y załużem Oyciec mój Pan Piotr tę Imienie Obycz potym Granicam Dzierżał, y przez tę granice w Ziemi Imci niczym się niewstępowali, y Ludzie Obyccy żadnych uchodów nie miewali, y na tom Bratu memu Panu Woynie dał ten List mój pod moją pieczęcią, a przytym byli y tego Świadomi Ludzie: Pan Bodnanowicz, Jan Zahorowski, a Pan Mikita Czarnkowski Ziemianin Hospodarski, a Pan Jacko Ostafijowicz Dworzani Królowey Imci, y Prosiłem Ichmościów o Pieczęci y Ichmć na moje prośbę uczynili Pieczęci Swoie ku temu Listu memu przyłożyli. Pisan w Szumbarze Nowembra 12 dnia Indykt Trzynasty. (Podpisy).

(Z archiwum cerkiewnego w Szumsku).

VII.

W r. 1580 dziedzicem wsi Obycza i miasteczka Rachmanowa był IMPan Walenty Wkryński. O tem przekonywa nas dekret sądu polubownego, ferowany przez pana Fedora Rudeckiego cześnika wołyńskiego, w sprawie o granice majątkowe między tymże Walentym Wkryńskim i panem Fedorem Bohowitynem Kozyradzkim i Kuteńskim dziedzicem Załuża. Ciekawy ten dokument, noszący datę 20 listopada 1580 r., przechowuje się w oryginale w archiwum familijnem Podhorskich na Ukrainie i służy dowodem, że już w XVI wieku sądy polubowne, kompromissarskie w naszym kraju były w użyciu. Jak dalece zaś były w poważaniu, jak wyroki tych sądów były nieodwołalne, widzimy to dokładnie z następnej inskrypcyi czy zapisu stron, dołączonej do sprawy powyższej:

„Ja Fedor Bohowityn Kozyradzki y Kuteński Oznaymuiu tym moim listom wsim w Obec y każdomu z osobna na ses czas y zawždy komu y koli budet potreba toho wedaty, Szto nykotoryie Zayste y różnicy melieśmy z ieho Miłostyiu Panom Walentym Wkryńskim ze Wkrymeży—Imeney naszych; to iest, Imenia moieho Seła y gruntu Załuzkoho, a Imenia Pana Walentoho Wkrynskoho gruntow Seła bywszaho Pihasa a teper mesteczka nazwanoho Rochmanowa, a druhoho

Imenia Jeho Miłosti Pana Wkrynskoho Seła Obycza, te-
że różnicy byli meży nami w hruntah suchich y wode-
nych Rekach, reczkach, bołotach, Stawach, młynach, Sta-
wiszczach y hreblach, Polach, dubrowach, Leskach, Fo-
roszczach y Senožatech, o szto jesmo y pozwy Zemski-
mi do Sudu Zemskoho Kremeneckoho ne podnokrot pry-
pozywali, a iż Ja Fedor Kozyradzki na ses czas w rok
teper iduczom 1580, Mca Noiabra 20 dnia, tak z na-
mowy przytelskoie iako y sam po dobroy Woli swóiey
zmowiwszy sia z Panom Walentym Wkrynskim, pryniaw-
szy sobe deń pewny na tot hrunt pewny wyiechaty y
Priyatela wywesty, Sami sebe y tyie różnicy naszymu
przytelowi naszomu w moc y rozeznane podaty y za-
stanowene toho przytela naszoho zobopolnoho w tych
różnicach pryniawszy, weczne zderżaty obecałem, czomu
dołaiuczy dosyt' uprosilijesmo Priyatela naszoho nam ży-
czliwoho Jeho Mst Pana Fedora Rudeckoho Czasnika Je-
ho Królewskoie Miłosty Zemli Wołynskoie, tam na tot
hrunt pewny wyiechaty. Jakożiesmo y Wyiechali y Wy-
iechawszy w Moc zupołniu sebe y różnicy swoi podali,
rekszy to słowom Szlacheckim Panu Czesniku y ruku
Jeho Msti dawszy na tom, szto Jeho Mst meży maoiu
Fedorom Kazyradzkim y P. Walentym Wkrynskim znay-
det y zastanowit a nam opowedit, to wse wdiacznie
pryniawszy Ja sam, dety y potomky moi weczne zderża-
ty maiem y budem powinny". (Tu następuje dopiero
długi wywód sprawy z obu stron, nakoniec sam dekret
pana czesnika Rudeckiego).

VIII.

ZAPIS PANA WACŁAWA BOHOWITYNA SZUMBARSKIEGO PANI ZOFII Z CZARTORYSKICH MAŁŻONCE SVOJEJ NA SUMMĘ 40.000 ZŁP. Z UBEZPIECZENIEM NA DOBRACH SVOICH RACHMANOWIE Z PRZYLEGŁOŚCIAMI DNIA 5 JANUAR. 1596 R. UCZYNIONY — TEGOŻ ROKU I MIESIĄCA W AKTACH ZIEMS. ŁUCKICH OBLATOWANY.

Ja Wacław Bohowityn Szumbariski Chorąży Ziemi Wołyńskiej, zeznaie y iawno czynię sam na siebie tym moim Listem dobrowolnym zapisem, komubę o tym wiedzieć należało teraz y na potym żawždy, iż ku własney pilney potrzebie moiey u Małżaki moiey miłey Pani Zofij Michajłówny Xiężny Czartoryskiej wziołem y pożyczyłem gotową Summę Pieniędzy 40000 Złp., licząc w każdy złoty po 30 groszy, którą Summę pieniędzy 40000 Złp. wnoszę y tym Listem dobrowolnym Zapisem moim waruję; y zapisuję na Maiętności moiey wszelkiey ruchomey y leżącey, także y na Summach Pieniężnych gdzie tylko kolwiek w którymkolwiek Powiecie mających y iakimkolwiek sposobem nabytych y będących, a mianowicie na Maiętności moiey leżącey Imieniem Rachmanowie y Przyśiołkach do niego należących, to iest Wsi Obyczy, Wsi Wołoce, Wsi Żołobkach, Wsi Ołybisach, Wsi Kordyszowie, Wsi Nowym-Stawie, Miasteczku Szumbarze, Wsi Horbowcach, Wsi Bykowcach, Wsi Potuturuowie, Wsi Walowie, Wsi Brykowie, Wsi Baymakach w Powiecie

Krzemien. leżących, takowym sposobem gdzieby Pań Bóg na mnie czas śmiertelny dopuścić raczył: tedy po śmierci Moiej Małżaka Moia miła Pani Zofia Xiężna Czartoryska w one Imienie moje Rachmanów y w Przysiołki do niego należące wyżej pomienione ze wszystkimi szerokościami onych Wsi Gruntów wszelakich y w Pola Dworne, w Sianożęci, w Gaie, w Dąbrowy y Zapusty nie inaczey tylko iako się te Wsie z dawnych czasów w Granicach y Obychodziech swoich miały y teraz mają, w Ludzie ciągle Podworzyszczne y Ogrodniki Podsąsiadki, w Boiary z ich Powinnościami z Łowy zwierzynnemi y Ptaszemi, w Zboża wszelakie w Gumnach złożone, y na Polu zasiane, w Stawy, Stawki, Młyny, Młynki z ich wymiołkami y we wszystkie inne iakieźkolwiek nazwane pożytki, małe y wielkie iakie sam na siebie trzymał y używał, w nich wiechać do Władzy Dzierżenia y używania swojego, wziawszy one trzymać y Ich we wszystkim spokojnie używać ma y wolna będzie, aż do oddania y zupełnego zapłacenia Pani Małżace Moiej od dzieci y wszystkich Potomków moich oney wszystkiej Summy Pieniędzy 40000 Złp.; a gdybym dla potrzeby moiej iakiey te Imienie moje Rachmanów y Przysiołki do niego należące wszystkie albo które z nich komukolwiek y iakieykolwiek Summie Pieniędzy zawiódłem y zastawiłem y onych przy żywocie moim niewykupił y niewyswobodził, tedy po moim żywocie wolno będzie Małżace moiej one Imienia moje wyżej pomienione wykupiwszy, tak w głównej Summie pieniędzy 40000 Złp. iako y tey w której Jeymość okupi do władzy y dzierżenia y używania swojego wziąć y onych spokojnie używać, a Dzieci y wszystkie Potomki moje nieoddawszy spełna y niezapłaciwszy tak

tey główney Summy Pieniędzy 40000 Złp. iako y tey w którey Małżaka moia te Imienia moje okupi, onego Imienia moiego Rachmanowa y przysiołkow do niego należących wyżej pisanych z rąk dzierżenia y używania Jeymości brać y odeymować, także y używaniu Jeymości niiakiey przeszkody, żadney trudności Prawem y wszelakim sposobem zadawać nie mają y módz nie będą pod zaręką na Jeymość 40000 Złp. y pod nagrodzeniem wszystkich szkód y nakładów krom dowodu y Przysięgi, tylko na gołe rzeczenie słowa Jeymości. (Tu następują prawne obwarowania się i zastrzeżenia, zwykle w tego rodzaju dokumentach używane, a które dla skrócenia opuszczamy — kończy nareszcie temi słowy:) Y na tom Pani Zofij Xiężnie Czartoryskiey małżące moiey miłey, dałem ten mój List z moią Pieczęcią y z podpisem własney ręki moiey, a przytym byli y tego będąc dobrze swiadomi y za ustno a oczewisto proźbą moią Pieczęci przyłożyć y ręce swoje podpisać raczyli Ichmość Panowie a Przyjaciele moi: Im Xiąże Jerzy a Xiąże Michał Michajłowicze Czartoryscy Szwagrowie moi a Pan Mikołay Bohowityn Szumbariski Brat mój. — Pisan w Łucku Roku Bożego Narodzenia 1596 Mca Janwara 5go dnia.

IX.

ZAPIS XIĘCIA JERZEGO CZARTORYSKIEGO XIĘCIU MICHAŁOWI WISZNIOWIECKIEMU STAROŚCIE OWRUCKIEMU I ŻONIE JEGO REGINIE MOHYLANCE DÓBR MIASTA RACHMANÓWA Z PRZYLEGŁOŚCIAMI DNIA 15 DECEMBRA 1605 ROKU UCZYNIONY.

Ja Jerzy Michajłowicz Xiąże Czartoryski Zdrowy będąc na ciele y Umyśle, nie będąc od nikogo namówiony y przymuszony ale rozmyśliwszy się na to dobrze y za radą Przyjaciół moich po dobrej woli Swey odstąpiwszy od Prawa y Sądu Swego przynależącego, jawno czynię y dobrowolnie wyznawam tym moim Listem dobrowolnym zapisem każdemu komu o tym wiedzieć będzie należało: Iż w sławney Pamięci Niebożczyk Wacław Bohowityn Szumbariski Choręży Ziemie Wołyńs. zapisał był Obyczaiem zastawnym Zeszłej Małżonce swoiey, Siostrze mey rodzoney Paniey Zofijey Xiężnie Czartoryskiej Summę Pieniędzy 40,000 Złp., którą Summę na wszystkich majątnościach swoich leżących y nieleżących y na wszystkich Summach pieniężnych gdziekolwiek y jakimkolwiek Prawem Jemu służących, a mianowicie na Maiętności Swoiey Rachmanowskiej to jest na Mieście y Zamku Rachmanowie, Siele Kordyszowie, Siele Bykowcach, Siele Ołybysach, Siele Obyczy, Siele Soszyszczach, na połowicy Miasteczka Szumbaru y na połowicy Siola Horbowiec, na Siele Nowym - Stawie y na siele Żołobkach y na in-

szych Siołach y gruntach w tym Zapisie pomienionych Uścił y assekurował z pewnymi Warunkami y kondycjami w tym Zapisie pomienionemi, na co y List Zapis Swó y z Podpisem Ręki Swey Własney pod pieczęcią Swoią y pod pieczęciami Ludzi zacnych Niebożce Małżące Swey a Siostrze mey dał, y ten list zapis swój przed Sądem Ziems. Łuck. na Rokach Ziems. Łuckich oczewisto wyznał y ztwierdził, iako o tym Zapis przereczony szerzey y dostateczniej w sobie obmawia; Za którym zapisem y Prawem swoim Niebożka Pani siostra moja będąc tak do Żywota Niebożczyka Pana Małżaka Swego iako y po śmierci Jego aż do Smierci swoiey tych dóbr wyzmianowanych w istotnym dzierzeniu y spokojnym używaniu, a one które były przez Niebożczyka Małżaka Jey kredytorom pewnym zawiedzione według kondycji Zapisu Swego, która zostawiona y dana Jey wolność była Dobra Niebożczykowskie okupywać od Kredytorów Niebożczykowskich eliberując oświadczając tym to kredytorom Niebożczykowskim wykupiła y długi proste Zapisowi Niebożczyka Pana Chorążego uiszczone Swemi własnymi pieniędzmi popłaciła y Zapisy Niebożczyka Swego od Kredytorów powyręczała, którego Prawa Swego na 40000 Złoty od Niebożczyka Pana Wacława Bohowityna Chorążego Wołyńs. Małżaka Swego iako też y względem zapłaconych długów Niebożczykowskich tych majątności wyzmianowanych aż do Smierci swoiey w spokojnym używaniu była, iako ten Zapis na 40000 Złp. od Niebożczyka Pana Chorążego służący, y One które Niebożczyk kredytorom Niebożczykowskim popłaciła y one odiskała Szerzey w sobie mają, po którey zeysciuta majątność wszystka y wszystkie Summy na niey się

ściągające także y wszystkie Zapisy Prawa, Dekreta, Processa y wszelkie ich dobrodzieystwa na mnie iako Brata rodzzonego Niebożczynego Prawem Bożym y przyrodzonym spadłe; według tego tedy prawa Swego spadkowego Ja Jerzy Xiąże Czartoryski przyszedłszy do possessyi Dyspozycyi tey Maiętności Wyż rzeczoney, a mając Wolność podług Prawa pospolitego Dobrami swemi Jako chcąc Szafować z tych dóbr Wszystkich Wyżmianowanych ze wszystkimi Ich przynależnościami y pożytkami zgoła na Siebie y na Potomki swoje nie zostawiając, także y z Summy przerzeczoney 40000 Złp. od Niebożczyka P. Chorążego Niebożce Paniey Siostrze moiey Obyczaiem wyżpomienionym na tych Dobrach zapisaney y ze wszystkich inszych Sum Pieniężnych przez Niebożczkę Panią Chorążynę Kredytorom Niebożczykowskim popłaconych a na Niebożczkę za tym zapłaceniem bądź według kwitów albo Dekretów iakichkolwiek bądź też według Cessyi służących, także y ze wszystkich zapisał Wlewów Praw y Processów Prawnych ze wszystkimi kondycjami y Prerogatywami do tey Maiętności Niebożce Paniey Chorążynej a po śmierci Jey Mci maie. Prawem przyrodzonym spadkowym Służących z gotową Intromissją, Possesją, Obroną y wszystkimi kondycjami w Prawach, Zapisach, Processach mianowanych JW. Xięciu Imci Michałowi Wiszniowieckiemu Starosie Owruckiemu i JW Paniey Reginie Mohylance Mażące Imci, Dzieciom y Potomkom Ichmościów Wlewam, ustępuię, daruję y zarazem te Dobra w Moc dzierżenie Ichmościom postępuię, w które Dobra kiedykolwiek Ichmość Woźnego y Szlachte przyszlą, będę powinien Ichmościom Intromissyi istotney Possesyi dopuścić, y oney Ich Mosciom Panom przez

siebie, ani przez kogo Innego bronić ani Possessi tak we wszystkim iako y w najmniejszey Części przeszkadzać z potomkami mémi nie będę, y Owszem Zapisuię się ze wszystkich Dóbr moich leżących y nieleżących y ze wszystkich Sum pieniężnych gdziekolwiek y iakimkolwiek Prawem maie służących, do czego y Potomki moje obowiązuię Xiążęcia Jegomości Wiszniowieckiego, Małżkę Jego Mości, Dzieci y Potomki Ichmościów w tych dobrach od wszelakich impedymentów Prawnych y od wszelakich pierwszych y poslednich Zapisów, długów, Testamentów y od wszelakich przewodów Prawnych, zysków i przezysków któreby względem Zapisów Niebożczki Paniey Chorążyney Siostry Moiey y też Paniey Kameneckiey Matki moiey y moich te Dobra obciążać y onerować mieli, tylekroć ilekroć tego potrzeba będzie na każdym Punkcie y Terminie przed każdym Sądem y Prawem Zastępować, bronić y swoim kosztem Oswobadzać za obwieszczeniem Xięcia Jegm. Wiszniowieckiego, Małżki y Potomków Ichmościów pod zaręką 74,000 Złp. y pod nagrodzeniem szkód na gołe rzeczenie słowa, pod który to Zapis kondycyę Zaręki y obowiązki wszystkie, siebie samego, dzieci y potomki moje także y Dobra moje wszystkie ruchome y nieruchome y wszystkie Summy Swoie pieniężne podaię, zapisuię y oneruię, o którą Zarękę gdziebym się w czymkolwiek temu Zapisowi memu sprzeciwił się y onemu zadosyć nie uczynił, to wolno będzie Ichmościom mnie, dzieci y potomki moje pozwać do Sądu któregokolwiek Ziemskiego, Grodzkiego y Trybunalskiego w którykolwiek Powiat y Woiewódstwo Pozwem y Rokiem zawitym, a Ja z Potomkami memi odstąpiwszy Prawa y Sądu mego przynależnego, któremu z

Dobrami memi podlegam y do Sądu y Urzędu tego, do którego bym się pozwać dopuścił, siebie, potomki y dobra moje poddając, powinien będę na pierwszym Roku iako na Zawitym Stanąć, odpowiadać, zaręki popłacić, Szkody nagrodzić y wszystkiemu temu Zapisowi Memu dosyć uczynić, nie zakładając się chorobami, większemi Sprawami, Listami, exemptami Królewskimi y Hetmańskimi, służbami woennemi, Poselstwem, Dylacyi żądnych ani na munimenta ani na ewiktora, ani na zastępcę, ani na kwity, ani na Lat potomków nie zażywaiąc, impedymentami żadnemi nie brojąc apellacyi przez pozwy prozekucyi nie zażywaiąc, żadnemi rzeczami ani Pozwu, ani Processu nie wchodząc, y na tom Ja Jerzy Xiążę Czartoryskie dał ten list mój dobrowolny Zapis Xiążęciu Imci Wiszniowieckiemu y Małżące Imci pod pieczęcią y z podpisem Ręki swoiey własney y pod pieczęćmi y z podpisami rąk Ichmościów Panów przyjacioł moich odemnie na to zesłanie y Oczewisto uproszonych to iest: Imci P. Jerzego Owłoczynskiego Pisarza Ziems. Włodzim. IMP. Woyciecha Staniszewskiego Pisarza Grodz. Łuckiego — IMP. Wasyla Zahorowskiego. Pisan w Krzemieńcu Roku 1605 Mca Decembra 15 dnia.

(4 Pieczęcie i tyleż podpisów własnoręcznych.)

(Zapis ten oblatowany w grodzie krzemienieckim na roczkach sądowych w obecności Janusza Korybutowicza Zbaraskiego wojewody braclawskiego, starosty krzemienieckiego, za osobistem stawieniem się xięcia Jerzego Czartoryskiego).

Dokument ten charakterystyczny rozwiłką zawilocią ówczesnego stylu jurydycznego wypisaliśmy z urzędowej kopii, przy cerkwi miejscowej przechowującej się.

X.

EREKCJA CERKWI W MIEŚCIE RACHMANOWIE PRZEZ KRÓLA MICHAŁA
KORYBUTA DNIA 25 CZERWCA 1672 ROKU WYDANA.

Michał z Bożej łaski król Polski, W. X. Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski, Czernichowski:

Oznaimuiemy niniejszym listem Naszym, wszem w obec i każdemu zosobna komu o tym wiedzieć należy, iż zaniesiona nam iest imieniem czesnego Heronima Kalczewicza Swiaszczennika Cerkwi p. t. Świętej Trójcy w Miasteczku Rachmanowie w Dobrach naszych dziedzicznych założoney, pokorna supplika, w którey się żałośnie uskarżał, że onemu przez osobliwe Boskie dopuszczenie w roku terażniejszym ognia na zameczek pomienionego Miasteczka Rachmanowa, w którym wszystkie swoje Cerkiewne prawa i przywileje od ś. p. Antecessorów naszych nadane, a dla lepszego bezpieczeństwa od nieprzyaciela pogranicznego przez niego kollokowane, w tymże ogniu pogorzały, gdzie oraz nam suplikował, abyśmy onemu te prawa y przywileje, nie tylko z prawa naturalnego nam należącego ale też z Naywyższej Władzy Naszey Królewskiej odnowili y do pierwszego waloru przywiedli y one we wszystkich punktach, klauzulach; artykułach y kondycjach wzmocnili, stwierdzili y aprobowali — my.

tedy do tej supliki onego łaskawie skłoniwszy się, y chcąc aby Chwała Bogu zwykłym y należycie odprawowała się torem, też wyżmianowane pogorzałe prawa y przywileie do funduszu Cerkiewnego należące odnowić y do pierwszego waloru przywieść, także przerweczonego czesnego Heronima Kalczewicza y potomków iego przy nich zachować y zatrzymać umyśliliśmy, Jakoż tak prawa y przywileie wyżpomienione pogorzałe odnawiamy y do pierwszego waloru przywodziemy, iako też samego przerweczonego ile dobrze nam w nowey pobożności *ritus sui* zaleconego Swiaszczenniká y następców iego, stosując się y przychylając do Instancyi y Atestacyi ręką Wielbnego Gedeona Czetwertyńskiego Episcopa Łuckiego y Ostrogskiego podpisanej y pieczęcią iego zapieczentowanej, *de acta et data* w Falimiczach Dnia 28 Mca Maia r. Pańskiego 1672 onemu daney, zachowuiemy y zatrzymuiemy ninieyszym listem naszym, którą to wyżmianowaną Cerkiew z należytościami i przynależytościami, iako to z Włoką pola osobliwie wydzieloną, y z dwoma ostrowami, także spławami, przydatkami z Zaściankami, ogrodami, sianożęciami polnemi i lesnemi paszami, z wolnym wrębem drzewa na budynki i opał i Chrustem na ogrodzenie z puszczy lasów tameyszych, także też z wolnym piwa warzeniem y gorzelní pędzeniem ku swoiey własney potrzebie, tudzież z dziesięcino y ze wszystkimi *in genere* dochodami y oaboritiami Cerkiewnemi, według dawnego zwyczaiu do przerweczoney Cerkwi należącemi, on sam y następcy iego bez pełnienia wszelkich tak publicznych iako y prywatnych podatków y powinności, które inni poddani Mieszczanie pomienionego naszego Miasteczka pełnić powinni wiecznemi czasy, zostając pod po-

słuszeństwem należytego swego Pasterza, trzymać y zażywać będą, obiecuiąc to za Nas y Nayiaśniejszych naszych następców, iż My y Nayiaśnieysi następcy Nasi, przerzeczonego czesnego Swiaszczennika Rachmanowskiego y jego następców nie oddalimy cale y nienaruszenie wiecznemi czasy zachowamy, co y Nayiaśnieysi nasi następcy uczynią, prawa nasze Królewskie y rzeczypospolitey w cale zachowuiąc, na co dla lepszey wiary, rękę się naszą podpisawszy pieczęć Koronną przycisnąć Roskazaliśmy. Dan w Warszawie d. 25 Mca Czerwca Roku Pańskiego 1672 panowania naszego trzeciego (L. S.) S. R. M. Michał Król.

(Oryginał tego dokumentu przechowuje się przy cerkwi Rachmanowskiej)

XI.

MANIFEST DO GRODU KRZEMIENIECKIEGO ZANIESIONY PRZEZ JMP. BŁĘDOWSKIEGO, ZASTAWNEGO DZIERŻAWCĘ DÓBR RACHMANOWA, O SPUSTOSZENIU TEGOŻ MIASTA PRZEZ NIEPRZYJACIELA.

Roku 1676 Mca Oktobra 12 dnia.

Przed Urzędem i Aktami mniejszemi Grodz. Krzemienieckimi y przedemno Stanisławem Kamieńskim Sędzią Grodz. y Burgrabią Krzem. *Comparens personalit.* Szlachetny Tomasz Siedziński Imieniem Ur. Imci Pana Reimiana z Błędowa Błędowskiego Manifestował mnie Urzędowi, iż dla ustawieczney inkursyi tak przeszłego Roku iako y terażniejszego 1676 nieprzyjacielskiej, którzy *in dies* w tym tu Powiecie Krzem. grasowali y około Miasta iako y miasteczek y wszystkie wioski spustoszyli, popalili, y Lud ubezpieczony po wsiach do niewoli Pogańskiej zaprowadzili, gdzie y w majątności Imci zastawney a dziedziczney JO. Xcia IM. Pana W-dy Bełzkiego Hetmana W. K. w miasteczku Rachmanowie y wsiach do miasteczka tegoż należących wielką ruinę uczynili, gdyż nietylko Czambułami swemi Tatarskimi ale y całym Skrzydłem mimo miasteczka idąc, wszystkich ludzi wybrali, nie zostaje się więcej tylko w Miasteczku Samym jeden mieszczanin z Żoną, a inne wsie iako z dawnych Lat są spustoszone tak y teraz uroczyskiem tylko zostają, y prosił tenże Comparens mnie Urzędu o przyda-

nie sobie rothy juramentu *sub fidelitate*, a tak Ja Urząd stosując się do Prawa Pospolitego *ex munere Officii mei* Rothę Juramentu przez Woźnego Sądowego Szlachetnego Szachnewicza Stanisława wydać roszkazałem, który za wydaniem owy jurament w te wykonał słowa: Ja Tomasz Siedziński przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy Ś. jedynemu, na tym iż w miasteczku Rachmanowie, maiętności JM. Pana Błędowskiego zastawney a Dziedzicney J. O. Xcia IPana W-dy Bełzkiego Hetm. W. Kor. przez spustoszenie nieprzyjacielskie y Wybranie ludzi nie zostało więcej osób do podatku pogłównego należącego tylko Osób dwie, Sam Imć z Ieym Panią małżką osób dwie, woźnica *Plebae conditionis* osoba iedna, insze wsie do tego Miasteczka należące puste, tylko Uroczyska Ich zostaią, w tymże Miasteczku Szkoła Żydowska która przed tym była przed Trwogami będąc bardzo zniszczeni y zubożeni. Po innych Mieyscach przyaciół swoich rozeszli się, tylko ieden y to bardzo ubogi zostaię, osoba iedna, Na czym iako sprawiedliwie przysięgam tak mi Panie Boże dopomóż. Po którym wykonanym juramencie *idem comparens* Prosił mnie Urzędu, aby ta Manifestacya *in simul cum Juramento* do Xiąg zapisana była, co y otrzymał Imieniem P. Tomasza Siedzińskiego Manifestanta podpisuję się—Stanisław Szachnewicz.

Z których y ten wypis (*Evia Manifestatione in Eo Facta* iż w tym Roku ta Xięga zgniła, zbutwiała, z korrzenia opadła, wszystkie Tranzakcye w Sexternach pomieszane, niektóre nie całe) pod Pieczęcią Grodz. Krzemieniecką Jest Wydany, pisany w Krzemieńcu.
(Dokument ten znajduje się w archiwum cerkwi Rachmanowskiej).

XII.

DONACYA J. O. X. STEFANA ŚWIATOPEŁKA CZETWERTYŃSKIEGO PODKOMORZĘGO BRACŁAWS. JO. JĘG. XIĘCIU JANUSZOWI KORYBUTOWI WIŚNIO-
WIECKIEMU KONIUSZEMU KOR. KRZEMIENICKIEMU ETC. S-CIE, DÓBR W
W-TWIE WOLYŃSKIM W POWIECIE KRZEMIENIECKIM POŁOŻONYCH, PO X.
JERZYM ZBARAZKIM KASZTEL. KRAKOWSKIM POZOSTAŁYCH, UCZYNIŁA R.
1633 MCA JUNIJ 14 DNIA.

Ja Stefan Światopełk Czetwertyński Podkomorzy
Wojew. Braclawskiego, zeznam Liatem Dobrowolnym
Zapisek, komu by o tym wiedzieć należało, teraz y. na
potym zawždy, iż co pozwaliśmy byli Oświeconego Xię-
cia Imci Janusza na Zbarażu Wiszniowieckiego Koniusze-
go Koron., S-stę Krzem., o Dobra po zeszyłym X-ciu Imci
Jerzym Zbarazkim Kasztel, Krakowskim, z Domu naszego
Czetwertyńskiego po zeyszley niegdy Wiel. Annie Matie-
jewnie Czetwertyńskiej, Januszowej Zbarazkiej, Wojewo-
dziney Braclawskiej wyszle, a teraz po zeyszyłym Ka-
sztelanie Krakowskim: znowu w Dom nasz wracaiące się,
Niemirowskie y Insze w Processię mianowane, w W-twie
Bracl. leżące, od których acz nas Dekretem Trybunalskim
odeądzone, iednak nam do dochodzenia Inszych Dóbr po
teyże Xiępcie Annie Czetwertyńskiej Woiewodzinie Bracl.,
iesliby się iakie ukazali, wolne Prawo zachowanq, o czym
postępek tey Sprawy szerzey świadczy, a iż Insze Dobra
które W-twie Wolyńskim a powiecie Krzemienieckim, le-

zące, po teyże Xiężnie Annie Czetwertyńskiej Woiew. Braclawskiej, w Dom Xiążąt Ichmościów Zbarazkich wey-
szły, które iuz takimi ciężarami iako Niemirowskie nie
są obciążone, iako sioła: Antonowce, Tylawka,
Stożek przy którym i Monastyr S-go Spasa,
także sioła: Uhorskie, Zaliśce, Korchowa,
Jełowica, także y Summy za Maiętność Czetwertyń-
ską y Jełowicką, przez Xiążąt Niebożczyków Zbarazkich
wzięte, o któreśmy protestacyę w różnych Grodach byli
pozanosili, a iż Xiąże Imć Janusz Korybut na Zbarażu
Wiśniowiecki Koniuszy Kor. Krzemiecki S-sta, iako wła-
sny Sukcessor po zeyszłym Xięciu Imci Jerzym Zbaraz-
kim Kasztellanie Krakowskim y następcą na wszystkie Do-
bra po nim zostale, przy Inszych wszystkich Dobrach y
te Dobra po śmierci Xięcia Imci Pana Krakowskiego do
dzierzenia swego wziął, y teraz ich w Possesyi swoiey
ma, niewdając się z nami w dalsze zaciągi prawne, po-
glądając na pokrewność Domu naszego z Domem swoim,
tak za te Dobra pomienione iako y za wszystkie które-
kolwiek w którymkolwiek W-twie y Powiecie leżące, y
Summy Pieniężne tak Posagowe, gdziekolwiek przez zey-
szłego Xięcia Janusza Zbarazkiego W-dę Bracl. Małżąc-
ce swoiey Xiężnie Annie Czetwertyńskiej zapisane, iako
y w Depozycie po zeyszłych XX. Jehm. Zbarazkich zo-
stale, a po Xiężnie Annie Czetwertyńskiej Woiew. Bra-
clawskiej iakimkolwiek prawem Domowi naszemu Cze-
twertyńskiemu służące, kontentował y szczodrobliwie nam
nadgrodził y dosyć uczynił, za którym nam dosyć uczy-
nieniem na wszystkie Dobra pomienione y niepomienione,
któreby iednokolwiek z domu Czetwertyńskiego wyszły,
y znowu w Dom nasz mieliby się wrócić, Xiążęciu Jego-

mości Wiszniowieckiemu, daię, daruię y Teraźniejszym Zapisem moim wiecznie zapisuię, y wszystkich Praw nam y Potomkom moim, do nich należących, z Potomkami moiemi wiecznie zrzekam, y te Prawo mnie tak Przyrodzone, iako y do Xięcia Jegomości Hrehorego Czetwertyńskiego, Brata moiego y od Inszych zpolnych Uczestników naszych do tego należących, przezemnie nabyte, do rąk Xięcia Imci oddawszy, ze wszystką iego ważnością, należnością y Tytułem Dziedzicznym y nigdy nieodzownym, z Warunkami y Obowiązkami, y gotową Ewikcyą w nich opisaną na Xięcia Jegomości Janusza Wiszniowieckiego y potomstwo Xięcia Imci wlewam. (Dalej następują prawne obwarowania i podpisy) Stefan Czetwertyński Podkomorzy Województwa Braclawskiego, — Adam Jan Tyszkiewicz Wojewoda Brzeski, — Pokojowy Króla Imci Mikołaj Kossakowski, — Piotr Wrzyszcz (pieczęcie tychże). Pisan w Krzemieńcu Roku 1633 Mca Junji 14 dnia.

(Dokument ten przechowany w archiwum cerkiewnem Antonowieckiem).

XIII.

PRZYWILEJ KRÓLA ALEXANDRA DANY OLEKSIE SKOWORODCE NA DOBRA
KOBYLNIA, ŁANOWCE I RÓG LASU KUŹMIŃSKIEGO, Z ROKU 1506.

† Ja Alexandr bożiu miłostiju Korol polskij welikij kniaz litowski ruskiej kniaza pruskoje zamojskiej i inych czinim znamenito sim naszym listom kto na neho posmotrit abo cztuczi jeho uslyszit nidesznim i na potom buduczim komu potrebie toho widati. bił nam czołom zemiannin kremianeckij Oleksa Skoworodka i powiedil pred nami sztoż namestniki nasi kremianeckij kniaz Andrej Aleksandrowicz dał jemu seliszczu pustoje na imia Kobylnia a pan jurji montowtowicz dał jemu seło pustoje w kuzminskom powiecie na imia Łanowci i też pridał jemu k'jeho otczizni k'wiarowcom roh kurminskoho lesu i tys listy ich pered nami pokladał i bił nam czołom abychmo jemu w tom łasku naszu uczinili i podłuh tich listow tys seliszczu i rohom lesu jeho pozałowali ino my z łaski naszoje widiaczi jeho iż on meszkajet na szlachu tatarskom i zawždy horła swojeho na służbu naszu ne żałujet i chotiaczi jeho na potom mieti ochotniejszoho i pospiesznieiszaho ku służbie naszoj w tom jesmo jemu łasku naszu wdiewali i toje seliszczu Kobyljaju a Łanowci i roh lesu jemu jesmo dali i potwerżajem to sim naszym listom wieczno jemu i jeho żenie i ich dietem i na potom buduczim ich

szczatkom nechaj on ty seliszcza Kobyliju a Janow-
ci i tot roh lesu dierzyt i z zemlami pasznymi i z sie-
nożatmi i z lesy i z dubrowami i s pasekami i s stawy
i stawiszczy i z młyny i z ich wymelkami i z bobrowy-
mi hony sowsim potomu kak zdawna ty seliszcza w so-
bie sia miali i ninie majut. wolen to on otdati i prodati
i zameniti rosszyriti i pribawiti i k'swojemu lepszomu a
uzitocznomu obernuti kak sam nalepiej rozumiejuczfi a
na twerdost toho i pieczat naszu kazalijesmy priwesiti
k'semu naszemu listu psan on Lublinie w leto 7014 mie-
siaca henwaria 22 den indikt 9.

(Oryginał powyższego dokumentu, przechowyjący się w
zbiorach p. Romualda Podbereskiego, pisany jest na pergami-
nie pół-ustawem, pieczęć przy nim woskowa zawieszona na
sznurku jedwabnym malinowym z pogonią litewską).

XIV.

PRZYWILEJ W. X. LIT. SWIDRYGAJLLY KUCHMISTRZOWI PANU PIOTROWI
MYSZCZICOWI NA DOBRA W POWIECIE KRZEMIENIECKIM DANY W LUCKU
R. 1436 4 GO LUTEGO.

Miłostju Bożiju my welikij Kniż Szwytriguit Litowski, Ruskij i innych czynim znamienito i dajem wiedati sim naszim listom każdemu dobromu nfneszim i potom buduszczim, chto nań wozriť ili jeho cztuczii ouślyszit, komuż koli jeho budet potrzebno, iż widiew i znamenow. wernaho służbu nam wernaju a nigdy neopuszczennoju. naszeho wernaho słuhi, pana petra myszczicza naszeho Kuchmistra i my poradiszesia s naszimi Kniazi i s pany, i s naszeju wernoju radoju. dali jesmo jemu i zapisali za jeho wernuju służbu. seło u Kremeneckom powete, borszczanku, a borok a seliszcze kanditów, a les ded'ow. so wsem szto k'tym sełom iz weka i z dawna słuszało. i tiahło. wieczno i neporuszno. jemu so wsiemi ouchody i prichody. s prysełki i s seliszczy i s niwami. i s paszniami, i s lesy. i s dubrowami i s bortnymi zemlami. i schai. i s pasiekami i s łowy i s łowiszczy i s bobrowymi hony i s zeremiany ¹⁾. i s rekami i s ozery i s skrnicami. i s potoki. i stawy. i stawiszczy. i s mliny i

¹⁾ Żeremia, znaczy miejsce gdzie bobry mieszkają, ob. Statut Litewski.

s myty. i s bołoty. i s rudami. i tak szto w tych imię-
niech soble primyslit' i na nowom koreni posudit' i so
wsiemi płaty, szto k'tym imieniem słuszaet i słuszało i
i także słuhi i z dúbrowam i synozutami. i so wsiemi
pożytki. możet sobie polepsziwati rossziriwati. osaditi i
primnozati a dajem tomu predreczenomu panu petru inak
myszcé ¹⁾ Kuchmistru. wieczno i niepóruszno jemu. a po
nem i detem jeho. wnuczatom i bliżsim jeho i jeho
szczetkom ²⁾. Wolni po wsiech tych imieniech. komu ot-
dati, i prodati i pomeniti. pan petr i jeho bliźni ³⁾ i
potom buduszczyi. pahli by ⁴⁾ chto chotiel tyje imienia
pod panom petrom wziati. ili pod jeho detmi. i pod je-
ho bliźnimi. tohdy perwieje imajet panu petru inak myszce
deti czetyrista kop. szerokich hroszej. a liubo detem je-
ho. a liubo bliźnim jeho. tohdy imaiet' pod nimi tyje
imienia wziati. a pan petr stoho imienia imajet służyti
nam dwema kopie ⁵⁾ a pri tom byli swedoki. nasza ra-
da. a pan Monwid Starosta podolskij i kremeneckij, a
pan jursza wojewoda Kijewski. a pan Wojnickij. starosta
łuckij i oleskij. a pan jurij małszałok nasz. a pan cho-
chlewskij. a pan iwan hulewicz. pan Kozarin marszałok
łuckoje zemli. a pan masko hulewicz. a pan iwan Woło-
towicz. a pan iwan czornyj. a pan iwanko mukosiejewicz.
a na potwierzenje toho naszego žalowania. pro lepszuju
pamiat' i twierdost i peczat' naszu weleli jesmo priwie-

¹⁾ Myszko nazwa pogańska, Mieszko, Mieczysław.

²⁾ Szczątkom.

³⁾ Krewni.

⁴⁾ A jeżeliby.

⁵⁾ Kopijnikami.

ieświski

aż na Zł

chał Iszy
a Wiśnic

ka za
łem

ieświski

aż na Zb

chał Iszy
a Wiśnic

ka za
nem

- Janowicz A.** Wilkołaki, obrazek fantastyczny. Żytomierz kop. 90.
— Żebracy, powieść. Kraków. rsr. 1.
- Jaroszyński W.** Młodość i szal, sceny liryczne. Warszawa. kop. 50.
- Jezierski M.** Dwie komedyjki wierszem. Kijów. kop. 75.
- Kaczkowski Z.** Rosbitek, powieść, 3 tomy. Wilno. rsr. 4 kop. 50.
- Knoll Ig.** Słowo z powodu banków kredytowych ziemskich. Żytom. kop. 10.
- Konopacki S.** Chronologia dziejów Królestwa Polskiego dla młodego pokolenia, 2 tomy i dodatki. Żytomierz. rsr. 2 kop. 20.
- Kosłński.** Czarno i białe, krew hetmańska, powieść. Wilno. kop. 60.
— Higiena dla pańien. Warszawa. kop. 70.
- Kraszewski J.** Jasełka, wyciąg z pamiętników Kłosis, 4 tomy. Kijów. rs. 4.
— Miód kasztełski, komedia kontuszowa w 5 ciu aktach. Kijów. rs. 1.
- Lacordér O. D.** O Jezusie Chrystusie Konferencya wiary w kościele N. M. P. Paryżu Naumburg 1870. rs. 1 kop. 20.
— O społeczności katolickiej, konferencye miane w kościele N. P. M. w Paryżu, przekład A. Nowosielskiego. Kijów. rs. 1 kop. 50.
- Lewce C. H.** Dzieje żywota i utworów Göthe'go, oraz zarysy wieku jego i współczesnych mu mężów znakomitych, z angielskiego przełożył i powiększył A. Nowosielski. Petersburg. rs. 3.
- Małe sprawdziwe.** Opowiadania przez autorkę w imię Boże. Wilno. rs. 1 k. 20
- Marciszewska M.** Przepisy pieczenia ciast wielkanocnych, to jest bab różnego rodzaju, placków, mazurków, oraz różnych innych ciast drożdżowych i nie drożdżowych, smażenia konfitur po kijowsku, oraz solenie ogórków po kijowsku doskonale. 3-cie poprawne i pomnożone wydanie. Kijów. kop. 75.
— Suche konfitury sposobem kijowskim. Kijów. kop. 50.
— Szlachecka kucharka i przytem zbiór najpotrzebniejszych wiadomości w gospodarstwie, jako to: urządzenie wędliny, solenie ogórków i t. d. Wydanie drugie poprawne, z dodatkiem bardzo wiele potrzebnych wiadomości. Kijów. rs. 1 kop. 80.
- Martin Aimé.** O kształceniu duszy, psychologia i filozofia dla kobiet. Wilno. kop. 60.
- Metoda** najnowsza nauczania się praktycznym sposobem pierwszych zasad języków: polskiego, ruskiego, francuskiego i niemieckiego. Warszawa 1870. poprawne. kop. 60.
- Nabożeństwo** do świętego Antoniego Padewskiego. Żytomierz. kop. 15.
- Nad Wisłą,** powieść przez *** Żytomierz. kop. 60.
- Nowosielski A.** Lud ukraiński, jego pieśni, bajki, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczajy, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekreta lekarskie, ubiory, tańce, gry i t. d. 2 tomy. Wilno rs. 2 kop. 25.
-- Pisma krytyczno-filozoficzne. 2 tomy. Wilno. rs. 1 kop. 50.
— Pogranicze Nadnieprzańskie, szkice społeczności Ukraińskiej w wieku XVIII. 2 tomy. Kijów. rs. 3.
— Stopy, morza i góry, Szkice i wspomnienia z podróży, 2 tomy. Wilno. rs. 1 kop. 50.
- Ofiarzyk** polski czyli zbiór nabożeństwa katolickiego. Wydanie 3 znacznie pomnożone. Wilno. rs. 1.
Toż samo oprawy w płótno ang. ze złoceniami. rs. 2 kop. 40.
- Ostaszewski S.** Ojciec córkom. 2 tomy. Kijów. rs. 2 kop. 70.
- Pamiętnik** dla gospodarzy wiejskich, z zastosowaniem do potrzeb Wołynia, Podola i Ukrainy, oprawy. kop. 99.
- Pinart Ks.** Ogień miłości Jezusa Chrystusa. Wilno. rs. 1.
- Pismo** zbiorowe Wileńskie na rok 1862. Wilno. rs. 2.
- Pasek J. C.** Reszty rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska, deputata z powiatu Lelowskiego na koło rycerskie za króla Michała Korybuta, a pierwiej towarzysza pancernego, nowe wydanie z 6-ma rycinami. Wilno. rs. 1 kop. 20.
- Plater Hr.** Opisanie Hydrograficzno-statystyczne Dłwiny zachodniej. oraz ryb w niej żyjących, z mapą. Wilno. kop. 50.

